

JACKIE
BILLINS

**NIEBEZPIECZNY
POCAŁUNEK**



Podziękowania

Chciałabym podziękować członkom cudownego zespołu redakcyjnego Macmillana za ich oddanie i entuzjazm, który okazują, wydając moje książki. Szczególnie wyrazy wdzięczności chciałabym przekazać pracownikom działu sprzedaży oraz tym, z którymi miałam najściślejszy kontakt. Są to:

Ian S. Chapman, Arabella Stein, Clare Harington, Elizabeth Bond, Katie Roberts, Nadya Kooznetzoff, Morven Knowles, Ja-cqui Graham, Chris Gibson, Annie Griffiths, Mark Richmond, Liz Davis, Tess Tattesall, Mart Smith, Neil Lang, Annika Roo-jun, Fiona Carpenter, Lucy Hale, Vieviene Nelson, Michael Halden, Julie Wright, Dan Ruffino, Jeannine Fowler, Andrew Wright, David Adamson, Fiona Killeen, Gabrielle Dawwas, John Lee, John Neild, John Talbot, Kate Hales, Keith South-gate, Keren Western, Norman Taylor, Phil Tramp, Robert Ferrari, Steve Shrabsole, William Taylor Gili, Kay Charlton, Ray Theobald, Alison Muirden, Karen Schoenemann i Ray Fidler.

Chciałabym również podziękować Andrew Nurnbergowi oraz pracownikom Andrew Nurnberg Associates za to, że sprzedają moje książki na całym świecie z klasą i stylem:

Beryl Cutayar, Paoli Marchese, Vicky Mark i Christinie Regan.

RS. A przede wszystkim wielkie dzięki moim wiernym i oddanym czytelnikom.

1

- No, bierz! — rozkazała dziewczyna, wciskając pistolet do rąk ciemnoskórego szesnastolatka.

Ten cofnął się o krok.

- Nie - odparł z nutką tłumionej paniki w głosie. - Ojciec dałby mi w dupę.

Dziewczyna była w minispódniczce i obcisłej bluzce bez rękawów. Miała bladą, szurzą twarz, piwne, mocno podkreślone czarnym tuszem oczy i ciemne, nierówno przycięte włosy. Spojrzała na niego z pogardą i syknęła:

- Cyk, cyk, cyk, cykor! Maminsynek!

- Nieprawda! - mruknął wkurzony, że tak do niego mówi. Był wysoki, chudy, miał duże, odstające uszy i duże brązowe oczy.

- Prawda, prawda! - szydziła. - Maminsynek!

Pod wpływem nagłego impulsu wyrwał jej pistolet z rąk, wetknął go sobie zapasek spodni i warknął:

- Zadowolona?

Dziewczyna kiwnęła głową i błysnęła piwnymi oczami. Miała osiemnaście lat, ale robiła wrażenie starszej.

- Idziemy - rzuciła zdecydowanie; było oczywiste, kto kim rządzi.

- Dokąd? - spytał, żałując, że nie jest dla niego trochę miłsza. Zawsze nim pomiatała.

- Zabalować - rzuciła beztrąsko. - Pojeździć po mieście, dać sobie czadu.

Weźmiemy twoją brykę.

Na szesnaste urodziny ojciec kupił mu czarnego dżipa. Był to również prezent z okazji ich powrotu do Los Angeles po półtorarocznym pobycie w Nowym Jorku.

- Boja wiem... - burknął z wahaniem. Przypomnił sobie, że 9

tego wieczoru miał pójść z ojcem na wczesną kolację z drugiej strony myśli, że mógłby z nią zabalować, była o wiele bardziej kusząca. - Ale po co nam broń? -

spytał.

- Cyk, cyk, cyk... - Dziewczyna odwróciła się i kołysząc biodrami, poszła w stronę drzwi.

Ruszył za nią, pozerając wzrokiem jej nogi. Znowu miał wzwód i wiedział, że jeśli dobrze to rozegra, wieczorem nareszcie ją przeleci.

łt

Lucky Santangelo Golden wstała zza olbrzymiego biurka w stylu art deco, przeciągnęła się i ziewnęła. Miała za sobą ciężki dzień i leciała z nóg. Jednakże nie dane jej było odpocząć, bo wieczorem czekała ją wielka gala w „Beverly Hilton Hotel”, uroczystość, podczas której miano uhonorować ją jako aktywną działaczką i założycielkę funduszu przeznaczonego na badania nad AIDS.

Jako właścicielka Panther Studios należała do osób, o których stale rozpisywała się prasa, dlatego nie pozostawało jej nic innego, jak tylko mile się uśmiechnąć i pogodzić z losem.

Rzecz w tym, że nie lubiła być w centrum uwagi publicznej. Żeby ją choć poproszono czy spytano o zdanie, ale nie, organizatorzy imprezy postawili ją przed faktem dokonanym, uniemożliwiając jakkolwiek dyskusję.

Wzięła batonik i łapczywie wgrzyła się w słodką czekoladę. Nie ma to jak dawka cukru - pomyślała. Potężna dawka cukru i przetrwam nawet trzęsienie ziemi.

Nieustannie wracały do niej słowa Michaela Caine'a: „Jak to się dzieje, że w mieście bez honoru ciągle kogoś honorują?”. Słusznie, Michael - pomyślała z gorzkim uśmiechem. Tylko jak tego uniknąć?

Była szczupłą, długonogą kobietą o gęstych, czarnych, sięgających ramion włosach, czarnych, opalizujących i niebezpiecznych oczach, z pełnymi, zmysłowymi ustami i ciemno-oliwkową cerą. Egzotyczna uroda i błyskotliwa inteligencja - to właśnie dzięki swojej inteligencji od ośmiu lat z powodzeniem kierowała Panther Studios, przekształcając wytwórnię w jedno z największych i najbardziej szanowanych przedsiębiorstw

10

branży filmowej w Hollywood. Z masy scenariuszów zawsze potrafiła wyłowić i zatwierdzić do produkcji te najlepsze i najbardziej kasowe, a te, które wybierała do rozpowszechniania, zawsze przynosiły duży zysk. Miała do tego dryg. „Nie tylko imię przynosi ci szczęście - powtarzał jej Lennie. - Poradzisz sobie ze wszystkim”.

Lennie Golden, jej mąż. Nie mogła o nim myśleć bez uśmiechu na twarzy. Lennie.

Miłość jej życia. Wysoki, przystojny, seksowny, zabawny, ale przede wszystkim bliski duchowo. Pragnęła zostać z nim do końca świata, a nawet dzień dłużej, ponieważ byli sobie przeznaczeni i po dwóch poprzednich małżeństwach nareszcie odkryła, co znaczy pełnia szczęścia. On i ich dzieci - siedmioletni Gino, nazwany tak po dziadku, i cudowna Maria, która skończyła lat osiem - były spełnieniem jej marzeń.

Poza tym miała jeszcze Bobby'ego, syna nieżyjącego już Di-mitriego Stanislopoulosa, bajecznie bogatego armatora okrętowego. Bobby - piętnaście lat i ponad metr osiemdziesiąt wzrostu - był taki przystojny, taki męski, tak dobrze zbudowany. Miała też Brigitte, którą uważała za swoją chrześniaczkę. Bri-gette, siostrzenica Bobby'ego, była supermodelką i mieszkała w Nowym Jorku. Nie, żeby potrzebowała pieniędzy, ponieważ jako dziedziczka fortuny dziadka Dimitriego i tragicznie zmarłej matki Olympii, która przedawkowała narkotyki, była jedną z najbogatszych kobiet w świecie.

Tego wieczoru po Lucky przyjeżdżał Steven Berkeley, jej przyrodni brat, ponieważ Lennie był na planie swego najnowszego filmu, romantycznej komedii, w której główną rolę grała żona Stevena, Mary Lou. Od ponurej przygody sprzed kilku lat -

porwano go i długo więziono - Lennie, niegdyś słynny komik i gwiazdor, nie występował już przed kamerą, koncentrując się wyłącznie na reżyserce i pisaniu scenariuszy.

Jednakże filmu z Mary Lou, utalentowaną i słynną aktorką, nie kręcił dla Panther Studios. Ponieważ niektóre bulwarówki oskarżały ich o nepotyzm, doszli z Lucky do wniosku, że najwyższa pora ukrócić te wredne pomówienia. „Jeśli w ogóle mam ten film zrobić - powiedział Lennie - zrobię go sam”. I jak zwykle postawił na swoim.

Tego wieczoru, na zakończenie swego przemówienia, miała 11

ogłosić coś, co - była o tym przekonana - zwali wszystkich z nóg Lenniemu o tym nie powiedziała - chciała zrobić mu niespodziankę, tak samo jak wszystkim innym, i miała nadzieję, że będzie zadowolony. To, co zamierzała powiedzieć, wiedział tylko jej ojciec, Gino.

Osiemdziesięciosiedmioletni Gino, mężczyzna wciąż dziarski, energiczny, godny naśladowania i

podziwu.

Uwielbiała go całym sercem; tyle razem przeszli - nie wspominając już o latach, kiedy się do siebie nie odzywali. Teraz ich zażyłość, bliskość i miłość, jakimi się nawzajem darzyli, były wprost legendarne i przed podjęciem ważnych decyzji Lucky zawsze zwracała się najpierw do niego. Gino był najinteligentniejszym człowiekiem, jakiego знаła, chociaż bywało, że miała o nim zupełnie inne zdanie.

Ich wspólne dzieje, od chwili kiedy wydał ją za syna senatora, choć skończyła ledwie szesnaście lat, poprzez lata milczenia, kiedy to, uciekając przed podatkami, wyjechał z Ameryki, a ona przejęła jego imperium hotelowe w Las Vegas - Boże, trudno o bardziej skomplikowaną przeszłość.

Gino Santangelo zawdzięczał wszystko samemu sobie: miał władzę, charyzmę i powodzenie wśród kobiet. Tak, kobiety zawsze go uwielbiały. Nawet teraz potrafił je oczarować i uwieść. Costa, jej przyszywany wujek, opowiedział jej kiedyś o jego młodości. „Nazywano go Ogierem, mówił z zazdrosnym chichotem. A to dlatego, że mógł mieć każdą kobietę, jaką tylko chciał. Oczywiście do chwili, kiedy poznał twoją biedną matkę, niech biedaczka spoczywa w pokoju”.

Maria. Jej matka. Kobieta piękna i niewinna. Straciła ją będąc dzieckiem. Została brutalnie zamordowana przez bandziorów z rodziny Bonnattiego.

Lucky do końca życia nie zapomni dnia, kiedy zbiegła na dół, by ujrzeć jej ciało na materacu pośrodku przydomowego basenu. Miała wtedy pięć lat, ale widok ten na zawsze wrył się w jej pamięć i był teraz równie żywy, jak w tamtej chwili. Usiadła nad basenem i długo patrzyła na szeroko rozrzucone ręce i nogi matki. „Mamusiu...” -

wyszeptała. Potem, gdy zdała sobie sprawę, że matki już nie ma, szept przeszedł w przeraźliwy krzyk. „Mamo! Mamo! Mamo!”.

To makabryczne odkrycie w tak młodym wieku odcisnęło się 12

trwałym piętnem na jej całym późniejszym życiu. Gino otoczył ich tak ścisłym kordonem -ją i jej brata Daria - do tego stopnia bronił ich przed światem zewnętrznym, że w swoim rodzinnym domu w Bel Air czuli się jak w więzieniu o zaostrowym rygorze. Kiedy w końcu wysłał ją do szkoły z internatem w Szwajcarii, natychmiast się zbuntowała, przedzierzgnęła w dziką nastolatkę i wraz ze swoją najlepszą przyjaciółką Olympią Stanislopoulos uciekła do wili na południu Francji, gdzie siały spustoszenie i nieustannie balowały. O tak, to były zwariowane czasy. Po raz pierwszy w życiu zaznała prawdziwej wolności i rozkoszowała się każdą chwilą dopóki nie wytropił jej chmurny Gino. Wkrótce potem doszedł do wniosku, że najwyższy czas ukrócić to szaleństwo i wziąć córkę na smycz. Dogadał się z senatorem Peterem Richmondem i wydał ją za męża za jego syna, wybitnie aseksualnego Cravena. Boże, to dopiero była pułapka.

Myśląc o tym, uświadomiła sobie, że jej życie było pasmem niezwykłych sukcesów przeplatanych porażkami. Sukcesy zawsze wprawiały ją w szczerze zadziwienie: troje zdrowych, pięknych dzieci, małżeństwo z Lenniem, jedna z największych wytwórni filmowych w Hollywood, nie wspominając już o wcześniejszych osiągnięciach w Las Vegas i Atlantic City, gdzie zbudowała sieć hoteli.

Porażki były zbyt straszne, żeby wracać do nich pamięcią. Najpierw morderstwo matki, potem brutalne zabójstwo Daria i jej ukochanego Marca, którego zastrzelono w Las Vegas. Trzy druzgoczące tragedie - wszystkie pomściła po swojemu.

Ale przetrwała. Przetrwać - Gino nauczył ją że nie ma nic ważniejszego i dobrze tę lekcję opanowała.

Zabrzączał interkom i sekretarka poinformowała ją, że na linii czeka Venus Maria.

Lucky szybko podniosła słuchawkę telefonu. Venus Maria: kontrowersyjna, acz uwielbiana gwiazda filmowa, ale przede wszystkim jej najlepsza przyjaciółka.

- Co się dzieje? - spytała, opadając na skórzany fotel za biurkiem.

- Dobrze pytanie - odrzekła Venus. - Nic. Nie mam co na siebie włożyć.

- Nudzisz.

- Wiem, że nie przepadasz za strojami jak ja, ale jutro moje 13

zdjęcia ukażą się we wszystkich gazetach stąd do Puerto Rico i sama rozumiesz, że nie mogę wyglądać jak zwykła śmiertelniczka.

Lucky parsknęła śmiechem: Venus uwielbiała dramatyzować.

- Ty? Jak zwykła śmiertelniczka? Wykluczone.

- Nikt mnie nie rozumie - narzekała Venus. - Muszę sprostać oczekiwaniom, a te są olbrzymie.

- Jakim oczekiwaniom? - spytała Lucky. Wzięła długopis i zaczęła rysować szlaczki na papierze.

- Moja droga, przecież jestem wielką gwiazdą - odparła ironicznie Venus. -

Gwiazdą, która codziennie musi wyglądać inaczej. Chryste, ile razy można farbować sobie włosy?

- A teraz? W jakim są kolorze?

- Platynowym.

- Nałóż czarną perukę. Będziemy wyglądały jak bliźniaczki.

- Nie chcesz mi pomóc - zawodziła Venus. - Potrzebuję rady...

Rada była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała. Trzydziesto-trzyletnia Venus, jedna z najbardziej utalentowanych i trzeźwo myślących kobiet, jakie Lucky знаła, była nie tylko uznaną aktorką, ale i słynną tancerką, piosenkarką oraz autorką niezwykle popularnych videoklipów, które przysporzyły jej milionów wielbicieli, śledzących każdy jej krok. Cokolwiek zrobiła, natychmiast trafiało to na

pierwsze strony gazet, chociaż pracowała w branży od ponad dziesięciu lat.

Przed kilkunastu laty wyszła za Coopera Turnera, podstarzałego, a mimo to wciąż niezwykle atrakcyjnego gwiazdora filmowego. Po dość nieudanych początkach ich małżeństwo w końcu dojrzało i urodziła im się córeczka, teraz już pięcioletnia Chyna. Radość była tym większa, że po przyjściu dziecka na świat Venus Maria nadal robiła wspaniałą karierę. Odkąd nominowano ją do Oscara za epizod w Gangsterach Aleksa Woodsa, mogła wybierać i przebierać w scenariuszach.

- To nie takie proste - tłumaczyła jej wtedy Lucky. - Musisz próbować. Wytknąć sobie jakiś cel i konsekwentnie dążyć do jego realizacji.

- Tak samo jak ty - odrzekła Venus. - Zważywszy na to, że miałaś ojca, który cię nienawidził...

14

- Bzdura - przerwała jej Lucky - Gino mnie nie nienawidził.

- Akurat. Mówiłaś, że zawsze cię usadzał, bo byłaś kobietą, że zawsze faworyzował twojego brata, tak?

- Tak, ale szybko zmienił zdanie.

- I o to mi chodzi. Postawiłaś na swoim. Teraz moja kolej.

Venus mówiła o strojach na wieczorną galę, a Lucky cierpliwie słuchała, doskonale wiedząc, że przyjaciółka już dawno wszystko sobie zaplanowała i szuka tylko akceptacji.

- A ty? W czym idziesz? - spytała Venus, gdy się w końcu wygadała.

- W kiece od Valentina. W czerwonej, to ulubiony kolor Lenniego.

- Hmm... - odrzekła Venus. - Seksy, seksy. - Zrobiła króciutką pauzę. - Alex przyjdzie?

- Oczywiście - odparła beznamiętnie Lucky. - Wszyscy siedzimy przy jednym stole.

Venus nie mogła się powstrzymać.

- A co na to Lennie? - zamruczała jadowicie.

- Przestanieś wreszcie czy nie? - warknęła Lucky zirytowana, że Venus nie przestaje doszukiwać się w tej znajomości czegoś, czego tam nie było. - Alex i

Lennie są przyjaciółmi, i dobrze o tym wiesz.

- Tak, ale...

- Żadnego ale - przerwał jej szorstko Lucky. - Usiądź na tyłku i daj upust swojej płodnej wyobraźni,

komponując kolejną piosenkę!

Gdy tylko skończyły rozmawiać, otworzyła szufladę, wyjęła z niej notatnik z przemówieniem, które zamierzała wygłosić podczas gali, i przebiegła po nim wzrokiem, zmieniając kilka słów. *

Potem jeszcze raz przeczytała wszystko od początku i zadowolona odetchnęła.

Tak, wieczorem zaszokuje ich tak, że pogubią skarpetki.

Z drugiej strony, chwila, moment: czyż nie robiła tego całe życie?

15

3

- Fantastyczne! Niewiarygodne! Jeszcze! Jeszcze! Pokaż usta! Te rozkoszne usta!

- zachęcał lubieżnie Fredo Carbanado, zerkając znad aparatu. - Biorą mnie twoje usteczka, ach jak biorą. Jeszcze! Belissima! Jeszcze!

Brigitte wyginała się zmysłowo, przybierając pozy, o jakie mu chodziło. Była kształtną blondynką o brzoskwińowej skórze olbrzymich, niebieskich oczach, długich rzęsach i pełnych, nieco wydętych ustach. Zabójczo piękna i powabna, miała w sobie coś z bezbronnego dziecka - coś, dzięki czemu rzucała wszystkich na kolana.

_ Zbastuj, Fredo - ucięła, poprawiając ramiączko przezroczystej, koronkowej halki koloru kawy z mlekiem. - Ile razy mam ci to powtarzać? Nie musisz się wysilać.

Zachowaj te głupoty dla swoich dziełatek, chętnie wskoczą ci do łóżka.

Fredo zmarszczył czoło, jak zawsze zaskoczony tym, że w przeciwieństwie do innych modelek Brigitte nie leci na

niego.

- No, wiesz! - odrzekł ze smutkiem, opuszczając aparat i robiąc rozczarowaną minę. - Dlaczego jesteś taka zgryźliwa?

- Zgryźliwa? - zdumiała się Brigitte. - Nie. Raczej szczerą. _ Nieprawda, zgryźliwa - mruknął nachmurzony Fredo. -

Zgryźliwa i uparta.

- Wielkie dzięki! - prychnęła jadownicie.

_ Ale Fredo jest z Italii, on wie, czego ci trzeba. - Zrobił mądrą minę i poważnie skinął głową.

- Niby czego?

- Mężczyzny! - oznajmił triumfalnie.

- Ha! - Brigitte przyjęła prowokacyjną pozę. - Skąd pewność, że lubię akurat mężczyzn? Może wolę kobiety?

- Alleluja! - wykrzyknęła Fanny, jej ciemnoskóra wizażystka. - Służę uprzejmie!

Wystarczy, że powiesz słowo!

Brigitte zachichotała.

- Tylko się z nim droczę - odrzekła niewinnie.

- Jakbym nie wiedziała - mruknęła Fanny, muskając jej usta pędzelkiem z sobolowego włosia. - Nie masz pojęcia, co tracisz. Kobieta to zawsze kobieta.

16

_ Moglibyście podkręcić muzykę? - poprosiła Brigitte. - Uwielbiam Montella Jordana.

_ Kto go nie uwielbia? - rzuciła Fanny. - To jedyny facet, który by mnie brał, gdybym kiedykolwiek zmieniła upodobania.

- A gdybym ja kiedykolwiek miała zmienić swoje - zażartowała Brigitte -

uwiodłabym Ld.lang. W zeszłym tygodniu byłam na jej benefisie: ta dziewczyna ma w sobie coś tak obłąkańczo zmysłowego, że... Jakby była Elvisem albo...

- Chryste, gdzie ja trafiłem? Toż to lesbijski sabat! - zapiszczał Masters, jej fryzjer, kościsty chudzielec w żółtym, jednoczęściowym kombinezonie, poprawiając żółte czuby na głowie.

- Precz stąd, łajdaku! - krzyknęła Brigitte i znowu zachichotała.

Uwielbiała atmosferę pracy na planie. Ci ludzie stanowili jej rodzinę, wszyscy, nawet ten lubieżnik Fredo. Fredo był słynnym fotografikiem - ani przez myśl jej nie przeszło, żeby ulec jego wątpliwemu czarowi, ponieważ ten rozpustnik mógł mieć każdą, i zwykle miał. Zaliczał modelki w zastraszającym tempie, kochając je i porzucając niczym prawdziwy Don Juan.

Obserwowała, jak tańczy z aparatem. Niestety, nie należał do najprzystojniejszych, ponieważ miał wyjątkowo duży nos, małe oczy i niepokojąco krzaczaste brwi. Był

również bardzo niski, ale to, że większość modelek, które podrywał, przewyższała go co najmniej o głowę, bynajmniej go nie zniechęcało. Lina, jej najlepsza przyjaciółka, poważnie ją przed nim ostrzegła:

- Trzymaj się z daleka od Freda. Przeleci cię i wszystko roz-powie. Mało tego.

Chwalipięta z niego i szpaner, ale kutaska ma jak zapałka. Dlatego pamiętaj, skarbie: unikaj go jak ognia.

Lina^ciemnoskóra dziewczyna o niezwykle egzotycznej urodzie, pochodziła z londyńskiego East Endu. Miała dwadzieścia sześć lat i była starsza od Brigitte, lecz chociaż urodziły się i wychowały w tak różnych środowiskach, przez ostatnie półtora roku bardzo się do siebie zbliżyły. Brigitte kupiła niedawno mieszkanie w jej kamienicy przy Central Park South i były teraz sąsiadkami.

W branży uchodziły za tak zwane supermodelki. Słyszac to słowo, wybuchaly niepohamowanym śmiechem.

- Supermodelki! - wykrzykiwała Lina. - Szkoda, że nie widzieli mnie rano, z wałkami we włosach! To jest dopiero widok!

17

FILIA 1\

7

- Paskudny, jestem świadkiem - mówiła Brigitte.

- Tak? - Teraz przychodziła kolej na Linę. - A ty bez makijażu? Wyglądasz jak albinoska w świetle samochodowych reflektorów!

W przeciwieństwie do Brigitte Lina zmieniała kochanków jak rękawiczki.

Najbardziej lubiła gwiazdorów rocka, ale nie gardziła też innymi, pod warunkiem że byli bogaci i kupowali jej drogie prezenty. Tak, Lina uwielbiała dostawać prezenty.

Do jej ulubionych zajęć należało też umawianie Brigitte, lecz Brigitte konsekwentnie stroniła od wszelkich związków. Jeśli chodzi o mężczyzn, jej przeszłość nie należała do najpiękniejszych, gdyż wszyscy ci, z którymi kiedykolwiek miała do czynienia, przysparzali jej kłopotów i źle kończyli. Jej pierwszy chłopak, młody aktor nazwiskiem Tim Wealth. Ona była niewinną, po uszy zakochaną nastolatką, on ambitnym spryciarzem z paskudnymi zakusami. Został

okrutnie pobity i zamordowany - wszystko przez to, że się z nią zadał.

Wkrótce potem przeżyła przerażające spotkanie z Santinem Bonnattim, zaciekłym wrogiem ich rodziny, który próbował molestować seksualnie i ją, i jej wujka Bobby'ego, gdy oboje byli jeszcze dziećmi. Zastrzeliła go z jego własnego pistoletu.

Lucky Santangelo chciała wziąć winę na siebie, lecz podczas procesu Brigitte wyjawiała całą prawdę. Sędzia oczyścił ją z zarzutów: uznał, że działała w samoobronie i przydzielił jej kuratora, z którym musiała widywać się co miesiąc. Po roku było po wszystkim.

Potem odkryła Paula Webstera. Durzyła się w nim długo, bardzo długo, do chwili zaręczyn z bogatym synem jednego z rywali dziadka. Kiedy Paul w końcu się nią zainteresował, doszła do wniosku, że praca jest dla niej ważniejsza niż jakikolwiek mężczyzna: zerwała zaręczyny i postanowiła zrobić karierę jako modelka. Niestety, pierwszym mężczyzną, jakiego spotkała w tym nowym dla niej świecie, był niejaki Michel Guy, słynny agent, który okazał się obrzydliwym zбочeńcem: zmuszał ją do odbywania stosunków lesbijskich, robił zdjęcia, a potem ją szantażował. I znowu z pomocą przyszła jej Lucky. Brigitte kochała ją i podziwiała. Lucky Santangelo była jej samo-zwańczą matką chrzestną i prawdziwą przyjaciółką.

Po koszmarach przeżyciach z Michelelem Guyem Brigitte 18

odstawiła mężczyzn na boczny tor, podejrzewając ich o najgorsze. I jeśli nie liczyć krótkiego romansu z Issakiem, kolegą z branży, więcej się z nimi nie zadawała.

- Nie brakuje ci seksu? - dopytywała się Lina po kolejnej namiętej nocy, którą jej urozmaicał kolejny kochanek z licznej świty żarliwych - czasem żonatych -

gwiazdorów rocka.

- Wcale - odpowiadała beztrąsko Brigitte. - Zaczekam na właściwego faceta, wtedy wszystko sobie odbiję.

Ale tak naprawdę wystrzegала się poważnych związków. Uważała, że mężczyźni są zwiastunami zagrożenia i katastrofy.

Od czasu do czasu się umawiała. Nie to, żeby bawiły ją męskie zaloty - ten taniec był zawsze taki sam: kolacja w nowej, modnej restauracji, parę kieliszków wina w nowym, modnym klubie, nieuchronne caps za biust, a kiedy facet przechodził do ataku, ona wychodziła.

Stwierdziła, że to jedyny sposób: bezpieczny i nie pozostawiający uczucia niesmaku.

- Co robicie wieczorem? - spytał Fredo, trzaskając zdjęcie za zdjęciem.

- Bo? - rzuciła Brigitte, zmieniając pozy tak szybko, jak szybko zwałniał migawkę.

- Bo przyjechał do mnie kuzyn...

- Przestań! - przerwała mu stanowczo.

- Z Anglii - dokończył Fredo. Brigitte uniosła brew.

- Anglik?

- Carlo jest Włochem, tak samo jak ja. Ale pracuje w Londynie.

- I obiecałeś mi pewnie, że ustawisz go z dwiema młodymi, napalonymi modelkami, tak?

- Cara...

- Założę się, że tak.

- Carlo jest zaręczony.

- Tym bardziej. - Brigitte energicznie potrząsnęła głową. - Ostatni numer przed ślubem, co? Nie, czarasiu, bardzo ci dziękuję.

- Jesteś taka podejrzliwa - gderał Fredo. - Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść we czworo kolację, jak przyjaciele.

- Jak przyjaciele? - prychnęła zjadliwie Brigitte. - Ty przy-

jażnisz się tylko ze swoim kotem, chociaż i o tym krążyły dziwne plotki...

Fanny i Masters ryknęli śmiechem. Uwielbiali, kiedy Fredo dostawał kosza, to było takie niezwykle.

Później, już po sesji, kiedy Brigitte wychodziła ze studia, Fredo zatrzymał ją w drzwiach.

- Proszę! - zawodził. - Muszę mu zaimponować. O facetach takich jak on Amerykanie mówią „złamas”.

- Cudownie! - odparowała cierpko Brigitte. - Teraz chcesz, żebyśmy poszły na kolację z jakimś wstręciuchem. Coraz lepiej. Coraz lepiej...

- Cara - błagał Fredo - zrób to dla mnie. Chcę dobrze wypaść. Wyświadczysz mi wielką przysługę.

Brigitte ciężko westchnęła. Wyglądało na to, że zabójczy Fredo znalazł się nagle w potrzebie, a ponieważ miała słabość do ludzi w kłopotach, zrobiło jej się przykro.

- Dobra, pogadam z Liną. - Była stuprocentowo pewna, że Lina ma randkę z kimś wyższym i przystojniejszym i kiedy ona wyjdzie, Lina umówi się na czule tete-a-tete z podwójną pizzą z serem, że pójdą razem do łóżka i będą oglądali „Absolutnie Fantastyczny” maraton na kanale komediowym.

Fredo pocałował ją w rękę; chociaż od tylu lat mieszkał w Stanach, wciąż był

bardzo włoski.

- Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym - zamruczał. - Jesteś moją amerykańską różą...

- Może i jestem, ale na pewno nie twoją - ucięła i szybko wyszła ze studia.

- Nie! - warknęła Lina.

- Co nie? - nie zrozumiał Flick Fonda, żonaty rockman, grzeszący słabością do kształtnych,

ciemnoskórych kobiet.

- Nie dotykaj moich stóp! - ostrzegła, przetaczając się na bok, jak najdalej od swej najświeższej ofiary.

- Dlaczego? - spytał, pełznąć za nią po łóżku. - Masz łaskotki?

- Nie - odrzekła gniewnie. - Mam bardzo wrażliwe stopy. Trzymaj się od nich z daleka.

20

- Tylko od stóp? Nie ma sprawy! - odrzekł ze sprośnym śmiechem.

Lina odrzuciła do tyłu długie, proste, czarne włosy, które odziedziczyła po matce, pół krwi Hiszpance, i przekreśliła się na brzuch. Miała nadzieję, że ustrzeli supermana, tymczasem trafił jej się podstarzały muzyk, któremu brakowało nawet techniki. Tak, Flick ją nudził. Był kolejną zdobyczą, w dodatku zdobyczą niezbyt podniecającą.

Kłopot ze słynnymi rockmanami polegał na tym, że cierpieli na przesyt kobiet -

chcieli tylko leżeć bez ruchu na plecach i czekać, aż im obciągną. Nie to, żeby czuła do tego odrazę, ale oczekiwała przynajmniej rewanzu, tymczasem oni, zblazowani i wygodni, nigdy nie chcieli się odwzajemnić. Chamstwo.

Przeciągnęła się leniwie.

- Muszę iść - powiedziała.

- Dlaczego? - spytał, obmacując wzrokiem jej gładkie, czarne ciało. - Mamy dla siebie całą noc. Żona myśli, że jestem w Cleveland.

- Bo jest idiotką. - Wskoczyła z wielkiego, hotelowego łóżka. Poznała jego żonę na jakimś pokazie. Pamela Fonda była kiedyś modelką i żeby utrzymać Flicka w domu, urodziła mu troje dzieci. Żałosne. Ten facet potrzebował ciągłego ruchu.

Należał do panteonu sław rocka, był żywą legendą z jeszcze żywszym i obrotniej szym fiutem.

- Dokąd idziesz? - jęknął, nawykły do tego, że kobiety odchodzą tylko wtedy, kiedy im każe.

Lina podniosła z podłogi skąpą sukienkę od Azzedine Alaia.

- Jestem umówiona z przyjaciółką.

- Zadzwoń do niej, zabiorę was na kolację.

Lina nałożyła szkarłatne szpilki na wyjątkowo wysokim obcasie; kupiła je w salonie Diega Della Valle.

- Nic z tego. Mamy inne plany.

Nagi Flick przeciągnął się na łóżku. Był chudy, biały jak mleko i nie licząc wielkiej kępy rudawych kudłów na podbrzuszu, zupełnie nieowłosiony. Znowu miał

wzwód. Nieźle, pomyślała Lina. Jak na faceta, który od kilkadziesiąt lat nieustannie ciupcia, zupełnie nieźle. Szkoda tylko, że nie wie, co z tym fantem zrobić.

Poszedł za jej wzrokiem.

21

- Widzisz tu coś godnego uwagi? - spytał z aroganckim uśmiechem na ustach.

- Nie - odrzekła. - Nie mogę spóźnić się na spotkanie. -I zanim zdążył ją powstrzymać, szybko uciekła z pokoju.

Stała w windzie, próbując nie zwracać uwagi na dwoje starszych ludzi, którzy nachalnie się jej przypatrywali. Kobieta dźgnęła mężczyznę łokciem, żeby mieć pewność, iż ten rozpoznał słynną modelkę.

Przywykła do życia na świeczniku, czasami nawet to lubiła. Czasami, ale nie tego wieczoru. Popatrzyła mężczyźnie w oczy, wysunęła długi język i sugestywnie oblizała sobie usta. Biedak poczerwieniał jak burak.

O tak, teraz żyło jej się troszeczkę inaczej niż w Anglii, gdzie praktykowała w zakładzie fizyjerskim, gdzie traktowano ją jak szmatę tylko dlatego, że nie miała pieniędzy i mieszkała w jednopokojowej norze wraz z matką-kelnerką. Ojciec Jamajczyk uciekł od nich zaraz po tym, jak się urodziła. Parszywy skurwiel. Nigdy go nie widziała, ale pewnego dnia -jeśli tylko odkryje, że Lina jest jego córką - na pewno wróci do niej na klęczkach, żeby pławić się w sławie i chwale.

Pies go trącał. Przepędzi go, i tyle. Nie potrzebowała ojca, dała sobie radę i bez niego.

Wszystko zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni, gdy odkryła ją ciotka pewnego agenta, która uparcie nalegała, żeby Lina poszła na spotkanie z jej siostrzeńcem.

Chociaż Lina miała zaledwie siedemnaście lat, siostrzeniec dostrzegł drzemiące w niej możliwości i natychmiast ją zaangażował.

A potem... Potem czuła się jak podczas oszałamiającej jazdy diabelską kolejką w wesołym miasteczku, jazdy pełnej przygód i podniecających przeżyć. Zajechała na sam szczyt.

Przed pięcioma laty przeprowadziła się na stałe do Ameryki, chociaż większość czasu spędzała, podróżując po świecie. Czy to Paryż, czy Mediolan, czy Wyspy Bahama, wszędzie witano ją z otwartymi ramionami, wszędzie była w centrum uwagi.

W holu dała odźwiernemu dziesięć dolarów, żeby złapał dla niej taksówkę, po czym wyjęła z torebki

telefon.

- Brig? - spytała. - Co robimy? Tak się przypadkiem składa, że mam wolny wieczór.

22

4

Podczas przerwy na późny lunch Lennie Golden poszedł do przyczepy. Otworzył

małą lodówkę, wyjął butelkę piwa, przytknął ją do ust i wypił duszkiem prawie do dna. Był wysokim, szczupłym szatynem o zielonkawych oczach. Niezwykle przystojny i swobodny, zawsze tryskał humorem - niekiedy czarnym i zgryźliwym - a wiek przydawał mu atrakcyjności: choć miał już czterdzieści pięć lat, kobiety uważały, że trudno o bardziej interesującego mężczyznę.

Lubił swoją przyczepę. Lubił przebywać w niej sam, gdyż mógł wtedy skoncentrować się na pracy, zwłaszcza jeśli tkwił po uszy w zawiłych szczegółach nowego scenariusza. Na biurku czekał otwarty laptop, dlatego denerwowało go, że wkrótce będzie musiał nałożyć czarny krawat - nie znosił krawatów - wziąć tyłek w garść i wyjść. Nie lubił wielkich hollywoodzkich imprez, ale ponieważ tym razem chodziło o Lucky, nie mógł się z tego wywinąć.

Lucky Santangelo Golden, jego żona: najpiękniejsza i najinteligentniejsza kobieta w świecie. Często myślał, jak wielkie ma szczęście, że z nim jest, że była z nim przed laty, kiedy przykuty do skały w podziemnej grocie na Sycylii przeżył kilka koszmarnych miesięcy jako ofiara porwania. Cały ten czas śnił i rozmyślał o ucieczce, o powrocie do Lucky i dzieci. Dzięki Bogu, jego modhtwy zostały wysłuchane i teraz był już bezpieczny. Spoważniał, ustatkował się i żyło mu się jak nigdy dotąd.

Po latach upiorna przygoda na Sycylii nabrała surrealistycznych wymiarów, jakby przydarzyła się komuś innemu. Ale gdyby nie Claudia, młodzianka Sycylijka, która pomogła mu uciec...

Z rozmyślań wyrwał go drugi asystent, który załomotał do drzwi i krzyknął:

- Gotowi do zdjęć!

- Już idę - odrzekł Lennie, zamykając pokrywę komputera. Obraz Claudii, dziewczyny o wielkich, smutnych oczach, długich, opalonych nogach i gładkiej skórze, rozwiął się jak dym.

Tak, miała jedwabistą skórę...

23

Nie powiedział Lucky, co się wtedy stało, nie wyjaśnił jej, jak zdołał uciec z podziemnego więzienia, w którym go przetrzymywano. Nie powiedział i nigdy nie powie. Nie chcąc jej ranić, postanowił, że tę tajemnicę zachowa tylko dla siebie.

Lucky nie uwierzyłaby, że nie miał innego wyjścia. Nie, tej prawdy nie zamierzał

jej wyznawać. Nigdy. Przenigdy.

Wyłączył komputer, wyszedł z przyczepy i ruszył w stronę planu zdjęciowego na pobliskiej ulicy, przybijając po drodze piątkę Buddy'emu, ciemnoskóremu kamerzyście.

- Co jest, stary? - spytał Buddy. - Nic dzisiaj nie jesz?

- Wieczorem będę musiał wrębać porcję plastikowego kurczaka - odparł Lennie. -

Na to potrzeba miejsca.

- Wiem - odparł z mocą Buddy. - Moje kondolencje. I wybuchnęli śmiechem.

Mary Lou Berkeley ogarnęła nostalgia. Za tydzień mieli obchodzić dziewiątą rocznicę ślubu, a ona nie mogła przestać myśleć o tym, jak się poznali. Oczywiście, w tej chwili powinna myśleć wyłącznie o roli w filmie Lenniego, zwłaszcza o scenie, którą mieli zaraz kręcić. Jednakże nie mogła oprzeć się wspomnieniom. Nie mogła oprzeć się Stevenowi i, dzięki Bogu, wciąż kochała go tak samo jak kiedyś.

Doskonale do siebie pasowali i wiedziała, że to się nigdy nie zmieni.

Mary Lou była kształną, olśniewająco piękną Murzynką. Miała trzydzieści jeden lat, wielkie brązowe oczy, czarne, kręcone, sięgające ramion włosy i absolutnie zniewalający uśmiech.

Dzień, w którym poznała Stevena, był - delikatnie mówiąc - dniem pełnym dramatycznych przeżyć. Miała wtedy osiemnaście lat, była gwiazdą telewizyjnego serialu komediowego i знаła swoją wartość. Nie, nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. Weszła do jego gabinetu w prestiżowej kancelarii adwokackiej Myersona, Lakera i Brandona w towarzystwie matki, ciotki-menedżerki i swego białego, porywczego chłopaka. Niezła świta.

Mimo to Steven zachował spokój. Był bardzo miły, wyrozumiały i zanim opowiedziała mu swoją historię, zdołał wyprosić pozostałych z gabinetu, żeby jej nie rozpraszały. A miała co

24

opowiadać, oj, miała. Będąc nierozważną piętnastolatką, pozwoliła swemu chłopakowi sfotografować się nago - nie, nie było to żadne porno, po prostu pstryknął

jej kilka zdjęć, tak dla zabawy. Trzy lata później, kiedy zdobyła już sławę i pieniądze, sprzedał je rynsztokowej bulwarówce: zostały opublikowane i Mary Lou chciała wnieść sprawę do sądu.

Steven ostrzegł ją, że proces nie będzie łatwy, że czeka ją składanie zeznań, nie kończące się przesłuchania, że może zrobić sobie złą reklamę.

- Nie szkodzi - odparła z młodzieńczą pewnością siebie. - Chcę, żeby te parszywe szczury za to zapłaciły.

- Dobrze - powiedział. - W takim razie spróbujemy. Sprawa trafiła na wokandę dopiero trzy lata później. Mary

Lou zeznawała wspaniale. Była spokojna i opanowana - sędziowie przysięgli dali się za nią pokroić, zwłaszcza wtedy, kiedy się uśmiechała. Zapałali do niej tak wielką sympatią, że ostatniego dnia procesu przyznali jej szesnaście milionów dolarów odszkodowania za straty moralne.

Pijana szczęściem Mary Lou triumfowała. Steven też. Poszli razem na kolację, żeby to uczcić, i niewinna kolacja, nie wiedzieć kiedy, przekształciła się w coś poważniejszego.

Mary Lou była uparta: kiedy czegoś chciała, zawsze umiała postawić na swoim.

Tak, chciała wygrać proces z redakcją bul-warówki, lecz i w trakcie procesu, i po procesie jej wielkie, brązowe oczy nieustannie śledziły Stevena, choć był od niej ponad dwadzieścia lat starszy.

Po kolacji poszli ze sobą do łóżka. Było ciepło, czule i podniecająco, ale Steven miał potworne wyrzuty sumienia. Ona była za młoda, on za stary, słowem pat.

- Nic z tego nie wyjdzie - powiedział stanowczo.

- Oczywiście - odrzekła. - Mam świetny pomysł: postarajmy się, żeby nie wyszło.

Razem, ty i ja.

Wystarczyło, że się uśmiechnęła i przepadł z kretesem. Tydzień później wprowadził się do niej.

Dała mu szczęście, jakiego od dawna nie zaznał. Jego życie legło w gruzach, gdy matka wyznała mu, że nie jest pewna, kto jest jego ojcem. Dzięki Mary Lou odzyskał

równowagę psychiczną, przestał obsesyjnie wracać do przeszłości i zajął się pracą.

25

Wkrótce potem wybuchła kolejna afera. Wydawca bulwa-rówki, ten sam, którego podali do sądu, opublikował dziesięcio-stronicową rozkładówkę pełną niezwykle wulgarnych zdjęć, twierdząc, że są to zdjęcia Mary Lou. Oczywiście kłamał. Był to sprytny fotomontaż, klasyczna fałszywka polegająca na tym, że jej twarz nałożono na twarz aktorki filmów porno. Niestety, czasopismo trafiło do sprzedaży, nim zdążyli zareagować.

Mary Lou była tak wstrząśnięta, że próbowała popełnić samobójstwo. Na szczęście Steven zdążył dowieźć ją na czas do szpitala.

Kiedy tydzień później ją wypisano, wiedział już, że nie może bez niej żyć.

Wkrótce się pobrali.

Małżeństwo było dla nich obojga prawdziwym wybawieniem. On miał wreszcie kogoś, komu

szczerze na nim zależało, ona zaś odnalazła .poczucie bezpieczeństwa i upragnioną miłość.

Szybko zaszła w ciążę i urodziła prześliczną dziewczynkę, której dali na imię Carioca Jadę. Carioca miała teraz osiem lat. Urodę odziedziczyła po Mary Lou.

Inteligencję chyba po ojcu, ponieważ chciała zostać prawniczką.

Mary Lou okazała się wspaniałą matką. Mimo coraz liczniejszych sukcesów zawodowych na pierwszym miejscu zawsze stawiała córkę i męża, dzięki czemu mieli wrażenie, że są najważniejszymi ludźmi na ziemi.

To Steven wpadł na pomysł, żeby przeprowadzić się do Los Angeles po dwuletnim pobycie w Anglii, gdzie studiował prawo, grał w golfa, cieszył się córeczką i żoną.

„W Los Angeles będzie ci łatwiej wrócić do pracy” - powtarzał. Poza tym nie chciał

już mieszkać w Nowym Jorku - zapragnął spędzić trochę czasu ze swoim ojcem, Ginem, i z przyrodnią siostrą Lucky. Długo trwało, nim odkrył, że ma rodzinę, a kiedy wreszcie to odkrył, ogarnęło go dziwne, bardzo intensywne uczucie. Lucky zaakceptowała go natychmiast, jednakże upłynęło sporo czasu, | zanim Gino w pełni uświadomił sobie fakt, że kiedyś, przed ! laty, w trakcie jednonocnej przygody z Carrie, matką Stevena, j spółdził czarnoskórego syna.

Kiedy Steven zawiadomił Jerry'ego Myersona, swego współnika i przyjaciela, że chce osiedlić się w Los Angeles, ten był jak zwykle bardzo wyrozumiały i natychmiast zaproponował,

żeby otworzyć w Kalifornii filię ich kancelarii. Pomysł przypadł Stevenowi do gustu, zaakceptowała go również Mary Lou.

Na szczęście okazało się, że Steven miał rację: dzięki przeprowadzce na zachodnie wybrzeże Mary Lou wróciła do pracy i tak samo jak niegdyś w Nowym Jorku, zaczęła robić karierę, grając w licznych filmach, czego tak bardzo brakowało jej w Anglii. Steven też nie próżnował: przyjął dwóch młodszych współników, otworzył

kancelarię i nieźle mu się wiodło. Tak, Los Angeles to był dobry pomysł.

Do otwartych drzwi przyczepy zapukał drugi asystent reżysera.

- Jesteśmy gotowi do zdjęć - powiedział. - Czekamy tylko na panią.

Mary Lou wróciła do rzeczywistości.

- Tak, tak, już idę.

5

Pędząc nadbrzeżną autostradą swoim czerwonym ferrari i słuchając starych kawałków Marvin'a Gaye'a na CD, czuła, że wszystko będzie dobrze. Miała nadzieję, że podjęła właściwą decyzję. Gino

uważał, że tak.

- Jeśli czujesz, że powinnaś coś zrobić - powiedział - zrób to, nie oglądając się na nic.

Już niedługo przekona się czy decyzja była słuszna, czy nie - pozna to po ich reakcji, zwłaszcza po reakcji Lenniego.

Przyszło jej do głowy, że może jednak powinna była go uprzedzić. Sęk w tym, że Lennie lubił wszystko dokładnie analizować, a ona nie chciała, żeby analizował jej decyzję. Podjęła ją, i już. Koniec, kropka.

W domu, w dużej, wygodnej kuchni z widokiem na ocean, czekali na nią mały Gino, Maria z wesołą nianią CeeCee oraz Bobby, wyższy od swego dziadka, ale tak samo jak on szatańsko przystojny.

- Cześć, mamó - powiedział. - Zaczekaj tylko, aż zobaczysz mnie w smokingu od Armaniego. Padniesz!

- Nie wątpię - odrzekła surowo. - Kto ci pozwolił kupować u Armaniego?

26

27

- Dziadek - rzucił Bobby, pogryzając marchewkę.

- Gino cię rozpuszcza. Parsknął śmiechem.

- Tak, ale kto tego nie lubi?

Lucky pozwoliła mu przyjść na wieczorną galę. Nie zgodziła się jednak, żeby towarzyszyły mu dzieci, Gino i Maria - byli na to za mali. Nie chciała, by dołączyli do grona dzieci Hollywoodu, które widywała na przyjęciach: nie umiały się nawet zachować, ale na szesnaste urodziny dostawały porsche.

CeeCee, niania, która mieszkała z nimi od narodzin Bobby'ego, nałożyła dzieciom ryżu z fasolą.

- Mmm... - Lucky pochyliła się nad stołem. - Wygląda przepysznie.

- Gdzie jest tatuś? - spytała Maria, śliczna dziewczynka o wielkich, zielonych oczach i wiotkich, jaśniutkich włosach. - Obiecał, że pobiegamy razem brzegiem morza. - Była podobna do ojca, mały Gino do matki.

- Tatuś pracuje - wyjaśniła Lucky. - Pobiegacie w weekend. Co ty na to?

- W weekend jadę do koleżanki. Zaprosiła mnie na wielkie, wielkie przyjęcie urodzinowe.

- Opuszczasz nas na cały weekend? - spytała Lucky, robiąc smutną minę.

- Powiedziałaś, że mogę - odrzekła poważnie Maria. - Obiecałaś.

- Wiem, kochanie, wiem... - Lucky uśmiechnęła się, wspominając czasy, kiedy sama miała osiem lat. Matka już nie żyła. Zewsząd otaczały ją posępne ściany domu w Bel Air, wszędzie krążyli ochroniarze Giną. - Idę się przebrać, a kiedy wrócę, na talerzach nie będzie już ani ryżu, ani fasoli, zgoda? Zaczekacie tu na mnie w piżamkach i dacie mi wielkiego całusa na dobranoc.

Mały Gino zachichotał. Lucky nachyliła się, przytuliła go i wbiegła na górę, gdzie cierpliwie czekał Ned, jej fryzjer i styli-sta. Zwykle układała włosy sama, ale ponieważ ten wieczór był niezwykle ważny i wyjątkowy, postanowiła skorzystać z jego pomocy.

Ned robił wrażenie poruszonego.

- Co ci? - spytała.

_ Nic. Denerwuję się - mruknął. - Zawsze się dokądś spieszysz.

- Zwłaszcza dzisiaj - odrzekła, czym zdenerwowała go jeszcze bardziej. - O wpół

do szóstej przyjeżdża po mnie samochód. Do tej pory muszę być ubrana, uczesana i umalowana.

- Dobra, siadaj. - Złożył ręce jak do modlitwy. - Co ma być? _ Coś eleganckiego. Wyrafinowanego.

- Słowem coś, co zupełnie do ciebie nie pasuje, tak?

- Ha, ha, ha. Choć raz mogę wyglądać jak dorosła kobieta, prawda?

- Oczywiście. Tylko nie zrzędź. Kiedy zrzędzisz, dostaję palpitanie serca.

- Masz dwadzieścia minut. - Spojrzała na zegarek. - Dłużej nie usiedzę.

- Boże... - jęknął. - Wolę już czesać aktorki. One potrafią przynajmniej godzinami gapić się w lustro, nie mówiąc przy tym ani słowa.

Uczesał ją w rekordowym tempie. Podziękowała mu, zapłaciła, odprowadziła do drzwi. Gdy tylko wyszedł, wpadła do łazienki i wzięła prysznic, odchylając głowę, żeby nie zniszczyć fryzury. Potem szybko się wytarła, spryskała ulubionymi perfumami Lenniego, umalowała się i nałożyła długą, czerwoną, bardzo obcisłą suknię od Valentina. Wąziutkie ramiączka, głęboki dekol, sięgające uda rozcięcie z boku - prawdziwa bomba. Suknia była bardzo śmiała, na szczęście Lucky zachowała doskonałą figurę i mogła ją nosić.

Spojrzała w lustro. Nareszcie wyglądam jak dorosła kobieta, pomyślała z uśmiechem.

Lucky Santangelo. Mała Lucky Saint, jak nazywano ją w szkole, żeby ukryć jej prawdziwą tożsamość i fakt, że jest córką słynnego Giną Santangelo, potentata hotelowego z Las Vegas, człowieka o cokolwiek mętnej przeszłości.

Gino. Tatuś. Ileż razem przeżyli. Nikt nie będzie w stanie zerwać łączących ich więzów. Nikt, absolutnie nikt.

Pamiętała, jak mając dziewiętnaście lat, prosiła go, żeby pozwolił jej przejąć rodzinne interesy. Ale nie, Gino nie chciał o tym słyszeć, dopóki nie dopięła swego i nie przekonała go, że nic jej nie powstrzyma.

29

- Dziewczyny wychodzą za mąż i rodzą dzieci. - Ciągłe tcl powtarzał.

- Ale nie ja - odparła z żelazną stanowczością. - Należę dcl rodziny Santangelów, tak samo jak ty. Poradzę sobie ze wszystk kim. -l w końcu postawiła na swoim.

Otworzyła sejf i wyjęła brylantowe kolczyki, które Lennie sprezentował jej na czterdzieste urodziny. Do tego szeroka, wy-l sadzana brylantami i szmaragdami bransoletka od Gina i byM gotowa do wyjścia. Zerknęła na zegarek. Dwadzieścia po piątej.l

Na dole Bobby chwalił się rodzeństwu nowym smokingiem. l

- Dlaczego nie możemy z wami pójść? - spytała Maria, roz-l koszna w piżamce w kolorowe pieski.

- Bo to nie jest impreza dla dzieci - wyjaśniła Lucky. -l Będą tam tylko dorośli.

- To dlaczego Bobby idzie? - spytał mały Gino.

- Dlatego, że jest od nas wyższy - odrzekła, dochodząc do wniosku, że to dobra odpowiedź. - Samochód już przyjechał?

- Tak, mam, przed chwilą.

- No to chodźmy - powiedziała, całując na pożegnanie syn-l ka i córeczkę.

- Skarbie... - Steven rozpaczliwie grzebał w górnej szuflal dzie komody, przytrzymując ramieniem słuchawkę. - Skarbie,! nie mogę znaleźć muszki.

- Steven - odrzekła Mary Lou. - Jak możesz do mnie dzwołj nić, wiedząc, że jestem na planie? Przez ciebie zepsułam uję-l cie. - Rozmawiała przez komórkę, próbując odsunąć się jaki najdalej od aktora grającego główną rolę męską, który nie mógł uwierzyć, że stanęła przed kamerą, nie wyłączywszy telefonu. l

- Przepraszam, złotko, ale to piekielnie pilna sprawa. Zaraz przyjedzie po mnie Lucky.

- Muszka jest na toaletce. Położyłam ją tam dziś rano i przed wyjściem do pracy powiedziałem ci, gdzie leży.

Nagle sobie przypomniał.

- Fakt, rzeczywiście.

- Doprowadzasz mnie do szału - rzuciła gniewnie Mary Lou.

- Do jakiego? Miłego? Cichutko zachichotała.

30

- Oczywiście, że do miłego.

_ Dziecinko, dziś w nocy doprowadzę cię do prawdziwego obłądu... - zamruczał

głębokim, seksownym głosem ciemnoskórego piosenkarza soul.

_ Och, najmilszy ty mój...

Wybuchnęli śmiechem, ciesząc się świadomością, że wciąż za sobą szaleją, że w miarę upływu lat ich pożycie układa się coraz lepiej.

- Mary Lou! - huknął Lennie zza kamery. - Chcielibyśmy wyjść stąd przed końcem roku. Masz coś przeciwko temu?

- Przepraszam, już kończę - odrzekła ze skruchą. A do słuchawki szepnęła: - Do zobaczenia, skarbie. Muszę ci coś powiedzieć. Ucieszysz się, to coś niezwykłego...

- Ale co? - spytał Steven z nadzieją, że nie podpisała kolejnego kontraktu, nic mu o tym nie mówiąc. Uważał, że oboje zasłużyli na długi urlop.

- Zobacysz - odrzekła tajemniczo i wyłączyła telefon.

- Możemy wracać do pracy? - spytał Lennie.

- Już, natychmiast. - Mary Lou uśmiechnęła się zniewalającym uśmiechem i jak zwykle wszystkich rozbroiła.

6

Mieli pojeździć po mieście i zabalować, lecz nie tak to sobie wyobrażał. Myślał, że przeleci ją na tylnym siedzeniu dżipa, że chociaż mu obciągnie. Ale nie, nic z tych rzeczy: była cholernie despotyczna i miała własne plany.

Rozkazywała mu od zawsze, jeszcze kiedy byli dziećmi. Zrób to, zrób tamto, a ponieważ się jej bał i ponieważ była od niego dwa lata starsza, bez Większego sprzeciwu wykonywał wszystkie polecenia.

Nie znosił jej.

Jednocześnie pożądał tak bardzo, że miał przy niej nieustający wzwód.

Dawał głowę, że gdyby tylko się z nią przespał, choć raz, choć jeden jedyny raz, wyzwoliłby się spod jej władzy. Tymczasem jednak ona była szefem, on podwładnym.

Pojechali do supermarketu, gdzie kupiła dwa sześciopaki 31

piwa. Wyglądała na więcej niż osiemnaście lat, poza tym znała kasjera, dlatego smutas nie zażądał od niej okazania dowodu tożsamości — był zbyt zajęty gapieniem się na jej biust.

Na parkingu otworzyła dwie puszki. Podała mu jedną i rzuciła:

- Kto ostatni, ten dupa. - I natychmiast przytknęła swoją do ust.

Podjął wyzwanie, przezornie zapominając o obietnicy, którą dał ojcu, gdy ten wręczył mu kluczyki do nowego dzipa.

- Przrzeknij, synu, że jeśli weźmiesz do ust choćby kroplę alkoholu, nie siądziesz za kierownicą.

- Jasne, tato. Masz moje słowo.

Piwo było zimne i smaczne. Mało tego, wygrał z nią i pierwszy odstawił pustą puszkę. Mały triumf.

- Nieźle — przyznała z niechęcią.

- Gdzie jedziemy? - spytał.

- Nie wiem.

- Może do kina?

- Strata czasu - odrzekła pogardliwie, bawiąc się ćwieczA kiem w prawym uchu.

— Kino jest dla debili, którzy nie mają nic\ lepszego do roboty. - Widziała, że chłopak ma szmergla na jej punkcie i umiejętnie to wykorzystywała. — Ukradnijmy coś — zaA proponowała, jakby była to najnormalniejsza rzecz w świecie.

- Po co? - spytał, ciągnąc za koniuszek ucha; robił to, kiedy był zdenerwowany.

I

- To taka próba — wyjaśniła obojętnie. - Jeśli chcesz ze mną\ trzymać, musisz udowodnić, że nasza przyjaźń jest dla ciebie ważna.

- Przyjaźń? -powtórzył, zastanawiając się, czy to znaczy, że\ mimo wszystko zrobi mu loda.

- Łatwizna - odparła. - Możemy na przykład wejść do sklepu muzycznego i rąbnąć tyle płyt, ile się da.

- Nie lepiej je kupić? — spytał logicznie. - Mam kartę, ojciec ureguluje rachunek.

- Co jest? - rzuciła szyderczo. — Kochany synalek ma pietra?

- Zwariowałaś.

- Co ci twój zgred zrobił? - ciągnęła tym samym tonem. -Wywiózł cię do Nowego Jorku i trzymał pod kluczem, czy jak?

32

Myślałam, że życie w dużym mieście nauczyło cię odwagi, a ty cyk, cyk, cyk, ciągle cykorzysz.

- Nie cykorze. ,

- Cykorzysz. Maminsynek z ciebie, i tyle.

- Gówno prawda. - Chwycił puszkę piwa, otworzył ją i pociągnął kilka potężnych łyków, jakby chciał jej coś udowodnić.

- Proszę,proszę —powiedziała. —Alekizior.

- Nic o mnie nie wiesz.

- Wiem wszystko — odrzekła. - Głowę daję, że jesteś prawiczkiem.

Murwa kać, wiedziała, wiedziała, że nigdy nie spał z dziewczyną! To nim wstrząsnęło.

- Ja? Bzdura - odparował.

- To dobrze. Lubię takich, którym często staje i długo stoi. Wypił łyk piwa. Czy to znaczyło, że później zechce to sprawdzić?

Pierwsza puszka piwa pomogła mu się odprężyć, druga dodała odwagi.

- Dobra. Chcesz, to pojedziemy. Założę się, że rąbnę więcej płyt od ciebie.

- Ekstra - powiedziała zadowolona. -Poprowadzić?

- Nie, jestem git. Ipojechali.

7

Zdjęcia szły wolniej, niż się spodziewał, poza tym wiedział, że niebawem zaczną tracić światło. Pięknie. Obiecał Lucky, że zabierze Mary Lou i przyjedzie na imprezę najszybciej, jak tylko będzie mógł, ale sądząc po tym, co działo się na planie, nie mieli szans, by zdążyć na czas.

Spokojnie, po co te nerwy? Aktorzy i ekipa dawali z siebie wszystko -jeszcze tylko dwie przebitki i wreszcie skończą.

Na szczęście praca z Mary Lou była prawdziwą przyjemnością. Niektóre gwiazdy zachowywały się jak operowe diwy i wiecznie niezadowolone, narzekały na każdy drobiazg. Ale nie Mary Lou. Mary Lou podbiła im serca. Była piękna, utalentowana, a przede wszystkim miła, dlatego uwielbiała ją cała 33

ekipa, a ich ciemnoskóry kamerzysta Buddy nawet się w niej podkochał, co Lennie zauważał z niejakim rozbawieniem, ponieważ Buddy był nałogowym podrywaczem, kobieciarzem i luzakiem w stylu Eddiego Murphy'ego.

- Ona jest mężatką - powiedział, kiedy ustawiali światła do ostatniego ujęcia.

- Wiem, stary, wiem - odparł Buddy, nie odrywając wzroku od Mary Lou, która siedziała na krześle, rozmawiając z dyżurną planu. - Ale gdyby nie była...

- Hej, hej - przerwał mu Lennie. - Jej mężem jest mój szwagier.

- Szczęściarz z niego.

- To się wie. Moja rodzina ma szczęście we krwi. Na przykład moja żona...

Zresztą, co ja ci będę mówił.

- Nie musisz, kiedyś ją widziałem. Ale o coś cię spytam: chyba niełatwo być mężem kobiety takiej jak Lucky, co?

- Dlaczego?

- Jak to dlaczego? Jest szefową olbrzymiej wytwórni, podejmuje ważne decyzje, ma Hollywood w kieszeni, a ty...

Lennie roześmiał się i pokręcił głową.

- Myślisz, że Lucky mnie przytłacza?

- Nie, nie to chciałem powiedzieć. Po prostu...

- Dobra, dobra, wyjąłem ci to z ust.

- Nic mi nie wyjąłeś - upierał się Buddy. - Tylko myślę sobie, że ja bym tego nie zdzierzył.

- Ale czego?

- Życia w cieniu kobiety na świeczniku.

- Kiedyś ja też byłem na świeczniku. Kiedy jeszcze grywałem w filmach, cały świat kręcił się wokół mnie. Dziewczyny do wyboru, do koloru. Płiki karteczek z numerami telefonów w kieszeni. Rozbierane zdjęcia w listach. Wierz mi, stary, o wiele bardziej wolę reżyserować.

- Jasne, absolutnie.

- Właśnie. A teraz przestań gapić się na Mary Lou i weźmy się wreszcie do roboty.

Gino Santangelo był ubrany i gotowy do wyjścia. Kiedy ma się osiemdziesiąt siedem lat, przygotowania długo nie trwają.

34

Chryste! Spojrzał w lustro, zobaczył w nim siwego starca i pomyślał: Do kata, kiedy to się stało?

Wciąż czuł się jak czterdziestolatek. W dodatku jak czterdziestolatek pod parą.

Tylko że w jego wieku trudną tę parę spuścić. Coraz częściej doskwierało mu łamanie w kościach, rwanie, klucie, gniecenie i sztywność stawów. A w nocy musiał sto razy wychodzić na siusiu. Starość nie radość, ale lepsze to, niż wachać kwiatki od spodu.

Podszedł do barku i nalał sobie Jacka Danielsa. Nalał dużo, obficie, tak na cztery palce. Szklanka whisky rano i wieczorem i nie spotkasz się z doktorem - tak brzmiało jego życiowe credo i mocno w nie wierzył.

Pomyślał o Lucky, swojej zwariowanej córce: była silna, bystra i umiała dobrze pogrywać. Ha! Właściwie to była nim, Ginem w spódnicy! Co za dziewczyna...

Był z niej piekielnie dumny, dlatego przyleciał do Los Angeles specjalnie po to, żeby wziąć udział w wieczornej gali. Paige, jego żona i dobra kobieta, też zamierzała przyjechać, ale w ostatniej chwili złapała gripę i musiała zostać w Palm Springs.

Wyszła za niego przed kilkunastu laty i znakomicie im się układało, chociaż była trzydzieści lat młodsza od niego. Podobała mu się jej werwa i zapał, nie wspominając już o drobnym, acz nader kształtnym ciele, które wciąż go podniecało. Pewnie, że nie uprawiał seksu równie często jak kiedyś. Ale przynajmniej jeszcze mu stawał, co niebywale zdumiewało jego lekarza.

- Gino, masz już osiemdziesiąt siedem lat - powiedział mu przed tygodniem. -

Kiedy ci wreszcie opadnie?

- Nigdy - odrzekł ze śmiechem Gino. - W tym cała tajemnica.

Nigdy nie przeboleał odejścia Marii, swojej pierwszej żony i jedynej prawdziwej miłości. Jej śmierć zburzyła mu życie, na zawsze go odmieniła. Nawet teraz, po tylu latach od tamtego wydarzenia, zatrudniał ochroniarzy. Często namawiał Lucky, żeby zrobiła to samo, ale nie chciała o tym słyszeć. Nie zdawała sobie sprawy, że Santangelowie mają wielu pamiętliwych wrogów. W trwającej kilkadziesiąt lat wendecie rozprawili się z członkami rodziny Bonnattich i wraz ze śmiercią Donatelli, 35

ostatniej z klanu, ta wojna dobiegła kresu. Ale w każdej chwili mogła wybuchnąć kolejna - żal i uraza nigdy nie umierały.

Martwił się o Lucky. Tak, była niezależna i odważna, ale była też kobietą, a żadna kobieta nie dorówna siłą mężczyźnie.

Jasne, że nie śmiał jej tego kiedykolwiek powiedzieć. Gdyby tylko spróbował, rozszarpałaby go na strzępy.

Uśmiechnął się i jednym haustem opróżnił szklaneczkę. Jego córka. Nietypowa feministka, czupurna i zawadiacka. Jego krew. A dziś wieczorem pochwalają i uhonorują. Dziś wieczorem będzie najważniejszą osobą w Hollywood. Jego córka.

Przeszedł go dreszcz. Niesamowite.

Zabrzączał dzwonek interkomu i odzwierny poinformował go, że na dole czeka limuzyna.

- Już schodzę.

Otworzył drzwi, żałując, że jego ukochana Maria nie dożyła tego pamiętnego dnia.

Tymczasem Steven znalazł wreszcie tę nieszczęsną muszkę. Zawiązał ją, przejrzał

się w lustrze, doszedł do wniosku, że jak na pięćdziesięciolatka wygląda całkiem nieźle. Z uśmiechem na ustach pomyślał o Mary Lou i o rozmowie, jaką przed chwilą odbyli.

Był człowiekiem niezwykle skromnym, toteż nie wiedział, że jest bardzo przystojny. Miał metr osiemdziesiąt siedem wzrostu, zabójcze ciało, skórę koloru mlecznej czekolady, czarne, kędzierzawe, lekko przyprószone siwizną włosy i niezgłębione, zielone oczy. Mary Lou godzinami powtarzała mu, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. I kto to mówił? Ona, słynna aktorka, która codziennie miała do czynienia z najdoskonalszymi okazami płci męskiej.

- Jesteś stronicza - protestował.

- No pewnie - odpowiadała z najśladszym uśmiechem w świecie.

Już dawno temu uznał, że jest wybrańcem losu. Miał żonę, którą uwielbiał, i która uwielbiała jego, miał prześliczną córeczkę i rodzinę. Najwspanialsza była Lucky: traktowała go tak, jakby razem dorastali.

- Kiedy zamordowano mojego brata Daria - powiedziała 36

mu kiedyś - nie sądziłam, że ktoś będzie mógł go zastąpić. I nagle pojawiłeś się ty.

Tak się cieszę, że jesteś. Gino też go w końcu zaakceptował.

- Muszę ci się do czegoś przyznać - mruknął któregoś dnia. - Nigdy w życiu bym nie pomyślał, że będę miał czarnego syna.

- Tak... - odparł Steven. - No cóż, ja z kolei nigdy w życiu bym nie pomyślał, że będę miał białego ojca, w dodatku Włocha.

- Wygląda na to, że obaj mieliśmy niefart - zażartował Gino i mocno go wyściskał.

Czasami chodzili we troje na kolację. Dla Stevena były to chwile wyjątkowe, chwile, które przechowywał w pamięci jak najcenniejszy skarb.

Przestał myśleć o przeszłości, o mrocznych dniach, kiedy to był mężem ZeeZee, zwariowanej tancerki. Albo kiedy wychowywała go matka, Carrie, która niegdyś pracowała w burdelu. Zapomniał o tych nie kończących się latach, kiedy to nie wiedział, kto jest jego prawdziwym ojcem.

Ale miał też przyjaciół. Dobrych przyjaciół. Na przykład Jer-ry'ego Myersona, który nie zawiódł go nawet wówczas, gdy Steven przeżywał swój najcięższy okres i nieustannie załaził mu za skórę.

Teraz był zadowolony i szczęśliwy: miał wszystko, czego kiedykolwiek pragnął, i żyło mu się jak nigdy dotąd.

Do pokoju weszła jego ośmioletnia córka. Jakby zobaczył Mary Lou. Miała jej uśmiech, jej jasnobrązową skórę i długie, kręcone, opadające na ramiona włosy.

- Czy ktoś ci już mówił, że jesteś bardzo podobna do mamy? - spytał.

- Tatusiu, jakiś ty przystojny! - odrzekła, przyglądając się mu uważnie.

- Dziękuję, córeczko.

- Nie ma za co, tatusiu.

Carioca Jadę szybko dorastała. Chyba najwyższa pora pomyśleć o drugim dziecku.

Od dawna zamierzał porozmawiać o tym z Mary Lou. Chciał mieć syna. Chłopca, z którym mógłby

pograć w piłkę i nauczyć go wielu ciekawych rzeczy.

37

Nie to, żeby nie uwielbiał córeczki - była jego oczkiem w głowie, jego słońcem, ale syn... Ech, marzenia, marzenia.

- Gdzie mamusia? - spytała Carioca, przekrzywiając główkę.

- Na planie, skarbie, niedawno dzwoniła. Mam ci przekazać żebyś była grzeczna i odrobiła pracę domową.

W progu stanęła Jennifer, jej angielska opiekunka.

- Czy wszystko w porządku, proszę pana? - spytała chłodnym głosem a la Mary Poppins.

- Jak najbardziej - odrzekł. - Zabieram telefon. W razie czego natychmiast dzwoń.

Wrócimy około północy.

- Proszę się o nic nie martwić. Chodź, Carrie. Odrobimy lekcje.

- Tatusiu, czy mogłabym obejrzeć telewizję i odrobić lekcje później? - spytała Carioca, robiąc smutne oczy i płacząco wydymając dolną wargę.

- Wykluczone.

- Dlaczego?

- Ponieważ najważniejsze jest wykształcenie. Zawsze o tym pamiętaj.

Carioca ciężko westchnęła.

- Dobrze, tatusiu, rozumiem.

- Do zobaczenia rano, skarbie. - Przytulił ją, pocałował i wyszedł z domu w chwili, gdy na podjeździe stanęła limuzyna. Kierowca szybko wysiadł i otworzył drzwi.

- Cześć - rzucił Steven, wsiadając.

- Jak się masz - odrzekła z uśmiechem Lucky.

- Dobry wieczór, Steven - powiedział Gino.

- Witaj, Gino. Co słychać, Bobby? Wszyscy są wystrojeni jak na bal, to chyba jakaś superokazja.

- Jedźmy - rzuciła niecierpliwie Lucky. - To będzie wielka impreza, a skoro urządzają ją dla mnie, nie chcę się spóźnić.

- Kurczę blade, ale sztuka! - szepnęła Lina.

- Gdzie? - spytała Brigitte.

- Jak to gdzie? Tam, przy stoliku, tylko na niego spójrz -

38

rzuciła z podziwem Lina, gapiąc się na Carla; wracały z toalety, edzie poprawiły sobie makijaż i omówiły sytuację. - Towar pierwsza klasa.

Brigitte poszła za jej wzrokiem. Rzeczywiście. Carlo Vitto-00 Vitti, kuzyn Freda, wysoki, ciemny blondyn o zimnych, niebieskich oczach był przystojny, choć robił

wrażenie trochę im-pertynenckiego i zarozumiałego. Miał na sobie szary garnitur w jodełkę, czarny jedwabny podkoszulek i nosił artystyczny zarost. Dawała mu najwyżej trzydzieści parę lat.

Mimo popołudniowego spotkania z Flickiem Lina natychmiast się na niego napaliła.

- No i ma tytuł - powtarzała zachwycona. - Fredo mówi, że to hrabia. Matka dostałaby zawału, gdyby wiedziała, że jem kolację z prawdziwym hrabią!

Brigitte słuchała jej jednym uchem. Musiała zrezygnować z serowej pizzy i z telewizyjnego maratonu komediowego. Szkoda. Cały czas tego żałowała. Nie lubiła takich kolacyjek. Komplementy Freda drażniły ją niczym wyjątkowo paskudna wysypka, a jego kuzyn prawie się nie odzywał. Po co jej to było?

Carlo Vittorio Vitti - Lina patrzyła na niego, przelżykając ślinkę. Natomiast Brigitte miała to gdzieś: chciała jak najszybciej wrócić do domu.

- Przelecę go, i to jeszcze dzisiaj - oznajmiła Lina, drapieźnie oblizując pełne, błyszczące usta. - O tak...

- Jest zaręczony - przypomniała jej Brigitte, podświadomie zastanawiając się z kim.

- Ha! - Lina prychnęła. - A cóż to za przeszkoda? Brigitte skinęła głową, jakby się z nią zgadzała, choć nie

zgadzała się wcale.

- Wystarczy, że na niego spojrzę i czuję, że... No, wiesz, rozumiesz.

Brigitte ponownie kiwnęła głową, chociaż zupełnie tego nie rozumiała. Nie miała mężczyzny od wielu lat. Czasami dochodziła do wniosku, że jej libido zdechło i odfrunęło do nieba. Nie odczuwała żadnego podniecenia, pod tym względem nie odczuwała absolutnie niczego. Pewnie była wybrykiem

natury.

Wielokrotnie zastanawiała się też, jakim cudem tak długo ze sobą wytrzymały.

Wiecznie nienasycona Lina zmieniała męż-

39

czyn jak rękawiczki, ale ponieważ łączyła je wielka przyjaźń, Brigitte robiła wszystko, żeby jej wyuzdane skłonności niczego między nimi nie zepsuły. Szczerze mówiąc, doskonale rozumiała, skąd się brały. Obie dorastały bez ojców, dlatego Linę i zawsze fascynowała silna męska osobowość - w przeciwieństwie do Brigitte, która od mężczyzn uciekała. Chociaż tak bardzo się od siebie różniły, potrafiły się razem śmiać i doskonale i bawić, zwłaszcza podczas licznych wyjazdów na pokazy i zdjęcia. Najlepsze były plenery. Brigitte nie mogła się już doczekać i podróży na Bahamy, gdzie miały pozować do zdjęć dla „Sportsj World International”.

W zeszłym roku jej zdjęcie trafiło na okładkę. W tym roku marzyła o tym Lina i Brigitte dopingowała ją ze wszystkich sił.

Kiedy wróciły do stolika, Fredo zamówił szampana. Zachwycony, że zgodziły się przyjść na kolację, ani na moment nie przestawał się uśmiechać.

- Śliczności wy moje - rzucił rozpromieniony - do którego klubu miałybyście ochotę pójść?

- Ja wracam do domu - oznajmiła Brigitte. Lina i Fredo zgromili ją wzrokiem.

- Jeszcze wcześniej - warknęła poirytowana Lina, kręcąc! głową. - Pora na tańce. -

Spojrzała na Freda. - Nie powinnam i była jej przed tobą ostrzegać.

- Jak to? - Fredo uniósł krzaczaste brwi. - Ostrzegłaś ją? I przede mną?

- A jakże - odparła Lina z figlarnym uśmieszkiem. - Powiedziałam jej, że jak już sobie pociupciasz, od razu dajesz nogę. I dlatego cię olewa.

- Wielkie dzięki - burknął Fredo. - Teraz muszę zademonstrować jej swoją prawdziwą osobowość.

- Już ją widziała - odrzekła chytrze Lina. - I wierz mi, nie chce oglądać nic więcej.

Podczas gdy oni się przekomarzali, Brigitte postanowiła być miłą i zająć gościa rozmową. Nachyliła się w stronę Carla i powiedziała:

- Fredo mówił, że mieszkasz w Londynie. To musi być bardzo interesujące...

Przeszył ją spojrzeniem niebieskich oczu.

_ Jesteś bardzo piękna - odrzekł głosem tak cichym, że ani Lina, ani Fredo go nie usłyszeli.

_ Słucham? - wykrztusiła zaskoczona Brigitte.

_ Myślę, że mnie rozumiesz - szepnął.

Zerknęła na przyjaciółkę. Lina nie byłaby zachwycona, gdyby spostrzegła, że piękny Carlo wymyka jej się z rąk.

_ Cóż, dziękuję... - odrzekła, lekko skonsternowana. - Muszę dobrze wyglądać na planie, na tym polega moja praca.

- Nie mówię o twoich zdjęciach.

Nie przestawał sondować jej wzrokiem i poczuła się trochę nieswojo. Teatralnym gestem uniosła kieliszek i głośno odchrząknęła, żeby przykuć uwagę Liny i Freda.

- Wznieśmy toast za Carla i jego narzeczoną - powiedziała. - Jaka szkoda, że jej tu nie ma.

Lina łypnęła na nią spode łba. Wspominać, że nowy obiekt jej chutliwych zakusów jest zajęty? Skandal!

- Za jaką narzeczoną? - spytał Carlo, jakby nie wiedział, o co chodzi.

- Fredo twierdzi, że jesteś zaręczony - wtrąciła Lina, obrzucając go podejrzliwym spojrzeniem.

- Ja? - odparł Carlo. - Ależ skąd. To już przeszłość.

- Nic mi o tym nie mówiłeś - wtrącił z wyrzutem Fredo.

- Bo nie pytałeś. - Carlo zmroził go spojrzeniem.

Lina momentalnie wkroczyła do akcji. Przysunęła się bliżej i uszczęśliwiona spytała:

- A więc jesteś wolny, he? Ja też. Dobrana z nas para, prawda? Carlo uśmiechnął się grzecznie, lecz ani na chwilę nie oderwał oczu od Brigitte.

9

- Gdzie oni, do diabła, są? - wymamrotała Lucky, podciągając Stevenowi rękaw, żeby sprawdzić, która godzina.

Steven był jak zwykle spokojny i opanowany.

- Dopiero ósma - odrzekł. - Zdążą na twoje przemówienie.

- Tak, tak, maleńka - powiedział Gino. - Odpręż się i wyluzuj. Bierz przykład ze mnie.

- Kiedy będę miała osiemdziesiąt siedem lat, przyjdzie mi bez trudu - mruknęła zgryźliwie Lucky.

- Jak zawsze wyszczekana - odparł Gino z szerokim uśmiechem.

- Ciekawe, po kim to odziedziczyłam - odparowała Lucky. Koktajle mieli już za sobą i dopiero co usiedli. Bobby kri

zył wokół sąsiedniego stolika, pyszniąc się pierwszym w życiu smokiem i desperacko próbując nawiązać rozmowę z młoi wyniosłą gwiazdeczką telewizyjnego serialu komediowego Tak, był przystojny, nawet bardzo przystojny: miał urodę matki|

i charyzmę ojca. Dimitri słynął z męskiego czaru. Lucky trąciła ojca łokciem.

- Ty też taki byłeś w jego wieku? - spytała, obserwując pa czynania swego piętnastoletniego syna.

Gino zerknął na wnuka i ryknął śmiechem.

- Kiedy byłem w jego wieku - odrzekł - dawałem czad że hej!

Ja też - pomyślała Lucky, ale nie powiedziała tego. Gino n lubił wspominać tamtych czasów. Szesnaście lat... Kiedy miał szesnaście lat, wydał ją za męż, żeby ją wreszcie okiełzna Wielkie rzeczy. Szybko z tym sobie poradziła i kiedy Gini uciekł

do Europy na długie wakacje podatkowe, natychmiast! wróciła do Las Vegas, by rzucić się w wir pracy i przejąć trz dzinne interesy.

- To dlatego nazywali cię „Ogierem”? - spytała niewinnie udając, że nie wie, iż ten stary przydomek doprowadza go do szału.

- Zawsze wiedziałem jak traktować kobiety - odparł poirjltowany. - Traktuj damę jak kurwę, a kurwę jak damę. SkutkJ wało za każdym razem.

- Ani mi się waż uczyć mego syna tych seksistowskich bzdur - warknęła.

- Sralis-mazgalis. Im szybciej się chłopak nauczy, tym le piej. Kiedy skończy szesnaście lat, zabiorę go do Vegas i zafunduję mu najpiękniejszą dziwkę w mieście.

- Po moim trupie.

- Ha!

- Jesteś stary i masz przestarzałe podejście do kobiet W mego syna tego nie wpoisz.

Wybuchnął śmiechem.

_ Przestarzałe podejście do kobiet? - powtórzył. - Żadna się nie uskarżała!

_ Pocałuj mnie w dupę, Gino.

No, tak. Łączące ich stosunki nigdy nie należały do tradycyjnych.

Do stołu wrócił Steven.

- Co robicie? - spytał.

- Nic - odrzekła Lucky, udając, że ziewa. - Słucham, jak Gino przynudza.

Steven pokręcił głową.

- Ekstra. Ilekroć widzę was razem, czuję się jak w ogólniaku.

- Nic na to nie poradzę, że dla tego starucha czas stanął w miejscu - rzuciła ze śmiechem.

- W miejscu! - oburzył się Gino. - Daję ci wykład na temat stosunków męsko-damskich, najwyższa pora, żebyś to wreszcie zrozumiała. Tłumaczę ci jak komu dobremu, że...

- Zaczekaj - przerwał mu Steven. - Idzie Alex ze swoją panią.

Lucky zerknęła przez ramię.

- A któż to taki? - rzuciła obojętnie. - Znowu jakaś egzotyczna flama?

- Co cię to obchodzi? - spytał Steven. - Przecież zależy mu tylko na tobie.

- Nonsens - odparła Lucky, doskonale wiedząc, że Steven -no i Venus Maria - ani trochę się nie mylą: Alex Woods miał do niej słabość. On do niej, a ona do niego.

Oczywiście nie aż taką, żeby kiedykolwiek zdradziła z nim męża - nie licząc tej jednej, jedynej nocy przed laty, kiedy to Lennie przepadł bez wieści na wiele miesięcy, a ona myślała, że zginął; nosiła tę tajemnicę głęboko w sercu, ponieważ uznała, że tak będzie lepiej. Zamiast zostać kochankami, zostali wspaniałymi przyjaciółmi i dzielili tę przyjaźń z Lenniem, który darzył Aleksa sympatią, choć nie tak wielką jak ona.

Alex Woods. Scenarzysta. Reżyser. Człowiek, który robił wszystko po swojemu, któremu zwykle uchodziło to na sucho, ponieważ był Alekssem Woodsem i wedle starej hollywoodzkiej tradycji należał do wybitnych indywidualistów. Był lśniącem 43

brylantem w morzu przeciętności, prawdziwie oryginalnym ta-i lentem, jak Martin Scorsese, Woody

Allen czy Oliver Stone.

- Witaj, Lucky - powiedział, podchodząc bliżej. Skończył pięćdziesiąt jeden lat, ale wciąż był mężczyzną niebezpiecznie atrakcyjnym. Mrocznie zadumany, o nieodpartym spojrzeniu, grubych brwiach i wyrazistych rysach twarzy, był wysoki i wyjątkowo sportowy, gdyż codziennie dużo ćwiczył. Włosy miał długie, opadające na kołnierzyk, i zawsze ubierał się na czarno. Tego wieczoru był w czarnym smokingu i w czarnej koszuli bez krawata. Lubił odważne deklaracje.

Towarzyszyła mu Azjatka. Też mi niespodzianka, pomyślała Lucky. Dziewczyna była drobniutka i miała najwyżej dwadzieścia parę lat. Lucky nigdy dotąd jej nie widział. Alex rzadko wytrzymywał z jakąś dłużej niż półtora miesiąca. Często żartowała, że ma w domu taśmę produkcyjną, z której schodzą same azjatyckie hurysy.

- Cześć, Alex - odrzekła ciepło, wstając, żeby się z nią przywitać.

Aż zagwizdał z podziwu.

- Niesamowite - powiedział, przyjrzawszy się jej śmiało! długiej do podłogi sukni, która przywierała do ciała niczym drut ga skórą, prawie niczego nie zakrywając. -

Czasami zapominam, jak bardzo jesteś piękna.

- Komplementy, komplementy. Na pewno czegoś ode mnie chcesz.

- O tak - odrzekł z uśmiechem. - Jak zawsze.

- Przestań - ucięła szorstko, nie mając nastroju wysłuchiwać jego jednoznacznych tekstów, które wygłaszał, ilekroć nie było w pobliżu Lenniego. - Przedstaw mnie swojej pani.

- To jest Pia - odrzekł, wypychając dziewczynę do przodu. I

- Jak się masz, Pia? - rzuciła Lucky, otaksowując ją spojrzeniem.

- Cześć, Lucky - odrzekła Azjatka; była chyba mniej uległa od swoich poprzedniczek.

I dzięki Bogu! - pomyślała Lucky. Nie kończąca się procesja przyjaciółek Aleksa zaczynała ją wyczerpywać i drażnić. Ostał więc powiedziała mu, że ma tego dosyć.

- Czego? - spytał niewinnie.

- Kiedy idziemy we czworo na kolację, ty i Lennie plotkuje!

44

;

cje w najlepsze o wszystkim i wszystkich, a ja muszę zabawiać rozmową twoje aktualne flamy. _ No

i co z tego?

- To, że ty je rzniesz, a ją muszę z nimi gadać! Ryknął śmiechem.

Uśmiechnęła się do wspomnień.

- Gdzie Lennie? - spytał, rozglądając się wokoło.

- Pracuje - wyjaśniła. - Zaraz tu będzie.

- Szkoda.

- Przystaniesz wreszcie czy nie?

- Nie, nigdy.

Przez salę przetoczył się szmer podekscytowanych głosów, ludzie odwracali głowy. Do stolika szła Venus Maria w towarzystwie przystojnego Coopera Turnera, swego męża i słynnego gwiazdora.

Venus - platynowe włosy, głęboki na metr dekolt, błyszczące usta i powieki - była bardzo zdenerwowana.

- Chryste! - wykrzyknęła, gdy wreszcie dotarła na miejsce. - Przed wejściem kłębi się dziki tłum dziennikarzy. Wiecie, jak długo z nimi walczyłam? Dwadzieścia minut.

Całe dwadzieścia minut! Czego się nie robi dla przyjaciół.

- O co cię pytali?

- Raczej, o co mnie nie pytali. Czy jestem w ciąży? Jak mi się układa w małżeństwie? Czy uważam Madonnę za swoją rywalkę? Czy chodziłabym z Bradem Pittem, gdybym nie była mężatką? Te same bzdury co zwykle.

- A o mnie? Nie pytali o mnie? Przecież to mój wieczór.

- Myślałam, że nie znosisz reklamy.

- Bo nie znoszę.

- Dlatego starałam się o tobie nie mówić. Powiedziałam tylko, że nie licząc Sherry Lansing, jesteś prawdopodobnie najinteligentniejszą kobietą w Hollywood, i że pod twoim fachowym kierownictwem Panther Studios robi najlepsze filmy w kraju.

»Lucky Santangelo jest królową równouprawnienia seksualnego", tak im powiedziałam. Co ty na to? Cytat miesiąca!

Lucky uśmiechnęła się i wycalowała Coopera, który był jak zawsze miły, łagodny i elegancki. Przed

ślubem z Venus Marią chodził za czołowego hollywoodzkiego playboya, po ślubie Zaś stał się potulnym żonkosiem. Ojcostwo wyraźnie mu słu-

żyło. Ustatkował się, uspokoił, a Chyna, ich pięcioletnia córeczka, była jego największą dumą.

- Witaj, miły - powiedziała Venus, całując Aleksa w oba policzki. - No to jak?

Kiedy mnie znowu zaangażujesz?

Często żartowali, że odkąd nominowano ją do Oscara za epizodyczną rolę w Gangsterach, Woods nie chciał z nią pracować

- Bo ja wiem... - odrzekł z wahaniem. - Potrafisz zagrać chudą, płaską jak deska psychopatkę, który lubi kastrować falki?

- Marzę o tym! - zapiszczała rozpromieniona Venus. - Ni znajdziesz nikogo lepszego!

- Cóż... - rzucił w zadumie. - Zgodziłabyś się na zdjęcia próbne?

- Zdjęcia próbne, mówisz... - Udała, że się zastanawia. Hmm, to zależy, kogo miałabym wykastrować.

Wybuchnęli śmiechem.

Lucky popatrzyła na nich i pomyślała: przynajmniej mar jeszcze przyjaciół. Ludzi, którzy szczerze mnie kochają. To do brze, bo moja decyzja w taki czy inny sposób dotyczy także ich

Pragnęła, żeby był z nią Lennie, niechby się pospieszył i ju przyjechał. Żeby wieczór się wreszcie wypełnił.

10

W końcu Lennie wypowiedział magiczne słowa:

- Cięcie. Do kopiowania. Na dzisiaj koniec.

- Dzięki Bogu. - Mary Lou popędziła do przyczepy, rozpi nając po drodze żakiet, w którym grała.

Tuż za nią biegła Terri, garderobiana.

- Pomóc pani? - wysapała. Była otyłą Murzynką i brako wało jej tchu, ale nie entuzjazmu. Tak samo jak pozostali członkowie ekipy filmowej uwielbiała Mary Lou i zrobiłaby dla nie wszystko.

- Tak. Muszę być gotowa w minutę albo jeszcze prędzej.

- Nie ma sprawy, po to tu jestem. Przyczepa. Nareszcie.

- Co słyhać u twego braciszka?

- Wszystko w porządku - odrzekła Terri, zadziwiona, że Mary Lou pamięta, jak to kiedyś zwierzyła się jej z problemów e swym szesnastoletnim bratem, którego aresztowano za wandalizm- - Dostał trzy miesiące dozoru.

_ Nauczka dobrze mu zrobi.

_ To ma być nauczka? Moja mama dała mu nauczkę - odrzekła Terri, przewracając oczami. - Tak mu wlała, że przez tydzień nie mógł usiąść.

_ I słusznie. Następnym razem dobrze się zastanowi, zanim znowu z czymś wyskoczy.

_ Święta prawda.

Mary Lou zdjęła spódnicę - Terri natychmiast powiesiła ją w szafie - i podeszła do małej lodówki, gdzie schowała naszyjnik oraz kolczyki w kształcie serca, które dostała od Stevena na rocznicę ślubu.

- Jeśli chcesz, umówię go na spotkanie z moim mężem - powiedziała. - Poradzi mu, jak uniknąć kłopotów.

Terri wyraźnie się ożywiła.

- Naprawdę?

- Steven ma świetny kontakt z nastolatkami. Często spotyka się z chłopcami ze szkoły w Compton. Doradza im w wyborze zawodu, i tak dalej. Bardzo go lubią.

- No myślę.

- Czasami zaprasza ich do nas na grilla. Wie, jak ich motywować. Dzięki niemu chcą się uczyć i próbują radzić sobie w życiu.

- Otóż to, właśnie tego brakuje mojemu bratu: motywacji i chęci. - Terri ostrożnie wyjęła z plastikowej koperty lśniaco-białą suknię.

- Umówię go. - Mary Lou rozpięła stanik i sięgnęła po suknię.

- Jest pani taka szczupła... - powiedziała z zazdrością Terri, patrząc jak Mary Lou się ubiera.

- Bo rzadko jem. Muszę być chuda, na tym polega moja praca. Wierz mi, wolałabym obżerać się pieczonymi kurczakami i kaszą. Przynależałam sobie, że kiedyś, za pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, na pewno będę. Ale na razie muszę dbać o figurę.

- A ja? Niech pani na mnie spojrzy. Mam ponad trzydzieści sześć kilo nadwagi.

- Wytknij sobie cel. Obiecuj, że co miesiąc zrzucisz dwa 46

kilo. Nie spiesz się, rób to powoli i systematycznie, a za niecał dwa lata wrócisz do normalnej wagi. Terri parsknęła śmiechem.

- Nie dam rady.

- Dasz. Jeśli się zaveźmiesz, poradzisz sobie ze wszystkim]

- Boże, żeby to była prawda... - westchnęła rzewnie Mu rzyńka.

- Dobrze wyglądam?

- Przebojowo. - Terri zapięła jej suwak na plecach.

- Dzięki. - Mary Lou pociągnęła usta błyszczkiem. - Obid cuję, że nie zapomnę o twoim bracie. Dziś wieczorem porozmą wiam ze Stevenem.

- Pani jest taka dobra...

- Nie, po prostu wiem, kiedy ktoś potrzebuje rady i wspaJ cia. Opowiem ci kiedyś, jak poznałam Stevena. Boże, chyba ni było wtedy nikogo, kto potrzebowałby rady bardziej niż ja. T| niesamowita historia.

- Teraz! Niech pani opowie teraz - poprosiła Terri.

- Nie mam czasu - odparła ze śmiechem Mary Lou. - Ji tro przy lunchu, zgoda?

Aha, i pamiętaj, że od jutra zaczyna; | dietę.

- Skoro tak pani mówi... Rozległo się pukanie do drzwi.

- Gotowa? - spytał Lennie.

- Już, już. - Mary Lou szybko nałożyła srebrne szpilll a Terri otworzyła drzwi.

- Musimy pędzić. Jeśli nie zdążymy na przemówienie, L| cky mnie zabije. - Podał

jej rękę i pomógł zejść po schodkach!

- Na razie, Terri.

- Wyglądasz fenomenalnie - powiedział w drodze do samq chodu.

- Podoba ci się moja suknia? - Mary Lou okręciła s| wokoło.

- Jest cudowna. Ale lepiej przygotuj się na najgorsza Steven dostanie ataku serca, jak cię zobaczy. Jest za stary na t: piękną żonę.

- Przestań! I broń Boże mu tego nie mów, bo właśnie przfi| chodzi kryzys wieku średniego.

- Steven?

=

48

_ Tak. Uważa, że jest graby i nudny. _ Ejże! Nasz przystojniaczek? Nie wierzę.

Mary Lou zachichotała.

_ Powiedziałałam mu, że może być najgrubszym i najnudniej-szyrn facetem w świecie, a ja i tak nie przestanę go kochać.

- Co za kobieta!

- Steven jest fantastyczny, naprawdę.

- Ty też.

- Dzięki, jesteś bardzo miły. Wyszli na ulicę.

- Nie zamówiłem limuzyny, bo wolę prowadzić sam, ale patrząc na ciebie dochodzę do wniosku, że popełniłem błąd.

- Nie bądź niemądry. Obyśmy tylko zdążyli. Im szybciej tam będziemy, tym lepiej. - Uśmiechnęła się lekko. - Wiesz, to zabawne: wysłałam za Stevena prawie dziewięć lat temu, a nadal, jeśli nie widzę go choćby przez jeden dzień, tęsknię za nim jak kiedyś.

- Skąd ja to znam? Patrzę na te hollywoodzkie małżeństwa, na ludzi, którzy pobierają się, żeby na drugi dzień się rozwieść, i myślę, jak dobrze mi z Lucky. Jest dla mnie wszystkim. Tak, haruję jak wół, ale kiedy wracam wieczorem do domu, uświadamiam sobie, że bez niej nie mógłbym żyć.

- Tak samo jak ja. Jesteśmy do siebie bardzo podobni.

- Tak, tak, tylko że ty jesteś odrobinę młodsza ode mnie.

- Tylko odrobinę - odrzekła wesoło. Dopędził ich Buddy.

- Jezu, dziewczyno, wyglądasz super! - wykrzyknął z podziwem.

- Dziękuję, Buddy - odparła, doskonale zdając sobie sprawę, że ukradkiem się w niej podkochuje. - Z twoich ust to prawdziwy komplement.

- Dlaczego? - spytał, czarując ją propiennym uśmiechem.

- Jak to dlaczego? Przecież cała ekipa wie, że z ciebie ogier nad ogiery.

- Tak? - spytał, pyszniąc się jak paw. - Wyrobiłem sobie niezłą reputację.

- Policzmy - rzekła, udając, że się nad czymś zastanawia. - Odkąd zaczęliśmy kręcić, na planie odwiedziły cię co najmniej frzy dziewczyny, prawda?

49

- To moje siostry - odparł ze śmiechem.

- Akurat!

- Szybciej, szybciej - powiedział Lennie, otwierając drzwi swego porsche i pomagając jej wsiąść. - Musimy jechać, poflir-tujecie sobie jutro. - Obiegł samochód, wskoczył za kierownicę i uruchomił silnik.

Mary Lou zapięła pas i pomachała na pożegnanie BudJ dy'emu. Ten spytał:

- Czy twój mąż wie, jakim jest szczęściarzem?

- Mam nadzieję. - Posłała mu całusa.

- Królowo ty moja - powiedział - jeśli kiedykolwiek zaprą] gniesz kogoś większego, lepszego, i w ogóle, wiedz, że na cie] bie czekam!

- Przykro mi, skarbie, ale muszę cię rozczarować: nie mi mężczyzny lepszego niż Steven.

- Och, dziecinko, dziecinko... - westchnął Buddy, kręcą głową. - Jesteś okrutna.

Ruszyli. Mary Lou podkręciła szybę.

- Mam nadzieję, że zrobi mi za to dobre zbliżenia - rzuciła z uśmiechem.

- Buddy? To najlepszy fachowiec, jakiego znam - odpaK Lennie. - A ponieważ za tobą szaleje, na pewno wypadniesz rewelacyjnie.

- Praca z tobą to prawdziwa radość. Nigdy nie myślałam, że u ciebie zagram. I że będę się przy tym tak dobrze bawiła.

- Nie, Mary Lou, to mnie się z tobą cudownie pracuje.

- Dzięki, to wielki komplement.

- Cholera jasna - mruknął, poprawiając lusterko. - Że też musiałem tak długo was przetrzymywać. Myślisz, że Lucky się wkurzy?

- Na ciebie? Wykluczone.

- Doprawdy? - odparł, dobrze znając swoją żonę. - Docho-i dzi wpół do dziewiątej. Zanim dojedziemy na miejsce, będzie po dziewiątej. Wierz mi, będzie wkurzona jak wszyscy diabli.

Widział jak przez mgłę, w uszach pulsowała mu przesycona adrenaliną krew.

Wskoczył do dziapa. Dziewczyna biegła tuż za nim, chichocząc jak obłąkana.

- Ile masz? - spytała, opadając na fotel pasażera.

- Cztery. - Serce waliło mu jak młotem.

- Cykor. Ja mam sześć. Lepiej zwiewajmy, zanim wyślą za nami strażnika.

Nie musiała dwa razy powtarzać. Odpalił silnik. Ruszyli z piskiem opon i wyjechali z parkingu, omal nie wpadając na niebieską toyotę. Starszy mężczyzna, który ją prowadził, pogroził im pięścią.

Dziewczyna otworzyła puszkę piwa i podała ją chłopakowi. Był już ostro wlany, ale co tam. Czuł, że może wszystko. Nareszcie wyszedł z domu, nareszcie był wolny.

Tak, nie ma to jak wolność. Niech żyje wolność i swoboda!

Dziewczyna umiała zaszaleć, jak zawsze. Kiedy byli mali, przejmowała inicjatywę we wszystkich zabawach i pokazywała mu, co robić. Czasami go nawet broniła.

- Pokaż, co zwinąłeś - powiedziała, szperając w jego kieszeni.

- Nie wiedziałem, że mam wybierać - odparł. - Brałem to, co wpadło mi w ręce.

Była wyraźnie zniesmaczona.

- Zwariowałeś? Po cholere ci jakieś gówno? - Wyjęła płyty. - Celinę Diont -

wykrzyknęła. - Kto tego słucha?

- Przecież mówię, że nie przebierałem — odrzekł zmieszany.

- Głupek. - Sięgnęła pod sweter. — Masz, puść to.

Włożył płytę do odtwarzacza i z głośników popłynął pulsujący rap. Ice T.

Dziewczyna zaczęła kołysać się w rytm melodii. Wyjęła z kieszeni papierosa, zapaliła i podała go jemu.

- Nie pałę - wymamrotał.

- Co za mięczak — mruknęła. - Życie w Nowym Jorku niczego cię nie nauczyło.

~ W Nowym Jorku paliłem trawkę.

~ Uuuu! - rzuciła ironicznie. - Ale z ciebie zadymiarz. A kokę? Kokę też brałeś?

51

Pokręcił głową. Jego ojciec, który brał kiedyś wszystko, można było sobie wstrzyknąć albo połknąć, teraz zwalczał nar[^] kotyki, jak tylko mógł.

- Chcesz spróbować?- spytała. - Trochę mi zostało.

- Gdzie ty to kupujesz?

- Gdzieś - odrzekła z chytrym uśmieszkiem. - Mogę kupić co tylko zechcę. Mam kumpli w najgorszych melinach na za-] chodnim wybrzeżu.

12

- No i gdzie on jest? - rzucił Gino.

- Żebym to ja wiedziała - odrzekła Lucky przez zaciśnięt| zęby, myśląc o tym samym.

- Skończył zdjęcia? - spytała Venus, włączając się do rozj mowy.

- Tak. Dzwoniłam na plan. Wyjechali dziesięć minut temij on i Mary Lou.

- Gdzie kręcą?

- W centrum. Dojazd zajmie im co najmniej pół godziny.

- Z Lennie za kierownicą? - wtrącił Steven. - Odejmij tego kwadrans. Mam nadzieję, że Mary Lou zapięła pasy.

- Twierdzisz, że Lennie jest złym kierowcą? - mknęł| Lucky.

- On nie jest kierowcą, tylko wojownikiem szos - odpajl z rozbawieniem Steven. -

Myśli, że jezdni należy wyłącznie do niego.

- Nieprawda. Lennie prowadzi bardzo ostrożnie, a już na pewno lepiej od ciebie.

Ty prowadzisz jak stara baba. Kulisz się za kierownicą, jakby chciała ugryźć cię w tyłek!

- Co takiego?!

- Jezus Maria, powiedzcie, co robić? - jęknęła Lucky. Miałam przemawiać pół godziny temu, ale nie zacznę bez Len-niego.

- Bo? - spytał Steven.

- Bo nie mogę, i już.

- Przecież wie, co powiesz. Nie ćwiczyliście w domu?

- Nie. To miała być niespodzianka.

52

- Może później mu to przeczytasz? Na przykład w łóżku... _ świetny pomysł, wielkie dzięki.

_ Spokojnie, nie denerwuj się. Powiedz organizatorom, że wygłosisz mowę po kolacji.

- Już za mną chodzą. Miałam wystąpić przed. Po kolacji jest część artystyczna.

_ Powiedz im, żeby podali kolację teraz. Zanim skończymy jeść, Lennie już tu będzie.

- Mam przemawiać do bandy sennych, zadowolonych z siebie obżartuchów?

Wspaniale!

- Chryste, to twój problem, nie mój. Na twoim miejscu wystąpiłbym teraz.

- Nie, Steven, zaczekam. Zgoda?

- Jak chcesz.

Właśnie, pomyślała. Skąd ja to znam? Zawsze robiłam to, co chciałam.

Była wściekła na Lenniego. Tak, tak, oczywiście, kręcił film, ale był reżyserem, do ciężkiej cholery, i gdyby wszystko sobie dobrze zaplanował, mógłby skończyć już dawno temu.

Wstała i poszła porozmawiać z organizatorami, przystając po drodze, żeby pozdrowić przyjaciół i znajomych z branży. Tak, wszyscy się jej podlizywali, ponieważ była właścicielką i szefową wielkiej wytwórni filmowej. Ale gdyby tak nagle przestała nią być, czy sprawdziłoby się powszechne w Hollywood przekonanie, że jeśli spadniesz ze stołka, ludzie przechodzą na drugą stronę ulicy, żeby tylko się z tobą nie spotkać?

Bóg jeden wie. Ale pies to drapał, bo i tak zawsze chadzała własnymi drogami.

Nigdy nie przestrzegała ogólnie uznawanych norm. Może właśnie dlatego ona i Venus były takimi dobrymi przyjaciółkami.

Kiedy przedstawiła organizatorom swój plan, omal nie dostali zawału serca. Nie ustąpiła. W końcu się zgodzili. Była gwiazdą wieczoru, nic innego im nie pozostało.

Gdy wracała do stolika, podszedł do niej Alex.

- Spóźnia się, co? - spytał, biorąc ją pod ramię gestem właściciela.

- Sam najlepiej wiesz, jak to jest, kiedy się pracuje - oparła chłodno.

53

- Fakt, ale gdybym był na jego miejscu i wiedział o dzisiejszym wieczorze, skończyłbym wcześniej.

Ujął w słowa to, o czym myślała, co jeszcze bardziej ją rozżłościło. Łajdak, czytał

w niej jak w otwartej księdze!

- Jak się miewa twoja kochana mamusia?

Dobrze wiedziała, że doprowadzi go tym do szewskiej pasji! Miała niezwykle dominującą matkę, Francuzkę imieniem Dominią, która jeszcze przed kilkoma laty trzymała go na krótkiej smyczy i niczym żelazna dama próbowała kierować jego życiem.

- Świetnie - odrzekł obojętnie.

- Ciągłe się wtrąca?

- Nie jesteś na bieżąco - odpowiedział spokojnie. - Jul przestała, i to dawno temu.

- Hmm... - mruknęła z niedowierzaniem. - Zawsze starali się ją zadowolić i pewnego dnia sam się do tego przyznasz.

- Prawie jej nie widuję.

- Niech ci będzie. Nie mam zamiaru wtykać nosa w twoje prywatne sprawy. Zrób mi przysługę i nie wtykaj nosa w moje.

- Lubię Lenniego - zaprotestował. - Zachował się dzisiaj jak palant, ale wcale mu tego nie wyrzucam.

- Lennie nigdy nie zachowuje się jak palant - odparował! wściekła, że śmie go krytykować. - Zaraz przyjedzie.

- Dobrze, już dobrze. Tymczasem pozwól, że odprowadzi cię do stolika, żebyś nie musiała gadać z każdym dupkiem, który cię zaczepi.

- Wielkie dzięki. Reporterzy zemdleją z radości.

- Dlaczego?

- „Lucky Santangelo Golden kroczy przez salę balową w towarzystwie enfant terrible Hollywoodu”. Nie widzisz tych nagłówków?

Parsknął śmiechem.

- Wielkie rzeczy.

- Gdzie Pia? I skądś ty ją wytrzasnął?

- Jak zwykle uważasz, że umawiam się tylko z głupimi dzierlatkami i aktoreczkami. Otóż wiedz, że Pia jest bardzo wziętą adwokatką.

- Naprawdę? - spytała ze źle ukrywanym rozbawieniem w głosie.

54

_ A co? - warknął poirytowany. - Myślisz, że atrakcyjna kobieta nie może być wziętą adwokatką?

_ Ależ oczywiście, że może. Jeśli Pia jest tak inteligentna, jak mówisz, na pewno wytrzymasz z nią dłużej niż pięć minut.

_ Potrafisz być wredna, oj potrafisz.

- Ale potrafię też być dobrą przyjaciółką. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Jest coś, o czym nie zapomnę do śmierci.

- Tak? Co? - spytała, nim zdążyła ugryźć się w język.

- Pamiętasz tamtą noc?

- Nie, Alex, nie pamiętam żadnej nocy. Przyrzekliśmy sobie, że o niej zapomnimy, i ty, i ja. A jeśli kiedykolwiek powiesz o tym Lenniemu, wezmę tępy nóż i osobiście obetnę ci jaja. Rozumiesz?

- Rozumiem, mściwości ty moja - odrzekł, myśląc, że tylko ona mogła ująć to tak plastycznie.

- To wcale nie jest śmieszne - skarciła go surowo. - Mówię poważnie, więc przestań się głupio uśmiechać i odprowadź mnie w końcu do tego cholernego stolika, gdzie postaram się być miła dla twojej Mii, Pii czy innej Kii.

Posłał jej kpiarskie spojrzenie.

- Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna.

- Tłumaczyłam ci, na czym polega problem: tyje rzniesz, ja muszę z nimi gadać.

- Sądziś, że mam z tego radochę? - rzucił z kamienną twarzą. - Raz zrobią mi loda i natychmiast oczekują rewanzu.

Pokręciła głową.

- Jesteś absolutnie niereformowalny.

Na jego ustach zagościł drapieżny uśmiech.

- Czy ma to coś wspólnego z damskimi reformami? Uwielbiam, kiedy mówisz świństwa.

13

Weszli razem do toalety na stacji benzynowej. Zamknęła drzwi na klucz, na stoliku obok umywalki rozsypała trochę białego proszku i wciągnęła go nosem przez zwinięty w rulon bank-not, demonstrując mu, co i jak ma robić.

55

- Nie porzygam się? - spytał. - Nie wpadnę w nałóg? - Czuję się jak ostatni kretyn.

- Kurwa mać, ty naprawdę masz zajoba - odrzekła, przeczesując ręką krótkie, ciemne włosy. - Zamknij się i niuchaj.

Był na tyle pijany, że jej posłuchał. Pijany i napalony. Tegdnoc wieczoru na pewno mu się poszczęści. Ostatecznie zrobił wszystko, co mu kazała: rąbnął płyty, woził ją po mieście dżipem, puszczał dobrą muzykę, pił i ćpał. Gdyby nie chciała z nim być, już dawno posłałaby go do wszystkich diabłów.

Kokaina załaskotała go w nosie. Kilka razy kichnął.

- Cholera jasna, nie w tę stronę! - syknęła zirytowana. | Wszystko zdmuchniesz!

- Gdzie to kupiłaś?

- Co się tak pytasz? Mam swoich dostawców, i tyle.

- Często bierzesz?

- Spokojna głowa - odparła enigmatycznie. - Biorę, kiedy biorę.

Kilka minut później poczuł się jak nigdy. Może dlatego, że był pijany, a może to kokaina zaczęła działać, w każdym razie z każdą chwilą było mu coraz lepiej. Jasny gwint! Mógł zrobić wszystko! Cokolwiek by zechciała! Gdyby dała mu dupy, skończyłby dla niej z wierzchołka góry!

Dlaczego ma takiego fijoła na jej punkcie?

Ponieważ zawsze przy nim była. Ponieważ zawsze mu się opierała. Zawsze go prowokowała. A kiedy jego ojciec ćpał i dostawał furii, zawsze go ratowała.

Wyszli z toalety i wsiedli do dżipa.

- Poprowadzę - oznajmiła, odpychając go od drzwi. - Jesteś] za bardzo nawalony.

- Nieprawda - mruknął.

- Prawda, prawda. - Usiadła za kierownicą, on opadł ciężko na fotel pasażera. -

Zaraz, kurwa, odpłyniesz.

Może i miała rację. Wszystko wirowało mu przed oczyma. Jakby jechał zwariowaną kolejką w wesołym miasteczku.

Do góry.

I na dół.

Znowu do góry i znowu na dół. A potem wielki, olbrzymi krąg.

Eee tam, miał to gdzieś. Był szczęśliwy. Szczęśliwy jak nigdy dotąd.

56

14

_ Wiesz, co jest w tym wszystkim najfajniejsze? - spytała Mary Lou, delikatnie dotykając jego ramienia.

, Nie. Co? - Lennie uważnie patrzył na jezdnię. Chciał jak najszybciej dojechać na miejsce.

_ To, że ty jesteś moim szwagrem, a ja twoją szwagierką.

_ Fakt - przyznał.

_ I to, że Carioca i Maria są kuzynkami i mają po tyle samo lat. Są takie cudowne.

Obserwowałaś je kiedyś? Potrafią cały dzień bawić się lalkami. Zabawne jest to, że Caroca jest taka... taka poprawna politycznie. Jej Barbie jest czarna, Marii - biała, a Kenem się dzielą. To urocze, nie sądzisz? Cieszę się, że są takimi dobrymi przyjaciółkami.

- Tak - odrzekł Lennie. - A mnie najbardziej podoba się to, że dorastają bez żadnych uprzedzeń, ponieważ rozumieją że bez względu na kolor skóry każdy z nas jest taki sam.

- Lennie, jakież to głębokie! - powiedziała ze śmiechem.

- Wiesz - dodał zamyślony - moja matka była zagorzałą ra-sistką, tylko że o tym nie wiedziała. Kiedy byłem dzieckiem, często wygłaszała paskudne uwagi na temat kolorowych. Początkowo nie rozumiałem, o co jej chodzi, dotarło to do mnie znacznie później. Nigdy jej tego nie wyrzucałem, po prostu tak ją wychowano.

- Teraz mieszka na Florydzie?

- Uhm. Nareszcie wyjechała. Poznała dziewięćdziesięcioletniego gangstera, to znaczy byłego

gangstera, który zabrał ją do Miami. Widujemy się raz w roku.

Przyjeżdża na Boże Narodzenie, żeby odwiedzić wnuki.

- Nadal jest trudna?

- Nie, już nie. Złagodniała, zestarzała się. Ale przed laty... Boże, nawet sobie tego nie wyobrażasz. Mój ojciec był komikiem, a ona pracowała jako striptizerka w Las Vegas. Alice Piersióweczka. Co za rodzina!

- Gadasz! - wykrzyknęła Mary Lou. - Twoja mama była striptizerką? Nie miałeś przez to problemów z kobietami?

- Nie, chyba nie. Chociaż masz rację, mogłem je mieć. Nigdy o tym nie myślałem.

57

- Uwielbiam opowieść o tym, jak poznaliście się z Lucky. J Westchnęła. - To takie romantyczne. Ona była zamężna, tj żonaty... Niesamowite.

- Wszystko się jakoś ułożyło. Lucky odeszła od męża, ja od żony, wzięliśmy ślub i przestaliśmy oglądać się za siebie.

- Jesteście wspaniałą parą.

- Tak samo jak ty i Steven. Mary Lou promieniała szczęściem.

- Wiem - szepnęła. - Wiem.

15 I

Zamiast po prostu wyjść, dała się namówić na rundkę po nocnych klubach. Lina bardzo nalegała, chociaż Brigitte wolałaby wrócić do domu, położyć się do łóżka i obejrzeć tela wizję.

Fredo zasypywał ją komplementami, ale ona go nie słuchała!! Cały czas rozmyślała o mężczyznach, z którymi miała kiedyś do czynienia, i o tym, jacy okazali się niebezpieczni. Czasami, kiedy była sama, myślała o Timie Wealthu, który stracił

przez nią życie. Prześladowała ją jego wymizerowana twarz. Tak, oczywiście, wykorzystał jej dziewczęcą naiwność i źle ją traktował, nie znaczy to jednak, że zasługiwał na śmierć.

Tak, Tim Wealth był jej nocnym koszmarem.

Lina chciała zatańczyć z Carlem.

- Nie tańczę - odrzekł grzecznie, odprawiając ją dystyngowanym ruchem ręki.

- W takim razie będzie musiał wystarczyć mi Fredo. - Lina wstała i zaczęła podrygiwać w rytm muzyki. - Chodź, pokażemy im, na co nas stać. - I pociągnęła go na zatłoczony parkiet.

Brigitte patrzyła przed siebie, rozpamiętując wydarzenia związane ze śmiercią Tima.

- O czym myślisz? - spytał Carlo, przysuwając się bliżej. Poczwała się nieswojo.

Zauważyła, że Włoch mówi prawie

bez akcentu i zastanawiała się, gdzie uczył się angielskiego. Lina miała rację: był przystojny, szatańsko przystojny, tyle tylko że zupełnie jej nie interesował.

58

_ o takich tam różnych... - odrzekła. Nie wiedzieć czemu, hvła coraz bardziej zdenerwowana. Sięgnęła po kieliszek.

_ Nie jesteś podobna do innych dziewcząt.

_ Do jakich „innych dziewcząt”? - spytała pogardliwie.

_ Ilekroć przyjeżdżam do Nowego Jorku, Fredo próbuje zaimponować mi swoimi modelkami. Zazwyczaj są nieprzeciętnie głupie- Piękne, ale głupie.

- Bzdura - odparła poirytowana tym zbyt przesadnym uogólnieniem. - Są też piękne i mądre.

_ Tak, teraz już o tym wiem.

Te jego błękitne, lodowato zimne i sondujące oczy. Przeszedł ją dreszcz. Wypiła łyk szampana.

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała. - Miałbyś coś przeciwko temu, żebym złapała taksówkę i wróciła do domu?

- Jeszcze wcześniej. Poza tym nie mogę pozwolić, żebyś wracała do domu sama.

To nie po dżentelmeńsku.

- Nie szkodzi. - Nagle zrobiło jej się gorąco. Świat zawirował.

- Bardzo mi na tym zależy... - Położył jej rękę na ramieniu. Zdenerwowana, omal się nie wzdrygnęła.

- Wiesz - powiedziała, z trudem zachowując trzeźwość umysłu - Lina bardzo cię lubi...

- Ja też ją lubię - odrzekł łagodnie. - Ale to wcale nie znaczy, że muszę tu zostać, prawda?

Pozerał ją wzrokiem, nie wiedziała, co robić. Po raz pierwszy od długiego czasu poczuła, że coś w niej leciutko zawibrowało. Tylko dlaczego? Dlatego, że ją pociągał? Że wypila za dużo szampana? A

może ze strachu? Nie wiedziała.

Nienawykła do alkoholu, wstała chwiejnie od stolika.

- Naprawdę muszę już iść. - Była oszołomiona, kręciło jej się w głowie. -

Pożegnaj ich ode mnie.

On też wstał. Znacznie wyższy od niej, był niezwykle szeroki w ramionach i pachniał jakimś silnym, męskim zapachem, który ją odurzał.

- Odwiozę cię do domu i wrócę.

- Mówiłam już, że nie musisz. - Wpadła w panikę, ponieważ sala wirowała coraz prędezej.

- Obrażę się, jeśli nie pozwolisz mi się odprowadzić.

59

Kogo to obchodzi? - pomyślała. Kogo obchodzi, że się obrazisz?

- Chodź. - Wziął ją pod ręką. - Maitre d' powiadomi ich, że niedługo wrócę.

Cóż mogła zrobić? Lina i Fredo szaleli na parkiecie, w morzu rozkołysanych ciał.

Poza tym czuła, że jeśli zaraz nie wyjdzie na pewno zemdleje.

- Dobrze - odrzekła świadoma, że powinna była odmówić! kategorycznie odmówić. Nie wiedzieć kiedy ani jak, Carlo zdołał przełamać jej opór.

Wsiedli do taksówki. Przez całą drogę milczeli. Brigett zamknęła oczy i omal nie usnęła. Kiedy dotarli na miejsce, pochyliła się ku niemu, próbując podać mu rękę.

- Dzięki, że mnie odwiozłeś - wybełkotała. - Dobranoc.

- Włoski dżentelmen nigdy nie zostawia damy na ulicy. On i prowadzę cię do drzwi.

- Nie, proszę - zaprotestowała, wysiadając. - Nic mi tu nie grozi.

Ale on już stał przy niej.

Minęli nocnego portiera, weszli do windy i pojechali na górę. Niezdarnie poszperała w torebce i znalazła klucz, ale nie była w stanie włożyć go do zamka.

Delikatnie wyjął klucz z jej drżących rąk, otworzył drzwi i zanim się spostrzegła, wszedł za nią do mieszkania.

Dlaczego drżą mi ręce? - pomyślała z wściekłością. I dlaczego go pozwoliłam mu wejść?

Zapaliła światło. W środku dominował jasny beż i marmur. Na podłodze leżały wielkie marokańskie poduszki, stały lampy od Tiffany'ego i duże stoliki do kawy. Na ścianach wisiały drogie obrazy.

- Bardzo interesujący styl - powiedział. - Zrobić ci coś do picia?

- Przepraszam, ale nie możesz tu zostać - wykrztusiła, czując się coraz bardziej zdezorientowana i oszołomiona. - Czeka ją na ciebie Lina i Fredo, musisz wrócić do klubu...

Stała do niego tyłem.

Błąd. Chwycił ją za rękę, odwrócił ku sobie i zmiażdżył jej usta pocałunkiem tak gwałtownym, że zabrakło jej tchu.

Początkowo była kompletnie zaskoczona, potem próbował^

60

się uwolnić, lecz nagle... Dziwna rzecz: zdała sobie sprawę, że ciało odmawia jej posłuszeństwa. Jakby należało do kogoś

innego- _ Dlaczego to robisz? - wybełkotała.

_ Ponieważ oboje tego chcemy - szepnął i znowu ją pocałował.

Czysty obłąd. Wytrzymała tyle lat i raptem zjawił się on, zupełnie obcy człowiek, jakiś Włoch z Londynu - całował ją, a ona nie potrafiła mu odmówić.

Za dużo szampana, pomyślała. Koniec z pićciem, młoda damo.

W końcu wzięła się w garść i zdołała go odepchnąć.

- Carlo, musisz iść.

- Dlaczego? - spytał spokojnie. - Jesteś zamężna?

- Ja? Ależ skąd.

- Zaręczona?

- Nie.

- Masz chłopaka?

- Nie.

- W takim razie co cię powstrzymuje? Jesteś lesbijką?

- Nie bądź śmieszny...

Wsunął ręce w jej długie, jasne włosy i skupił się na ustach. Próbowwała się wyszarpnąć, lecz nie mogła. Poza tym pokój zawirował dokładnie tak samo jak przedtem sala.

- Brigitte - szeptał między głębokimi, namiętymi pocałunkami. - Moja słodka Brigitte...

16

Minęła dziewiąta i było już po kolacji.

- Musisz wygłosić przemówienie bez Lenniego - ponaglał ją Steven. - Jest za późno, nie możesz dłużej zwlekać.

- Gdzie oni są? - mruknęła Lucky, niecierpliwie bębniąc Palcami w stół. -

Wyjechali godzinę temu. O tej porze nie ma dużego ruchu...

- Nie wiem, ale musisz tam pójść i powiedzieć, co masz do Powiedzenia. Po części artystycznej połowa ludzi pójdzie do <K>mu.

61

- Dobrze, już dobrze, przestań wreszcie zrzędzić - syknęła poirytowana, dając znak jednemu z organizatorów. - Jestem gotowa - rzuciła oschle. - Zaczynamy.

- Świetnie - odrzekł tamten z ulgą. - Pójdę poszukać pana Dollara. Ma wygłosić słowo wstępne.

- Charlie Dollar? - spytała, nie potrafiąc ukryć rozbawienia. - Jezus Maria, kto wpadł na ten pomysł?

- To miała być niespodzianka, ale w związku z opóźnieniem musieliśmy przetrzymać pana Dollara w barze. Mam nadzieję, że jeszcze tam jest.

- Zostawiliście Charliego sam na sam z flaszką whisky? Cói za odwaga!

- Zechce pani chwileczkę zaczekać, zaraz go znajdę. Charlie Dollar, pięćdziesięciokilkuletni gwiazdor filmowy]

o wiecznie zacpanych oczach, należał do jej ulubieńców. Lekceważył cały świat, lubił sobie wypić, zaczynał łysieć i miał słabość do ślicznych osiemnastolatek, mimo to kobiety go uwielbiały. Za swój ostatni film dostał Oscara, którym podpierał drzwi toalety dla gości. Cały Charlie.

Kiedy go w końcu znaleźli, był nawalony jak stodoła; i w pestkę pijany - to też cały Charlie. Ruszył w stronę podium lekko się zataczając, co chwilę poprawiając ciemne okulary i ściskając w rękę szklankę whisky, której nikt nie zdołał mu odebrać.

Dotarł na miejsce i natychmiast zaczął mówić.

Lucky słuchała go z uśmiechem. Długo wychwalał jej cnoty a na zakończenie powiedział:

- A teraz chcę wam przedstawić jedną z najwspanialszych dziewczyn w mieście.

Jest moją przyjaciółką. Jest piękna. I bardzo ją kocham. Panie i panowie... Lucky Santangelo!

Goście zareagowali z niebywałym entuzjazmem: wstali i naj grodzili go rześistymi oklaskami. Charlie był bardzo popularny.

Lucky wzięła głęboki oddech i weszła na podium. Znała swoje przemówienie na pamięć, nie potrzebowała żadnych karteczek. Jedynym rozczarowaniem było to, że nie mógł usłyszeć go Lennie.

Gdy stanęła przed mikrofonem, goście się uciszyli, cierpli wie czekając, co powie.

Odetchnęła jeszcze raz i zaczęła. Mówiła powoli, niespiesznie. Najpierw podzieliła się z nimi radością z zaszczytu, jaki ją spotkał, oraz satysfakcją płynącą z fak-62

że mogła pomóc przy zbieraniu pieniędzy na rozwój badań d AIDS- Potem opowiedziała im historię dwóch młodych bra-

- którzy zachorowali na AIDS, zaraziwszy się od matki, któ-

' z kolei zainfekowano podczas transfuzji krwi. To właś-

- znajomość z nimi skłoniła ją do zaangażowania się w tę działalność.

- Marek i Mateusz już odeszli - mówiła - ale wiem, że byliby szczęśliwi, widząc, jaki postęp uczyniliśmy na polu walki z tą śmiertelną chorobą... - Goście przerwali jej burzliwymi oklaskami. - Na zakończenie, wzmianka osobista - kontynuowała Lucky.

- Po długim namyśle postanowiłam zrezygnować z kierownictwa Panther Studios.

To była prawdziwa bomba. Wszystkich zatkało.

- Minęło wiele lat. Wpuściłam na rynek sporo filmów i dobrze się przy tym bawiłam, ale czuję, że nadszedł czas, żeby spróbować sił na innym polu.

Postanowiłam poświęcić się mężowi, rodzinie... i książce. Tak, napiszę książkę o was, o was wszystkich! - Goście nie mogli usiedzieć na miejscu. - Mówię poważnie, jeśli się na to zdecyduję, a pisać potrafię, zadedykuję ją kobietom: doradzę im, jak przetrwać i wygrać w tym zdominowanym przez mężczyzn świecie. Bo jeśli udało się mnie, uda się każdej z nas. I to właściwie wszystko. Pozostaje mi tylko życzyć sobie i państwu, żebyśmy nie ustawali w wysiłkach nad zwalczaniem AIDS. Dziękuję za uwagę i dobranoc. Moje myśli są i będą z wami. Niech wygra najlepsza wytwórnia!

Charlie czekał u stóp podium, żeby odprowadzić ją do stolika.

- Jesteś niewiarygodna - wymamrotał.

- Naprawdę?
- Dlaczego akurat teraz, kiedy dajesz popalić konkurencji?
- Jestem znudzona.
- Znudzona?
- Gwiazdorzy są nudni. Zdumiony, uniósł brew.
- Mówisz o mnie?
- Nie. Ty, Venus i Cooper jesteście nielicznymi wyjątkami.
- Chryste!
- Co?
- Jesteś bardziej szajbnięta ode mnie, a to niełatwe!

63

Rzucili się na nią reporterzy z kamerami, aparatami fotograficznymi i magnetofonami, posypały się pytania. Była chłodna i grzeczna.

- Wszystko już powiedziałam - odrzekła. - Nie mam nic więcej do dodania.

Z trudem dotarli do stolika. Oni też zażądali wyjaśnień.

- Dlaczego? - spytała Venus.
- Kiedy? - dopytywał się Cooper.
- Mamo - wtrącił Bobby, myśląc o korzyściach, jakie przyjdzie mu stracić - pograłaś do bani.
- Dziękuję, synku - odrzekła niewzruszona - ale racz pamiętać, że to moja decyzja, nie twoja.
- Gratulacje, dziecinko. - Gino promieniał. - Stary ojciec jest z ciebie dumny.
- Gdzie Lennie? - spytała. - Przyjechał?
- Nie.
- W takim razie chyba nic jeszcze nie wie... - Była rozczł rowana, że nie zdążył.

Miała tylko nadzieję, że nie dowie się po drodze, bo gładko by tego nie przełknął.

Zaczynała żałować, że go nie uprzedziła. Dobrze znała swdl go męża i wiedziała, że jeśli usłyszysz wiadomość przez radio, będzie wkurzony, nawet urażony.

Myślała o tym od wielu miesięcy. Kierowanie wytworna pochłaniało mnóstwo czasu i energii. Trzeba było podejmować niezliczone decyzje, dawać odpór agentom i producentom, którzy chcieli wcisnąć jej taki to a taki film czy takiego to a takiego gwiazdora. Do tego wieczne problemy z udziałami w zyskach z rozpowszechniania, z umowami o przygotowanie produkcji, z dystrybucją, z rozbuchanym ego aktorów i aktorek. Prze-jąwszy Panther Studios, zmieniła jej profil o sto osiemdziesiąt stopni i właśnie o to jej chodziło. Wypuściła kilka filmów, z których była szalenie dumna, filmów o kobietach silnych, niezależnych, przebojowych i równych mężczyznom. A w erze seksualnego szowinizmu i dyskryminacji ludzi starszych było to nie lada osiągnięcie.

Teraz chciała po prostu odpocząć.

Może rzeczywiście napisze książkę. Książka to wyzwanie) a ona zawsze lubiła wyzwania.

Lennie jej pomoże.

64

Nie. Kiepski pomysł. Nie potrzebowała niczyjej pomocy.

Zerknęła w bok, żeby sprawdzić, jak przyjął tę wiadomość Alex. Był pogrążony w rozmowie ze swoją Azjatką, co ozna-zało, że celowo ją ignoruje, wkurzony, iż go nie uprzedziła.

Chryste, czyż musiała konsultować z nimi każdą decyzję?

Usiadła obok Giną w chwili, gdy rozpoczął się show Davida Fostera.

Gospodarzem programu był uroczy i bardzo zabawny Howie Mandel, który zapowiedział występ utalentowanego piosenkarza o pseudonimie Baby Face, elektryzującej Natalie Cole oraz Prince'a Washingtona, słynnego komika. Obsada była naprawdę doborowa.

Lucky odchyliła się na krześle i skupiła wzrok na scenie.

17

Kurwa mać, pędziła jak wariatka! Chciało mu się rzygać, siadał mu żołądek, mimo to wytrzymał, bo gdyby rzucił pawia na przednią szybę, wyszedłby na oferwę i mięczaka, a tego wieczoru chciał ją przekonać, że jest prawdziwym kiziozem, choć tak bardzo go krytykowała.

Nie było go półtora roku, wrócił przed dziesięcioma dniami, a ona zauważyła go dopiero teraz. Suka! Już on jej pokaże. O, tak. Pokaże jej, na co go stać.

- Dokąd teraz? - spytał.

- Przed siebie - odrzekła enigmatycznie. - Pojeździmy, poszukamy okazji...

- Do czego?

- Do byle czego, ćwoku - warknęła, obrzucając go pogardliwym spojrzeniem.

Nie miał zielonego pojęcia, o co jej chodzi. Ale co to za różnica? Grunt, że było git. On był z nią, ona z nim. Zapomniał o umówionej kolacji, zapomniał o surowym ojcu, który pewnie się na niego wkurzył. No to co? Nie musiał robić nic, na co nie miał ochoty. Ogólniak? Studia? Uczyć się też nie musiał. Ojciec nie poszedł do college 'u, nie pójdzie i on. Siedzieć w klasie i przez kilka lat słuchać tych wszystkich pierdoł? Nie. Zamierzał dać nogę z domu i dobrze się zabawić.

Skrzyżowanie, żółte światło. Dziewczyna wcisnęła pedał

65

gazu, chcąc zdążyć przed czerwonym. Za późno. Gwałtownym zahamowała.

Przyszło mu do głowy, że chyba powinien zapiąć pas. Nie. JM śli to robi, uzna go za miazgłaka. Iza tchórza.

- Muszę się odlać - wymamrotał.

- Co?

- Muszę do kibla.

- Jezu Chryste! - sapnęła podekscytowana. - Spójrz na tę czarną dziwkę. Widzisz te brylanty?

Teraz już wiedział, że musi natychmiast zrobić siusiu. Nm mógł dłużej czekać. Ani trochę.

- Spójrz -powtórzyła, mówiąc szybko i cicho. ■ Nachylił się w jej stronę, zerknął

na stojący obok sar,

chód i zobaczył piękną Murzynkę w srebrzystym porsche. Była w wydekoltowanej sukni, na szyi miała brylantowy naszyjt a w uszach skrzące się kolczyki.

- No i co z tego? Dziewczyna rozejrzała się ukradkiem. Na ulicy były tyHA dwa samochody: ich dziup i srebrzysty porsche.

- To — odrzekła - że zaraz te świecidełka zabierzemy.

- Dokąd? - spytał, nic z tego nie rozumiejąc.

- Co za kutas! — prychnęła z pogardą. - upchniemy III i zgarniemy kupę szmalu.

- Zwariowałaś.-Byłprzekonany, że dziewczyna żartuje. 1

- Chcesz, żebym zrobiła ci loda?™ Wybałuszył oczy.

- He?

- Dasz dupy i kupisz se loda w budce. No więc jak? WchM dzisz w to czy nie?

Jezus Maria, ona mówiła poważnie.

- Jasne — odrzekł szybko, żeby nie zmieniła zdania.

- W porządku. To nic wielkiego, musisz tylko pomachać im przed nosem spluwą i poprosić o brylanty. Chwytasz?

- Oszalałaś. - Z trudem przełknął ślinę. - Nic z tego.

- Dobra, już dobra, zrobimy to*razem. Na ulicy nikogo ni ma. Szybciej, dupku.

Jeśli nie zdążymy, drugiej okazji nu będzie.

Nie mógł trzeźwo myśleć. Umysł spowijała mgła, pęcherz nii wytrzymawał. Z

drugiej strony, chciała mu obciągnąć, więc...

i/Opnęła pedał gazu, szarpnęła kierownicą, zjechała w lewo ■ tanęła przed srebrzystym porsche, blokując mu drogę.

Szybciej! — wrzasnęła, otwierając drzwi. - Dawaj tę pierdoloną spluwę!

Wymacał tkwiący za pasem pistolet i podał go dziewczynie. ra wyskoczyła z samochodu i wymachując nim na wszystkie trony, podbiegła do porsche. Chłopak powlókł się za nią.

18

_ Jezus Maria! - wykrzyknęła Mary Lou. - Lennie, patrz!

jsfie musiał patrzeć, już ją zobaczył. I zanim zdążył zareagować, chuda dziewczyna o ciemnych, krótko przyszczyżonych włosach otworzyła drzwi od strony pasażera i wycelowała z pistoletu w głowę Mary Lou. Za nią stał ciemnoskóry nastolatek, który miał wyraźne kłopoty z zachowaniem równowagi.

- Dawaj naszyjnik, kurwo! - wrzasnęła dziewczyna. - Naszyjnik, kolczyki i pierścionki albo rozpiardolę ci łeb!

Boże! Lennie myślał, że śni.

- Oddaj jej biżuterię, Mary Lou - powiedział chłodnym, spokojnym głosem, rozpaczliwie próbując znaleźć wyjście z opresji.

- Nie! - odrzekła z uporem. - Dostałam te rzeczy od Steve-na, nikomu ich nie oddam.

- Ściągaj błyskotki, dziwko! - krzyknęła piskliwie napastniczka.

- Nie rób tego - powiedziała Mary Lou, demonstrując wielką odwagę w obliczu niebezpieczeństwa.

Stojący za dziewczyną chłopak ani drgnął.

Lennie gorączkowo myślał. W schowku na mapy miał rewolwer, ale gdyby tylko spróbował sięgnąć... Nie. Najlepszym wyjściem było robić, co każą.

Dziewczyna miała zaczerwienioną twarz, zachowywała się coraz agresywniej.

- Dawaj te świecełka, pizdo, bo zaczynam tracić cierpliwość - rzuciła gniewnie.

- Na miłość boską rób, co mówi - ponaglał Lennie.

67

Mary Lou niechętnie podniosła ręce do szyi. Palce drżały jej tak bardzo, że nie mogła rozpiąć zatrzasku.

Z oddali dobiegło zawodzenie policyjnej syreny. Dziewczyna też je usłyszała i wpadła w panikę.

- Dawaj to! - krzyknęła i jednym szarpnięciem zdarła nań szyjnik z szyi Mary Lou.

Czarnoskóry chłopak wciąż stał bez ruchu. - Łap, dupku! - wrzasnęła. Nastolatek schował naszyjnik do kieszeni. - Teraz kolczyki. - Syrena wyła coraz głośniej!

- Nie - powiedziała Mary Lou. - Masz mój naszyjnik. Weź go i zostaw nas w spokoju.

- Dziwka! Głupia dziwka! - Dziewczyna uderzyła ją w twarz ręką pistoletu.

Tama pękła - Lennie rzucił się do schowka.

Napastniczka domyśliła się, co chce zrobić, i straciła głowę. I

- Ty chuju! - ryknęła. - Ty pierdolony chuju! - Cofnęła się o krok i wypaliła, trafiając Mary Lou w pierś.

Huk wystrzału był tak głośny, że chłopak odskoczył do tyłu i posiadł się w spodnie.

Lennie doznał szoku. Wszystko działo się jak na filmie puszczone w zwolnionym tempie, jak w horrorze. Mógł myśleć tylko o jednym: o tym, że gdy otworzy oczy, koszmar zniknie. I

Ale kiedy zobaczył czarną plamę krwi na sukni Mary Lou z narastającym przerażeniem uświadomił sobie, że to nie sen, że wszystko dzieje się naprawdę.

- Zastrzeleliś ją! - wykrzyknął spanikowany chłopak, -j Kurwa mać, zastrzeleliś ją!

- Myśmy ją zastrzelili! - odwrzasnęła dziewczyna. - Taj głupia cipa sama tego chciała. - Zerwała kolczyki z uszu Mary Lou, chwyciła ją za rękę i zaczęła zdejmować pierścionki.

Lennie rzucił się na nią, chciał ją powstrzymać. Dziewczyna z zimną krwią wypaliła ponownie i kula ugodziła go w ramię. I Odrzuciło go na drzwi, poczuł

ostry, przeszywający ból.

- Spadamy! - krzyknęła dziewczyna. Pobiegli do samoH chodu.

Jakimś cudem Lennie zdołał dźwignąć się z fotela. Rozpacz-] liwie próbował

odczytać numer rejestracyjny dżipa, ale dostrzegał tylko roztańczone cyfry i litery. Po chwili osunął się bezwładnie na siedzenie i stracił przytomność.

68

19

Brigette poruszyła się i obudziła, ale nie całkiem. Miała jakiś sen - sen zmysłowy, ekstatyczny i bardzo sugestywny. Przetoczyła się na bok i gwałtownie otworzyła oczy. W pokoju było ciemno. Wyciągnęła rękę i wcisnęła górny przycisk budzika, żeby podświetlić tarczę. Dochodziła pierwsza w nocy.

Próbowała zebrać myśli, ponieważ wydarzenia ostatnich kilku godzin tonęły w gęstej mgle. Kolacja z Liną, Fredem i jego kuzynem. Jeden klub, dragi, a potem...

nic.

Hmm... - pomyślała. Czy nie jestem za młoda na chwilową utratę pamięci?

Wstała i poszła do kuchni, żeby napić się wody i nagle zdała sobie sprawę, że jest kompletnie naga.

Nigdy dotąd nie sypiała nago. Czyżby się upiła?

Nie pamiętała.

Nalała sobie szklankę wody, wychyliła ją kilkom wielkimi łykami, żeby zaspokoić straszliwe pragnienie, i jeszcze raz przeanalizowała wszystko to, co działo się wieczorem. Pamiętała restaurację, w której jedli. Pamiętała, że piła szampana, i że odwiedzili kilka klubów. Pamiętała też, choć bardzo niewyraźnie, jak Lina i Fredo poszli na parkiet tańczyć, i jak zaczęła rozmawiać z Carlem. A potem... Nic. Pustka.

Wielka, czarna pustka.

Boże święty, czyżbym odchodziła od zmysłów?

Wciąż ją suszyło, więc wypła jeszcze jedną szklankę wody. Wróciła do sypialni, nałożyła szlafrok i usiadła na brzegu łóżka, rozpaczliwie próbując przypomnieć sobie choćby jakiś drobiazg.

Upiła się i wymiotowała? Co się, u diabła, stało?

Idiotyczne. Nie pamiętała nic, absolutnie nic. Zaraz; zaraz... - pomyślała. Ktoś musiał mnie odwiedzić. Może Lina. Jest w domu? Pewnie nie. Kiedy nazajutrz miała wolny dzień, zwykle balowała do białego rana, a potem długo spała.

Wykręciła jej numer. Nikt nie podnosił słuchawki. Spróbowała jeszcze raz, i jeszcze raz, a kiedy wreszcie włączyli się ci 2 serwisu, poprosiła Linę o natychmiastowy kontakt.

Dziwne, czuła się tak jakoś... inaczej. Miała wrażliwe piersi, 69

a kiedy rozchyliła poły szlafroka, po wewnętrznej stronie ud zobaczyła sińce.

Gdybym nie wiedziała, pomyślałabym, że się z kimś kol chałam. Nonsens, przecież to niemożliwe.

Może i nie, ale... takie odnosiła wrażenie.

Znowu zaschło jej w ustach. Lekko spanikowana, pobiegła do kuchni. Coś się stało, a ona nie wiedziała co.

Fredo. Tak, Fredo będzie wiedział. Szybko wykręciła jego numer.

- Halo - wymamrotał.

- Mówi Brigitte - zaczęła niecierpliwie.

- Już śpię.

- Przepraszam, ale muszę z tobą porozmawiać. Ziewnął.

- Uciekliście od nas, ty i Carlo. Lina jest wściekła.

- Uciekłam z... Carlem? - Żołądek zaciążył jej jak wielki kamień.

- Poszliśmy tańczyć, a kiedy wróciliśmy, już was nie było i prychnął rozdrażniony. - Dlaczego mnie budzisz? Jest noc, zł dzwoń do Liny.

- Nie ma jej w domu.

- Może znalazła Carla - odparł jadownicie. - Jeśli dałaś mu kosza, pewnie zaciągnęła go do łóżka.

- Fredo - odrzekła poirytowana - nie zawsze chodzi tylko o seks.

- Och, naiwności ty moje... - mruknął i odłożył słuchawkę. A więc Fredo uważał, że Carlo

odprowadził mnie do domu

Możliwe i łatwo to sprawdzić. Zadzwoiła do nocnego portiera.

- O której wróciłam? - spytała.

- Około jedenastej, panno Brigitte.

- Czy Carlo... Czy ktoś mi towarzyszył?

- Jakiś pan. Stłumiła jęk.

- Długo u mnie był?

- Mniej więcej godzinę.

O Boże! No, tak. Urżnęła się, przespała z Carlem i nic z tego nie pamięta. Co za poniżenie.

Ale jak to możliwe? Piła nie pierwszy raz w życiu i nigdy dotąd nie urwał jej się film.

70

Przyszła jej do głowy przerażająca myśl, że ktoś mógł dosyć jej do szampana jakichś prochów. Wśród modelek krążyły statnio opowieści o rohipsynie, nowej, bardzo niebezpiecznej isulce powszechnie znanej jako „seksyna”. Powiadano, że jest bezbarwna, że nie ma żadnego zapachu, i że mężczyźni podają • dziewczynom w alkoholu, żeby je później wykorzystać. Jednym ze skutków działania seksyny była ponoć całkowita utrata

pamięci-

Carlo? Czyżby Carlo...?

Ponownie zadzwoniła do nocnego portiera, żeby spytać, czy Lina jest już w domu.

Nie, jeszcze nie wróciła.

Nie wiedziała, co robić. Nie miała żadnego konkretnego dowodu. Pójść do lekarza na badanie krwi i potwierdzić swoje podejrzenia?

Nie. To zbyt upokarzające.

Napuściła wody do wanny, zanurzyła się w mydlanych bąbelkach i długo leżała, intensywnie myśląc. Była bogatą, piękną i wziętą modelką, a jednak ilekroć choćby odrobinę opuściła gardę, działo się coś niedobrego.

Ciąży na mnie klątwa - dumiała posępnie. Tak samo jak na mamie. Jej matka, Olympia Stanislopoulos, kobieta, która mogła mieć w życiu wszystko, zmarła w zapuszczonym pokoju hotelowym,

przedawkowawszy heroinę ze słynnym Flashem, gwiazdorem rocka.

Nie chcę być taka jak Olympia - pomyślała, drżąc na całym ciele. Nie chcę skończyć jak ona.

Bardzo chciała zadzwonić do Lucky, ale przypomniała sobie, że jej nie ma, że pewnie jeszcze nie wróciła z wielkiej gali na jej cześć. Zresztą, nie mogła biec do niej z każdym kłopotem.

Nie jesteś już dzieckiem - powiedziała sobie dobitnie. Musisz poradzić z tym sobie sama.

Z tym? No, właśnie. Jak mogła sobie poradzić, skoro nie wiedziała nawet, co się stało?

Weszła do łóżka, skuliła się pod kocem i w końcu zapadła w niespokojny sen.

71

20

Usłyszał przenikliwe wycie syreny i gwałtownie się ocknął. Już miał wstać, żeby zamknąć okno - hałas był nie do zniesienia - gdy nagle uświadomił sobie, że zamiast we własnym łóżku, leży w karetce pogotowia.

Boże święty - pomyślał. Co ja tu robię?!

Musiał coś powiedzieć, a raczej jęknąć, gdyż pochylił się nad nim sanitariusz, rudzielec o wesołej twarzy, który podniósł mu głowę i przytknął do ust kubek z wodą.

- Co się stało?

- Postrzelili pana - odrzekł tamten. - W ramię.

- Jezus Maria... - wymamrotał Lennie, próbując uzmysłowić sobie znaczenie tego potwornego faktu.

- Jak? Kiedy?!

- Parę minut temu. Napadli na pana na skrzyżowaniu. Pewnie nie się pan stawiał.

Skrzyżowanie, skrzyżowanie... Powoli odzyskiwał pamięć! Wrzask dziewczyny wymachującej pistoletem. Mary Lou i jej naszyjnik. Młody Murzyn stojący bez słowa z tyłu.

Szlag by to! To ta dziewczyna go postrzeliła. Wycelowała i pociągnęła za spust.

Nie, to niemożliwe.

- Gdzie Mary Lou? - spytał słabym głosem, czując pulsiujący ból w ramieniu.

Sanitariusz odwrócił głowę.

- To pańska żona?

- Nie, moja... szwagierka. - Jęknął, przypomniawszy sobie plamę krwi na jej sukni. - Boże, ona też...
Co z nią?

- Policja chce z panem rozmawiać.

- Po co?

- Muszą pana o wszystko wypytać.

- Gdzie Mary Lou? Chcę ją zobaczyć. - Lucky się wkurzy i pomyślał. I to jak.

Ostrzegła go, żeby bardziej na siebie uwa-i żał. Zamknął oczy. - Muszę zadzwonić do żony, muszę ją
zaj wiadomić...

Nagle wewnątrz karetki zawirowało. Wnętrze karetki, sanitariusz i cały świat.

Poczuł się fatalnie. Nigdy dotąd go nie postrzelono, pewnie dlatego.

Tak, to było naprawdę paskudne wrażenie.

72

_ Coś się stało. - Lucky usiadła prosto i zeszywniała. _ Ciii— - mruknął Gino, trącając ją w łokieć.

- Podoba mi się ten Baby Face. Ma głos.

- Wiem, że coś się stało - powtórzyła stanowczo Lucky. -Zadzwońię do domu.

~ Nie możesz wyjść, kiedy facet śpiewa.

- Mogę i wyjdę - mknęła wściekle. Wstała od stolika i ruszyła w stronę drzwi zatłoczonej sali
balowej.

Dopędził ją Steven.

- Co się dzieje? - spytał.

- Nie wiem. Mam dziwne przeczucie, że coś jest nie tak. Westchnął.

_ Ty i twoje przeczucia...

- Muszę zadzwonić do domu i sprawdzić, co z dziećmi.

- Przecież wiesz, że nic im nie grozi. - Wyjął z kieszeni telefon. - Nie powinnaś odchodzić od stolika
- dodał. - To twój wieczór, wszyscy cię obserwują. A Baby Face nie skończył jeszcze śpiewać.

- Kim ty jesteś? - warknęła. - Moim dozorcą? - Nie miała nastroju wysłuchiwać ich pouczeń, ani
Giną, ani jego.

- Co cię ugryzło?

- Chcę wiedzieć, gdzie jest Lennie. Nigdy dotąd tak się nie spóźniał, to do niego niepodobne. Ani do twojej żony. Mary Lou jest bardzo punktualna.

- Dobra, najpierw ja. - Zadzwoił do domu. Jennifer zapewniła go, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Podał telefon Lucky. - Twoja kolej.

Odebrała CeeCee.

- Wszystko dobrze? - spytała Lucky.

- Oczywiście. Dlaczego?

- Lennie się spóźnia. Pomyślałam, że może do was dzwonił.

- Nie, ale gdyby się coś stało, na pewno by nas powiadomił.

- A więc nie dzwonił?

- Chwileczkę, ktoś czeka na drugiej linii. Odebrać?

- Tak. - Czasami miewała dziwne przeczucia. Ogarniał ją wówczas niepokój, nieokreślony lęk, którego w żaden sposób nie potrafiła wyjaśnić. Tak jak teraz. Był

niczym wielka, czarna chmura i wiedziała, po prostu wiedziała, że zaraz stanie się coś złego.

73

CeeCee odezwała się już po chwili.

- Dzwonili... Chodzi o Lenniego... - Była bardzo zdenet wowana.

Lucky przeszedł zimny dreszcz.

- Tak?

- Lennie... Postrzelili go, jest w szpitalu w Cedars.

- Boże! Steven chwycił ją za rękę.

- Co?-spytał.

- Postrzelili Lenniego. Jest w szpitalu.

- Co z Mary Lou? Była z nim?

- CeeCee - rzuciła do słuchawki Lucky, próbując zachować spokój - czy była z nim Mary Lou?

- Nie wiem, nie powiedzieli...

- A co powiedzieli? Co z nim? W jakim jest stanie? - Luc się gorączkowała, nie chcąc zadać pytania, które cisnęło jej na usta: Czy będzie żył?

- Zabrali go na oddział nagłych wypadków. Nie wpadaj w panikę - myślała.

Opanuj się, otrzeźwiej.

- Zostań z dziećmi, CeeCee. Nic im nie mów. Jadę do szpf tala. - Wyłączyła telefon. - Nie wierzę - szepnęła, kręcąc głd wą. - Czułam, że coś się stało. Po prostu czułam...

- Gdzie Mary Lou? - spytał Steven.

- Wiesz, jaka ona jest. Pewnie się nim opiekuje. Uciekł wzrokiem w bok, modląc się, żeby tak było.

- Jedziemy.

- Co z Ginem?

- Wróc do stolika i powiedz mu, że źle się poczułam. Nied odwiezie do domu Bobby'ego. Szybko. Idę do samochód Czekam przed wejściem.

Boże, przecucia nigdy jej nie zawiodły. Ileż to razy prosi Lenniego, żeby nie jeździł porsche po niebezpiecznych dzi nicach miasta. Ale nie, tylko się z niej naśmiewał.

- Panikara z ciebie - mówił. - Czym się tak zamartwiasz? i

- Jestem przezorna, Lennie, tylko przezorna. Gdybyś i ty b przezorny, wiedziałbyś, że wielu rzeczom można zapobiec.

- Tak, tak, jasne. Jak zawsze wszystko wiesz najlepiej.

- Myślisz, że ci, którzy napadają na przechodniów, układa sobie przedtem jakiś plan? Nie. Robią to pod wpływem chwili

74

dlatego zawsze trzeba mieć się na baczności. Gino mnie tego nauczył.

- Jestem ostrożny.

- Nieprawda. Żyjesz w innym świecie, myślisz tylko o scenariuszu, który aktualnie piszesz, o filmie, który kręcisz...

Nie przekonała go. A teraz...

Wybiegła z hotelu i wsiadła do limuzyny. Wkrótce potem dołączył do niej Steven.

- Jedźmy! - rzuciła do kierowcy. - I niech pan pobije wszystkie rekordy. Musimy tam być w minutę!

21

- Ostatnia zdzira z ciebie! - syknęła Lina z twarzą wykrzywioną gniewem.

Brigette stała przed drzwiami jej mieszkania. Była nie umalowana, miała na sobie legginsy i luźny sweter. Wyglądała żałośnie.

Lina, którą męczył potworny kac, owinęła się szczelniej krótkim, czerwonym szlafrokiem. Twarz miała w plamach, włosy sterczały jej na wszystkie strony - bez starannego makijażu, egzotyczna supermodelka, której zdjęcia były ozdobą najbardziej znanych czasopism, przypominała kanibalkę z Borneo.

- Wpuść mnie. - Brigette przepchnęła się obok niej i weszła do środka. - Coś się stało.

- Mnie to mówisz? - warknęła Lina. - Doskonale wiedziałas, że lecę na Carla, mimo to bezczelnie go zarwałaś. Jestem twoją przyjaciółką, a przyjaciółkom się takich rzeczy nie robi.

Brigette weszła do kuchni, kręcąc głową.

- Nie rozumiesz.

- Rozumiem, rozumiem, wszystko rozumiem. Ale teraz chcę się wyspać, więc bądź tak dobra i płyń stąd.

" Nie, nic nie rozumiesz - powtórzyła z uporem Brigitte, siadając przy stole i ukrywając twarz w dłoniach. - Dosypano mi jakichś prochów.

Lina znieruchomiała.

~ Co takiego?

~ Carlo dosypał mi do szampana jakichś prochów.

75

- Jakich prochów? - spytała podejrzliwie Lina.

- Seksyny albo czegoś innego, nie wiem. W każdym razie takich, którymi faceci szpikują dziewczyny, żeby je potem zgwałcić.

- Bredzisz - odrzekła z niedowierzaniem Lina. - Carlo nie musi żadnej gwałcić ani podtruwać. Spójrz na niego: to prze stojniacha, może mieć każdą. Mnie też by miał, gdybyś go nie zarwała.

- Nie rozumiesz! - Zdenerwowana Brigitte usiadła prosta i grzmotnęła pięścią w stół. - Ja go nie zarwałam, ja nic nie pamiętam!

- Nic? - spytała ostrożnie Lina. - Nic a nic?

- Nic a nic. Ani jak wyszłam z klubu, ani jak wróciłam do domu. Nic. A w nocy obudziłam się cała w sińcach. - Zamilkła i uciekła wzrokiem w bok. - I jestem pewna, że się z kimś koj chałam.

- Cholera jasna... - Lina zmarszczyła czoło.

- Nie odbiłabym ci faceta - mówiła poważnie Brigitte. - Ta po prostu niemożliwe.

Dobrze wiesz, że seks dla mnie nie istl nieje. Że nie spałam z nikim od lat, że po prostu tego nie lubię. 1

Lina kiwnęła głową.

- Napijemy się brandy i zadzwonimy po Freda.

- Nie możemy mu powiedzieć. - Brigitte wpadła w pani-j kę. - Nikomu nie możemy powiedzieć!

- Jeśli Carlo to zrobił, jest ostatnim skurwysynem i osobiś-1 cie wyrwę mu jaja.

Wyrwę je i rozniosę na kopach aż do Włoch i z powrotem, ale najpierw trzeba go znaleźć, a do tego potrzebujemy Freda.

- Nigdy w życiu nie przytrafiło mi się nic bardziej żenu-j jącego - zawodziła Brigitte.

- Nieprawda. Pamiętasz Michela Guya? To było najbardziej żenujące. Natomiast z tym możesz sobie poradzić.

- Ale jak? - spytała bezradnie Brigitte. - Nie wiem nawet^ gdzie mieszka.

- Już ci mówiłam. - Lina stłumiła ziewnięcie. - Trzeba po* gadać z Fredem.

- Pewnie uważasz mnie za ostatnią idiotkę.

- Zemsta, skarbie. - Lina energicznie kiwnęła głową. - Po-j myśl o zemście.

76

_ Nie jestem pewna, czy...

, O tak - przerwała jej Lina z gorejącymi oczami. - Uwielbiam się mścić. _

Naprawdę?

- To jedyny sposób.

- Może i tak... - odrzekła Brigitte. Lucky też to zawsze powtarzała.

- Nie martw się. Urządzimy drania na cacy albo nie jestem modelką!

Zanim zjawił się u nich Fredo, Lina nałożyła podkoszulek i wystrzępione dzinsy, ukryła rozczochrane włosy pod czapką baseballową Chicagowskich Niedźwiedzi, a plamy na twarzy zamalowała cieniami Dolce i Gabany.

- Gdzie jest twój pieprzony kuzyn? - warknęła, kiedy tylko stanął w progu.

- Słucham? - wykrztusił Fredo, zastanawiając się, co Carlo zmalował tym razem.

- Gdzie ten bydlak mieszka? - wrzasnęła Lina. Fredo wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Rano wyjeżdża. Po co ściągnęłyście mnie z łóżka?

- Wyjeżdża? - Lina wpadła w furję. - Dokąd?

- Dlaczego jesteś taka wściekła? A tobie co się stało? - spytał, patrząc na Brigitte, która siedziała na sofie z podciągniętymi pod brodę kolanami.

- Powiem ci, dlaczego jestem wściekła - syknęła Lina. - Ten zasraniec ją zgwałcił, dlatego!

Fredo poruszał krzaczastymi brwiami i zmarszczył czoło.

- Nie bądź śmieszna.

- To wcale nie jest śmieszne - wtrąciła Brigitte. - Jestem pewna, że Carlo dosypał mi czegoś do szampana.

Fredo szybko zamrugał.

- Nie wierzę - wysapał, wierząc w to aż za bardzo.

- To lepiej uwierz - zaatakowała go Lina - bo Brigitte zamierza oskarżyć skurwiela o gwałt i...

- Nie-przerwał jej Brigitte. - Nie chcę...

- Cicho! - Lina zgromiła ją wzrokiem. - Chcesz!

Fredo nie wiedział, co powiedzieć, więc milczał, uznawszy, że to najbezpieczniejsze wyjście. Chciał tylko jednego: wrócić 77

do domu i pójść spać. Kiedy Lina wpadała w furję, lepiej było nie wchodzić jej w drogę.

- Ta szuja wraca pewnie do Anglii, do swojej narzeczone! co? - szydziła. - Bo on ma narzeczoną, prawda?

- O ile wiem, to ma. - Fredo ciężko westchnął.

- Kim ten drań jest? I po jaką cholere zaciagnales nas na III kolacje?
- Wlasnie - wtracila Brigitte. - Mowiles, ze to zlamas, wiel dlaczego chciales go nam przedstawic?
- Przepraszam. - Fredo wyrzucil rece do gory. - Dorastali» my razem w Rzymie...
- Wy? Razem?
- Kiedy umarla moja matka, odeslano mnie na wychowani! do jego rodziny.
- Ojciec Carla byl jej bratem. We Wloszech Carl lo zawsze uchodzil za tego najprzystojniejszego i najwazniejszego, wiec kiedy wyemigrowalem do Ameryki i zaczalem roi bic karriere, moglem mu w koncu zaimponowac i kiedy tu przyjezdza, przedstawialem go modelkom, zeby...
- Skurwysyn z niego jakich malo - uciela szorstko Lina. -i Zgwalcil Brigitte, wiec lepiej cos z tym zrob.
- Przeciez mowie, ze on jutro wyjezdza. Nie mam pojecia! gdzie go mozna zlapac.
- Wiecie co? - Brigitte gwaltownie wstala. - ZapomnijnrJ o tym. Nie chce go wiecej widziec ani slyszeć jego imienia. Zgoda?
- Chcesz mu odpuscic? - spytala zdeustowana Lina. - Там po prostu?
- Tak - odrzekla zdecydowanie Brigitte. - Jesli chodzi o mnie, sprawa jest zakończona.
- Jesli naprawde zrobil to, co mowisz, bardzo mi przykro A wybakał Fredo, myslac, ze oskarzenia Brigitte sa wiecej niz prawdopodobne, poniewaz Carlo nigdy nie nalezal do ludzi, ktorym mozna zaufac.
- Owszem, powinno byc ci przykro - mruknela zlowieszcza Lina.

Kiedy Fredo wyszedl, Brigitte odzyskala wzgledny spokoj ducha. Wrocila do swego mieszkania i dokladnie wyszorowala sie pod prysznicem, zastanawiajac sie, jak Carlo ja wykorzystal, kiedy stracila przytomnosc.

78

Nie, wolala tego nie wiedziec. Padla na lozko i sprobowala zasnac. Rano wyjezdzały z Liną na zdjecia. Będzie opalala sie na Bahamach, pozowala i o wszystkim szybko zapomni.

Lucky nauczyla ja przynajmniej jednego: trzeba zapomniec o zlej przeszlosci i przec naprzod, nie ogladajac sie wstecz.

I wlasnie to zamierzala zrobic.

22

Przy łóżku Lenniego stał detektyw Johnson. Wysoki, o włosach ostrzyżonych na wojskowego jeża, miał czterdzieści parę lat, nosił okulary w ciężkiej, stalowej oprawie i wyglądał dość niezdarnie. Patrząc na rannego, czuł się trochę nieswojo, ponieważ wiedział, że ma przed sobą słynnego Lenniego Goldenę, przez co sprawa będzie znacznie trudniejsza. Wiedział też, że w szpitalu zaroi się niebawem od reporterów, zwłaszcza jeśli Mary Lou Berkeley umrze, a umrzeć mogła w każdej chwili. Właśnie ją operowano, lecz prognozy nie były najlepsze.

- Wskoczyli z ciemnego dżipa - powiedział Lennie. - Było ich dwoje, chłopak i dziewczyna.
- Wiek? - spytał Johnson, robiąc szczegółowe notatki.
- Młodzi. Nie wiem, siedemnaście, może osiemnaście lat. - Poruszył się niespokojnie. - Czy powiadomiono moją żonę?
- Tak, już tu jedzie.
- Co z Mary Lou?
- Trzyma się.
- Jezus Maria... - Wciąż zaszokowany, głucho jęknął. - W jakim jest stanie?
- Mamy... - Johnson odchrząknął. - Wciąż mamy nadzieję. Wracając do tego napadu. Wiem, że to nieodpowiednia pora, ale im prędzej poznam fakty...
- Tak, tak, oczywiście. Niech pan pyta.
- A więc było ich dwoje, dwoje nastolatków. Biali? Czarni? Azjaci?
- Dziewczyna była biała. To ona wymachiwała pistoletem. I to ona gadała.
- ~ Gadała?
- Gadała, wrzeszczała, klęła. Chodziło jej o biżuterię Mary Lou. Groziła, że rozwali jej łeb, i tak dalej. Jak na filmie. - Rai ześmiał się gorzko.
- Nie napisałbym takiego dialogu, nawe gdybym chciał.
- A ten chłopak?
- Murzyn. Nie powiedział ani słowa. Trzymał się z tyłu, jak-J by nie chciał się wtrącać.
- To dość nietypowe...
- Przywódczynią była dziewczyna. Zdecydowanie.
- Co było potem?

- Mary Lou chciała zdjąć naszyjnik, ale zatrzasnęła się. 1 Wtedy dziewczyna zdarła go z jej szyi i...

- I?

- Dokładnie nie pamiętam, wszystko mi się miesza... Usłyszeliśmy wycie policyjnej syreny. Dziewczyna zażądała kolczyków, ale Mary Lou nie chciała ich zdjąć. Myślę, że bliskość policji dodała jej odwagi. Dziewczyna...

- Wystrzeliła?

- Nie. Najpierw uderzyła ją w twarz pistoletem, no i po-i niosło mnie.

- To znaczy?

- Sięgnąłem do schowka po rewolwer. Wtedy strzeliła. Oj tak, wycelowała w Mary Lou i strzeliła. Z zimną krwią.

- Co zrobił chłopak?

- Nic. Cały czas stał z tyłu. Kiedy ta suka rzuciła mu naszyjnik, schował go do kieszeni.

- A potem?

- Dziewczyna chciała zerwać Mary Lou kolczyki, więc chwyciłem ją za rękę.

Strzeliła do mnie i oboje pobiegli...

- Do dżipa?

- Tak.

- Zapamiętał pan numer rejestracyjny?

- Nie - wymamrotał Lennie, odczuwając coraz silniejsze za-j wroty głowy. -

Chciałem, ale mnie zamroczyło.

- Nie pamięta pan ani jednej cyfry czy litery? Bardzo by nam to pomogło.

- Nie jestem... nie jestem pewien.

- Dość, wystarczy - przerwała im surowo pielęgniarka, biorąc Lenniego za rękę, żeby sprawdzić puls. - Proszę już iść.]

Johnson kiwnął głową.

>jiech pan odpoczywa - powiedział. - Musi pan odzyskać łw Przyjdę rano. Przejrzy pan kilka albumów ze zdjęciami porozmawia z nasZym specem od portretów pamięciowych. _ Nie ma sprawy - szepnął Lennie. _ Dziękuję- Do widzenia. - Kiedy będę mógł zobaczyć Mary Lou? _ Dadzą panu znać. _ Chryste - westchnął Lennie. -

Czysty surrealizm. Jak we

śnie.

_ Typowa reakcja - odrzekł Johnson. - Do zobaczenia rano.

_ Tylko niech pan nie przychodzi za wcześnie - mknęła pielęgniarka. - Pacjent musi odpocząć.

Lucky wbiegła do szpitala, tuż za nią Steven. Recepcjonistka skierowała ich na OIOM.

W windzie nie zamienili ze sobą ani słowa. Ona modliła się o życie Lenniego, on zastanawiał się, dlaczego Mary Lou nie zadzwoniła. Znała numer jego komórki, wiedziała, że nigdy się z nią nie rozstaje, nie rozumiał, skąd to milczenie.

Wysiedli i ruszyli spiesznie w stronę stanowiska pielęgniarek.

- Do Lenniego Goldena - powiedziała Lucky.

- Pan Golden został przeniesiony do separatki - odrzekła wysoka, szczupła Murzynka. - Czuje się znacznie lepiej. Proszę za mną.

Steven chwycił ją za ramię.

- A Mary Lou Berkeley? - spytał. - Była z panem Golde-nem, kiedy go postrzelono.

Pielęgniarka otaksowała go spojrzeniem.

- A pan jest...?

- Jej mężem.

- Musi pan... Musi pan porozmawiać z doktorem Feldmanem.

- Po co?

- Doktor Feldman opiekuje się pańską żoną. Steven poczuł, że serce podchodzi mu do gardła.

- Ona też jest ranna?

81

- Proszą tu zaczekać, zadzwonię po doktora. A pani zechci pójść za mną.

Lucky pocałowała Stevena w policzek.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęła, żeby dodać mu otuchy. - Zobaczę, co z Lennie i natychmiast wracam, OK?

- OK. - Próbował wziąć się w garść, lecz był śmiertelnie przerażony. A jeśli coś się jej stało? Jeśli ją też postrzelili?

Nie. To niemożliwe. To czarnowidztwo. Lucky ma rację wszystko będzie dobrze.

Trzeba myśleć pozytywnie. Pozytywne myślenie zawsze pomaga.

Lucky nachyliła się nad łóżkiem. Lennie był blady i lekko oszołomiony, ale najważniejsze, że żył. Żył. Nawet puścił do niej oko.

- Boże, Lennie! - Westchnęła, ściskając go za rękę. - Musisz skończyć z tymi numerami. Dłużej tego nie zniosę.

Boleśnie wykrzywił twarz.

- Napadło nas dwoje nastolatków. Wyrośli na jezdni jak spod ziemi.

- Nie chcę ci nic wypominać, ale na miłość boską, pozbadź się wreszcie tego przekłętego samochodu.

- Jesteś zołza - szepnął ze słabym uśmiechem.

- Co z Mary Lou? Gdzie ona jest? - Po wyrazie jego twarzy poznała, że zaraz usłyszy złe nowiny. - Boże -jęknęła. - Aż tak kiepsko?

- Nie wiem. Nikt nie chce mi nic powiedzieć.

- Obłąd... Dobra. Najważniejsze, że żyjesz. Leż tu i odpoczywaj. Zaraz się wszystkiego dowiem.

Doktor Feldman spojrzał Stevenowi prosto w oczy i rzekł:

- Nie będę pana okłamywał. Pańska żona została postrzelona. Pocisk utkwiał

blisko serca i jej stan jest bardzo ciężki. Straciła mnóstwo krwi i, o czym donoszę z prawdziwą przykrością! straciła również dziecko.

- Dziecko? - powtórzył Steven, nic z tego nie rozumiejąc, -i Jakie dziecko?

82

Feldman odchrząknął i niespokojnie przestąpił z nogi na nogę. Nie wiedział pan, że żona jest w ciąży?

_]sje, nie wiedziałem.

_ Była w drugim miesiącu.

- Mogę ją zobaczyć? - spytał, nie mogąc zebrać myśli. _ Jest bardzo osłabiona.

- Muszę ją zobaczyć - powtórzył z mocą. - Teraz! Natychmiast!

- Oczywiście. - Feldman cofnął się o krok.

Szli korytarzem OIOM-u. Doktor mówił coś o kuli, która utkwiała tak blisko serca, że nie zdołali się do niej dostać, a ponieważ Mary Lou była bardzo osłabiona, nie mogli spróbować ponownie przed transfuzją krwi. Transfuzję musieli zrobić jak najszybciej, ponieważ pocisk blokował ważne naczynia krwionośne i jeśli wkrótce go nie usuną...

Mary Lou była na wpół przytomna. Zatrzepotała powiekami, otworzyła duże, brązowe oczy i spróbowała się uśmiechnąć.

- Skarbie - wyszeptał Steven, nachylając się nad łóżkiem. - Mój skarbie ukochany...

- Tak mi przykro - wyszeptała. - To nie moja wina...

- Przestań, o czym ty mówisz? - Odgarnął jej włosy z czoła.

- Wiesz, że cię kocham - powiedziała cicho.

- Wiem, złotko, wiem.

- Gdyby tylko...

- Gdyby tylko co? - Nachylił się jeszcze bardziej.

Znowu zatrzepotała powiekami i spojrzała mu prosto w oczy.

- Zaopiekuj się... Cariocą.

Dostała silnych drgawek i gdy Steven zaczął wzywać pomocy, straciła przytomność. Kiedy przyszła do nich Lucky, Mary Lou już nie żyła.

23

Wczesnym rankiem nałożyły duże ciemne okulary - nieodłączny atrybut każdej słynnej modelki - i pojechały limuzyną na lotnisko. Lina chciała porozmawiać o Carlu, ale Brigitte Przytknęła palec do ust i powiedziała: 83

- Nie chcę o nim słyszeć. Cokolwiek się stało, stało się, i już. Ani słowa, bo zaraz pożałuję, że ci się zwierzyłam.

- Też coś! - mknęła Lina. - Niby komu miałabyś się zwięJ rzyć, jeśli nie mnie?

Jesteśmy przyjaciółkami, zapomniałaś?

- Nie chciałam, byś pomyślała, że perfidnie ci go odbiłam. Gdyby nie to, nie pisnęłabym ani słowa.

- O mały włos i zgwałciłby mnie, a tego nie lubię.

- A kto lubi? - odrzekła Brigitte, zastanawiając się, jak Liną może być tak nieczuła i mimo wszystko jej wybacząc. - Umó wimy się, że nigdy więcej nie będziemy o nim rozmawiać.

- W porządku, skoro chcesz...

Brigitte była dużo spokojniejsza. Postanowiła zapomnieć o incydencie z Carlem i już nigdy do tego nie wracać.

- Nie mogę się już doczekać prawdziwego słońca - powie działa Lina, spoglądając przez okno na mroczną i wietrzną ulicę. - W Anglii zawsze lało i lało. Ten cholerny deszcz doprowa dzał mnie do szału.

- Nigdy nie myślałaś o przeprowadzce do Los Angeles? Lina zachichotała.

- A skąd! Nie minąłby rok i wachałabym kwiatki od spodu Nie mam silnej woli, a tyle tam pokus, i w ogóle.

- Jakby w Nowym Jorku było ich mało.

- Ale w Los Angeles kompletnie by mi odbiło. Zres: zdążę tam pomieszkać, kiedy będę słynną gwiazdą filmową.

- Powinnaś poznać Lucky. To przebojowa kobieta, na pewno ci się spodoba.

- Myślisz?

- Chciałabym być taka jak ona. - Brigitte westchnęła. - Jej to się dopiero żyje.

Zrobiła karierę, ma męża, dzieci... Tak, Lucky ma wszystko.

- Kto jest jej mężem?

- Lennie Golden. Kiedyś był moim ojczymem.

- Ojczymem? Trochę to skomplikowane.

- Żebyś wiedziała. Przez jakiś czas był mężem mojej matki, a moja matka była najlepszą przyjaciółką Lucky.

Limuzyna wjechała do wydzielonego sektora lotniska. Lecieli na Bahamy samolotem

wyczarterowanym przez redakcję „Sports World International”, która raz w roku organizował tam sesję zdjęciową w ramach promocji nowych ubiorów spor 84

wych. W tym roku zaprosili do współpracy sześć dziewcząt, którymi miała się opiekować Sheila Margolis, menadżerka, kierowniczka i główna szefowa imprezy. Sześć dziewcząt oraz słynnego fotografa Chrisa Marshala.

_ Uwielbiam Chrisa - westchnęła Lina. - Szkoda, że jest żonaty.

_ Odkąd ci to przeszkadza?

_ Przeszkadza, przeszkadza, bo ta stara prukwa wszędzie z nim jeździ. Nie pamiętasz? Była tam w zeszłym roku.

- Może teraz będziesz miała fart.

- Albo niefart, zależy jak na to spojrzeć - odrzekła ponuro Lina.

- Hm?

- Mogłabym do niego uderzyć. - Aż oczy jej rozbłysły. - Pochodzimy z tego samego środowiska. Chris urodził się pięć minut drogi ode mnie, dużo nas łączy.

Limuzyna podjechała do samolotu, gdzie czekała na nich Sheila Margolis. Sheila, główna organizatorka sesji zdjęciowej, miała zadbać o wszystkich i wszystko. Była pulchna, przyjacielska i bardzo lubiana. Dziewczęta nigdy jej nie oszukiwały ani nie wprawiały w gniew - nie śmiałyby tego zrobić. To ona pilnowała, żeby nocami nie balowały, żeby przychodziły na plan wyspane i gotowe do nujących zdjęć pod gorącym słońcem Bahamów. Przed rokiem, przez sześć dni komenderowała ekipą niczym pruski generał, by ostatniej nocy bawić się ze wszystkimi do siódmej rano, kiedy to wyszła z sypialni słynnego czarnoskórego koszykarza - ku wielkiemu smutkowi Liny, która miała na niego wielką chrapkę i nie mogła sobie wyobrazić, co też, na Boga, zobaczył w korpulentnej Sheili.

- Cześć, Sheila - powiedziała Brigitte, wysiadając z samochodu i całując ją w oba policzki.

- Jak się macie, dziewczęta - powitała je rozpromieniona. Lina też ją ucałowała.

- Gdzie Chris? - spytała obojętnie.

- Jest już na pokładzie, kochanie. I trzymaj łapki przy sobie, bo w tym roku leci bez żony - dodała treściwie.

- Niemożliwe! A więc jednak Bóg istnieje! - wykrzyknęła Lina ze złośliwym chichotem.

85

Kiedy stały, rozmawiając z Sheila, podjechała limuzyna, z której wysiadła Annik Velderfon, słynna holenderska modelka. Wysoka, szczupła, szeroka w ramionach, miała wspaniałe blond włosy i

pokazywała w uśmiechu wszystkie zęby.

- Dzień dobry, dziewczęta.

- Dzień dobry, Annik - odpowiedziały chórem.

Annik zaczęła konferować z kierowcą, który wyjmował z bagażnika eleganckie walizki od Vuittona.

- Ma osobowość zdechłej makreli - wymamrotała Lina.

- Przestań - upomniała ją Brigitte, z trudem tłumiąc śmiech.

- Chodź - rzuciła Lina. - Trzeba zająć najlepsze miejsca. Na ich widok Chris wstał.

Pewny siebie, podobny do Roda

Stewarda, tyle że znacznie młodszego, miał wdzięczny, trochę arogancki uśmiech.

- Witam moje piękne panie - rzekł z silnym akcentem londyńskich przedmieść, dokładnie takim samym jak akcent, z jakim mówiła Lina.

- Witaj, skarbenku. - Lina czule się do niego przytuliła. - Słyszałam, że zoneczka została w domu...

- Tak, jest w ciąży - oznajmił Chris, błyskawicznie studząc jej zapały.

- Bomba! - Lina aż się skrzywiła. - A więc znowu jesteś nieosiągalny.

- Przykro mi, puszku - odrzekł ze śmiechem. - To sprawka mojego lokaja!

- Kto jeszcze jedzie? - wtrąciła Brigitte.

- Ty - wymieniał - Lina, Annik, Suzi i... Tak, i Kyra.

- To dobrze, lubię Kyrę - powiedziała Lina. - Dziewczyna ma jaja, tak samo jak ja.

- Tak? A gdzie je chowasz? - Puścił do niej oko.

- Chciałbyś zobaczyć? - zapytała z zalotnym uśmieszkiem. No i się zaczyna - pomyślała Brigitte.

- Aha, o kimś zapomniałem - dodał Chris. - Leci z nami Didi Hamilton.

- Czysta paranoja! - burknęła zde gustowana Lina. - Znowu ona, mój sobowtór dla nędzarzy.

- Nie bądź taka - łagodził. - Didi nie jest twoim sobowtorem.

- Jak to nie? Też jest czarna.

_ Chcesz powiedzieć, że wszystkie czarnoskóre dziewczyny wyglądają tak samo?

_ Tylko w ciemności - odparowała z kamienną twarzą Lina. Zazdrościła Didi, która była od niej siedem lat młodsza, bardzo szczupła i miała wielki biust - według Liny silikonowy.

_ Spokojnie - szepnęła Brigitte. - Didi to erzac dla turystów, nie ma klasy.

- Wielkie dzięki - mruknęła ponuro Lina. - Tylko tego brakowało, żeby włóczył się za mną jakiś erzac.

Znalazły dwa wolne miejsca i usiadły.

Przyjechała Kyra Kattleman. Kyra była Australijką. Miała metr osiemdziesiąt wzrostu, grzywę rudawych włosów, ciało surferki, wielkie, olśniewająco białe zęby i wysoki, piskliwy głos. Ostatnio wyszła za kolegę po fachu.

- Lecę z nóg! - powiedziała, opadając na fotel. - Macie jakieś prochy? Muszę dać sobie porządnego kopa.

- Kto nie musi - mruknęła Lina. Na pokład weszła Sheila Margolis.

- Kogoś brakuje - rzekła ze zmarszczonym czołem, rozglądając się wokoło.

- Didi się spóźnia - powiedział Chris.

- Jak zwykle - dodała Lina.

- Nie, nie Didi. Ktoś inny.

- Suzi - odrzekła Kyra. - Rozmawiałam z nią wczoraj wieczorem.

- Dziwne - powiedziała zmartwiona Sheila. - Suzi jest bardzo punktualna...

- Pewnie utknęła w korku - spekulowała Lina. - O tej porze trudno tu dojechać.

W głębi serca większość dziewcząt zazdrościło Suzi, która zagrała niedawno w hollywoodzkim filmie i była zaręczona z seksownym gwiazdorem.

- Suzi to marzenie wszystkich onanistów - powiedziała kiedyś Lina. - Zupełnie niegroźna. Mogą się przy niej brandzlo-wać do woli, a ona nawet nie piśnie!

Suzi przyjechała wkrótce, przepaszając za spóźnienie. Sheili przywiozła kwiaty, Chrisowi cenny album fotograficzny i do-rnowe ciasteczka dla wszystkich.

- Gdybym jej nie znała, pomyślałabym, że włazi nam w tyłek - szepnęła Lina.

- Nie - odrzekła Brigitte. - Jest po prostu miła.

- Suka! - syknęła Lina.

A Didi wciąż nie było. Przyjechała dopiero dwadzieścia minut później.

Wkroczyła na pokład, jakby nie wiedziała, że na nią czekają, co doprowadziło Linę do pasji. Naturalnie, miała więcej bagażu niż którakolwiek z nich, więc musieli poczekać jeszcze pięć minut, aż obsługa zapakuje walizy do luku.

- Wiesz, która godzina? - warknęła Lina. - Siedzimy tu jak banda zbędnych fiutów na weselu.

- Dlaczego zawsze jesteś w takim paskudnym nastroju? - rzuciła Didi, posyłając całusa Chrisowi. - Przechodzisz meno-pauzę, czy co?

- Coś ty powiedziała? - Lina wpadła w furję. - Mam dwadzieścia sześć lat...

- Och, przepraszam - odrzekła Didi z dziewczęcą niewinnością. - Wyglądasz na dużo starszą.

Długo mierzyły się wzrokiem.

Ekstra, będzie zabawa - pomyślała Brigitte.

Lina zapięła pas, kipiąc gniewem. «.

- Ostatni raz jadę na zdjęcia z tą starą krową - mruknęła złowieszczo. - Ostatni raz!

- Olej ją - poradziła Brigitte.

- Zawsze mi dogryza. Słyszałaś, co powiedziała?

- Daj sobie spokój. Wszyscy wiedzą, że próbuje cię wkurzyć.

- Nie muszę jej znosić. Komu zależy na zdjęciu w jakimś głupim „Sports World International”? Jeśli wezmą ją na okładkę, zabiję dziwkę, i już.

- Nie wezmą, zobaczysz.

- Łatwo ci mówić, byłaś na okładce w zeszłym roku, a ja nie. Pewnie jestem za czarna.

Samolot zaczął kołować na pas startowy.

Brigitte odchyliła się w fotelu i zamknęła oczy. Codziennie myślała o tym samym.

Oto początek nowego życia. Tylko dokąd ją życie zabierze? Jak dotąd żyła tylko przed obiektywem aparatu fotograficznego. Lecz albumy pełne okładek, rozkładó-

wiek i zdjęć z magazynów mody nie utulą jej w środku nocy i nie ogrzeją.

Czuła, że nigdy nie znajdzie mężczyzny, któremu będzie mogła zaufać.

Mężczyzny, który mile by ją traktował. Wszyscy byli ostatnimi łotrami i nędznikami.

Mimo to niczego nie pragnęła bardziej, jak znaleźć wreszcie kogoś odpowiedniego.

Osiąść gdzieś, założyć rodzinę. Być normalną kobietą.

Cóż... Miała swoją pracę i na razie musiało jej to wystarczyć.

Plan zdjęciowy: miejsce, które całkowicie zawładnęło jej życiem - uwielbiała tam przebywać, zawsze ją to podniecało. Wstawała rano i nie musiała podejmować żadnych decyzji. Miała swoich fryzjerów, garderobiane i ludzi, którzy wybierali za nią odpowiednie stroje. Wszystko było załatwione, niczym nie musiała się przejmować.

Poza tym cieszyło ją poczucie braterstwa z innymi dziewczętami. Słynne modelki: rzadki to i egzotyczny gatunek. Szczupłe, długonogie, pewne siebie dziewczęta o pięknych, puszystych włosach, gładkiej, lśniącej skórze i wspaniałym uśmiechu.

Wczesnym rankiem zrobiły sobie z Liną długą, intensywną przebieżkę brzegiem morza, potem wróciły do hotelu, gdzie przechowywano ubrania na sesję. Tego dnia miały zacząć od zdjęć grupowych, dlatego -jakżeby inaczej - Lina postanowiła wszystkie przyćmić. Przejrzała półki i wieszaki i w końcu wybrała szokujące bikini ze skóry leoparda oraz pasujący kolorem sarong.

- Nałożę to. - Ściągnęła szorty i podkoszulek, przebrała się w kuse bikini i dodała:

- Myślisz, że spodobam się Chrisowi?

Brigette wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Zresztą, co mnie to obchodzi.

- Dzięki za wsparcie - odparła, krocząc po pokoju niczym rasowy koń przed startem na wyścigach.

- Zawsze cię wspierałam i wspieram - tłumaczyła cierpliwie Brigitte - tylko nie mogę zrozumieć, skąd u ciebie te cho-

re ciągotki do sypiania z żonatymi facetami. Co cię w tym bierze?

- Świadomość, że pożądamy mnie bardziej niż ktokolwiek inny - odrzekła Lina, oblizując swe pełne wargi. - I że czasami mogą, a czasami nie mogą mnie mieć.

- Nigdy nie myślisz o ich żonach? O tym, co im robisz?

- Niby co im robię, skoro o niczym nie wiedzą? - spytała buńczucznie Lina.

- Jakbyś się czuła, gdyby to twój mąż sypiał z pięknymi modelkami? - Brigitte próbowała przekonać ją do swoich racji, chociaż zdawała sobie sprawę, że to beznadziejne.

- Nijak - odrzekła Lina, obojętnie wzruszając ramionami. - Gdzie ty żyjesz, dziewczyno? Tylko idiotka wierzy, że mąż będzie jej wiemy.

- Myślisz, że to niemożliwe?

- Mężczyźni to psy - oznajmiła Lina, mądrze kiwając głową. - Zaproponuj, że zrobisz im loda i są twoi. Wszyscy: politycy, gwiazdorzcy filmowi, zwykli faceci z ulicy. Wierz mi, są dokładnie tacy sami.

- Naprawdę tak uważasz?

- Jasne - odrzekła, nie wysilając się nawet, żeby stłumić ziewnięcie. - Jeśli myślisz, że nie, to jesteś naiwna. No, tak, zapomniałam: ty jesteś naiwna. Jak na dziewczynę, która ma odziedziczyć furę pieniędzy, nie grzeszysz życiowym sprytem.

Kiedy wreszcie zmądrzejesz?

- Do szczęścia wystarczy mi to, co mam - ucięła Brigitte, nie znosząc rozmów o pieniądzach i o majątku, który miała odziedziczyć.

- Tak, tak, ale sama mówiłaś, że masz dostać w spadku kilka miliardów dolarów, prawda? - nie ustępowała Lina.

- Kiedy skończę trzydzieści lat - odrzekła Brigitte, po raz kolejny uświadamiając sobie, że z różnych powodów bynajmniej tego nie pragnie. Duże pieniądze to duże problemy.

- Hmm... - zadumała się Lina. - Lepiej tego nie rozgłaszaj, bo nie opędzisz się od facetów.

- Uważasz, że będą interesowali się mną tylko ze względu na pieniądze? - spytała poirytowana Brigitte.

- Po co te nerwy? - Lina znowu ziewnęła. - Dobrze wiesz, 90

czym mówię. Wyglądasz bosko, z pieniędzmi czy bez centa duszy. Możesz mieć każdego, którego tylko zechcesz. Sęk w tym - odrzekła ze smutkiem Brigitte - że ja żadnego nie chcę.

- Ach tak, zapomniałam, że mam do czynienia z panną Szczególińską... - Lina wciąż ćwiczyła pozy przed lustrem. - Dziwne, że się przyjaźnimy, bo różni nas dosłownie wszystko. Ty jesteś energiczną blondynką, a ja... ja jestem jak czarna pantera na łowach. - Zachichotała. - Myślisz, że faceci się mnie boją?

- Robią w majtki ze strachu - odrzekła cierpko Brigitte.

- Przed kim? - spytała Kyra, wchodząc do pokoju.

- Przed Lina. Wygląda jak pantera.

- Masz na myśli jej spojrzenie? - Kyra odrzuciła do tyłu grzywę wspaniałych włosów i podeszła do szafy. - To z cyklu „patrz i zdychaj”? Tak, na wybiegu potrafi zdziałać cuda.

- To tajemnica mojego sukcesu! - roześmiała się Lina. -Dzięki temu zaliczyłam...

Zaraz wam powiem: czterech słynnych muzyków rockowych, jednego humorzastego gwiazdora filmowego, tenisistę, dwóch miliarderów...

- Wystarczy! - krzyknęła Kyra wysokim, piskliwym głosem. - Zaczynam ci zazdrościć. Przed ślubem miałam tylko jednego muzyka, który był zresztą fatalny w łóżku.

- Muzyka? Kogo?

- FlickaFondę.

- Bingo! - wrzasnęła triumfalnie Lina. - Niedawno z nim spałam! Na scenie wygina się i kręci tyłkiem, jakby był Bóg wie jakim kochankiem, a w łóżku - dupa!

- Ma wielkiego fiuta, tylko nie wie, co z nim zrobić - podsumowała treściwie Kyra.

- Otóż to! - krzyknęła Lina. - Nazywa go dżojstikiem, ale nie umie się nim bawić!

- Nie rozumiem - wtrąciła Brigitte. - Skoro tak narzekacie, po co chodzicie z nimi do łóżka?

- Kręci się wokół nich za dużo napalonych bab - mówiła dalej Lina. - Z tego samego powodu większość modelek przy-nudza w wyrku jak jasna cholera.

- Wypraszam sobie - prychnęła urażona Kyra.

91

- Uroda nie zawsze pomaga - kontynuowała Lina. - Ale ja, kiedy ja jestem z facetem, daję mu absolutnie wszystko.

Kyra zachichotała.

- Słyszałam.

- Zwłaszcza jeśli gość kupuje mi prezenty - dodała Lina, bawiąc się brylantowym ćwieczkiem w uchu.

- To jakaś obsesja - powiedziała szczerze zdziwiona Brigitte. - Po co ci te prezenty? Przecież stać cię na wszystko.

- Wiem. To pewnie wpływ dzieciństwa, bo wtedy ich nie dostawałam.

Do pokoju wpadła Sheila, za nią Didi i Annik.

- Brigitte, możemy z tobą porozmawiać? To sprawa... osobista.

Lina uniosła brew.

- Osobista? - powtórzyła, jakby miała prawo wiedzieć, o wszystkim, co dotyczyło Brigitte.

- Pozwól, kochanie - dodała Sheila, idąc do drzwi. Brigitte wyszła za nią.

- Co się stało? - spytała.

- Miałyśmy telefon od twojej matki chrzestnej, od LucŁ Santangelo.

- Od Lucky? - zdziwiła się Brigitte.

- Tak. Dzwoniła do ciebie do domu, ale oczywiście nikogo tam nie zastała.

Zatelefonowała do agencji, a oni podali jej nasz numer.

- Ale o co chodzi?

- Zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, kochanie. Lucky nie chciała, żebyś przeczytała o tym w prasie, dlatego...

Brigitte poczuła, że jej żołądek robi zwariowane salto.

- Coś jej się stało?

- Nie, nie, ale... - Sheila urwała. - Chodzi o... Widzisz, Lennie Golden i jego szwagierka Mary Lou zostali napadnięci.

- O Boże... Nic im nie jest?

- Lucky prosi, żebyś do niej zatelefonowała.

Napad - pomyślała Brigitte. Kolejny powód, żeby nigdy nie wracać do Kalifornii.

Wpadła do swego pokoju i natychmiast zadzwoniła.

- Bądź tu w poniedziałek - powiedziała spokojnie Lucky. - Przykro mi, ale...

92

- Ale co? - przerwała jej Brigitte, przeczuwając najgorsze.

- Mary Lou nie żyje. Na pewno chciałyby, żebyś była na jej pogrzebie.

Brigitte odłożyła słuchawkę i rozplakała się, zbyt zszokowana i odrętwiała, żeby cokolwiek zrobić. Biedny Steven. Biedna Carioca. A ona nie mogła nic na to poradzić.

KSIĘGA II

Półtora miesiąca później

24

- Podano do stołu.

- Dziękuję, Ireno. - Price Washington wszedł do wytwornej jadalni i usiadł przy długim stole zastawionym dwoma nakryciami. - Poprosiłaś Teddy'ego?

- Już idzie - odrzekła Irena, kładąc mu na kolanach lnianą, nieskazitelnie białą serwetkę.

Price Washington był słynnym komikiem. Wysoki, smukły i czarny jak smoła, nie należał do wybitnie przystojnych, jednakże dzięki swej gładko ogolonej głowie, pełnym wargom, ciężkim powiekom i rozmarzonym oczom, wśród wielu kobiet uchodził za mężczyznę, któremu trudno się oprzeć.

Miał trzydzieści osiem lat, był wolny i zrobił wspaniałą karierę. Jego komediowe wstawki w HBO przeszły do legendy, a bilety na jego występ kupowało się z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Ostatnio zagrał główną rolę w telewizyjnym serialu komediowym, zdobywając jeszcze większą sławę, a wkrótce miał rozpocząć karierę aktorską - specjaliści z branży przepowiadali, że pobije na głowę samego Eddiego Mur-phy'ego.

Irena Kopistani służyła u niego od ponad dziewiętnastu lat. Była szczupłą, surową, dość atrakcyjną czterdziestoosmiolatką, dokładnie dziesięć lat starszą od niego. Miała metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, ostre rysy twarzy i proste, brązowe włosy, które zwykle upinała w kok. Zatrudnił ją, kiedy miał dziewiętnaście lat i ćpał jak oszalały.

Przyszła na pierwszą rozmowę do jego nowego domu przy Hancock Park, a on kazał

jej natychmiast zacząć, nie mając pojęcia, co robi ani z kim ma do czynienia.

Irena, która właśnie przyjechała do Stanów z ojczyznej Rosji, nie posiadała się ze szczęścia, mogąc dostać pracę, zwłaszcza

97

że nie miała żadnych referencji. Wprowadziła się do pokoju nad garażem i spróbowała zaprowadzić względny porządek w chaosie, jakim było życie Price'a.

Po latach odniosła sukces. Price nie wyobrażał sobie, by mogła odejść. Była jego drogowskazem i kompasem. Nieustannie obserwowała go swymi stalowymi oczyma.

Zawsze trzymała jego stronę, gotowa go bronić i chronić. Brakowało mu jej, kiedy kręcił serial w Nowym Jorku, ale ktoś musiał zostać tutaj, na miejscu, żeby przypilnować domu, a nikomu nie ufał bardziej niż jej.

Czasami życie go zadziwiało. Urodził się w Watts, ubogiej dzielnicy Los Angeles -

matka miała już troje innych dzieci z trzema różnymi mężczyznami - i wychowywał

w skrajnej nędzy, bez ojca. Matka była kobietą silną i odważną, i to właśnie dzięki niej nie trafił do ulicznego gangu. Jak to zrobiła? Zwyczajnie: lała go tak często i mocno, że do dziś dnia miał tu i ówdzie głębokie blizny. Tak, mamusia nie dała sobie w kaszę dmuchać.

Niestety, odeszła, zanim zdążył osiągnąć pierwszy sukces: zabił ją obłąkany snajper, kiedy przechodziła przez ulicę. Price musiał przeprowadzić się do kuzyna.

Wiał wtedy czternaście lat.

Stratę matki bardzo przeżył, wiedząc, że sławą, jaką zdobył, sprawiłby jej olbrzymią przyjemność. Kłie wspominając już o wspaniałym domu, gdzie mogłaby dożyć późnej, szczęśliwej starości.

Nie to, żeby źle się bez niej bawił. Kiedy wreszcie skończył z nałogiem, życie potoczyło się jak bajka, chociaż małżeństwo i ojcostwo w tak młodym wieku było chyba błędem. Kochał Teddy'ego, lecz miał dopiero trzydzieści osiem lat, a wychowywanie szesnastolatka to nie przelewki.

Problem w tym, że Teddy przyjmował wszystko jako rzecz oczywistą i naturalną.

Nie miał pojęcia, jak to jest, kiedy sypia się ze szczurami, kiedy trzeba walczyć o każdy kęs chleba. Za łatwo mu się żyło. Tak, był za młody, by dać sobie sprawę, jakie ma szczęście.

Price wiedział, że Bóg się do niego uśmiechnął. Że zesłał mu pieniądze, sławę i szczęście - no, do prawdziwego szczęścia trochę mu brakowało, ponieważ samotność w tym wielkim, sta-98

rym domu bardzo mu doskwierała. Jednakże czuł, że pewnego dnia znajdzie odpowiednią kobietę.

Był żonaty dwa razy. Obie żony mieszkały z nim przy Hancock Park. Obie próbowały zmusić go do zwolnienia Ireny. Obu stanowczo odmówił.

Ginee i Olivia. Dwie wiedźmy.

Ginee. Ciemnoskóra, piękna i wiecznie zaćpana. Byli ze sobą od kilku lat i kiedy zaszła w ciążę, popełnił błąd, biorąc z nią ślub.

Olivia. Biała jak śnieg, wspaniale zbudowana blondyna. Dziesięciomiesięczny błąd, który dużo go kosztował.

Wiedział, że ma bzika na punkcie pięknych kobiet. Wiedział też, że najwyższy czas wyzwolić się z tego nałogu.

Do jadalni wszedł Teddy w luźnych, cztery numery za dużych spodniach i luźnej bluzie z kapturem od Tommy'ego Hilfi-gera. Price otaksował go spojrzeniem. Miał

wrażenie, że ostatnio coś się z nim dzieje, chociaż nie wiedział co. Przed kilkoma tygodniami Teddy wrócił do domu późną nocą, w dodatku kompletnie pijany. Za karę Price zabronił mu wychodzić przez tydzień z pokoju i wypuszczał go tylko do szkoły.

Od tamtej pory syn miewał humory, był trudny i bezczelny.

Irena także uznała, że kara dobrze mu zrobi. Wiedziała, jak ciężko jest wychować nastolatka. Miała córkę, Milę, która urodziła się już w Ameryce. Price prawie jej nie widywał, ponieważ chadzała własnymi drogami. Miała w sobie coś złego.

Wychowywała się tu, w jego domu, jako członek rodziny, lecz ilekroć ją spotykał, odnosił wrażenie, że ma przed sobą kogoś obcego. Zniechęcał do niej syna. Mila była trefna, dobrze takie znał.

Teddy opadł na krzesło.

- Co słyszeć w szkole? - spytał Price, pocierając nasadę nosa. - W porządku?

- W porządku.

Często się zastanawiał, czy nie poświęca mu zbyt mało czasu. Gdyby tyle nie pracował, na pewno spędzałby z nim więcej czasu, ale najważniejsza była praca. Nic dziwnego. Dzięki pracy mógł płacić rachunki, mógł normalnie funkcjonować. Irena i psycholożka, u której się leczył, przekonały go, że sukces daje lepszego kopa niż najsilniejsze prochy.

99

- Wykształcenie jest najważniejsze - rzucił dla podtrzymania rozmowy.

- Ciągle to powtarzasz - mruknął Teddy, patrząc wszędzie, tylko nie na ojca. - Ty nic nie rozumiesz: ja nie chcę iść do col-lege'u.

- Nie, to ty nic nie rozumiesz, gówniarzu - warknął ostrzegawczo Price. -

Pójdiesz do college'u, chcesz tego czy nie. Gdybym miał kiedyś szansę się uczyć, byłbym najszczęśliwszym facetem na ziemi. Ale nie, musiałem harować jak wół, żeby zarobić na chleb. Kiedy miałem czternaście lat, byłem alfonsem, pilnowałem kurew na ulicy. Jak myślisz, dlaczego mi się udało? Tylko dzięki odwadze i ambicji.

Nie chodziłem do szkoły, nie zdobyłem wykształcenia. Będziesz miał nade mną przewagę.

Teddy łypnął na niego spode łba.

- Aleja nie chcę.

- Wiesz co? - uciał Price, żałując, że nie może zlać go, jak kiedyś matka lała jego.

- Kutas z ciebie. Mały, niewdzięczny kutas.

Z trudem wziął się w garść: psycholożka ostrzegła go, że bicie syna nic nie da, że bierne naśladownictwo nigdy nie skutkuje.

Chryste, wychowywanie dziecka to czysty obłąd, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Sława? Sława mu w tym nie pomagała, tak samo jak znajomość prawdziwego życia. Zgoda, był słynnym gwiazdorem, lecz doskonale zdawał sobie sprawę, jak biali traktują innych Murzynów, którzy wciąż musieli walczyć z rasizmem czyhającym w każdym większym amerykańskim mieście. Ci, którzy tego nie dostrzegali, żyli w nierealnym świecie.

- Posłuchaj, synu - tłumaczył cierpliwie. - Wykształcenie liczy się najbardziej.

Uwierz mi. Będziesz miał wykształcenie, będziesz miał wszystko.

- Ile wykształcenia potrzeba do tego, żeby wyjść na scenę i pięćdziesiąt razy dziennie powtórzyć „kurwa”? - odparł Teddy, patrząc niechętnie na słynnego ojca.

Price grzmotnął pięścią w stół.

- Nie masz dla mnie za grosz szacunku, głupcze? - ryknął. - Jestem twoim ojcem!

Ja na scenie pracuję! Zarabiam pieniądze, żebyś miał co jeść!

100

- Gównu mnie to obchodzi - wymamrotał Teddy.

- Gównu cię to obchodzi? - powtórzył Price, złowieszczo podnosząc głos; Boże, jak bardzo chciałby mu przyłać. - Myślałem, że pobyt w Nowym Jorku dobrze ci zrobił. Błąd. Jesteś jeszcze gorszy niż przedtem.

- Bo nie pozwalasz mi robić tego, co chcę - wymamrotał Teddy, gapiąc się w obrus.

- Aha. A niby co chciałbyś robić? Siedzieć w domu i cały dzień oglądać filmy na wideo? A może wstąpić do jakiegoś gangu? Proszę bardzo, jedź do Compton, zadaj się z ulicznymi kami i niech cię zastrzelą. Tak robią wszystkie czarnuchy, prawda? Tylko tego ludzie się po nas spodziewają. - Westchnął, do cna zde gustowany. - Oni się zabijają, a ja zapewniam ci życie, o jakim inni nawet nie marzą. I co dajesz mi w zamian? Gównu.

- Dlaczego nie pozwalasz mi odwiedzać matki?

- Bo to kurwa. - Nie, nie chciał o niej rozmawiać.

- Mówiła, że to ty się kurwiłeś.

- Jesteś bezczelny - syknął wściekle. - Twoja matka pieprzyła się z innymi w moim własnym łóżku. A kiedy ją nakryłem, natychmiast cię zostawiła. Słyszysz?

Podpisała papier, w którym oficjalnie się ciebie wyrzekła.

- Bo jej zapłaciłeś.

- Oczywiście, że tak. A ta klapstra wzięła pieniądze i poszła. - Nie wiedział, co dalej mówić. Z drugiej strony, cóż mógł powiedzieć szesnastoletniemu gówniarzowi, który wszystko wiedział najlepiej? Postanowił nie stosować kar cielesnych, więc mógł go tylko zachęcać. I właśnie to robił: próbował zachęcić głupiego gnoja do nauki. Chciał się spotkać z matką? A to co znowu? Ginee nie widziała go od dwunastu lat. Dobrze ją znał i wiedział, że ma syna gdzieś.

Do jadalni weszła Irena. Jak zwykle miała nieprzeniknioną twarz. Nigdy nie wtrącała się do ich rozmów. Kiedyś spróbowała, więc powiedział jej, żeby nie wtykała nosa w nie swoje sprawy. Znała swoje miejsce. Była gospodynią, prowadziła mu dom. Kierowała ludźmi, którzy sprząтали, prasowali jego koszule, prali jego gatki i zwijali skarpetki. Natomiast ona robiła zakupy i załatwiała sprawunki. I była w tym świetna.

Ginee i Olivia jej nie znosiły. Oburzał je fakt, że Price po-101

zwala gosposi wychowywać dziecko tu, w domu, chociaż Irena i Mila mieszkały nad garażem i nikomu nie wadziły. A przecież zależało to wyłącznie od niego, to on o tym decydował. Irena opiekowała się domem, kiedy wyjeżdżał, poza tym była dobrą kucharką, chociaż rosyjskie specjały, które kiedyś pitrasila, nie bardzo mu smakowały. Z biegiem lat nauczył ją gotować inaczej. Lubił potrawy proste i treściwe: stek, pieczony kurczak, do tego sałatka. Teraz już o tym wiedziała.

- Jutro wieczorem przychodzą do mnie na pokera, pamiętasz? - powiedział. - Kup trochę tych żydowskich świństw. No wiesz, wędzonego łososia, bajgiele, i tak dalej.

Oni za tym przepadają.

- Dobrze, proszę pana. - Postawiła na stole kopiastą tacę i nałożyła mu baraniny z grilla, tłuczonych ziemniaków i zielonego groszku.

Kiedy podeszła do Teddy'ego, ten odsunął talerz.

- Nie jestem głodny - wymamrotał. - Nie będę jadł.

- Gdybym nie wiedział, przysięgłbym, że bierzesz jakieś prochy - powiedział

Price, patrząc na niego oskarżycielskim wzrokiem.

- Nie ma to jak wprawne oko eksperta - odparował Teddy, nawiązując do lat, kiedy ojciec był nałogowym narkomanem.

Price groźnie zmarszczył czoło.

- Mam dość tych bezczelnych uwag.

- A ja mam dość twego rozkazywania - odrzekł ponuro Teddy.

Czara się przelała, Price nie wytrzymał.

- Nie jesteś głodny? - ryknął, wstając od stołu i rzucając serwetkę. - To wracaj do swego pokoju! Nie chcę oglądać twojej niewyparzonej gęby, jasne?

Teddy wstał i powlókł się do drzwi. Price spojrzał na Irenę. Ona na niego.

- Te dzieci... - Westchnął, wzruszył ramionami i usiadł.

- Doskonale pana rozumiem - odrzekła. Wziął ją za rękę.

- Chodź tu na chwilę. - Podeszła bliżej. - Tęskniłaś za mną, kiedy wyjechałem? - spytał cicho i łagodnie.

- Tak, proszę pana. W domu było bardzo cicho.

102

_ Tak? - Dotknął jej lewej piersi i popieścił sutkę. - Bardzo tęskniłaś? Widzę, że bardzo...

Cofnęła się o krok z kamienną twarzą.

_ Tak, proszę pana.

_ No, dobrze, myszko. Wieczorem pokażesz mi, jak bardzo ci mnie brakowało.

_ Tak, proszę pana - odrzekła Irena z taką samą miną.

Teddy krążył po pokoju niczym szczur w ciasnej klatce. Od półtora miesiąca nie mógł zapomnieć tamtej koszmarnej nocy.

Dwoje ludzi w samochodzie. Dwoje spokojnych, nikomu nie wadzących ludzi.

I Mila, która zabija kobiety i ucieka z biżuterią w rękę.

Krew. Ciągle widział wielką plamę krwi na białej sukni tej pięknej Murzynki.

Jezu, przecież ona należała do jego rasy, była jego siostrą!

Mila kazała mu o tym zapomnieć. Kiedy tylko wskoczyli do dżipa, zaczęła wrzeszczeć, że to był wypadek, że to nie ich wina. Ale on wiedział, że było inaczej, on znał potworną prawdę. Mila postrzeliła ich z zimną krwią i kobieta zmarła.

Nazajutrz pisały o tym wszystkie gazety: on był słynnym reżyserem, ona słynną aktorką. Niewykluczone, że należeli do znajomych ojca! Wpadł w panikę.

- Złapią nas - powiedział. - Znajdą nas i przymkną.

- Nie złapią - odrzekła Mila, miażdżąc go wzrokiem. - Nie było żadnych świadków.

- Złapią nas - powtórzył. - Pistolet. Skąd miałaś pistolet?

- Nieważne.

- Mogą wytropić nas po numerach seryjnych.

- Jak? Przecież nie mają tej pieprzonej spluwy.

- Gdzie ją ukryłaś?

- Myślisz, że jestem głupia? Już dawno się jej pozbyłam.

- A co z biżuterią?

- Nic się nie martw. Kiedy przyjdzie pora, dostaniesz swoją działkę. - Przeszyła go dzikim spojrzeniem. - Tylko pamiętaj, mordę w kubeł. Jeśli piśniesz komuś choć słowo, przysięgam, że cię zabiję.

103

Żył w ciągłym strachu. Przed ojcem, który mógł coś zwęszyć, i przed Milą.

Jeśli potrafiła zabić tamtą kobietę, bez wahania zabije i jego. Nie miał się do kogo zwrócić o pomoc.

25

Ta nierealna tragedia dotknęła ich wszystkich. Dni przeszły w tygodnie i Lucky cieszyła się, że zrezygnowała z kierowania wytwórnią, gdyż mogła dzięki temu spędzać więcej czasu z Lenniem i Stevenem, którzy bardzo jej potrzebowali -

zwłaszcza zdruzgotany śmiercią żony Steven.

Do zarządu Panther Studios wprowadziła ludzi godnych zaufania. Zamiast jednej, wytwórnią kierowały teraz trzy osoby. Oznaczało to, że każda istotna decyzja wymagała wzajemnych konsultacji, a ponieważ Lucky wciąż była członkiem rady nadzorczej, nadal miała sporo pracy. Nie chciała, żeby jej odejście osłabiło pozycję i siłę przebicia Panther Studios. Ostatecznie nie sprzedała wytwórni, tylko przestała być jej szefową i gdyby kiedykolwiek zechciała, mogła zostać nią ponownie.

Postanowiła odczekać rok: jeśli po roku produkcja filmów przestanie ją interesować, sprzeda Panther Studios i zajmie się czymś innym. Ostateczną decyzję podejmie w odpowiednim czasie.

Carioca Jade zamieszkała z nimi. Maria próbowała ją pocieszyć. Dziewczynki były nierozłączne: spały w jednym pokoju, nie rozstawały się ani na chwilę. Bogu dzięki, że mają przynajmniej siebie nawzajem - myślała Lucky, pamiętając, że ona i jej brat zareagowali podobnie na tragiczną śmierć matki.

Lennie szybko odzyskiwał siły. Rana była powierzchowna i niegroźna. Zdawało się jednak, że nie może dojść do siebie psychicznie. Strata Mary Lou bardzo go przybiła.

- Nie mogłeś nic zrobić - tłumaczyła mu Lucky.

- Nie powinienem był sięgać po broń - powtarzał bez końca. - Popełniłem błąd, za który Mary Lou zapłaciła życiem. Koszmar. Co za kurewski koszmar...

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Lennie miał rację: to rzeczywiście był koszmar -

koszmar, który nawiedził ich oboje. Wytwórnia Orpheus Studios wstrzymała produkcję jego fil-104

mu do czasu, aż znajdą zastępstwo za Mary Lou. Istniało duże prawdopodobieństwo, że nie dojdzie nawet do tego, ponieważ zmiana obsady pociągnęłaby za sobą olbrzymie wydatki, a kierownictwo nie zamierzało przekraczać budżetu. Lennie oznajmił, że powrót na plan go nie interesuje.

- Nie będę pracował z inną aktorką - oznajmił. - Niech poszukają sobie innego reżysera.

Lucky zauważyła, że przestał wychodzić z domu, że zachowuje się tak samo jak przed laty, po powrocie z Sycylii, gdzie uprowadzono go i przetrzymywano.

Wychodził jedynie na długie spacery brzegiem morza. Nigdy nie prosił, żeby mu towarzyszyła, a ona nie chciała się narzucać, wiedząc, że woli być sam.

O jej rezygnacji z kierownictwa Panther Studios prawie nie wspominał.

- Chciałam cię uprzedzić - tłumaczyła - ale pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę.

- I zrobiłaś - mruknął. Więcej do tego nie wracał. Wiedziała, że ma jej za złe.

Przesiadywała z nim w domu, coraz bardziej świadoma, że po raz pierwszy od wielu lat coś się między nimi psuje. Przestali się ze sobą kochać, a ona nie wiedziała nawet, jak to wszystko naprawić.

Rozumiała, że dręczą go wyrzuty sumienia, ale musiał sobie jakoś z tym poradzić.

Steven był zdruzgotany. Podobnie jak Lennie, on też obwinał się za śmierć Mary Lou.

- Powinienem był przyjechać po nią na plan - powtarzał. - Myślałem, że z Lenniem jest bezpieczna.

Codziennie dzwonił na policję, do detektywa Johnsona.

- Nie należymy do tych, którzy siedzą z założonymi rękami i biernie czekają -

mówiła Lucky. - Oczekujemy działania.

Johnson zapewniał, że robi, co może. Wielokrotnie przesłuchiwał Lenniego.

Niestety, Lennie niewiele pamiętał i chociaż próbował, nie mógł sobie przypomnieć numeru rejestracyjnego samochodu, którym odjechali bandyci.

- Mamy do sprawdzenia około sześciu tysięcy dżipów zarejestrowanych w Kalifornii. Zakładając oczywiście, że dżip był

105

czarny, bo równie dobrze mógł być ciemnozielony, niebieski albo nawet brązowy.

- Bardzo zachęcające - mruknęła zde gustowana Lucky. - Jak zamierzacie znaleźć ten właściwy?

- Ciągłe nad tym pracujemy, szanowna pani.

- Proszę się tak do mnie nie zwracać.

- Przepraszam.

Lennie spędził wiele godzin z policyjnym rysownikiem, który z pomocą komputera sporządził portrety pamięciowe obojga napastników.

- Boże, ona jest w wieku Bobby'ego - powiedziała Lucky, patrząc na portret dziewczyny. - Pomyśleć tylko, że nastolatka z pistoletem w ręku może bez mrugnięcia okiem odebrać komuś życie. Powinno się temu jakoś zaradzić...

- Prawo - odrzekł ponuro Lennie. - Istnieje prawo, które mówi, że na broń trzeba mieć pozwolenie.

Doszła do wniosku, że dobrze by mu zrobił choćby krótki wyjazd.

- Może byśmy wyskoczyli do Nowego Jorku? - zaproponowała. - Pamiętasz? Ty i ja w moim mieszkaniu...

- I mój wielki, stary strych, który kazałaś mi sprzedać - dodał z cieniem uśmiechu.

- Mogłabym go odkupić. Chcesz?

- Nie bądź niemądra.

- Wiesz, ciągle myślę o tamtej nocy. O tym, jak poszłam na tę imprezę, jak denerwowałam się, że cię nie ma, jak dowiedziałam się, że was postrzelono. Śmierć Mary Lou mnie dobiła, ale gdybym straciła ciebie... Nie mogłabym dalej żyć.

- Mogłabyś - odparł. - Jesteś silna. Należysz do tych, którzy potrafią przetrwać.

Przetrwałaś niejedno.

- Ty też i wierz mi, przetrwamy to razem. To tak, jakby ktoś cię obrabował, jakby włamał się do twego domu, ukradł coś i uciekł. Jeśli policja go złapie, poczujesz się o wiele lepiej.

Kilka dni później ponownie zadzwoniła do Johnsona.

- Pomyślałam o czymś - powiedziała. - Może wynajęlibyśmy kilku prywatnych detektywów? Chcemy pomóc, na pewno brakuje wam ludzi. Co pan na to?

- Nie widzę przeszkód.

- Będziecie z nimi współpracować?

106

- Naturalnie.

- Dobrze, w takim razie załatwione. Aha, jeszcze jedno. Chcę wyznaczyć nagrodę za informację, która doprowadzi do ujęcia zabójców.

- Hmm... Czasami to pomaga, czasami wprost przeciwnie.

- Spróbujmy.

Pieprzyć system - pomyślała. Dorwiemy skurwieli tak czy inaczej.

A nagroda w wysokości stu tysięcy dolarów może się do tego przyczynić.

- Biorę sobie kilka tygodni wolnego i wyjeżdżam - oznajmiła Brigitte.

- Dokąd? - Lina siedziała po turecku, malując paznokcie u nóg w skomplikowane paski.

Wróciły do Los Angeles już przed miesiącem i właśnie urządziły sobie babski wieczór z muzyką Alanis Morissette i dużą pizzą pepperoni.

- Obiecałam Lucky, że pojedę z nią do Europy - odrzekła enigmatycznie Brigitte, nie chcąc wdawać się w szczegóły.

- Ekstra. Co u niej?

- Wszystko dobrze. Ale Steven jest przybity.

- Koszmar - powiedziała Lina, pociągając łyk coli bez cukru.

- Fakt, koszmar. Szkoda, że go nie widziałaś. Biedak, nie może się z tego otrząsnąć. Tak samo jak

Lennie. Ma wyrzuty sumienia, uważa, że mógł temu zapobiec.

- A mógł? - spytała Lina, nie odrywając wzroku od paznokci.

- Lucky twierdzi, że nie. Ta wariatka trzymała ich na muszce. Wyobrażasz to sobie? Utknęli w tym samochodzie jak w pułapce.

- Na ich miejscu oszalałabym ze strachu. Tak, na pewno.

- Ja też.

- Lennie musiał przeżyć to podwójnie - dodała Lina. - Napadnięto ich, to raz.

Dwa: napastniczką była dziewczyna. Jest mężczyzną trudno mu to znieść.

- Wiem.

107

- A policja? Wpadli na jakiś trop?

- Nie. Lennie niewiele pamięta.

- Ot, i masz: los i przeznaczenie. - Lina kliknęła pilotem, wyłączając dźwięk w telewizorze. - Siedzisz sobie spokojnie w samochodzie, raptem babuch! i jesteś trap.

- Mary Lou była taka kochana - powiedziała Brigitte. - Taka dobra i troskliwa.

Taka miła. Szkoda, że nie widziałaś tych tłumów na pogrzebie...

- Też ją lubiłam. - Lina przeskakiwała z kanału na kanał. - Kiedyś namiętnie oglądałam jej stary komediowy serial.

- Najsmutniejsze jest to, że byli ze Stevenem tacy szczęśliwi. - Brigitte westchnęła. - Biedna Carioca. Ma dopiero osiem lat i jest już pólsierotą. Tragedia.

Prawdziwa tragedia.

- Fakt. Ile miałaś lat, kiedy... No, wiesz.

- Piętnaście - odrzekła beznamiętnie Brigitte. - Było mi łatwiej niż Lucky. Ona miała pięć, kiedy znalazła swoją matkę w basenie.

- Moja stara doprowadza mnie do szału. - Lina wyprostowała nogę, żeby obejrzeć świeżo pomalowany paznokieć. - Ale chyba nie powinnam narzekać...

- Niczego tak nie żałuję jak tego, że nie zdążyłam lepiej jej poznać - powiedziała Brigitte, wspominając nieliczne dobre chwile, które razem przeżyły. - Powinnaś wykorzystać to, że w ogóle

żyje, że jeszcze ją masz.

- Piętnaście lat to niemało - zauważyła Lina. - Mogłaś choć trochę z nią pobyc.

- Nie, to nie tak - odrzekła w zadumie Brigitte. - Kiedy jej potrzebowałam, nigdy jej przy mnie nie było.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła Brigitte, mając przed oczyma seksowną blondynkę, która czerpała z życia pełnymi garściami. - Dobre pytanie. Często wyjeżdżała.

Wszędzie. Do Paryża, do Rzymu, do Buenos Aires. Samolot był dla niej drugim domem. Latała na przyjęcia, do przyjaciół, dokąd tylko chciała. Miała kochanków, mężów i za dużo pieniędzy. Mnie odesłano do szkoły z internatem w Connecticut.

Boże, jak ja tej budy nie znosiłam...

- Nuda, co?

- Okropna.

108

- Dobra: odstąpię ci swoją mamusię - zażartowała Lina. - Chcesz? Grozi, że tu przyjedzie.

- Nie masz ochoty jej widzieć? Dlaczego?

- Bo jest upiorna. Wkurza mnie jak wszyscy diabli.

- Bzdura. Jak może cię wkurzać, skoro nawet tu nie mieszka?

- Urodziła mnie, mając piętnaście lat. Teraz ma czterdzieści i wygląda całkiem całkiem...

- No i dobrze, powinnaś być z niej dumna.

- Nie, nie, nie rozumiesz - odrzekła podekscytowana Lina. - Wkurza mnie to, że ona ma rozdwojenie jaźni i wyobraża sobie, że jest mną!

- Jak to?

- Ona też jest modelką. Odwala chałtury dla angielskich czasopism i gazet, a pod jej zdjęciami zawsze piszą, że to mamusia Liny. Mamusia Liny to, mamusia Liny tamto, czy mamusia słynnej Liny nie jest śliczna? Wnerwią mnie to jak jasna cholera.

- Nie powinnaś jej zazdrościć - odrzekła Brigitte, żałując, że nie ma już matki, której mogłaby zaufać i się zwierzyć. - Próbuje cię naśladować, to miłe.

- Tak, milusie - mruknęła szyderczo Lina. Brigitte wzięła dragi kawałek pizzy.
- Tak czy inaczej, zadzwoniłam do agencji i zrezygnowałam z pokazu w Mediolanie.
- Co?! - wykrzyknęła z niedowierzaniem Lina. - Zrezygnowałaś z takiej imprezy?

Z tych wszystkich napalonych Włochów?

- Chcę spędzić trochę czasu z Lucky, to teraz ważniejsze. Lina wstała i przeciągnęła się sennie.
 - Wyjeżdżacie, zostawiając Lenniego samemu sobie?
 - Jest załamany, nie ma ochoty na wyjazd.
 - Biedaczysko.
 - No i tak... Lecimy do Europy, a potem wracamy do Los Angeles. Jakiś czas tam zostanę.
 - Zanim przyjadę do Kalifornii, muszę nauczyć się strzelać - oznajmiła Lina. -
- Mówiłam ci? Mam przesłuchanie do roli w nowym filmie Charliego Dollara.
- Naprawdę?
 - Nie to, żebym była z tych, co to chodzą na przesłuchania -

109

- dodała szybko Lina - ale wytwórnia zażądała słynnego nazwiska i Charlie wybrał mnie! Jeśli wszystko wypali, przylecę do Los Angeles na kilka dni i poznamy się osobiście.
- Widziałam go kiedyś u Lucky. Cudowny z niego dziwak.
 - Och... - Lina lubieżnie oblizała wargi. - Uwielbiam cudownych dziwaków.
 - Chyba nie zamierzasz pójść z nim do łóżka? On ma prawie sześćdziesiąt lat.
 - No i co z tego? - spytała Lina ze złośliwym uśmiechem. - Sypiałam już ze starszymi.
- Brigitte nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem.
- Jesteś niepoprawna.
 - Rozumiem, że to komplement. Brigitte wstała.
 - No, chyba już pójdę.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytała Lina, odprowadzając ją do drzwi.

- Jutro.

- Nie wierzę! Chciałaś dać nogę, nic mi o tym nie mówiąc?!

- Przed chwilą ci powiedziałam.

- Hmm... - zadumała się Lina. - Może lepiej polecę z tobą?

- Nie - odrzekła Brigitte, biorąc torebkę ze stolika w przedpokoju. - Czekają na ciebie w Mediolanie.

- Nie muszę tam być. Jeśli zechcę, powiem im, żeby pocałowali się w dupę. Zaraz potem mogłabym pojechać na spotkanie z Charliem.

Brigitte westchnęła.

- Skarbie, uwielbiam twoje towarzystwo, ale chcę pobyć z Lucky sama.

- Dobrze, już dobrze - burknęła Lina. - Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

Uściskały się, przyrzekając sobie nawzajem, że pozostaną w ścisłym kontakcie i dobrze wiedząc, że nic z tego nie będzie. Życie w ich świecie było zbyt szybkie, zbyt intensywne i nerwowe. Ale wkrótce miały się spotkać.

Brigitte wróciła do swego mieszkania, puściła płytę Sma-shing Pumpkinsów i zaczęła się pakować. Robiła to bez ładu i składu, ponieważ myślami błądziła gdzie indziej.

110

Skłamała. Nie wyznała Linie bolesnej, bardzo intymnej prawdy.

Lucky nie zamierzała wyjeżdżać do Europy. W przeciwieństwie do niej.

Leciała do Londynu.

Żeby stawić czoło Carlowi.

A kiedy go spotka, niewykluczone - tylko niewykluczone - że powie mu, iż jest w ciąży.

27

Przyjaciele nie mogli dojść do siebie, zwłaszcza zatroskana Venus.

- Na pewno wiesz, co robisz? - spytała, kiedy siedziały razem przy lunchu w „Le Dôme”.

- Absolutnie - odrzekła Lucky, jedząc chińską sałatkę.

- Masz w kieszeni całe miasto i chcesz z tego zrezygnować? Z takiej władzy?

Lucky popatrzyła na jej platynowe włosy, na obcisłą suknię z wężowej skóry i westchnęła.

- Komu potrzebna władza? Mnie na pewno nie.

- Nonsens - odparła rozemocjonowana Venus. - Nie zdajesz sobie sprawy, że jesteś tu kimś w rodzaju supermana? Możesz zaprosić na przyjęcie kogo tylko zechcesz, możesz spotkać się z kimkolwiek zapragniesz. Na miłość boską, być właścicielem hollywoodzkiej wytwórni filmowej to tak, jak być prezydentem Stanów Zjednoczonych!

- Niezupełnie - odrzekła Lucky ze słabym uśmiechem. - Ale rozumiem, co chcesz powiedzieć. Nie zapominaj o jednym: nie sprzedawałam wytwórni, tylko nie chcę już nią kierować.

Venus szybko wychyliła kieliszek wódki. W obecności męża nigdy nie piła, ponieważ odkąd urodziło im się dziecko, Cooper lubił postrzegać ją jako kobietę dziewiczo czystą i niewinną.

- Rozmawiałaś z Alekssem? - spytała, nakładając ciemne okulary.

- Nie. A powinnam?

- Myślałam, że jesteście przyjaciółmi.

- To ty jesteś moją przyjaciółką- odrzekła cierpliwie Lucky, 111

dobrze wiedząc, do czego Venus zmierza. - Alex jest... po prostu kumplem. Moim i Lenniego.

- Akurat! - wykrzyknęła Venus. - Mnie oczu nie zamydłisz. Podoba ci się, i to jak!

- Jestem żoną Lenniego i żaden inny mężczyzna mnie nie interesuje.

- Boże, dobra jesteś - rzekła z podziwem Venus. - Przekonałaś nawet samą siebie!

- O czym ty mówisz?

Venus pokiwała głową i zrobiła chytrą minkę.

- Wszyscy widzą że coś między wami iskrzy...

- Zaiskrzyć może tylko między nim i nie kończącą się procesją azjatyckich laleczek, z którymi się zadaje - odparła Lucky, chcąc jak najszybciej zmienić temat. -

Nie zauważyłaś, że Amerykanki go nie biorą?

- To prawda. Ale ty jesteś chlubnym wyjątkiem.

- Możemy porozmawiać o czymś innym? - rzuciła poirytowana Lucky. - Nie odzywa się do mnie. Pewnie jest urażony, że nie uprzedziłam go o swojej decyzji, ale odkąd to muszę omawiać wszystko

ze wszystkimi?

- Nie musisz, ale jeśli decyzja jest naprawdę ważna, przyjaciół się zwykle uprzedza, żeby nie dowiedzieli się o niej z prasy albo podczas skromnej kolacyjki na pięćset osób.

- Myślisz, że się wkurzył?

- Szczerze? Myślę, że tak.

- Bzdura. Był u Lenniego dwa razy.

- No i?

- No i nic - warknęła rozdrażniona Lucky. - Przestań wreszcie robić z igły widły.

- Zupełnie nie a propos... - Venus wiedziała, kiedy się wycofać. - Wydajemy z Cooperem przyjęcie z okazji rocznicy ślubu. Musicie przyjść. Koniecznie.

- Kiedy?

- W przyszłym tygodniu.

- Możemy być w Nowym Jorku.

- Lecicie do Nowego Jorku? Po co?

- Chodzi o Lenniego. Pomyślałam, że wyjazd dobrze mu zrobi. Jest przygnębiony, bardzo to przeżywa. Jak byś się czuła na jego miejscu?

112

- Paskudnie.

- No właśnie. A ja nie mogę mu pomóc. - Lucky bezradnie wzruszyła ramionami. -

W takim samym nastroju był po tym porwaniu. Ciągłe zamyślony, zamknięty w sobie... Minęło kilka miesięcy, nim zaczęliśmy ze sobą normalnie rozmawiać. A teraz to.

- A jak odnosi się do dzieci?

- Unika ich. Nie rozumieją o co chodzi. Muszę im mówić, że tatusia boli głowa.

Chryste. Pomyślałby kto, że to jemu zamordowano żonę.

- Co chcesz zrobić?

- Zaciągnąć go do psychologa albo do psychiatry. Nie mam do nich przekonania, ale ktoś musi mu pomóc.

- Mam wspaniałą psycholożkę - odrzekła Venus i twarz jej pojaśniała.

- Nie wątpię.

- Wyciągnęła mnie z dołka po aferze z tym zboczeńcem, który mnie nachodził.

Dam ci jej numer.

- Dobra.

Venus pomachała Johnowi Paulowi DeJoria i jego pięknej żonie Eloisie, którzy właśnie wchodzili do restauracji.

- Ma wyłączność na wszystkie produkty Paula Mitchella -szepnęła. - Uwielbiam je.

- Muszę iść - powiedziała Lucky. - Dzieci czekają. Venus kiwnęła głową.

- Jasne. Przysiędę się do Eloisy i Johna Paula.

Po południu odebrała ze szkoły Marię, Cariocę i małego Giną i zawiozła ich do

„Hard Rock”, gdzie dla każdego zamówiła podwójny koktajl mleczny i hamburgera ze wszystkimi możliwymi dodatkami. Podekscytowane dzieciaki opychały się jedzeniem i trajkotały jak najęte.

Lucky patrzyła na nie i myślała. Odgrywanie roli pełnoetatowej matki było dla niej zupełnie nowym doświadczeniem, ale chociaż uwielbiała dzieci, czuła, że organizowanie rodzinnych wycieczek i wyjść do restauracji nie jest jej przeznaczeniem. Potrzebowała czynu i podniety. Musiała robić coś twórczego.

113

Czyślusznie postąpiła, odchodząc z wytwórni? Po raz pierwszy od dłuższego czasu ogarnęły ją wątpliwości.

Siedziała, obserwując tłumy przechodniów na chodniku. Gdzieś tam, może wśród nich, są mordercy, którzy zabili Mary Lou i postrzelili Lenniego - myślała. Pewnego dnia policja ich schwyta, a sąd ukarze.

Na pewno, nie mogło być inaczej. Sprawiedliwości musiało stać się zadość.

A gdyby się nie stało...

Istniała jeszcze sprawiedliwość Santangelów.

Lucky nie zawahałaby się jej wymierzyć.

28

Brigette siedziała w pierwszej klasie samolotu British Airways do Londynu.

Mogłaby obejrzeć film albo poczytać jakieś czasopismo, ale nie była w stanie.

Myślała tylko o jednym: o konfrontacji z Carlem.

Fakt, że zaszła w ciążę, potwierdził jej najgorsze obawy. Gdyby kochała się z nim świadomie, na pewno by to pamiętała. Tymczasem nie pamiętała nic, absolutnie nic.

Czy potrzeba lepszego dowodu na to, że Carlo odurzył ją jakimś narkotykiem?

Nie uznawała aborcji. Kiedyś, podczas jednej z licznych kłótni, matka powiedziała jej, że próbowała pozbyć się ciąży, czyli jej. Brigitte nie mogłaby tego zrobić swemu nie narodzonemu dziecku. Czowała, że to nie w porządku i wolałaby, żeby Olympia nigdy jej o tym nie mówiła.

Nie zamierzała przybiec do Carla i powiedzieć: „Och, jestem w ciąży. Proszę, daj mi pieniądze na skrobankę”. Była bogata, niczego od niego nie potrzebowała. Chciała tylko spojrzeć mu w oczy i sprawdzić, co ten zakłamany łajdak ma do powiedzenia.

Kilka dni przed wyjazdem wpadła do atelier i kiedy Fredo poszedł odebrać telefon, zajrzała do jego notesu i spisała londyński adres oraz numer telefonu Carla. Od razu poczuła, że zaczyna panować nad sytuacją.

Linie nie pisnęła o niczym ani słowa, ponieważ ta natychmiast zapalałaby żądzą mordu i chciałyby jej towarzyszyć.

114

I co ja mu powiem? - dumiała. Nie wiem. Ale kiedy już go znajdę, na pewno coś wymyślę.

Nagle wróciła myślą do nocy sprzed wielu, wielu lat, kiedy to Santino Bonatti porwał ją i Bobby'ego, chcąc ich zgwałcić. Jak sobie wtedy poradziła?

Chwyciła rewolwer i bez wahania pociągnęła za spust.

Koszmar. Zadrzała.

Zemsta jest słodka. Lucky ją tego nauczyła. Tak, tę lekcję opanowała do perfekcji.

Odchyliła się w fotelu i zamknęła oczy. Wkrótce będzie na miejscu, gotowa na wszystko.

Na Heathrow jak zwykle panował tłok. Przy samolocie czekali na nią ci z usług specjalnych - zawieźli ją do hali przylotów i błyskawicznie przeprowadzili przez wszystkie kontrole - natomiast przed halą stała już limuzyna, którą miała pojechać do

„Dorchester”, swego ulubionego hotelu. Tak, w normalnych okolicznościach lubiła i hotel, i Londyn. W normalnych okolicznościach...

Kilkanaście minut później była już na miejscu. Zamówiła śniadanie do pokoju, zjadła przed telewizorem, położyła się spać i spała czternaście godzin. Kto jak kto, ale ona umiała radzić sobie z różnicą czasu.

Obudziła się o ósmej rano, świeża i wypoczęta.

Najpierw zadzwoniła do Los Angeles. Lucky spytała ją, co robi w Londynie.

- Pracuję - odrzekła wymijająco Brigitte. - Nie wiem, może pojedę do Mediolanu.

- Uważaj na siebie. I dobrze się baw.

- Jasne.

- Odezwij się.

- Na pewno.

Zamyślona odłożyła słuchawkę.

Carlo Vittorio Vitti... Nadchodzę, panie hrabio. Mam nadzieję, że jesteś gotowy, bo teraz możemy wreszcie zagrać jak równy z równym, a wierz mi, mam na to wielką ochotę.

115

Carlo Vittorio Vitti jadał najczęściej albo w „Langan's", albo w „Caprice". I tu, i tam miał swój stolik, a ponieważ zawsze dawał hojne napiwki, kelnerzy i szefowie sali bardzo go lubili. Carlo umiał zadbać o obsługę, gdyż wiedział, że czołobitność personelu stawia go w dobrym świetle.

Zwykle jadał sam, woląc własne towarzystwo od towarzystwa innych osób.

Wystarczyło mu już samo to, że w związku z tym głupim skandalem rodzina skazała go na banicję w Londynie, gdzie utknął w tym nudnym banku. Nie zamierzał nudzić się jeszcze bardziej z nudnymi Anglikami.

Skandal. Też coś. Cóż w tym złego, że miał romans z młodą żoną osiemdziesięcioletniego polityka, która po śmierci męża miała odziedziczyć fortunę?

Mąż rzeczywiście zmarł - w tajemniczych okolicznościach - i nagle wszyscy wskazali palcem jego.

Nie szkodzi, że niczego mu nie udowodniono. Istotne było to, że zhańbił rodowe nazwisko. Jako prawdziwy hrabia był w Rzymie niezłą partią ale po tym skandalu stał się pariasem i rodzina zrobiła wszystko, żeby się go pozbyć. Ojciec natychmiast wysłał go do Londynu i dał mu otepiającą pracę w banku.

Tymczasem jego ukochana, młoda wdówka Isabella, uciekła w siną dal z otyłym śpiewakiem operowym i ku swemu zmartwieniu Carlo został na lodzie.

Przyjechał do Londynu smutny i wściekły. Jak mogło do tego dojść? Nigdy w życiu nie musiał pracować. Był hrabią, a hrabiowie nie chodzili do pracy jak zwykli zjadacze chleba. Chociaż jego rodzina nie śmierdziała groszem, miała przynajmniej kilkusetletni rodowód.

Nie znoślił pracować. Zwłaszcza w banku, wśród prawdziwych urzędników.

Poniżało go to i upadlało.

Wiedział, co musi zrobić: musiał znaleźć sobie bardzo bogatą żonę. Gdyby taką znalazł, raz na zawsze uwolniłby się od rodziny.

Oczywiście, kobietę odpowiednią. Była jaka go nie zadowalała.

Aktualnie był zaręczony z córką przemysłowca, kobietą prostą i nieatrakcyjną. Nie kochał jej, ani nawet nie lubił. Jednakże miała odziedziczyć wielki majątek i bardzo go kochała, dlatego wiedział, że jeśli nie trafi mu się nic lepszego, będzie

zmuszony ją poślubić, ponieważ jałmużna, którą otrzymywał od ojca, oraz skromniutka urzędnicza pensyjka nie załatwiały sprawy.

Podczas ostatniej podróży do Nowego Jorku jego plebejski kuzyn Fredo umówił

go z dwiema modelkami. Fredo zawsze próbował mu zaimponować, ponieważ zawsze chciał być nim: prawdziwym hrabią. Niestety, jego wysiłki szły na marne.

Jedna z modelek, Brigitte, miała w sobie coś tak niezwykłego, że Carlo natychmiast usłyszał charakterystyczny brzęk, z jakim otwiera się szuflada sklepowej kasy. Kiedy wyszły do toalety, Fredo zaczął całować czubki swoich palców i sugestywnie cmokać.

- Belissima, hę? - mrucał. - Bella! Bella!

- Kim ona jest? - spytał Carlo. - Zwykłą modelką? Niemożliwe.

- Brigitte nie chce tego rozgłaszać, ale pochodzi z rodziny Stanislopoulosów.

- Z tych Stanislopoulosów? - Carlo momentalnie się ożywił.

- Tak - szepnął Fredo. - Odziedziczy cały majątek. Tylko cicho sza: nic o tym nie wiesz.

- Naturalnie - odrzekł Carlo i kiedy dziewczęta wróciły do stolika, ujrzał swoją przyszłość.

Nie był głupi. Miał trzydzieści jeden lat i dobrze znał się na kobietach. Ponieważ był przystojny i należał do hrabiowskiej rodziny, ciągle musiał się od nich opędać, jak choćby od ciemnoskórej koleżanki Brigitte, którą mógłby w każdej chwili mieć.

Uważał, że większość kobiet to bezwartościowe dziwki, tanie, niewarte ani jednego spojrzeńiaputtane.

Ale gdy tylko dowiedział się, kim jest Brigitte, ułożył sobie pewien plan, a ponieważ nazajutrz wracał do Londynu, plan należało wcielić w życie bardzo szybko.

W kieszeni miał fiolkę z białymi pigułkami, których używał, ilekroć nie chciało mu się zawracać sobie głowy całonocnym uwodzeniem. Jedna pigułka i każda dziewczyna była jego. Nie to, żeby musiał je odurzać, ale tak było dużo łatwiej, gdyż zaoszczędzał sobie nudnych rozmów i fałszywych zapewnień o miłości.

Instynktownie wiedział, że Brigitte nie należy do dziewczyn, które wskoczyłyby mu do łóżka już na pierwszej randce, dlatego tuż przed wyjściem z klubu wrzucił jej do szampana połowę

117

pigułki. Kiedy dojechali do jej mieszkania, była niezwykle rozluźniona i nie stawiała żadnego oporu.

Wyszedł, zanim się obudziła. Doskonale wiedział, co robi podając jej tylko połowę pigułki. Chciał, żeby zapamiętała tę namiętą noc. Żeby się denerwowała i zastanawiała, dlaczego nie zadzwonił.

Jeśli była taka sama jak inne dziewczęta, z którymi sypiał czekała już pewnie przy telefonie, wstrzymując z napięcia oddech.

Wypełniwszy zadanie, wrócił do Londynu i do narzeczonej. Jednakże nieustannie myślał o Brigitte i o tym, jak cudowną stanowiliby parę.

Przeanalizowawszy sytuację, doszedł do wniosku, że odczeka trzy miesiące, a potem znowu odwiedzi Nowy Jork, by niczym rycerz na białym koniu wziąć w ramiona swoją wybrankę. Do tej pory Brigitte na pewno skruszeje i będzie łatwą zdobyczą.

Tymczasem jednak potrzebował pieniędzy, dlatego namówił narzeczoną, żeby kupiła antyczną szpilę z brylantem, której zupełnie nie potrzebowała, dzięki czemu zgarnął sutą prowizję od sprzedawcy. Potem poprosił ją o krótkoterminową pożyczkę, tłumacząc się tym, że pieniądze, które miały nadejść z Włoch! z nie wyjaśnionych powodów nie nadeszły.

A ona? Ta nieapetyczna, trzydziestotrzyletnia kobieta, która wciąż mieszkała w domu z równie nieapetycznymi rodzicami, zrobiłaby dla niego wszystko.

Niestety, była za biedna. Po co miałby do niej uderzać, skoro mógł zdobyć skończoną piękność, która wkrótce miała odziedziczyć pół świata?

29

Teddy żył w ciągłym strachu. Nie było w tym nic nowego, ponieważ odkąd zostawiła go matka, należał do dzieci bardzo strachliwych.

- Żegnaj, syneczku - rzuciła jadowicie i cuchnąc wódką, podeszła do sterty walizek w holu. - Zobaczmy, czy wytrzymasz z tym skurwysynem, który zwie się twoim ojcem.

Miłe słowa, jak na mamusię. Miał wówczas cztery lata i taką ją sobie zapamiętał.

Potem była długa procesja nianiek, które przychodziły i zaraz odchodziły, nie mogąc znieść despotycznej Ireny.

A później, kiedy skończył osiem lat, zamieszkała z nimi druga żona Price'a, blondyna o wielkich piersiach, która miała zwyczaj zbyt mocno go przytulać. Ciągle szeptała mu do ucha, że musi żyć jak biali chłopcy i zapomnieć, że jest Murzynem.

Mówiła o rasizmie i nienawiści, powtarzała, że nie chce, by nazywali go czarnuchem, sugerowała, że powinien wybielić sobie skórę jak Michael Jackson.

Kiedy Price usłyszał, czym nabija mu głowę, wpadł w szal i oznajmił, że jest największą w świecie idiotką. Kilka miesięcy później przeszła do historii.

Od najwcześniejszych lat przywykł do ostrożności. A ponieważ ojciec ciągle wyjeżdżał w trasę, jego jedyną towarzyszką była Mila. Darzył ją wielką estymą, ponieważ była twarda i dwa lata starsza od niego. Jednakże Mila okazywała mu jedynie pogardę i brak zainteresowania i nigdy nie pozwalała mu się do siebie zbliżyć.

A teraz doszło do tej strasznej tragedii, która połączyła ich na zawsze. Teddy był przerażony.

Dzipa wyprowadzał z garażu tylko wtedy, kiedy naprawdę musiał. Do szkoły jeździł autobusem, coraz później wychodził z domu. Był przekonany, że lada dzień, lada chwila, w drzwiach staną policjanci, żeby aresztować ich oboje.

- Samochód ci się zepsuł? - spytała Irena. Ta wiedźma jak zwykle wszystko widziała.

- W silniku coś stuka - zełgał, pragnąc, żeby choć raz nie wtykała nosa w jego sprawy.

Natychmiast powiadomiła nocnego strażnika, a ten poinformował go w obecności ojca, że wszystko sprawdził, i że samochód jest całkowicie sprawny.

- Kupiłem ci go dwa miesiące temu - powiedział Price. -Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Odesłalibyśmy go w cholerę do sklepu, i już.

- Zdawało mi się, że słyszałem jakieś stuki - wymamrotał. -To pewnie nic takiego.

- To dlaczego jeździsz do szkoły autobusem?

- Bo lubię - odparł zaczepnie Teddy. - Tylko tam mogę spotkać żywych ludzi.

- Coś ci powiem - warknął Price, przesywając go wzrokiem. - Jeśli kiedykolwiek przyłapię cię na ćpaniu, spuszczę ci takie manto, że przez tydzień nie usiądziesz na tyłku. Słyszysz, głupcze?

- Tak, tato.

- Lepiej, żebyś słyszał - mruknął złowieszczo Price.

Od tamtej potwornej nocy schodził Mili z drogi - co było dość łatwe, ponieważ skończywszy szkołę, dostała pracę w pobliskiej knajpce z hamburgerami - ale ilekroć na siebie wpadali, obrzucała go wymownym, przerażającym spojrzeniem. Był

świadkiem jej zbrodni, wszystko widział. Wiedziała, że to nie on jest winny, tylko ona.

Od czasu do czasu podchodziła bliżej, żeby go postraszyć.

- Pamiętaj, zasrańcu - szeptała. - Trzymaj język za zębami, bo jeśli kiedykolwiek piśniesz choć słowo, zarżnę cię jak wieprza. Masz to u mnie jak w banku.

Nie wiedział, co robić. Chciałby to z siebie wyrzucić, pójść na policję i do wszystkiego się przyznać. Sęk w tym, że gdyby przyznał się pierwszy, ojciec by go zabił. Tak, na pewno. Dostałby szau i zabiłby go własnymi rękami.

Godzinami zastanawiał się, jak mogło do tego dojść. Skąd Milla wytrzasnęła ten przeklęty pistolet? I najważniejsze: dlaczego pociągnęła za spust? Przecież ci w samochodzie zareagowali dość spokojnie, nie próbowali się nawet stawiać.

Codziennie kupował gazety, szukając najświeższych wiadomości. Jedno wiedział

na pewno: Lennie Golden przeżył i wyzdrowiał, Mary Lou umarła.

Przyglądał się jej zdjęciom w czasopismach, wycinał artykuły i wraz ze zdjęciami chował je pod materacem, żeby wrócić do nich później. Była taka piękna. Czym sobie zasłużyła na śmierć?

W szkole szło mu coraz gorzej. Nie mógł spać, nie mógł się na niczym skupić.

Wiedział, że lada dzień wsiądzie na niego ojciec i dla złagodzenia stresu zaczął palić trawkę, którą kupował od kumpla w szkole. Dzięki temu mógł choć na chwilę zapomnieć o prześladowającym go horrorze.

120

Price był czujny. Pewnego dnia Teddy wrócił do domu i zastał go w swoim pokoju.

- Co to, kurwa, jest? - ryknął ojciec, pokazując mu dwa na wpół wypalone skręty, które znalazł w jego szafie.

- Daj spokój, tato - zaskomlał Teddy. - Wolałbyś, żebym brał heroinę czy krak, jak ty?

- To, co kiedyś robiłem, nie ma nic wspólnego z tobą, durniu! - wrzasnął Price tak głośno, że oczy niemal wyszły mu z orbit. - Nie bierz ze mnie przykładu, bo nie byłem i nie jestem aniołem!

- Nigdy nie mówiłem, że jesteś - wymamrotał Teddy. Korytarzem przemknęła Mila.

Wiedział, że podsłuchiwała, że szpieguje go, by sprawdzić, czy nie zmiękł i nie puścił farby. Ale on miał pewien plan. Zamierzał zwać. Innego wyjścia nie było.

Mila Kopistani nie wiedziała, kto jest jej ojcem, choć miała swoje podejrzenia.

Matka nie chciała z nią na ten temat rozmawiać. Mila zdołała wyciągnąć z niej tylko tyle, że spłodził ją Rosjanin, były chłopak Ireny, który przyjechał do Stanów, zrobił

jej dziecko i wrócił do ojczyzny. Ani przez chwilę w to nie wierzyła: matka wyraźnie kręciła.

Dorastając, niewiele o tym myślała. Jednakże kiedy poszła do szkoły i koleżanki -

jak to koleżanki - zaczęły zasypywać ją pytaniami, jej ciekawość wzrosła.

Początkowo podejrzewała Price'a Washingtona. Ale nie. Price był Murzynem, a ona była biała, dlatego szybko tę myśl porzuciła. Potem wzięła na celownik księdza McBaina, proboszcza ich parafii, ponieważ matka bardzo się z nim przyjaźniła.

- Niemożliwe - orzekła jedna z koleżanek. - Im nie wolno tego robić. To nie McBain.

Znowu ślepy zaulek.

Rozpaczliwie próbowała odkryć prawdę. Ilekroć matka wychodziła z domu, Mila szperała w jej rzeczach, ale to, co znalazła, było guzik warte.

Łączące ich stosunki nigdy nie należały do ciepłych i cudow-121

nych. Irena była kobietą bardzo zimną i prowadziła dom żelazną ręką.

Pokojówkami, które przychodziły do nich sprzątać, rządziła jak królowa. Ogrodnika, czyściciela basenu oraz innych pracowników traktowała podobnie. Nie lubił jej nikt oprócz Price'a, lecz Mila była przekonana, że wytrzymawał z matką tylko dlatego, że była mu niewolniczo oddana.

Zastanawiała się, czy ze sobą sypiają. Czasami dochodziła do wniosku, że tak, czasami, że nie. Jeśli ze sobą sypiali, utrzymywali to ścisłej tajemnicy.

Mila nienawidziła żon Price'a. Ginee była taką samą ćpunką jak kiedyś on. A Olivia, żoneczka numer dwa, tępą blondyną, która pozowała do rozkładówki w

„Playboyu”. Sztuczny biust, długie, farbowane kłaki i głupi uśmiech na gębie - ku poniżeniu i zażenowaniu Teddy'ego, Mila spędziła wiele rozkosznych godzin, ozdabiając szkolne mury jej nagimi zdjęciami.

Teddy... Zawsze bawiła się z nim w kotka i myszkę, zawsze się z nim drażniła, zawsze go wyszydzała. Czemu nie? Ostatecznie był chłopakiem, no nie? I miał ojca, którego ona nie miała. To nie fair.

Wszyscy w szkole wiedzieli, że jest córką zwykłej gosposi. Drażniło ją to, że nie ma żadnej pozycji, podczas gdy Teddy mógł pochwalić się swoim słynnym tatusiem.

Ten pętał kiedyś za to zapłaci. Nie była jego przyjaciółką, ba! szczerze go nie znosiła, lecz on za nic nie potrafił tego zrozumieć. Matka? Nigdy nie miała dla niej czasu, dlatego jej też nie znosiła. Dla Ireny istniał tylko Price Washington: zawsze stawiała go na pierwszym miejscu, jakby był, kurwa, królem i musieli bić mu pokłony.

Kiedy pojechała z Teddym tamtej nocy, chciała go tylko spać i namieszać mu we łbie. Nie zamierzała nikogo zabijać, chociaż musiała przyznać, że był to czysty odłot.

Jeden strzał, i po krzyku - co za moc, co za władza! Przez te wszystkie lata Price poniewierał nimi i pomiałał, mimo to zdobyła broń i potrafiła odebrać komuś życie.

Ot, tak.

Gdyby zechciała, mogłaby zabić i jego. Teraz wiedziała już, na co ją stać.

Zastrzelić Price'a... Nie miałyby nic przeciwko temu.

Zastrzelić go albo przelecieć.

122

Nie mogła się zdecydować, co byłoby dla niego większą karą.

Nigdy nie próbowała go uwieść, chociaż czuła, że dałaby radę. Faceci się za nią uganiali; w pracy miała kilka propozycji dziennie. Była młoda i umiała to wykorzystać. Krótki, obcisły top, króciutka, obcisła spódniczka - nie ma to jak długie nogi i duży biust. Miała ciemne, krótko przystryżone włosy i piwne oczy, a kiedy chciała wyglądać jeszcze bardziej kusząco, robiła sobie wyzywający makijaż.

Oglądali się za nią wszyscy mężczyźni. Kilku miało nawet szczęście, ale za żadnego z nich nie dałaby złamanego centa: oszczędzała się dla kogoś, kto odmieniłby jej los, przy kim mogłaby zapomnieć, że jest córką gosposi.

Nie chciała skończyć jak matka, niewolnica słynnego, dzianego dupka. Pragnęła pieniędzy i władzy. Pragnęła być panią domu. Pragnęła wszystkiego, co najlepsze.

Czasami spoglądała na Teddy'ego i widziała w nim swoją przyszłość. Gdyby kiedyś wyszła za niego za mąż, byłaby bogata, ponieważ Teddy odziedziczył majątek ojca, a Price musiał sporo odłożyć. Ale nie, wyjdzie za niego tylko w ostateczności. Teddy nigdy się nie zmieni. Nawet kiedy skończy dwadzieścia lat, będzie takim samym wy-pierdkiem jak teraz.

A teraz martwiła się jedynie tym, że ten głupi zasraniec może wszystko wychłapać.

Tak, to do niego podobne.

Przyszło jej do głowy, że jeśli nadal będzie mu dogryzała i groziła, może tylko pogorszyć sprawę, dlatego postanowiła zadziałać zupełnie inaczej i przywabić go do siebie. Seks. Trochę seksu przeciągnie go na jej stronę. Wystarczy jeden sztos i ten dureń zda sobie sprawę, że musi być wobec niej lojalny.

Tak... Może da mu posmakować tego, co go tak bardzo brało. Tym sposobem złapie go na haczyk i już nie wypuści.

Pójść z nim do łóżka albo... zamknąć mu gębę raz na zawsze.

Nie mogła się zdecydować, co byłoby lepsze.

30

Lucky zamówiła całostronicowe ogłoszenie w „LA Times”, wyznaczając sto tysięcy dolarów nagrody za informację, która

123

doprowadzi do ujęcia morderców Mary Lou Berkeley. Obstalo-wała również plakaty i kazała je rozlepić w całym mieście, a zwłaszcza przy Wilshire, gdzie doszło do napadu. I w ogłoszeniu, i na plakatach zamieszczono portrety pamięciowe domniemanych zabójców sporządzone przez policyjnego rysownika.

Detektyw Johnson ostrzegł ją, że będą mieli do czynienia z licznymi wariatami i dowcipnisiemi.

- Kiedy zwęszą pieniądze, zaczną wyłazić ze wszystkich dziur i rynsztoków.

- Niech wyłazą - odrzekła Lucky. - Mam przecucie, że za sto tysięcy dolarów coś od nich kupimy.

- Zwykle tego nie pochwalam. Wysoka nagroda wzbudza chciwość, mamy przez to od groma roboty.

- No to co? - odparowała. - Najważniejsze są rezultaty, prawda?

Wróciła do domu. Jak zwykle posepny Lennie siedział w sypialni, pstrykając pilotem telewizora i przeskakując z kanału na kanał.

- Dobrze, że cię kocham. - Opadła na sofę obok niego, zastanawiając się, kiedy mąż się z tego otrząśnie.

- Co? - spytał, nie odrywając oczu od ekranu telewizora.

- Dobrze, że cię kocham - powtórzyła.

- Co to, do diabła, znaczy? - spytał. - Masz dość?

- Czego?

- Raczej kogo: mnie.

- Chcę cię odzyskać - odrzekła cicho. - Czy to zbrodnia?

- Czuję się tak, jak się czuję. Nic na to nie poradzę.

- Powinieneś z kimś o tym porozmawiać.

- Porozmawiać? Z kim?

- Mam telefon... Ona jest psychologiem. Dobrze by było, gdybyś do niej poszedł i wszystko z siebie wyrzucił.

- Kurwa mać! - wybuchnął. - Przecież wiesz, że ja w te bzdety nie wierzę!

- Ja też nie, ale chyba powinieneś do niej pójść.

- Dlaczego sama do niej nie pójdziesz? - spytał wojowniczo.

- Bo to nie ja przesiaduję w domu całymi dniami, dąsając się i zadręczając. -

Czuła, że źle się to skończy.

124

- Ja się dąsam?! - powtórzył wściekły. - Ta dziwka zastrzeliła ją na moich oczach, a ty mówisz, że się dąsam? Co ci jest, do ciężkiej cholery? - I wymaszerował z pokoju.

Pokręciła głową. Absurd. Czysty absurd. Lennie przestał się kontrolować, a ona nie umiała temu zaradzić.

Zeszła do salonu, gdzie dzieci szykowały się do wyjazdu do Palm Springs; miały odwiedzić Ginę i Paige i spędzić z nimi cały weekend. Bobby postanowił zostać w domu. Szedł na randkę ze swoją telewizyjną gwiazdeczką - nareszcie mu się udało - a nazajutrz rano odlatywał do Grecji, żeby spędzić trochę czasu z krewnymi Dimitriego.

- Dokąd ją zabierasz? - spytała, wchodząc w rolę dobrej mamy, chociaż Lennie ją dobił.

- Jeszcze nie wiem - odrzekł Bobby. - Mogę pożyczyć twoje ferrari?

- Zwariowałaś? - wykrzyknęła, zastanawiając się, czy nie nadeszła pora, żeby dać mu wykład na temat bezpiecznego seksu i zastosowania prezerwatyw. - Wykluczone.

Masz swojego dżipa.

- Wszyscy mają dżipa - mruknął Bobby. - Nie mogłabyś kupić mi porschaka?

- Żebyś skończył jak Lennie? Wzruszył ramionami.

- Głupio się czuję, jadąc na randkę dżipem. Ona jest wielką gwiazdą...

- Bobby - przerwała mu stanowczo. - Czyżbyś robił się taki sam jak ci wszyscy hollywoodzcy gówniarze? Mam nadzieję, że nie. Dżip ci wystarczy i przestań wciskać mi kit.

Teraz z kolei ona wymaszerowała z pokoju, słysząc za drzwiami piskliwy głosik Marii:

- Przestań wciskać mi kit, Bobby! Przestań wciskać mi kit! - A potem szaleńczy chichot, jej i Carioki.

Uśmiechnęła się do siebie. Maria była dokładnie taka sama jak ona w jej wieku.

Energiczna i odważna, nigdy się niczego nie bała.

Odprowadziwszy dzieci, wróciła do domu i poszukała Len-niego. Był na tarasie, patrzył na ocean. Rozsunęła ciężkie przeszkłone drzwi i stanęła obok niego.

- Nie kłóćmy się - powiedziała, kładąc mu rękę na ramie-125

niu. - Kłótnie nikomu nie pomogą, zwłaszcza Stevenowi. Przychodzi dzisiaj na kolację.

- Nie, nie, nic z tego. - Natychmiast wpadł w panikę. - Jego widok mnie dołuje.

- Myślisz tylko o sobie. On jest zupełnie sam. Zapomniałeś, że zamordowano mu żonę?

- Kurwa mać! - krzyknął. - Dłużej tego nie zniosę!

- Czego?

- Tego wszystkiego. Jadę się przejechać.

Chciała go zatrzymać, ale nie zatrzymała. Nie lubiła się nikomu narzucać.

Z drugiej strony nie zamierzała siedzieć w domu i czekać, aż Lennie zechce wrócić, żeby znowu ją skrzyć. Gdyby nie była tak cholernie wyrozumiała, już dawno by na niego na-wrzeszczała.

Zadzwoniła do Stevena.

- Miałbyś coś przeciwko temu, gdybyśmy zjedli w restauracji? - spytała. - Tylko we dwoje.

- Chętnie. Ale dlaczego?

- Dzieci wyjechały do Palm Springs, a Lennie kiepsko się czuje. Pójdźmy do „La Scali” i pogadajmy o naszych kłopotach.

- Ty też masz kłopoty?

- Nie takie jak ty. Wpadnę po ciebie do kancelarii. Godzinę później siedzieli w przytulnym boksie, jedząc spaghetti i sałatkę.

Lucky spojrzała mu w oczy.

- Steven - powiedziała, kładąc rękę na jego rękę. - Bardzo cię Kocham i rozumiem twój ból. Chciałabym coś dla ciebie zrobić, ale wiem, że to niemożliwe.

- Ja też cię Kocham - odrzekł Steven. - Tylko, że Kochając cię, nie odzyskam Mary Lou.

- Lennie nie przyszedł, bo zżerają go wyrzuty sumienia. Próbuję mu pomóc, ale to nie takie łatwe.

- To nie była jego wina.

- Ciągłe mu to powtarzam.

- Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

- Nie. Jest dorosły, musi wybrnąć z tego sam.

- Jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać.

126

- Zobaczymy, co będzie dalej. Teraz najważniejszy jesteś ty. Jak ci się żyje?

- Różnie. Miewam dobre dni i koszmarne noce. - Roześmiał się głucho. - Muszę sobie radzić.

- To niełatwe.

- Mnie to mówisz? - Wziął kawałek chleba i rozerwał go na kawałki. - Jak tam Carioca?

- Fantastycznie. Kiedy ją zabierasz?

- Lepiej będzie jej z tobą, z twoimi dziećmi. Jaki miałaby ze mnie pożytek?

Całymi dniami siedziałyby w domu.

- Jesteś jej ojcem - odrzekła cicho Lucky. - Bardzo cię Kocha.

- Wiem, ale gdyby mogła побыć u ciebie trochę dłużej...

- Nie ma sprawy, tylko pamiętaj, że jej też jest ciężko. Nie chcę, żeby poczuła się odrzucona. Wierz mi, dobrze wiem, jak to jest. - Odczekała, aż kelner napełni kieliszki winem. - Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy zamordowano moją matkę. - Jej oczy przesłonił chmurny cień wspomnień. - Wszystko stało w miejscu. Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić... - Urwała. - Nie, chyba potrafisz.

- Kiedy pomyśle, przez co musiałaś przejść, nabieram sił do dalszego życia.

- Ciągle mi jej brak - szepnęła. - Ból nigdy nie mija, można go tylko zepchnąć w głąb serca.

Ścisnął jej rękę.

- Kocham cię, siostrzyczko. Wykrzesła z siebie słaby uśmiech.

- A ja ciebie, braciszku.

Kiedy wróciła, Lennie już spał. Przez chwilę stała przy łóżku, sprawdzając, czy nie udaje. Ponieważ się nie poruszył, doszła do wniosku, że nie.

Małżeństwo jest na dobre i na złe - pomyślała. Teraz przeżywali chwile złe i musiała temu zaradzić. Była pewna, że gdyby tylko policja schwytała zabójców Mary Lou, Lennie od razu poczułby się lepiej.

Jutro znowu zadzwoni do Johnsona, który zaczynał się już do tego przyzwyczajać.

Zresztą nawet gdyby miał jej serdecznie dość, nic by ją to nie obeszło, ponieważ była przekonana, że jeśli przestanie go zadreć, sprawa nigdy nie ruszy z miejsca.

127

Poszła do łazienki i przebrała się w czarną jedwabną piżamę. Chciała się z nim wreszcie przespać. Był jej miłością, miłością jej życia i nie widziała powodu, dla którego nie mieliby ze sobą sypiać. Czyżby chciał ją ukarać? Za co?

Weszła do łóżka i przywarła do jego pleców.

Stęknął przez sen i się odsunął.

Pierwszy raz.

Zawsze myślała, że są doskonałym małżeństwem. Może się myliła.

Zamknęła oczy i spróbowała zasnąć. Lecz sen długo nie nadchodził, a kiedy w końcu ją zmorzył, usnęła zła i urażona.

Tak, Lennie musiał wreszcie wziąć się w garść. Wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, czekają ich poważne problemy.

31

Brigette umówiła się na śniadanie z Horacym Otleyem, niskim czterdziestokilkulatkiem o spoconych dłoniach, który wyglądał jak sprzedajny pismak bez pracy. Jednakże Horacy nie był bezrobotnym pismakiem. Był jednym z najlepszych, jeśli nie najlepszym prywatnym detektywem w Anglii.

Wynajęła go przed dwoma tygodniami, zanim jeszcze przyleciała do Londynu.

- Będzie to panią sporo kosztowało - uprzedził ją przez telefon.

- Koszty nie grają roli - odparła. - Najważniejsza jest dyskrecja. Chcę, żeby podpisał pan zobowiązanie, że nigdy nie ujawni pan szczegółów śledztwa.

Horacy się zgodził, więc jeden z jej adwokatów sporządził i przefaksował mu odpowiednią umowę. Horacy podpisał ją i przefaksował pod numer zwrotny. Mając umowę w rękę, Brigitte podała mu imię i nazwisko Carla, miejsce jego pracy i zażądała, żeby Horacy zebrał o nim jak najwięcej informacji. Teraz, dwa tygodnie później, po raz pierwszy spotkali się twarzą w twarz w jadalni jej hotelowego apartamentu.

- Miło mi pana poznać - zaczęła grzecznie Brigitte. Pochylił głowę, onieśmielony spotkaniem z piękną i słynną

modelką. Naturalnie od razu ją rozpoznał - nic dziwnego, po-128

nieważ jej zdjęcia zdobiły okładki czasopism niemal wszystkich krajów świata.

- Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, że to pani - odrzekł, nie mogąc się już doczekać, kiedy opowie o wszystkim swemu współnikowi Willowi. Will padnie, kiedy usłyszy, z kim Horacy miał do czynienia.

- Nie szkodzi. Teraz już pan rozumie, dlaczego tak bardzo zależy mi na dyskrecji.

- Jestem dyskretny wobec każdego klienta - zapewnił pompatycznie. - Wszyscy są dla mnie tak samo ważni, bez względu na to, kim są.

- Bardzo mnie to cieszy. Zechce pan coś zamówić? Nałożył okulary w drucianych oprawkach, przejrzał menu

i zdecydował się na grzanki, jajka na bekonie, kielbaski i pomidory z grilla.

- Wezmę to samo - powiedziała Brigitte i zadzwoniła do serwisu.

Jedli. Ona powoli i niewiele, on łapczywie i szybko, jakby nie jadł od tygodnia.

- Mam wszystkie informacje, jakich pani potrzebuje - wymlaskał.

- Znakomicie - odrzekła, wypiwszy łyk soku pomarańczowego.

- Carlo Vittorio Vitti. Hrabia Carlo Vittorio Vitti. Wiedziała pani, że ma tytuł?

Kiwnęła głową.

- Tak, jest prawdziwym hrabią - dodał Horacy - tylko że jego rodzina nie ma pieniędzy.

- Jest pan tego pewien?

- Jego rodzice mieszkają we Włoszech, w zapuszczonym pałacu na przedmieściach Rzymu. Mają tylko dwóch służących i szofera. I ojciec, i matka są alkoholikami.

- Miła rodzinka...

- Półtora roku temu wysłali Carla do Londynu.

- Dlaczego?

- Przyniósł im hańbę.

- Jak to?

- Spotykał się z dwudziestoletnią kobietą, której męża zna-

lezione martwego w garażu. Ktoś go udusił. Podejrzenia padły na Carla.

- Ale dlaczego? Czy on go...

- Ludzie zaczęli gadać, wybuchł skandal. Zanim do akcji wkroczyła policja, ojciec wysłał go do Anglii. Zapewniam panią, że Carlo nie znosi ani Anglii, ani Londynu.

Szuka bogatej kobiety. Sęk w tym, że ta, którą znalazł, niezupełnie mu odpowiada.

Mimo to są zaręczeni.

- A jednak.

- Okropny babsztyl - dorzucił, pogryzając kawałek bekonu. - Czy muszę dodawać coś jeszcze?

- Nie powinien pan tak mówić. Kobieta nie musi być piękna, wystarczy, że ma miłą osobowość.

- Ta nie ma żadnej.

- Skąd pan wie?

- Z wiarogodnych źródeł - odrzekł z zadowoloną miną.

- Przyniósł pan jakieś zdjęcia?

- Tak, oczywiście. - Nachylił się, pogrzebał w zniszczonej skórzanej aktówce i wyjął z niej dużą, żółtą kopertę.

Brigitte przejrzała zdjęcia. Na jednym z nich stał Carlo, niezaprzeczalnie przystojny w niebieskim blezerze i szarych spodniach, obejmując niską, pulchną i brzydką kobietę.

- To jego narzeczona? - spytała, nie mogąc ukryć zdziwienia.
 - We własnej osobie.
 - Hmm... Myślałam, że stać go na lepszą.
 - Na pewno robił, co mógł. - Horacy zachichotał. - Trudno o kobietę majątną i piękną zarazem.
- Brigette odsunęła talerz i wstała.
- Coś jeszcze?
 - Jest samotnikiem. Ojciec płaci jego rachunki i trzyma go na krótkiej smyczy, ponieważ, jak już wspominałem, nie należy do bogaczy. Z tego, co rozumiem, Carlo chciałby wrócić do Rzymu i czeka tylko, aż skandal przycichnie. Albo wróci do Rzymu, albo ożeni się z tą Angielką, zwłaszcza jeśli jej ojciec złoży mu intratną propozycję finansową.
 - Jak ona się nazywa?
 - Fiona Lewyllen Wharton. Jest spadkobierczynią imperium papierniczego.

130

- Dużo to imperium warte?
 - Wystarczająco dużo, żeby go uszczęśliwić, chociaż z tego, co słyszę, z narzeczonej zadowolony nie jest.
 - Dlaczego?
 - Fiona nigdy nie zostaje u niego na noc, a on nigdy nie nocuje w domu jej rodziców przy Eaton Square. Z drugiej strony, często korzysta z usług luksusowych prostytutek: przychodzą do niego na godzinę i wychodzą.
 - Naprawdę? - spytała Brigitte.
- W jej głowie zrodził się mglisty zarys pewnego planu...
- Mamy tu potop donosów i doniesień - odrzekł Johnson.
 - Coś godnego uwagi? - spytała Lucky. Była niezadowolona z przebiegu śledztwa, mimo to próbowała zachować spokój.
 - Najpierw musimy je przesiać i sprawdzić.

Podczas gdy oni przesiewali i sprawdzali, prywatni detektywi, których wynajęła, chodzili od domu do domu w promieniu ośmiu kilometrów od miejsca napadu, przepytując wszystkich właścicieli

dżipów i pokazując im portrety pamięciowe podejrzanych. Gdyby tylko Lennie zdołał przypomnieć sobie chociaż jedną z liczb czy liter numeru rejestracyjnego tamtego samochodu... Niestety, nie mógł - w głowie miał zupełną pustkę.

Dzieci były w Palm Springs u dziadków, Bobby wyjechał do Grecji, dlatego mogła teraz spędzać więcej czasu z mężem.

Próbowała namówić go na wizytę u psycholożki Venus, ale nic z tego: nie chciał o tym myśleć.

Wzięła na wstrzymanie i postanowiła to sobie odpuścić. Wiedziała, że w końcu zwycięży w nim mężczyzna, którego kochała.

- Nie, Lucky - odrzekł pewnego dnia, kiedy zaproponowała, że pójdzie z nim na długi spacer brzegiem morza. - Szczerze mówiąc, wolę być sam.

- Na pewno? - rzuciła spięta.

- Uhm - mruknął, nie zauważając jej reakcji.

- Skoro chcesz...

- Chyba wolno mi czegoś chcieć, prawda? - warknął.

131

- Tylko tak dalej, Lennie, tylko tak dalej - odparła, tracąc cierpliwość. - Nie zamierzam ci się narzucać. Chcesz być sam, możesz zostać sam na zawsze.

- Tak? - odparował. - Proszę bardzo, możemy to załatwić. Próbowała uniknąć awantury, w przeciwieństwie do niego,

ponieważ on najwyraźniej chciał ją sprowokować.

- Zachowujesz się jak ostatni palant - powiedziała. - Nic nie sprawia ci przyjemności.

- Wolę być sam - powtórzył. - Nic na to nie poradzę.

Nie - pomyślała, patrząc mu w oczy. Nie będę kłóciła się z mężczyzną, którego kocham. Wykluczone. Nikt mnie do tego nie sprowokuje, nawet on sam.

- Myślałeś o wyjeździe do Nowego Jorku? - rzuciła obojętnie. - Moglibyśmy wyjechać na długi weekend i spróbować się trochę zabawić.

- Zabawić się? - Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Mary Lou leży trzy metry pod ziemią, a ty chcesz się bawić?

- Chryste, nie przesadzaj...

- Ja przesadzam? Ja?!
- Przestań się wreszcie nad sobą uzalać. Dłużej tego nie zniesiemy.
- My? To znaczy kto?
- Ja, dzieci, wszyscy ci, którzy próbują się do ciebie zbliżyć. Odciałeś się od nas, Lennie. Tak samo jak po tym porwaniu.
- Przykro mi, że śmierć Mary Lou weszła wszystkim w paradę - odrzekł sztywno.
- Zamordowano ją w nieodpowiednim momencie, prawda? Postanowiłaś odejść z wytwórni i się zabawić, ale niestety, wyszło nie po twojej myśli. A skoro już o tym mówimy, szkoda, że nie przedyskutowałaś ze mną swojej decyzji, zanim ogłosiłaś ją światu. Czyja decyduję o czymś ważnym bez konsultacji z tobą?
- A więc to cię gryzie?
- Nie. Chcę ci tylko przypomnieć, że już raz podjęłaś decyzję, nie pytając mnie o radę. Kiedy? Kiedy kupiłaś tę przeklętą wytwórnię!
- Nie kłóćmy się, Lennie.
- Ja się kłócę? To ty łazisz za mną od półtora miesiąca, szukając pretekstu do awantury.

132

- Gównu prawda! - Jak mógł być taki niesprawiedliwy? - To ty szukasz pretekstu!
- Nie. Chcę tylko zostać sam. Czy to naprawdę tak dużo?
- Owszem, Lennie - odrzekła gniewnie - bardzo dużo. Masz swoje życie, rodzinę i żonę. Czy wiesz, że nie kochałeś się ze mną od prawie dwóch miesięcy?
- A więc o to ci chodzi, o seks...
- Nie, nie o seks. Chodzi o bycie razem, o miłość.
- Wiedziałem, że wszystko sprowadzisz do seksu. Spojrzała na niego jak na obcego, ponieważ dokładnie tak się zachowywał.
- Gdybyś przypomniał sobie ten przeklęty numer rejestracyjny, policja schwytałaby zabójców i moglibyśmy normalnie żyć.
- Myślisz, że nie chcę go sobie przypomnieć? - spytał wściekły. - Że robię to celowo?

- Nie, ale mówiłeś, że go widziałeś, mimo to nie potrafisz przypomnieć sobie nawet początkowej litery.

- To nie moja wina.

- Wiesz, Lennie, kiedy taki jesteś, odechciewa mi się z tobą być.

- Dobra. Skoro tak cierpisz, wyprowadzę się na kilka dni. Może uda mi się zebrać myśli.

- Wyprowadzisz się i co dalej?

- Wszystko jedno. Urżnę się, pójdę na dziwki, nie wiem. Śledzisz każdy mój ruch, mam tego dość. Trzymasz mnie tu jak psa na łańcuchu. Może potrzeba mi trochę swobody.

- Swobody? - syknęła jadownicie. - Jesteśmy małżeństwem. Małżeństwo to bycie razem. Chcesz swobody, weźmy rozwód.

Nie mogła uwierzyć, że słowa te padły z jej ust. Kochała go, tyle razem przeszli, ale nie zamierzała dłużej tolerować jego kretyńskiego zachowania.

- Świetnie - odrzekł. - Proszę bardzo.

Czyżby dziewięć lat małżeństwa nic dla niego nie znaczyło? Naprawdę chciał tak po prostu odejść? Sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli. Z drugiej strony nigdy nie należała do potulnych kur domowych, którym mężczyzna może nawtykać.

Była córką Giną Santangelo i zawsze żyła według własnych zasad. Jeśli Lennie chciał odejść, niech sobie idzie do diabła.

133

- Wyjeżdżam - powiedział. - Zadzwoń za kilka dni, kiedy się uspokoisz.

- Kiedy ja się uspokoję? Ja?! Coś ci się pokręciło.

- Nie. Widzę, co się dzieje. Czuję się przy tobie jak w pułapce, jak w więzieniu...

- To ty przesiadujesz na plaży - przerwał mu porywczo. - To ty całymi dniami siedzisz w domu. Jeśli czujesz się tu jak w więzieniu, jest to twoje więzienie, nie moje.

- Do czego próbujesz mnie zmusić, Lucky? Chcesz, żebym poszedł gdzieś z twoimi przyjaciółmi, z Venus i z Charlie Dol-larem? Tacy ludzie mi nie odpowiadają.

- Od kiedy? Uwielbiasz Venus, a Charlie jest twoim najlepszym kumplem.

- Tak? A dlaczego nie wspominasz o swoim przyjacielu Aleksie, który jest dla mnie miły tylko dlatego, że ma na ciebie chćicę? Wszyscy o tym wiedzą.

- Bzdura.

- Nie, to prawda. Tak czy inaczej - uciał - nie chcę o tym gadać. Wychodzę.

- To wychodź - odrzekła zimno.

I rzeczywiście wyszedł. Wrzucił do torby trochę ubrań, i już go nie było.

Pokręciła głową. Kochała go. Pokochała go już podczas pierwszego, jakże podniecającego spotkania w Las Vegas. A kiedy wpadli na siebie rok później, ona była żoną Dimitriego, a on mężem jego córki Olympii. Co za gmatwanina. Mimo to kochali się dalej, dziko i namiętnie. Mieli z sobą dwoje dzieci, a teraz... teraz odszedł.

Nie, to niemożliwe.

Co robić? Usiąść i płakać?

Nie. O nie! Pochodziła z rodziny Santangelów. Santangelo-wie nie płakali.

Poza tym była pewna, że kiedy Lennie przejrzy na oczy i zrozumie swój błąd, natychmiast do niej wróci.

A jeśli nie wróci?

Cóż... Chociaż bardzo go kochała, przede wszystkim należała do tych, którzy potrafią przetrwać. Tak, wiedziała, że przetrwa. Z nim czy bez niego.

134

33

W hotelowej siłowni Brigitte wpadła na Kyrę Kattleman. Miała szczęście, bo właśnie zastanawiała się, z kim by tu pójść na lunch, gdy nagle: Kyra! Ćwiczyła na atlasie, lekko i bez wysiłku, w jaskrawopomarańczowym body wyglądała jak prawdziwa modelka, którą w końcu była.

- Co ty tu robisz? - wykrzyknęły jednocześnie.

- Jestem w drodze do Mediolanu - odrzekła Kyra piskliwym, zupełnie do niej nie pasującym głosem.

- Ty też?

- Nie, w tym roku tam nie jadę. Mam coś do załatwienia tutaj, w Londynie.

- Biorę udział w pokazie Valentina - rzuciła obojętnie Kyra. - Kochany Val nie może beze mnie żyć. Jestem jego ulubioną modelką.

- Coraz bardziej przypominasz mi Linę - powiedziała ze śmiechem Brigitte. - Co robisz po południu?

Kyra wzruszyła ramionami.

- Nic. Chyba pójdę na zakupy, bo rano mam samolot.

- Zjedzmy razem lunch. W „Le Caprice”. Słyszałam, że to cudowna restauracja.

- Uwielbiam „Le Caprice” - odrzekła z entuzjazmem Kyra. - A potem mogłybyśmy pójść na zakupy.

Zakupy były ostatnią rzeczą, na jaką Brigitte miała ochotę, ale ponieważ nie mogła się obejść bez Kyry, kiwnęła głową.

- Dobra. Dokąd?

- Do Harveya Nicholasa. Absolutnie szalony sklep, Bloo-mingdale przy nim wysiada.

- Zgoda. Zarezerwuję stolik. Spotkajmy się w holu, powiedzmy o dwunastej.

- Nie ćwiczysz?

- Ćwiczę, ćwiczę - odrzekła Brigitte, podchodząc do najbliższego stepera.

Ćwiczenia nudziły ją i nużyły, ale jeśli chciała mieć dobrą figurę, musiała o nią dbać.

Pod koniec życia Olympia zaczęła tyć - Brigitte przytyć nie mogła.

Wszystko zaczynało się układać: pójdzie z Kyrą na lunch do „Le Caprice” i spotka... Carla. Według Horacego, bywał tam codziennie.

Świetnie. Nie zamierzała tracić czasu.

135

Lina jechała na lotnisko. W Nowym Jorku padało. Rano miała telefon od swego agenta, który poinformował ją, że Char-lie Dollar odlatuje na zdjęcia do Afryki, i że można go złapać tylko w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin.

- Spoko - odrzekła. - Zdążę.

Ponieważ jej asystentka chorowała, natychmiast zadzwoniła do American Airlines, zarezerwowała bilet do Los Angeles, a teraz siedziała już w taksówce. Zerknęła na scenariusz, który podesłał jej agent, i postanowiła jeszcze raz przejrzeć swoją rolę.

Taksówka podskoczyła na wyboju. Nie. Zrobi to w samolocie.

Godzinę później usadowiła się wygodnie w fotelu i ponownie otworzyła scenariusz. Miała zagrać Zoe, sąsiadkę Teala, którego grał Charlie. Według załączonego opisu Zoe była dziewczyną piękną i egzotyczną.

Hmm... - pomyślała. To nie powinno być takie trudne. W pierwszej scenie Zoe wychodzi z mieszkania, idzie do pralni i wpada na Teala. Zaczynają niewinnie flirtować. Kilka scen dalej lądują razem w łóżku. Będę musiała wystąpić nago. No to co? Ileż to razy paradowała na wybiegu w przezroczystych szmatkach? Wszyscy wiedzieli, jak wygląda bez ubrania, poza tym scena była piekielnie widowiskowa.

Zresztą, co tam. Robiły to wszystkie słynne aktorki, nie będzie wyjątkiem. Nie, nie chciała żadnych dublerek: była gotowa pójść na całość, zwłaszcza z Charliem Dollarem. Charlie miał w sobie coś z Seana Connery'ego i Jacka Nicholsona. Był

stary, ale jary!

Szkoda, że to tylko krótki epizodzik - dumiała. Ostatecznie ja też jestem supergwiazdą, co z tego, że w świecie mody. Jednakże agent twierdził, że bez tego ani rusz, że jeśli nie zagra w epizodzie, nie ma co marzyć o głównej roli. Tak, spektakularna rola w filmie Charliego Dollara mogła być znakomitą trampoliną.

Zastanawiała się, czy po przylocie do Los Angeles nie powinna zadzwonić do Lucky Sanangelo, matki chrzestnej Briget-te, ale przypomniała sobie, że wyjechały do Anglii. Szkoda. Bardzo chciała ją poznać.

Siedzący obok biznesmen desperacko próbował nawiązać z nią rozmowę. Ciągłe obrzucał ją lubieżnym spojrzeniem, więc

136

schowała się za książką Stevena Kinga. Nie zamierzała bynajmniej czytać, lecz książka stanowiła dobrą osłonę.

Ponieważ zapomniała zamówić limuzynę, znowu musiała złapać taksówkę. W

„Bel Air” powitał ją Brit Frank Bowling, kierownik hotelu i stary znajomy, który jak zawsze był dla niej bardzo miły i jak zawsze dał jej pokój przy basenie.

Zabrała z sobą niewiele rzeczy i kiedy się tylko rozpakowała, zadzwoniła do Maksa Steele'a, swego kalifornijskiego agenta, którego jak dotąd nie poznała osobiście.

- Już jestem - oznajmiła.

- Świetnie. Zjemy razem kolację? - Zabrzmiało to trochę zbyt przyjacielsko.

- Nie, dzięki - odrzekła chłodno. - Chciałabym wiedzieć, kiedy spotkam się z Dollarem.

- Umówię was. Może uda mi się nawet ściągnąć go na kolację.

- Co to ma być? - spytała lekko poirytowana. - Spotkanie towarzyskie czy przesłuchanie do roli?

Wybuchnął śmiechem.

- Spokojnie, po co te nerwy? Tak się to u nas załatwia. Od-dzwonię.

Odłożyła słuchawkę. Jednym z minusów bycia światowej sławy modelką było to, że każdy chciał się z nią pokazać. Zwłaszcza agenci. Uważali, że podnosi to ich prestiż. Nie tylko prestiż - pomyślała ze sprośnym chichotem.

Oczywiście, Max Steel mógł być bardzo atrakcyjnym facetem i jeśli był, dużo by straciła. Przyjrzą mu się przy koktajlu - postanowiła. Jeśli mi się spodoba, kto wie, może skończymy w łóżku. Uwielbiała seks. Seks był jej ulubionym zajęciem, tymczasem ostatnio nie miała nikogo. Dno dna, prawdziwa posucha. Od Flicka Fondy z nikim nie spała, a Flick okazał się kompletnym nieporozumieniem, stratą czasu i energii.

Czasami, kiedy czuła się naprawdę fatalnie, wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby zagrała w filmie porno. Pokazać światu wszystko, co mam - Chryste, czysty odlot! Oj, nieładnie, nieładnie. Niegrzeczna dziewczynka.

Wiedziała, że nigdy tego nie zrobi. Była to tylko jedna z jej erotycznych fantazji, a tych miała bardzo wiele.

137

Kyra gadała i gadała. Boże, ten piskliwy głosik. Właśnie wchodziły do ekskluzywnej „Le Caprice” i Brigitte dużo by dała, żeby koleżanka się wreszcie zamknęła. Jeremy, kierownik sali, wylewnie je powitał i zaprowadził do najlepszego stolika przy ścianie. Brigitte pamiętała, żeby się nie rozglądać. Gdyby Carlo już tam był, nie chciała napotkać jego spojrzenia: to on musiał zauważyć ją, a nie ona jego.

Kyra zamówiła martini i natychmiast zaczęła gadać o swoim mężu, modelu, za którego wyszła przed kilkoma miesiącami.

- Czeka na mnie w Mediolanie - zapiszczała. - To ja załatwiłam mu ten pokaz.

Calvin chciał wysłać go do Nowego Jorku, ale się uparłam. Mówię ci, on jest taki piękny, taki przystojny. Prawdziwy z niego mężczyzna.

- Wiem - odparła Brigitte - pracowałam z nim. - Dziwne. Zawsze myślała, że jest gejem.

- Wyobrażasz sobie, jakie będziemy mieli dzieci? - rozmarzyła się Kyra. - Jakie śliczniutki?

Hmm... - dumiała Brigitte. Kyra dorównuje skromnością Linie.

- Tak, cudowne - odrzekła.

- Za dwa lata zajdę w ciążę - oznajmiła Kyra. - Urodzę w Australii, mama tak chce.

- Musi być z ciebie bardzo dumna.
- Tak, ona, cała rodzina, i w ogóle. Jestem narodowym skarbem Australii. Ja, Elle MacPherson i Rachel Hunter: nie masz pojęcia, jakie jesteśmy tam sławne. Nie to, co tutaj. Tutaj super-modelek jest na pęczki. Cindy, Suzi, Naomi, ty, Lina, Didi...
- Lepiej nie nazywaj Didi supermodelką, nie przy Linie.
- Dlaczego? Jest o nią zazdrosna?
- Nie, chodzi raczej o cichą rywalizację. Poza tym Didi pracuje od niedawna, nie zasługuje na ten tytuł.
- Jest bardzo znana - zauważyła Kyra. - Drobna, szczupła, wielki biust: mężczyźni ją uwielbiają.
- Jest znana, bo zatrudniła specja od reklamy.
- Ja też mam specja od reklamy. Ty nie?
- Nie. Reklama to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję. - Kątem oka spostrzegła, że do restauracji wchodzi Carlo.

Znakomicie - pomyślała. Niechaj rozpoczną się igrzyska.

138

34

Pierwszy zobaczył plakaty Teddy. Jakże mógł ich nie zobaczyć? Musieli je zauważyć absolutnie wszyscy, bo wisiały dosłownie wszędzie. Olbrzymie, rzucające się w oczy płachty z wielkim napisem pośrodku: sto tysięcy dolarów nagrody. I naturalnie wszyscy przed nimi przystawali, żeby sprawdzić, o co chodzi, a kiedy przystanął i Teddy, żołądek podjechał mu do gardła.

KAŻDY, KTO DOSTARCZY INFORMACJI

PROWADZĄCEJ DO UJĘCIA SPRAWCÓW

NAPADU I MORDERSTWA

NA ROGU WILSHIREILANGTON,

OTRZYMA NAGRODĘ W WYSOKOŚCI

STU TYSIĘCY DOLARÓW

Chryste. Nie dość, że wyznaczono nagrodę, to jeszcze zamieszczono tam ich portrety pamięciowe, jego i Mili. Portrety co prawda niezbyt dokładne, ale pewne podobieństwa dało się wychwycić. Jej zwężone oczy i ostry nos. Jego szerokie czoło i krótko przystrzyżone włosy.

Natychmiast pobiegł do restauracji, gdzie pracowała, i powiedział jej, co się dzieje.

Wpadła w furję.

- Mordę w kubel, słyszysz? - syknęła. - Nikt nie wie, że to my. Nie było żadnych świadków. Nie mają nawet numeru rejestracyjnego twego dzipa, więc jesteśmy bezpieczni. Pamiętaj, Teddy, język za zębami.

Gdy to mówiła, myślała o milionie rzeczy naraz. Sto tysięcy dolarów. Jezu, mając sto tysięcy dolarów, mogłaby zrobić absolutnie wszystko!

Tymczasem Teddy knuł własne plany. Nadeszła pora ucieczki. I to definitywnie: ziemia paliła mu się pod nogami. W każdej chwili do ich drzwi mogła zapukać policja, a gdyby ojciec odkrył, że jego syn jest zamieszany w morderstwo... Nie, nie chciał nawet o tym myśleć. Wzdrygnął się na wspomnienie tamtej koszmarnej nocy.

Tak, ojciec by go zabił, na sto procent.

139

Kiedy wychodził z siebie, był gorszy od najgorszego wariata. Chciał, żeby jego synalek był doskonały.

Postanowił uciec do matki, i to jak najszybciej. Wiedział, że mieszka przy Wilshire Street i chociaż od lat nie utrzymywał z nią kontaktu, czuł, że jeśli stanie przed jej drzwiami, Ginee na pewno go nie odprawi. Wciśnie jej kit, powie, że Price znowu ćpa, że go bije, i będzie musiała go przygarnąć.

W sobotę po południu nałożył swoje najlepsze raperskie ubranie - obszerne biodrówki, obszerną bluzę z kapturem, wysokie buty firmy Nike - i spróbował

wyślizgnąć się z domu.

Price siedział u siebie, oglądając mecz w telewizji.

- Pooglądasz ze mną? - spytał.

- Umówiłem się z kumplami - odrzekł cicho Teddy.

- Kiedy wrócisz?

- Później.

- Później... - powtórzył Price, opychając się preclami. - Tylko nie pal mi trawki, bo jak cię nakryję, nogi z dupy powyrywam. Jasne?

- Tak, tato.

Kiedy szedł do garażu, w drzwiach kuchni stanęła Mila. Była bez stanika, miała na sobie obcisły podkoszulek i krótką, czerwoną spódniczkę ze sztucznej skóry. Włosy ścięła niemal do skóry i przefarbowała na upiorny blond. Wiedział dlaczego.

- Gdzie idziesz? - spytała.

Nie mógł oderwać oczu od jej sterczących sutków, które wprost dopraszały się uwagi.

Spostrzegła, że na nie patrzy i jeszcze bardziej wypięła biust.

- Do kumpla - wymamrotał, nie zamierzając nic jej zdradzać; była ostatnią osobą, której powiedziałby prawdę.

- Szkoda - mruknęła, obgryzając paznokieć. - Myślałam, że coś porobimy.

Nie licząc gróźb i ostrzeżeń, od tamtej nocy prawie z nim nie rozmawiała.

- Na przykład co? - spytał. Bał się jej, jednocześnie coś go do niej ciągnęło.

Obojętnie wzruszyła ramionami.

- Bo ja wiem... Pojeździmy, pójdziemy do kina. Pokręcił głową.

- Beze mnie. Nie po ostatnim razie.

140

- Kurde, człowieku - rzuciła pogardliwie - to już się nie powtórzy, pozbyłam się sploty.

Nie wierzył jej, ale sutki kusiły i zaczynał mięknać.

- Na pewno?

- No, jasne - odrzekła, podtykając mu piersi pod nos. - Poza tym ostatnio nie mieliśmy dla siebie czasu, bo pracuję. Nie uważasz, że powinniśmy pogadać?

Kiwnął głową.

- Podobają ci się moje włosy? - dodała. -Ujda. '

- No to jak? Skoczymy gdzieś?

- Do kumpla mógłbym chyba pójść jutro...

- Takim cię lubię. - Żartobliwie uderzyła go w szczękę. -Chodźmy na Bodyguarda.

- Kto gra? - spytał podejrzliwie.

- Kevin.

- JakiKevin?

- Kevin Costner, głupku!

- Kto dziś ogląda Costnera?

- Ja. Zresztą możesz się brandzlować, patrząc na Whitney Houston. Ona też gra.

- No, dobra - mruknął, nie mogąc się jej oprzeć.

- No, dobra - powtórzyła, szyderczo go przedrzeźniając. -Lecę po sweter.

Cierpliwie czekał z nadzieją, że szybko wróci. Zawsze mógł pojechać do matki rano. Skoro miał już szansę na randkę z Milą, nie chciał niczego zepsuć, chociaż wciąż koszmarnie się jej bał.

Wyszła z kuchni kilka minut później, w niebieskim sweterku niedbale zawiązanym wokół wąskiej talii.

- Jedziemy - rozkazała.

Spojrzał na jej długie nogi i sterczące piersi.

- Poprowadzę - wymamrotał. Choć raz nie zaproponowała.

Irena przyniosła mu lunch na tacy. Price pólleżał przed telewizorem w dresie bez bielizny pod spodem. Wiedziała, że

141

w weekendy nigdy jej nie nosi - był to jeden z jego dziwacznych nawyków.

- Dzięki - powiedział, wskazując stolik do kawy. - Postaw to tam.

- Dobrze, proszę pana.

Zerknął na nią, mrugnął ciężkimi powiekami i przeniósł oczy z powrotem na ekran telewizora.

- Teddy wyszedł. Gdzie Mila?

- Wyszli razem. Do kina.

- Miło, że tak dobrze się rozumieją - zauważył, chociaż wolałby, żeby Teddy się z nią nie zadawał; wciąż uważał, że Mila wywiera na niego zły wpływ.

- Nic dziwnego - odrzekła Irena. - Razem dorastali.

- Słusznie. - Wyprostował nogi.

Nie mogła nie zauważyć, że ma lekki wzwód, dobrze widoczny pod miękkim materiałem dresów.

- Usiądź na chwilę - rzucił, poklepując miejsce obok siebie. - Pooglądaj ze mną mecz.

- Mam dużo pracy, proszę pana.

- Ja też coś dla ciebie mam - odrzekł, przyciągając ją ku sobie.

Irena była spięta. Price Washington był jej szefem, a ona jego gospodynią i - kiedy miał na to ochotę - kochanką. Może niezupełnie kochanką. Raczej niewolnicą seksualną.

Nienawidziła siebie za swoją uległość. Nienawidziła siebie za to, że obsługiwała go, ilekroć tego chciał, nie mając pod ręką którejś z aktualnych przyjaciółek.

Wiedziała, że postępuje niemądrze. Co nie zmieniało smutnego faktu, że... bardzo go kochała.

Price przyjął ją na służbę, gdy nie miała nic, nie licząc małej walizki, z którą uciekła z Moskwy, gdzie życie było nie do zniesienia. Dzięki Bogu, że los zesłał jej tego urzędnika ambasady amerykańskiej, z którym się zaprzyjaźniła, i który załatwił

jej wizę na nazwisko nieżyjącej kuzynki. Rosjanie nigdy nie wypuściliby jej z kraju: była prostytutką, tuż przed ucieczką wyszła z więzienia, odsiedziawszy wyrok za zabójstwo swego alfonsa, bezlitosnego potwora, który odbierał jej wszystkie zarobione ruble i zabawiał się, wycinając nożem swoje imię na jej pośladvach. Tak, miała dużo szczęścia. A kiedy przyjechała do

142

Ameryki, czekał na nią Price Washington. Będzie mu wdzięczna do końca życia.

- Lunch wystygnie, proszę pana - odrzekła sztywno.

- Przestań z tym „proszę pana”. - Położył jej rękę na swoim podbrzuszu. - Nikogo tu nie ma.

Dobrze wiedziała, czego od niej oczekuje. Miała go popieścić, wyjąć, obciągnąć, schować i odejść.

Rutyna.

- Muszę... do pracy.

- Popracuj nad tym - odrzekł, przesuając jej dłonią w górę i w dół.

Właściwie powinno jej to schlebiać. Price Washington miał wiele przyjaciółek, a każda z nich byłaby szczęśliwa, mogąc zasiąść z nim przed telewizorem i spełniać jego zachcianki. Jednakże Price lubił oglądać mecze sam: robił zakłady przez telefon, wyzywał graczy i zajadał się preclami, hamburgerami i frytkami. Może nawet lubił, kiedy z nim była. Trudno powiedzieć. Nigdy się jej nie zwierzał.

Od czasu do czasu, kiedy Teddy i Mila już spali, wzywał ją do swojej sypialni.

Bywało nawet, że jej dotykał, chociaż robił to bardzo rzadko. Raz, kiedy Teddy wyjechał na letni obóz, a Mila nocowała u przyjaciółki, spędziła z nim całą noc, naga i rozpalona. Były to najbardziej pamiętne chwile w jej życiu. Nigdy potem do tego nie wracał.

Zaczął się do niej dobierać przed laty, w tych zwariowanych i rozmamłanych czasach, kiedy jeszcze ćpał i nie wiedział, co robi. Początkowo myślała, że to przez prochy, ale nie, nie zaprzestał tych praktyk nawet wówczas, gdy odstawił je i oprzytomniał.

W jej życiu nie było innych mężczyzn. Żyła tylko dla niego i tylko na nim jej zależało.

Oczywiście była też córka. Jednakże Irena zdawała sobie sprawę, jaką Mila potrafi być diabolicą. Nie mogła nic na to poradzić. Już dawno postawiła na niej kreskę.

Chociaż gdyby miała być ze sobą szczerą, przyznałaby, że nigdy za bardzo się nie starała.

Miała gorącą nadzieję, że Mila kogoś sobie znajdzie, że wyjdzie za mąż i się wyprowadzi. A kiedy wyprowadzi się Teddy, zostanie tylko ona i Price i może wtedy jej pan uświadomi sobie wreszcie, że jest jedyną kobietą, której szczerze na nim zależy.

143

Ku jego zdumieniu, przysunęła się do niego i przytuliła. Marzył o tym, odkąd zaczął dojrzewać, mimo to wciąż się jej bał. Nieustannie prześladował go jeden i ten sam obraz: Mila, która pociąga za spust, żeby zabić Mary Lou. Jednocześnie pragnął

dotknąć tych małych, sterczących piersi, tych gorących ud, pragnął, żeby ona dotknęła i popieściła jego.

Nigdy w życiu nie miał dziewczyny. Był daleko z tyłu za swoimi kolegami z klasy, którzy różnieli towar za towarem, podczas gdy on przebywał na zesłaniu w szkole dla chłopców w Nowym Jorku - wszystko dzięki ojcu, który uważał, że brak dziewczyn zmusi go do pracy.

Price chciał uchronić go przed tym, co sam przeżył. Przed nie kończącą się procesją kobiet, przed

rozbuchanym seksem, przed narkotykami i alkoholem. Chciał

widzieć w nim wzór wszelkich cnót. A to było niemożliwe.

- Chcesz dotknąć moich piersi? - szepnęła uwodzicielsko.

- Ccc. co? - wyjąkał, myśląc, że się przesłyszał.

- Chcesz? - zachęcała, przysuwając się jeszcze bliżej.

- Mmm... mogę?

- Chryste, Teddy. Co z ciebie za palant? Zrób coś! - Chwyliła go za rękę i wepchnęła ją sobie pod podkoszulek.

Dotknął jej twardych sutek i omal się nie spuścił. Cudowniej-szego uczucia nigdy dotąd nie zaznał.

Czy to jest seks? - myślał. Miał potężny wzwód, ale nie było w tym nic nowego, ponieważ takiego samego wzwodu dostawał, przeglądając czasopisma z nagimi dziewczynami. Tylko że teraz wszystko działa się naprawdę, teraz siedziała przy nim Mila. Serce waliło mu jak młotem.

Delikatnie pogładziła go po podbrzuszu.

- Uuuu... - szepnęła. - Boże, co ty tam masz? - Wysunęła różowy języczek i lubieżnie oblizała sobie usta. - Co za niespodzianka! Proszę, proszę, mój mały Teddy...

Siedzieli w ostatnim rzędzie; to ona kupowała bilety. Whitney Houston i Kevin Costner migdalili się na ekranie, ale kogo to obchodziło? Na pewno nie jego. W tej chwili nie obchodziło go nic oprócz tego, że nareszcie dotykał Mili, obiektu swego pożądania.

Wsunęła mu rękę do slipek. Gorąca dłoń na gorącym 144

członku. Myślał, że umarł i trafił do nieba. I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, wytrysnął na jej rękę.

- Niesamowite! - wykrzyknęła. - Szybki jesteś. Teraz należysz do mnie, wiesz?

Chłopak zawsze należy do swojej pierwszej dziewczyny.

- Ale... - wykrztusił - ale jeszcze z tobą nie spałem.

- Nie szkodzi. Dopiero zaczynamy. Mamy mnóstwo czasu.

35

- Czemu się nie odzywasz?

- Kto mówi?

- To taki żart?

Lucky westchnęła i mocniej ścisnęła słuchawkę.

- Alex. Masz doskonałe wycucie chwili.

- To znaczy?

- To znaczy, że dwadzieścia minut temu pokłóciliśmy się i Lennie wyszedł.

- Co zrobił?

- Wyszedł, dobrze słyszałeś.

- Jezu, to nie fair.

- Mnie to mówisz? Siedzę w pustym domu i nie mam nikogo, komu mogłabym przyłożyć.

- Chcesz, to przyłóż mnie.

- Jestem zła i sfrustrowana.

- To bardzo zdrowe.

- Jesteś sam?

- Nie, ale daj mi dziesięć minut i będę. Bo?

- Muszę spuścić parę.

- Chcesz, żebym po ciebie przyjechał?

- Nie, dziękuję. Prowadzić jeszcze umiem.

- Zamrozę butelkę wódki.

- Będę o dziesiątej.

Co ja wyczyniam? - pomyślała. Pierwsze kłopoty i biegnę do niego jak do pożaru.

Oblęd.

Z drugiej strony, dlaczego nie? Był jej najlepszym przyjacielem bez względu na to, co myślał o tym Lennie. Steven? Nie. Steven miał dość własnych kłopotów.

Tak, oczywiście, przed pięciu laty spędzili ze sobą szaloną noc, ale był to zwykły przypadek, poza tym ustalili, że o tym zapomną. Co więcej, Alex zadawał się wyłącznie z Azjatkami, a ona kochała męża. Nic między nimi nie iskrzyło. Nic a nic.

Przed wyjściem zadzwoniła do Palm Springs, żeby porozmawiać z dziećmi.

Odebrał Gino; dzieci jadły kolację.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Oczywiście. Dlaczego?

- Masz dziwny głos.

Cały tatuś -jak dobrze ją znał. Przebiegły staruszek.

- Nie bądź niemądry - dodała. - Odpoczywam.

- Zatrzymamy dzieciaki, jak długo zechcesz. Wspaniale się tu bawimy.

- Dzięki, Gino. Pozdrów ode mnie Paige.

Pięć minut później jechała już do Aleksa. Kawałek autostradą, potem w prawo.

Mieszkał w cudownym, nowoczesnym domu zaprojektowanym przez Richarda Meiera. W sumie byli sąsiadami, chociaż nigdy się nie odwiedzali.

Czekał na nią w drzwiach.

- Cóż za miła niespodzianka - powiedział. - Przykro mi, że jesteś wkurzona.

- Chrzanisz - mruknęła, wysiadając z ferrari. Położył jej rękę na ramieniu.

- Zrobimy tak: jeździsz jak wariatka, dlatego weźmiemy mój wóz i podskoczmy...

- Dokąd?

- Do „Saddlebag Inn”. Spokojnie zjemy kolację i wszystko mi opowiesz.

- Nie zamierzałam nigdzie wychodzić. Spójrz na mnie. - Machnęła ręką. - Dżinsy, sweter...

- Lucky, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem, nawet w dżinsach i swetrze.

- Bzdura. Mówisz tak tylko dlatego, że jestem twoją przyjaciółką.

- Możliwe. Ale ponieważ jesteś również najmądrzejszą ko-146

bieta, jaką znam, nie będziemy się o to kłócili. Rzecz wygląda następująco: moja lodówka jest pusta, a musimy coś zjeść.

- Nie jestem głodna.

- To lepiej bądź. Zamierzałem spędzić noc na hinduistycznych praktykach seksualnych i skoro mi ją zepsułaś, musisz zaspokoić mnie w inny sposób.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Hmm... Tylko dlatego, że nie przepadam za hinduistycznymi praktykami seksualnymi...

- Ha, ha, ha. Przeszabawne.

- Chciałam sprawić ci przyjemność.

- Przestań się droczyć i wskakuj do samochodu.

- Boże, prawdziwy despota z ciebie. Już zapomniałam, jak to z tobą jest.

- Reżyser musi być despotą - uciał. - A ja jestem reżyserem.

Wsiadła i ruszyli.

Gdy wjechali do kanionu, wybuchnęła śmiechem. Zerknął na nią i powiedział:

- Cieszę się, że cię rozbawiłem. Przypomniał ci się jakiś kawał?

- Nie, wspominam - odrzekła.

- Co?

- Naszą ostatnią wyprawę. Okoliczności były nieco inne, ale...

- Wtedy, kiedy mieliśmy pojechać do Palm Springs, żeby odwiedzić Ginę?

- Uhm. Szalałam z przerażenia, bo myślałam, że Lennie nie żyje. Okazało się, że go uprowadzono, ale my nic o tym nie wiedzieliśmy.

- Brzmi to jak scenariusz mojego filmu.

- Oby nie.

- O ile dobrze pamiętam, byłaś potężnie wlana. Zajechaliśmy do jakiegoś obscurnego baru i spotkaliśmy tę... Jak ona miała na imię?

- Wożąc Pannę Daisy. - Lucky zachichotała, wspominając zwariowaną, ciemnoskórą striptizerkę, którą nie wiedzieć czemu polubili.

Alex zawtórował jej śmiechem.

147

- Właśnie. Uparłaś się, żebym dał jej pracę.

- Ale ty nie chciałeś.

- Boże, to była dopiero noc. Miałaś w czubie jak nigdy.

- A ty byłeś zupełnie trzeźwy, co?

- Żebyś wiedziała. Któreś z nas musiało panować nad sytuacją.

- Jasne, jasne...

- Potem kochaliśmy się w tym motelu. A rano uciekłaś. Uśmiech zamarł jej na ustach.

- Alex - powiedziała poważnie. - Mieliśmy do tego nie wracać. Tak, byłam pijana.

Nie wiedziałam, co robię.

Pokręcił głową.

- W życiu nie przypuszczałem, że wymyślisz taką wymówkę.

- To nie wymówka, to fakt. Z tego, co pamiętam, nawet ze sobą nie spaliśmy.

Urwał ci się film.

- Wielkie dzięki.

- Powiedz. Tak?

- Co tak?

- Urwał ci się film?

- Skoro tak wolisz... - Chwilę jechali w milczeniu. - Mówiłaś o tym Lenniemu? - spytał.

- Ależ skąd.

- W takim razie dlaczego mnie nie znosi?

- Lennie? Nieprawda.

- Prawda, prawda.
- Nieprawda. Jesteśmy przyjaciółmi, ty, on i ja.
- Byliśmy przyjaciółmi przez jakieś dwa miesiące od jego powrotu z Sycylii, a potem nagle coś się zmieniło. Nie zauważyłaś?
- Lennie bardzo cię lubi.
- Bzdura. On wie.
- Nie może wiedzieć, nic mu nie mówiłam.
- Zresztą, jak on tam wytrzymał? Więzili go w jakiejś podziemnej grocie i co?

Walił sobie konia?

- Jesteś wulgarny.
- A ta dziewczyna, która go uratowała?
- Do niczego między nimi nie doszło.
- Skąd wiesz?

148

- Tak twierdzi, a ja mu wierzę.
- Dobra, skoro ty mu wierzysz, wierzę i ja.
- Alex, możemy zmienić temat?
- Oczywiście, co tylko rozkażesz.

Lennie zdał sobie sprawę, że nie ma dokąd pójść. Uświadomił sobie również, że Lucky ma rację: wyżywał się na niej, podczas gdy każdy zdrowy na umyśle człowiek przyznałby, że to nie jej wina.

Wspominała o rozwodzie. Jak mogła, w dodatku w takiej chwili? Ogarnęła go złość. Chryste, czyżby naprawdę nie rozumiała, jak mu ciężko?

Skretyniałaś - szepnął głosik w jego głowie. Lucky rozumie cię aż za dobrze. Sęk w tym, że zachowujesz się jak ostatni idiota i przeginasz pałę.

Uspokoić się. Musiał się uspokoić. Uspokoić się i zebrać myśli. Wrócić do domu, przeprosić ją i zacząć normalnie funkcjonować. Mary Lou nie żyła - duchowe rozterki i wyrzuty sumienia jej nie wskrzeszą.

Jeździł bez celu po mieście i w końcu postanowił przenocować w „Sunset Marquis”. Jakoś wytrzyma. Ostatecznie, kiedy go uprowadzono, spędził samotnie wiele miesięcy.

Długo trwało, zanim po ucieczce z Sycylii zdołał odzyskać równowagę psychiczną. A tu nagle masz: katastrofa, której tak bardzo pragnął uniknąć.

Ciągle widział ją oczyma duszy. Mary Lou. Taka piękna, taka miła, taka utalentowana. Co by było, gdyby od razu sięgnął po broń? Gdyby wysiadł i stawiał

czoło napastnikom?

Gdyby, gdyby, gdyby. Słowo te nieustannie pobrzmiwało mu w uszach, doprowadzając go do szału.

Może jutro poczuje się lepiej. Postanowił nie wracać do domu, dopóki nie ochłonie. Lucky. Nie mógł jej tak traktować. Zasługiwała na coś lepszego.

Alex pozwolił jej się wygadać. Siedzieli przy stoliku w restauracyjnym ogródku, a Lucky mówiła i mówiła.

- Nie wiem, może popełniłam błąd, odchodząc z wytwórni.

149

Nie to, żebym nie lubiła swojej pracy, po prostu czułam, że powinnam poświęcić więcej czasu Lenniemu i dzieciom.

- Brakuje ci tego? - spytał.

- Pracy? Chyba tak - odrzekła z wahaniem. - Harowałam jak wół, ale nie znoszę bezczynności. Zawsze ciężko pracowałam. Kiedy miałam dwadzieścia parę lat, budowałam hotele w Las Vegas i w Atlantic City. Gino nauczył mnie swoistej etyki: jeśli chcesz coś zrobić, zrób to, ale zrób dobrze.

- Zawsze możesz wrócić. Wciąż jesteś właścicielką wytwórni.

- Tak szybko? Byłoby mi głupio. Muszę dać szansę tym, którym ją powierzyłam.

- W takim razie co chcesz robić? Bezczynność cię zabije. Kiwnęła głową i podniosła kieliszek.

- Masz rację.

- Nie, mam pomysł.

- Jaki?

- Może zostaniesz producentką? To nie to samo co siedzenie w biurze i użeranie się z agentami i aktorami. Zostań producentką - powtórzył - zrób swój własny film.

Coś z ikrą, coś, co zawsze pragnęłaś zrobić.

- Nigdy o tym nie myślałam.

- Chciałaś nowego wyzwania, masz nowe wyzwanie. Poza tym jesteś w znakomitej sytuacji. Nie musisz szukać wytwórni, która zechciałaby wyłożyć pieniądze. Zatwierdzisz swój własny projekt, a Panther Studios go zrealizuje.

- Nie mam doświadczenia...

- Pomogę ci. Roześmiała się oziębło.

- Lennie oszalałby z radości.

- Chcesz spędzić resztę życia, zamartwiając się o to, co pomyśli Lennie? Gdzie twój niezależny duch?

- Lennie jest moim mężem, Alex.

- Wiem, ale czy to znaczy, że musisz prosić go o pozwolenie?

- Szczerze mówiąc, chyba masz rację: on jest o ciebie zazdrosny. Gdybyś zaczął mi pomagać, dostałby szału.

Alex wzruszył ramionami.

- To tylko pomysł.

150

- Dzięki i za to. Zresztą, pewnie byśmy ze sobą nie wytrzymali. Jestem okropnie uparta, ty też.

- Jesteś uparta? - powtórzył ze swoim krokodylim uśmiechem. - Coś ty? Nigdy bym nie pomyślał!

- Pogadajmy o tobie. Co słyhać u twojej matki?

- U Dominiąe? Wszystko dobrze. Odkąd wyszła za tego śpiewaka, przestała mnie zadreczać.

- To miło. Pewnie się z tego cieszysz...

- A ty co? Dorabiasz jako psychoanalityk?

- Byłabym w tym znakomita.

- We wszystkim jesteś znakomita.

- Umiesz prawieć komplementy. - Wypiła łyk wina. - A propos: jak twoje sprawy łózkowe?

- Przecież wiesz - odrzekł ze smutkiem. - Przychodzą i odchodzą. To znaczy, odchodzą, kiedy dochodzę.

- Aiex, Aiex... Dlaczego nie znajdziesz sobie jakiejś miłej dziewczyny i się nie ustatkujesz?

- Mówisz jak moja matka. Roześmiała się cicho.

- Najpierw jak psychoanalityk, teraz jak twoja matka. Zdecyduj się.

- Gdybym mógł decydować - odrzekł powoli - byłabyś wolną kobietą. - Zrobił

długą, znaczącą pauzę. - I zostałabyś ze mną.

36

- Tylko nie patrz - szepnęła Kyra kącikiem ust. - Przy stoliku po lewej siedzi facet, który nie odrywa ode mnie oczu.

- Naprawdę? - spytała Brigitte.

- Tak. Gapi się na mnie i gapi. Naturalnie nie ma w tym nic nowego, ludzie ciągle się na mnie gapią.

Znowu się zaczyna - pomyślała Brigitte. Nie licząc akcentu i koloru skóry, Kyra i Lina są dokładnie takie same. Ego, ego, i jeszcze raz ego.

- Chyba powiem mu, że jestem zamężna, po co ma się biedak tak męczyć - dodała Kyra, przeczesując palcami włosy.

- Jasne, koniecznie, najlepiej już teraz.

151

- Nie, kiedy tu podejdziesz.

- Skąd wiesz, że podejdziesz?

- Bo właśnie wstaje... Idzie tu, idzie tu! Jezu, ale towar! Brigitte wypila łyk wody.

Tak, Kyre czekała wielka niespodzianka i... rozczarowanie.

Chwilę później przed ich stolikiem stanął wysoki, przystojny Carlo.

- Brigitte! - wykrzyknął. - Jakże się cieszę. Co robisz w Londynie?

Spojrzała na niego, udając, że jest bardzo zaskoczona.

- Słucham? - spytała grzecznie. - Czy my się znamy?

- Czy się znamy? - powtórzył ze śmiechem. - Carlo. Mam na imię Carlo!

- Carlo? - Zmarszczyła czoło. - Ach, Carlo, kuzyn Freda... Jak się masz? - Nie mógł uwierzyć, że go nie pamięta, poznała to po jego minie.

Kyra wierciła się niespokojnie na krześle.

- Twój przyjaciel? - spytała, dźgając ją w bok.

- Och, przepraszam. Pozwól, to jest Carlo... Carlo...

- Hrabia Carlo Vittorio Vitti. - Podeszedł bliżej i pocałował Kyrę w rękę. - Z kim mam przyjemność?

Kyra wybuchnęła śmiechem.

- Nie wie pan, kim jestem? Nie poznaje mnie pan?

- A powinienem?

- Chyba tak, zna mnie cały świat - odrzekła lekko zirytowana Kyra. - Kyra Kettleman.

- Kyra Kettleman... - powtórzył powoli. - Jest pani aktorką?

- Boże, gdzie się pan uchował? - Kyra nie mogła uwierzyć, że ktoś jej nie rozpoznaje.

Brigitte stłumiła uśmiech. Przepyszna zabawa. Carlo spojrzał na nią z nie ukrywanym zdziwieniem.

- Boże, Brigitte, co ty robisz w Londynie? - powtórzył.

- Odwiedzam przyjaciół - odrzekła obojętnie.

- Fredo nie prosił cię, żebyś do mnie zadzwoniła?

- Nie. Zresztą, rzadko z nim teraz pracuję. Ale cieszę się, żeśmy na siebie wpadli.

Stwierdził, że za dnia jest jeszcze piękniejsza niż nocą. Ta brzoskwiniowa cera, te miękkie, złotawe włosy, te wydatne, zapraszające usta. Pamiętał, jak się z nią kochał.

On pamiętał to aż

152

za dobrze, tymczasem ona chyba nie pamiętała szczegółów. Niestety, małe, białe pigułki miały silne działanie uboczne.

- Gdzie się zatrzymałaś? - spytał.

- W „Dorchesterze”.

- Ja też - wtrąciła Kyra. - Jutro odlatuję do Mediolanu na tydzień mody. Valentino nie może się beze mnie obejść.

- Ach - rzekł Carlo - więc jest pani modelką.

- Nie - odparła, trzepocząc długimi rzęsami. - Jestem super-modelką. Na pewno zna pan to słowo.

- Naturalnie. Naomi Campbell... Kyra nachmurzyła czoło.

- Dlaczego wszyscy mówią tylko o Naomi Campbell? Jest wiele innych topmodelek. Cindy, ja, Kate Moss...

- Brigitte - przerwał jej Carlo, ponownie zwracając się do kobiety, która pewnego dnia miała zostać jego żoną. - Czy mógłbym zaprosić cię na kolację? Masz dzisiaj wolny wieczór?

Uśmiechnęła się słodko.

- Szczerze mówiąc... - Zawiesiła głos. - Nie.

- Szkoda.

- Prawda?

- Jak długo zostaniesz w Londynie?

- Kilka dni. To zależy od moich przyjaciół.

Ciekawe, co to za przyjaciele - pomyślał. Mężczyźni czy kobiety? Czyżby miał

rywala? Niedobrze, nie brał tego pod uwagę. Fredo twierdził, że Brigitte jest samotniczką, a tu masz: zjawia się w Londynie u jakichś przyjaciół. Nie tak to sobie zaplanował.

- W takim razie może jutro? - zaproponował.

- Hmm... Nie, jutro też jestem zajęta.

To jakiś absurd. Przecież kobiety nigdy mu nie odmawiały.

- Może zmienisz swoje plany?

- Mogłabym spróbować. Zadzwoń do mnie.

- Nie omieszka. - Pocałował ją w rękę. - Wyglądasz prześlicznie. - Zniżył głos. -

Na pewno pamiętasz naszą noc w Nowym Jorku...

- Ależ oczywiście - odrzekła wesoło. - Poszliśmy razem potańczyć, prawda? Ty, ja, Lina i Fredo. Cudownie się bawiliśmy.

Ot, i dylemat. Czy to możliwe, żeby nie pamiętała, jak się 153

z nią kochał? Żeby nie pamiętała absolutnie nic? Niech to szlag! Przecież dał jej tylko połowę pigułki. Myślał, że siedzi teraz w Nowym Jorku i zastanawia się, dlaczego do niej nie zadzwonił, tymczasem ona bawiła się w najlepsze w Londynie!

- Zadzwonię - powiedział. - Porozmawiamy. - Skinął Ky-rze głową. - Było mi bardzo miło.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Kyra. - Tak przy okazji - dodała treściwie -jestem mężatką, dlatego ja też nie mogę pójść z panem na kolację.

- Cieszę się, że mnie pani uprzedziła.

- No i co? - zapiszczała Kyra, gdy odszedł. - Mówiłam, że się na mnie gapi.

Dobrze, że cię zna, miał pretekst, żeby do mnie podejść.

Brigitte kiwnęła głową. Początek zrobiony. Wkrótce się na nim zemści. Zemsta.

Wspaniałe uczucie.

Lina uznała, że Max Steele wygląda całkiem całkiem, co oznaczało, że wylądaje z nim w łóżku. Oczywiście pod warunkiem, że nie dołączy do nich Charlie Dollar.

Gdyby miała wybierać między agentem i gwiazdorem, bez wahania wybrałaby gwiazdora. Tak nakazywało prawo dżungli.

Max był współnikiem słynnego agenta Freddiego Leona z IAA, Międzynarodowej Agencji Artystycznej, i Linę początkowo denerwował fakt, że nie zajął się nią sam Freddie, ale z tego, co słyszała, Max w niczym mu nie ustępował.

Spotkali się w barze i od razu przypadli sobie do gustu.

- A Charlie? - spytała, zakładając nogę na nogę i przypalając sobie papierosa. -

Przyjdzie?

Niewiele brakowało i oczy wyszłyby mu z orbit.

- Skarbie, spojrz na ciebie i przyleci choćby z Afryki! Wydmuchała dym w jego stronę.

- Uroczy jesteś.

- Przy tym stoliku siedzi tylko jedna urocza osóbką - odrzekł z szelmowskim uśmiechem. - I na pewno nie jestem nią.

Jeszcze raz otaksowała go spojrzeniem. Nie należał do mężczyzn superprzystojnych, ale miał w sobie

dużo chłopięcego 154

wdzięku i charyzmy. Jeśli dodać do tego gęste, kręcone, kasztanowe włosy i jędrne, wysportowane ciało... Wypiła przez słomkę łyk rumu z colą.

- A więc... kto ma reżyserować?

- Mój kumpel - odrzekł, puszczając do niej oko. - Ale o reżysera się nie martw.

Jeśli spodobaś się Charliemu, masz tę rolę jak w banku.

- A producenci? Kogo by chcieli w tej roli? - spytała niepewna, czego oczekiwać.

- Kogoś z nazwiskiem. Napierają na Angelę albo Lelę, nawet na Whitney.

Parsknęła śmiechem.

- Nie bądź naiwny. Whitney nie zagra w epizodzie. A już na pewno się nie rozbierze. Bobby jej na to nie pozwoli.

- Nie bądź tego taka pewna. Dzisiaj niełatwo o rolę dla ciemnoskórej aktorki.

- Macie tu samych rasistów czy co? - spytała, przekrzywiając głowę.

- W Hollywood zawsze królowali rasiści - odparł, dochodząc do wniosku, że dziewczyna jest po prostu wystrzałowa.

- Naprawdę?

- Jesteś dużo piękniejsza niż na zdjęciach. Zachichotała.

- Skąd jatoznam?

- Nie prawię ci komplementów - odrzekł, lekko poirytowany. - Jestem agentem.

Mam wielu klientów i muszę być wobec nich szczery. Gdybyś była szpetna, powiedziałbym ci to prosto z mostu.

- Jasne - rzuciła wesoło. - A ja ci mówię, że mam białą dupę.

- Piękna ty moja! - wykrzyknął Max. - Charlie zakocha się w tobie do szaleństwa!

Zgodnie z obietnicą, poszła z nią do Nicholasa. Ba! nawet coś kupiła: modne ciemne okulary, miękki kaszmirowy sweter i długi jedwabny szal.

- Mówiłam ci, że to szalowy sklep - chwaliła się Kyra, jakby to ona sprowadziła te wszystkie kuszące towary.

Brigette kiwnęła głową.

- Wiesz - oznajmiła Kyra, kompletnie nieświadoma faktu, że Carlo nie zwracał na nią najmniejszej uwagi - gdybym nie była mężatką, poszłabym z nim na lunch.

- Tak? Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła Kyra, zdziwiona, że Brigitte w ogóle pyta. - Jak to dlaczego? Dlatego, że jest przystojny. No i ma hrabiowski tytuł.

To ostatni łajdak. Odurzył mnie jakimś świństwem i zgwałcił. Ale wkrótce za to zapłaci.

Chciała to powiedzieć, lecz nie powiedziała.

To była jej gra i chciała ją rozegrać według własnych zasad.

37

Gdy się obudził, uświadomił sobie dwie rzeczy: po pierwsze, leżał w obcym łóżku i po drugie, przed oczyma tańczyły mu jakieś cyferki.

Czy to możliwe, żeby przypomniał sobie numer rejestracyjny tego samochodu?

Chwycił notes i szybko je zapisał. Tylko trzy, ale zawsze to coś. Potem zadzwonił

do żony.

Była rozespana.

- To ja - zaczął wesoło, jakby do niczego między nimi nie doszło. - Musimy pogadać.

Błyskawicznie otrzeźwiała.

- Usiłuję z tobą pogadać od półtora miesiąca.

- Dobrze, już dobrze. Przyznaję, że to moja wina. Po co te nerwy, próbuję być miły...

- Ty próbujesz być miły? - mknęła, siadając w łóżku. - Ty?! A kto wyszedł wczoraj z domu?

- Wiem, kochanie, wiem - łagodził. - Ale chyba dobrze zrobiłem, bo zgadnij, co się stało?

Westchnęła, zaskoczona tą nagłą zmianą nastroju.

- Co?

- Przypomniałem sobie trzy cyfry tego numeru rejestracyjnego.

- Dzwoniłeś do Johnsona?

156

- Jeszcze nie.

- To na co czekasz?

- Najpierw chciałem porozmawiać z tobą. Spotkamy się na śniadaniu czy od razu mam przyjechać do domu?

- Nie, Lennie - odparła stanowczo, nie chcąc mu tak szybko przebaczyć. - Miałeś rację, potrzebujemy trochę czasu, i ty, i ja.

- Tak bardzo za tobą tęsknię...

Poczuła, że zaczyna mięknąć. Ach, ten Lennie... Zawsze miał na nią magiczny wpływ.

- Ja za tobą też - szepnęła.

- Za dwadzieścia minut będę w domu.

- Nie - odrzekła szybko. - Spotkajmy się na śniadaniu.

- Skoro tak wolisz...

- Tak wolę. Gdzie się zatrzymałeś?

- W „Sunset Marquis”. Przyjedź. Tylko szybko.

- Już się ubieram. A ty dzwoń do Johnsona.

Zamyślona odłożyła słuchawkę. Może Lennie miał rację? Wystarczyło, że spędził jedną noc poza domem i zrozumiał, jak bardzo był niesprawiedliwy. Dzięki Bogu!

Nie potrafiła się z nim kłócić, doprowadzało ją to do szaleństwa.

Nim zdążyła wstać, telefon zadzwonił ponownie. Podniosła słuchawkę.

- Już wychodzę, już wychodzę...

- Naprawdę? - spytał Alex.

- Ach, to ty...

- Ach, to ja. Czy to znaczy, że dzwonił do ciebie szanowny pan małżonek?

- Jesteś jasnowidzem czy co?
- Po trosze.
- Tak, przed chwilą. Chce się spotkać. I, sądząc po głosie, jest chyba w dużo lepszej formie.
- Nie mogłaś mnie bardziej uszczęśliwić - odrzekł z sarkazmem.
- Nie bądź chamem. Ciesz się, że jestem szczęśliwa.
- Wolę was w separacji.
- Separacja nie trwała nawet dwudziestu czterech godzin.
- Szkoda.
- Cham.

157

- A ona nie przestaje mnie kusić szekspirowską angielszczyzną...
- Alex, poważnie: dzięki za wczorajszy wieczór. Jak zwykle pomogłeś. Nic mnie tak nie uspokaja jak rozmowa z tobą.
- Zawsze do usług.
- Bardzo to doceniam. Aha, dobra wiadomość: już nie będę cię zdręczała. Jesteś wolny. Możesz zadzwonić do swojej Mii czy Pii i oddać się hinduskiej rozpuście, o której wspominałeś. - Zrobiła znaczącą pauzę. - A propos, czy to aby coś warte?

Roześmiał się oschle.

- Kiedy zechcesz spróbować, daj mi znać.
- I jeszcze jedno - dodała obojętnie. - To żaden wielki sekret ani nic takiego, ale ponieważ wolałabym nie wkurzać Len-niego, byłabym wdzięczna, gdybyś nie wspominał nikomu o wczorajszej kolacji.
- Cholera jasna! A już miałem zadzwonić do „Enquirerera”.

Z uśmiechem odłożyła słuchawkę i szybko się ubrała. Myśl o spotkaniu z mężem podniecała ją tak bardzo, jakby szła z nim na pierwszą randkę.

Przed wyjściem zatelefonowała do Stevena.

- Jak się miewa mój ulubiony braciszek? - zagaiła wesoło.

- Jeszcze żyję - odrzekł. - Chcę podskoczyć do Palm Springs i odwiedzić dzieci.

- Świetny pomysł.

- Jedziesz ze mną?

- Chciałabym, ale dopiero co się ich pozbyłam. Poza tym... mam w planie romantyczny weekend z mężem.

- Dobra. Zadzwoń do Giną i uprzedzę go, że przyjeżdżam.

- Zanim zapomnę: w poniedziałek Venus i Cooper wydają przyjęcie z okazji rocznicy ślubu. Mam cię spytać, czy wpadniesz.

- Dzięki, ale nie.

Miała nadzieję, że powie tak. O ile wiedziała, od śmierci Mary Lou nigdzie nie wychodził.

- Steven, czy już nie pora ruszyć się z domu?

- Nie, Lucky - odrzekł powoli. - Chyba nie.

- Wiem, że to trudne, że potrzebujesz czasu, ale kiedyś musisz zacząć widywać się z innymi kobietami.

- Nie - powtórzył z naciskiem. - Miałem dość kobiet przed 158

Mary Lou. Ona była moim życiem, moim skarbem. Nikt mi jej nie zastąpi. I wcale tego nie chcę.

- Wiem, co czujesz, ale jest takie stare przysłowie: czas leczy rany.

- Nie. Czas je tylko zasklepia.

- Jak chcesz. - Nie napierała, wiedząc, że nic gorszego nie mogłaby zrobić. -

Szerokiej drogi. Ucałuj ode mnie małego Giną, Marię i Cariocę.

- Dobra.

- Steven... wracając do domu, powinieneś ją ze sobą zabrać. Spędzić z nią trochę czasu. No wiesz, jak tatuś z córeczką.

- Ona lubi być z wami.

- A my z radością ją u siebie gościmy, ale nie może zostać z nami na zawsze. Nie wyjdzie to na dobre ani jej, ani tobie.

- Dobrze - rzucił niecierpliwie. - Rozumiem.

Wiedział, że Lucky ma rację: Carioca powinna być z nim. Ale nie chciał, żeby mu o tym przypominano. I bez tego było mu ciężko. Ale najsmutniejsze w tym wszystkim było to, że ilekroć spojrzał na córkę, widział w niej Mary Lou.

- Aha, jeszcze jedno: mam wspaniałą nowinę.

- No?

- Lennie przypomniał sobie kilka cyfr numeru rejestracyjnego tego samochodu.

- Tak, to naprawdę dobra wiadomość.

- Wczoraj wieczorem wyrzuciłam go z domu. Spędził w hotelu samotną noc i chyba dobrze mu to zrobiło.

- Jak to? Wyrzuciłaś go z domu?

- Za porozumieniem stron, że tak powiem. Wspominałam ci, że bardzo to przeżywa.

- Obaj to przeżywamy, Lucky - odrzekł posępnie. - Obaj.

Kiedy weszła do hotelu, Lennie siedział nad basenem. Zerwał się na równe nogi i pomachał jej ręką. Odmachała mu i ruszyła w jego stronę, omijając rozłożyste palmy.

- Witaj! - powiedział, wyciągając do niej ramiona, jakby chciał ją przytulić albo przeprosić.

- Witaj - odrzekła.

Objął ją i pocałował, długo i namiętnie.

159

- Boże, co ci się stało?

- Jesteś moją żoną, mam do tego prawo.

- Hmm... - Po raz pierwszy od wielu tygodni był spokojny i odprężony. -

Dzwoniłeś do Johnsona?

- Tak.

- No i?

- Powiedział, że bardzo im to pomoże. Rozejrzała się.

- Ładny hotel.

- Uznałem, że skoro już mam nocować poza domem, mogę to zrobić z klasą. Roi się tu od napalonych modelek i angielskich rockmanów. Co za wibracje! Lepsze niż w luksusowych hotelach.

Obrzuciła go kpiarskim spojrzeniem.

- Dobra - zażartowała. - Ty zajmiesz się napalonymi modelkami, a ja wezmę na tapetę rockmanów.

Podrapał się w brodę.

- Chcesz zobaczyć mój pokój?

- A warto?

- Sama ocenisz. - Wziął ją za rękę i poprowadził wzdłuż basenu do jednego z bungalowów.

Zasłony były zaciągnięte, łóżko nie posłane.

- No i ? - rzuciła obojętnie. - Urznąłeś się wczoraj i sprowadziłeś tu jakąś dziwkę?

- Jasne. - Zatoczył rękę szeroki łuk. - Nie widzisz śladów? Tych pustych butelek, damskich majteczek i fajek do palenia haszu?

- Lennie, Lennie... - Z uśmiechem pokręciła głową. - Co ja z tobą zrobię?

- Ty ze mną? - powtórzył zdumiony. - Raczej jaz tobą. Westchnęła.

- Proszę cię, tylko nie zaczynajmy.

- Czego?

- Wszystkiego od początku.

- Dobra. Opowiem ci, jak było. Obudziłem się rano i nagle... Jakby padła na mnie smuga jaskrawego światła. W tej smudze ujrzałem odjeżdżającego dzipa i raptem przypomniałem sobie trzy cyfry jego numeru rejestracyjnego. Jeśli pomyślę jeszcze 160

trochę, na pewno przypomnę sobie pozostałe. Miałaś rację. Kiedy złapią tych morderców, poczuję się zupełnie inaczej.

- Zemsta zawsze dobrze mi robiła. Zamknąć ich i wyrzucić klucz.

- Właśnie - odrzekł Lennie. - Chcę pomóc ich złapać i wystąpić w sądzie.

Usiadła na brzegu łóżka, sprawdzając materac.

- Ładny pokój, ale wolałabym, żebyś wrócił do domu.

- Choćby zaraz.

- To dobrze, bo odesłałam dzieci i moglibyśmy spędzić romantyczny weekend.

Podszedł bliżej.

- Przepraszam, Lucky. Zachowywałem się jak ostatni kretyn. Ten napad, śmierć Mary Lou... Myślałem, że zwariuję i wyżywałem się na tobie.

Dotknęła jego policzka.

- I ja cię przepraszam - szepnęła. - Za to, że nie uprzedziłam cię o swoim odejściu z wytwórni. Miałaś rację, to był błąd. Kiedyś popełniłam identyczny i dostałaś szału.

Teraz to pamiętam. - Umilkła. - Chciałam zrobić ci niespodziankę. Dopiero potem zrozumiałam, że powinnam była to z tobą omówić.

- Właśnie.

- Ale znasz mnie, lubię podejmować decyzje sama. Pewnie dlatego, że nigdy w życiu nie musiałam się przed nikim tłumaczyć.

- Wiesz, kiedy się pobraliśmy? - spytał. - Dziewięć lat temu.

- Wiem.

- A czuję się tak, jakbyśmy byli małżeństwem od dziewięciu minut.

- Ja też.

- Zdaję sobie sprawę, że ostatnio dawałem ci się we znaki, ale zaufaj mi, postaram się to naprawić.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. Obiecuję ci wszystko, co zechcesz.

- Wszystko? - rzuciła figlarnie.

- Lucky, nie podniecaj mnie, bo...

- Bo co, Lennie? - spytała, bawiąc się zamkiem błyskawicznym jego rozporoka. -

Powiedz.

- Boże, wystarczy, że na ciebie spojrzę i...

161

-1?

- Elvis powraca do żywych. Wybuchnęła śmiechem.
- Cóż za elokwencja!
- Pamiętasz nasz pierwszy hotelowy pokój?
- Jakże mogłabym zapomnieć? Las Vegas.
- Uciekłaś ode mnie.
- Bo myślałeś, że jestem prostytutką.
- Bo zachowywałaś się jak prostytutka.
- Wielkie dzięki! Nie miałam męża, byłam wolna jak ptak. Zobaczyłam kogoś, kto mi się spodobał, i chciałam go mieć. Co w tym złego?
- Zawsze żyłaś jak mężczyzna, prawda?
- Już dawno zauważyłam, że mężczyźni umieją dobrze się bawić.
- Więc chciałaś bawić się jak oni.
- Ty też nie byłeś prawiczkiem, cukiereczku - odparowała. - Te balangi, te nie kończące się procesje wiotkich blondynek. Przychodzi mi na myśl tylko jeden epitet:

„ogier”.

Wybuchnęli śmiechem. Pociągnęła go na łóżko.

- Lucky, Lucky... - westchnął. - Kocham cię bardziej niż cokolwiek innego na świecie.
- Ja ciebie też - szepnęła.
- Już nigdy więcej nie chcę słyszeć w twych ustach słowa „rozwód”.
- Obiecuję.
- Obiecujesz?
- Obiecuję.

Pocałowali się i wkrótce zalała ich fala namiętności, miłości i wszystkiego, co najpiękniejsze. Lennie wrócił. Wspaniałe uczucie.

38,

Na jej prośbę Horacy przygotował dokładny raport na temat Fiony Lewyllen Wharton. Okazało się,

że Piona pracuje w galerii sztuki przy Bond Street, i że co sobotę chodzi do pobliskiego salonu fryzjerskiego, gdzie czesze ją niejaki Edward.

162

Umówiła się na mycie i układanie włosów. Nie było to takie trudne, bo gdy fryzjerzy usłyszeli jej nazwisko, ogarnęło ich takie podniecenie, że gdyby musieli, bez wahania odwołaliby wszystkie pozostałe klientki. Miała przyjść kwadrans przed wizytą Fiony - tak się „przypadkiem” złożyło, że tylko wtedy dysponowała czasem.

Od spotkania w „Le Caprice” Carlo wielokrotnie do niej dzwonił. Na jej życzenie telefonistki z hotelowej centrali za każdym razem informowały go, że Brigitte nie ma, co musiało doprowadzać go do pasji. Nie należał do mężczyzn nawykłych do odmowy.

Wiedziała, że jest w ciąży, lecz myślała o wszystkim, tylko nie o tym. Bardzo ją to denerwowało i niepokoiło, jednakże w tej chwili musiała skoncentrować się na rozgrywce z Carlem.

Przyszła punktualnie. W salonie pracowało kilku stylistów oraz kilku asystentów, którzy nie mogli oderwać od niej oczu.

Edward, słodki, jasnowłosy chłopak, nie wierzył swemu szczęściu.

- Bogini ty moja, któż mnie pani polecił? Wielce mi to schlebia!

- Ktoś w hotelu - odrzekła zdawkowo. - Podobno dobrze czesze pan długie włosy.

- Boże, jakie piękne! - wykrzyknął, delikatnie ujmując puszysty kosmyk. -

Absolutnie fantastyczne. Jakież mamy dzisiaj życzenie?

- Proszę je tylko umyć i ułożyć.

- Oczywiście. Czy wolno mi skorzystać z okazji i powiedzieć, że jesteśmy pani zagorzałymi wielbicielami?

Fiona Lewyllen Wharton weszła do salonu kilka minut później. Była pulchną brunetką o umięśnionych nogach, może nie tak pospolitą jak na zdjęciu, niemniej do piękności na pewno nie należała. Miała na sobie źle dopasowany kostium z tweedu, wzorzyste rajstopy i wygodne pantofle.

Edward suszył Brigitte włosy.

- Przyszłam za wcześnie, czy się dzisiaj spóźniasz? - spytała głośniejszym głosem, niż było trzeba.

- Nie, nie - odrzekł, śmigając wokół fotela z suszarką w ręku. - Skończę, zanim zdąży pani umyć włosy.

Brigitte pochwyciła w lustrze jej spojrzenie.

- Przepraszam - powiedziała. - Mam nadzieję, że nie będzie musiała pani przeze mnie czekać.

Fiona zmarszczyła czoło i zerknęła na zdetonowanego Edwarda.

- Brigitte jest słynną nowojorską modelką - wyjaśnił. -Chciałem- - dukał -

chcieliśmy ją przyjąć. Nie będzie miała pani nic przeciwko temu?

- Czy to znaczy, że chcesz tę panią zamiast mnie? - spytała, wyraźnie niezadowolona.

- Nie, nie, Brigitte była umówiona wcześniej. Pięć minutek, i już się panią zajmuję.

- Zaczekam. Wieczorem idę na przyjęcie.

- Zazdroszczę - westchnęła ze smutkiem Brigitte. -Wpadłam do Londynu tylko na kilka dni i nikogo tu nie znam.

- Bogini ty moja - wtrącił odważnie Edward. - Nie wyobrażam sobie, by siedziała pani w hotelu i robiła skarpetki na

drutach.

Fiona zaśmiała się końskim śmiechem.

- Czy to nie pani zdjęcie było na okładce zesłomiesięcznego „Vogue'a”? -

spytała, przyglądając się jej w lustrze. - To ulubione czasopismo mamusi.

- Tak, moje - odrzekła Brigitte.

- Musi być pani szalenie sławna w Ameryce.

- Nie tylko w Ameryce - zauważył Edward. - Wszędzie.

- A czym się pani zajmuje? - spytała uprzejmie Brigitte.

- Och, co tam ja. Pracuję w galerii sztuki.

- Co państwo sprzedajecie?

- Starych mistrzów - odrzekła nonszalancko Fiona, jakby galeria sztuki nie mogła sprzedawać niczego innego.

- Fascynujące. Proszę mi o tym opowiedzieć.

Fionie zapłonęły oczy: nie co dzień mogła mieć taką słuchaczkę.

Kiedy Edward wyłączył suszarkę, były już przyjaciółkami. Brigitte umiała przełamywać pierwsze lody i ludzie chętnie się przed nią otwierali. Pewnie dlatego tak bardzo lubiła ją Lina i pozostałe dziewczęta. Nigdy nie mówiła o sobie, zawsze słuchała.

Fiona była mile połączona.

- Mam świetny pomysł - rzuciła entuzjastycznie. - Niech 164

pani wpadnie do nas wieczorem. W każdą sobotę tatuś wydaje małe przyjęcie. On nazywa to raucikiem, mamusia likierkiem...

- To taki angielski cukierek - wyjaśnił półgłosem Edward.

- Zapraszamy piętnaście, dwadzieścia interesujących gości - kontynuowała Fiona.

- Najczęściej różnych polityków, chociaż raz była u nas Fergie. Bardzo czarująca i zabawna osobka. Przyjdzie pani?

Brigitte zerknęła na Edwarda, który zachęcająco skinął głową.

- Sama nie wiem. Nie chciałabym przeszkadzać...

- Tatuś będzie zachwycony - dodała Fiona, śmiejąc się swoim końskim śmiechem.

- W takim razie przyjdę. I dziękuję za zaproszenie. Jest pani bardzo miła.

- Zapiszę pani adres. O wpół do ósmej. W stroju koktajlowym.

- Będę punktualnie.

Kolacja „U Mortona”. Stolik przy ścianie z przodu sali. Max Steele chciał się popisać.

- No i gdzie ten Charlie? - spytała Lina, kończąc wyśmienitego miecznika.

- Na pewno przyjdzie. Zawsze się spóźnia, jest z tego znany. Gdybym chciał cię urazić, powiedziałbym, że żyje według czarnego zegara.

- Według czarnego zegara? - powtórzyła, przesuwając kawałek ryby na talerzu.

- No, wiesz - wyjaśnił, podnosząc palcami frytkę. - Murzyni się raczej nie spieszą...

- Ty też jesteś rasistą? - spytała wojowniczo, dobrze wiedząc, że i tak się do tego nie przyzna.

Wyrzucił ręce do góry.

- Znowu to słowo! Przecież z tobą siedzę, prawda?

- I powinieneś się z tego tak cieszyć - mknęła. - Każdy facet dałby sobie obciąć prawe jajo, żeby przy

mnie usiąść.

- Uwielbiam skromne kobiety. Jeśli tylko umiesz grać, zawojujemy cały świat.

- Naturalnie, że umiem - odrzekła, jakby mówiła o czymś 165

zupełnie oczywistym. - Jak myślisz, co robię na tym pieprzonym wybiegu? Gram.

To jest aktorstwo. Wyginam się, kręcę kuprem, przybieram minę z cyklu „patrz i zdychaj, kretynie”, słowem, daję im to, czego chcą.

- A czego chcą?

- Zobaczyć dziewczynę piękniejszą niż inne. Przyznaj, że współczesne modelki są ładniejsze od tych wszystkich niechlujnych aktorek na ekranie. Weź zwykłego szaraczka. Kto wywiera na nim większe wrażenie: Holly Hunter i Meryl Streep czy my, modelki? Hunter i Streep są wspaniałymi aktorkami, ale do piękności nie należą.

A na widok modelki każdemu cieknie ślinka.

- Polemizowałbym. A Julia Roberts i Michelle Pfeiffer?

- Dobra, masz rację, ale to nieliczne wyjątki.

- Nie mogę się już doczekać, aż poznasz Charliego. Boże, cóż z was będzie za para!

- Chętnie go poznam, jeśli raczy się tu pokazać - odburknęła.

- Spokojnie, daję głowę, że przyjdzie.

Przyszedł pół godziny później. Jak zwykle łajdacko uśmiechnięty, miał na sobie jedną ze swoich ulubionych hawajskich koszul, obszerne białe spodnie i był w ciemnych okularach.

- Się masz. - Klepnął Maxa w plecy. - Co słyhać w krainie agentów?

- Cześć, Charlie. - Max wstał. - To jest Lina. Lina otaksowała go przenikliwym spojrzeniem.

- Pyszności! - wykrzyknął Charlie. - Metr siedemdziesiąt...

- Siedem i pół - wtrąciła.

- Ciemne włosy i wielkie... oczy. Akurat w moim typie. Lina zmrużyła kocie oczy.

- Hmm... - odrzekła. - I co my tu mamy? Pięćdziesiąt parę lat, pulchniutki i bardzo utalentowany. W moim typie - zakończyła z szerokim uśmiechem.

- Dobra, laleczko - rzekł Charlie. - Czuję, że zabalujemy jak banda dziwek na zjeździe marynarzy w Puerto Rico.

- Od dawna chciałam cię poznać - odparła z nadzieją, że nie zabrzmiało to zbyt pretensjonalnie. - Jesteś absolutnie zabójczy.

166

- Zabójczy, he? - Charlie uniósł brew. - W takim razie przy-siądę się do was, dobrzy ludzie.

Z tymi słowami przysunął sobie krzesło i usiadł.

Lewyllen Whartonowie mieszkali w luksusowym, czteropiętrowym domu przy Eaton Square. Do środka wprowadził ją lokaj.

Nim zdążyła się rozejrzeć, na spotkanie wybiegła jej Fiona.

- Witaj - powiedziała, jakby były starymi przyjaciółkami. - Tak się cieszę, że przysłaś.

- Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie - odrzekła Brigitte.

- Chodźmy. - Fiona zaprowadziła ją do elegancko urządzonego salonu i przedstawiła rodzicom.

Editha, jej matka, była niską blondynką o wiotkich włosach, natomiast Leopold, ojciec Fiony, łysym, zwalistym zawa-diaką.

- To moja nowa przyjaciółka Brigitte - oznajmiła z dumą Fiona. - Brigitte jest słynną modelką. W zeszłym miesiącu jej zdjęcie było na okładce „Vogue'a”.

- Gratuluję - odrzekła obojętnie Editha i odwróciła się, żeby porozmawiać z kimś innym. Obecność Brigitte nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia.

W przeciwieństwie do Leopolda, gdyż ten dosłownie rozbierał ją wzrokiem.

- Jestem zachwycony, mogąc panią powitać - powiedział. - Fiono, przedstaw Brigitte naszym gościom.

- Mnie również jest bardzo miło - odrzekła Brigitte. - Dziękuję, że zechcieli mnie państwo zaprosić.

- Przyjaciółka naszej córki jest naszą przyjaciółką - odparł Leopold, nie odrywając wzroku od jej biustu.

Miała na sobie prostą, czarną sukienkę od Isaaca Mizrahiego, wydekoltowaną skromnie, acz na tyle, by przykuć uwagę wszystkich mężczyzn w salonie. Fiona wystąpiła w brązowej, przeładowanej ozdobami sukni z długimi rękawami. Niezbyt trafny wybór - uznała Brigitte.

- Zaczniemy od mojego narzeczonego. - Fiona wzięła ją pod rękę i poprowadziła przez pokój. - Jest tam. To włoski hrabia. W przyszłym roku bierzemy ślub.

167

- Cudownie - wymamrotała Brigitte, czując, że serce wali jej jak młotem.

Carlo stał tyłem do nich. Rozmawiał z dystyngowanym mężczyzną i cokolwiek znudzoną rudowłosą kobietą. Fiona poklepała go po ramieniu.

- Kochanie, chciałabym przedstawić ci moją nową przyjaciółkę Brigitte.

Carlo się odwrócił. Spotkali się wzrokiem. Patrzył na nią dobrych kilka sekund, wreszcie powiedział:

- Miło mi panią poznać.

O, nie, nic z tego, sukinsynu. Tak łatwo się nie wywiniesz.

- Carlo! - wykrzyknęła. - To ty?

- Ja? - Oczyma dawał jej do zrozumienia, że wolałby nie ujawniać ich znajomości.

- Nie pamiętasz? Wpadliśmy na siebie w restauracji. Wspominaliśmy tę fantastyczną noc w Nowym Jorku.

Skonsternowana Fiona spoglądała to na niego, to na nią. Wyraźnie zrzędała jej mina.

- Wy się znacie?

Carlo wzruszył ramionami.

- Brigitte musiała mnie z kimś pomylić - rzekł chłodno. - Nigdy dotąd się nie spotkaliśmy.

- Ależ skąd! - Przygwoździła go, chociaż był to dopiero początek. - Hrabia Carlo Vittorio Vitti, kuzyn Freda, prawda? Podszedłeś do mnie w „Le Caprice”. Czyżbyś zapomniał?

Carlo zacisnął zęby. Co za pech. Co za nieszczęsny pech!

- Ach, tak, rzeczywiście - odparł sztywno. - Brigitte... Teraz sobie przypominam.

Przyjaciółka Freda. - Szybko spojrzał na Fionę. - Opowiadałem ci o tej kolacji na dwadzieścia osób w Nowym Jorku. Brigitte też tam była.

- Opowiadałeś? - powtórzyła niepewnie. - Nie pamiętam...

- Jaki ten świat mały - westchnęła Brigitte. Miała wyrzuty sumienia, gdyż nie sądziła, że polubi Fionę, tymczasem nie tylko ją polubiła, ale i bardzo jej współczuła.

Nie. Lepiej będzie, jeśli Fiona dowie się całej prawdy już teraz, zanim wyjdzie za tego podstępnego bydlaka, za tego zwyrodniałego gwałciciela.

- Piękny dom - powiedziała. - Mogłabym się rozejrzeć?

- Naturalnie.

Brigitte odeszła, pozostawiając ich samych. Nich się Carlo tłumaczy.

39

- Trzymaj! - Rzuciła mu pistolet.

Złapał go z wyrazem kompletnego zaskoczenia na twarzy.

- Miałaś się go pozbyć - wychrypiał zdenerwowany.

- Chciałam, ale postanowiłam trochę odczekać - wyjaśniła, uciekając wzrokiem w bok. - Tak jest bezpieczniej.

Cisnął pistolet na łóżko.

- Nie możesz go tu trzymać - wybełkotał spanikowany. - Co będzie, jeśli policja przeszuka dom?

- Masz rację - przyznała. - Jeszcze dzisiaj go wyniosę. Właśnie wrócili z kina i przeszmygłowała go do swego pokoju.

- Matka siedzi przed telewizorem - szepnęła. - Zresztą nigdy tu nie zagląda. To mój ką i ta stara wrona dobrze o tym wie.

Rozejrzał się. Nagie ściany, ledwie kilka mebli. Zniszczona czerwona chusta na lampie. Draga, wypłowiała i równie zniszczona, zasłaniała połowę okna. Na krześle stos ubrań. Pod krzesłem sterta butów.

Pomyślał o swoim przytulnym pokoju: plakaty na ścianach, półki z książkami, wielki telewizor, komputer. Nie wspominając już o kolekcji płyt, kaset wideo i o supernowoczesnej wieży stereo. On miał wszystko, ona nie miała nic. Naszły go wyrzuty sumienia.

- Chce mi się pić - powiedziała. - Skocz do barku nad basenem i przynieś parę piw.

- Dobra, ale obiecaj, że pozbędziesz się spluwy.

- Nie ma sprawy - odrzekła lekko.

Wyszedł z pokoju i ruszył spiesznie w stronę basenu z nadzieją, że nie wpadnie na tę koszmarną Irenę. Kiedy wrócił, pistoletu już nie było.

- Co z nim zrobiłaś? - spytał, podając jej butelkę piwa.

- Ukryłam w bezpiecznym miejscu - odrzekła tajemniczo. - Jutro się go pozbędę.

!

- Na pewno?

- Na pewno.

Pociągnął łyk piwa i powoli, ukradkiem, przysunął się bliżej niej. Teraz byli parą: wiedział, że nie rozdzieli ich nikt ani nic.

- Jestem zmęczona - powiedziała, szeroko ziewając. - Muszę się kimnąć.

- Nie chcesz, żebym został? - spytał rozczarowany.

- Miałaś dość wrażeń jak na jeden dzień - odrzekła, ziewając jeszcze szerzej.

- Nie mów do mnie jak do dziecka - mruknął zły, że nie okazuje mu ani odrobiny szacunku. - Chyba udowodniłem, że jestem mężczyzną, no nie?

- Jasne, jasne. - Stłumiła kolejne ziewnięcie. - Nie podniecaj się tak, jutro też jest dzień. - Odprowadziła go do drzwi i wypchnęła na korytarz.

Gdy tylko wyszedł, otworzyła szufladę, w której ukryła pistolet starannie zawinięty w mały ręcznik. Teddy był najgłupszym gówniarzem, jakiego знаła. Nie miał pojęcia, że zostawił na nim odciski palców.

- Teddy, Teddy... - westchnęła. - Kiedy ty zmądrzejesz?

Price mógł zostać w domu i odpocząć albo zadzwonić do którejś z trzech kochanek.

Jego kochanki... Ciemnoskóra aktorka, niezwykle piękna, choć trochę sztywna i nadęta. Ostatnio wzięła rozwód. Pisały o tym wszystkie brukowce i wszystkie nazywały ją maniaczką. Dla niego była słodka jak cukiereczek, ale zadawać się z kolejną idiotką? Nie. Wystarczyła mu jego pierwsza żona.

Słynna biała aktorka, nieco starsza od maniaczki i bardziej wygłodniała.

Podejrzewał, że spotyka się z nim tylko dlatego, że jest Murzynem.

Wreszcie Krissie, dziewczyna z rozkładówki „Penthouse'a". Zabójcze ciało i umysł

niedorozwiniętego dziecka. Niedawno w telewizji spytano ją o ulubione kosmetyki.

O kosmetyki! Zatrzepotała długimi rzęsami i odpowiedziała: „Nie mogę się obejść bez swoich zalotek". Einsteinem to ona nie była, ale musiał przyznać, że jej rzęsy wyglądały cudownie, gdy z prawdziwą maestrią robiła mu loda.

Nie. Chyba jednak zostanie w domu. Każe Irenie upiec kurczaka z ziemniakami -

znakomicie je przyrządzała - potem położy się do łóżka i obejrzy jakiś film. Za kilka dni wyjeżdżał na chałturę do Las Vegas i czekało go prawdziwe urwanie głowy. Po każdym występie był tak spięty i nabuzowany, że rozładować go mogła jedynie kobieta. Pozostał mu tylko seks, ostatni narkotyk. Seks i od czasu do czasu trawka.

Zwłaszcza po imprezie na żywo.

Ciekawe, czy Teddy jest w domu - pomyślał. - Gdyby był, mogliby zjeść razem.

Uważał się za dobrego ojca. Miał oko na syna i trzymał go w ryzach. Dzięki Bogu, że jak dotąd Teddy popalał tylko trawkę. To nic groźnego.

Wszedł do kuchni. Irena sprzątała w kredensie, co nie należało do jej obowiązków.

- Co ty robisz? - spytał.

- Pokojówki się nie starają- odrzekła, szorując półkę.

- Przecież płacę za to im, nie tobie.

- Tak, proszę pana, ale wolę dopilnować tego osobiście. Musiał przyznać, że utrzymywała dom w idealnej czystości.

Miała również niezły zadek, z którego czasami korzystał. Nie protestowała. Ba!

byłaby chyba rozczarowana, gdyby tego nie robił.

Irena... Uważał, że jest wielką szczęściarą. Mieszkała pod jego dachem, obsługiwała go, kiedy tylko tego zapragnął, i jeszcze zgarniała za to niezły szmal.

Ha! Za ten przywilej inne kobiety chętnie zapłaciłyby jemu.

Wiedział, że jest dobrym panem domu. Nie powiedział ani słowa, kiedy zaszła w ciążę i urodziła Milę, nie spytał jej nawet, kto jest ojcem dziecka. Nie odwiedzał jej żaden mężczyzna, co bardzo mu odpowiadało. Miałby się tu kręcić jakiś obcy facet?

Komu to potrzebne? A tak Irena należała wyłącznie do niego.

Co roku dawał jej podwyżkę. Bardzo się z tego cieszyła, tak samo jak on, gdyż wiedział, że bez niej na pewno by sobie nie poradził.

- Dzisiaj zjem w domu - powiedział. - Gdzie Teddy?

- Nie mam pojęcia.
- Wrócił z kina?
- Nie wiem - odrzekła, nie przerywając szorowania.
- Raz na jakiś czas mogłabyś powiedzieć ze dwa słowa wię-

171

cej. Nie należysz do najbardziej komunikatywnych osób w świecie.

Znieruchomiała i podniosła wzrok. Jestem twoją niewolnicą, wykorzystujesz mnie, jak chcesz. Mam jeszcze gadać? Zaciśnęła usta i nie powiedziała ani słowa.

- Zadzwońię po Teddy'ego. - Ruszyła do interkomu. W tej samej chwili Teddy wszedł do kuchni.
 - Jak się masz, chłopcze? - ucieszył się Price. - Dobry film?
 - Niezły - odparł Teddy, pragnąc, żeby ojciec przestał wreszcie nazywać go chłopcem. Nie był już dzieckiem, dzisiaj to udowodnił.
 - Na czym byliście?
 - Na „Bodyguardzie”.
 - Whitney Houston i ochroniarz, co? Chciałbym ochraniać takie ciało!
 - Znasz ją? - Spytał, żeby o coś spytać, gdyż od tych niesamowitych przeżyć z Milą nie mógł myśleć o niczym innym.
 - Kilka razy widziałem ją u Bobby'ego - rzekł obojętnie Price. - Gdzie byliście na kolacji?
 - Nigdzie - odparł Teddy, nie zdążywszy wymyślić żadnej bajeczki.
 - W takim razie zjemy razem, jak ojciec z synem.
 - Dobrze, tato - mruknął posępnie Teddy. Plomba. Utkwił w pułapce.
 - Irena idzie do wypożyczalni. Chcesz coś obejrzyć?
 - Muszę odrobić lekcje. - Po kolacji zamierzał uciec do siebie i spokojnie przemyśleć to, co zdarzyło się wieczorem. Mila, która pozwoliła mu pomacać piersi.
- Kino i mokre slipki. Chryste, wzięło go tak, że znowu miał wzwód. Ucieczka z domu będzie musiała zacząć.
- O siódmej w jadalni - oznajmił Price. - Postaraj się choć raz przyjść punktualnie.

- Dobrze, tato - odrzekł, szybko wychodząc z kuchni.

Gdy tylko zniknął za drzwiami, Price podrapał się między nogami. Irena nie była tak zmysłowa i namiętna jak jego kochanki, ale po mistrzowsku robiła loda. Później, kiedy dzieciaki pójda już spać, wezwie ją do sypialni. Może ją nawet przeleci, żeby miała co wspominać.

Szczerze mówiąc, seks z Ireną odpowiadał mu bardziej niż 172

z seks z jakąkolwiek przelotną kochanką. Tak. Musiał to przyznać.

Oczywiście tylko przed samym sobą.

Irena była jego tajemnicą i wyrzutem sumienia. I tak musiało pozostać.

4(1

Rano znowu się kochali.

- Dzikie i cudowne - westchnęła Lucky, przetaczając się na łóżku i leniwie przeciągając. - Powinniśmy robić to częściej. Hotele są zabójczo seksowne.

- Fakt - przyznał Lennie, głaszcząc ją po udzie. Roześmiała się cicho.

- Co? - spytał. - Powiedziałem coś śmiesznego?

- Czuję się tak, jakbym zdradzała męża.

- Jeśli kiedykolwiek przyłapię cię na zdradzie, jesteś trup -zażartował z groźną miną.

Delikatnie musnęła palcami jego pierś i przysunęła się bliżej.

- Zabiłbyś mnie, Lennie? - szepnęła mu do ucha. - Naprawdę byś mnie zabił?

- Bez wahania - odrzekł poważnie. - Lepiej nie próbuj.

- W takim razie pamiętaj, że ja postąpiłabym tak samo. Parsknął śmiechem.

- Wiem. Znając ciebie, przypuszczam, że obcięłabyś mi małego i trzymała go w słoiku przy łóżku.

- Nie - odrzekła z wesołym uśmiechem. - Wrzuciłabym go do zlewu i włączyła młynek.

Zadrzał.

- Jesteś niebezpieczną kobietą.

- Nigdy nie twierdziłam, że ze mnie aniołek.

- Zgłodniałem. - Usiadł. - Zamówimy coś do pokoju?

- Może lepiej wróćmy do domu?

- Dlaczego? Tu mi dobrze.

- Naprawdę?

- Hotelowe życie mi odpowiada. Jest bezosobowe, zawieszony w czasie...

173

- Tak, ale nie zapominaj, że mamy troje dzieci. Jesteś głową rodziny, mężem i ojcem.

Syknął, jakby ukłuła go szpilką.

- Czy to aż takie bolesne?

- Nie wtedy, kiedy jesteś przy mnie.

- Co chcesz zjeść? - Wstała, żeby poszukać menu.

Leżał obserwując, jak Lucky przechodzi przez pokój. Była szczupła i równie piękna jak wtedy, gdy zobaczył ją pierwszy raz.

- Omlet - odrzekł.

- Omlet? - wykrzyknęła, przeczesując ręką czarne, niesforne włosy. - Omlet to babskie jedzenie. Ja zamówię hamburgera.

- Bo jesteś żarłoczna. Pod każdym względem.

- W takim razie prawdziwy szczęściarz z ciebie. - Rzuciła menu na biurko i szybko wróciła do łóżka.

- Masz rację - odrzekł z szerokim uśmiechem.

- Żebyś wiedział. - Usiadła na nim okrakiem i przygniatając mu ramiona do poduszki, pomyślała, jak to dobrze, że nareszcie wrócił. Tak bardzo za nim tęskniła.

Ale teraz znowu był z nią. Lennie, którego znała i kochała.

Pomyślała też o Aleksie. Spędzili razem miły wieczór, ale byli tylko przyjaciółmi.

Nikt nie mógłby stanąć między nią i Lenniem. Łączyła ich nierozzerwalna więź.

- O czym myślałeś, kiedy cię uprowadzono i przetrzymywano? - rzuciła obojętnie.

- Tam, na Sycylii.

Popatrzył na nią filuternie.

- Pytasz o to po pięciu latach?
- Przecież musiałeś o czymś myśleć. Nie mogłeś tak po prostu siedzieć i gapić się na skały.
- O tobie - odrzekł, poważniejąc. - O tobie, o dzieciach i o powrocie do domu.

Tylko o tym.

- A ta dziewczyna, która pomogła ci uciec. Jak ona miała na imię?
- Hmm... Nie pamiętam.
- Pamiętasz, pamiętasz.
- Claudia. Chyba Claudia.
- No właśnie, Claudia. - Zrobiła długą pauzę. - Czuleś coś do niej? Siedziałeś w jaskini sam jak palec, była jedynym człowiekiem, którego widywałeś...

174

- Dlaczego wypytyujesz mnie o to akurat teraz?
- Bo czasami o tym myślę - odrzekła powoli. - Ja też byłam tu sama. Myślałam, że nie żyjesz.
- O co ci chodzi, Lucky?
- O nic. Po prostu zastanawiam się, czy do niczego między wami nie doszło.

Pokręcił głową.

- Zwariowałaś. Teraz nie mam już żadnych wątpliwości.
- Była ładna?
- Co?!
- Czy była ładna?
- Jeśli to cię uszczęśliwi, była brzydka jak noc.
- Szkoda.
- Przestań - mruknął. - Mam złe wspomnienia, nie chcę do nich wracać.
- Dobrze, już dobrze, rozumiem - odrzekła, cmokając go kilkakrotnie w usta. -

Podaj telefon. Zamówię śniadanie.

Alex Woods nie zadzwonił do Pii. Każda kobieta bladła w porównaniu z Lucky Santangelo, dlatego chociaż powinien ślęczyć nad scenariuszem nowego filmu i myśleć tylko o nim, nieustannie myślał o niej. Odkąd przed pięciu laty spędzili razem namiętą noc w motelu na pustyni, wiedział, że jest kobietą w sam raz dla niego.

Mimo to musiał stać z boku i jako bierny obserwator patrzeć, jak Lucky wita Lenniego po powrocie z Sycylii, jak rozkwita ich związek. Bywał u nich wiele razy, widział Lucky niemal w każdej roli: jako szefową wytwórni Pan-ther Studios, jako matkę trojga dzieci, jako matkę chrzestną Bri-gette. Była niezwykłą kobietą i uważał, że nie ma takiego wyzwania, któremu nie mogłaby sprostać.

Nie żartował, sugerując, żeby zajęła się produkcją filmów. Jako reżyser, chętnie skorzystałby z jej doświadczenia i mądrości.

Jednakże w głębi serca zdawał sobie sprawę, że nic z tego nie będzie, ponieważ Lennie doskonale wiedział, co on, Alex, do niej czuje. To instynkt. Każdy mężczyzna wie, czy jego żona podoba się innemu, czy nie.

Nie znaczy to, że go nie lubił. Nie, Lennie był w porządku.

175

Ale ona potrzebowała kogoś lepszego, kogoś takiego jak on. I to z nim powinna teraz być.

Nigdy się nie ożenił i nie miał dzieci. Jego matka, upiorna Dominique, ciągle go o to zadręczała.

- Powinieneś się ożenić - powtarzała do znudzenia. - To nienormalne, żeby mężczyzna w twoim wieku był kawalerem.

Ileż razy chciał jej powiedzieć: zaraz, zaraz. To ty jesteś nienormalna. To ty wysłałaś mnie do szkoły wojskowej i całe życie traktowałaś jak ostatnią szmatę.

Wróc, poprawka: traktowałaś mnie jak szmatę do chwili, gdy mi się w końcu udało.

Bo kiedy zacząłem robić karierę, nagle odkryłaś, że masz syna i chciałaś, żeby wszyscy o tym wiedzieli.

Oczywiście, nigdy jej tego nie wygarnął. Matka się starzała. Dzięki Bogu, niedawno wyszła za mąż i przestała go wreszcie katować.

Jednego był całkowicie pewien: musiał trzymać się z daleka od kobiet, które ją przypominały.

Jego pierwsze spotkanie z Lucky... Zawsze myślał o tym z krzywym uśmiechem na twarzy. Kręcił wtedy Gangsterów. Musieli zmienić producenta i Freddie Leon, jego agent, zasugerował, żeby spróbować w Panther Studios, w wytwórni, którą niedawno przejęła Lucky Santangelo. Wszedł do jej gabinetu, by ujrzeć niezwykle piękną, silną kobietę. Wysoka i szczupła, miała długie, czarne, mocno kręcone włosy, subtelną twarz, niebezpieczne czarne oczy i uwodzicielski uśmiech.

Spotkanie przebiegło dobrze, ale kiedy był już w drzwiach, zatrzymała go słowami:

- Jeszcze tylko drobiazg. Wiem, że Paramount nie zdecydowała się na produkcję filmu ze względu na ostre sceny przemocy, których wcale nie chciałam łagodzić.

Jednakże jeśli chodzi o seks... Ze scenariusza wynika, że niektóre z aktorek są w pewnych ujęciach nagie, a nasz bohater i jego przyjaciele pozostają przyzwoicie ubrani.

- W czym rzecz? - Alex naprawdę nic z tego nie rozumiał.

- Hmm... - rzuciła niespiesznie. - Prowadzę wytwórnię równych szans. Jeśli rozbierają się kobiety, powinni rozbierać się i mężczyźni.

Popatrzył na nią jak na wariatkę.

- Pozwoli pan, że przedstawię sprawę w ten sposób: skoro 176

oglądamy damskie tyłki i biusty, obejrzyjmy również jakiegoś członka. I bynajmniej nie mam tu na myśli członka Stowarzyszenia Filmowców Amerykańskich.

Wyszedł z gabinetu wściekły jak wszyscy diabli, całą drogę kłął i narzekał. Freddie Leon śmiał się z niego, śmiały się z niego jego azjatyckie asystentki: Liii, piękna Chinka, która pracowała u niego od zawsze, i France, która już odeszła.

Tak, Lucky Santangelo zaszokowała go, a udawało się to niewielu kobietom.

Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Wiedział, że nigdy nie zapomni magicznej nocy, którą razem spędzili. Nigdy.

Żadna kobieta nie dorastała Lucky do pięt. Była tą, której szukał całe życie, i kiedy już zdawało się, że wszystko zmierza ku szczęśliwemu rozwiązaniu, na scenę wydarzeń ponownie wkroczył zmartwychwstały Lennie.

Tak więc była teraz jego przyjaciółką. Ale on pragnął czegoś więcej.

Pragnął, żeby była dla niego wszystkim.

Wrócili do domu koło szóstej. Lucky włączyła automatyczną sekretarkę, by odegrać wiadomość od detektywa Johnsona, który potwierdził, że otrzymał

informację od Lenniego. Pstryknęła przyciskiem.

- Miejmy nadzieję, że wreszcie coś zrobią - powiedziała. - Są do niczego.

- Myślisz?

- Nie, po prostu wiem. Powinni aresztować tych bandziorów już dawno temu.
- Jak tu cicho bez dzieci - zauważył Lennie. - Nie do wiary.
- Fakt, cicho.
- Jak za starych, dobrych czasów, he? - Opadł na sofę z leniwym uśmiechem na twarzy. - Moja kochana żono, mam pewien pomysł.
- Tak?
- Może byś tak... rozebrała się i pochodziła po domu nago?
- Co takiego?!
- Proszę cię, Lucky, zrób mi przyjemność.
- Ach ty podglądaczu! Wykluczone. Odpada. Nie zamierzam paradować przed tobą jak uliczna dziwka.

177

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Lubię, kiedy jesteś pruderyjna.
- Zgoda - odrzekła szczęśliwa, że i on jest wreszcie szczęśliwy. - Ale pod jednym warunkiem. Rozbiorę się, jeśli ty też się rozbierzesz.
- Umowa stoi. - Zerwał się z sofy i zaczął rozpinać koszulę. Lucky zaczęła nucić cichą zmysłową melodyjkę. Po chwili, kiedy rozebrał się już do szortów, dostała gwałtownego ataku śmiechu.
- Nigdy w życiu nie zostaniesz striptizerem! Przykro mi, kochanie, ale nikt nie zechce cię oglądać.
- Niby dlaczego? - prychnął, napinając mięśnie jak kulturysta. - Mam w zanadrzu parę tricków, których jeszcze nie widziałaś.
- _ I nie chcę.
- Jestem urażony.
- Lepiej wróć do aktorstwa - poradziła, krztusząc się ze śmiechu. - W życiu codziennym nie ma lepszego aktora od ciebie.
- Chodź no tu, niedobra kobieto. - Wyciągnął do niej rękę. - Coś tu nie gra. Ja stoję w samych gatkach, a ty jesteś kompletnie ubrana. - Objął ją i mocno pocałował. - Tak bardzo mi ciebie brakowało -

szepnął. - Wybacz, że zachowywałem się jak kretyn.

Chyba już mi przeszło. Będzie jak dawniej, zobaczysz.

- Kocham cię, Lennie. Zawsze cię kochałam i zawsze będę.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak bezcenny jest czas? - Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Jesteśmy tu i nagle nas nie ma. Już nigdy więcej nie chcę tracić cię z oczu.

_ Ty i ja - wymruczała. - Braterstwo dusz. Było nam to pisane.

- Braterstwo dusz. Nie musisz tego powtarzać.

41

Brigette obejrzała dom, porozmawiała z gośćmi, zniosła towarzystwo Leopolda Lewyllena Whartona, który nie przestawał zaglądać jej za dekolt, a podczas kolacji zamieniła kilka słów z siedzącym obok członkiem angielskiego parlamentu. Nigdy 178

w życiu nie była bardziej znudzona i niespokojna zarazem. Jednakże - co nieustannie sobie powtarzała - nie przyjechała do Londynu się bawić, tylko pogłębić Carla za to, co jej zrobił.

W jadalni stały trzy stoły na dziesięć osób każdy, tak że do toalety mogła wyjść dopiero po deserze. Wyszła i ponownie wpadła na Carla.

Dopędził ją w korytarzu.

- Co ty tu robisz?

- Słucham? - spytała niewinnie, widząc, że jest bardzo zdenerwowany. Świetnie!

Tylko tak dalej.

- Dlaczego powiedziałaś Fionie, że się znamy?

- Nie miałam pojęcia, że to tajemnica - odrzekła chłodno. - To tajemnica?

- Cóż... - Najwyraźniej nie wiedział, co powiedzieć. - Po tym, co między nami zaszło...

Spojrzała na niego swymi wielkimi, niebieskimi oczami.

- A co między nami zaszło?

- Nie pamiętasz?

- Nie. A powinienam?

- Kochaliśmy się, Brigitte. - Zniżył głos. - I, jeśli wolno mi tak powiedzieć, bardzo ci się to podobało.

- Jezus Maria! - wykrzyknęła, udając, że jest wstrząśnięta. - Nie miałam pojęcia, że jesteś zaręczony. Co powie na to Fiona?

Cofnął się o krok.

- Nie zamierzam jej o tym mówić. Wytrzeszczyła oczy.

- Musisz.

- Nic nie muszę - burknął szorstko. Czy to tylko wyobraźnia, czy na jego pięknie sklepionym czole wykwitły kropelki potu?

- Boże, chyba za dużo wypiałam - powiedziała przepraszająco, wachlując się dłonią. - Szampan to moje przekleństwo. Ale w Nowym Jorku mówiłeś, że nie jesteś zaręczony, doskonale pamiętam.

- Owszem - odrzekł szybko. - Na kilka dni zerwaliśmy zaręczyny.

- Bardzo wygodne.

- Wierz mi - szepnął, ignorując tę uszczypliwość. - Najlepiej będzie, jeśli nic jej o tym nie powiemy.

179

- Ale dlaczego?

- Spotkajmy się jutro na lunchu. Porozmawiamy.

- We troje? - spytała, wciąż udając niewiniątko, aczkolwiek bardzo zmysłowe i wydekoltowane.

- Nie - odparł szorstko. - Tylko ty i ja.

- Sama nie wiem... Jeśli uważasz, że to pomoże...

- Na pewno. Tymczasem szał. Ani słowa o Nowym Jorku.

- Jak mogę o tym mówić, skoro nic nie pamiętam? Przysunął się bliżej, pewien, że wkrótce zostanie jego żoną,

że z pieniędzmi, które odziedziczy, będzie mógł rządzić całym światem.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż podczas tamtej czarownej nocy - szepnął. -

Przypomnę ci, co robiliśmy. I gwarantuję, że zechcesz to powtórzyć.

- Nie mogę spać z zaręczonym mężczyzną - odrzekła sztywno. - Jeśli chcesz się ze mną widywać,

musisz natychmiast zerwać z Fioną.

- Wiem. Gdy tylko cię ujrzałem, uzmysłowiłem sobie, że między Fioną i mną wszystko skończone. Jestem włoskim hrabią, a ty, słodka Brigitte, zostaniesz moją hrabiną.

Zmarszczyła czoło.

- Czegoś tu nie rozumiem.

- Czego, kochanie?

- Skoro tak cudownie się razem bawiliśmy - jestem pewna, że tak było, chociaż mam na to tylko twoje słowo - dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

- To bardzo skomplikowana sprawa. Ojciec Fiony chce, żebym został jego współnikiem.

- Naprawdę?

- Jutro wszystko ci wyjaśnię. - Umilkł, posyłając jej długie, znaczące spojrzenie. -

Przyjdiesz, prawda?

Kiwnęła głową, wiedząc, że niebawem ściągnie hrabiego Vittorio Vitti dokładnie tam, gdzie chciała.

- Kocham cię.

- Co?! - wykrztusił zaniepokojony Charlie, unosząc brew.

- Zawsze to mówię! - Lina zaniósła się histerycznym śmiechem. - Uwielbiam, kiedy wpadacie w panikę. - Stoczyła się

180

z niego i sięgnęła po papierosy na nocnym stoliku. - Spokojnie, to tylko żart.

- Srali muchy! - burknął, ale zaraz z niedowierzaniem pokręcił głową. - Ale nie powiem, tańczyć to ty umiesz.

- Ale do tanga trzeba dwojga, prawda? - Pstryknęła zapalniczką.

Spojrzał na nią lekko zaskoczony.

- Jesteś bardzo... energiczna.

- Oooh... - rzuciła szyderczo, odgarniając z czoła proste, czarne włosy. -

Czyżbym cię zmęczyła?

- Jestem gwiazdorem, kochanie. Nie wiesz, że gwiazdorzcy nigdy się nie męczą ani nie chodzą do kibelka?

- Jestem supermodelką, kochanie - odparowała, podając mu papierosa. -

Supermodelki też nigdy się nie męczą. Zawsze wyglądają wspaniale i są dla wszystkich miłe.

- Bardzo wygodne.

- Wiesz, co ci powiem? - syknęła jadownicie. - Czasami mam ochotę przykopać tym wałom w dupę. Zwłaszcza tym za-srańcom, którzy uważają się za redaktorów i wydawców. Ci są najgorsi.

- Jesteś bardzo bezpośrednia. Lubię takie kobiety.

- Urodziłam się i wychowałam w londyńskich slumsach. Zrobiłam karierę i chcę zrobić jeszcze większą. Po co owijać to w bawełnę?

- Ambicja. Kolejna cecha godna podziwu.

- No więc? - spytała, sondując go wzrokiem. - Dostanę tę rolę czy nie?

Wydymuchał w jej stronę kilka błękitnych kółek.

- Dlatego się ze mną przespałaś?

- Nie. - Odebrała mu papierosa. — Przespałam się z tobą, bo cię wreszcie dorwałam.

Nawet on był zaskoczony.

- Jak to? Zachichotała.

- Moja mamusia dostałaby ataku serca, gdyby wiedziała, że poszłam do łóżka z Charlie Dollarem. Ona za tobą przepada, uważa, że jesteś pyszności.

- A babcia? - mruknął ironicznie. - Ona też za mną przepada?

181

Wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś przezabawny. Myślałam, że amerykańscy gwiazdorzcy nie mają poczucia humoru.

- Zależy, z którym idziesz do łóżka. Przeciągnęła się leniwie.

- Uwielbiam seks. A ty? Jest lepszy niż pigułki nasenne.

- Chyba nie zamierzasz spędzić nocy w łóżku starego, rozpustnego Charliego? -

spytał, lekko zaniepokojony. - Mam dziewczynę, która może tu przyjść i bez wahania cię zakatrupić. Ta piekielnica nie rozstaje się ze spluwą.

- Zwykle muszę uważać na żony - odrzekła obojętnie.

- Przykro mi. Chwilowo nie mam żadnej. Uklęła na łóżku, tuląc do piersi poduszkę.

- Myślisz, że Max jest wkurzony?

- Za co?

- Że z tobą wyszłam.

- Max? Nie. - Otworzył szufladę nocnego stolika. - Dam ci zagadkę. Do dziewczyny uderza agent i gwiazdor filmowy. Który z nich ją zwyobraca?

- Max jest milutki... - szepnęła rozmarzona.

- Jego też chcesz przelecieć? - Wyjął z szuflady plastikową torebkę i plik bibułek.

- A co? - spytała odważnie. - Lubisz trójkąci? Jeśli tak, możemy go tu ściągnąć i sprawdzić, czy odpali nam dziesięć procent swego kutasika.

Ryknął śmiechem.

- Zdobyłem przednią trawkę - powiedział, robiąc skręta. - Masz ochotę?

- A jak myślisz? - odrzekła z uśmiechem.

42

- Steven przyjdzie? - spytała Venus Maria.

- Nie - odpowiedziała Lucky. - Zaprosiłam go, ale uważa, że jeszcze za wcześnie.

Rozmawiały w siłowni ultranowoczesnego domu Venus w Hollywood Hills.

Ostatnio Venus nieustannie namawiała ją na wspólne ćwiczenia gimnastyczne.

182

- Nie znoszę tych wygibasów - odpowiadała Lucky. - To nudne jak flaki z olejem.

- Nie masz już dwudziestu lat, musisz ćwiczyć. Chyba że chcesz zmienić się w zwal tłuszczu.

- Nie chrzań. Po prostu potrzebujesz kogoś, kto towarzyszyłby ci w pościgu za doskonałością.

Teraz siedziały na ławce i czekały na Svena, osobistego trenera Venus.

- Musisz powiedzieć Stevenowi, że na powrót do życia nigdy nie jest za późno.

Pamiętasz, jaka byłam po tych okropnych przeżyciach ze zwyrodnialcem, który chciał mnie zabić? No i co? Błyskawicznie odzyskałam formę.

- Tak - odrzekła Lucky - ale to był tylko zboczeniec, a Stevenowi zamordowano żonę. Nie wspominając już o tym, że jest załamany po stracie dziecka. Kto by nie był? Nawet nie wiedział, że Mary Lou jest w ciąży. Nie rozumiem, dlaczego nie chce nigdzie wyjść.

- Może jaz nim pogadam. Zawsze mu się podobałam.

- Nie - poprawiła ją Lucky. - To on zawsze podobał się tobie. Jestem przekonana, że gdyby nie Cooper, spróbowałabyś go wyjąć.

- Bo jest cudowny - przyznała Venus. - Opowiadałaś mi, że kiedy się poznaliście i kiedy jeszcze nie miałaś zielonego pojęcia, że jest twoim przyrodnim bratem, nawiązaliście coś w rodzaju flirtu.

Lucky zachichotała na to wspomnienie. Rok tysiąc dziewięćset siedemdziesiąty siódmy, wielka awaria prądu w Nowym Jorku. On i ona w windzie, która utknęła między piętrami. Ślepy los. Żadne z nich nie wiedziało, że są spokrewnieni.

- Tak, mogło dojść do czegoś znacznie poważniejszego niż zwykły flirt, ale Steven był zawsze opanowany i wierny swoim przekonaniom. Nie licząc okresu małżeństwa z tą zwariowaną Portorykanką.

- Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby do czegoś między wami doszło?

- Nie - ucięła Lucky, sięgając po papierosa. - Mogę?

- Wykluczone - mknęła Venus. - Myślałam, że rzuciłaś.

- Rzucam i znowu zaczynam. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Jak na huśtawce.

183

- Palenie szkodzi - oznajmiła poważnie Venus.

- Jezu, zupełnie odbiło ci na punkcie zdrowia. - Lucky przypaliła papierosa i głęboko zaciągnęła się dymem. - Zmusiłaś do ćwiczeń nawet Coopera, tego starego dziwkarza!

- Hola, hola! - wykrzyknęła Venus. - A Lennie to niby co? Kiedy był aktorem, nie chciało mu się nawet zapinać rozporka!

- No tak, ale daleko mu było do Coopera Turnera - odrzekła Lucky ze złośliwym uśmiechem. - Cooper przeszedł do legendy. On i Warren Beaty.

- Chyba tak - wymruczała Venus z dumnym uśmiechem. - Ale ja też nie ukrywałam się w klasztorze -

dodała po chwili zamyślenia.

- Fakt - przyznała Lucky. - Zaliczałaś wszystko, co się ruszało.

- Ale wiesz co? - Venus przeciągnęła się sennie. - Dobrze mi w małżeństwie.

Wygodnie.

- Tylko dlatego, że nie wyściubiasz poza nie nosa, żeby sprawdzić, co tracisz -

odrzekła Lucky. - Ty i ja przeżyliśmy wszystko, co było do przeżycia, nasi mężowie też. Co znaczy, że niczego nie przegapiłyśmy.

Venus zachichotała.

- Veni, vidi, vici!

- Powinni wprowadzić prawny zakaz zbyt wczesnego zawierania małżeństw -

kontynuowała Lucky- Trzydzieści lat dla kobiet, trzydzieści pięć dla mężczyzn. To chyba dość rozsądne granice.

- Powiedz to Ginowi. Tak wariowałaś, że musiał wydać cię za mąż, kiedy miałaś szesnaście lat. Opowiadał o tobie nieprawdopodobne historie.

Lucky zaciągnęła się dwa razy i zgasiła papierosa.

- Coś ci powiem. Nie wierz ani jednemu jego słowu. Gino lubi przesadzać.

- Wygląda na to, że bawiłaś się równie dobrze jak ja.

- Nikt nie bawił się tak dobrze jak ty - zauważyła lakonicznie Lucky. - To ty wymyśliłaś słowo balanga!

- Hmm... - wymruczała Venus, rozkoszując się wspomnieniami. - Czasami brak mi tej swobody...

- Naprawdę?

- Nie. Ale dobrze to brzmi.

184

Ich rozmowę przerwało nadejście Svena, wysokiego, dobrze zbudowanego Szweda z nadmiarem mięśni.

- Witam panie - rzucił z szyderczym według Lucky uśmiechem. - Gotowe do tortur?

- Nie - odrzekła poirytowana. - Chyba wypalę jeszcze jednego papierosa. Mam za sobą długi

weekend.

- Bardzo długi? - spytała Venus z prowokacyjnym uśmiechem.

- Wystarczająco. Lennie zmartwychwstał. I to w jakim stylu!

- Cieszę się.

- Ja też.

- Kiedy skończymy, zadzwonię do Stevena. Mogłabym nawet do niego wpaść.

- Do kancelarii? Chcesz wywołać rozruchy czy co?

- Kilka razy mnie reprezentował, zdążyli do mnie przywyknąć.

Lucky pokręciła głową.

- Nikt do ciebie nie przywyknie. Jesteś wyjątkowa.

- To prawda - wtrącił Sven, napinając i rozluźniając rozrośnięte mięśnie. - Szkoda czasu, moje panie. Do roboty!

Steven spoglądał w okno gabinetu, gdy sekretarka zawiadomiła go, że chce się z nim widzieć Venus Maria.

- Jest umówiona? - spytał.

- Nie, ale powiedziała, że zajmie panu tylko pięć minut.

- Dobrze. - Kiwnął głową, wiedząc, że jeśli Venus jest już w kancelarii, nikt się jej nie pozbędzie. - Poproś ją.

Weszła do gabinetu. Proste, ostrzyżone na pazia platynowe włosy, wielkie ciemne okulary i szkarłatna, bardzo obcisła suknia od Claude'a Montany - cała Venus.

- Nie trzeba, już jestem - oznajmiła.

- Widzę - odrzekł, wdychając subtelny zapach jej egzotycznych perfum.

- Odwiedzam cię w roli gadającego zaproszenia - powiedziała z uwodzicielskim uśmiechem.

- Na?

- Na nasze dzisiejsze przyjęcie. - Zdjęła okulary. - Oczywiście przyjdiesz -

dodała, opierając się o brzeg biurka.

- Venus - zaczął cierpliwie - rozmawiałem już z Lucky. Jeszcze za wcześnie...

- Przeprowadzisz Cariocę - powiedziała, jakby sprawa była już załatwiona. -

Chyna specjalnie mnie o to prosiła. Będzie stół dla dzieci. Chyba nie chcesz pozbawić jej przyjemności?

- Venus, jest mi bardzo ciężko, a ty jeszcze bardziej wszystko utrudniasz.

- To nie jest takie trudne, Steven. Masz u mnie być. Obrażę się, jeśli nie przyjdiesz.

- Skoro tak...

- Świetnie. - Odepchnęła się od biurka i kręcąc biodrami, ruszyła do drzwi. -

Oczekujemy was o siódmej.

W drodze do domu Lucky wstąpiła na posterunek. Krążąc niecierpliwie po gabinecie Johnsona, czekała, aż detektyw raczy się pojawić.

Przyszedł kilka minut później, z kubkiem kawy w jednym ręku i z tradycyjnym pączkiem w drugiej.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam w śniadaniu - rzuciła sarkastycznie, ponieważ mimo wysiłków śledztwo wciąż nie przynosiło żadnych rezultatów.

- Cieszę się, że panią widzę - zełgał. Lucky Santangelo siedziała mu na karku dzień i noc, powoli doprowadzając go do szału. - Te cyferki bardzo nam pomogły. -

Wypił łyk kawy. -Zawężiliśmy grupę podejrzanych.

- A nagroda? - spytała. - Zgłosił się ktoś?

- Setki ludzi z setkami fałszywych informacji. - Usiadł za biurkiem i przesunął

stertę papierów, żeby postawić kubek. -Ale tak, mieliśmy jeden interesujący telefon...

- Od kogo? Ugryzł pączka.

- Od dziewczyny, która twierdzi, że wie, kto to zrobił.

- Pewnie tak samo jak pozostali.

- Nie, znała różne szczegóły.

- Na przykład jakie?

- Choćby takie - odrzekł, nie zwracając uwagi na strużkę dżemu, która spływała mu po brodzie - jak ustawienie samochodu, suknia Mary Lou...

186

- Aresztujecie ją?

- Powiedziała, że wyda nam zabójcę, ale przedtem chce zgarnąć nagrodę.

Wyjaśniłem jej, że pomyliła kolejność.

- No i?

- No i nic. Zadzwoń ponownie. Lucky stłumiła gniew.

- Chce pan powiedzieć, że mieliście ją na telefonie i pozwoliliście jej spokojnie odejść?

- Próbowaliśmy ją namierzyć, ale nie zdążyliśmy. Za wcześnie odłożyła słuchawkę.

- Macie chociaż jej nazwisko?

- Nie. Ale na pewno do nas zadzwoni - dodał z przekonaniem. - Chce pieniędzy.

Lucky była wściekła. Co to za partanina? Ludziom brakowało kompetencji.

Wszystkim, łącznie z policją - zwłaszcza policji!

Jechała do domu, bijąc po drodze rekordy prędkości i wydzwanając do prywatnych detektywów, których wynajęła. Ci też okazali się bezużyteczni. Chociaż mieli mnóstwo czasu i praktycznie nieograniczone fundusze, prowadzone przez nich śledztwo utknęło w martwym punkcie.

W domu było cicho; dzieci nie wróciły jeszcze z Palm Springs.

- Lennie! - zawołała, rzucając torebkę.

- Tutaj!-odkrzyknął.

Weszła do gabinetu i z radością ujrzała go przy komputerze -dobry znak, zważywszy na to, że od powrotu ze szpitala ani razu do niego nie podszedł.

Przystanęła za fotelem i zaczęła masować mu ramiona.

- Pracujesz nad czymś nowym? - spytała.

- Wiesz, chciałbym nakręcić film o przemocy. O ulicznych rozbojach, przypadkowych i nie planowanych. Co ty na to?

- Świetny pomysł.

- Prawda? - Energicznie kiwnął głową. - Wiesz, podczas tego napadu najbardziej uderzyła mnie niewiarygodna nienawiść w głosie tej dziewczyny. Jak to się stało, że wyrosła na morderczynię? Co kazało jej zaatakować zupełnie obcych ludzi? Warto by to zbadać.

Pocałowała go w kark.

187

- Tak się cieszę, że znowu pracujesz. Odwrócił się.

- A ty? - spytał. - Odeszłaś z wytwórni. Jakie masz plany?

- To nie tak - odrzekła. - Po prostu przestało nie to interesować. Osiem lat na dyrektorskim stołku, osiem lat codziennego użerania się z producentami i aktorami.

Koszmar. Szczerze mówiąc, miałam tego dość.

- Znam cię. Nie znosisz bezczynności.

- Dlatego wpadłam na pewien pomysł. - Podeszła do okna i spojrzała na ocean.

- Tak? Odwróciła się.

- Mogłabym na przykład... zająć się produkcją. Roześmiał się szyderczo.

- Filmów? Ani trochę się na tym nie znasz. Zmarszczyła czoło.

- Osiem lat kierowałam Panther Studios, mam spore doświadczenie.

- Wyprodukować film to nie to samo co zatwierdzić scenariusz do produkcji.

Zmrużyła oczy.

- Chcesz powiedzieć, że nie dam rady?

- Dasz. Poradzisz sobie ze wszystkim, jeśli tylko zrozumiesz, że to nie takie łatwe, jak się początkowo zdawało.

Nie znosiła, kiedy mówił jej, co ma robić, ale nie chciała go denerwować, więc powstrzymała się od ciętej riposty.

- Posłuchaj - zaproponowała pogodnie. - Ty napisz scenariusz, a ja zrobię z tego film. Hmm?

- O nie - odparł, kręcąc głową, jakby gorszego pomysłu nigdy dotąd nie słyszał. -

Mielibyśmy razem pracować? Ty i ja? Horror.

- Dlaczego? - spytała, usiłując zachować zdrowy rozsądek, chociaż Lennie zaczynał doprowadzać ją

do szewskiej pasji.

- Dlatego, że nienawidziłem każdego producenta, z którym pracowałem - odparł

krótko. - Producenci! - Prychnął. - Zawsze próbują przeforsować swoją obsadę.

Zawsze obcinają mi budżet, nie wspominając już o tym, że zawsze pieprzą się z moimi aktorkami. Są jak piąte koło u wozu, ot co. Nie, nie, Lucky, nie wyszłoby z tego nic dobrego.

188

- A gdybym zrobiła film z kimś innym? - spytała, mając na myśli Aleksa.

- To twoja decyzja.

Każda decyzja była jej decyzją do chwili, kiedy przestawał ją akceptować. Pod tym względem był trudny.

- Próbuję z tobą porozmawiać - odparła spokojnie - poznać twoją opinię.

- Zrobisz, co zechcesz, kochanie.

- Na pewno?

- Absolutnie. Aha, Lucky - dodał, postanowiwszy poświęcić jej troszkę więcej uwagi. - Dzięki za weekend. Było wspaniale.

- Tak, cudownie. - Uśmiechnęła się na wspomnienie szalonych chwil w hotelowym pokoju. - Kiedy jesteśmy dobrzy, jesteśmy bardzo, bardzo dobrzy.

- A kiedy jesteśmy źli - odrzekł ze śmiechem - dostajemy szału.

- Nieprawda! To ty dostajesz szału.

- Nie ja, tylko ty.

- Ty, ty! - Żartobliwie uderzyła go w podbródek.

- Zgłodniałem - powiedział. - Zrobisz mi pyszną kanapkę z tuńczykiem?

- Niby kim ja jestem? - spytała poirytowana. - Kucharką?

- Nie wiesz, że w większości cywilizowanych domów żony przygotowują mężom lunch?

- Pieprz się - odparła czule. - Zrób ją sobie sam.

- Ja też cię kocham. Tylko nie za dużo majonezu.

- Lennie!

- Tak cię proszę...

- No, dobra - mruknęła. - Ostatni raz.

- Dzięki, skarbie. - Odwrócił się do komputera.

Chociaż bardzo go kochała, czuła, że rola gospośi zupełnie jej nie odpowiada.

■

189

43

Lunch z Carlem. Siedzieli obok siebie w „San Lorenzo”, modnej włoskiej restauracji w Knightsbridge. Brigitte uważała, że jak dotąd nieźle sobie radzi.

Jezu, co ja tu robię?

Jak to co? Mszczę się. Dokładnie tak, jak nauczyła mnie Lu-cky. Zemsta jest słodka. Ciężą martwić się będę później.

Carlo tryskał gejzerem słów, nieustannie powtarzając, że gdy tylko ją ujrzał, doszedł do wniosku, iż zaręczyny z Fioną były pomyłką, że będzie musiał je zerwać, i tak dalej, i tak dalej -stare, wyświechtane frazesy. Właściwie nie był nawet czarujący, raczej staromodny.

Udawała, że wszystko kupuje, jednocześnie uważnie go obserwowała, zastanawiając się, jak to możliwe, żeby tak przystojny mężczyzna był taką kanalią.

- Fiona jest bardzo miła - odrzekła ostrożnie - ale skoro jej nie kochasz...

- Kiedy po tamtej nocy wróciłem do Londynu, od razu wiedziałem, że muszę z nią skończyć i przeprowadzić się do Nowego Jorku.

- Ale najpierw musisz zerwać zaręczyny - powiedziała, nawijając spaghetti na widelec.

- I zerwę.

- A interesy, o których chciał rozmawiać z tobą jej ojciec?

- Interesy są nieważne. Wypiła łyk wina.

- Powiesz jej o tej nocy w Nowym Jorku?

- To nie jest najlepszy pomysł. - Uznał, że na gorszy nie mogła wpaść, bo co by się stało, gdyby jakimś pechowym zbiegiem okoliczności jego plany spaliły na panewce? Musiał trzymać Fionę w

odwodzie. Ją i jej ojca. No i jego pieniądze oczywiście. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro.

- W takim razie dzisiaj wieczorem odwiedzę cię w hotelu. Obiecuję, że nigdy tej nocy nie zapomnisz.

Na pewno - pomyślała. Na pewno.

190

Śniadanie w restauracji hotelu „Bel Air”.

- Dostałaś kontrakt - powiedział Max Steele, kiedy Lina wkroczyła nonszalancko do sali i usiadła przy stoliku, budząc zainteresowanie prawie wszystkich gości. W

mieście pełnym gwiazd była gwiazdą pierwszej wielkości.

- Wiem - odrzekła z figlarnym uśmiechem. - Miał prawie dwadzieścia centymetrów długości.

Zakrztusił się kawą.

- A więc to prawda? Puściła do niego oko.

- Jak na starszego pana, kozak z niego nad kozaki. Przełknął ślinę.

- Nigdy nie nazywaj go starszym panem.

- Bo?

- Ego. - Wypił łyk kawy. - Wielkie ego.

- Równie wielkie jak...

- Dobra, dobra, szczegóły zachowaj dla siebie. Tak czy inaczej, Charlie uważa, że doskonale się nadajesz. Nie chce nawet oglądać cię na wideo.

- Nareszcie mogę to powiedzieć - odrzekła z uśmiechem kota z Alicji w krainie czarów. - Przespałam się z gwiazdorem i zdobyłam rolę w jego filmie.

- To, czy z nim spałaś, czy nie, nie ma znaczenia. Najważniejsze, że cię lubi. I że zagrasz.

- A moje honorarium? - spytała, nawiązując kontakt wzrokowy z młodym, przystojnym kelnerem.

- Zostaw to mnie. Dużo nie dostaniesz, ale w tej fazie kariery reklama jest ważniejsza niż pieniądze.

- Będę musiała ci zaufać - odrzekła, przestając flirtować z kelnerem i ponownie skupiając uwagę na Maksie.

- Jutro masz spotkanie z kostiumografami. Moja asystentka was umówi.
- Oby tylko przed południem, bo wieczorem lecę do Mediolanu - powiedziała, tłumiąc ziewnięcie.
- Co za życie! - wykrzyknął z podziwem Max.
- Lepsze to, niż pakowanie plastikowych parasolek. Od tego zaczynałam.

Nazywałyśmy je brandzelkami!

- Ja zaczynałem w sortowni korespondencji u Williama Morrisa.

191

- Oboje zrobiliśmy karierę, co? - rzuciła z lubieżnym uśmiechem.

Max poprosił o dolewkę kawy.

- Charlie wyjeżdża po południu. Zdążyłaś w ostatniej chwili. Wzięła słodką bułeczkę i odgryzła duży kęs.

- Ja zawsze zdążam - wymlaskała, obdarzając kelnera jeszcze jednym spojrzeniem. Był naprawdę milusi, miał w sobie coś z młodego Brada Pitta. Gdyby tylko nie była tak bardzo zajęta...

- W to wierzę.

- No i co, Maksiu? - wymruczała, patrząc na niego drapieżnie swymi szafranowymi oczami. - Co robimy dzisiaj wieczorem?

- Nie lubisz beczynności, oj, nie lubisz... - Mieszkał w Hollywood od lat, ale ta dziewczyna go fascynowała.

- Po co tracić taką okazję? - spytała z figlarnym uśmiechem. - Chyba że jesteś zajęty albo nie lubisz, jak cię z kimś porównują...

- Ja?! -Ty.

- Coś mi mówi, że na tym polu wypadnę lepiej niż każdy inny.

- Oooh, to dobrze. Szczęście znowu się do mnie uśmiecha.

- Jeśli chcesz, możemy pójść na przyjęcie. Powinno ci się spodobać.

- Uwielbiam przyjęcia. U kogo?

- U Venus Marii i Coopera Turnera. Obchodzą rocznicę ślubu.

- Poznałam Coopera, kiedy nie był jeszcze żonaty. Ścigał mnie po całym Paryżu.

- No i?

Tajemniczo wywróciła oczami, wspominając długą, pijaną noc szalonego seksu.

- Chciałbyś wiedzieć, co?

- Lepiej mu o tym nie przypominaj.

- Bardzo lubię Venus Marię. Kiedy byłam dzieckiem, ubierałam się tak jak ona.

- Ile masz lat? - spytał, pozdrawiając kolegę, który jadł śniadanie z Demi Moore.

192

- Dwadzieścia sześć. - Zrobiła smutną minę. - Jestem już stara, prawda?

- Niezbyt. Ale pamiętaj: nigdy nie mów gwiazdorom, że podziwiałaś ich jako dziecko. To najgorsze, co mogłabyś zrobić. Hollywood jest miastem ludzi uczulonych na punkcie wieku. Każdy chce być wiecznie młody.

- Kiedyś napisałam do Venus list...

- Powtarzam - rzekł surowo Max. - Nie waż się jej o tym wspominać.

- Ile ona ma lat?

- Jest tylko kilka lat starsza od ciebie i wierz mi, nie wpaśćaby w zachwyty, gdyby dowiedziała się, że uwielbiałaś ją, będąc małą dziewczynką.

- Dziewczynki ciągle mi to powtarzają - odparła Lina, wierząc się niespokojnie.

- I jak się wtedy czujesz?

- Znośnie, pod warunkiem że mają dwanaście lat - odrzekła, posyłając całusa Frankowi Bowlingowi, który stał przy drzwiach z grupą arabskich dygnitarzy. - Idę -

powiedziała, wstając. - Muszę kupić coś wystrzałowego na wieczór. Dużo tam będzie gwiazdorów?

- A kogo chciałabyś poznać? - spytał rozbawiony.

- Niech no pomyślę... Hmm, zawsze fascynował mnie Robert DeNiro. No i oczywiście Denzel. Jacka Nicholsona też nie wyrzuciłabym z łóżka.

- Wolimy starszych?

- Nie ma to jak doświadczenie i wigor. Nic innego mnie tak nie bierze.

- Zaraz, zaraz. Myślałem, że ta noc będzie należała do nas. Chcesz mnie rzucić dla jakiegoś aktora?

- Cóż...

Strzelił palcami na kelnera.

- Niezłe z ciebie ziółko.

- Skądjatoznam?

Obdarzyła go zmysłowym uśmiechem i ruszyła do drzwi.

Wszystko było przygotowane. Nastrojowa muzyka, świece i srebrzysta suknia nie pozostawiająca nic wyobraźni.

193

Carlo przyszedł punktualnie, na co bardzo liczyła. Zadzwonił z holu i natychmiast zaprosiła go na górę.

Minutę później zapukał do drzwi.

Szkoda, że łajdak z niego - pomyślała. Jest taki przystojny, taki uwodzicielsko-arogancki. Hmm, w innych okolicznościach...

Naturalnie przyniósł jej bukiet czerwonych róż. To już nie wyobraźnia.

Położyła kwiaty na stoliku.

- Jakie piękne! - wykrzyknęła. - Każę pokojówce wstawić je do wody.

- Wyglądasz cudownie - powiedział, dotykając jej ramienia.

- Zamówiłam szampana. Otworzysz?

Wszedł za nią do salonu, gdzie w kubelku z lodem czekała pękata butelka.

- Aaaa, Cristal... Znakomity wybór.

- Mam też kawior.

- Jak na Amerykankę, jesteś bardzo wyrafinowana - rzekł z podziwem.

Masz rację - pomyślała. Tak wyrafinowana, że dałam się nabrać na twoją sztuczkę z pigułką w kieliszku. Bystra dziewczynka.

Ciągle zastanawiała się, dlaczego to robił. Przecież mógł zdobyć dosłownie każdą.

Był wysoki, przystojny, był hrabią - czyż mężczyzna może pragnąć czegoś więcej?

Lina wskoczyłaby mu do łóżka bez mrugnięcia okiem. Tak samo jak sto innych kobiet.

- Długo mieszkasz w Londynie? - spytała, podchodząc do kominka.

- Od półtora roku. - Puf! Wystrzelił korek. - Ale nie podoba mi się tu. Anglicy są tacy chłodni. Jestem Włochem. My, Włosi, mamy gorącą krew. - Posłał jej długie, znaczące spojrzenie, w czym najwyraźniej się specjalizował. - Rozumiesz, o czym mówię?

- Mam nadzieję, że po dzisiejszej nocy zrozumielem - wymruczała uwodzicielsko.

Patrzył na nią z żądzą w oczach. Ta pyszna blondynka była nie tylko jedną z najbogatszych kobiet w świecie, ale i jedną z najbardziej pociągających.

194

Rozkoszował się myślą, że wkrótce będzie należała do niego. Ona i jej pieniądze.

Zostanie właścicielem fortuny Stanislo-poulosów. On, Carlo, człowiek, który nigdy w życiu nie miał władzy, zasiądzie na tronie imperium wartego miliardy dolarów i wszyscy będą włązili mu w tyłek. Już wkrótce. Już niebawem.

- Chodź do mnie, mój mały aniele. - Wyciągnął do niej rękę.

Pozwoliła mu się pocałować. Miał bardzo zwinny język, którym posługiwał się z wielką wprawą, błędząc rękami po jej ciele. Gdy spoczęły na piersiach, łagodnie go odepchnęła.

- Chciałabym wznieść toast - rzuciła bez tchu.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Nalał szampana. - Za najpiękniejszą dziewczynę w świecie.

Jeszcze jeden oklepany frazes. Nie stać go na coś oryginalniej szego?

Tręcili się kieliszkami.

Trzeba uważać - pomyślała. Cholera go wie, może znowu poda mi jakąś pigułkę.

Muszę śledzić każdy jego ruch.

- Pewnie tęsknisz za Włochami - powiedziała, sącząc szampana.

- Bardzo. Ale kiedy jestem z tobą, tęsknota szybko mija. Boże, czy on czytuje same romanse?

Znowu ją pocałował. Ponad jego ramieniem zerknęła na zegarek. Najważniejsze było idealne zgranie w czasie.

- Może przejdziemy do drugiego pokoju? - zaproponowała.

- Z rozkoszą - odrzekł zadowolony, że wszystko przebiega tak gładko.

- Chodź. - Wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni, gdzie powoli, bardzo powoli zdjęła srebrzystą suknię, by zostać jedynie w skąpych, cielistych majteczkach.

- Bellissima... - Zanosił się, że przejdą do rzeczy szybciej, niż myślał. - Jesteś taka piękna!

- Rozbierz się - szepnęła kusząco.

Nie musiała tego powtarzać. Błyskawicznie zrzucił z siebie wszystko, oprócz czarnych, mocno wybrzuszonych slipów.

Położyła się na łóżku, on na niej. Choć zupełnie bezbronna, wiedziała, że już zaraz, że już lada chwila przeżyje swój triumf, że wreszcie się na nim zemści.

Ledwie zaczął ją całować, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi.

195

Nadciągała odsiecz. W samą porę!

- Nie otwieraj - rzucił.

- To pokojówka. - Wyślizgnęła się spod niego i usiadła. -Kazałam jej wstawić kwiaty.

- Przyjdzie później.

- Nie, kochanie, otwórz. Te róże są takie piękne. Niech towarzyszą nam przy łożu miłości...

Pal licha! Jeśli on mówi jak bohater starych romansów, mogę mówić tak i ja.

- Dobrze - odrzekł i niechętnie wstał. Podszedł w slipkach do drzwi i przekręcił

klamkę.

To nie była pokojówka. To była Fiona.

- Carlo? - Zaszokowana wybałuszyła oczy i ominąwszy spojrzeniem narzeczonego, zerknęła na łóżko.

- Carlo, nie bardzo rozumiem...

Obok Fiony stał Leopold, który zrozumiał wszystko aż za dobrze.

- Carlo! - ryknął. - Co się tu, do diabła, dzieje? Brigitte zasłoniła się prześcieradłem i uklękła na łóżku.

- Fiono, tak mi... tak mi przykro. - Nie powiedziała tego ironicznie. Biedaczka, nie zrobiła jej nic złego. - Myślałam, że... że Carlo ci o nas powiedział.

Fiona była zdruzgotana.

- Ty krowo! - wykrzyknęła z oczami pełnymi łez. - Ty wstrętna mała krowo! -

Odwróciła się i wybiegła na korytarz.

Leopold przeszył Carla wzrokiem.

- Zniszczę cię! - zagrmiał. - W tym mieście nie masz już czego szukać! - Z tymi słowami popędził za córką.

Carlo pokręcił głową.

- To niemożliwe - wychrypiał oszołomiony i czerwony jak burak. - Skąd wiedziała, że tu jestem?

- Może kazała cię śledzić? - zasugerowała Brigitte, rozczarowana, że poczucie triumfu jest tak płytkie. - Co się tak przejmujesz, przecież miałeś z nią zerwać.

- Ale nie w ten sposób, nie w ten sposób...

- Musisz iść. - Wstała i nałożyła suknię.

- Dlaczego? - spytał zaskoczony.

- Bo jestem bardzo zdenerwowana.

- Nie bądź śmieszna.

196

- Myślisz, że mam serce z kamienia? To, co się stało, jest bardzo frustrujące.

Wziął ją za rękę.

- Usiądziemy i spokojnie o tym porozmawiamy.

- Nie. - Wyszarpnęła się i weszła do salonu.

- Brigitte. - Pobiegnął za nią. - Jutro wyjeżdżasz, musimy porozmawiać.

- Już nie. - Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jak to?

- Tak to - odparła, rozkoszując się każdym swoim słowem. Czekwała na tę chwilę bardzo długo i oto wreszcie nadeszła. - Dałeś się zrobić.

Spochmurniał.

- Słucham?

- To ja zaprosiłam tu Fionę i jej ojca - oznajmiła triumfalnie. - Wiem, jak podszedłeś mnie w Nowym Jorku: odurzyłeś mnie jakimś świństwem, żeby się ze mną przespać. Jeśli myślałeś, że należę do dziewcząt, którymi można bezkarnie pomiatać, to się grubo myliłeś.

Twarz pociemniała mu z wściekłości.

- Wrobiłaś mnie?

- Tak.

- Wrobiłaś Carla Vittorio Vitti? - powtórzył.

- Zgadłeś. A teraz zechciej się ubrać i wyjść. I nigdy więcej nie próbuj się do mnie zbliżyć. Gra skończona, panie hrabio.

- Ty mała amerykańska dziwko! - wycharczał i bez ostrzeżenia uderzył ją w twarz tak mocno, że omal nie upadła.

Nie mogła w to uwierzyć, była kompletnie zaskoczona. Uderzył ją jeszcze raz.

- Przestań! - krzyknęła. Nie spodziewała się, że jest taki gwałtowny. - Precz stąd, bo wezwę ochronę!

- Zamknij się, suko! - wrzasnął, wściekle wykrzywiając wargi.

Cofnęła się. Nagle ogarnęło ją przerażenie. Chwycił ją od tyłu, zatkał ręką usta i uderzył po raz trzeci. Potem zawlókł ją do sypialni i rzucił na łóżko.

- Jedno słowo i cię zabiję - wysyczał z obłędem w oczach. - Nikt nie będzie traktował Carla w ten sposób. Nikomu nie ujdzie to na sucho. Słyszysz mnie, suko?

Nikommu. Słyszysz?

197

44

Price nie lubił ubierać się tradycyjnie - wolał stroje ekstrawaganckie, dlatego na przyjęcie u Venus i Coopera postanowił nałożyć czarny frak i czarną koszulę.

Zamiast jedwabnych lampasów spodnie miały lampasy z czarnej skóry, a jeśli dodać do tego jego zmysłową łysinę i czekoladową karnację, efekt był piorunujący. Czuł się znakomicie, ponieważ przed południem agent przysłał mu ostateczną wersję kontraktu na główną rolę w filmie fabularnym. Tak jest, zostanie gwiazdorem. Do długiej listy swoich osiągnięć dołączy niebawem i to.

Szalał z radości.

Na przyjęcie szedł z głupią Krissie, modelką po którą miał wkrótce pojechać.

Zdecydował się na nią, ponieważ była najładniejszą przywieszką z tych, którymi aktualnie dysponował, i jeśli tylko Krissie nie otworzy ust, wszyscy faceci zziele-nieją z zazdrości.

Jeszcze raz przejrzał się w lustrze, nabłyszczył łysinę oliwką i skropił się Eau Sauvage Christiana Diora. Nareszcie gotowy, zszedł na dół-

Irena jak zwykle była w kuchni.

- Wychodzę - rzucił.

Nawet nie odwróciła głowy, co go wkurzyło. Ta baba spędziła z nim dzisiejszą noc, mogła mu przynajmniej powiedzieć, że ładnie wygląda. Ale nie. Była zbyt zajęta polerowaniem srebrnego dzbanka.

- Mówię, że już wychodzę - powtórzył.

Tym razem się obejrzała. Szeroko rozłożyła ręce, oczekując komplementów.

- Ładnie wyglądam?

- Ładnie, proszę pana - odrzekła z kamienną twarzą. Ładnie? Co ona pieprzy?

Chciała powiedzieć, że zalatuje od niego jak od dziwki z burdelu, lecz tylko zagryzła usta. Nie mogła być z nim szczerą. Istniały granice, których nigdy nie śmiała przekroczyć.

Do kuchni weszła Mila. Weszła i przeciągle zagwizdała.

- O rany! Ekstra! Naprawdę ekstra.

Krótko skinął głową. Nie znosił tej dzierlatki. Wszystko, co 198

mówiła, brzmiało nieszczerze. Musi powiedzieć Teddy'emu, żeby przestał się z nią zadawać. Koniecznie. Ostatnio zauważył, że znowu się zwąchali. Tak, trzeba go zniechęcić, zanim sprawy zajdą za daleko. Zresztą Mila już pracowała, nie było powodu, żeby spędzali razem tyle czasu.

Uśmiechnęła się do niego cieniem zimnego uśmiechu.

- Wychodzi pan gdzieś? - spytała.

Irena przeszła ją spojrzeniem. Nie pochwalała tego. Córka nie powinna odzywać się nie pytana, nie do pana domu.

- Na przyjęcie - odrzekł Price.

- U kogoś znanego? - drażyła Mila. Irena zgromiła ją wzrokiem.

- U Venus Marii i Coopera Turnera - mruknął Price, zły na siebie, że w ogóle odpowiada na jej

pytania.

- Ohoho, gwiazdy nad gwiazdami - rzuciła ze słabo skrywaną ironią w głosie. -

Może przyniosę panu swój album na autografy?

Bezczelna - pomyślał. Jeszcze chwila i przyłożę jej w twarz. I co ona zrobiła ze swoimi włosami?

- Gdzie Teddy? - warknął. Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem.

- U siebie - wtrąciła Irena. Stał u stóp schodów i zawołał:

- Teddy!

Syn wychynął z pokoju.

- Tak, tato?

- Wychodzę. Wieczorem będziesz w domu?

Teddy kiwnął głową. Zauważył Milę. Gdyby mogli pozbyć się Ireny, mieliby całą chałupę dla siebie i może dokończyliby to, co zaczęli w kinie.

- W takim razie... bądź grzeczny - rzekł Price, czekając, aż syn powie coś na temat jego wyglądu. Ale Teddy nie powiedział nic. - No, to na razie. - Wszedł do garażu i wsiadł do czarnego ferrari, swego najnowszego nabytku.

Odpalił silnik i pojechał po pannę Bezrozumną.

- Niegrzecznie jest pytać pana Washingtona, dokąd się wybiera - powiedziała Irena, łypiąc na córkę spode łba. - Je-199

steś już prawie dorosła, masz szczęście, że pozwala ci tu mieszkać.

- Prawda? - prychnęła sarkastycznie Mila. - Powinnam być mu wdzięczna i regularnie całować go w to wielkie, czarne dupsko, jak ty.

W oczach Ireny zakipiał gniew.

- Coś ty powiedziała?

- Nic - mruknęła Mila i szybko wyszła z kuchni. Nienawidziła matki przez całe życie. Nienawidziła jej z wielu powodów, ale najbardziej za to, że Irena unikała rozmów na temat jej ojca, że cały czas kłamała i kręciła. Mila nie wierzyła, że spłodził ją jakiś Rosjanin. Dlaczego nie mogła poznać prawdy?

Irena kręciła również, mówiąc o swoim życiu w Rosji. Twierdziła, że ich cała rodzina zginęła w katastrofie pociągu, że pozostały tylko one. One i szanowny pan Price Washington, oczywiście, wielki gwiazdor ze swoim dupowatym synalkiem.

Mila nienawidziła i Teddy'ego.

Od kilku dni próbowała wymyślić sposób na zrobienie go w morderstwo i zgarnięcie nagrody. Sto tysięcy dolarów. Astronomiczna suma. Prawdziwa fortuna.

Bilet do nowego, o wiele lepszego życia. Zadzwoiła na posterunek, żeby sprawdzić, czy to przypadkiem nie podpucha i teraz musiała tylko wykombinować, jak ten szmal zdobyć.

Sęk w tym, że to ona strzelała i nie licząc tego idioty Ted-dy'ego, istniała tylko jedna osoba, która mogła jej zagrozić: Lennie Golden. Wiedziała, że chociaż Teddy zostawił na pistolecie swoje odciski palców, Golden natychmiast ją rozpozna, dlatego musiała mu to uniemożliwić.

Tylko jak? Oto jest pytanie.

Myślała, myślała, wreszcie wymyśliła.

Trzeba go zabić. Zabić Lenniego Goldenę.

Świetnie, ale niby jak miała to zrobić?

Spokojnie. Za sto tysięcy dolarów na pewno ten problem rozwiąże.

*

200

45

Hollywood Hills, godzina siódma. Naszpikowany zamaskowanymi urządzeniami alarmowymi dom Venus Marii i Coopera Turnera tonął w powodzi świateł. Nie zapomniano również o widocznych zabezpieczeniach, które miały odstraszyć ewentualnych intruzów: przy bramie stali ochroniarze z listą zaproszonych gości, całą posiadłość patrolowali policjanci z psami, a między uczestnikami przyjęcia krążyło kilku elegancko ubranych detektywów.

Nie zaproszono żadnych dziennikarzy ani reporterów. Cooper był pod tym względem nieugięty, a po sześciu latach małżeństwa Venus nauczyła się spełniać jego zachcianki. To bardzo ułatwiało życie. Ostatecznie złowiła na haczyk nie byle kogo: zatwardziałego kawalera, który - wedle powszechnej w Hollywood opinii - nie zamierzał się nigdy żenić.

Czyżby? Venus szybko udowodniła, że powszechna opinia nie jest bynajmniej jej opinią i po dość chwiejnym starciu byli teraz szczęśliwi niczym dwie rybki w luksusowym akwariu. Tak, żyli jak za ściankami prawdziwego akwariu.

Wszystko, co robili, było starannie odnotowywane i opisywane. Raz w miesiącu bulwarówki zamieszczały pikantną historyjkę o tym, jak to Cooper Turner zakochał

się w swojej aktualnej partnerce z planu i jak to Venus Maria sypiała z tym czy tamtym playboyem - była to miła odmiana po licznych doniesieniach na temat jej domniemanej anoreksji, bulimii, nerwowego załamania czy po opowiastkach o Cooperze przyłapanym in flagranti z trzema striptizerkami w Tijuanie zaraz po tym, jak wdał się w sekretny romans z Madonną największą rywalką żony.

Wszystko to było oczywiście czystą, wyssaną z palca fantazją. Już dawno temu doszli do wniosku, że najlepiej się z tego śmiać - procesy sądowe zbyt dużo kosztowały i za długo się ciągnęły.

Tego wieczoru Venus postanowiła nałożyć złotą suknię bez ramiączek, która przylegała do ciała niczym druga skóra. Ciężko pracowała, żeby utrzymać tytuł

kobiety o najlepszej figurze w Hollywood, doskonale zdając sobie sprawę, że rzecz jest warta zachodu.

201

Gdy weszła do łazienki, Cooper poprawiał właśnie elegancką muszkę. Przyjrzał się jej w lustrze.

- Wyglądasz cudownie - powiedział.

- Ty też. - Znała swego męża i wiedziała, że jest wrażliwy na komplementy jak kobieta. Cóż, ostatecznie był aktorem. Każdego aktora, nawet najsłynniejszego, cechował brak poczucia pewności siebie, dlatego musiała nieustannie go wspierać i utwierdzać co do jego wartości.

- Dzięki - odrzekł. - Możemy już zejść?

- Tak, jeśli uważasz, że wypada stać tam i czekać na pierwszych gości.

- Jasne, a cóż w tym złego? Aha, zaczekaj, coś dla ciebie mam..

- Nie teraz, Cooper - odrzekła z rozpustnym śmiechem. - Proszę cię, jesteś nienasycony. Zrobimy to później.

- Masz włochate myśli.

- Oczywiście! Bardzo je lubię.

Sięgnął do kieszeni i podał jej skórzane puzderko. Otworzyła je i ujrzała wysadzany brylantami pierścionek z kwadratowym szmaragdem.

- Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy ślubu - powiedział.

- Boże! - wykrzyknęła. - Jest fantastyczny!

- Pasuje?

Nałożyła pierścionek na mały palec.

- Idealnie. Podał jej ramię.

- W takim razie zejźmy na dół i uczcijmy nasze święto.

- Spóźniłeś się - rzuciła zdawkowo Lucky. Jak zwykle uderzająco piękna, tego wieczoru wystąpiła w wieczorowej sukni od Richarda Tylera. W sukni i tylko w sukni, gdyż pod spodem nie miała na sobie nic.

- Nawet nie wiem, dlaczego tu jestem - odrzekł Steven.

- Jesteś tu dlatego, że Carioca chciała przyjść na przyjęcie, co powinno cię cieszyć. Oznacza to także, że możecie wcześniej wyjść.

- Nie zostanie u was na noc?

202

- Nie, Steven. Wróci z tobą do domu. Nie wiem, ile razy mam ci to tłumaczyć, ale twoja córka niedawno straciła matkę. Nie chcę, żeby straciła i ojca. A propos: wyglądasz przebojowo.

- Dzięki - mruknął ponuro. - Zupełnie tego nie czuję.

- Chcesz się czegoś napić, zanim wejdziemy? - spytała, podchodząc do barku.

- Nie. Gdzie dziewczynki?

- Na górce, kończą się ubierać. - Nalała sobie kieliszek wódki. - Szkoda, że nie widziałeś, jakie są podekscytowane. Cieszę się, że zmieniłeś zdanie i przyszedłeś.

- Ja? To Venus je za mnie zmieniła.

- Zadała sobie trud, powinno ci to schlebiać.

- Tak, to miło z jej strony.

- Twoi przyjaciele cię kochają Steven. Nigdy o tym nie zapominaj.

Nim zdążył odpowiedzieć, do pokoju wszedł Lennie.

- Witaj, Steven.

- Jak się masz.

Lucky wiedziała, jak bardzo są spięci, ale miała nadzieję, że ten wieczór wszystko odmieni.

Kilka minut później schodami zbiegły wystrojone i rozchichotane dziewczynki, Maria i Carioca.

- Moje małpeczki! - wykrzyknęła Lucky, sięgając po aparat fotograficzny. -

Wyglądacie fantastycznie! Stańcie tu razem. Pora na kilka zdjęć.

Maria objęła Cariocę, wysunęła lewą nogę i przekrzywiła głowę, pozując jak modelka z „Vogue'a”.

Będę z nią miała masę kłopotów - pomyślała Lucky. Jest dokładnie taka sama jak ja w jej wieku. Niezależna i żywiołowa.

Spojrzała na Stevena.

- Stań między nimi.

- Nie, nie, tylko bez zdjęć - zaprotestował.

- Nie marudź, będziesz miał piękną pamiątkę.

- Chodź, tatusiu - zapiszczała Carioca. - Tak cię proszę! Proszę! Proszę! Proszę!

- Szybciej, wujku! - rozkazała Maria.

203

Steven niechętnie poczłapał do dzieci i Lucky pstryknęła zdjęcie.

- Dobra - powiedziała. - Wystarczy tego dobrego. Pora na zabawę!

- Przesadziłam, co? - spytała Lina. Miała na sobie nową suknię i po raz pierwszy od lat czuła się dość niepewnie.

- Wyglądasz fantastycznie - zapewnił Max, pomagając jej wsiąść do swego maserati.

- Nie, przesadziłam - powtórzyła, żałując, że zamiast czarnej kiecki od Versace wybrała ekstrawagancką kreację od Bet-sey Johnson.

- Lina, powalisz wszystkich na kolana, zobaczysz.

- Myślisz?

- Nie, po prostu wiem. - Jeszcze raz zerknął na nią kątem oka i doszedł do wniosku, że jednak przesadziła. Miała na sobie szokującą różową suknię z falbankami i koronkami, krótką z przodu i długą z tyłu. Wyglądała jak za bardzo wystrojona druhna. Na szczęście znał kobiety na tyle dobrze, żeby tego rodzaju opinie zachować wyłącznie dla siebie.

- Czy mogę się pochwalić, że zagram z Charlie Dollarem? - spytała, wyjmując z torebki błyszczki do ust.

- Nie. Pochwalisz się dopiero wtedy, kiedy podpiszesz kontrakt.

- Rozumiem - odrzekła, delikatnie przeciągając palcem po dolnej wardze.

- Zresztą, co to za różnica? Wszyscy wiedzą, kim jesteś. To będzie twój rok, rok supermodelki, skarbie!

- Tak... - westchnęła z błogim uśmiechem.

- Rozmawiałem z Charliem tuż przed jego odlotem - powiedział, zjeżdżając na pas szybkiego ruchu.

- Tak? - spytała obojętnie. - Mówił coś o mnie?

- Uważa, że jesteś czarująca.

- Ach, czarująca...

- Wiesz, że on ma dziewczynę?

- Wiem. Mówił, że w każdej chwili może do niego wpaść i mnie zastrzelić.

- Myślisz, że przesadzał? - Max wyobraził sobie te na-204

główki w gazetach. Boże. - Nie. Dalia to twarda sztuka, prawdziwa dama. Nie to, co te ślicznotki, z którymi Charlie się zabawia.

- Dalia? - spytała ciekawie Lina.

- Dalia Summers. Aktorka, bardzo poważna aktorka. Są razem od wielu lat.

Urodziła mu syna. Ma na imię Sport.

- Sport?

- Charlie tak go nazwał.

- To do niego podobne. Cóż, i tak nie zamierzałam wychodzić za niego za mąż.

Parsknął śmiechem.

- Ulżyło mi, bo nie lubię sypiać z mężatkami.

- Skąd pewność, że pójdę z tobą do łóżka? - spytała, posyłając mu długie, kuszące spojrzenie.

- Chyba stąd, że... że jesteś taka sama jak ja. Oboje należymy do rasy drapieżników. Oboje lubimy podchodzić swoją ofiarę.

- Tak?

- Tak.

Uśmiechnęła się. Jak na agenta, Max Steele był cholernie bystry. Lubiała bystrych mężczyzn. Nie ma to jak jasny umysł i zgrabny tyłeczek. Dwa główne atuty.

Hmm... Tylko tak dalej i dzisiejszej nocy do pana Steele'a może uśmiechnąć się wielkie szczęście.

46

Powoli odzyskiwała przytomność. Przypomniała sobie, co się stało, i ogarnął ją strach.

Leżała na łóżku w swoim pokoju. Tuż obok siedział Carlo, który przykładał wilgotny ręcznik do jej czoła. Był spokojny, opanowany i kompletnie ubrany. W przeciwieństwie do niej.

- Zemdląłeś — powiedział.

- Nie zemdląłem - wychrypiąta, krzywiąc się z bólu. Czują się tak, jakby oberwała w twarz młotem kowalskim.

- Zemdląłeś - powtórzył łagodnie. - Bardzo się o ciebie martwiłem.

205

Nie mogła w to uwierzyć! Zbił ją do utraty przytomności, a teraz siedział tu, jakby nigdy nic. Poruszyła nogami.

- Nie wstawaj, cara - powiedział. - Nie chcę, żebyś znowu zasłabła.

Boże, czysty obłąd! Najpierw ją zbił, a teraz zachowuje się jak troskliwy narzeczonego.

Leżała nieruchomo, próbując zebrać myśli. Co by zrobiła na jej miejscu Lucky?

Pewnie odstrzeliłaby mu jaja i uciekła. Tak, Lucky żyła według własnych zasad.

Dotknęła twarzy. Miała boleśnie spuchnięty policzek. Może ją oszpecił, naznaczył

do końca życia? Zacząć krzyczeć? Uspokoił się, więc może lepiej go stąd wyprosić, a przynajmniej spróbować? Piękna zemsta, nie ma co.

- Carlo - powiedziała chłodnym, rzeczowym głosem. - Będzie lepiej, jeśli stąd wyjdiesz.

Zmarszczył czoło.

- Dlaczego?

- Ponieważ jestem zmęczona i chciałabym się przespać. Porozmawiamy rano.

- Nie mogę cię zostawić, cara - odrzekł. - I nie chcę. Już nigdy.

- Wiem - odparła, przyjmując reguły jego dziwacznej gry. - Ja też chcę z tobą być, ale teraz jestem wyczerpana.

- Uderzyłem cię, prawda?

- No... chyba tak.

- Nie chciałem, ale bardzo mnie rozzłościłaś. - Wstał i zaczął nerwowo krążyć po sypialni. - le mnie potraktowałaś, Brigitte. Nie znoszę, kiedy mnie źle traktują.

- Jeśli tak uważasz, bardzo cię przepraszam.

- Oskarżyłaś mnie o straszne czyny - kontynuował podekscytowany. - O czyny, których nie popełniłem.

- Może się myliłam - odrzekła, próbując usiąść.

Bez najmniejszego ostrzeżenia objął ją i przytulił. Trzęsły mu się ramiona. Boże, on naprawdę płakał!

- Brigitte - zaszlochał - musisz mi wybaczyć. Czasami nie wiem, co robię.

Błagam, wybacz mi... %

- Muszę się przespać, Carlo.

- Nie, nie mogę zostać sam. Zabiorę cię do siebie.

206

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

- Ponieważ czekam... czekam na bardzo ważny telefon. Jeśli wyjdę, będą się niepokoić.

- Możesz do nich zadzwonić.

- Tak, ale...

- Spakuj trochę rzeczy i pójdziemy.

- Nie, Carlo, nie mogę. Gniewnie błysnął oczami.

- Możesz i pójdziesz.

- Dobrze - odrzekła, układając plan działania. Kiedy będą w holu, ucieknie i zacznie wzywać pomocy. - Skoro chcesz.

Nałożyła sukienkę. Leżała u stóp łóżka - kiedy straciła przytomność, ten drań musiał ją rozebrać. Ciekawe, co jeszcze jej zrobił...

Chciała spojrzeć do lustra. Koniecznie. Musiała zobaczyć, jak wygląda jej twarz.

- Idę do łazienki - powiedziała.

- Pójdę z tobą.

- Nie. Zaczekasz tutaj.

- Nie ufam ci.

- Boisz się? - rzuciła lekko, chociaż w środku drżała jak w febrze. - Ty? -

Dlaczego zawsze pakowała się w sytuację bez wyjścia? Dlaczego? Dlaczego?

Dlaczego?

Odprowadził ją do łazienki, wszedł do środka i stanął tuż przy ściennym telefonie.

- Idź - rozkazał. - Tylko szybko.

- Już nie muszę. - Próbowała zerknąć do lustra, ale jej nie pozwolił.

Wrócili do sypialni. Otworzył szafę.

- Co ty robisz? - spytała, gorączkowo myśląc, czy dałaby radę uciec już teraz.

Nie. Nic z tego. Stał między nią i drzwiami. Znowu by ją pobił. Nie chciała ryzykować.

- Musisz nałożyć coś na głowę - powiedział, wydając z szafy długą, szkarłatną chustę od Armaniego. - Trzymaj. Gdzie masz ciemne okulary?

- Przecież jest noc.

- Wiem. Gdzie one są?

207

Wskazała szufladę.

Zrób coś! - krzyczał głos w jej głowie. Uciekaj, na co czekasz?

Ale jak? Utknęłam w potrzasku.

Przeszukał szafę, znalazł długi płaszcz przeciwdeszczowy i kazał go nałożyć.

- Idziemy - powiedział, biorąc ją pod rękę. - Chcesz zabrać coś jeszcze?

Pokręciła głową, pewna, że odzyska wolność, gdy tylko znajdą się w foyer. Carlo nie miał przy sobie żadnej broni, a w obecności ludzi na pewno jej nie uderzy.

Ostrożnie wyjrzał przez lekko uchylone drzwi.

- Dobrze - szepnął. - Chodźmy. Długi korytarz był pusty.

Cholera jasna! Miała nadzieję, że będzie tam pokojówka albo kelner, ktoś, kto jej pomoże.

Chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę wind. Gdy do nich doszli, gwałtownie skręcił i ruszył do jakichś drzwi.

- Przecież... przecież to nie tam. - Wpadła w panikę.

- To wyjście dla obsługi - rzucił. Zatrzymała się i szarpnęła.

- Nie! Odprowadź mnie do pokoju!

- Skoro nalegasz...

Uderzył ją w twarz tak mocno, że ponownie wpadła do głębokiej, czarnej studni i pogrzyła się w nicości.

47

Lucky krążyła po salonie, szukając V«nus i Coopera. Co i raz ktoś próbował ją zatrzymać i wciągnąć do rozmowy, ale spędziła w Hollywood tyle lat, tyle lat cieszyła się władzą i wpływami, że w największym ścisku umiała przeć do przodu konsekwentnie, acz z wdziękiem. Lennie i Maria zniknęli w tłumie gości. Steven i Carioca wraz z nimi.

Poczuła na ramieniu znajomy dotyk ręki.

- Co słyszeć, Lucky?

Odwróciła się i ujrzała przed sobą Aleksa.

- Powiedz raczej, co słyszeć u ciebie - odparowała, nie 208

będąc pewna, czy cieszy się z tego spotkania, czy nie. Alex komplikował jej życie, a bardzo tego nie chciała.

- Jak spędziłaś resztę weekendu? - spytał.

- Dobrze - odrzekła zdawkowo. - A ty?

- Gdybyś tak szybko nie uciekła...

- Alex! - Przeszyła go ostrzegawczym spojrzeniem, dokładnie wiedząc, co zamierza powiedzieć. - Nie zaczynaj.

- Rozumiem, że wrócił i że wszystko jest cudownie.

- Nigdzie nie wyjeżdżał. Nie było go raptem jedną noc.

- Tak, ale jedna noc mogła zapoczątkować coś nowego.
 - Lepiej porzuć nadzieję. Rozejrzał się po salonie.
 - No i gdzie jest twój zbłąkany mąż?
 - Gdzieś tam. I wiesz co? Nareszcie wrócił do pracy.
 - Tak? Co robi?
 - Pisze scenariusz, coś o przemocy. - Sięgnęła do torebki po papierosa.
 - O przemocy? - Pstryknął zapalniczką. - To nie w jego stylu. Zawsze kręcił komedie.
 - Teraz chce napisać coś poważniejszego. - Głęboko zaciągnęła się dymem.
 - Naprawdę? - Popatrzył jej w oczy bynajmniej nie jak przyjaciel.
 - Naprawdę - odparła. Do diaska, że też musiał być taki przystojny.
 - Chodźmy do baru - zaproponował, biorąc ją pod rękę.
 - Szukam Venus... Wskazał drugi koniec salonu.
 - Widzisz ten tłumek? Dziesięciu facetów, a w środku ona.
 - Pewnie jest w siódmym niebie.
 - A jak myślisz?
 - Dasz jej kiedyś rolę? W Gangsterach była świetna.
 - Może. Jeśli znajdę coś odpowiedniego.
 - Bardzo by tego chciała. Zawsze powtarza, że świetnie się z tobą pracowało.
 - Venus jest jedną z najbardziej nie docenianych hollywoodzkich aktorek. - Dotarli do baru. - Czego się napijesz?
 - Martini z wódką.
 - Dwa razy - powiedział do barmana.
- 209
- Nie wiedziałam, że lubisz martini.

- Nie lubię, ale po tequila zawsze mamy kłopoty, pamiętasz? On z uporem wracał do przeszłości, ona, z równym uporem,

chciała tę przeszłość pogrzebać.

- Nie, nie pamiętam - ucięła.

Barman wprawnie zmieszał drinki i postawił na ladzie dwa pokryte rosą kieliszki.

- Myślałaś o mojej propozycji? - spytał, prowadząc ją w stronę drzwi, gdzie było nieco luźniej i spokojniej.

- O jakiej propozycji? - spytała, sącząc martini.

- Żebyś zajęła się produkcją.

- Nie miałam czasu - zełgała. Powiedzieć mu, jak zareagował na to Lennie?

Wykluczone.

- A może spróbowałibyśmy we troje? Ty, ja i Venus. Wyobrażasz to sobie?

Rzucilibyśmy wszystkich na kolana.

- Jesteś okropnie uparty.

- Tylko dlatego, że nic nie robiąc, wyglądasz mało zabawnie, a na kurę domową zdecydowanie się nie nadajesz.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Mówisz jak Lennie. Dzisiaj musiałam zrobić mu kanapkę, bo wszystkie niepracujące żony robią mężom kanapki.

- Daję głowę, że skakałaś я radości. Przewróciła oczami.

- Oczywiście.

- Mam na tapecie kilka niezłych scenariuszy. Może bym ci je podesłał?

Przeczytasz, pomyślisz...

- Przynajmniej ciekawe?

- Nie - odparował z kamienną twarzą. - Pracuję tylko nad nudnymi.

Wybuchnęła śmiechem.

- Dobra, czemu nie? - Cóż, skoro Lennie odmówił, czyż mógł jej zabronić współpracy z Alekssem?

Doskonale wiedziała, że mógł. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Lina zajadała się właśnie maleńkimi, kwadratowymi kanapkami z kawiozem, gdy Max trącił ją w rękę.

- Dalia - powiedział.

210

- Gdzie? - spytała, nie przestając się opychać.

- Tam. Ta w zielonej sukience.

Lina otaksowała spojrzeniem szczupłą, wysoką czterdziesto-kilkulatkę o długich, ciemnych włosach i wyrazistych rysach twarzy.

- Uuuu! - szepnęła. - Przeróżająca.

- Jest bardzo miła. Gdyby Charlie nie był głupi, już dawno by się z nią ożenił.

- Nie wie, że stary kizior chodzi na boki?

- Wie, ale jest mądra i patrzy na to przez palce. Lina wepchnęła do ust kolejną kanapkę.

- Co w tym mądrego?

- To, że jest szczęśliwa, dopóki nikt nie zagraża jej terytorium.

- Jakiemu terytorium?

- Charliemu - wyjaśnił. - Charliemu, jakiego ludzie znają z publicznych występów, uroczystych spotkań i ceremonii. Przy takich okazjach zawsze mu towarzyszy.

No to dupa - pomyślała. A tak chciałam, żeby mnie z nim sfotografowali. Premiera.

Charlie bierze ją pod rękę i wkraczają na czerwony chodnik. Zewsząd słychać ochy i achy, wszędzie błyskają flesze - matka dostałaby apopleksji.

- Zostaw te kanapki - warknął. - Idzie tu Freddie Leon. Bądź dla niego miła.

Opiekuje się największymi talentami w Hollywood.

- Ma zrobić na mnie wrażenie?

- Tak. I ani się waż do niego uderzać. Jest szczęśliwym mężem.

- Jasne - prychnęła. - Jak wszyscy mężowie.
- Witaj, Freddie - powiedział Max. - To jest Lina, nasza klientka.
- Dobry wieczór, Lino. - Freddie miał brązowe oczy i twarz pokerzysty.
- Trafił mi się pański wspólnik - rzuciła wesoło. - Mam nadzieję, że jest równie dobry jak pan.
- Na pewno się panią zajmie. Słyszałem, że załatwiliśmy dla pani rolę w filmie Charliego Dollara. Moje gratulacje.
- Nie wolno mi o tym mówić, dopóki nie podpiszę kontraktu.

211

- Wszystko w porządku, jest pani naszą klientką.
- Bardzo wdzięczną klientką... - Co tam, niewinny flirt nie zaszkodzi.

Ale Freddie nie zareagował.

- Miło mi panią poznać, Lino - rzekł i szybko poszedł dalej.
- Kamień nie człowiek - mruknęła, ponownie sięgając po kanapki.
- Cały Freddie - powiedział z lekkim uśmiechem Max. - O jednym musisz pamiętać: nigdy, przenigdy nie wchodź mu w drogę. ,
- Wcale nie zamierzam. O Chryste! Spójrz, kto do nas idzie!
- Kto?
- FlickFonda.
- Znacie się? - Ciekawe, kto jest jego agentem? - pomyślał. Może dałoby się faceta podprowadzić? - Przedstaw mi go.
- Jest z żoną, z tą koszmarną nudziarą. - Lina wykrzywiła usta. - Lepiej zwiewajmy. Szybko!
- Nie wariuj. Zresztą już za późno.

- Się masz, kochanie. - Flick wyglądał jak na słynnego rockmana przystało: przekrwione oczy, obcisłe spodnie, luźna, biała koszula i brylantowe ćwiczki w uszach. - Co słyhać?

- Witaj. - Lina pocałowała go w oba policzki, zostawiając na nich wyraźny odcisk ust. - To jest Max Steele. Max jest słynnym agentem. Moim agentem.

- Się masz, Max. - Flick popatrzył wokoło, jakby chciał się upewnić, czy nie przeoczył jakiegś

interesującej kobiety.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Flick. - Max robił, co mógł, ociekał lukrem, cukrem, miodem i melasą. - Jestem twoim wielbicielem. Wielkim i od zawsze.

- Cieszę się. Może sprzedam dzięki temu kilka krążków więcej, he? To jest moja żona Pamela. Pamelo, przywitaj się z ludźmi.

Pamela postąpiła krok do przodu z gniewną miną na zniszczonej cierpieniem twarzy. Niegdyś piękna, odnosiła się nieufnie do każdej kobiety, z którą rozmawiał

mąż, podejrzewając -poniekąd słusznie - że z większością z nich sypiał lub sypia.

- Cześć, Pam - rzuciła leniwie Lina. - Dawno cię nie widziałam.

212

- Za to ja widuję cię wszędzie - odparowała Pamela. - Nie boisz się przereklamowania?

- Ależ skąd. - Lina odrzuciła do tyłu włosy i posłała Flicko-wi znaczące spojrzenie. - Im więcej im dajesz, tym więcej chcą. Prawda, złotko?

Flick wyczuł, co się święci i chwycił żonę za rękę.

- Chodź, lalka. Jest tu Rod i Rachel. Chcę się z nimi przywitać.

- Ładna kiecka - rzuciła na pożegnanie Pamela. - Byłaś w niej na zapustach?

- Stare krówsko - wymamrotała Lina, gdy zniknęli w tłumie.

- Musi za tobą przepadać - zauważył Max.

- Nie można mieć samych przyjaciół - prychnęła i ponownie zajęła się kanapkami z kawiozem.

Boże, nie uwierzyłby, gdyby nie zobaczył tej kiecki na własne oczy. Miał mu zazdrościć każdy facet na przyjęciu, ale suknia, którą miała na sobie panna Bezrozumna, była po prostu absurdalna.

Pomarańczowa, wycięta z tyłu aż do pośladków, a z przodu tak krótka, że prawie niewidoczna, z boków miała zygzakowate wycięcia, przez które widać było jeszcze więcej nagiego ciała.

Był zażenowany. Krissie wyglądała jak gwiazdka filmów porno.

- Idziesz w tym? - spytał, gdy wsiadła do samochodu.

- A ty w tym? - odparowała. Cięta odpowiedź, jak na głupią blondynę.

Wieczór nie rozpoczął się najlepiej.

Gdy tylko przyjechali na miejsce, dał jej drinka, posadził ją na sofie w kącie salonu i zapewniwszy,

że zaraz wróci, czym prędzej uciekł. Miałyby pokazać się z nią między ludźmi? Wykluczone.

Okazało się, iż wcale nie musiał nikogo przyprowadzać - na przyjęciu było mnóstwo wspaniałych kobiet wszelkich kształtów i rozmiarów. Po drugiej stronie pokoju zauważył nawet słynną modelkę Linę - bardzo chciał ją poznać, chociaż jej suknia też

213

wyglądała katastrofalnie. Co się z tymi babami działo? Jedno wielkie przyjęcie i kompletnie im odbijało.

Rozejrzał się w poszukiwaniu Venus. Wystąpili razem na kilku imprezach charytatywnych i od tego czasu byli dobrymi przyjaciółmi. Zabrał Teddy'ego na jej ostatni koncert w Hollywood Bowl: syn bawił się jak nigdy, chociaż zawsze twierdził, że uznaje wyłącznie rap.

- Price -«szepnęła Venus, zakradając się od tyłu - tylko mi nie mów, że to ty przyprowadziłeś tę dziewczynę w pomarańczowej kiece. Wygląda jak ostatnia dziwka.

- Ciii... - Przyłożył palec do ust. - To pomyłka.

- Myślałam, że masz lepszy gust.

- Bo mam.

- Trzeba ją jakoś spławić.

- Ale jak?

- Cooper zaprosił kilku starych kumpli z produkcji. Jestem pewna, że któryś z nich byłby zachwycony, mogąc pomacać ją na tylnym siedzeniu samochodu.

- Błagam, załatw to, Venus. Potrzebuję pomocy.

- Widzę - odparła, ściągając swoje zmysłowe usta.

- Aha - dodał Price. - Wchodząc, zobaczyłem Linę, tę modelkę. Niesamowita dziewczyna. Ustawisz mnie z nią?

- Kiedy tylko zechcesz, słonko. Jesteś słynnym gwiazdorem, a dla słynnego gwiazdora nie ma rzeczy niemożliwych.

- Uwielbiam, jak tak mówisz.

- Potrafię jeszcze ładniej... - szepnęła, lubieżnie oblizując wargi.

- Nie kuś mnie, o wszeteczna!

- Swój swego zawsze pozna. Co słyszeć u twego syna?

- Wszystko dobrze, dzięki.

Wzięła kieliszek szampana z tacy, którą podsunął jej usłużny kelner.

- Założę się, że połowa twoich przyjaciółek jest młodsza od niego. Ale czemu się dziwić, wyglądacie jak bracia.

- Przestań, występna kobieto! - wykrzyknął rozanielony komplementami.

- Chodźmy poszukać tej pięknej modelki - powiedziała, biorąc go pod rękę. - Nie zdążyłam jej poznać. Coś mi mówi, że przyszła z Maksem Steelem. - Roześmiała się figlarnie. -

214

Powiadają, że Max sterczy na lotnisku i zgarnia te ślicznotki prosto z samolotu!

Price puścił do niej oko.

- Lubię takich facetów!

Chyna, pięcioletnia, nad wiek rozwinięta, ale bardzo miła córeczka Venus i Coopera, siedziała na honorowym miejscu przy dziecięcym stole. Chciała być słynną aktorką, jak mamusia, i już zagrała w jednym z filmów Coopera.

- Tatusiu, tatusiu, muszę do łazienki - oznajmiła Carioca, ciągnąc ojca za rękaw.

Steven, który dużo by dał, żeby być teraz wszędzie, byle nie między ludźmi, z radością podał jej rękę. Czuł się nieswojo i chciał jak najszybciej znaleźć się w domu.

- Zaraz wracam! - krzyknęła Carioca.

- Szybko!- odkrzyknęła Chyna, podskakując na krześle. -Będzie tort! Wielki tort!

Poprowadził córkę przez zatłoczony salon. Prawie nikogo tu nie znał, co mu zupełnie nie przeszkadzało, ponieważ gwiazdy i gwiazdorzy go nie interesowali.

Carioca, lustrzane odbicie matki, szła za nim krok w krok.

- Tatusiu - powiedziała z poważną twarzyczką.

- Tak, dziecko? - spytał, boleśnie świadomy, że już nigdy nie zobaczy Mary Lou.

Los był niesprawiedliwy.

- Cieszę się, że przyjechałeś do Palm Springs. Tak świetnie się bawiłam! Teraz też świetnie się bawię. I tatusiu, ja nie jestem już dzieckiem.

- Dobrze, moja panno.

- Tatusiu, porobimy coś razem? Tak jak z mamusią?

- Oczywiście, kochanie - odrzekł, ściskając jej rączkę.

- Lubię mieszkać u Lucky, ale z tobą jest dużo, dużo fajniej.

- Cieszę się, Carrie - szepnął, używając pieszczotliwego imienia, którym nazywał

Mary Lou. - Obiecuję, że odtąd będziemy spędzać razem znacznie więcej czasu.

Łazienka dla gości była zajęta. Carioca czekała, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę.

- Tatusiu, dłużej nie wytrzymam! - zapiszczała.

215

- Już, już, żabko. - Zapukał do drzwi. - Przepraszam -zawołał - ale mam tu dziecko w pilnej potrzebie.

Kilka sekund później drzwi się otworzyły i w progu łazienki stanęła nieziemska zjawa w szokującej, różowej sukni.

- Byłam za długo? - spytała Lina, patrząc mu prosto w oczy. -Przepraszam.

- Nie, nie, nie szkodzi - odrzekł, nieco zaskoczony jej egzotyczną urodą. - Po prostu moja córeczka bardzo...

- Tatusiu!- przerwała mu gniewnie Carioca. - Ja nie jestem w potrzebie. Chce mi się siusiu!

- Właśnie to miałem na myśli.

- W takim razie, szybko, skarbie. - Lina poklepała japo plecach. - Wskakuj do środka.

Carioca wbiegła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Lina odwróciła się do Stevena z olśniewającym uśmiechem na twarzy. Już dawno nie widziała tak przystojnego mężczyzny - ten facet mógłby stanowić doskonałą ilustrację hasła „Czarne jest piękne”.

- Pańska córeczka jest urocza. Jak ma na imię?

- Carioca.

- Pasuje do niej jak ulał - odrzekła, zastanawiając się, czy ten niezwykle atrakcyjny Murzyn jest aktorem. I nagle ją olśniło. - Chwileczkę! - Wykrzyknęła. -

Steven?

- Czy my się znamy? - spytał uprzejmie.
 - Jestem Lina. Zażenowany zmarszczył czoło. Musiał ją rozczarować, gdyż nie miał zielonego pojęcia, z kim rozmawia.
 - Lina? - powtórzył niepewnie.
 - Nie rozpoznaje mnie pan? - spytała, lekko się z nim drocząc.
 - A powinienem?
 - Jestem przyjaciółką Brigitte, chrześnicy Lucky - powiedziała, jakby to wszystko wyjaśniało. - Brigitte Stanislopoulos. Boże, co za nazwisko. Nie można go wymówić. Kiedy była mała, dzieci musiały jej nielicho dokuczać.
 - Tak, oczywiście, Brigitte... Brigitte jest modelką w Nowym Jorku. A pani?
- Wybuchnęła śmiechem.
- Naprawdę mnie pan nie rozpoznaje?
- 216
- Mam kiepską pamięć do twarzy. Jest pani aktorką? Moja żona była aktorką.
- Lina nagle spoważniała.
- Tak mi przykro... Brigitte mówiła mi, że pogrzeb był przepiękny.
 - Tak, dziękuję.
 - Pańska żona była urocza. - Zahipnotyzowana urodą Steve-na, mówiła coraz szybciej i szybciej. - Pasjami oglądałam ją w telewizji. Trudno mi znaleźć odpowiednie słowa, ale bardzo panu współczuję z powodu tej straty.
 - Dziękuję.
 - Nie ma za co, jestem tylko szczerą.
 - A więc... Co porabia teraz Brigitte? - spytał.
 - Jest w Londynie z Lucky - odrzekła Lina, wyobrażając go sobie bez ubrania.
 - Niemożliwe. Lucky jest tutaj, ze mną.
 - Już wróciła?
 - Nigdzie nie wyjeżdżała.

- Hmm... W takim razie mała Brigitte musiała zełgać. Pewnie kogoś ma i nie chce się z tym zdradzić.
- Jesteście bliskimi przyjaciółkami?
- Bardzo. Mieszkamy w tym samym domu. Tak przy okazji: obie jesteśmy modelkami.
- To interesujące.
- A pan jest adwokatem, prawda?
- Niestety.
- Bardzo chciałabym poznać Lucky. Przedstawi mnie pan?
- Jeśli tylko znajdę ją w tym tłoku. Kto pani towarzyszy?
- Mój agent. Ale łączą nas tylko interesy. - Nachyliła się ku niemu i zniżyła głos. -

Potrafi pan dochować tajemnicy?

- To specjalność adwokatów.
- Przyleciałam do Los Angeles na rozmowę z Charlie Dolla-rem. Wystąpię w jego nowym filmie. Mój agent zakazał mi o tym mówić.
- Pani tajemnica będzie moją tajemnicą- odrzekł zaintrygowany jej egzotyczną urodą i dziwnym akcentem. - A więc jednak jest pani aktorką?
- Modelką, kreska, aktorką.
- Angielską modelką, kreska, aktorką.

217

«

- Skąd pan wie, że angielską?
- Zgadłem - odparł ze śmiechem. Zachichotała.
- Przed rozpoczęciem zdjęć będę musiała wziąć kilka lekcji wymowy.
- Pani akcent jest czarujący.
- Dziękuję.
- Byłem w Anglii. Mieszkałem tam dwa lata.

- Naprawdę? Gdzie?
- W Hampstead.
- Oooo, sam szyk i elegancja. W drzwiach stanęła Carioca.
- Chodź, tatusiu - powiedziała, niecierpliwie ciągnąc go za rękaw. - Musimy już iść.
- Dobrze, skarbie.
- Do zobaczenia. - Lina posłała mu powłóczyście spojrzenie.
- Było mi bardzo miło.
- Mnie również. Brigitte dużo o panu opowiadała... - Zawiesiła głos. - Ale zapomniała dodać, że jest pan bardzo przystojny.
- Nie musi mi pani schlebiać.
- Wiem - odrzekła z zupełnie nie pasującą do niej nieśmiałością.
- Szybciej, tatusiu! - rzuciła gniewnie Carioca.
- Jeśli znajdę Lucky, powiem jej, że chce ją pani poznać. Jeszcze raz posłała mu olśniewający uśmiech.
- Dzięki.
- Dobrze się bawimy? - spytała, znalazłszy w końcu Len-niego, który siedział przy dziecięcym stole obok Marii.
- Dzieciaki szaleją - odrzekł. - Zaliczyliśmy już balony, czarnoksiężnika i błazna.

A co u ciebie?

- Chodzę, rozmawiam... Tęsknię za tobą. Przyciągnął ją do siebie.
 - Chodź do mnie, żono.
 - Dobrze, mężu.
 - Moglibyśmy niedługo wracać?
 - Nie mogę tak szybko zostawić Yenus.
- 218
- Miałabyś coś przeciwko temu, gdybym wrócił z Marią i odesłał ci samochód?

- Cóż...
- Proszę cię. Jeszcze nie do końca odtajałem, kiepsko czuję się wśród ludzi. Chcę być... no wiesz, w domu.
- Skoro tak... - Westchnęła. - Niestety, ja muszę zostać.
- Oczywiście.
- Dobrze, ale z nikim się nie żegnaj. Nie ma nic gorszego jak wychodzący za wcześnie gość. Wyślizgnij się ukradkiem, a ja wrócę do domu, kiedy tylko będę mogła.
- Jesteś cudowna.
- Nie, Lennie, tylko nie to - odparła z udawaną powagą. -Już nigdy w życiu nie zrobię ci kanapki z tuńczykiem.
- Nie miałem na myśli kanapki.
- Później, ty zboczony samotniku.
- Kocham cię.
- I ja ciebie.
- Na pewno poradzisz sobie sama?
- Z trudem.

Ucałowała Marię, przytuliła męża i wróciła do salonu.

48

Koszmar się nie skończył. Odzyskawszy przytomność, stwierdziła, że leży na łóżku w ciemnym, obcym pokoju o szczelnie zasłoniętych oknach. Kiedy chwiejnie wstała i spróbowała przekreślić klamkę, okazało się, że drzwi są zamknięte.

Przyszła jej do głowy straszna myśl: Carlo ją uprowadził.

Poczuła się tak, jakby nagle trafiła do jakiejś absurdalnej opery mydlanej. To niemożliwe. Tego rodzaju rzeczy po prostu się nie zdarzały.

Nie panikuj - powtarzała sobie w duchu. Zachowaj spokój. Porozmawiaj z nim, spróbuj się z tego wyplątać.

Tylko że nie miała do kogo otworzyć ust - Carlo zniknął.

Podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Uliczka. Dziewięć, może nawet dziesięć pięter poniżej. Za

wysoko, żeby ryzykować.

- Cholera jasna! - mruknęła. Od uderzenia bolała ją szczęka.

219

Ostrożnie otworzyła i zaniknęła usta. Na szczęście kości były całe.

Ponownie spróbowała otworzyć drzwi. Nic z tego. Gwałtownie poruszała klamką i głośno zawołała go po imieniu.

Nikt nie nadszedł.

Po chwili wróciła do łóżka. Nie było sensu tracić sił. Chciało jej się płakać, ale nie zapłakała. Nie. Zbyt dużo wylała łez kiedyś, przed laty, w sytuacji prawie identycznej jak ta.

Zamiast tego zaczęła powtarzać sobie króciutką mantrę.

Przetrwasz.

Przetrwasz.

Przetrwasz.

Przetrwasz.

I w końcu zapadła w niespokojny sen.

Kilka godzin później obudził ją jeszcze gorszy koszmar. Stali nad nią Carlo i jakiś obcy mężczyzna w brązowych spodniach i brudnej bluzie od dresów. Wyglądał na trzydzieści parę lat. Wysoki i kościsty, miał długie, tłuste bokobrody, kłaki włosów w uszach i mały złoty kolczyk w nosie.

Carlo przytrzymał ją, podczas gdy tamten zaciskał na jej lewym ramieniu skórzany pas, szukając odpowiednio grubej żyły. W drugiej ręce miał strzykawkę.

Potworność tego, co zamierzali zrobić, dotarła do niej zbyt późno. Przerazliwie krzyknęła, lecz mężczyzna zdążył już wbić

igłę-

- Ona na pewno tego chce? - spytał.

- Na pewno - odparł Carlo. - Zresztą, co to za różnica. Płacę ci, nic więcej nie powinno cię obchodzić.

A potem wszystko zawirowało i zalała ją fala dziwnej euforii. Leżała cicho, obserwując cienie na suficie. Była spokojna i szczęśliwa.

Niebawem zapadła w długi, narkotyczny sen.

49

Irena poszła wcześniej spać, a ponieważ Price był na przyjęciu, mieli dla siebie cały dom.

Znalazł ją w kuchni. Oglądała teleturniej w telewizji.

220

- Co słyszeć? - spytał.

- Nic. - Nie chciała go widzieć. Był nudny jak flaki z olejem, poza tym musiała coś sobie przemyśleć.

Ale ponieważ nie mogła ryzykować, że zwróci się przeciwko niej, pozwoliła, żeby tu i ówdzie ją obmacał, a potem zaprowadziła go na górę i rozpięła mu spodnie.

Niech się gówniarz przewietrzy.

Trzeba przyznać, że był dobrze obdarzony, znacznie lepiej niż jej aktualny chłopak z pracy: miał długiego i cienkiego, ale wcale jej to nie brało. Szkoda. Teddy dysponował niezłym sprzętem, tylko brakowało mu rozumu.

Ciekawe, czy pod względem wielkości wdał się w ojca. Hmm... Może by tak zrobić Price'owi mały egzamin? Ot, tak, żeby sprawdzić, czy potrafi go uwieść.

Tymczasem musiała jednak zająć czymś Teddy'ego i wymyślić sposób wyeliminowania Lenniego Golden. Sto tysięcy dolarów to fortuna, o jakiej marzyła całe życie. Zdobędzie ją tak czy inaczej.

Pchnęła go na łóżko i popracowała trochę ustami. Potem, kiedy już doszedł do siebie, powiedziała, że chce zobaczyć sypialnię Price'a.

- Dostanie szau, jeśli odkryje, że tam byliśmy - odparł nerwowo Teddy. - Ma fioła na punkcie prywatności.

- Ściemniasz. Nie chcesz mnie tam zaprowadzić, czy co?

Był gotów zaprowadzić ją wszędzie. Zabrała go na wycieczkę do rajku, pozwoliła mu się nawet dotknąć w to miejsce, robiła z niego prawdziwego mężczyznę. I po raz pierwszy od wielu tygodni przestał myśleć o tamtej nieszczęsnej nocy. Miła miała rację: musiał o tym zapomnieć i żyć dalej.

Sypialnia Price'a: bajeczna kompozycja z ciemnobrązowej skóry i czarnych mebli na wysoki połysk. Bardzo męska i zmysłowa - dzieło jednego z najlepszych dekoratorów wnętrz w Los Angeles. Wielkie łóżko ustawione naprzeciwko wielkiego telewizora. Na łóżku drogi futrzak. Miła opadła nań, chwyciła pilota i włączyła telewizor.

- Lepiej niczego tu nie dotykaj - ostrzegł ją Teddy.

- Oooo, to ty? - Sięgnęła po oprawione w srebrną ramkę zdjęcie małego czterolatka siedzącego Price'owi na barana.

- Zostaw.

221

Spróbował odebrać jej zdjęcie, ale nie chciała go oddać. Rzucił się na nią i zanim zrozumiał, co jest grane, po raz drugi tego dnia rozpięła mu spodnie i podciągnęła spódnicę.

Jezu! Leżeli na wyrku ojca, a ona chciała, żeby ją wydmuchał! To było tak rozpustne, że aż wspaniałe. Zwłaszcza że znowu stał mu jak drąg.

Zsunęła majtki.

- Robiłeś to już, Teddy?

- No, jasne - wychrypiał.

- Łiesz. Jesteś prawiczkim.

Mogła mówić sobie, co chciała, ponieważ gdy tylko ujrzał gęstwą czarnych włosów na jej podbrzuszu, przestał o czymkolwiek myśleć, a fakt, że leżeli na łóżku ojca w jego własnym sanktuarium, sprawiał, że zakazany owoc smakował jeszcze lepiej.

Spódnicę miała podwiniętą do pasa, majtki spuszczone do kostek. Cisnął je na drugi koniec pokoju i rozsunął jej nogi.

- Jeśli masz zacząć, to zaczynaj - powiedziała.

Wiedział, że powinien użyć prezerwatywy, że powinien się zabezpieczyć, jak uczył

go ojciec, ale co tam prezerwatywa. Jeden sztos mniej, jeden więcej - wszystko działo się tu i teraz, a teraz nic nie mogło go powstrzymać.

Legł na niej, zajrzał do lepkiego, wilgotnego rajku, gdy wtem znieruchomiał -

usłyszeli donośny brzęczyk domofonu.

Zamarli. Duma i radość Teddy'ego zmalęła i skurczyła się niczym złożona parasolka.

- Cholera jasna! - zaklęła Mila. - Matka się obudzi i zacznie węszyć. Lepiej szybko otwórz.

Teddy przeczołgał się po łóżku, podniósł słuchawkę i wcisnął guzik.

- Kto tam? - krzyknął. Na myśl, że Irena mogłaby przyłapać go z opuszczonymi spodniami w trakcie bara-bara - i to z kim! - na łóżku ojca, ogarnęła go panika.

- Policja - usłyszał, elektroniczny, odczłowieczony głos. -Chcielibyśmy porozmawiać z właścicielem czarnego dżipa.

222

50

- Nareszcie! - wykrzyknęła, klepiąc ją w ramię. Lucky odwróciła się.

- Przepraszam, ale...

- Jestem Lina. Brigitte nie przestaje o pani mówić. Ceni sobie panią bardziej niż rybę z frytkami!

- Niż rybę z frytkami? - powtórzyła Lucky, rozbawiona jej dziwnym akcentem. -

Czy to angielski komplement?

- Pewnie nagadała o mnie mnóstwo bzdur, ale proszę jej nie wierzyć, to straszliwa kłamczucha.

- Ależ skąd. - Lucky rozpoznała słynną modelkę, choć nie pamiętała, żeby Brigitte coś o niej mówiła.

- Zawsze wyraża się o pani bardzo pochlebnie.

- Muszę przyznać, że jestem nieco zbity z tropu. Powiedziała mi, że leci z panią do Londynu, a przed chwilą rozmawiałam ze Stevenem i okazało się, że poleciała sama.

Nic z tego nie rozumiem.

- Mnie powiedziała, że leci do Mediolanu.

- Nie, nie, z Mediolanu się wymigała, co mnie trochę wkurzyło, bo zawsze jeździmy tam razem. Najpierw szalejemy na wybiegu, a potem świetnie się bawimy.

- Hmm... Ciekawe, co ona knuje - myślała głośno Lucky. Chyba do niej zadzwonię.

- Może ma chłopaka? Uduszę ją. Jak mogła mi nie powiedzieć?

- Ze wszystkiego się pani zwierza? - spytała z uśmiechem Lucky.

- Zazwyczaj. Najwyraźniej tym razem zrobiła wyjątek.

- Miałam wrażenie, że od jakiegoś czasu z nikim się nie umawia. Przynajmniej tak twierdziła podczas naszej ostatniej rozmowy.

- Tak, od tamtej koszmarnej afery unika facetów jak ognia. -Odjakiej afery?

Lina zasłoniła ręką usta.

- Boże, miałam o tym nikomu nie mówić.

- Już za późno. No więc?

- Pewien bydlak wrzucił jej do szampana jakieś prochy, coś 223

w rodzaju narkotyku, po którym nic się nie pamięta. Brigitte twierdzi, że ten sukinsyn ją zgwałcił. Obiecałam, że nic nikomu nie powiem, zwłaszcza pani, bo ma pani dość wyciągania jej z kłopotów.

Lucky zmarszczyła brwi.

- Kiedy to się stało?

- Dwa miesiące temu. Była wściekła, ale chyba jej przeszło. Na jej miejscu wzięłabym tępy nóż i obciąłabym skurwielowi jaja!

Lucky nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Widzę, że mamy ze sobą dużo wspólnego.

- Brigitte też tak uważa.

- Kim jest ten człowiek?

- Taki tam dupek. Włoch, byliśmy z nim na kolacji. Przystojny jak wszyscy diabli, natychmiast wskoczyłabym mu do łóżka. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobił.

- Brigitte ma problemy z mężczyznami. Zawsze przynosili jej pecha. Na pewno pani o tym opowiadała.

- Tak. Zanim się dowiedziałam, co przeżyła, myślałam, że to mnie trafiają się najgorsze złamasy pod słońcem.

- Co pani robi w Los Angeles?

- Raczej robiłam. Jutro lecę do Mediolanu na pokaz. Przyjechałam na spotkanie z Charlie Dollarem, mam zagrać w jego filmie.

- Charlie to miły facet. Na pewno się pani spodoba.

- Wiem - odrzekła Lina, puszczając do niej oko. - Tak?

- Jest świetny w łóżku, już to sprawdziłam.

- Nie radziłabym się z tym afiszować - odparła oschle Lucky. - Charlie ma stałą przyjaciółkę, są razem od lat.

- Fakt, nie grzeszę dyskrecją - przyznała Lina. - Ale jestem taka podniecona! Moja mama go uwielbia.

- Idzie Venus. Znacie się?

- Nie, ale Coopera znam - odrzekła Lina, przezornie pomijając milczeniem fakt, że jego też zaliczyła. Wyczuła, że Lucky by tego nie pochwaliła, chociaż spała z nim na długo przed tym, nim poznał swoją wspaniałą żonę.

- Venus - powiedziała Lucky - chcę ci przedstawić Linę, bliską przyjaciółkę Brigitte.

224

- Ależ ja panią doskonale znam - odrzekła Venus. - Widziałam pani występ na pokazie Chanel w Paryżu. Zwaliała ich pani z nóg! To było naprawdę cudowne.

- Dziękuję - wyszeptała onieśmielona Lina.

- A to jest Price Washington - dodała Venus, gdy Lucky odeszła. - Bardzo chciał panią poznać.

- Witaj, Price - powiedziała Lina, posyłając mu uwodzicielskie spojrzenie.

Poważny i zmysłowy. Kombinacja nie do pobicia.

- Witaj, Lino. - Z bliska podobała mu się jeszcze bardziej. - Widziałem twoje zdjęcia w przedostatnim numerze „Vogue'a”, te z afrykańskiego safari. Są niesamowite.

- Czytujesz „Vogue'a”? - rzuciła figlarnie.

- Nie, zostawiła go u mnie jedna z przyjaciółek.

- Jedna z przyjaciółek? - powtórzyła, otwarcie z nim flirtując. - Ile ich masz?

- Różnorodność przede wszystkim.

- Aha, a więc to cię bierze...

- Niewykluczone.

- Boże, Boże - wtrąciła Venus, wachlując się ręką. - Czuję żądzę w powietrzu.

Wracam do męża. Na razie.

Krissie, przyjaciółka Price'a Washingtona, nawiązała z nim rozmowę nie wiedząc jak ani kiedy. Max czuł, że go wrobiono i wcale mu się to nie podobało.

- Myślałam, że po tych zdjęciach w „Playboyu” coś się zacznie wężście dziać -

mówiła, gniewnie potrząsając olbrzymim biustem. - Wszyscy tak mówili. Ostatecznie jeśli

dziewczyna rozkłada nogi przed obiektywem aparatu, ma prawo spodziewać się rezultatów, prawda?

- Jasne - odrzekł, rozpaczliwie szukając drogi ucieczki.

- Teraz mam agenta, który mówi, że muszę się jak najczęściej pokazywać. Wybrał

dla mnie tę suknię, żeby wszyscy mnie dzisiaj zauważyli. Ale Price nie jest dla mnie miły. Powinien być miłszy, nie sądzisz?

Max kiwnął głową.

- Ktoś mi powiedział, że jesteś bardzo wpływowym agentem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, iż cię za-225

czepiłam, ale potrzebuję kogoś takiego jak ty, bo tamten jest do niczego.

- Masz jakieś doświadczenie? - spytał, rozglądając się za kimś, kto wybawiłby go z opresji. - Występowałaś już w filmie?

- Właściwie to nie, nie licząc... Ale to był naprawdę delikatny erotyk. Zresztą, jeśli Traci Lords może zagrać w poważnym filmie, mogę zagrać i ja, nie sądzisz?

- Traci Lords jest niezłą aktorką. Grała w pornosach jako nastolatka. Potem studiowała aktorstwo i teraz jest całkiem do przyjęcia.

- Ja też mogę studiować - odrzekła podekscytowana Krissie, dumnie wypinając gigantyczne piersi.

Jezu Chryste - pomyślał Max. Gdzie jest ta przeklęta Lina?

Lina paliła z Price'em skręta na tarasie. I chociaż był ciemnoskóry, sławny i bardzo, ale to bardzo pociągający, ciągle myślała o Stevenie Berkeleyu, najprzystojniejszym mężczyźnie spośród wszystkich białych i czarnych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała. Najprzystojniejszym i jednym z najmiłszych: nie zaczął się do niej przystawiać, chociaż nie omieszkała stworzyć mu takiej sposobności.

Chciała jak najszybciej wypytać o niego Brigitte, tylko dokąd ta skryta diablica uciekła? Lina nie znosiła, kiedy coś przed nią ukrywano. Jeśli Brigitte miała chłopaka, powinna była jej o tym powiedzieć, i to bezzwłocznie.

Tymczasem jednak bawiła się w Los Angeles wśród przystojnych ciemnoskórych mężczyzn, co było dość niezwykle, ponieważ do tej pory spotykała niemal wyłącznie białych. Białych, bogatych i wyuzdanych. Tak, biali, wyuzdani bogacze: oto historia życia supermodelki Liny.

Nie to, żeby nie lubiła kolorowych. Nie, po prostu prawie nigdy ich nie widywała.

Często występowała na wybiegu z dwoma czarnymi, absolutnie szalowymi facetami -

obaj byli gejami. Kiedyś miała przelotny romans z ciemnoskórym rape-rem, który traktował ją jak naiwną dzierlatkę napaloną na słynnego piosenkarza. Dziękuję, postoję. Zwłaszcza że chciał od

226

niej tylko jednego: żeby robiła mu loda, co umiał sobie słuchaniem własnych nagrań na stereo. Głupi popapraniec! Price głęboko zaciągnął się dymem i podał jej skręta.

- Długo zostajesz w Los Angeles?

- Jeszcze tylko kilka godzin.

- Spędzisz je ze mną? - spytał, posyłając jej zmysłowe spojrzenie spod ciężkich, lekko przymkniętych powiek.

- Nie lubisz tracić czasu, co? - rzuciła ironicznie.

- Mamusia nauczyła mnie, że chwila przegapiona, to chwila zmarnowana.

Kolejne miasto, kolejna noc. Price mógłby mieć u niej duże szanse, lecz w Los Angeles zrobiło się za tłoczno. Chciała wrócić do hotelu i pomyśleć o Stevenie. No i musiała jeszcze spławić Maxa. Oczywiście, bardzo delikatnie i taktownie. W końcu był jej agentem.

- Przykro mi - odparła z pięknym uśmiechem - ale mój karnecik jest już zapisany.

Opowieść Liny bardzo ją zaniepokoiła. Brigitte była w sumie dziewczyną słodką naiwną i zupełnie nie pasującą do świata nieustających przyjęć, narkotyków i pieniędzy, w którym się obracała. Na szczęście karierę zrobiła bardzo szybko, można powiedzieć, że błyskawicznie, co uchroniło ją przed mrocznymi stronami życia na wybiegu. Lucky dobrze znała drapieżnych mężczyzn czyhających na młode, śliczne dziewczęta z przerostem ambicji: agentów, którzy łudzili je fałszywymi obietnicami, słynnych projektantów mody, którzy wykorzystywali je do samego końca i porzucali na pastwę losu.

Brigitte chciała zrobić karierę, pragnęła coś osiągnąć. Na szczęście Bóg wysłuchał

jej modlitw, bo gdyby nie miała nic oprócz gigantycznego spadku po zmarłym ojcu, pieniądze by ją zniszczyły. A tak Lucky mogła opłakiwać jedynie to, przez co Brigitte musiała przejść jako nastolatka.

Postanowiła, że rano zadzwoni do jej agenta i wypyta go dokładnie, gdzie i z kim jest jej chrześciana. Jeśli będzie trzeba, pospieszy Brigitte z pomocą.

Zerknęła ponad głowami gości i zobaczyła Aleksa pogrążonego w rozmowie z Pią.

Wytrzymał z nią dłużej niż z in-

227

nymi, może dlatego, że była prawniczką. Inteligentną prawniczką...

Dlaczego o nim myślisz, co cholery? Powinnaś wracać do domu, do Lenniego i dzieci.

Dom. Kochała swój dom i rodzinę, lecz wolność była czasami taka kusząca!

A może Aleks postępował słusznie? Po co komu rodzina? Po co małżeńskie więzy?

Wystarczy praca, pasja i od czasu do czasu kochanka.

No tak, ale on nigdy nie poczuje na policzku delikatnego niczym wiatr pocałunku dziecka, nigdy nie usłyszy w nocy cieniutkiego głosiku mówiącego „Kocham cię, tatusiu”, nigdy nie obejmą go ciepłe ramionka.

Spojrzała na niego ponownie. Szlag by to. Szeptał Pii coś do ucha.

Czy nie pora, żeby wymienił ją wreszcie na inną?

- Dobranoc, Steven - powiedziała Venus, całując go w oba policzki. - Dobrze, że przyszedłeś. Mam nadzieję, że tego nie żałujesz.

Trzymał na rękach śpiącą Cariokę, która tuliła mu do ramienia swoją niewinną twarzyczkę.

- Przynajmniej niektórzy się wybawili - odrzekł z cieniem uśmiechu na ustach.

- To dobrze. Chcielibyśmy częściej was widywać.

- I będziecie - powiedział, myśląc o przyjaciółce Brigitte, szokująco pięknej kobiecie mówiącej z dziwnym akcentem.

- Zadzwonimy do was w przyszłym tygodniu. Może wpadniecie do nas z Lucky i Lenniem?

Kiwnął głową.

- Chętnie.

Przyjęcie dobiegło końca i wszyscy poszli do domu. Venus uśmiechnęła się do męża i powiedziała:

- Było fantastycznie.

Cooper się z nią zgodził, zaprowadził ją na górę i kochali się pod gwiazdami w jacuzzi na sypialnianym tarasie.

228

Paparazzo balansujący niebezpiecznie na gałęzi odległego drzewa wyregulował

teleobiektyw i zrobił im kilka niewiarygodnie intymnych zdjęć.

Jako ostatni wyszli pracownicy serwisu gastronomicznego.

Po nich większość ochroniarzy.

Wkrótce w Hollywood miał wstać kolejny balsamiczny dzień.

;

KSIĘGA III

Dwa miesiące później

51

Cholera jasna! Za długo zwlekał z ucieczką. O wiele za długo. Przez kilka ostatnich tygodni przeżywał prawdziwy koszmar, a wszystko zaczęło się od wizyty tych dwóch gliniarzy, którzy wypytywali go o dżipa, podczas gdy w jego sypialni ukrywała się Mila, przerażona, że jeśli zejdzie na dół, od razu rozpoznają ją na podstawie rysunku sporządzonego przez policyjnego rysownika.

Wypytywali go dobrych dziesięć minut, zanim nadeszła owinięta długim szlafrokiem Irena z twarzą bez śladu makijażu.

- Co się tu dzieje? - spytała, obrzucając ich wrogim spojrzeniem.

Choć raz Teddy ucieszył się na jej widok.

- Szukamy pewnego dżipa - wyjaśnił detektyw Johnson. - Numer rejestracyjny tego wozu, a właściwie kilka jego cyfr, pasuje do numeru rejestracyjnego samochodu, którego właściciel mieszka pod tym adresem.

Irena wyprostowała się dumnie, jakby chciała odstraszyć ich stu sześćdziesięcioma pięcioma centymetrami wzrostu.

- Czy zdajecie sobie sprawę, czyj to dom? - spytała wyniośle.

- Przepraszam, ale kim pani jest? - odezwał się ten drugi, krępy, przysadzisty Latynos.

- Kim? - powtórzyła Irena z teatralnym oburzeniem. - Osobistą asystentką pana Price'a Washingtona. Jego adwokat będzie bardzo niezadowolony, kiedy się dowie, że nachodzicie nas bez uprzedzenia i podczas jego nieobecności. Proszę natychmiast odejść.

233

Teddy był pod wrażeniem. Irena potrafiła się postawić, i to jak!

- Bardzo pani dziękujemy - odparł Johnson. Megierę potrafił rozpoznać na kilometr. Wiedział, że sprawy dotyczące tak zwanych osobistości są zawsze trudne i wredne, i że ta nadęta jędrza nie ułatwi

mu zadania. - Mam nadzieję, że nie będziemy musieli nachodzić państwa ponownie.

- Czego oni tu chcieli? - spytała Irena, gdy policjanci odeszli. Teddy wzruszył ramionami. Próbował udawać obojętnego, choć w duchu trząsał się jak galareta.

- Nie wiem. Pytali o jakiegoś dzipa, o jakiś napad...

- W Los Angeles są tysiące dzipów - rzuciła gniewnie Irena. - Dlaczego przyszli akurat tutaj?

Wzruszył ramionami i odwrócił głowę. Nie chciał, żeby zobaczyła jego twarz, która w tej chwili musiała być twarzą spanikowanego przestępcy.

- Nie mam zielonego pojęcia.

- Gdzie Mila?

- Nie wiem, nie widziałem jej - zełgał.

- Nikomu nie otwieraj - rozkazała surowo Irena. - Słyszysz? To ja zajmuję się domem, nie ty. - Obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem. - Czy ty przypadkiem czegoś nie ukrywasz?

- Nie bądź głupia - mruknął.

Pozbywszy się Ireny, pomknął na górę i do późnej nocy rozmawiał z Milą.

- Cokolwiek się stanie - powtarzała zła i wzburzona - wszystkiemu zaprzeczaj, jasne? Zaprzeczaj albo bardzo tego pożałujesz.

Detektywi wrócili dwa tygodnie później. Tym razem chcieli obejrzeć dzipa.

I znowu natrafili na nieugiętą Irenę. Johnson ciężko westchnął.

- W takim razie przyjdziemy tu z nakazem. - Ta sprawa kosztowała go zbyt dużo czasu i energii. Chciał ją jak najszybciej zakończyć, żeby pozbyć się wreszcie tej przeklętej Lucky Santangelo, która zadręczała go dniami i nocami, nie zdając sobie sprawy, że na rozwiązanie czeka mnóstwo podobnych spraw.

234

- Tak - odrzekła Irena, przeszywając go wzrokiem. - Chyba tak.

- Dobra, stara wiedźmo - mruknął Johnson do swego partnera, gdy wracali do samochodu. - Sama tego chciałaś.

Im dłużej o tym myślał, tym większego nabierał przekonania, że nerwowy nastolatek, z którym

rozmawiał przed tygodniem, jest bardzo podobny do osobnika z ich portretu pamięciowego. To oraz fakt, że niektóre cyfry numeru rejestracyjnego jego dżipa pasowały do numeru rejestracyjnego wozu, którego poszukiwali, napawało go pewnością, że nareszcie trafili w dziesiątkę.

Dwadzieścia cztery godziny później wrócili z nakazem.

Irena, która z zasady nie znosiła policji, wpadła w panikę. Price był w Las Vegas.

Ponieważ nie chciała zawracać mu głowy takimi bzdurami, kazała detektywom poczekać na dworze i czym prędzej zadzwoniła do jego adwokata, który zrugął ją za to, że tak długo zwlekała, i że nie zawiadomiła go o pierwszej wizycie policji.

- Podonki! - warknęła w ojczystym języku, trzasnąwszy słuchawką. Policjanci.

Adwokaci. Na widok przedstawiciela jakichkolwiek władz robiło jej się niedobrze.

Uważali, że mogą wszędzie wejść, że mogą robić, co im się żywnie podoba. Ale tu, do domu Price'a Washingtona, nie wejdą. Po jej trupie.

Bezcenny nakaz na nic się im nie przydał, ponieważ Teddy właśnie gdzieś wyjechał.

- Kiedy wróci? - spytał Latynos.

- Nie wiem - odparła, broniąc drzwi niczym wartownik.

- Zaczekamy - oświadczył Johnson.

- Na dworze - odrzekła.

- Przepraszam, zapomniałem, jak pani godność...

- Irena Kopistani. - Ogarnął ją strach. Gdyby odkryto, kim naprawdę jest, groziłaby jej deportacja, ponieważ przekroczyła granicę Stanów pod fałszywym nazwiskiem.

- Pani Kopistano - spytał Johnson, przekręcając jej nazwisko - czy zna pani tego chłopaka albo tę dziewczynę? - Pokazał jej portrety pamięciowe podejrzanych o napad przy Wilshire.

Irenie zamarło serce. Dziewczyna z fotografii była podobna do Mili. A chłopiec do Teddy'ego.

- Nie - odrzekła, patrząc prosto przed siebie.

- Nie? - powtórzył Johnson, nie omieszkawszy zauważyć, 235

że ściągnięta twarz kobiety zrobiła się czerwona jak burak. -Czy ten chłopak nie jest ładzaco podobny do chłopaka, z którym niedawno tu rozmawialiśmy?

- Nie.

- To był syn Price'a Washingtona, prawda? Kiwnęła głową, nie chcąc nic mówić.

- Ma białą dziewczynę?

- Słucham?

- Czy chodzi z białą dziewczyną - powtórzył Johnson, zastanawiając się, co ta baba ukrywa. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że próbuje kogoś osłaniać.

- Nie - odparła beznamiętnie Irena.

- Skąd pani pochodzi?

- Czy muszę odpowiadać na to pytanie? - rzuciła z kamienną twarzą.

Tak, na pewno coś przed nami ukrywa - pomyślał.

- To zależy od pani - odrzekł łagodnie, wchodząc w rolę dobrego gliniarza.

Popatrzyła na niego jak na zdechłego szczura.

- Ale co mówi prawo? Muszę?

Johnson czuł, że natrafili na żyłę złota. Miał już nakaz uprawniający do przeprowadzenia oględzin dżipa, teraz zdobędzie nakaz przeszukania domu. I to szybko. Ta stara krowa próbowała coś przed nimi zataić.

Załatwienie nakazu trwało czterdzieści osiem godzin.

Tym razem jędzowata gospodyni nie mogła ich powstrzymać. Zatelefonowała do adwokata, ale było już za późno: rozeszli się po całym domu, koncentrując uwagę na pokoju Ted-dy'ego. A kiedy podnieśli materac i odkryli pod nim zdjęcia i wycinki z gazet dotyczące morderstwa Mary Lou Berkeley, Johnson wyzbył się ostatnich wątpliwości: to było to. Mieli głównego podejrzanego. Z doświadczenia wiedział, że kiedy Teddy Washington znajdzie się w areszcie, w ciągu kilku godzin poda im nazwisko swojej współniczki.

- Kto to jest? - spytał, machając mu przed nosem portretem pamięciowym Mili.

- Nie wiem - wymamrotał Teddy. Był przerażony. Ojciec 236

dowie się wkrótce, że jego syn został aresztowany, że przetrzymują go na posterunku, a wówczas jego życie zmieni się w koszmar.

- Nie ma sensu jej kryć - ciągnął Johnson. - Kiedy ją tylko zgarniemy, puści cię kantem jak szkolna dziwka na maturalnym balu. Wyglądasz na miłego chłopaka i z tego, co wiem, nie brałeś w napadzie aktywnego udziału. - Odczekał chwilę, żeby Teddy to sobie przemyślał. - Ale byłeś tam, co znaczy, że jesteś jej współnikiem.

Dobry adwokat tak cię skołuje, że zanim się spostrzeżesz, skończysz w pierdlu, odsiadując wyrok za morderstwo. A wiesz, jak jest w więzieniu, Teddy? Nakręcili o tym mnóstwo filmów... - Ponownie odczekał, aż chłopak to sobie przetrawi. - Jeśli widziałeś choć jeden, na pewno wiesz, dlatego dobrze ci radzę: powiedz, kto to jest, bo dowiemy się tego tak czy inaczej. Jeśli będziesz ją krył, marnie na tym wyjdiesz.

Teddy zadrżał. Morderstwo. Przecież nikogo nie zamordował, pojechał z nią tylko do miasta, to wszystko. Jeśli ją znajdą, prawda wyjdzie na jaw. Mila powie im, że jest niewinny i będą musieli go wypuścić. Tak, ona dobrze wie, kto to zrobił.

- No więc? - drażył Johnson. - Kim jest ta dziewczyna? I gdzie mieszka?

Teddy uparcie milczał, ale znaleźli ją i bez jego pomocy. Odkryli, że Irena ma córkę i stwierdziwszy, że dziewczyna jest ładnie podobna do podejrzanej z portretu pamięciowego, aresztowali ją w pracy na oczach kolegów, koleżanek i gości.

Mila nie pojechała na komendę cicho i spokojnie: bezzwłocznie poinformowała wszystkich zainteresowanych, że Teddy zmusił ją do uczestnictwa w tym tragicznym napadzie. Że ją spił, odurzył kokainą, że miał przy sobie broń ojca, i że to on zastrzelił Mary Lou.

- I jeszcze mnie zgwałcił - dorzuciła dla pewności, zła i sfrustrowana, że nie udało jej się znaleźć nikogo, kto zabiłby Lenniego Goldenę, i że nie zdążyła odebrać wymarzonej nagrody za wskazanie sprawcy. Utkwiła w gównie po same uszy - co ona teraz zrobi? Na razie nie mogła zrobić nic.

Johnson przesłuchiwał ją długie trzy godziny. Mila uparcie podtrzymywała swoją wersję.

- Teddy twierdzi, że to ty strzelałaś - powiedział, przypatrując się jej uważnie. - Że cały czas nim dyrygowałaś.

237

- Łże! - warknęła.

- Na pewno?

- Idzie w zaparte, wszystko mu się porąbało. Już mówiłam, to on strzelał. Niby skąd wytrzasnęłabym pistolet jego ojca?

- W takim razie dlaczego nie zawiadomiłaś policji?

- Bałam się - skłamała, spuszczać oczy. - Teddy groził, że mnie zabije.

Johnson westchnął. Życie było jak zawsze ciężkie i skomplikowane.

Kiedy na posterunek przyjechał adwokat Price'a Washingtona, podejrzani siedzieli już za kratkami. Teddy w izbie zatrzymań, Mila w areszcie.

- Kaucja? - mruknął Johnson, łypiąc spode łba na wymuskanego prawnika z Beverly Hills, do którego natychmiast poczuł antypatię. - Dzisiaj już za późno. Niech pan przyjdzie jutro rano.

Howard Greenspan, elegancki, pewny siebie i pięknie opalony mężczyzna w garniturze za dwa tysiące dolarów gniewnie zmarszczył brwi.

- Panu Washingtonowi to się nie spodoba.

- Powiedziałem, jutro - powtórzył Johnson. Żaden odpicowany, zalatujący drogą wodą po goleniu bubek go nie zastraszy.

- Pan Washington ma wysoko postawionych przyjaciół.

- Moje gratulacje.

Chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Pod jakim zarzutem go aresztowano? - spytał w końcu Howard.

- Współdziału w morderstwie - odparł Johnson. Howard kiwnął głową. Dobra - pomyślał. Price i tak jest

w Las Vegas. Rano wyciągnę Teddy'ego z aresztu, a potem zobaczymy, kto tu rządzi.

52

Otrzymawszy wiadomość o aresztowaniu obojga podejrzanych, Lucky odczuła głęboką satysfakcję. Lennie też.

- Właśnie tego potrzebowałem - powiedział. - Puenty. Ni-238

gdy nie zapomnę nienawiści w głosie tej dziewczyny i tego, że zastrzeliła Mary Lou z zimną krwią, jakby ludzkie życie nic dla niej nie znaczyło. Kiedy skazają na dożywocie, nareszcie będę zadowolony.

- Mieszkamy w Kalifornii - przypomniała mu Lucky. -Może dostać niższy wyrok.

- Kiedy stanę na miejscu dla świadków - powtórzył zawzięcie - dostanie dożywocie.

Lucky miała co do tego wątpliwości. Kalifornijskie prawo było dziwaczną, śmiechu wartą karykaturą, a wymiar sprawiedliwości w sprawach karnych bardzo często karał sprawiedliwość jako taką.

Steven miał podobne odczucia.

- Kiedy rozpocznie się proces, musimy być obecni w sądzie dzień w dzień -

uprzedził. - Przysięgli muszą wiedzieć, że rodzina ofiary jest zwarta, zjednoczona i zawsze obecna.

- Możesz na mnie liczyć - odparł Lennie.

- Na mnie też - dodała Lucky.

Chociaż cieszyła się z aresztowania sprawców, bardzo niepokoiła się o Brigitte, która lada dzień miała przyjechać do Los Angeles. Nazajutrz po rozmowie z Liną na przyjęciu u Venus zadzwoniła do jej nowojorskiego agenta, ale ten nie miał pojęcia, gdzie przepadła i z kim. Wykonała kilka telefonów, by w końcu skontaktować się z recepcją hotelu „Dorchester” w Londynie, gdzie poinformowano ją, że Brigitte wyjechała, nie zostawiając żadnego adresu. Lucky wpadła w popłoch. Wyjechać, nic nikomu nie mówiąc? To zupełnie do niej niepodobne.

- Lecę do Londynu - oświadczyła. - Mam przeczucie, że coś tu nie gra.

- Zwariowałaś - odrzekł Lennie. - Brigitte jest dorosła. Chce odrobiny prywatności, nie możesz jej tego zabronić.

- Przede wszystkim jest spadkobierczynią olbrzymiej fortuny. Ktoś musi mieć na nią oko.

Zanim się ostatecznie zdecydowała, dostali od niej pocztówkę bez adresu zwrotnego. Pisała, że poznała kogoś wyjątkowego i że przez jakiś czas będą podróżowali razem po Europie.

Lucky wciąż miała wątpliwości, w przeciwieństwie do Len-niego.

239

- Posłuchaj - tłumaczył cierpliwie. - Ta dziewczyna miała straszliwego pecha do mężczyzn. Niech się trochę zabawi. Cieszę się, że nareszcie kogoś sobie znalazła.

- Tak, ale kto to jest? A jeśli przypiął się do niej jakiś... jakiś łowca posagów?

Tydzień później nadeszła kolejna wiadomość. Znowu na pocztówce. „Zwiedzamy Toskanię i fantastycznie się bawimy! Ucałowania”.

Pocztówki bez adresu zwrotnego przychodziły jeszcze przez kilka tygodni, wreszcie Brigitte zadzwoniła.

- Gdzie ty się podziewasz? - spytała Lucky. - I z kim?

- Spokojnie, nie denerwuj się. Podróżujemy po Europie, świetnie się bawię.

Niedługo znowu do ciebie przekręcę.

Lennie całymi dniami ślęczał przed komputerem, tymczasem Lucky czytała scenariusze, które podesłał jej Alex. Po kilku niewypalach natrafiła na coś interesującego. Była to romantyczna komedia o bardzo bogatej rozwódce i seksownym striptizerze, słowem Pretty Woman na odwrytkę.

Przeczytała scenariusz dwa razy, po czym wysłała go Venus, która natychmiast zakochała się w głównej roli kobiecej.

- Muszę ją zagrać - oświadczyła. - To ja w innym wcieleniu.

Lucky zadzwoniła do Aleksa i dwa dni później spotkali się we troje na lunchu, żeby to omówić. Venus chciała wprowadzić kilka zmian, Lucky miała swoje pomysły, a on był wniebowzięty, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, nareszcie będą pracować razem.

- Powiedziałaś Lenniemu? - spytał przy kawie.

- Nie - odrzekła Lucky, pozdrawiając Jamesa Woodsa, który wychodził z restauracji w towarzystwie pięknej nastolatki. Pewnie siostrzenicy. A może i nie. Z

aktorami nigdy nic nie wiadomo. - Powiem mu, kiedy dogadamy szczegóły.

Alex uśmiechnął się swoim leniwym, krokodylim uśmiechem.

- Naprawdę? - wymruczał zadowolony, że Lennie o tym nie wie.

- Nie podniecaj się tak - rzuciła gniewnie Lucky. - Nie będzie miał nic przeciwko temu. - Jednakże w głębi serca wcale nie była tego pewna.

240

Przeanalizowawszy sprawę, zdecydowała powiedzieć mu o tym dopiero wtedy, gdy ustalą warunki kontraktu, ponieważ myślała, że będzie mogła nie tylko wyprodukować film, ale i pracować z dwojgiem najlepszych przyjaciół, była zbyt ekscytująca, żeby ją porzucić.

Kilka tygodni po telefonie od Brigitte otrzymała wielkie, błyszczące ślubne zdjęcie, na którym jej chrześciana stała u boku wysokiego, przystojnego blondyna. Na zdjęciu widniały napisane przez nią słowa: HRABINA I HRABIA CARLO

VITTORIO VITTI!!!

Lucky wpadła do gabinetu męża.

- Nie uwierzysz! - krzyknęła, wymachując zdjęciem. - Ona za niego wyszła. Nie sporządziła intercyzy, niczego z nami nie ustaliła, to czyste szaleństwo!

- Nie podaje adresu? - spytał Lennie, spoglądając na zdjęcie.

- Nie. Nie do wiary. Nie wiemy nawet, kto to jest. Gdyby to ode mnie zależało, wytropiłabym ich już dawno temu i wszystkiego się dowiedziała.

- Przykro mi, że muszę się powtarzać, skarbie, ale to naprawdę nie nasza sprawa -

odparł Lennie, którego w tej chwili bardziej interesował komputer niż cokolwiek innego.

Owszem, nasza - pomyślała. Ktoś musi się o nią zatroszczyć.

I czuję, że tym kimś będę ja.

Niezwłocznie zadzwoniła do Liny, która wprowadziła się niedawno do hotelu „Bel Air”; wkrótce miała rozpocząć zdjęcia do filmu z Charlie Dollarem.

Ale Lina też nie wiedziała, co knuje Brigitte. Tak samo jak Lucky otrzymała od niej tylko kilka pocztówek bez żadnych konkretnych informacji.

- Przysłała ci jakieś zdjęcia?

- Nie, ale cały czas byłam w Paryżu - odrzekła Lina. - Do Los Angeles przyleciałam prosto stamtąd.

- Co robisz w południe? Zjesz ze mną lunch?

- Z tobą zawsze.

- Świetnie. Musimy porozmawiać.

Spotkały się w ogrodzie „Bel Air”, w palmowym raju pełnym usłużnych kelnerów serwujących pyszne jedzenie. Lucky

241

zamówiła wodę mineralną Perrier, zapaliła papierosa i doczekawszy się Liny, z miejsca wypaliła:

- Ona za niego wyszła.

- Co takiego? - wykrzyknęła Lina. - Za kogo? Lucky wyjęła zdjęcie.

- Przyszło dzisiaj. Znasz go?

- Jasny gwint! - zapiszczała Lina. - To ten Włoch, który ją zgwałcił.

Lucky zgasiła papierosa.

- Żartujesz.

- Nie, to on!

- Najwyraźniej jej nie zgwałcił.

- Najwyraźniej... Rany, czyż miłość nie jest piękna? Znam jego kuzyna. Mam go wybadać?

- Dobry pomysł. Może dowiesz się, gdzie ona jest. Wróciwszy do pokoju, Lina zatelefonowała do

Freda, który

był tak samo zaszokowany jak ona.

- Zadzwoń do Włoch - obiecał. - I zaraz do ciebie przekręcę.

- Tylko pamiętaj: ani słowa o tej aferze z gwałtem. To może im zaszkodzić, zwłaszcza teraz.

- Rozumiem - odrzekł Fredo, chcąc jak najszybciej skończyć tę rozmowę i dowiedzieć się szczegółów.

Oddzwonił dwadzieścia minut później.

- To prawda - wymamrotał wstrząśnięty. - Wzięli ślub w pałacu jego rodziców.

- Ciągle tam są? - spytała Lina.

- Nie. Wyjechali w podróż poślubną.

Przekazała tę wiadomość Lucky, która natychmiast doszła do wniosku, że trzeba hrabiego dokładnie prześwietlić. Skontaktowała się ze swoją agencją detektywistyczną, a ci bezzwłocznie przystąpili do pracy.

Brigitte nareszcie zadzwoniła. Z Portofino.

- Przyjeżdżamy do Los Angeles - oznajmiła. - Carlo chce was poznać.

- Najwyższa pora! - wykrzyknęła Lucky. - Jestem na ciebie wściekła. Jak mogłaś tak uciec i w tajemnicy wyjść za mąż? Chciałam być na twoim ślubie, Lennie też. Nie wspominając już o tym, że przed ślubem powinnaś była porozmawiać z ad-242

wokatami. Musisz zrozumieć, że nie jesteś zwykłą dziewczyną. Cięży na tobie duża odpowiedzialność. Gdy tylko przyjedziecie, musimy wszystko dokładnie omówić.

- Nie jesteś moją matką, Lucky - odrzekła beznamiętnie Brigitte. - Zdaję sobie sprawę, że cięży na mnie duża odpowiedzialność, Carlo również. I to on chce się spotkać z moimi adwokatami. W drodze do Los Angeles wpadniemy do Nowego Jorku.

Lucky była zaszokowana jej wrogim tonem głosu.

- Co się z tobą dzieje?

- Nic, tylko nie lubię, jak ktoś mówi mi, co mam robić.

- Chciałam ci tylko przypomnieć, że odziedziczysz olbrzymi majątek, że musisz być ostrożna.

- Wiem - odparła niecierpliwie Brigitte. - Przyjedziemy w przyszłym tygodniu.

Zatrzymamy się w „Four Seasons”.

- Chcielibyśmy wydać przyjęcie na waszą cześć, jakoś to uczcić...

- Przyjęcie? Sama nie wiem... Muszę spytać Carla.

- Czy teraz on za ciebie decyduje? - spytała Lucky, nie ukrywając sarkazmu.

- Nie - warknęła Brigitte. - Dlaczego tak uważasz?

- Takie odnoszę wrażenie.

- Polubisz go. Jest przystojny, ma tytuł. No i jest Włochem. Gino się ucieszy.

- Uroda to nie wszystko.

- Nie wściekaj się na mnie - poprosiła głosem dawnej Brigitte. - Nie znoszę, jak się na mnie wściekasz.

- A co z twoją karierą? - spytała Lucky, dobrze wiedząc, jakie znaczenie ma dla niej sukces. - Twój agent jest wściekły. Lepiej do niego zadzwoń...

- Carlo nie chce, żebym pracowała.

- Co takiego?!

- Mówi, że to niekonieczne.

- Dlaczego? Jest zazdrosny? - Milczenie. - Boże, tylko nie mów mi, że poślubiłaś zazdrosnego Włocha, tacy są najgorsi!

- Carlo mnie kocha. Reszta się nie liczy, prawda?

Słodka i naiwna. Cała Brigitte. Jej umiejętność oceniania mężczyzn uległa nieodwracalnemu wypaczeniu: zawsze ufała najgorszym z możliwych.

243

Odłożyła słuchawkę, modląc się, żeby jej chrześnica ponownie nie wpadła w tarapaty.

Kilka dni po tej rozmowie szef agencji detektywistycznej przysłał jej raport na temat Carla. Okazało się, że Carlo Vittorio Vitti pochodzi z dobrej, acz zubożałej rodziny. Przez długie lata był znanym rzymskim playboyem, potem wyjechał do Londynu, gdzie pracował w banku i gdzie zaręczył się z angielską dziedziczką.

Zerwali ze sobą wkrótce po tym, jak poznał Brigitte.

Lucky obawiała się najgorszego: że Carlo upolował ją dla pieniędzy.

Nie chciała przez to powiedzieć, żeby Brigitte była brzydka - była absolutnie prześliczna, słodka i sławna. Lecz instynkt podpowiadał jej, że hrabiemu Vitti chodzi o majątek Stanislo-poulosów. O majątek i władzę. Włosi uwielbiali władzę.

Cóż, już niebawem powitają w Los Angeles. Teraz mogła jedynie czekać.

I obserwować. Bardzo, ale to bardzo uważnie.

53

- Chyba tego nie nałożysz? - spytał, obrzucając ją krytycznym spojrzeniem. Stali w salonie jej nowojorskiego mieszkania.

- Dlaczego? - spytała, wygladzając talię sukni z długimi rękawami.

- Bo cię pogrubia.

- To nie sukienka mnie pogrubia. Jestem prawie w czwartym miesiącu ciąży.

Nie była gruba. Wręcz przeciwnie, była straszliwie chuda, miała tylko wystający brzuch. Heroina, którą Carlo regularnie jej podawał, wysssała z niej wszystkie siły.

Wciąż piękna, lecz już nie tak świetliście jak przed dwoma miesiącami, była śmiertelnie blada, miała zapadnięte policzki i wielkie, jasnoniebieskie oczy - wygląd dziewczyny odurzonej narkotykiem był ostatnio bardzo modny, z tym że ona nie musiała się malować ani udawać, że jest na haju.

- Przebiorę się - odrzekła posępnie, pamiętając, żeby wy-244

brać coś z długimi rękawami. Zdradliwe ślady po igle zaczynały stanowić nie lada problem. - Skoro ci się nie podoba...

- Tak, lepiej się przebierz. - Sącył martini, nie przestając mierzyć jej wzrokiem. -

Jesteś hrabiną i chciałbym, żebyś wyglądała jak na hrabinę przystało. A ty ubierasz się jak ostatnia puttana.

Czasami bywał złośliwy i okrutny, czasami miły i kochający. Nigdy nie wiedziała, w jakim jest humorze.

Raz uważała go za najcudowniejszego człowieka pod słońcem, innym znów razem nienawidziła go głęboką, mroczną nienawiścią.

Ale niezależnie od nastroju zawsze robiła to, co jej kazał. Już dawno uznała, że nie warto go denerwować: jego wybuchy wściekłości były zbyt gwałtowne.

Westchnęła. Bez Carla nie mogłaby żyć. Zaopatrywał ją w narkotyki, które wprowadzały ją w cudowny błogostan, dlatego na niczym nie zależało jej bardziej niż na zdradzieckiej heroinie. Nigdy

dotąd nie zaznała takiej euforii, takiego spokoju i radości. Złe wspomnienia i kłopoty momentalnie znikwały - otulała ją delikatna pajęczynka najczystszej przyjemności. Żyła wyłącznie zastrzykami i dla zastrzyków, które nauczył ją robić znajomy Carla.

Wydarzenia ostatnich dwóch miesięcy zaczynały jej się mieszać. Niczym przez mgłę pamiętała, jak Carlo zawiózł ją do swego londyńskiego mieszkania, gdzie dwa razy dziennie szprycował ją heroiną, tak że wkrótce nie mogła bez niej normalnie funkcjonować. I kiedy powiedział jej w końcu, że jest wolna i może odejść, nie miała ochoty nigdzie iść. On zaopatrywał ją w narkotyki, a ona nie zamierzała z nich rezygnować, gdyż po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę wolna i bezgranicznie szczęśliwa. Zwłaszcza kiedy Carlo się z nią kochał, a robił to bardzo często.

Całkowicie się od niego uzależniła, dla świętego spokoju zapominając, że to on wpędził ją w tę koszmarną sytuację, że gdy tylko zyskał pewność, iż wpadła w nałóg, omamił ją swoim czarem, czułymi słówkami i namiętym, ekstatycznym seksem.

Po jakimś czasie pożegnali Londyn i wyruszyli w podróż po Europie. Carlo był przy niej w dzień i w nocy, nigdy nie spuszczał jej z oczu.

245

Któregoś ranka, po kolejnej upojonej nocy, oznajmił, że powinni się pobrać, ponieważ teraz jest już chyba oczywiste, że są dla siebie przeznaczeni. Zgodziła się i jeszcze tego samego dnia zawiózł ją do pałacu rodziców na przedmieściach Rzymu, gdzie czekał ksiądz. Ślub wzięli w ogrodzie, tylko w obecności jego matki, ojca i kilkorga służących.

Była za bardzo naszprycowana, żeby zrozumieć, w co się pakuje. Poza tym uznała, że tak trzeba, gdyż Carlo nieustannie powtarzał, że jest miłością jej życia, że żaden inny mężczyzna nie kochał jej tak bardzo jak on. No właśnie. Zatem dlaczego nie mieliby się pobrać?

Po skromnym ślubie spędzili w Rzymie tylko jedną noc, by z samego rana wyruszyć w podróż poślubną po Europie.

Kiedy zatrzymali się w hotelu, Carlo kazał jej podpisać in blanco kilkadziesiąt czeków z jej własnej książeczki czekowej.

- Czekam na pieniądze z Anglii - wyjaśnił mgliście. - Tymczasem...

Było jej wszystko jedno. Pieniądze nic dla niej nie znaczyły.

Tydzień później oświadczył, że powinna zrezygnować z pracy. Chętnie się zgodziła. Co ją obchodziła praca? Obchodziła ją jedynie heroina i to wspaniałe, to cudowne samopoczucie.

Pojechali do Paryża. Pewnego wieczoru wybrali się do dyskoteki i wpadli na Kyrę Kattleman.

- O mój Boże! - zapiszczała Kyra swoim dziecięcym głosem. - Brigitte! Nie poznałam cię. Jak ty schudłaś!

- To jest mój mąż - powiedziała Brigitte z obojętną miną. - Hrabia Carlo Vittorio Vitti.

- Przecież my się znamy! - wykrzyknęła Kyra. - To pan podszedł do nas w „Le Caprice”. Pobraliście się! Niesamowite. Co robisz w Paryżu? Przyjechałaś na pokaz?

Brigitte pokręciła głową.

- Nie. Rzuciłam pracę.

- Ekstra! Może ja też powinnam rzucić.

Jakiś czas później Carlo zdecydował, że muszą pojechać do Stanów, żeby porozmawiać z jej adwokatami.

- Chcę sprawdzić, co robisz z twoimi pieniędzmi - wyjaśnił. - Skąd możemy wiedzieć, czy dobrze nimi zarządzają? Tylko mnie leży na sercu twoje dobro i tylko mnie możesz całkowicie zaufać. Ludzie na tobie pasożytują, pasożytność-246

li całe życie. Ale teraz koniec z tym. Wszystkim zajmę się osobiście.

- Ufam moim adwokatom - odrzekła. - Nigdy dotąd mnie nie zawiedli i jestem pewna, że nie zawiodą.

- Byłoby rozsądniej, gdybyś dała mi pełnomocnictwo - zasugerował. - Dzięki temu nikt by cię już nie okradał.

Nowy Jork - co za koszmar. Adwokaci, bardzo zafrasowani i źli, że Carlo wtrąca się w nie swoje sprawy i chce zawładnąć jej majątkiem, próbowali odciągnąć ją na bok i przestrzec przed zakusami męża, ale on ani na chwilę nie spuszczał jej z oka.

- Bardziej podobało mi się w Europie - narzekała. - Tam mieliśmy przynajmniej spokój.

- Wiem, cara. - Akurat był w dobrym nastroju. - Ale musimy to załatwić, żebyśmy mogli cieszyć się życiem. Posłuchaj: a może kupimy sobie dom na przedmieściach Rzymu? Mogłabyś spokojnie wychowywać dziecko, a ja podróżowałbym i dbał o nasze interesy. Co ty na to, cukiereczku?

Pod warunkiem że nie zabraknie mi tego, czego codziennie potrzebuję. Chciała to powiedzieć, lecz nie powiedziała. Jak zwykle była na tęgim hajku i tylko się uśmiechnęła.

Czasami wracała myślą do chwili, kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży. Wpadł w furję.

- Czyje to dziecko? - wrzasnął. - Który drań ci je zrobił? Ty dziwko! Ty kurwo! Z

kim się puściłaś?

- To twoje dziecko - odrzekła. - Z nikim innym nie spałam. Zaszłam w ciążę tamtej nocy w Nowym Jorku.

Kiedy dotarło do niego, że Brigitte mówi prawdę, natychmiast złagodniał.

- To musi być chłopiec - powtarzał. - Tylko chłopiec. Odziedziczy po mnie urodę.

Do lekarza nie poszła. Bała się, że zrobią jej badania i ustalą płeć dziecka. Poza tym wiedziała, że będą próbowali zmusić ją do odstawienia narkotyków, bez których nie mogła żyć.

Gdy przyjechali do Nowego Jorku, Carlo znalazł ginekologa, który nie zadawał

zbędnych pytań. Poszli do niego razem. Zbadał ją i ostrzegł, że jeśli Brigitte nie przestanie się narkotyzować, urodzi uzależnione dziecko.

- Tak, oczywiście, że przestanę - zełgała ze słodkim uśmiechem na twarzy.

247

- Mogę pani pomóc. Przypiszę pani kurację metadonową. Trzeba z tym skończyć, Brigitte. Koniecznie.

- Jeszcze tu przyjdę - odparła. - Może wtedy.

- Musisz z tym zerwać - mruknął Carlo, gdy wyszli z gabinetu. - Chcesz urodzić narkomana?

- To ty wpędziłeś mnie w nałóg - zauważyła. - Miałabym zrezygnować z heroiny?

Ani mi się śni.

- Tak myślałem - warknął z odrazą. - Jesteś dziwką i ćpun-ką, jak twoja matka.

Wiedziała, że nie powinna była mówić mu o Olimpi, ale w intymnych chwilach zwierzała mu się ze wszystkiego, ponieważ kiedy był dla niej czuły, kochała go jak nikogo innego na świecie.

Przygotowywali się do wyjścia na kolację z Fredem. Nie miała ochoty się z nim widzieć. Grzebała w szafie, gniewnie mrucząc pod nosem. Nie znosiła, kiedy Carlo się na nią wściekał. Pragnęła jedynie spokoju, harmonii ducha, samotności i...

heroiny.

Wybrała prostą, czarną sukienkę od Calvina Kleina i żakiet, który maskował jej lekko wystający brzuch. Przebrała się, upięła włosy i nałożyła kolczyki z gagatami.

Efekt był piorunujący.

Kiedy wróciła do salonu, Carlo spojrzał na nią i burknął:

- No, trochę lepiej.

Umówili się w „Coco Pazzo”. Fredo czekał na nich z bukietem czerwonych róż i butelką zmrożonego

szampana. Towarzyszyła mu Didi, ulubiona modelka Liny.

Bez pardonowo otaksowała Brigitte wzrokiem i spytała:

- Coś ty z siebie zrobiła? Wyglądasz jak chabeta.

Fredo szturchnął ją łokciem i zamilkła. On też nie mógł zrozumieć, co się stało z ponętą Brigitte. Choć blada, drażliwa i o wiele za szczupła, wciąż była niezaprzeczalnie piękna, jednak dziwnie odmieniona.

Tymczasem Carlo - elegancki garnitur od Brioniego, złote spinki do mankietów z szafirami pasującymi kolorem do jego niebieskich oczu - był jeszcze bardziej przystojny niż kiedyś.

Fredo nie tryskał szczęściem. Jego włoski kuzyn zdobył prawdziwy skarb, skarb nad skarby. A jeszcze nie tak niedawno... Fredo doskonale pamiętał swoją poranną wizytę w miesz-248

kaniu Liny po wspólnej zabawie w jednym w nowojorskich klubów. Brigitte oskarżyła Carla o gwałt. A teraz proszę: wyszła za niego za męża. To nie miało żadnego sensu.

Ciekawiło go, co powiedziałyby Lina, gdyby zobaczyła ich razem.

Im dłużej rozmawiali, tym większą zyskiwał pewność, że Brigitte nie jest sobą.

Gdyby jej nie znał, przysięgłby, że jest na prochach. Ale Brigitte? Dziewczyna, która brała co najwyżej aspirynę? Niemożliwe.

Po kolacji zaproponował wypad do jakiegoś klubu. Carlo odmówił, twierdząc, że nazajutrz odlatują do Los Angeles, i że muszą wcześniej wstać. Brigitte milczała z rozmarzoną twarzą.

- Widziałaś się z Liną? - spytał Fredo.

- Nie miałam czasu do niej zadzwonić - odrzekła. I na tym się skończyło.

Nazajutrz rano siedzieli już na pokładzie samolotu do Los Angeles. Brigitte przeglądała „Vanity Fair”. Czeką ją najgorsze: spotkanie z Lucky.

- Kim ona jest, do cholery? - spytał poirytowany Carlo. - Matką? Nie. Krewną?

Też nie. Dlaczego ma na ciebie taki wpływ?

- Jest moją chrzestną - odrzekła, obserwując piękną stewardesę, która flirtowała z Carlem, podając mu kolejnego drinka. - Była żoną mojego dziadka.

- Ha! - prychnął. - Łowczyńi posagów.

- Nieprawda. Lucky jest cudowna. Na pewno ją polubisz.

- Poczekamy, zobaczymy - mruknął złowieszczo.

Nie podobał jej się ton jego głosu. Nie zniosłaby, gdyby zadarł z Lucky. Po prostu by tego nie zniosła.

- To bardzo inteligentna kobieta. Proszę cię, nie denerwuj jej.

- Ja mam nie denerwować jej? - powtórzył wyniośle. - Lepiej każ jej nie denerwować mnie, w przeciwnym razie nigdy więcej cię nie zobaczy.

Brigitte nie odpowiedziała. Z doświadczenia wiedziała, że kiedy mąż tak na nią patrzy, lepiej jest milczeć.

Kręcenie filmu z Charliem Dollarem przypominało radosne, nie kończące się przyjęcie. Lina nie mogła uwierzyć, że może

249

być aż tak miło. Miała na swoim koncie dwie krótkie reklamówki, ale wynudziła się przy nich jak mops. Teraz było zupełnie inaczej. Charlie ganiał po całym planie, śmiał się, żartował, zachęcał wszystkich do wyczerpanej pracy. A kiedy operator włączał kamerę, grał tak wspaniale, że cała ekipa patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Tak, Charlie Dollar nigdy nie zawodził.

- Jak było w Afryce? - spytała któregoś dnia podczas przerwy w zdjęciach.

Spojrzał na nią figlarnie.

- Mnie pytasz?

Potarła czubek nosa i parsknęła śmiechem.

- Mam ciemną skórę, ale nie wszyscy Murzyni urodzili się w Afryce. Na przykład ja przyszedłam na świat w Anglii, w Londynie. Londyn - mówi ci to coś?

- Lubię angielskie dziewczyny - rozmarzył się Charlie. - Kiedyś kręciliśmy u was film, siedziałem w Londynie kilka miesięcy. Wieczór w wieczór łąziłem do

„Trampa”. Zaliczyłem sporo tamtejszych ślicznotek.

- Ślicznotek? - prychnęła Lina. - Raczej ruchatek.

- Ruchatek? - Charlie dziko zachichotał. - Cudowne słowo!

- Tak je nazywaliśmy.

- Ale kogo?

- Tanie, biuściaste kurwiątka, które każdemu wskoczą do wyra.

- Ja nie jestem każdy. Pogroziła mu palcem.

- Lepiej uważaj. Zanim się spostrzeżesz, te małe bzykawice sprzedadzą cię pismakom.

- Dzięki za ostrzeżenie. Następnym razem postaram się, żeby miały o czym opowiadać.

Kiedy na plan przychodziła Dalia, zmieniał się nie do poznania. Przypominał

rozhułkanego szkolnego urwisa, który truchleje na widok mamusi i momentalnie robi się grzeczny.

- Jezu! - wykrzyknęła Lina po jednej z takich niespodziewanych wizyt. - Ona trzyma cię za jaja! To nie boli?

- Dalia jest prawdziwą damą - odrzekł patetycznie Charlie. - Bardzo utalentowaną damą.

- Sypiacie ze sobą? - spytała odważnie Lina.

250

- Kiedyś sypialiśmy, inaczej nie mielibyśmy syna. Ale teraz za bardzo ją szanuję.

- Aha, rozumiem. Masz kompleks Madonny.

- Uważasz się za bardzo bystrą osóbkę, co?

- Nie, ja po prostu jestem bystra.

- Tak, chytfa tak... - Kiwnął głową. - Mówisz jak mój psychiatra. Twierdzi, że w zdrowym kompleksie Madonny nie ma nic złego. Rzecz w tym, moja droga, piękna Angieleczko, że na widok kobiety, którą darzę szacunkiem, zupełnie mi nie staje.

- Pięknie. Wiesz, jak się teraz czuję?

- Posłuchaj: poszliśmy ze sobą do łóżka. Raz, a dobrze. Zechciej zauważyć, że odkąd rozpoczęliśmy zdjęcia, ani razu nie zaprosiłem cię do mojej przyczepy.

- Och, czy powinnam się na ciebie obrazić?

- Zależy, jak bardzo jesteś wrażliwa.

- Chciałam cię o coś spytać - powiedziała, zmieniając temat. - Lucky wydaje przyjęcie na cześć Brigitte, swojej chrze-śnicy i mojej serdecznej przyjaciółki.

Mogłabym się z tobą zabrać?

- Tylko pod warunkiem, że Dalia wyjedzie.

- Przyjęcie jest zadwadni.

- Hmm... O ile wiem, będzie wtedy w Arizonie. Jej ojciec kręci tam film.

- Cóż za miły zbieg okoliczności - odrzekła zadowolona. - Teraz nie masz już żadnej wymówki.

- Będę zachwycony, towarzysząc ci - odrzekł Charlie z zamaszystym ukłonem.

54

Kiedy Price Washington wrócił z kilkutygodniowego tournée i dowiedział się, że jego syn spędził noc w policyjnej izbie zatrzymań, dostał szału.

- Do kurwy nędzy, za co ja ci płacę? - ryknął na Howarda, krążąc po salonie jak rozwścieczony lew.

- Jak to się stało, że nikt do mnie nie zadzwonił? Dlaczego pozwoliłeś, żeby mój syn spędził noc w areszcie? Dlaczego go stamtąd natychmiast nie wyciągnąłeś?

251

- Kaucję mogli ustalić dopiero nazajutrz - wyjaśnił Howard, próbując uspokoić swego najbardziej prestiżowego klienta. - Teddy musiał stanąć przed sędzią, a wierz mi, pod nieobecność ojca trudno jest coś takiego załatwić. Musiałem prosić o przysługę bardzo wpływowych...

- Ale o co tu, kurwa, chodzi? - kipiał gniewem Price. - Dlaczego go aresztowano?

- Zrobił złowieszczą pauzę. - Dlatego, że jest Murzynem?

- Nie denerwuj się - odrzekł Howard swoim najłagodniejszym głosem. - Policja uważa, że jego dzipa widziano na miejscu zabójstwa Mary Lou Berkeley.

- Nonsens! - wrzasnął Price. - Zamordowano ją wieki temu!

- Podobno była z nim dziewczyna - ciągnął Howard. - Córka twojej gospodyni.

- Mila?

- Tak. Ona też siedzi. Ma osiemnaście lat, dlatego zamknęli ją w areszcie. Lennie Golden widział ją i twierdzi, że to ona strzelała, tymczasem Mila utrzymuje, że strzelał Teddy. I kolejna zła nowina: podczas napadu użyto twego pistoletu.

Price wybałuszył oczy.

- Mojego pistoletu? - powtórzył. - To chyba jakiś żart! - Podeszedł do barku i nalał

sobie pełną szklankę szkockiej. - Gdzie jest Teddy?

- Na wolności, pod twoją opieką. Uznałem, że najbezpieczniej będzie, jeśli pójdzie do szkoły.

Kazałem mu zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

- Ci z prasy już się zwiedzieli?

- Jeszcze nie - odrzekł Howard, zastanawiając się, czy Price poczęstuje go szkocką. Nie dlatego, żeby miał ochotę się napić, ale żeby nie zaproponować mu kielicha? Gdzie jego dobre maniery? - Ale to tylko kwestia czasu.

- Chryste! - Price z trzaskiem postawił szklankę na stoliku. - Wyjeżdżam na kilka zaszranych tygodni, wracam i od razu wpadam w gówno po uszy. Nie do wiary.

- Lepiej w to uwierz. Mają mocne dowody.

- Tak? Jakie?

- Lennie Golden zapamiętał numer rejestracyjny dżipa. Nie ma wątpliwości: to wóz Teddy'ego.

252

w^m

- Pewnie go ukradli.

- Niestety nie. Mają rysopis sprawców. To Teddy i Mila, bez dwóch zdań. Poza tym Mila od razu wszystko wyśpiewała.

- Wszystko, to znaczy co?

- Jak już wspominałem, powiedziała policji, że to Teddy strzelał. Twierdzi, że wciągnął ją do samochodu siłą. Aha, i oskarża go o gwałt. O gwałt i o to, że zmusił ją do zażycia kokainy.

- O gwałt?! Co ty pieprzysz?

- Niestety. Kiedy dowiedzą się o tym ci z prasy, będzie kiepsko.

- Co na to Teddy?

- Mówi, że to ona.

- Kurwa mać! Gdzie ta suka jest?

- Już mówiłem, w areszcie. Zważywszy na okoliczności, uznałem, że nie zechcesz wpłacić za nią kaucji.

- Jeszcze tego by brakowało - mruknął Price, zastanawiając się, co musi teraz przeżywać Irena. Kiedy przed godziną wrócił do domu, nie pisnęła ani słowa, powiedziała tylko, że adwokat ma do niego bardzo pilną sprawę. Kazał jej zadzwonić po Howarda, Howard przyjechał, no i proszę.

- Co zamierzasz robić?

- Umówiłem cię z jednym z najlepszych obrońców w Kalifornii. Czeka na was jutro. Pomyślałem, że najpierw będziesz chciał porozmawiać z Teddym, wysłuchać jego wersji.

- Nie mogę się już doczekać - wychrypiał Price. - Nic nie rozumiem. Daję temu gówniarzowi wszystko to, czego sam nigdy nie miałem. A on co? A on na mnie sra. A teraz jeszcze to.

- Mam pewną sugestię.

- No?

- Jak najszybciej wciągnij w to jego matkę. Przysięgli muszą ją zobaczyć. Chłopak z zatroskaną matką budzi większe współczucie niż półsierota.

- Czy ci kompletnie odwaliło? - ryknął Price. - Przecież Gi-nee to szpryca i dziwka!

- Kiedy widziałeś ją ostatni raz?

- A co to za różnica?

- Może już nie ćpa?

- Ginee? Gdzie ty żyjesz?

253

- Trochę ją podretuszujemy. Ubierzemy w skromną sukienkę, uczeszymy w kok, zabronimy jej się malować...

- Ty naprawdę skretyniałeś - przerwał mu Price. - Ona nawet do kibla nie pójdzie, nie przykleiwszy sobie sztucznych rzęs. Poza tym ma Teddy'ego w dupie, nie widziała go od lat.

- Zobaczymy, co powie twój obrońca. Tymczasem dobrze to sobie przemyśl.

- Może to raczej ty powinieneś coś sobie przemyśleć! - syknął zjadliwie Price. -

Masz wyciągnąć Teddy'ego z gówna i dać odpór tym pieprzonym pismakom. Jasne?

Gdy tylko Howard wyszedł, Price wezwał do salonu Irenę. Wymienili długie, nieme spojrzenia. W końcu spytał:

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Miała kamienną twarz.

- Nie rozumiem, co się dzieje - odrzekła. - Mila jest w więzieniu. Muszę zdobyć pieniądze na kaucję.

- Wiesz, co ona mówi?

- Nic mi nie powiedzieli.

- Rozpowiada wszystkim, że to Teddy zastrzelił tę kobietę.

- Trudno w to uwierzyć.

- No jasne, że trudno! - krzyknął. - Świadek twierdzi, że to Mila pociągnęła za spust! Rozumiesz, co mówię? Że to ona wyjęła tę pieprzoną spluwę i zastrzeliła Mary Lou Berkeley! - Na skroni wystąpiła mu pulsująca żyła. - A teraz chce zwalić winę na Teddy'ego.

- Mila nie ma pistoletu.

- Teddy też nie! - wrzasnął. - Ale ja mam pistolet. A twój przeklęty bachor twierdzi, że to właśnie z niego strzelano!

- Gdzie on jest?

- Pistolet? Jakbyś nie wiedziała - prychnął. - Doskonale wiesz, gdzie co trzymam.

Wiesz nawet, gdzie trzymam trawkę i prezerwatywy. Wiesz o tym przeklętym domu więcej niż ja, dlatego idź i sprawdź, czy pistolet jest na swoim miejscu.

Irena głęboko westchnęła.

- Już sprawdziłam. Zniknął.

- Jezu Chryste! - krzyknął, przesywając pięścią powietrze.

- Mila nie mogła go zabrać. Nie pozwalałam jej wchodzić do domu.

254

- Mila wchodzi, gdzie chce. Przyłazi tu, kiedy tylko wyjdę. Wiem, że była w mojej sypialni.

- Nigdy bym jej na to nie pozwoliła.

- Oboje wpadli w gówna - myślał głośno Price. - A wszystko skupi się na mnie, bo lada chwila zbiegną się tu ci z prasy. Będą pisać nie o Teddym, nie o Mili, tylko o mnie, o słynnym, czarnoskórym gwiazdorze i jeszcze słynniejszym ćpunie. -

Pomaszerował z powrotem do barku i nalał sobie kolejną szklankę whisky. - Dzięki Bogu, że Mary Lou była Murzynką - dodał. - Gdyby była biała, powiesiliby Teddy'ego za jaja i zlinczowali.

- Co będzie z Milą? - spytała Irena. - Trzeba jej załatwić adwokata.

- Sram na Milę - warknął. - Muszę pogadać z Teddym. Jedź po niego do szkoły. O

Mili porozmawiamy później. Najpierw chcę usłyszeć, co ten kretyn ma do powiedzenia.

Teddy miał w żołądku kilogram ołowiu, a przynajmniej tak mu się zdawało.

Powrót ojca oznaczał wszystko co najgorsze.

Mila go zdradziła. Co za podłość. Nie tylko go zdradziła, ale i bezczelnie kłamała.

Był zbity z tropu i przerażony. Jak zdoła przekonać wszystkich, że to ona zabiła?

Howard Greenspan zakazał mu o tym rozmawiać, więc z nikim nie rozmawiał. A teraz musiał samotnie stawić czoło ojcu.

Price czekał w salonie, pijąc szkocką z dużej szklanki. Zły znak: odkąd rzucił

prochy, pił tylko wtedy, kiedy coś go gryzło.

- Cześć, tato - wykrztusił Teddy, wchodząc lękliwie do pokoju.

- Usiądź - odrzekł spokojnie Price.

- Tak, tato - wymamrotał Teddy i usiadł na brzegu sofy. Zapadła pełna napięcia cisza, którą przerwał Price. Stał

przed synem, przeszył go oskarżycielskim spojrzeniem i powiedział:

- Mów prawdę. Nie próbuj mi wstawiać żadnego kitu. Jasne? Teddy umierał ze wstydu. Ojciec mu zaufał, a on go zawiódł.

- To Mila - wybełkotał. - Ja nic nie zrobiłem. To było straszne...

- Tak straszne, że nie mogłeś pójść na policję i o wszystkim im opowiedzieć?

Gdybyś to zrobił, nie miałbyś teraz kłopotów.

255

- Wiem - szepnął Teddy.

- Co się tu, do kurwy nędzy, stało? Mów. Wszystko po kolei. Opowiedział mu swoją żalosalną historię. O tym, jak pojechali

z Milą do miasta, jak ukradli płyty, jak pili piwo i niuchali kokę. Kiedy zaczął

opisywać przebieg napadu, nagle się załamał i nie mógł wykrztusić ani słowa. Price odwrócił się do ściany.

- Mila zdarła jej z szyi biżuterię, a ty schowałeś ją do kieszeni - powtórzył niskim, gniewnym głosem.

- To chcesz powiedzieć?

Teddy kiwnął głową, wstydząc się spojrzeć mu w oczy.

- Gdzie jest teraz ten naszyjnik i kolczyki?

- U Mili.

- A mój pieprzony pistolet?

- Nie wiedziałem, że jest twój - wymamrotał Teddy. - Musiała go wziąć.

- Jezu Chryste, co za bagno... - Długo milczał. - Ja ci wierzę, bo wiem, co to za zdzira. Ale jak myślisz, komu uwierzą przysięgli, widząc białą dziewczynę i Murzyna? Jej uwierzą, będziesz ich miał przeciwko sobie. A jeśli Milla wynajmie sprytnego adwokata, facet przebierze ją za niewinną dziewczynę, a z ciebie zrobi ostatniego skurwysyna, który zniszczył życie biednej białej cnotce, gwałcąc ją i zmuszając do ćpania. Wiesz, że ona oskarża cię o gwałt?

Teddy wytrzeszczył oczy.

- O gwałt?

- Tak jest, o gwałt.

- Ja jej nie zgwałciłem! - krzyknął rozzłoszczony Teddy. - Chciała, żebym się z nią przespał, sama się do mnie dobierała!

- A ty nie mogłeś się powstrzymać i ją zdupczyłeś, tak? To chcesz powiedzieć?

Kiwnął głową.

- Już wszystko rozumiem - rzucił jadowicie Price. - Jedziecie razem do miasta. Ta mała dziwka robi ci wodę z mózgu, zabija przy tobie człowieka, a ty dochodzisz do wniosku, że musisz ją koniecznie przerznąć. Tak było?

Teddy spuścił oczy.

- Myślałem... myślałem, że się jej podobam - wymamrotał. - Nie wiedziałem, że tak wyjdzie.

256

- Nie widziałeś? - warknął Price. - Stałeś przy niej, kiedy mordowała Mary Lou Berkeley. Stałeś i patrzyłeś! Nie powiedzialesz o tym ani mnie, ani policji. Czy ci kompletnie rozum porąbało? - Podszedł do barku, napełnił szklankę i z gniewnie błyszczącymi oczyma stanął przed synem. - Próbowałem wychować cię na dobrego człowieka i praworządnego obywatela, a ty co, głupcze? Ty srasz na moje nauki. -

Pokręcił głową. - Nie mogę cię uratować, Teddy. Wynajmę najlepszych prawników, na jakich będzie mnie stać, ale już cię nie uratuję. Nie myśl sobie, że ujdzie mi to na sucho. Mnie też wytarzają w

błocie. Tak, tak, wykopią na mój temat wszystko, co tylko zdołają. Widzisz te nagłówki? Słynny Price Washington, były ćpun. Miejmy nadzieję, że nie zniszczą mi kariery. Módlmy się, żebyś i tego nie zepsuł.

- Przepraszam, tato...

- „Przepraszam” niczego tu nie załatwi, chłopcze. Lepiej weź dupę w garść, idź do swego pokoju i nie wychodź, bo nie mogę na ciebie patrzeć.

- Muszę porozmawiać z Milą - rzucił rozpaczliwie. - Ona powie prawdę, ją przekonam...

Price roześmiał się głuchym śmiechem.

- Nie dość, że naiwny, to jeszcze głupi, co?

Irena, która podsłuchiwała za drzwiami, cofnęła się o krok. Dobrze wiedziała, co Price teraz czuje. Ona też dała Mili wszystko, co mogła, a ta ją zdradziła. Była złą dziewczyną, zniszczyła jej życie: wystąpiła przeciwko Teddy'emu i pan Washington na pewno wyrzuci ich z domu.

Gdyby tylko zdołała skłonić Price'a do wpłacenia kaucji -może wtedy mogłaby przemówić córce do rozsądku. Jeśli Miła wyzna prawdę, Teddy będzie wolny.

Kiedy chłopak przepchnął się obok niej i wbiegł schodami na górę, ostrożnie zapukała do drzwi. Price nie odpowiedział.

Powoli, powolutku uchyliła drzwi i zajrzała do środka.

Jej pan siedział przy stole z twarzą ukrytą w dłoniach. Nie była tego pewna, ale chyba płakał.

Nie, nie pora mu przeszkadzać. Cichutko zamknęła drzwi i odeszła.

Porozmawia z nim jutro.

257

55

Lucky zaproponowała, żeby spotkały się i porozmawiały przed przyjęciem, ale Brigitte odmówiła, twierdząc, że ma do załatwienia tysiące spraw. Kiedy Lucky spytała ją, kogo ma zaprosić, usłyszała:

- Chciałabym zobaczyć Giną i dzieci. Na nikim innym mi nie zależy.

- Świetnie. Sporządzę listę interesujących gości. - O Linie nie wspomniała, uznawszy, że robi chrześnicy miłą niespodziankę.

Gorąco wierzyła, że myli się co do męża Brigitte i miała szczerą nadzieję, że hrabia Vittorio Vitti okaże się wspaniałym facetem. Ostatecznie Brigitte była z nim szczęśliwa, to najważniejsze. Z

drugiej strony, kiedy zadzwoniła do Nowego Jorku, wyraźnie zaniepokojeni adwokaci powiedzieli jej, że ich zdaniem Carlo Vitti próbuje przejąć kontrolę nad majątkiem Stanis-lopoulosów.

- Jak pani wie - wyjaśnił jeden z nich - zgodnie z testamentem nikt nie może tknąć tych pieniędzy, dopóki Brigitte nie skończy trzydziestu lat. Wynika z tego, że aktywa będą bezpieczne jeszcze przez pięć lat.

- Znakomicie - odrzekła. - Jeśli ich małżeństwo przetrwa pięć lat, oznaczać to będzie, że Brigitte naprawdę go kocha. Jeśli nie, wezmą rozwód, i po krzyku.

Przebrawszy się na przyjęcie, poprosiła barmana o kieliszek martini z wódką i niespiesznie weszła do gabinetu męża. Uznała, że równie dobrze może powiedzieć mu już teraz, iż postanowiła nakręcić film do spółki z Venus i Aleksem. Kilka razy widział, że Lucky czyta jakieś scenariusze, nie wiedział jednak, skąd je ma.

- Dzień dobry, skarbie - powiedziała, stając za nim. - Pora się przebrać, zaraz przyjdą goście.

Z trudem oderwał wzrok od ekranu monitora, spojrzał na nią i przeciągle zagwizdał.

- Wyglądasz cudownie. Śliczna fryzura.

Rozpuściła włosy, które spływały jej na ramiona niesfornymi 258

lokami, tak jak to najbardziej lubił. No i miała na sobie długą, obcisłą suknię w jego ulubionym czerwonym kolorze.

- Kochanie - zaczęła, masując mu ramiona - pamiętasz, mówiłam ci, że chciałabym wyprodukować film...

- Uhm.

- Chyba znalazłam odpowiedni scenariusz. I najważniejsze: mam już współproducenta, reżysera i aktorkę, która zagra główną rolę kobiecą. W przyszłym tygodniu zamierzam ogłosić to w prasie, ale chciałam, żebyś dowiedział się o tym pierwszy.

- Świetnie. Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Przestała go masować i przysiadła na brzegu biurka.

- Byłeś tak pochłonięty swoim scenariuszem, że nie chciałam ci przeszkadzać.

- Tak, chyba mnie trochę poniosło - odrzekł ze smutnym uśmiechem. - Podoba mi się to. - Postukał palcem w ekran monitora. - Nigdy dotąd niczego takiego nie napisałem. Myślę, że żadna wytwórnia nie zechce tego sfinansować, a ponieważ odeszłaś z Panther Studios... - Uśmiechnął się do niej szerokim uśmiechem. - A może byś się za mną wstawiła, co?

- Jeśli będziesz dla mnie miły... Wyłączył komputer.

- Dobra. Opowiedz mi o swoim filmie. Co to jest?

- Coś w rodzaju czarnej komedii z odrobiną feminizmu. Główną rolę zagra...

Venus. Już się zgodziła.

- Venus? Jezus Maria, czysty odłot. Współczuję reżyserowi. Kim jest ten dzielny ryzykant?

Zawahała się.

- Alex - odrzekła z udawaną obojętnością. Szok.

- Alex? - Uśmiech zniknął mu z twarzy.

- Tak, Alex - powtórzyła i mówiąc coraz szybciej, dodała: - Miał ten scenariusz na tapecie i doszedł do wniosku, że to świetna rola dla Venus, a ponieważ wiedział, że chciałabym z nią pracować, podesłał go mnie.

- Alex Woods będzie reżyserował twój film - powiedział powoli Lennie. - Czy dobrze cię zrozumiałem?

- Widzę, że nie jesteś zachwycony.

- A powinienem?

- Oczywiście, że powinieneś. Skoro się tym zajęłam, scena-259

riusz musi być znakomity, a dobrze wiesz, że Alex jest jednym z najbardziej utalentowanych reżyserów w Hollywood.

- Alex Woods ma szmergla na swoim punkcie - odparł z goryczą Lennie. - Robi wszystko po swojemu. Zanim się obejrzysz, będziecie skakać sobie do gardła.

- Dam sobie radę - odrzekła poirytowana, że Lennie nie ufa jej osądowi.

- Tak, na pewno.

- Co to znaczy? - spytała z groźnym błyskiem w ciemnych oczach.

- To, że nie jestem z tego zadowolony.

- Dlaczego?

- Nie słyszałaś, co gadają na mieście? On na ciebie leci, ot co!

- Lennie - odparła, z trudem powściągając gniew. - Kiedy cię uprowadzono, Alex był dla mnie bardzo dobry. Ilekroć tego potrzebowałam, zawsze mnie wspierał.

Kocham go jak przyjaciela i tylko jak przyjaciela, dlatego proszę cię, nie psuj tego swoją niską zazdrością.

Gwałtownie wstał.

- Co byś zrobiła, gdybym powiedział, że nie chcę, żebyś z nim pracowała?

- Nie lubię, jak ktoś mi rozkazuje.

- Uhm, tak myślałem - burknął, wchodząc do sypialni. Poszła za nim.

- Jesteś na mnie zły?

- Wezmę prysznic, inaczej spóźnię się na przyjęcie.

- Pytałam, czy jesteś na mnie zły. Ruszył do łazienki.

- Nie, Lucky, nie jestem. Zrobisz, co zechcesz. Zawsze tak było, zawsze tak będzie.

I zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zatrzęsnał jej drzwi przed nosem.

Dlaczego muszę przez to przechodzić? - pomyślała zła i sfrustrowana. Nie znoszę, kiedy mi rozkazuje, kiedy mi czegoś zabrania. Kocham go. Jestem mu wierna. Czego jeszcze ode mnie chce?

Jednakże głęboko w sercu czuła, że na jego miejscu też byłaby mocno wkurzona.

260

Steven golił się starannie przed lustrem. Był w refleksyjnym nastroju. Wiadomość o aresztowaniu dwojga morderców Mary Lou sprawiła, że ponownie przypomniały mu się wszystkie szczegóły tamtej potwornej nocy. Policja schwytała sprawców: czekał ich proces, co oznaczało, że prasa, radio i telewizja, że cała ta machina znowu pójdzie w ruch, zakłócając jego prywatność i budząc bolesne wspomnienia.

Trudno mu będzie zapomnieć i normalnie żyć - historię bezsensownego zabójstwa żony będą opisywały wszystkie gazety, wszystkie telewizyjne programy informacyjne, tym bardziej że aresztowany chłopak był synem Price'a Washingtona.

Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał wziąć udział w procesie, że zasiądzie w pierwszym rzędzie krzeseł na sali sądowej i będzie tam siedział dzień w dzień.

Wy tłumaczył Lucky, że w tej chwili nie ma rzeczy ważniejszej niż stworzenie zwartego frontu wokół zdruzgotanej rodziny Mary Lou. Carioca też będzie musiała tam być.

Boże. Jak mógł narażać ją na tak bolesne przeżycia? Nie miał innego wyjścia.

Wiedział, iż obecność córki zrobi wrażenie na przysięgłych, lecz postanowił, że kiedy oskarżeni i

świadkowie będą opowiadali o szczegółach tego strasznego mordu, wyprowadzi ją z sali.

Życie bez Mary Lou było coraz trudniejsze. Próbował je sobie ułatwić, rzucając się w wir pracy, lecz praca nie zabiła samotności, która tak bardzo mu doskwierała.

Kiedy leżał nocą w łóżku, nie było przy nim nikogo, z kim mógłby powalczyć o telewizyjnego pilota, a oglądając sobotni mecz, nie mógł się z nikim podzielić hot dogiem czy kanapką. Tak, nie miał nikogo. Nikogo... Nikogo... Nikogo.

Najsmutniejsze było to, że nikogo nie chciał, ponieważ kobieta, która mogłaby zastąpić Mary Lou, po prostu nie istniała.

- Tatusiu, jestem bardzo, bardzo szczęśliwa - oznajmiła Carioca Jadę, wbiegając w podskokach do łazienki.

- Dlaczego, pączuszkę? - spytał, zerkając na córkę.

- Ponieważ mam na sobie swoją najpiękniejszą sukienkę, ponieważ idziemy na przyjęcie i ponieważ ty idziesz ze mną. - Przekrzywiła główkę i spojrzała na niego wielkimi, brązowymi oczami. - Czy już zawsze będziemy chodzili wszędzie razem, jak chłopak z dziewczyną?

261

- Oczywiście, kochanie. Jesteś dla mnie najważniejszą dziewczynką w świecie.

- Umówiłam się z Marią. Dawno u niej nie spałam.

- Fakt, dawno.

- Ona jest super - powiedziała poważnie Carioca. - Jest dla mnie jak siostra.

Skończył się golić i odłożył maszynkę.

- Bo jest twoją siostrą. Tylko nie rozrabiajcie, bo będzie źle.

- CeeCee zabiera nas jutro do Disneylandu.

- Do Disneylandu? - Sięgnął po świeżą koszulę. - Świetnie.

- Tatusiu...

- Tak?

- Gdzie jest mamusia?

Ścisnęło go w sercu, jak zawsze, gdy wspominała o Mary Lou.

- Przecież wiesz - odrzekł spokojnie. - Śpi u Pana Boga.

- Czy on ma wielkie łóżko?

- Tak, bardzo wielkie. Śpią z nim jego ulubione dzieci.

- Chciałabym, żeby mamusia była teraz w domu. - Zatrzęsa jej się dolna warga. -

Żeby spała w naszym łóżku, z tobą.

- Oboje byśmy tego chcieli, ale to niemożliwe. Mamusia była tak wyjątkowa, że Bóg zabrał ją do siebie. Już ci to tłumaczyłem.

Głęboko westchnęła.

- Tak, wiem. Ale czasami bardzo mi smutno. I bardzo za nią tęsknię.

- Ja też, skarbie. Wszyscy za nią tęsknimy.

- Wszyscy - powtórzyła. - Wszyscy w świecie.

- A kto pięknie dzisiaj wygląda? - spytał, szybko zmieniając temat.

Zachichotała.

- Ja!

- A dlaczego?

- Bo dzisiaj zobaczę Brigitte, a Brigitte jest śliczna.

- Nie tak śliczna jak ty.

- Nieprawda - odrzekła rozpromieniona. - Jesteś niemądry. Nałożył zegarek.

- Lepiej się pospieszmy. Musimy wpaść do hotelu po mojego przyjaciela i nie powinniśmy się spóźnić.

262

- Po kogo?

- Po wujka Jerry'ego, mojego współnika z Nowego Jorku.

- Czy on ma dla mnie jakiś prezent?

- Byłbym zdziwiony, gdyby nie miał.

- W takim razie szybciej, tatusiu, dlaczego jeszcze nie wychodzimy?

- Najpierw muszę się ubrać.

- Dobrze, zaczekam.

Przechadzali się po ogrodzie hotelu „Bel Air”.

- Jestem wstrząśnięta i zaszczycona! - wykrzyknęła Lina, oszłamiająco szczupła i zmysłowo piękna w obcisłej, skośnie wydekoltowanej sukni z jedwabiu w kolorze palonej sieni.

- Naprawdę? - Charlie poprawił ciemne okulary i uniósł brew.

- Pytanie! - Wzięła go pod rękę. - Słynny Charlie Dollar i ja. Bardzo mi to schlebia.

- Jej to schlebia - powtórzył, jakby przemawiał do szerokiej publiczności. -

Jeszcze trochę i wykituję tu na atak serca, a jej to schlebia!

- Jesteś chory?

- Umysłowo. Roześmiała się wesoło.

- Charlie, przestań się ze mną droczyć.

- Chcę ci tylko powiedzieć, że jestem starym, stetryczalym aktorem, który w każdej chwili może kopnąć w kalendarz. - Westchnął, ciężko i boleśnie. - Tak, jestem piekielnie stary...

- Ale nie dla mnie - zapewniła szybko. - Ani dla nikogo, kto ci się spodoba.

- Wiesz, chyba ożenię się z Dalią - rzucił posępnie. - Doszła do wniosku, że najwyższa pora, byśmy stanęli na ślubnym kobiercu.

- Ach, tak... - szepnęła, nie ukrywając rozczarowania. - Czy to znaczy, że nie mogę cię dzisiaj uwieść?

- Powiedziałem, że „chyba” się z nią ożenię - odparł z jowialnym uśmiechem.

- A więc możesz się ze mną przespać? Zachichotał, cicho i lubieżnie.

263

- Przecież rolę już dostałaś.

- Tak, ale było mi z tobą tak dobrze, że chciałabym jeszcze. Spojrzał na nią znad okularów.

- Inteligentna, bezpośrednia i arogancka. Lubię takie kobiety.

- Ja też mam ego - odrzekła, lekko poirytowana. - Odkąd rozpoczęliśmy zdjęcia, patrzysz na mnie tylko jak na przyjaciółkę.

- Tak jest dla ciebie bezpieczniej. Mogę roznosić paskudne choróbska.

- Nie do wiary! - wykrzyknęła. - Zwykle to ja daję facetowi kosza.

Obrzucił ją filuternym spojrzeniem.

- Moja droga, czyżbyś próbowała mnie poderwać?

- Cóż - odparła z tupetem - mała repeta nie zaszkodzi.

- Repeta? - Parsknął śmiechem. - Uwielbiam wasz komiczny język.

- Komiczny? Dlaczego? Co ci się w nim nie podoba?

- Nic, czemu nie zaradziłby dobry, gruby skręt. Pójdź ze mną, o miła. -

Poprowadził ją ścieżką w stronę sennego jeziora, gdzie zdomowiło się kilka dumnych łabędzi.

- Nareszcie mówisz do rzeczy. Masz kokę?

- Nie zażywam koki - odrzekł spokojnie, jakby zadała mu zupełnie normalne pytanie, jakim istotnie było w świecie filmu i mody. - Trawka mnie wycisza. Jestem po niej miły i łagodny.

- Może być i trawka.

- Koka zabija - pouczył ją ex cathedra. - Poza tym, niu-chać to świństwo tym pięknym, małym noskiem? Damie to nie przystoi.

- Damie? - prychnęła. - Gdzie tu widzisz damę?

- Nigdy nie polemizuję z kobietami. - Wyjął z kieszeni skręta, przypalił i podał go Linie.

- I słusznie - odrzekła.

Poszli na spacer brzegiem jeziora, zgodnie ćmiąc trawkę i głęboko zaciągając się dymem.

Kiedy skończyli, Charlie powiedział:

- Teraz mogę się bawić.

- Ja też. - Puściła do niego oko. - Do dzieła, kowboju. Przetkańmy całą noc.

264

56

- Koszmar - powiedział zde gustowany. - Jak ty wyglądasz? Zrób coś ze sobą, do cholery.

Ostatnio ciągle obrzucał ją obelgami. Kiedy się poznali, często powtarzał, jaka jest piękna, zwłaszcza kiedy odpoczywali po miłosnych uniesieniach, tuląc się do siebie i obejmując. A teraz? Teraz wiecznie tryskał jadem.

- Nic na to nie poradzę, że jestem w ciąży - odrzekła. - Muszę nosić luźniejsze ubrania.

- Zaczynam się ciebie wstydzic - mruknął, pogardliwie wykrzywiając twarz.

- Robię, co mogę. - Z trudem powstrzymywała łzy, chociaż wygląd i uroda już dawno przestały ją obchodzić. Obchodził ją jedynie narkotyczny błogostan.

- Zapewniam cię, że to za mało - odrzekł.

- Carlo - rzuciła niespokojnie - przed wyjściem muszę... No, wiesz. - Popatrzyła na niego z wyrzutem. - Obiecałeś, że coś dla mnie zdobędziesz.

- Już ci mówiłem - odparł rozdrażniony. - Musisz z tym skończyć. Za bardzo się uzależniłaś.

- To ty zrobiłaś ze mnie narkomankę. Tak, lubię się szprycować, dlatego nie próbuj mnie powstrzymać, bo... bo pożałujesz.

- Czyżbyś mi groziła?

- Tak - rzuciła odważnie. - Grożę.

- Jesteś zerem, pożałowania godną suką! - I zanim się spostrzegła, uderzył ją mocno w twarz.

Doznała szoku, może dlatego, że dawno jej nie bił. Upadła na łóżko i rozplakała się, przeklinając swój żaloszny los.

- Nie widzisz, że nie mogę bez tego żyć? - łkała. - Lepiej coś zrób, bo nigdzie z tobą nie pójdę.

- Żaloszna dziwka - szydził. - I pomyśleć, że ja, Carlo Vittorio Vitti, ożeniłem się z kimś takim jak ty. Nie do wiary.

- Błagałaś mnie, żebym za ciebie wyszła!

- Nie każ mi tego żalować - warknął ostrzegawczo. - Choć na to nie zasługujesz, jesteś moją żoną i najwyższy czas, żebyś zaczęła żyć jak na żonę hrabiego przystało.

265

- Załatw mi coś-jęknęła.

Wyszedł. Brigitte podciągnęła kolana i przycisnęła je do brzucha.

Rośnie we mnie dziecko - pomyślała. A ja? Co ja robię? Prawie nie jem, karmię je narkotykami,

pozwalam, żeby ten człowiek mnie bił. Mimo to... wszystko mi jedno, bo pragnę tylko jednego: heroiny.

Wiedziała, że coraz bardziej się stacza, lecz w żaden sposób nie potrafiła temu zaradzić.

Gino przyleciał z Palm Springs w towarzystwie swojej żony Paige, kształtnej, nader atrakcyjnej kobiety o gęstych, rudych włosach.

- Nie wiem, jak i co z nim robisz, ale efekty są niesamowite - powiedziała Lucky, odciągając ją na bok. - Wygląda fantastycznie!

- Ma końskie zdrowie - odrzekła lakonicznie Paige. - W przyszłym roku chce objechać całą Europę. Powiedziałam, że nie dam rady.

- Tak - westchnęła Lucky z czułym uśmiechem. - To wyjątkowy facet, prawda?

- Owszem. Nie wymieniłabym go nawet na Mela Gibsona!

Choć dużo od niego młodsza, bardzo Giną kochała. Nie zawsze dobrze się między nimi układało. Zanim się pobrali, Gino przyłapał ją w łóżku z kobietą, z Susan Martino, która była wtedy jego żoną. Po tym incydencie nie chciał na nią patrzeć, lecz jakoś to przetrwali, a teraz żyli szczęśliwie w Palm Springs, grając z przyjaciółmi w golfa i w pokera.

- Gdzie Lennie? Nigdzie go nie widzę. Lucky wzruszyła ramionami.

- Pewnie się dąsa. Paige uniosła brew.

- Chcesz o tym pogadać?

- Nie, nie, to nic takiego. Po prostu nie znoszę, jak ktoś mi rozkazuje. Dostaję wtedy szału, a on dobrze o tym wie.

- Hmm... Skąd ja to znam? Jesteś dokładnie taka sama jak twój ojciec. Wyglądasz jak on, mówisz jak on: ty i on to jedna i ta sama osoba.

266

- Lubię komplementy - odparła Lucky z uśmiechem. - Chociaż nie jestem pewna co do tego wyglądu...

- Powiedz mi, moja droga - Paige uwielbiała plotki i ploteczki - dlaczego Lennie się dąsa? Ale wiesz, tak konkretnie.

- Och, poszło o coś beznadziejnie głupiego. - Pogardliwie machnęła ręką, nie chcąc robić z tego wielkiej sprawy. - Zamierzam nakręcić film z Alekssem Woodsem i Lennie myśli, że Aleks natychmiast zacznie się do mnie dobierać. To idiotyczne.

Paige posłała jej znaczące spojrzenie.

- A nie zacznie? Lucky ciężko westchnęła.

- Teraz z kolei ty mnie dobijasz? Aleks i ja jesteśmy przyjaciółmi. Czy to tak trudno zrozumieć?

- Może za bardzo protestujesz?

- Że co?

- Nic, nic. - Paige spojrzała w stronę barku. - Muszę ratować twojego ojca. Kobiety lgną do niego jak pszczoły do miodu. Widzisz tę blondynę z silikonowym biustem?

Jeszcze trochę i rozepnie mu rozporek. Co te dziewczyny wyprawiają?

Obrzydliwość.

- Na miłość boską, przecież on ma osiemdziesiąt siedem lat! Jesteś zazdrosna?

- Nie, rozważna. - Paige wygładziła krótką spódniczkę. - Zawsze pilnuję tego, co moje. Gdybyś była mądrzejsza, postępowałabyś tak samo.

- Jasne - mruknęła Lucky. Była zła, że Lennie jeszcze nie przyszedł, nie zносиła witać gości sama. Boże! Potrafił zależeć jej za skórę jak nikt inny. Mimo to dobrze go rozumiała, ponieważ pod pewnym względem byli dokładnie tacy sami: uparci, uparci i jeszcze raz uparci.

Ale nie, nie zamierzała ustępować. Nie protestowała, gdy będąc aktorem, grał w ostrych scenach miłosnych z pięknymi, namiętymi aktorkami. Przecież ona nie chciała wystąpić z Alekssem w scenie miłosnej - chciała tylko nakręcić z nim film, jak przyjaciółka z przyjacielem. Cóż w tym złego?

I właśnie kiedy o nim myślała, w drzwiach salonu stanęli Alex z Pią. Pia miała lśniące, czarne, ostrzyżone na pazia włosy z wystrzępioną grzywką i była w koktajlowej sukni od Very Wang. Proszę, proszę, znowu ona. Czy nie za długo to trwa?

267

- Jak się masz - powiedziała z ciepłym uśmiechem, gdy dziewczyna ruszyła w jej stronę. - Witaj w naszym domu.

- Aleks pokazuje mi go, ilekroć tędy przejeżdżamy - odrzekła Pia. - Ostatnim razem powiedziałam mu, że jeśli zrobi to jeszcze raz, zacznę krzyczeć i wyskoczę z samochodu.

- Zabawne. Pewnie uważa, że jestem czymś w rodzaju turystycznej atrakcji.

- Na pewno, ale nie turystycznej - odrzekła, przeszywając ją spojrzeniem lekko skośnych oczu.

Boże, co to ma być? Wieczór docinków pod ich adresem? Czyżby już wszyscy myśleli, że lada chwila pójda ze sobą do łóżka?

Podszedł do nich Alex.

- A gdzie młoda para? Mam dla nich prezent.

- Miło, że pamiętałeś - odrzekła Lucky.

- Przecież to ich ślubne przyjęcie.

- Na to wygląda. Co im kupiłeś?

- Komplet noży.

- Komplet czego?!

- Dziesięciu ostrych, śmiertelnie niebezpiecznych noży, takich w drewnianym bloku. Zawsze kupuję je nowożeńcom. Jeśli któregoś dnia jedno zadźga drugie, czyja to będzie zasługa? Moja. Może nawet nakręcę o tym film.

Lucky pokręciła głową.

- Alex, tobie naprawdę odbija.

- Dopiero teraz to odkryłaś?

Pia przypatrywała się im ze znudzona miną, wreszcie odeszła w stronę barku.

Lucky popatrzyła za nią i spytała:

- Co to jest? Kroci ci się wieloletni romans?

- Jesteś zazdrosna?

- Nie żartuj.

- Lubię, jak wtrącasz się w moje życie seksualne.

- Kto się wtrąca? Ja? - Co on sobie wyobraża? Że jej na nim zależy? Też coś.

-Ty.

- Nie pochlebiaj sobie, mój drogi - odparła chłodno. - Tak przy okazji: nie wspominaj Lenniemu o naszym filmie.

- Bo?

268

_ Bo... bo powiedziałam mu o tym i nie skacze z radości.

- Zgłupiał czy co? - Wziął kanapkę z tacy przechodzącego obok kelnera.

- Nie wiem, ale bądź tak dobry i nie podnoś tematu. Jeśli zaczniesz o tym mówić, zładź go. Powiedz, że to tylko jeden z kilku filmów, nad którymi aktualnie pracujesz, i że pewnie nie poświęcisz mu zbyt dużo czasu.

Posłał jej długie, ironiczne spojrzenie.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek będziesz tak mówiła.

- Tak? - warknęła. - To znaczy jak?

- Jak znerwicowana mężatka.

- Bzdura.

- Nie.

- Współmałżonkowie powinni unikać zadrażeń. Wymaga tego zwykła grzeczność.

- Naprawdę? Coś takiego. Bo ja o małżeństwie słyszałem tylko to, że kiedy już podpiszesz te wszystkie papiery, seks wyfruwa z sypialni oknem.

- Zapewniam cię, mój drogi - odrzekła wyniośle Lucky - że w naszym małżeństwie seks nigdzie nie wyfrunął.

Uwielbiał się z nią droczyć.

- A ja zapewniam cię - odrzekł z szyderczym uśmiechem - że naprawdę ci wierzę.

Mierzyli się wzrokiem dobrych kilka sekund. Lucky nie wytrzymała i zerknęła na zegarek.

- Do diabła, gdzie jest ta Brigitte? Wydaję przyjęcie na jej cześć, a ona nie raczy się na nim pojawić.

- Poznałaś już jej męża?

- Chciałam zaprosić ich wczoraj na cichą kolację, ale powiedziała, że są zajęci.

Mam przeczucie, że ten hrabia to ostatni kutas, który leci na jej pieniądze.

- Kto jest gorszy: zwykły kutas, czy kutas łąsy na pieniądze?

Parsknęła śmiechem.

- Kutas to zawsze kutas.

- Cóż za elokwencja.

- Oczywiście.

- Kocham cię - rzucił lekko.

- A ja ciebie nie - odparowała bez chwili namysłu.

269

57

Chociaż go to brzydziło, zadzwonił do swojej byłej żony, chcąc wprowadzić ją w sprawę, zanim naskoczy na nich prasa, radio i telewizja.

- Teddy ma kłopoty - zaczął. - Muszę się z tobą natychmiast zobaczyć.

- Kto mówi? - Suka. Jakby nie wiedziała.

Chciał powiedzieć: „To ja, idiota, który od dwunastu lat regularnie wypłaca ci alimenty, chociaż na to nie zasługujesz”. Ale nie, zagryzł usta i milczał: musiała coś dla niego zrobić, dlatego postanowił zachować się po dżentelmeńsku. Nie dlatego bynajmniej, że Ginee była damą - była wiecznie nawaloną zdzirą. Ożenił się z nią na tęgim haju i kiedy otrzeźwiał, od razu zrozumiał swój błąd. Ale przedtem zdążył jej zrobić dziecko - Teddy'ego - i przeżyć z nią kilka upiornych lat.

Długo trwało, zanim się jej pozbył: uległa dopiero po zacieklej walce, a kiedy ożenił się ponownie - ten błąd kosztował go dziesięć miesięcy życia - Ginee wpadła w szał, chociaż od ich rozvodu minęły cztery lata.

Od tamtej pory płacił jej alimenty.

- Przestań - warknął. - Tak się składa, że sprawa dotyczy ciebie i mnie. Możesz do mnie wpaść?

- Po co? - spytała szyderczo.

- Bo chodzi o twego syna.

- Aha. Masz na myśli syna, którego mi odebrałeś? Tego syna?

Suka suką pozostanie.

- Przestań, to cios poniżej pasa. - Westchnął zły, że po tylu latach musi z nią rozmawiać.

- Zabolało? - spytała z sarkazmem. - Dziwne. Czyżbyś coś tam jeszcze miał?

Z trudem zachował spokój.

- Jeśli chcesz, ja wpadnę do ciebie.

- Bądź za dziesięć minut - rzuciła. - Muszę wyjść. - I, jak na sukę przystało, odłożyła słuchawkę.

Zaklął, chwycił marynarkę i popędził do samochodu. Dobrze ją znał i wiedział, że nie będzie na niego czekać.

270

W drodze do jej mieszkania przy Wilshire słuchał starych kawałków Ala Greena, próbując przenieść się myślą do innego, lepszego świata. Nic z tego. Zanim dojechał

na miejsce, kipiał wściekłością. Musiał zapalić skręta, musiał się napić, powinien był to zrobić godzinę temu.

Otworzyła mu z miniaturowym pudelkiem na rękach. Ku swemu zdziwieniu stwierdził, że jego niegdyś szczupła żona przytyła co najmniej pięćdziesiąt kilo. Była teraz wielką, grubą babą o farbowanych na poziomkowy odcień włosach - babą jeszcze bardziej zadziorną niż kiedyś.

Ujrzał wielkie zwały tłuszczu wciśnięte we wzorzyste legginsy i w ręcznie dziany purpurowy top. Ujrzał gigantyczny, rozkołysany biust, grube uda i nieproporcjonalnie cienkie łydki opięte cholewami skórzanych botków, w jakich chodzą uliczne dziwki.

Co za widok!

Udawał, że tego nie dostrzega, ale musiał mieć nietęgą minę, bo Ginee wpadła w złość.

- Pewnie myślisz, że trochę przytyłam, hm? - syknęła, patrząc mu wyzywająco w oczy.

Trochę! Czy ona zwariowała? Chryste, toż to chodząca góra sadła!

- Mogę wejść? - spytał.

- A co? - prychnęła. - Jesteśmy zbyt sławni, żeby stać na korytarzu? - Odwróciła się i demonstrując swój mamuci zad, weszła do środka.

Gust się jej nie zmienił. W mieszkaniu królował róż, róż i jeszcze raz róż. Stało tam kilka wielkich różowych sof, na podłodze leżało kilka różowych poduch i chodników, był nawet różowy stolik do kawy w kształcie muszli. Nad kominkiem wisiał olbrzymi olejny obraz przedstawiający o wiele szczuplejszą Ginee w przezroczystej szacie wspierającą się o fortepian. Był wulgarny, tandetny i przytłaczający.

- Wiesz, kim jesteś? - zaczęła, nim zdążył nabrać powietrza. - Pierdolonym sukinsynem. Zniszczyłeś mi życie, figurę i wszystko!

Drażliwa, ordynarna i obleśna. Nie licząc wagi, ani trochę się nie zmieniła.

- Teddy ma kłopoty - rzucił ponuro, przysiadając na jednej z różowych sof.

271

Szybko zamrugła i jej długie, sztuczne rzęsy zatrzepotały niczym dwa ptaszki w klatce.

- Jakie kłopoty?

- Jest zamieszany w zabójstwo.

- Wiedziała! - zaskrzeczała. - Wiedziała, że nie będziesz dobrym ojcem dla tego biednego chłopca. Przez ciebie trafił do jakiegoś gangu! Jak mogłeś do tego dopuścić?!

- Teddy nie jest w żadnym gangu.

- W takim razie co zrobił? Strzelał do kogoś z samochodu?

- Powtarzam, Teddy nie należy do żadnego gangu. Pewna dziewczyna zawróciła mu w głowie...

- Jaka dziewczyna? - przerwała mu podejrzliwie.

- Mila.

- Co za Mila?

- Córka mojej gospodyni.

- Jezu Chryste! - wykrzyknęła Ginee. - Córka tej chabety, tej ruskiej wiedźmy!

Wiedziała, że nic dobrego z niej nie wyrośnie. Już dawno powinieneś był wyrzucić je z domu.

- Ale nie wyrzuciłem - odrzekł cierpliwie. - Poza tym Irena nie jest niczemu winna.

- Święta krowa, co? Jak zawsze święta i niewinna. - Poddu-szony tłustymi ramionami pudel chciał zeskoczyć na podłogę i Ginee gniewnie zakołysała podwójnym podbródkiem. - Na wszystko jej pozwalałeś i w końcu doszczętnie cię ogłupiła.

Do rzeczy - pomyślał. Przejdź do rzeczy.

- Możemy skupić się na Teddym?

- Oczywiście, kochanie - odrzekła ze słodkim uśmiechem. - Powiedz mi tylko, czego ode mnie chcesz, a ja ci powiem, ile to cię będzie kosztowało.

Forsa. No tak, prawie o tym zapomniał: Ginee nigdy nie zrobiła niczego za darmo.

58

Carlo dał jej to, czego chciała, i po chwili Brigitte mogła już stawić czoło światu.

Przebrała się, poprawiła makijaż, upięła włosy w kok na czubku głowy i wreszcie wyszli.

- Teraz wyglądasz jak moja piękna, urocza Brigitte - po-272

wiedział Carlo, ściskając ją za rękę w drodze do czekającej przed hotelem limuzyny. - Chodź, kochanie. Pewnie nie możesz się już doczekać, żeby pokazać mnie swoim przyjaciołom.

Kiedy był taki miły i serdeczny, wydawało jej się, że te wszystkie napady wściekłości są jedynie wytworem jej wyobraźni. Uśmiechnęła się sennie. Świat był

taki spokojny. Taki dobry... Tylko że wkrótce będzie musiała stanąć przed Lucky i chociaż bardzo ją kochała, bała się tego spotkania jak ognia, wiedząc, że chrzestna jest jedyną osobą, która potrafi zajrzeć w głąb jej duszy.

Jesteś dorosła - szepnął cichy głosik. Lucky nie ma nad tobą władzy. Twój los zależy wyłącznie od ciebie.

Nieprawda - odparł inny głos. To Carlo ma nad tobą władzę. Jesteś pod jego całkowitym wpływem.

- Carlo - powiedziała, sadowiąc się na miękkim pluszowym siedzeniu limuzyny.

- Tak, kochanie?

- Obiecuj, że będziesz dla niej miły. To dla mnie bardzo ważne. Mam tylko ich, Lucky, Lenniego, ich dzieci i Ginę.

- Brigitte, Brigitte... - Ze smutkiem pokręcił głową. - Masz jeszcze mnie, to ja jestem twoją najbliższą rodziną. Opowiadałaś mi, jak traktowano cię, kiedy dorastałaś. Miałaś matkę, która nigdy nie bywała w domu. Ojca, który stale gdzieś wyjeżdżał. Wychowywały cię nianie. Ale teraz ja się tobą zajmę. Ja, twój mąż. Ta cała Lucky jest tylko twoją przyjaciółką, nikim więcej.

- Jest moją chrzestną.

- Wierz mi, to nieistotne. Zobaczy, że dobrze nam razem, i już. A jeśli nie... -

Pogardliwie machnął ręką. - Jej strata.

- Obiecuj, że będziesz dla niej miły - powtórzyła niespokojnie Brigitte. Myśl o spotkaniu z Lucky napawała ją coraz większym przerażeniem.

- Oczywiście, że będę, moja piękna hrabino. Jestem miły dla wszystkich. -

Uśmiechnął się z wyższością i poklepał ją czule po kolanie.

Lennie w końcu się pokazał. Lucky kipiała gniewem. Po pierwsze, Brigitte się spóźniła, co było niewybaczalne, po drugie, musiała zabawiać gości sama, co doprowadzało ją do furii.

- Miło, że przyszedłeś - syknęła zjadliwie, gdy ją mijał. - Na pewno nie sprawiamy ci kłopotu?

- O wszystkim decydujesz sama i mam tego dość - szepnął rozsierdzony. - Może o tym zapomniałaś, ale jesteśmy małżeństwem.

- Już ci mówiłam: zrobię to, co zechcę. Nie muszę prosić cię o pozwolenie. -

Odwróciła się i pospieszyła do barku, gdzie otoczony kręgiem słuchaczy Gino snuł wspomnienia o dawnym Las Vegas.

- Dobrze się bawicie? - rzuciła ze sztuczną wesołością. Dochodziła dziewiąta.

Przyjęcie rozpoczęło się o wpół do ósmej i kelnerzy oraz kucharze coraz częściej dopytywali się, kiedy podać kolację. W normalnych okolicznościach siedliby do stołu o dziewiątej, ale ponieważ honorowy gość jeszcze nie przybył, kazała im się wstrzymać.

- Gdzie jest Brigitte? - spytał Gino. - Kiedy ją wreszcie zobaczę?

- Będzie tu lada moment - zapewniła. Dlaczego ich jeszcze nie ma? To nieładnie, nawet niegrzecznie. Brigitte nigdy taka nie była.

Podeszła do niej Lina pod rękę z Charliem Dollarem. Wyglądali jak para.

- Proszę, proszę - powiedziała Lucky. - Dlaczego nic o tym nie wiem?

Charlie zachichotał.

- Tylko nie mów Dalii - odrzekł niczym psotny urwis przyłapany na kradzieży cukierka.

- Jakbym zamierzała.

- Lina gra w moim filmie. I jest absolutnie fantastyczna.

- Naprawdę? - zapiszczała podekscytowana Lina. - Naprawdę tak uważasz?

- Gdyby było inaczej, milczałbym jak grób. Lucky pokręciła głową.

- Oj, Charlie, Charlie...

- Co? - spytał z łajdackim uśmiechem. Ponownie pokręciła głową.

- Nic, nic. - Nie było sensu przestrzegać go, że Dalia dostanie szału, jeśli zobaczy w gazecie ich zdjęcie. Owszem, tolerowała - choć z trudem - anonimowe panienki, z którymi od cza-274

su do czasu sypiał, ale nigdy nie zaakceptowałaby słynnej i pięknej modelki.

- Nie mogę się jej doczekać - powiedziała Lina. - Gdzie ona jest?

- Dobrze pytanie.

- Hmm... Zwykle jest punktualna. Uprzedziłaś ją że tu będę?

- Nie, chciałam zrobić jej niespodziankę.

- To Carlo zrobi ci niespodziankę. - Lina wywróciła oczami. - Zobaczysz, jest niesamowicie przystojny, ale coś mi mówi, że to kawał drania. Zresztą nie wiem, sama się przekonasz.

- O tak - odrzekła Lucky. - Na pewno...

Jeny Myerson, wspólnik Stevena, był zachwycony pobytem w Los Angeles, tym bardziej że byli razem na prawdziwe hollywoodzkim przyjęciu, w którym uczestniczyło mnóstwo pięknych kobiet. Ostatnio się rozwiódł - już po raz trzeci - i zachowywał się jak napalony nastolatek buszujący w szatni dla dziewcząt. Steven był

zażenowany: wiek dodawał Jeny'emu wigoru i bynajmniej go nie spowalniał.

- Kto to jest? - pytał, ilekroć przechodziła koło nich jakaś atrakcyjna kobieta.

- Spokojnie, Jeny, spokojnie - mówił Steven, po raz setny dochodząc do wniosku, że nie ma nic gorszego niż pięćdziesięcioletni rozwodnik z wiecznym wzwozem. - Masz przed sobą całą noc.

- Chryste! Te kobitki są absolutnie fantastyczne! Jak ty możesz tu mieszkać?

- Przywykłem - odrzekł obojętnie Steven.

- Nie działają na ciebie? - spytał Jeny, puszczając oko do rudej, zbyt obficie obdarzonej tygrysicy. - Tak, wiem, cipcice nigdy cię nie brały.

Steven posłał mu zimne spojrzenie. Od śmierci Mary Lou upłynęło tak niewiele czasu - Jeny nie powinien rozmawiać z nim o kobietach, to niestosowne.

Carioca pobiegła bawić się z Marią. Szkoda. Wolałby spędzić wieczór z córką niż z facetem, który nie przestaje gadać

275

o babach. Jasne, Myerson był jego przyjacielem i wspólnikiem, ale zaczynał mieć go dość.

- Jasny gwint! - Jeny wybałuszył oczy. - To jest dopiero kociak!

- Zdradzasz swój wiek - zauważył Steven. - „Kociak” nie jest już określeniem poprawnym politycznie.

- Eee tam. Kogo to obchodzi? Spójrz na nią. To ta słynna modelka Lina. Jezu, co za ciało...

Lina? Skądś to imię znał. Poszedł za jego wzrokiem i momentalnie ją rozpoznał.

Spotkał tę dziewczynę na przyjęciu u Venus, kiedy Carioca zaciągnęła go do toalety.

- Tak, to Lina - odrzekł.

- Cholera, nie mów mi, że ją znasz! - Jeny dosłownie się ślinił.

- Oczywiście, że znam - odparł obojętnie Steven.

- Jest z Charliem Dollarem... Chryste, gdzie się nie obrócisz, tam jakaś gwiazda czy gwiazdor!

- Jesteś w Hollywood.

- Przedstaw mi ją - rzucił, jednym haustem wypijając pół szklanki bourbona bez wody.

- Nie chcę im przeszkadzać.

- Nie musisz. - Jeny nerwowo wygładził rudawe włosy. - Ona tu idzie.

I zanim Steven zdążył zareagować, wyrosła przed nimi Lina.

- Witaj - powiedziała z promiennym uśmiechem. - Znowu się spotykamy.

Jerry, który umierał z niecierpliwości, postąpił krok do przodu, lecz ona zignorowała go, całując Stevena w policzek słynnym hollywoodzkim pocałunkiem.

Steven pomyślał o Mary Lou, ojej zapachu. Zawsze pachniała jak wiosenny kwiat.

Bolesne wspomnienia.

Musiał coś powiedzieć, Lina wyraźnie na to czekała.

- Miło cię widzieć - wykrztusił. Jerry dźgnął go w bok, z niemym błaganiem w nabiegłych krwawych oczach. - To... to jest mój współnik, Jerry Myerson z Nowego Jorku.

- Cześć, Jerry - powiedziała Lina bez większego zainteresowania.

- Jestem pani wielbicielem - wybełkotał Jeny. - Wielkim i wiernym wielbicielem.

276

- Dziękuję - odparła, ledwie na niego patrząc.

- Widziałem pani zdjęcia w katalogu „Victoria'a Secret". Boże, są sensacyjne! Jest pani cudowna, jest pani najpiękniejszą...

Steven zgromił go wzrokiem, ale Jerry był w swoim żywiole i nic nie mogło go powstrzymać.

Zostawił ich samych: dostrzegł Venus, a bardzo chciał z nią porozmawiać.

- Niegrzeczny chłopiec - zganiła go, gdy podszedł bliżej. -Nie odpowiadasz na moje telefony.
- Przepraszam, miałem dużo pracy w kancelarii. W weekendy wyjeżdżam z Cariocą, więc...
- Cieszę się, że poświęcasz jej więcej czasu - odrzekła, oblizując kształtne, jaskrawoczerwone usta. - Powinieneś kiedyś przywieźć ją do nas i zostawić na noc z Chyną.
- Venus, możemy porozmawiać o synu Price'a Washingtona?

- Boże, to grom z jasnego nieba. Kiedy Lucky powiedziała mi, że jest w to zamieszany, byłam kompletnie zszokowana.
- Lada dzień sprawa trafi do gazet. Dłużej nie zdołają utrzymać tego w tajemnicy.
- Tak, tym z bulwarówek trafi się łakomy kąsek.
- Znasz jego syna?
- Widziałam go tylko raz. Price przyprowadził go na mój koncert. Robił wrażenie miłego dzieciaka.
- Wyglądał na członka ulicznego gangu?
- Na członka gangu? Nie, dlaczego?
- Nic z tego nie rozumiem. Lennie mówi, że strzelała dziewczyna, że chłopak stał biernie z boku. Nie ma wątpliwości, że jest współnikiem, ale z tego, co słyszałem od Lucky, dziewczyna oskarża o zabójstwo jego, twierdzi, że to on strzelał.
- Współczuję Price'owi. To miły człowiek. Musiało go to przybić.
- Na pewno - odrzekł szorstko Steven. - Ale pomyśl lepiej, co spotkało Mary Lou.
- Wiem, Steven, wiem - odrzekła łagodnie Venus. - Wszyscy wiemy...

277

59

Była młoda, zmysłowa, piękna i naturalna. Miała na sobie tanie ubranie i sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Trzymała za rękę pięcioletniego chłopca o zielonych oczach i włosach barwy ciemnego lnu.

Krążyli po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko parkingu przed domem Lucky i Lenniego. Nikt nie zwracał na nich uwagi, a gdyby nawet ktoś na nich spojrział, uznałby pewnie, że są dwojgiem ciekawskich, którzy pośród gości przybywających na przyjęcie próbują dostrzec słynną gwiazdę czy gwiazdora.

Chłopiec był zmęczony, głodny i spragniony. Ciągłe dopominał się o picie, lecz go uciszała. Ona też była zmęczona i głodna - mieli za sobą ciężki dzień, długo błądzili po mieście, a kiedy wreszcie trafili pod właściwy adres, okazało się, że trwa tam wielkie przyjęcie.

Przylecieli po południu, prosto z Rzymu. Pierwszy raz w życiu podróżowali samolotem - chłopiec często wymiotował i zabrudził jej sukienkę. Próbowwała ją doczyścić, lecz z marnym skutkiem.

Długo trwało, nim przeszli przez odprawę paszportową. Urzędnik siedzący za wysokim biurkiem

miał jakieś wątpliwości, ale w końcu zdołała go przekonać, że przyjechali do ciotki mieszkającej w Bel Air, i że zostaną w Ameryce tylko kilka tygodni.

Kiwnął głową i podstemplował paszporty, wyobrażając sobie, jak by to było, gdyby poszedł do łóżka z tą hożą, krzepką dziewczyną. Przez resztę dnia myślał o jej ciemnych jak węgiel oczach.

Na lotnisku czuła się zagubiona - było takie wielkie, takie zatłoczone i hałaśliwe. Z

synkiem, który kurczowo trzymał się jej nogi, wypytywała ludzi o miejscowość zwaną Malibu. Nie wiedziała, czy to daleko, czy blisko. Na szczęście mówiła względnie zrozumiałą angielszczyzną i budziła współczucie swoim wyglądem, dlatego poradzono jej, jak dotrzeć tam najszybciej i najtaniej.

Ciemnoskóry, bardzo przyjacielski szofer podrzucił ich sa-278

mochoodem do miasta i wysadził przy Wilshire. Tam złapali autobus do Santa Monica.

W Santa Monica weszła do taniego baru i kupiła hamburgera. Podzieliła się nim z synkiem, a potem wsiedli do autobusu, który powiózł ich nadbrzeżną autostradą.

Cały czas patrzyła w okno, zadziwiona osobliwymi domami stojącymi nad brzegiem morza i urwistymi skałami po drugiej stronie drogi. Co za przygoda - w końcu się odważyła. Odważyła się na coś, o czym marzyła od pięciu lat.

Ameryka. Była w Ameryce.

Omal nie zasłabła z podniecenia.

60

- Cześć, Lucky - powiedziała Brigitte.

- Najwyższy czas! Zaczynałam już myśleć, że wróciliście do Europy.

To miał być żart, ale Brigitte chyba go nie zrozumiała. Ani on, ani ona nie przeprosili za spóźnienie, co jeszcze bardziej Lucky wkurzyło.

- To jest mój mąż Carlo - powiedziała Brigitte dziwnie płaskim głosem.

- Co to? Nie wyściskasz mnie na powitanie? - spytała Lucky, oceniając sytuację.

Od razu zauważyła, że chrześnica bardzo zeszczupiała. Była nerwowa, miała przygaszoną twarz i oczy bez wyrazu. Tymczasem Carlo, wysoki, przystojny, arogancki mężczyzna o długich, jasnych włosach, tryskał zdrowiem.

Brigitte objęła ją i lekko przytuliła. Jakby na odczepnego.

Jesteś chuda jak szczapa. Lucky chciała jej to powiedzieć, lecz nie powiedziała, wyczuwając, że nie

miejsce ku temu ani pora. Spojrzała na Carla.

- Bardzo mi miło - rzekła z ciepłym uśmiechem. - Od dawna chcieliśmy pana poznać.

Podniósł jej rękę do ust i musnął ją teatralnym pocałunkiem. Obłudny pozer -

pomyślała. Dwulicowiec i hochsztapler. Rozpoznaje ich na kilometr. Garnitur za pięć tysięcy, Patek Phi-279

lippe za dwadzieścia tysięcy dolarów - niech to szlag! Lubił szastać pieniędzmi.

- Gdzie Bobby?

Lucky jeszcze raz przyjrzała się chrześnicy. Boże, ta dziewczyna była cieniem uroczej i pełna życia Brigitte. Co się z nią stało?

- W Grecji - odrzekła. - U krewnych. Ty też mogłabyś ich kiedyś odwiedzić.

- Może.

- Nie zamierzamy wyjeżdżać do Grecji - oświadczył Carlo. A ciebie kto pytał, bubku? - pomyślała Lucky, wypatrując

Lenniego. Gdzie on jest, do ciężkiej cholery? Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie przyjdzie.

- No i tak... - rzuciła wesoło. - Powiedz mi wreszcie, co to było? Dlaczego tak nagle wyjechałaś i potajemnie wyszłaś za mąż? Mogliśmy urządzić wam wspaniałe przyjęcie, wszyscy są rozczarowani.

- Nie chcieliśmy ślubu w hollywoodzkim stylu - odparł Carlo z nutką pogardy w głosie. - Woleliśmy pobrać się w pałacu moich rodziców. Jest własnością naszej rodziny od wielu stuleci.

- Naprawdę? - spytała uszczypliwie Lucky. - Gdybyś nas uprzedziła, chętnie byśmy przylecieli.

- Przepraszam - szepnęła nieśmiało Brigitte. - Nie planowaliśmy tego. Po prostu...

tak wyszło.

- Carlo, czym się pan zajmuje?

- Inwestycjami. - Instynktownie wiedział, że nie oczaruje tej egzotycznie pięknej kobiety o groźnych, czarnych oczach. Tak, musiał z nią uważać.

- Interesujące - powiedziała Lucky, dochodząc do wniosku, że arogancki z niego bęcwał.

- Owszem, bardzo.

Zanim dołączył do nich Lennie, dzielącą ich wrogość można było kroić nożem.

- Poznajcie się - przedstawiła ich Lucky. - Carlo Vittorio Vitti, mój mąż.
 - Gratulacje - rzucił Lennie, tuląc do siebie Brigitte. - Co słyhać u mojej ulubionej dziewczyny?
- 280
- Wysłałam za męża! - Zachichotała, odczuwając lekki zawrót głowy.
 - Wiemy, wiemy - odrzekł z szerokim uśmiechem.
 - Gdzie Maria i mały Gino?
 - Już śpią - powiedziała Lucky. - Ale jest tu Steven. No i duży Gino. Bardzo chce cię zobaczyć. Chodźmy go poszukać.
 - Zaraz wracam, Carlo - powiedziała Brigitte.
 - Pójdę z tobą- odrzekł zaniepokojony.
 - Myślę, że będzie ze mną bezpieczna. - Lucky wzięła ją pod rękę i poprowadziła w tłum gości. - No to teraz szczerze -szepnęła, gdy tylko się oddaliły. - Co słyhać?
 - Wszystko dobrze. Mówiłam ci przez telefon.
 - Jesteś bardzo blada.
 - Tak? - spytała Brigitte z poczuciem winy. Lucky, gdybyś tylko wiedziała...
 - Tak.
 - To przez te podróże. Nie mogę odespać różnicy czasu, lecę z nóg.
 - Posłuchaj, może poszłybyśmy jutro na lunch? Tylko ty i ja. Nareszcie pogadamy.
 - Możemy pogadać teraz.
 - Pod okiem twego czujnego męża? Odpada. Znam Włochów. Są zaborczy jak wszyscy diabli.
 - Carlo nie jest zaborczy - zaprotestowała Brigitte.
 - Owszem, jest. Mam oczy i widzę.
 - Nieprawda.

Lucky nie chciała się z nią kłócić.

- Jest Gino. Osiemdziesiąt siedem lat i wciąż w formie. Gino zerwał się na równe nogi.

- Witaj, skarbie! - Poklepał palcem w policzek, każąc się pocałować. - Powiadają, że wyszłaś za mąż, he? A tak bardzo chciałem być twoim drużbą.

Brigette serdecznie go wycalowała. Zawsze był dla niej kimś wyjątkowym.

- Uwielbiam cię, Gino. - Mocno go przytuliła. Zachichotał.

- Tak, tak, pewnie powtarzasz to wszystkim facetom.

- Ależ skąd.

281

Od tyłu podkradła się cicho Lina. Zasłoniła jej oczy i krzyknęła:

- Zgadnij, kto to?

- Ojej! - krzyknęła Brigitte, wyslizgując się spomiędzy jej rąk. - Co ty tu robisz?!

- Ty zmij! - powiedziała Lina z radosnym uśmiechem. - Dlaczego dałaś nogę i chajtnełaś się beze mnie? Miałyśmy wziąć podwójny ślub.

- Przepraszam - odrzekła ze śmiechem Brigitte.

- I coś ty z siebie zrobiła? Zrzuciłaś co najmniej dziesięć kilo!

- To mój nowy image. Doszłam do wniosku, że najwyższa pora pozbyć się dziecięcego tłuszczu.

- Akurat. Jesteś chuda jak szczapa. Jezu, co powie na to twój agent?

- Nic. Już nie pracuję.

- Już nie pracujesz? - wykrzyknęła Lina. - Zrezygnowałaś? Ty?!

- Tak wyszło.

- Nie kapuję. Dlaczego? Jesteś w ciąży?

Brigette nie zamierzała nikomu o tym mówić, ale nadarzała się doskonała okazja.

Wzięła głęboko oddech i skoczyła na głęboką wodę.

- Tak.

Lucky ponownie doznała szoku. Jeśli Brigitte była w ciąży, dlaczego tak źle wyglądała?

- Od kiedy? - spytała szybko.

- Och, od niedawna...

- Jezu, ale bomba! - Lina aż podskoczyła z radości. - Będę jego matką chrzestną, chcesz? Czarną matką chrzestną. O kurczę, ale numer!

- Bardzo bym tego chciała. - Brigitte miała łzy w oczach. Nie wiedziała dlaczego, ale widok przyjaciół i rodziny zdawał się wzbudzać same dobre wspomnienia. Carlo trzymał ją w izolacji tak długo, że zapomniała już, jak miło jest wśród ludzi, których szczerze kochała.

Szprycuję się heroiną - pomyślała. Prawie cały czas jestem na haju. Dlatego ma nade mną władzę. Muszę się od niego uwolnić. Wysysa ze mnie życie.

282

Boże, co się z nią dzieło? Czyżby miała skończyć jak jej matka?

Zanim zdążyła cokolwiek dodać, podszedł do nich Carlo. Stał obok i objął ją władcym gestem.

- No, no, no. - Lina pogroziła mu palcem. - Z cicha pękł. Prawda, tatusiu?

- Aaa... - mruknął Carlo z krzywym uśmiechem na twarzy. - Widzę, że Brigitte już wam powiedziała.

- To fantastyczna wiadomość! - entuzjasmowała się Lina. - Fredo już wie? Padnie z wrażenia!

- Nie, nikomu o tym nie mówiliśmy - odrzekł Carlo. - To rzeczywiście cudowna nowina. Brigitte chciała podzielić się nią z bliskimi.

Lucky uważnie go obserwowała. W tych niebieskich, lodowato zimnych oczach było coś fałszywego i wyrachowanego. Szybko odeszła, odszukała Lenniego i spytała go o zdanie.

- Jest kiepsko - powiedział ze zmarszczonym czołem.

- Dlaczego?

- Myślę, że ona ćpa.

- Jak to ćpa? Pali trawkę?

- Nie. Bierze jakieś prochy. Przypatrz się jej oczom. Zauważyłaś, jak bardzo zeszcupiała? To nie jest nasza Brigitte.

- W takim razie coś ci powiem - szepnęła wstrząśnięta Lucky z nadzieją, że Lennie się myli. - Przed chwilą oznajmiła, że jest w ciąży.

- Musisz z nią poważnie porozmawiać.

- Jutro idziemy razem na lunch. Wszystkiego się dowiem.

- To dobrze.

- A co myślisz o nim?

- Szczególnie miły to on nie jest...

- To przebiegły kanciarz z wielkim kindybałem - przerwała mu Lucky. -

Wyczuwam ich na sto metrów.

Kiwnął głową. Udawał, że jest swobodny i odprężony, chociaż wyraźnie się czymś gryzł.

- No i co? - spytał. - Podjęłaś już decyzję?

- Jaką? - spytała niewinnie, doskonale wiedząc, o co mu chodzi.

- Nie zrobisz z nim tego filmu, prawda? - rzucił spięty.

283

- Dlaczego tak się na niego uwziąłeś? - spytała rozsierdzona. - Jesteśmy przyjaciółmi, to wszystko.

- Aha, akurat.

- Nie przeciągaj struny, Lennie. Jeśli mówię, że jesteśmy przyjaciółmi, to lepiej mi uwierz.

- Kto tu przeciąga strunę? Proszę cię tylko, żebyś z nim nie pracowała.

- Czysty obłęd - rzuciła gniewnie. - Chcę nakręcić film i mam dobry scenariusz, którego właścicielem jest Alex. Wielka sprawa! Wyluzuj się, Lennie.

- Chcesz powiedzieć, że gdybyś mogła, wybrałabyś jego, tak? - spytał

zacierzewiony.

- Chcesz mnie do tego zmusić?

- Chryste! Zaczynasz mnie wkurzać.

- Myślisz, że ty mnie nie wkurzasz?

- Przynajmniej się staram. Jestem wiernym, oddanym mężem, ale gdy tylko poproszę cię o jakąś drobnostkę...

- Lennie, możemy przełożyć to na później? Nie pora na kłótnie.

- Twoja wola - mruknął. - Ty tu rządzisz. Jak zawsze.

Podczas kolacji Brigitte była bardzo ożywiona. Lucky otoczyła ją najbliższymi przyjaciółmi, łącznie z Liną, która próbowała uwieść Stevena.

Zauważyła też, że im więcej Brigitte mówi, tym bardziej Carlo robi się milczkowaty i zamknięty w sobie. Spróbowała wciągnąć go do rozmowy.

- Gdzie chcecie zamieszkać? - spytała.

- Niewykluczone, że kupimy dom na przedmieściach Rzymu - odrzekł, niespokojnie zerkając na żonę.

- Czy Brigitte nie będzie czuła się tam samotna? Dom daleko od miasta, małe dziecko, obcy kraj, brak znajomości języka...

- Brigitte nie potrzebuje towarzystwa - uciął krótko Carlo.

- Jakie to wzruszające. Wie pan o niej tak dużo, choć poznaliście się ledwie... Trzy miesiące temu?

Utkwił w niej wrogie spojrzenie.

- Lucky, zdaję sobie sprawę, że kieruje panią troska 284

o przyszłość Brigitte, ale pora, żeby spuściła ją pani ze smyczy. Ona nie jest pani córką. Ona jest moją żoną. I dopilnuję, żeby była szczęśliwa.

_ Nie wątpię - wymamrotała Lucky. - Niepokoi mnie tylko jeden drobiazg: Brigitte nie robi wrażenia szczęśliwej.

- Bzdura - warknął. - Jest pani nietaktowna. Nadęty dupek - pomyślała.

- Doprawdy? Byłam najlepszą przyjaciółką jej matki, a ponieważ Olympia już nie żyje, opiekuję się Brigitte jak własną córką. Dlatego radzę dobrze ją traktować, w przeciwnym razie odpowie pan przede mną.

Uniósł swoją arystokratyczną brew.

- Czy pani mi grozi?

- Nie - odrzekła spokojnie. - Wyjaśniam sytuację. Przez trzy miesiące miał pan ją wyłącznie dla siebie, ale od tej chwili będę was bacznie obserwowała. Aha, tak przy okazji: rozmawiałam z jej nowojorskimi adwokatami. Nie musi pan wtrącać się w jej sprawy finansowe. Brigitte odziedziczy spadek dopiero za pięć lat, dlatego proponuję spokojnie zaczekać. Jeśli do tego czasu nadal będziecie małżeństwem, jestem przekonana, że moja chrześciana z radością pozwoli panu się nimi zająć.

Carlo się zjeżył. Jak śmiała tak do niego mówić?

- Wypraszam sobie. Jak pani może...

- Przykro mi, ale nie ma pan wyjścia. Dlatego dam panu pewną radę. - Przeszyła go wzrokiem. - Niech pan do tego przywyknie.

Lina i Steven siedzieli przy jednym z okrągłych stołów nad basenem.

- Jaką lubisz muzykę? - spytała, bawiąc się nóżką kieliszka.

- Ala Greena, „Temptations”, Arethę... Klasyczny soul. A ty?

- Tak, soul jest w porządku. A ja? Keitha Sweata, Jamiro-quai...

- I lubisz tańczyć - zauważył z uśmiechem.

- Skąd wiesz?

- Cały czas kołyszysz się na krześle.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

285

Wypiła łyk szampana.

- Wiesz, miły z ciebie facet.

- Miły? Dlaczego tak uważasz?

- Weźmy na przykład twego przyjaciela, Jerry'ego czy jak mu tam, tego z Nowego Jorku. Ilekroć z nim rozmawiam, ślini się na mój widok, jakbym była naga albo co. A ty zachowujesz się normalnie, chociaż mógłbyś mieć przewrócone w głowie, bo jesteś bardzo przystojny.

- Przestań - wymamrotał zażenowany. - Nie jestem aktorem, nie musisz podbijać mi bębenka.

- Jesteś przystojniejszy od najprzystojniejszych aktorów, jakich znam. Masz charyzmę, jak Denzel Washington...

Wybuchnął śmiechem.

- I piękne zęby - dodała zuchwale.

- Wiesz - odrzekł w zadumie - śmieję się pierwszy raz od śmierci Mary Lou.

- Już ci mówiłam, jak bardzo było mi przykro, gdy dowiedziałam się o tej tragedii.

Musi być ci ciężko.

- Ciężko? - powtórzył posępnie. - Nie. Ja nie mogę z tym żyć. Nikt nie wie, jak to jest, dopóki nie straci kogoś bliskiego. Są takie ranki, kiedy z trudem zwlekam się z łóżka. Kiedy wolałbym schować się pod koc i nigdy stamtąd nie wychodzić. To koszmar, który nigdy nie mija.

- Tak, wyobrażam sobie - szepnęła ze współczuciem.

- Czasami wracam do domu i myślę, że ona tam na mnie czeka.

- Tak mi przykro... Cóż jeszcze mogę powiedzieć?

- Dzięki. Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała tego przeżywać.

- Wychodzimy - oświadczył Alex zaraz po kolacji.

- Już? Dlaczego tak wcześnie? - spytała rozczarowana Lucky.

- Wiesz, że nie przepadam za przyjęciami. Spotkajmy się jutro i omówmy ten scenariusz.

Zawahała się.

- Hmm... Mam mały problem z Lenniem. Spojrzał na nią badawczo.

286

_ Jaki problem?

_ On nie chce, żebym w to wchodziła.

_ Oszalał czy co?

- Jakoś go przekonam, ale na razie nie dzwoń. Ja zadzwonię do ciebie.

- Jezu, co się tu dzieje?

- Odgrywam rolę dobrej żony.

- Bzdura.

- Odezwę się do ciebie za dwa dni. Słowo.

- Chcesz powiedzieć, że nie będziemy razem pracowali?

- Oczywiście, że będziemy. Po prostu muszę załatwić to po swoim.

Spojrzał jej w oczy.

- Posłuchaj, Lucky, powiem to tylko raz...

- O! Coś ciekawego?

- Lennie to świetny facet i wiem, że bardzo go kochasz. Ale jest dla ciebie za humorzasty. Potrzebujesz kogoś, z kim będziesz bardziej zgrana, kto zaakceptuje twój styl życia.

- Pewnie kogoś takiego jak ty, tak?

- Mogłabyś trafić o wiele gorzej.

- Widzę tylko jeden problem.

- Jaki?

- Otóż jestem miłą Amerykanką włoskiego pochodzenia; nie, skreślmy to „miłą”.

Sęk w tym, że ty zadajesz się wyłącznie z Azjatkami, o czym wszyscy doskonale wiedzą.

- Dobijasz mnie, Lucky. Zadzwoń, kiedy wreszcie się z nim dogadasz.

- Na pewno zadzwonię.

- Czyżby moja angielska księżniczka chciała odstawić mnie do lamusa? - spytał

Charlie. Nie był bynajmniej rozczarowany, gdyż wypatrzył już kolejną ofiarę: telewizyjną gwiazdę o drobnej twarzy, wielkim biuście i pełnych udręki oczach.

- Co? - spytała Lina z dziewczęcą niewinnością. - Jak to?

- Rozmawiasz z tym adwokatem cały wieczór. Stary Charlie zaczyna się czuć jak piąte koło u wozu.

Parsknęła śmiechem, odchylając się na krześle.

- Och, Charlie, cóż na to poradzę, że mam okropną chciwę?

287

- A jednak! - zreasumował triumfalnie. - Odstawiasz mnie do lamusa.

- Nie. Odbyliśmy bardzo interesującą rozmowę na temat ochrony środowiska, to wszystko.

- Jakbyś się na tym znała - prychnął.

- Żebyś wiedział - odparła rozdrażniona. - Kiedy byłam dzieckiem, chodziłam na spacerzy do parku. Kocham drzewa, zwierzęta, i w ogóle.

Zmrużył oczy.

- Mnie nie nabierzesz, jestem na to za stary.

- Masz stałą przyjaciółkę - zauważyła. - Nie nadajesz się na męża.

- A więc do tego się przymierzasz? Chcesz wyjść za mąż tylko dlatego, że Brigitte popełniła ten nikczemny czyn?

- Wcale nie - odrzekła, zerkając na Stevena, który siedział po drugiej stronie stołu, pogrążony w rozmowie ze swoim nowojorskim współnikiem. - Ale musisz przyznać, że jest naprawdę miłutki. I najważniejsze: zauważyłeś, jakiego koloru ma skórę?

Pasujemy do siebie jak ulał.

Charlie natychmiast to wykorzystał.

- Ha! - zakrzyknął. - Chcesz powiedzieć, że jestem dla ciebie zbyt biały? Teraz z kolei to ci nie odpowiada?

- Fakt, jesteś przerażająco biały. Nigdy nie wychodzisz na słońce?

- Opalanie się jest dla gwiazdorów, którzy nie mają nic lepszego do roboty.

Trąciła kieliszkiem w jego kieliszek.

- Tak czy inaczej, nigdzie mnie nie zaprosił.

- Aha! A gdyby zaprosił? Zatrzymałabyś mnie w rezerwie, tak?

Wybuchnęła śmiechem.

- Lepsze to niż odstawka do lamusa!

Pia czekała na Aleksa przy drzwiach.

- Przepraszam, skarbie - powiedział. - Sprawy służbowe. Wyszli na parking.

- Znowu ta Lucky Santangelo. Lubisz ją, prawda? Podał kwit parkingowemu.

288

- Tak się przypadkiem składa, że jest moją najlepszą przyjaciółką.

- Nie - odrzekła łagodnie. - Ona ci się podoba. Jak kobieta mężczyźnie.

- Bzdura - mruknął zły, że Pia tyle widzi i tyle wie. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Kobięca intuicja.

- Jestem z tobą czy nie? - powiedział, myśląc o tym, co będzie robił z nią w łóżku.

- Gdybyś tylko mógł wybrać...

- Zwariowałaś.

- Czyżby? - Była dziewczyną bardzo inteligentną, więc szybko zmieniła temat. -

Widzisz tych dwoje po drugiej stronie ulicy? Stali tam, kiedy przyjechaliśmy.

Wyglądają jak Cyganie. O tej porze dziecko powinno już spać, nie sądzisz?

Alex ledwo na nich zerknął.

- Może zabłądzili.

- Na autostradzie? I co? I przywędrowali do Malibu?

- Jeśli tak bardzo cię to niepokoi, podejdź do nich i spytaj.

- Masz rację, spytam. - Gdy przeszła przez wąską jezdnię, kobieta cofnęła się na chodnik. -
Przepraszam, ale widzę, że od kilku godzin stoi tu pani z dzieckiem. Czy wszystko w porządku?
Czeka pani na kogoś?

Kobieta kiwnęła głową, szczerzej otulając się cienkim swetrem.

- Chciałabym... Czekam na pana Goldeną - odrzekła ostrożnie. - Czy jest w domu?

- Tak. Poprosić go? Kobieta zadrżała z zimna.

- Gdyby pani zechciała... Pia wróciła do Aleksa.

- Ona chce się widzieć z Lenniem.

- Wielbicielka?

- Nie sądzę. Jest bardzo ładna i mówi po angielsku z włoskim akcentem.

- Może najpierw ja z nią porozmawiam. Sprawdzę, czego chce.

- To idź.

Przeszedł na drugą stronę ulicy.

Kobieta patrzyła na niego, gdy się zbliżał. On patrzył na nią. Była rzeczywiście bardzo ładna, nawet piękna. Przypominała Sofię Loren z Dwoóch kobiet. Pełne piersi, długie nogi, szerokie biodra, bujne,

faliste, kasztanowe włosy - aktorka? Tak, hoża, prząsna i bardzo kobieca, mogła być aktorką.

- Czekasz pani na Lenniego Goldenę? - spytał.

- Tak - odrzekła cichutko ze śpiewnym akcentem. - Bardzo chciałabym go zobaczyć.

- Czy pani go zna?

- Poznałam go przed pięciu laty, na Sycylii.

- Naprawdę? Kiwnęła głową.

- Jak pani na imię?

- Claudia. Myślę, że Lennie mnie pamięta.

- Ach, Claudia... - powtórzył Aiex i nagle go olśniło. - Coś mi mówi, że pamięta panią aż za dobrze.

61 I

- Chcę stąd wyjść - oświadczył wyniośle Carlo. - I to zaraz.

- Nie możemy - odrzekła Brigitte. - To przyjęcie na moją cześć, poza tym dobrze się bawię.

- Jeśli mówię, że wychodzimy, to znaczy, że wychodzimy - warknął. - Ta Lucky Santangelo to prawdziwa suka. Wykorzystaj ten wieczór, bo już nigdy więcej jej nie zobaczysz.

- Nie rozkazuj mi - odrzekła coraz bardziej zestresowana. - Kocham Lucky i będę się z nią widywała, kiedy zechcę.

- Gdybyśmy byli teraz w hotelu, nie ośmieliłabyś się tak do mnie mówić - syknął

złowieszczo Carlo.

W tej samej chwili zdała sobie sprawę, że rozpaczliwie potrzebuje pomocy, że dom Lucky jest jedynym miejscem na świecie, gdzie pomoc tę może znaleźć.

Niewykluczone, że Carlo też to sobie uświadomił, gdyż chciał jak najszybciej wracać do hotelu.

Brigitte gorączkowo myślała. Musiała komuś powiedzieć, co się dzieje. Może Linie? Tak, Linie. Powie Linie, Lina ostrzeże Lucky, a Lucky wyratuje ją z opresji.

Tylko czy mogła prosić Lucky o pomoc? Który to już raz?

290

żyła wydorosnąć. Zrobiła karierę, wyszła za mąż, w jej łonie rosło dziecko...

Nie, nie mogła się znowu poniżyć.

Mimo to musiała jakoś uciec, w przeciwnym razie... Czyżby już na zawsze miała pozostać pod wpływem złego czaru, który rzucił na nią Carlo?

- Muszę wyjść do łazienki - oświadczyła.

- Idź - odrzekł. - Potem wrócimy do hotelu. Powiesz im, że źle się czujesz.

Próbowała odszukać wzrokiem Linę.

Muszę jej powiedzieć - myślała. Muszę jej powiedzieć, muszę jej powiedzieć... Ale Liny nigdzie nie było. Niech to szlag! Przed toaletą wpadła na Lenniego.

- Jak się miewa moja ulubiona ekspasierbica? - spytał.

- Świetnie - odparła, nie przestając wypatrywać przyjaciółki.

- Dobrze się bawisz?

- Znakomicie.

- No i proszę: moja mała Brigitte spodziewa się dziecka...

- Tak...

- Szkoda, że nie ma z nami Olympii. Byłaby z ciebie bardzo dumna.

Nareszcie przykuł jej uwagę.

- Nie sędzę. Nigdy mnie nie zauważała. Traktowała mnie jak powietrze. Byłam tylko jej małąletnią spadkobierczynią.

- I tu się mylisz, złotko - odrzekł, uważnie się jej przypatrując. - Olympia dużo o tobie mówiła.

- Zmyślasz. W ogóle mnie nie znała.

- Nieprawda. Na swój sposób bardzo cię kochała. Kto ma o tym wiedzieć, jeśli nie jej były mąż?

- Cóż, może cieszyłaby się, że mam dziecko, ale na pewno dostałaby szału, gdyby ktoś nazwał ją babcią.

- O tak - przyznał - na pewno. - Wybuchnęli śmiechem. -No i jak ci się żyje w małżeńskim stadle?

- Cudownie - odrzekła z fałszywą wesołością.

- Aż tak?

- Tak. Carlo jest... - Nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa. - Wyjątkowy.

291

- Chcesz niuchnąć trochę koki? Zaskoczona wytrzeszczyła oczy.

- Słucham?

- Trochę koki - powtórzył obojętnie. - Strzelimy sobie po linijce, chcesz?

Wpadła w popłoch.

- O czym ty mówisz? - spytała rozdrażniona.

- Wiem, że byś chciała - odrzekł łagodnie. - Poznaję to po twoich oczach.

Zrobiła się czerwona jak burak.

- Nieprawda. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Z doświadczenia. Kiedyś też ostro ćpałem.

- Wypraszam sobie!

- Przejrzyj się w lustrze. Masz to wypisane na twarzy.

- Jak możesz tak mówić? - wymamrotała bliska płaczu.

- Mogę, bo się nie mylę. A ponieważ jesteś w ciąży, uznałem, że potrzebujesz pomocy. - Odczekał chwilę, aż Brigitte to sobie przetrawi. - Czy Carlo też ćpa?

Pokręciła głową.

- Nie.

- W takim razie dlaczego to robisz?

Jej oczy wezbrały łzami. W pierwszym odruchu chciała mu wszystko powiedzieć, ale nie. Lennie to nie to samo co Lucky, Lennie nie potrafiłby jej uratować.

- Nie rozumiem, dlaczego tak mówisz! - Przepchnęła się obok niego, wpadła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Stała przed marmurowym zlewem, wpatrując się bezradnie w lustro. Jasnowłosa Brigitte o wielkich, niebieskich oczach i żalostnej twarzy.

Brigitte Stanisloupoulos - dziedziczka olbrzymiej fortuny.

Brigette - słynna supermodelka.

Lennie miał rację: była narkomanką, wystarczyło na nią spojrzeć.

Czuła do siebie niesmak. Właściwie dlaczego się szpryco-wała?

Ponieważ Carlo ją do tego zmusił. Wpędził ją w nałóg i teraz nie mogła już przestać.

Ich związek. Gdyby była ze sobą szczerą, musiałby przyznać, że ich związek jest kompletnie chory.

292

Carlo czasami ją kochał. Czasami traktował ją tak, jakby jej nienawidził. Ale przede wszystkim miał nad nią władzę. Jak się w to wplątała? Boże, w porównaniu z tym bagnem bladły jej wszystkie życiowe dramaty.

- Lucky, Lucky, błagam, uratuj mnie... - wymamrotała. Nie - znowu ten głos. Nie możesz biec do niej, ilekroć jest ci

źle. Nie! Tym razem musisz wybrnąć z tego sama.

Spryskała twarz wodą, poprawiła makijaż i wyprostowała się.

Dam radę - pomyślała. Dam radę wszystkiemu.

- Mogę spędzić z tobą noc? - wymruczała prowokacyjnie Lina.

- Co? - spytał pewien, że się przesłyszał.

- Nie jestem łatwa - dodała niskim, matowym głosem - po prostu bardzo chcę z tobą być.

Długo milczał.

- Myślałem, że przyszłaś tu z Charliem Dollarem - odrzekł w końcu.

- Tak. Ale teraz wolę być z tobą.

Znowu zamilkł. Dawno się tak nie czuł. To podniecenie. To bicie serca. Te spocone dłonie. Ta osobliwa śmiałość...

Idiotyzm. Nie był młodym, wiecznie napalonym kogutem. Był

pięćdziesięciokilkuletnim wdowcem ze zboląłą duszą.

Z drugiej strony miał przed sobą Linę, tę nieopisanie powabną Linę. Czarna, jedwabście gładka skóra, długie, lśniące włosy, usta, dla których warto zabić...

Czy ktoś by mu się dziwił?

- Mogę? - Nie ustępowała.

- Ja... Sam nie wiem... - Brawo, to jest dopiero odpowiedź. Mówisz jak ostatni głupek.

- Czego nie wiesz? - spytała, nachylając się ku niemu. Znowu ten zapach. Ciepły, egzotyczny, odurzający.

- Czy to dobry pomysł.

- Tu nie chodzi o pomysł, Steven. My żyjemy, Mary Lou odeszła. Na pewno nie chciałyby, żebyś został mnichem.

293

Nie. Tego by nie chciała. Pragnęłaby, żeby jak najszybciej zaczął normalnie żyć. I słusznie. Umierał z samotności.

- Jeśli... - wykrztusił - jeśli chcesz...

- Oczywiście, że chcę. W przeciwnym razie nigdy bym cię o to nie spytała.

- No... dobrze.

- On mówi „dobrze” - zamruczała z szerokim uśmiechem. - Wiesz, że za noc ze mną większość mężczyzn dałaby się wykastrować?

Skromnością nie grzeszyła, ale to nic - nie zamierzał spędzać z nią reszty życia.

Wystarczy jedna noc. Jedna noc czystej, niczym nie zmaconej przyjemności. Chyba na to zasługiwał, prawda?

Złapał ją, gdy wychodziła z jadalni.

- Ona ćpa. Powiedziałem jej, że się tego domyślam.

- Co takiego? - spytała Lucky. - Po co? Dlaczego? Jutro miałam pójść z nią na lunch, a ty ją wystraszyłeś.

- Byłem bardzo delikatny.

- Delikatny? - powtórzyła rozsierdzona. - To znaczy jaki? Tego nie można powiedzieć delikatnie. Jak zareagowała?

- Zaprzeczyła.

- Najpierw powinienś był przyjść z tym do mnie.

- I prosić cię o pozwolenie?

- Nie, ale...

- Dlaczego o wszystko musimy się kłócić? - przerwał jej gniewnie. - Dlaczego każda rozmowa musi kończyć się awanturą?

- Jeśli ktoś się tu awanturuje, to ty. Myślałam, że doszedłeś do siebie po tym incydencie z Mary Lou, ale chyba się myliłam.

- Po tym incydencie? - powtórzył rozwścieczony. - Dla ciebie był to incydent?

Zwykły incydent?! Kurwa mać!

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi - odrzekła, załując niefortunnego doboru słów.

- Tak czy inaczej - dodał sztywno - uznałem, że powinienem cię ostrzec.

- Gdzie ona teraz jest?

- W łazience.

294

- Spróbuję ją złapać, kiedy będzie wychodziła. Oby tylko nie wpadła w popłoch...

- Jestem pewien, że ci się uda. Spójrzmy prawdzie w oczy: zawsze ci się udaje.

- Twoje docinki zaczynają mnie męczyć.

- A mnie męczy to, że zawsze muszę tańczyć tak, jak mi zagrasz.

Rozsierzeni mierzyli się wzrokiem. Żadne z nich nie chciało ustąpić pola drugiemu.

- Skoro ci się nie podoba...

- Tak, tak - przerwał jej Lennie - nie musisz kończyć.

- Odpierdol się, rozumiesz? Po prostu się odpierdol!

- Świetnie. Teraz już wiem, co do mnie czujesz.

- Widzisz, jest tak...

- Jak? - spytał Jeny.

Steven rozpaczliwie szukał wiarogodnej wymówki.

- Ktoś musi podrzucić cię do hotelu. To żaden problem, niedługo wszyscy będą wracali do miasta. Albo złapiesz taryfę.

- Zartujesz? Po cholere mi taryfa?

- Bo... bo zaraz wychodzę, a wiem, że chciałbyś jeszcze zostać.

- No jasne. Przecież jestem na hollywoodzkim przyjęciu, no nie? Pełno tu ekstra kociaków, nie chcę przegapić okazji.

- No właśnie. Z samego rana mam spotkanie z prokuratorem okręgowym -

zamierzają nadać sprawie tryb przyspieszony -dlatego nie obraż się, ale muszę już iść.

- Nie możesz wyjść za godzinę? - spytał Jerry z rozczarowaniem w głosie.

- Poradzisz sobie beze mnie - zapewnił go Steven.

- Ale co ja mam zrobić? Podejść do jakiegoś faceta i spytać, czy nie mógłbym zabrać się z nim do miasta?

- Pogadaj z Ginem. Znasz go.

- Gino ma osiemdziesiąt siedem lat. Lada chwila go stąd wyniosą.

- Nie bądź tego taki pewny. To Santangelo.

- Zapomniałem - mruknął Jerry, unosząc krzaczastą brew. -Oni potrafią chodzić po wodzie, tak?

295

- Tylko Lucky - odparł nieporuszony Steven.

- Dobra, już dobra. Zostaw kumpla samemu sobie. Mam t gdzieś.

Podczas gdy Steven rozmawiał z Jerrym, Lucky chwyci Linę za rękę i cicho spytała:

- No i co o nim myślisz?

- To najprzystojniejszy i najmiłszy facet, jakiego znam -rzekła uszczęśliwiona Lina. - Zaraz wychodzimy.

- Chryste, czy ty myślisz tylko o łóżku? Zresztą odkąd Charlie jest taki miły?

- Nie Charlie, tylko Steven.

- Mój Steven?

- Tak. Boże, zapomniałam. To twój przyrodni brat...

- Właśnie. Lina przekrzywiła głowę.

- Nie kapuję. Jak to możliwe, że on jest czarny, a ty biała?

- Jego matka była piękną Murzynką, kobietą z wyższych sfer. Wiele lat temu Gino miał z nią romans. Długo trwało, zanim Steven odkrył, kto jest jego ojcem i wrócił do korzeni. A kiedy już wrócił, został z nami na dobre.

- Jasny gwint! Życie bywa dziwniejsze niż najdziwniejszy film, co?

- Owszem. Zwłaszcza ta sytuacja. Do rzeczy: co sądzisz o mężu Brigitte?

- A ty?

- Że poluje na jej pieniądze. Czy to nie oczywiste?

- Nie miałam czasu o tym pomyśleć, ale teraz, kiedy już o tym wspomniałaś, znowu przypomina mi się ta afera w Nowym Jorku. To było straszne.

- Lennie uważa, że ona jest na jakichś prochach.

- Kto? Brigitte?! Ona nie pali nawet trawki!

- Ludzie się zmieniają.

- Mogę ci tylko powiedzieć, jak bywało na plenerach. Po ostatniej sesji, kiedy szliśmy razem na ubaw, wszyscy ćpali, pili i palili, a ona nic, ani razu się przy mnie nie wstawiła. Z drugiej strony, fakt, masz rację. Dzisiaj jest jakaś taka... przy-pruta.

296

- Jutro jemy razem na lunch. Pójdiesz z nami?

- Jeśli tylko zdjęcia się nie przedłużą.

- Dobra. Mam przecucie, że Brigitte nas potrzebuje.

Wyszła z łazienki z nadzieją, że tym razem nie wpadnie na Lenniego.

Zdenerwował ją swymi podejrzeniami. Jak on na to wpadł?

Chciałaby strzelić sobie w żyłę już zaraz, teraz. Brakowało jej poczucia spokoju i błogości, jakie zapewniała heroina.

W coraz rzadszych przeblyskach umysłowej trzeźwości zastanawiała się, czy by tego nie rzucić. Tylko że kiedy nie brała, czuła się wypalona i samotna, jakby była nikim, zerem, jakby w ogóle nie istniała. Mimo to Carlo chciał z nią być. Tylko on.

Nikt więcej.

Ach, kiedy już był miły, był bardzo, ale to bardzo miły...

Ale kiedy wpadał w złość, ona wpadała w przerażenie.

- Hej! Nie miałyśmy nawet czasu pogadać.

- Lina? Cześć. Dobrze się bawisz?

- Widziałaś Stevena? Ale sztuka, co?

- Widziałam, że przy kolacji rozbierałaś go wzrokiem.

- Czy to było aż tak oczywiste? - spytała rozanielona Lina.

- Aż za bardzo.

- Nie szkodzi. - Lina zniżyła głos. - Zaraz się stąd zmywamy, a ponieważ nie zdążyliśmy pogadać, jutro idę z wami na lunch. Mam ci tyle do powiedzenia!

Pewnie już słyszałaś, że kręcę film z Charliem Dollarem? To jak? Zobaczymy się jutro?

- Ależ tak, naturalnie - odrzekła ze smutkiem Brigitte. - Stęskniłam się za tobą.

- A ja za tobą, maleńka. Brakuje mi ciebie na wybiegu, brakuje mi twoich uwag, twoich morałów. I już nie mogę się doczekać, kiedy sobie poplotkujemy. Boże, ile mam ci do powiedzenia!

- Ja tobie chyba niewiele - westchnęła Brigitte. - Za bardzo pochłaniało mnie małżeństwo.

- Kochasz go? Tak prawdziwie, z całego serca? Bo jeśli nie, rzuć faceta i w nogi, na co jeszcze czekasz?

- Oczywiście, że go kocham - odparła zadziornie Brigitte.

- Do niczego cię nie zmusza?

297

- O co ci chodzi? Nie rozumiem...

- Robisz wrażenie... Sama nie wiem. Jesteś trochę rozkojarzona.

- Nie jestem rozkojarzona. Jestem w ciąży.

- Tak, to wszystko wyjaśnia. No, muszą już lecieć. Lucky się z tobą umówi. Na razie. - Objęła ją i mocno przytuliła. - To cudownie, że będziesz miała dziecko, ale posłuchaj, musisz trochę przytyć, koniecznie.

- Spróbuję.

- Boże, czeka mnie jeszcze przeprawa z Charliem.

- Chyba nie. - Brigitte spojrzała w stronę tarasu. - Jest nad basenem, podrywa jakąś aktoreczkę.

- I co ja mam z nim zrobić? - Lina wywróciła oczami. - Jest niewiarygodny. No, cóż, przynajmniej nie muszę się z nim żegnać. - I z tymi słowami ruszyła do drzwi, gdzie czekał na nią Steven.

W progu wpadli na Aleksa, który wchodził do domu z młodą kobietą i małym chłopczykiem.

- Widzieliście Lenniego? Lina pokręciła głową.

- Nie, ale gdzieś tu jest.

- Dzięki. - Alex popatrzył na towarzyszącą mu kobietę. - Proszę tu zaczekać. -

Kobieta znieruchomiała. Chłopczyk przywarł do jej nóg, nerwowo strzelając oczami po przestronnym holu. - Zaraz wracam.

Znalazł Lenniego przy barku.

- Ktoś chce się z tobą widzieć - powiedział.

- Kto? - mruknął ponuro Lennie.

- Chodź i zobacz.

- Coś ci powiem. Trzymaj się z dala od mojej żony. Wiem, co się święci, i wcale mi się to nie podoba.

- To, czy będę się z nią widywał, nie zależy od ciebie, tylko od niej.

- Pierdol się, Alex. Przez ciebie ciągle się kłócimy.

- Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Tak, tak, Lucky bardzo by tego chciała. Ale ja wiem, że ona jest twoją kochanką.

- Czyżby? W takim razie zaraz pokażę ci twoją.

298

- Co ty pieprzysz? - wymruczał wojowniczo na wpół pijany Lennie.

Alex zauważył Lucky i pomachał do niej ręką.

- Chodź, chodź, ciebie też to zainteresuje.

- Mnie? Co?

- Zobaczysz. Ruszyli za nim do drzwi.

Claudia tkwiła tam, gdzie ją zostawił, dziecko też. Kiedy ujrzała Lenniego, na jej twarzy zagościł promienny uśmiech.

- Lennie! - wykrzyknęła. - Tak długo się o to modliłam...

- Claudia? - Nie wierzył własnym oczom.

- Tak, to ja.

- Jezu Chryste! Co ty tu robisz?

- Przyjechałam do Ameryki - odrzekła. - I jestem teraz najszczęśliwszą kobietą w świecie.

62

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolona - rzucił ponuro Carlo, Brigitte usiadła jak najdalej od niego. Wyczuła, że jest

w złym humorze i nie śmiała go prowokować.

- Przyjęcie było miłe - odparła dyplomatycznie.

- Może dla ciebie. - Kipiał gniewem. - Ty nie musiałaś wysłuchiwać obelg tej suki.

- Jakiej suki? - Wiedziała, że zaraz się zacznie. Że będzie ją z wyrachowaniem dręczył i przeklinał, że da upust długo tłumionej furii.

- Lucky Santangelo.

- Ona nie jest suką - tłumaczyła cierpliwie. - Po prostu się o mnie niepokoi.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo mnie obraziła? - Mówił coraz głośniejszym, coraz agresywniejszym głosem.

- Nie. Czym?

Wcisnął guzik i zza przednich foteli wysunęło się szklane przepierzenie, odcinając ich od szofera.

- Zarzuciła mi, że ja, hrabia Carlo Vittorio Vitti, poluję na twoje pieniądze. -

Zrobił znaczącą pauzę. - Nie potrzebuję two-

299

ich pieniędzy, wystarczą mi własne. Wywodzę się z prastarej, arystokratycznej rodziny. A ty? Kim ty jesteś? Nikim.

- Mój dziadek był powszechnie szanowanym greckim armatorem - zauważyła. -

Przyjacielem królów i prezydentów.

- Szkoda tylko, że twoja matka okazała się zwykłą kurwą - rzucił szyderczo Carlo.

- Nie mów tak! - krzyknęła. - Miała swoje problemy, ale nie była kurwą.

- Gardzę twoją postawą. Spróbuj zachowywać się jak na żonę hrabiego przystało.

Dałem ci tytuł, a ty na niego plujesz.

- Może popełniliśmy błąd - rzuciła odważnie.

- Biorąc ślub? Tak, to ja go popełniłem.

- I co teraz? - spytała, z trudem zachowując spokój. Przeszło mu przez myśl, że gdyby się rozwiedli, mógłby

zaządać od niej dużych pieniędzy, co najmniej paru milionów dolarów. Ale czymże było parę milionów w porównaniu z bajeczną fortuną którą miała odziedziczyć?

- Byłaś kiedyś taka piękna - rzucił ze wzgardą. - A teraz? Przeglądałaś się w lustrze?

Westchnęła zmęczona i przybita.

- Czego ty ode mnie chcesz? Czego tak naprawdę chcesz?

- Żebyś szanowała mnie jak na żonę przystało.

- Próbuję - szepnęła ze znużeniem. - Próbuję...

- Tak, ale dzisiaj nie zrobiłaś nic, żeby mnie wesprzeć.

- Jak to?

- Pozwoliłaś, żeby ta bezczelna dziwka mnie obrażała!

- Nie wiem nawet, co ci powiedziała.

- Zapewniam cię, Brigitte, że już nigdy więcej jej nie zobaczysz.

Postanowił, że gdy tylko wróca do hotelu, zarezerwuje bilety na poranny samolot do Europy. Chciał być jak najdalej od ludzi, którzy śmieli zagrozić jego przyszłości.

- Zwolnij - powiedział.

- Co? - spytała, rozpinając sukienkę.

- Jesteś za szybka.

Nic z tego nie rozumiała.

- Jak to?

300

- Za szybka dla mnie.

- Myślałam, że...

- Nie myśl. Po prostu zwolnij.

Lina była zaskoczona. Zawsze się od razu rozbierała - chcieli tego wszyscy mężczyźni, z którymi szła do łóżka. A on? On chciał, żeby zwolniła. Dlaczego?

Doskonale wiedziała, co robi. >Jic dziwnego, robiła to, odkąd skończyła czternaście lat.

Weszli do domu przed pięcioma minutami.

- Chcesz się czegoś napić? - spytał.

- Szampana - odrzekła i kiedy podszedł do barku w kącie salonu, zaczęła rozpinąć sukienkę, myśląc, że nagość go weźmie. A tu proszę: „Zwolnij”. Nigdy dotąd nie była bardziej zażenowana.

Szybko zaciągnęła zatrzask.

- Nie mam szampana. Mam tylko białe wino.

- Może być wino. - Czuła się niezręcznie. Bardzo go polubiła, ale co z tego? Miał

ją pewnie za ostatnią dziwkę, która chce zaliczyć szybki numerek.

Nalał jej kieliszek wina, sobie szklankę coli i usiadł na sofie.

- Lino... - zaczął łagodnie.

- Tak? - Z dzikiej pantery przedzierzgnęła się w cichą, potulną słuchaczkę.

- To mężczyzna powinien narzucać tempo.

- Że co?

- Jesteś młoda, słynna, nieziemsko seksowna i na pewno bogata. Po co się tak spieszysz?

- Chyba nie...

- Posłuchaj. Kiedy ostatni raz byłeś z mężczyzną dłużej niż kilka dni?

Przebiegła myślą listę playboyów, rockmanów, cesarzy imperiów prasowych, sportowców i bankierów - zaliczyła ich wszystkich.

- Nie wchodzę w poważne związki - odparła. - To nie dla mnie.

- Dlaczego?

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Dobre pytanie. Miała dwadzieścia sześć lat, a najdłuższy romans, jaki dotąd przeżyła, trwał tylko siedem tygodni. Zadała się z bogatym nowojorskim biznesmenem: wykorzystał ją żeby doprowadzić do szału swo-301

ją nienasyconą żonę, ozdobę śmietanki towarzyskiej miasta, która różniła się z ich portorykańskim szoferem.

- Moja mama zawsze była sama i jakoś dawała sobie radę. Ostatecznie mnie wychowała, prawda? Nie potrzebowała mężczyzny. Po cholere? Żeby ciągle jej rozkazywał?

- Trwały związek między mężczyzną i kobietą nie polega na rozkazywaniu.

Polega na byciu z kimś, kogo się kocha, z kim można się zabawić, o kogo dba się w chwilach dobrych i złych.

- Ach, tak... - szepnęła, zastanawiając się, jak wciągnąć go do łóżka. Im dłużej mówił, tym bardziej go pragnęła, a jedną z głównych korzyści uprawiania jej zawodu było to, że zawsze mogła postawić na swoim.

- Chcę ci tylko powiedzieć, żebyś trochę wyhamowała.

- Dobrze, Steven - odrzekła posłusznie, czekając, aż ją w końcu pocałuje.

- Co ty tu robisz? - powtórzył kompletnie osłupiały. Uśmiechnęła się do niego ciepłym, szczerym uśmiechem

pełnym miłości i oddania.

- Mówiłeś, że gdybym kiedykolwiek czegoś potrzebowała... - Umilkła na widok Lucky, która podeszła bliżej, patrząc pytająco na męża.

- Kochanie... - wychrypiał nieswoim głosem. Chryste, kto by się tego spodziewał?

Kto by się spodziewał, że ta kobieta go tu znajdzie? - Kochanie, to jest Claudia. To ona pomogła mi uciec z Sycylii. Uratowała mi życie.

- Na to wygląda - odrzekła Lucky, mierząc wzrokiem nieznaną. - Była kształtna i bardzo ładna; miała w sobie coś z Salmy Hayek i młodej Sofii Loren. Hmm, Lennie zapomniał wspomnieć, że

uratowała go tak ponętna Włoszka. Ba! twierdził, że była brzydka jak noc.

- A to... to jest moja żona - dodał Lennie z mocnym naciskiem na słowo „żona”. '

- Ach, tak...

Twarz Claudii spochmurniała, co natychmiast zauważyła i Lucky, i stojący w drzwiach Alex, który czujnie ich obserwował.

302

- Skąd się tu wzięłaś? - spytał Lennie, widząc, że jest zziębnięta i wyczerpana.

- Z Włoch - odrzekła.

- Z Włoch? - powtórzyła Lucky. - Chce pani powiedzieć, że przylecieliście dzisiaj?

Claudia kiwnęła głową.

- Tak, samolotem z Rzymu. Pewien uprzejmy pan podwiózł nas do autobusu i przyjechaliśmy tutaj. Miałam tylko twój adres, Lennie. Bałam się, że już tu nie mieszkasz, minęło pięć lat...

- Wiem - mruknął, całkowicie zbity z tropu. - A więc przyleciałaś do Ameryki tylko po to, żeby mnie odnaleźć?

Z jej oczu biła szczerłość i uczciwość.

- Mówiłeś, że gdybym kiedykolwiek potrzebowała pomocy...

- No tak, ale powinnaś była chociaż zadzwonić czy napisać...

- To pani syn? - przerwała mu Lucky, patrząc ze współczuciem na chłopca, który nie wypowiedział dotąd ani słowa. - Musi być bardzo zmęczony.

- Tak. Zmęczony i głodny.

- Jak mu na imię?

Claudia zerknęła na Lenniego i spuściła oczy.

- Leonardo - wymamrotała.

- Leonardo... - powtórzyła Lucky. I nagle ją olśniło. Że też dopiero teraz, przecież wystarczyło na niego spojrzeć. Mimo to nie mogła się powstrzymać i spytała: - Kto jest jego ojcem?

Claudia podniosła wzrok.

- To nasz syn, Lennie - szepnęła cichutko. - To dla niego tu przyjechałam.

- Boże święty! - wykrzyknęła Lucky, patrząc na męża. - To jest... twój syn?!

- Ja... ja nic o tym nie wiem - wymruczał do cna zaszokowany Lennie.

Lucky miała lodowatą twarz.

- Czy musi tego wysłuchiwać połowa naszych gości? Może wejdziemy do środka?

Jestem pewna, że Claudia wszystko nam wyjaśni. - Posłała Aleksowi zimne spojrzenie. - Dobranoc, Alex.

303

- Chwila, moment, to nie moja wina. - Wzruszył ramionami. - Stała na ulicy i pytała o Lenniego, zrobiłem dobry uczynek.

Lucky odwróciła się na pięcie, wściekła, że na domiar złego był świadkiem jej poniżenia.

- Lennie, zaprowadź panią do biblioteki.

Kiedy usiedli, Claudia splotła dłonie i zaczęła mówić, kierując swe słowa bezpośrednio do Lenniego.

- Zaszłam w ciążę tamtego dnia, kiedy... kiedy się kochaliśmy. Po twojej ucieczce moi bracia i reszta rodziny wpadli w złość. Odkryli, że to ja ci pomogłam i bardzo mnie pobili. Po- , tern, kiedy urósł mi brzuch, odesłali mnie do krewnych z odległej wioski. - Zawahała się, miotana silnymi emocjami. - Powiedzieli, że przyniosłam hańbę rodzinie. Kiedy urodził się j Leonardo, nikt nie chciał ze mną rozmawiać, dlatego pewnego dnia uciekliśmy do Rzymu. Znalazłam pracę, ale bardzo mało zarabiałam, nie starczało nam na życie. Po latach wyrzeczeń doszłam do wniosku, że syn powinien być ze swoim ojcem, dlatego przywiozłam go tutaj, do ciebie, bo wiem, że dobrze się nim zaopiekujesz.

Lennie głośno przełknął ślinę. Jego świat legł w gruzach. Miał dziecko, syna, o którego istnieniu nic nie wiedział. Wiedział za to, że od tej chwili jego życie ulegnie radykalnej zmianie.

Tak, to prawda: przespał się z Claudią. Że tylko jeden, jedyny raz? To bez znaczenia. Powinien był powiedzieć o tym Lucky i prosić ją o wybaczenie.

Ale tego nie zrobił. Myślał, że to niekonieczne, że niepotrzebnie ją zrani.

Błąd. Dobrze znał swoją żonę i wiedział, że nigdy mu tego nie wybaczy. Nigdy.

Zdradził ją i oszukał. Bardziej nie mógł jej skrzywdzić.

63 1

Kiedy wiadomość trafiła do mediów, momentalnie stała się sensacją dnia wszystkich trzech sieci

telewizyjnych, większości czasopism takich jak „LA Times”

czy „USA Today”, a nawet

304

„New York Timesa”, gdzie podano ją na trzeciej stronie. Redaktorzy bulwarówek natychmiast wyciągnęli z archiwów pikantne szczegóły dotyczące dawnego nałogu Price'a oraz historię nagich zdjęć Mary Lou, jakby miało to coś wspólnego z morderstwem.

Price Washington nie zdawał sobie sprawy, że będzie o nim tak głośno. Niech to jasna cholera! Owszem, chciał, żeby o nim mówiono, ale nie tak. Gdyby wiedziała o tym jego matka, babka Teddy'ego, wstałaby z grobu i zbiła ich obu na kwaśne jabłko.

Przed domem kłębił się tłum reporterów: każdy chciał zadać mu jakieś pytanie, każdy podsuwał pod nos mikrofon.

Co za bagno. Zabronił Teddy'emu wychodzić z domu.

- I trzymaj się z daleka od okna - dodał. - Mają aparaty, teleobiektywy i Bóg wie co jeszcze.

Mila wciąż była w areszcie, chociaż Irena błagała go, żeby wpłacił kaucję.

- Po moim trupie - warknął. - To ona wepchnęła Teddy'ego w gówno, niech teraz siedzi.

- Przekonam ją powie prawdę - zapewniała Irena.

- Tak, tak, jasne. Weźmie na siebie całą winę, żeby go wypuścili, tak? Już to widzę. Lepiej spakuj manatki i znikaj z mojego domu. To już koniec.

- Nie rozumiem - odrzekła stłumionym głosem. - Każe mi pan tak po prostu odejść? Po tylu latach wiernej służby?

- A co ma robić? - wrzasnął sfrustrowany. - Zatrzymać cię? Nie widzisz, co się dzieje?

Irena wróciła do swego pokoju i pogrążyła się w zadumie.

W dniu, kiedy sensacyjna wiadomość trafiła do mediów, Howard Greenspan przemycił Ginee do domu Price'a na spotkanie z dawno nie widzianym synem.

Gruba, ociężała, wkroczyła do środka i powoli obeszyła salon, czując się jak u siebie w domu - cóż, ostatecznie kiedyś tu mieszkała.

- Nieźle - mruknęła, macając pluszowe obicie sofy. - Całkiem, całkiem. Widzę, że zmieniłeś umeblowanie.

- Uważaj na to, co mówisz Teddy'emu - ostrzegł ją Price, 305

wściekły, że musi ją gościć, że jej zwaliste cielsko narusza jego przestrzeń życiową. - Jest bardzo przybity.

- On? To ja jestem przybita. - Zadrżał jej podwójny podbródek. - Ja matką kryminalisty! Zepsuł mi reputację. Myślisz, że dostanę teraz najlepszy stolik w restauracji?

- Umówiliśmy się - odrzekł z opanowaniem Price. - Ty robisz swoje, ja swoje.

- Spokojnie, drodzy państwo, tylko spokojnie - wtrącił Howard jak na dobrego adwokata przystało. - Ważne jest, żebyście się teraz nie kłócili, zwłaszcza w obecności syna.

Price skinął głową.

- My się nigdy nie kłócimy, prawda, kochanie? - Ginee wypięła swój gigantyczny biust. - Pan Washington bardzo mnie lubi. Mam na to dowody: jego czeki!

Price spiorunował ją wzrokiem. Próbował zachować spokój, chociaż był jak laska dynamitu z zapalonym lontem. Jego agent poinformował go rano, że wytwórnia przesunęła datę rozpoczęcia zdjęć do filmu.

- Jak to? - wrzasnął Price. - Dlaczego?

- Grają na zwłokę - wyjaśnił agent. - Jeśli ludzie będą ci współczuli, film zrobi kasę, jeśli nie, klapę, dlatego się czają.

- Wiesz co? Sram i na nich, i na ten film.

- Tak, tak, już to gdzieś słyszałem.

- Czy grzeczna dziewczynka mogłaby dostać coś do picia? - spytała kokieteryjnie Ginee.

Price zadzwonił po Irenę. Irena musiała podsłuchiwać pod drzwiami, bo niemal natychmiast weszła do salonu.

- Chryste! - Ginee z obrzydzeniem wykrzywiła usta. - Ty ciągle tutaj? To chyba jakiś żart!

Irena unikała jej wzroku, choć nie bez satysfakcji odnotowała, że była żona Price'a

przytyła co najmniej pięćdziesiąt kilo.

- Przynies mi filiżankę czarnej kawy z likierem - rozkazała Ginee i spojrzawszy na Howarda, dodała: - Ta sprawa z Teddym cholernie mnie denerwuje. Cała się trzęsę.

Howard kiwnął głową, zastanawiając się, czy to w ogóle możliwe, żeby Price był

kiedyś mężem tej monstrualnej góry sadła.

Irena wyszła z salonu. Nic dziwnego, że Ginee się trzęsła. Przypominała wielki sagan tłustej galarety.

306

Teddy zaczesał włosy, dumnie podniósł głowę i jeszcze raz spojrzął w lustro. Tak, całkiem nieźle. Był podobny do Willa Smitha. Albo do Tigera Woodsa.

Tego dnia po raz pierwszy od dwunastu lat miał zobaczyć matkę i z niepokoju - a może ze strachu - ścisnęło go w dołku. Czy wciąż go kochała? Mimo tej koszmarnej historii? Czy kochała go kiedykolwiek? Czy to prawda, co mówił o niej ojciec? Czy była dziwką?

Poprzedniego wieczoru Price wziął go na stronę i ostrzegł:

- Twoja mama trochę przytyła. Udawaj, że tego nie widzisz, bo się zdenerwuje.

Czy to znaczy, że matka jest gruba? Tym się nie przejmował. Martwiło go jedynie to, że przez tyle lat nie chciała go widzieć.

Jednakże spotkanie z nią było lepsze niż nic, ponieważ z ojcem nie potrafił nawiązać żadnego kontaktu. Jego furia napawała go przerażeniem.

W prasie i w telewizji znowu mówiono tylko o Mary Lou. Spoglądała na niego ze zdjęć we wszystkich gazetach. Jej trójkątna twarz i piękny, słodki uśmiech przypominał mu o tamtej potwornej nocy, napełnił go smutkiem, nienawiścią do samego siebie i straszliwym poczuciem winy.

Tak, znowu siebie nienawidził. Ale jeszcze bardziej nienawidził Mili. Wiedźma.

Czarownica. To ona ją zabiła. To ona zastrzeliła Mary Lou jak psa. A on stał i patrzył.

Nie zrobił nic, żeby ją powstrzymać.

Zasługiwał na karę, nawet jeśli oznaczało to pobyt w więzieniu wśród gangsterów, złodziei i morderców. Zasługiwał na najgorsze.

Ojciec miał rację: powinien był pójść na policję, kiedy jeszcze mógł.

Ale nie poszedł. Teraz musiał za to zapłacić.

Wszędzie kraty, wszędzie same baby - Milla była zła. Nic jej się tu nie podobało, a zwłaszcza obwisły więzienny drelich i strażniczki, które nigdy się nie uśmiechały.

Banda starych, brzydkich lesbijek. Wyjdzie stąd, zanim zdążą z nią zadrzeć.

Już drugiej nocy wdała się w słowną utarczkę z drobną brunetką: skończyło się na tym, że zbiła ją jak sukę. Dostała za to

dwadzieścia cztery godziny izolacji, co znacznie podniosło jej prestiż wśród nowych koleżanek.

Niedługo potem zawarła bliższą znajomość z Maybelline Browning, z którą siedziała w tej samej celi. Drobną, szczupłą Maybelline miała twarz dziecka i przodujący, acz uroczy zgryz.

- Za co siedzisz? - spytała, żując kosmyk wiotkich, rąchych włosów; obrzydliwy nawyk, lecz Mila wkrótce do niego przywykła.

- Zastrzeliłam czarną zdzirę, która weszła mi w drogę - odrzekła zuchwale Mila. -

A ty?

- Zaciukałam żonę mojego dziadka. - Maybelline westchnęła z anielskim uśmiechem. - Nożem do chleba. Niestety, ta stara kurwa nie umarła. Ale nie szkodzi, dopadnę ją innym razem. Albo ja, albo mój braciszek.

- Brat ci pomagał?

- Duke? Nie. Duke wyjechał. Gdyby mi pomógł, stara gryzłaby teraz ziemię.

- Aż tak cię wkurzyła? - spytała zaciekawiona Mila. - Czym?

- Tym, że nie zdechła po śmierci mojego dziadka. Stara pu-dernica!

Mili podobał się jej styl, lecz uliczne doświadczenie ostrzegało ją, że Maybelline jest dziewczyną, na którą trzeba uważać.

Mijały dni. Kaucja. Irena powinna była ją wpłacić już dawno temu - nie wpłaciła.

Adwokat. Mila myślała, że zjawi się u niej ktoś z kancelarii w Beverly Hills - nie zjawił się nikt. Zamiast tego odwiedził ją obrońca wyznaczony przez sąd, niejaki Willard Hocksmith, niechlujny smutas o pożółkłych zębach i cuchnącym oddechu.

Miał na sobie ciemnobrązowy garnitur i białą koszulę z przetartym kołnierzykiem.

Nie ufała mu ani za grosz.

- Chcę stąd wyjść - oświadczyła, łypiąc na niego spode łba, jakby siedziała w areszcie z jego winy. - Ja tego nie zrobiłam. To Teddy Washington ją zabił. Mogę to udowodnić.

- Jak?

- Zobacz pan.

- Podaj mi jakieś konkrety.

- W odpowiednim czasie.

- Zrobię, co się da - obiecał i przepadł jak kamień w wodę.

308

W miarę upływu czasu narastał w niej tłumiony gniew. Wyglądało na to, że wszyscy są przeciwko niej, nawet jej własna matka, która ani razu nie przyszła na widzenie. Przecież musiała wiedzieć, że ona tego nie zrobiła!

Ale co tam. Zapłacą jej za to: i Teddy, i Price, i matka. Miała tajną broń. Miała pistolet Price'a Washingtona z odciskami palców Teddy'ego. Dobrze go ukryła i nie chciała o tym wspominać do chwili, aż będzie pewna, że broń trafi we właściwe ręce.

Gliniarzy można przekupić. Ktoś z dużą forszą, ktoś taki jak Price, mógłby zrobić to bez najmniejszego trudu.

Dlatego postanowiła zaczekać. Zaczekać na odpowiedni moment.

A potem... Tak, kiedy ten moment nadejdzie, zapłacą jej wszyscy razem i każdy z osobna.

- Przywitaj się z mamą - warknął Price. Stał przy drzwiach, pocierając swoją łysinę - pewny znak, że był bardzo spięty.

Teddy zamarł w progu. Niby co miał zrobić? Podbiec do niej, krzycząc:

„Mamusi! Mamusi!”.

Zresztą, podbiec do kogo? Kim ta kobieta była? Zupełnie jej nie pamiętał. Miał

przed sobą olbrzymkę. Górę tłuszczu. Górę tłuszczu, której nie miał ochoty obejmować.

- Jak się masz, Teddy? - zamaskowała. Wielkie zęby, rozmazana szminka, guma do żucia w ustach. Przypominała roztytą krowę.

- W porządku - wymamrotał. Czy to możliwe, żeby ten potwór był jego matką?

Kobietą ze zdjęcia, które do tej pory przechowywał? Ta ze zdjęcia, ta, która trzymała go na kolanach, kiedy miał dwa lata, była bardzo ładna. Natomiast ta, która stała przed nim, wyglądała jak gigantyczny zwal tłuszczu w błazeńskim makijażu.

- Zostawimy was samych - powiedział Howard. Wyprowadził Price'a z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Zapadło niezręczne milczenie.

- Wpadłeś w kłopoty, co? - spytała, biorąc ze stolika statuetkę, jedną z nagród Price'a, i uważnie ją

oglądając.

- Chyba tak. - Spuścił głowę i wbił wzrok w dywan, w jej 309

czerwone sandały, z których wystawały palce przypominające rząd czarnych, tłustych robali.

- Wszystko przez twego durnego ojca. - Z trzaskiem odstawiła statuetkę. - Przez jego pieprzone geny. Musiałeś je odziedziczyć. - Westchnęła i powachlowała się ręką.

Paznokcie miała tak długie, że aż zakrzywione na końcach. Jak mogła cokolwiek robić z takimi szponami? - Opowiesz mi o tym? - spytała. - Pomacała cię w kroczu i się na nią napaliłeś, tak?

- Ona... ona miała na mnie duży wpływ - odrzekł, starannie dobierając słowa.

- No jasne, że miała. - Ginee opadła na sofę. Zaskrzypiały sprężyny. - Jurnego szesnastolatka zbałamuci każda siksa, co to za sztuka? Coś ci powiem - dodała, bawiąc się wielkim, złotym kolczykiem w uchu - musisz nauczyć się myśleć głową, a nie kutasem. Kapujesz?

Był zażenowany. Czy wszystkie matki rozmawiają tak ze swymi synami? Nie wiedział.

- Price pewnie ci mówił, że prokurator chce cię oskarżyć - kontynuowała. - Co znaczy, że będę musiała siedzieć w sądzie dzień w dzień i nudzić się jak mops.

Oczywiście twój ojciec mi to zrekompensuje. I słusznie.

- Mamo, jak to się stało, że przez tyle lat ani razu u mnie nie byłaś? - spytał w końcu Teddy. - Nie chciałaś mnie widzieć?

- Och, proszę - jęknęła zirytowana - tylko nie to. Biedny, zagubiony chłoptaş - też coś! Wiesz, dlaczego u ciebie nie byłam? Bo twój kochany tatuś by mnie tu nie wpuścił. Zamiast mózgu ma sieczkę i myśli tylko o dwóch rzeczach: o tłuczeniu szmalu i o babach. - Postukała szponem w stół.
- Skurwiel z niego nad skurwiele.

Zapłacił mi i kazał zjeżdżać. No to co miałam robić? Wzięłam dupę w garść i poszłam. W sądzie nie miałabym z nim szans.

Chciał spytać dlaczego, ale nie spytał.

- A ty? - dodała bez przekonania. - Mogłeś mnie odwiedzić.

- Nie sądziłem, że zechcesz mnie widzieć - wymamrotał.

- Tak czy inaczej, to już przeszłość. - Szeroko ziewnęła, znudzona rozmową z synem po tylu latach rozłąki. - Będę musiała kupić sobie kilka nowych kiecek... -

Zerknęła na zegarek, którego pasek wrzynał się głęboko w jej tłusty nadgarstek. -

Ho, lecę. - Dźwignęła z sofy masywne cielsko, szczęśliwa, że nareszcie może wyjść. - Do zobaczenia w sądzie, misiu.

I co? I to już koniec? Koniec spotkania, o którym tak długo marzył?

Price miał rację. Była tłustą, obrzydliwie wymalowaną, interesowną dziwką ze sztucznymi rzęsami i grubymi jak robale palcami u stóp.

Przynajmniej ojcu na nim zależało. Ona miała go gdzieś.

KSIEGA IV

Półtora miesiąca później

64

- No i co o tym myślisz? - spytał Aiex.

Siedzieli wokół dużego stołu konferencyjnego w jego biurze. On, kilku asystentów, Venus, jej partnerka z produkcji, Sylwia -młoda, energiczna lesbijka - i Lucky, która przyszła na spotkanie sama.

- Mówisz do mnie? - spytała, uświadamiając sobie nagle, że wszyscy na nią patrzą.

- Nie - odrzekł z sarkazmem - do tych popaprańców na księżycu.

Zacisnęła usta. Kiedy pracował, zmieniał się nie do poznania.

- Przepraszam - odrzekła chłodno. - Zamyśliłam się. -Przeszyła go długim spojrzeniem. - To chyba nie zbrodnia, prawda?

Atmosfera zgęstniała i wszyscy to wyczuli.

- Albo tu jesteś, albo cię tu nie ma - warknął Alex.

- Ślepy jesteś? - syknęła, łypiąc na niego spode łba.

Ich pierwsza narada produkcyjna. Roboczy tytuł filmu: Pokusa. Przygotowania zakończyli bardzo szybko, dzięki wytężonej pracy Lucky i Aleksa. To oni byli podporą całego przedsięwzięcia.

Półtora miesiąca temu w progu jej drzwi stanęła Claudia. Claudia z dzieckiem Lenniego.

Kiedy rzecz wyszła na jaw, wybuchła koszmarna awantura. Lennie ją okłamał, ani słowem nie wspomniał o tym, co zaszło we Włoszech. A teraz, pięć lat później, ta przekłeta Sycylijka zjawiała się u nich z jego dzieckiem.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy? - spytała zła i urażona.

315

- Walczyłem o życie - odparł zaszokowany tak samo jak ona. - Była moim jedynym ratunkiem.

- Jasne - rzuciła jadownicę. - Musiałeś ją zerznąć, żeby stamtąd uciec, tak?

- Boże święty, postaraj się mnie zrozumieć!

- Gdybyś mi powiedział, może bym zrozumiała. Cholera, dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Uznałem, że to nieważne, nie chciałem cię zranić.

- Ach tak, nie chciałeś mnie zranić. Myślisz, że widok tej sycylijskiej dziwki, która zjawia się tu z twoim bachorem, mnie nie rani?

- Ona nie jest dziwką - odparł szorstko. Lennie jej bronił - czara się przelała.

- Wiesz co? - powiedziała lodowatym głosem. - Wynieś się stąd i wprowadź do hotelu ze swoją nową rodziną. Nie pozwolę, żeby któreś z was kręciło się w pobliżu moich dzieci.

- Jesteś niesprawiedliwa. Próbuję ci tylko wytłumaczyć, że nic o tym chłopcu nie wiedziałem.

- Teraz już wiesz. Zerznąłeś ją i musisz ponieść konsekwencje.

Zdawała sobie sprawę, że przesadza, lecz nie znosiła kłamstwa, a on skłamał, w pełni świadomy, że wierność jest dla niej najważniejsza.

Może wybaczyłaby mu, gdyby wyznał prawdę zaraz po powrocie z Sycylii. Lecz Lennie tego nie zrobił. Tak, opowiedział jej o dziewczynie, ale twierdził, że do niczego między nimi nie doszło.

Najpierw ten koszmarny napad na Mary Lou, teraz to - co za wyczucie chwili.

Miała ochotę go zabić. Zamordować sukinsyna. Zniszczył im życie.

Nazajutrz po przyjęciu zadzwonił do niej Alex. Wypytywał o szczegóły, ale nie chciała o tym rozmawiać. Ani z nim, ani z nikim innym.

Na domiar złego zbliżał się dzień rozpoczęcia procesu i Ste-ven coraz bardziej się denerwował. Ze względu na olbrzymie zainteresowanie mediów prokuratura nadała sprawie przyspieszony tryb. I dzięki Bogu. Im szybciej się z tym uporają tym lepiej.

Coraz bardziej niepokoiła ją również Brigitte. Kiedy za-316

(jzwoniła do niej nazajutrz po przyjęciu, recepcjonistka poinformowała ją że hrabia i hrabina Vitti już wyjechali. Była wstrząśnięta. Natychmiast zatelefonowała do Liny, która też o niczym nie

wiedziała.

- Szlag by to - warknęła Lucky. - Ten drań rzucił na nią ja-]0Ś czar. Ale nic to.

Gdy tylko się stąd wyrwę, wytropię ich i wyrwę mu jaja.

Nocami prześladowały ją niespokojne myśli o Lenniem. Miotana sprzecznymi uczuciami, często wspominała chwilę, kiedy przyłapała swego drugiego męża w łóżku ze słynną operową diwą Franceską Fern. Wkrótce potem wyjechała na południe Francji, gdzie po raz drugi spotkała Lenniego. Po tamtym pamiętnym dniu wszystko się zmieniło. Rozgorzał namiętny romans. Nie mogło ich powstrzymać nic ani nikt.

Alex zarządził przerwę, chwycił ją za rękę i odciągnął na bok.

- Skupisz się wreszcie czy nie? - warknął. - Nie mogę pracować z kimś, kto jest wiecznie nieobecny.

- O co ci chodzi? - odparła. - Przecież tu jestem.

- Ale nie myślami.

- Daj spokój. Czasami pieprzysz jak najęty.

- Film musi być twoim życiem. - Pouczał ją jak jakiś profesor. - Zamierzasz pracować czy w nieskończoność dumać o Lenniem i jego nowym dziecku? Zdecyduj, inaczej nic nie osiągniemy.

- O nikim nie dumam - odparła chłodno. - Lennie to już przeszłość. Tak, przeżyliśmy razem kilka dobrych lat, ale teraz on pójdzie swoją drogą ja swoją.

- Gdzie twoja wyrozumiałość? Dobra, przeleciał ją. I co z tego?

- Nic nie rozumiesz. Zniżył głos.

- Powiedziałaś mu o nas?

- Prosiłam cię, żebyś nigdy do tego nie wracał - odparowała wściekła jak wszyscy diabli.

- Wiem, ale nie możesz zaprzeczyć, że do czegoś między nami doszło.

- Myślałam, że Lennie nie żyje. To się nie liczy.

- Posłuchaj. Niczego nie pragnę tak bardzo jak tego, żebyś 317

go rzuciła, ale musisz to sobie dokładnie przemyśleć, bo nie chcę, żebyś później żałowała. Miała go dość.

- Nie chcę sprawiać ci przykrości, ale to, co robię, nie ma nic wspólnego z tobą.

- Owszem, ma, ponieważ jeśli ty będziesz wolna, będę wolny i ja.

- To znaczy?

- To znaczy, że powinniśmy być razem. Że jesteśmy sobie pisani.

Wiedziała, że jest zły, ponieważ od rozstania z Lenniem kontaktowała się z nim wyłącznie w sprawach zawodowych. Nic dziwnego. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła, był związek z innym mężczyzną. Poza tym Alex wciąż był z Pią.

Podeszły do nich Venus i Sylwia.

- Posłuchajcie - zaczęła trochę zbyt agresywnie Sylwia. - Venus chciałaby wprowadzić kilka zmian w scenariuszu.

- Właśnie - przejęła pałeczkę Venus. - Weźmy na przykład scenę nad basenem.

Dlaczego dzieje się akurat nad basenem? Sauna ma o wiele bardziej erotyczny klimat.

- Baseny wyszły z mody już dawno temu - wtrąciła Sylwia na wypadek, gdyby nie zrozumieli.

- Musicie to sobie wyobrazić - odrzekł Alex, poirytowany, że musi wszystko wyjaśniać. - To nie będzie byle jaki basen. To będzie basen z czarnym dnem, otchłań na skraju przepaści. Dzięki temu wprowadzimy element stałego zagrożenia. Widz nie będzie wiedział, czy nasz bohater zepchnie ją czy nie, ale ma świadomość, że może...

- Albo, że ona może zepchnąć jego - przerwała mu Venus. - Zrobię z niej niebezpieczną kobietę.

- Dobra, spróbuj.

- Taką jak Lucky - dodała uszczypliwie, dobrze wiedząc, co Alex czuje do jej przyjaciółki. - Wezmę z niej wzór.

- Naprawdę?

- Uhm. Lucky nauczyła mnie, jak być silną. Wierz mi, skarbie, że to, co mi mówiła, powaliłoby z nóg nawet ciebie.

- Złotko ty moje, mnie już nic nie weźmie - odparł Alex. - Wszystko widziałem, wszystko zaliczyłem. Jestem starym, znużonym wojownikiem.

318

- I poetą - docięła mu Venus.

- Moglibyśmy wrócić do pracy? - spytała Lucky. - Musimy podjąć kilka ważnych decyzji.

Hotelowe życie z Claudią i Leonardem doprowadzało go do szału. Nie tknął jej, odkąd się pojawiła, nawet go nie kusiło. Była dziewczyną prostą bezradną jak dziecko i dozgonnie wdzięczną za

najdrobniejszą przysługę, jaką dla niej robił.

On spał w jednym pokoju, ona z dzieckiem w drugim.

Mógł myśleć tylko o powrocie do żony. Sęk w tym, że uparta Lucky nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Wyrzuciła go z domu, i tyle.

- Muszę zobaczyć dzieci - powiedział jej przez telefon.

- Zdobądź nakaz - odparła krótko.

- Chcesz, żebym poszedł do sądu?

- Tak.

Lucky to twarda kobieta.

Pojechał do Palm Springs i prosił Giną o wstawiennictwo. Ten wzruszył ramionami i odparł:

- Myślisz, że ona mnie posłucha? Nosi moje nazwisko, zrobi, co zechce.

Lennie doskonale wiedział, co to znaczy. Lucky podejmowała decyzje, nie pytając nikogo o radę i bez względu na to czy były słuszne, czy nie, konsekwentnie je realizowała.

Tymczasem Claudia była zadziwiona nowym otoczeniem. Biegała po wszystkich pokojach, dotykała mebli, buszowała w kuchni, oglądała telewizję. Ameryka była dla niej czymś nowym, podniecającym i urzekającym.

Bardzo szybko stwierdził, że Leonardo niedomaga. Miał kłopoty ze słuchem. Ze łzami w oczach Claudia wyznała mu, że taki oto jest skutek gniewu jej braci za zdradę rodziny: po prostu często go bili.

- Karali go za mój czyn - wyjaśniła.

Lennie miał wyrzuty sumienia. Gdyby się z nią nie przespał, życie Claudii potoczyłoby się zupełnie inaczej.

Ale nie, uległ pokusie, kochał się z nią i zrobił jej dziecko. Teraz musiał ponieść konsekwencje.

A ona nie odstępowała go na krok. Zawsze uśmiechnięta, nie 319

dość, że o nic się na niego nie gniewała, to jeszcze próbowała go pocieszyć.

Leonardo robił wrażenie miłego dzieciaka. Nie mówił po angielsku; w gruncie rzeczy, nie mówił prawie wcale, ponieważ mocno niedosłyszał.

Lennie często się mu przyglądał. Chłopiec miał oczy w kolorze morskiej wody i długie włosy barwy ciemnego lnu. W jego wieku Lennie wyglądał prawie identycznie.

Zamierzał wynająć dla nich dom. Umówił Leonarda na wizytę u jednego z najlepszych lekarzy w Kalifornii, żeby stwierdzić, co z jego słuchem. Jednocześnie pracował nad swoim scenariuszem, chociaż niełatwo mu było się skupić, zwłaszcza że wkrótce miał stanąć przed sądem jako główny świadek oskarżenia.

Zgodnie z przewidywaniami media oszalały. Jego zdjęcia widniały na pierwszych stronach gazet, tak samo jak zdjęcia Lucky, Mary Lou i Giną. Lennie Golden: były gwiazdor filmowy, były komik, syn Jacka Goldena i striptizerki z Las Vegas. Mąż bajecznie bogatej Olympii Stanislopoulos, która zmarła w hotelu, przedawkowawszy narkotyki ze słynnym Flashem. Wyciągnęli absolutnie wszystko, łącznie ze zdjęciami. Mógł prześledzić całe swoje życie.

Lucky też zrobiono wątpliwą reklamę. Kimże ona nie była! Córką gangstera, któremu się powiodło. Kobieta o mętnej przeszłości. Szefową wytwórni filmowej, zabójczynią, która zastrzeliła człowieka i którą sąd uniewinnił.

Nie znosiła rozgłosu i wiedział, że jest zdruzgotana. Chciałby z nią być, chciałby ochronić ją przed tymi żarłocznymi sępami, lecz ilekroć dzwonił do domu, nie życzyła sobie z nim rozmawiać.

Podczas ostatniej rozmowy była chyba nieco mniej agresywna.

- Tak, rozumiem - powiedziała spokojnie - nie wiedziałeś, że jest w ciąży. Rzecz w tym, że mnie zdradziłeś, dlatego nie mogę ci zaufać, a skoro ci nie ufam, nie mogę z tobą być. Wniosek? Bardzo cię proszę, żebyś przestał do mnie wydzwaniać.

Cała Lucky. Jej logika urągała rzeczywistości.

Słyszał, że ciężko pracuje nad swoim filmem, co doprowadzało go do szewskiej pasji. Ona i Alex. Ten sukinsyn szukał

320

tylko jednego: pretekstu, żeby się do niej zbliżyć i zrobić swoje. Nie, nie można mu było ufać. Nigdy.

Którejś nocy, kiedy Claudia i Leonardo już spali, wypił o kilka kieliszków wódki za dużo i postanowił do niego zadzwonić.

- Trzymaj się z daleka od mojej żony - warknął.

- Myślałem, że jesteście w separacji - odrzekł Alex.

- Trzymaj się z daleka od mojej żony!

- Pieprz się, Lennie.

Poczuł się jeszcze gorzej. Bo niby co miał teraz zrobić? Jak miał ją odzyskać?

W przeddzień swego występu w sądzie zabrał ich do Disneylandu. Sprawił im prawdziwą frajdę, sobie też. Rozpaczliwie pragnął ochłonać, spojrzeć na życie z dystansu.

Claudia była podekscytowana, Leonardo jeszcze bardziej. Wszystko im się podobało, wszystko sprawiało im radość.

Lennie poczuł się lepiej. Gdyby tylko Lucky zechciała to zaakceptować. Claudia była piękną dziewczyną ale nic do niej nie czuł. Przyłgął do niej w strachu i rozpacz. Była jego jedyną nadzieją.

Dlaczego Lucky nie mogła tego pojąć?

65

Mila pokazała się na krótko w sądzie, lecz w związku z poważnymi zarzutami, jakie na niej ciążyły, odmówiono jej zwolnienia za kaucją. obrońca z urzędu próbował argumentować na jej korzyść, ale sędzia zbył go machnięciem ręki.

Siedząca w pierwszym rzędzie Irena nie mogła jej pomóc, chociaż poszła do banku i wyczyściła konto z jakże cennych oszczędności na wypadek, gdyby wysoki sąd przychylił się do wniosku adwokata. Wszystko na nic.

Zresztą tak było chyba lepiej, bo gdyby pozwolono jej zabrać córkę do domu, Price spełniłby swoją groźbę i wyrzuciłby je na ulicę. A tak nie wracał już do tematu.

Mila zmierzyła ją wzrokiem i szybko odwróciła głowę. Dlaczego matka nie robiła nic, żeby ją stąd wyciągnąć? Teddy był wolny, bo miał dzianego ojca, a ona siedziała w pierdlu, bo jej stara nie miała wpływów. To niesprawiedliwe.

321

Irena była rozdarta między chęcią niesienia pomocy córce i lojalnością wobec miłości swego życia. Tak, nigdy mu tego nie mówiła, lecz kochała Price'a jak nikogo na świecie.

Skończywszy cztery lata, Mila coraz częściej wypytywała ją o swego ojca. Irena skłamała: wymyśliła historyjkę o kochanku z Rosji i konsekwentnie się jej trzymała.

A prawda? Prawda była zbyt straszna, żeby ją komukolwiek wyjawić. Prawda była jej brudną tajemnicą.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni tamtej nocy. Price i Ginee byli na górze, kompletnie zaćpani...

Ciągle ją wzywali, ciągle czegoś od niej chcieli, wydawali idiotyczne polecenia i rozkazywali. Odwiedziło ich dwóch różnych dealerów.

Ginee była wtedy przyjaciółką Price'a, niezwykle piękną, zniewalająco seksowną kobietą o długich do pasa włosach.

Irena podziwiała ją, jednocześnie jej nienawidząc. Dręczył ją fakt, że Price nie przestawał brać narkotyków, i że to ona, Ginee, go do tego zachęcała.

Tamtej nocy ćpali nieustannie od dwudziestu czterech godzin i zupełnie nad sobą nie panowali. Kiedy wezwali Irenę po raz trzeci, kompletnie naga Ginee zwlekła się z łóżka i zamknęła drzwi na klucz.

Irena miała wtedy dwadzieścia dziewięć lat. Przez kilka lat była prostytutką w Rosji i sporo widziała, dlatego rozmamłana para nie zrobiła na niej większego wrażenia. Jednakże kiedy Ginee nie pozwoliła jej wyjść z sypialni, trochę się zaniepokoiła. Utknęła tam jak w potrzasku, a oni, jej odurzony pan i jego kochanka, śmiali się z niej, żartowali i szydzili.

Ginee opadła na łóżko i szeroko rozłożyła nogi.

- Opowiedz nam o Rosji - zażądała. - Różniłaś się tam? W dupcię też?

Półprzytomny Price leżał, niuchając, paląc i się szprycując. Nie słuchał tego, co mówiły. To Ginee wpadła na pomysł, żeby podręczyć gosposię.

- Słucham? - Irena spojrzała na nią z nienawiścią w oczach.

- Nie udawaj, że nie kumas - odparła Ginee. - Powiedz, tak między nami dziewczętami: jesteś dziewicą? Wyglądasz na dziewicę.

Price wychynął na chwilę z narkotycznej mgły i mruknął: 322

- Co jest? Miałaś załatwić na dzisiaj jakąś laskę. Obiecałaś.

- Nie ja, tylko Irena - wybełkotała Ginee. - Ale widać sama ma na ciebie chcię.

Bierze ją twój prężny, czarny tors. I twój jędrny tyłek. Aha, i twoja wielka, sztywna pała.

Irena cofnęła się do drzwi, by stwierdzić, że nie może wyjść - ta wstrętna dziwka zabrała klucz.

- Ściągaj kieckę, skarbie - rozkazała Ginee. - I spuść wreszcie parę, do cholery.

Przecież widzę, że masz mokro w majtkach.

Irena zerknęła na Price'a, żeby sprawdzić, co jej rozkaże.

- Tak, tak - mruknął ze szklistymi oczami. - Wyluzuj się i rozbierz.

- Słyszałaś? - rzuciła Ginee. - Luz blues, złotko. A może najpierw chcesz się czegoś napić? Wyskakuj z ciuszków i walnij sobie kielicha.

Irena pokręciła głową i Ginee wpadła w furję.

- Co jest? Za kogo ty się uważasz? Przyjeżdżasz tu z tej pieprzonej Moskwy i masz się za jakąś damę? Chcesz dla niego pracować, to lepiej rób, co ci każe. Zresztą, o tej porze innej dziewczyny już nie znajdziemy. Nie masz wyboru, skarbenku.

Z tymi słowami rzuciła się na nią jak obłąkana i zaczęła zrywać z niej ubranie.

Irena nie wiedziała, czy ma walczyć, czy nie. Potrzebowała tej pracy, nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby ją stracić. Czy bardzo by cierpiała, idąc do łóżka z Price'em? Bez Ginee na pewno nie.

Tymczasem Ginee zdążyła już ściągnąć z niej sweter, stanik i zajęła się spódnicą.

Irena nie próbowała jej nawet powstrzymać.

Price z trudem usiadł na łóżku i dotknął jej piersi.

- Masz ładne cycuszki - wychrypiał. - Naprawdę ładne... Doszła do wniosku, że skoro już musi to zrobić, niechaj

przynajmniej tę noc zapamiętają. Wyjęła szpilkę, rozwiązała ciasny kok i rozpuściła włosy. Spłynęły jej aż do ramion. Długie, brązowe i faliste, podkreślały rysy jej szczupłej twarzy i porcelanową cerę, jaskrawo kontrastującą z lśniącą czarną skórą Ginee.

Wzięła ze stolika butelkę wódki i wypła dwa solidne łyki.

323

Czemu nie? Dlaczego nie miałabym się zabawić? Ostatecznie robię to nie pierwszy raz.

Szybko ją to wciągnęło. Ginee pieściła ją zachłannie ruchliwymi rękami, Price patrzył i zachęcał je do jeszcze bardziej wy-| rafinowanych numerów.

Pozwoliła wykorzystać się obojgu i wkrótce odkryła, że seks z Price'em jest czymś, o czym marzyła, odkąd zaczęła u niego pracować.

Potem, kiedy tamci zasnęli głębokim, narkotycznym snem, znalazła klucz, wyszła z sypialni i wróciła do swego pokoju, pocieszając się myślą że nazajutrz nie będzie pamiętał o tym nikt oprócz niej. Nazajutrz znowu przedzierzgnie się w zwykłą gosposię posłuszną rozkazom swego pana.

Półtora miesiąca później stwierdziła, że jest w ciąży. Nikomu o tym nie powiedziała, ponieważ chciała mieć jego dziecko. Gdyby je urodziła, musiałby ją w końcu zauważyć.

Odczekawszy jakiś czas, opowiedziała mu historyjkę o dawnym kochanku z Rosji i Price pozwolił jej zostać.

- Chcesz mieć dziecko, to je miej - oświadczył, nie zważając na głośnie protesty Ginee, która nalegała, żeby ją wyrzucił. Ale on stanowczo odmówił.

Urodziła białą dziewczynkę. Doznała szoku, ponieważ od przyjazdu do Ameryki nie spała z nikim oprócz Price'a.

Białe dziecko - wiedziała, że nie przekona go, iż jest jej ojcem, mimo to nie miała najmniejszych wątpliwości, że nim jest.

Dlatego musiała milczeć. Gdyby cokolwiek powiedziała, nikt by jej nie uwierzył, a Ginee kazałaby Price'owi ją zwolnić.

Półtora roku później zaszła w ciążę i ona, dzięki czemu zdołała namówić Price'a, żeby się z nią ożenił. Urodziła Ted-dy'ego. Zanim Price doszedł do wniosku, że ma jej dość, upłynęły cztery burzliwe lata. Rozwiedli się. Irena była w siódmym niebie: wiedziała, że jeśli jej pan nie przestanie pić i nałogowo ćpać, skończy szybko i marnie.

Prawdziwej tożsamości ojca Mili nigdy nikomu nie zdradziła.

Od tamtego czasu upłynęło wiele lat i naukowcy dysponowali dzisiaj bardzo dokładnymi testami DNA. Gdyby ich przebadali, Milę i Price'a, uzyskałaby stuprocentową pewność.

Ale jak mogłaby mu o tym powiedzieć? Jak mogłaby mu

i

o tym powiedzieć, skoro podejrzewała, że Teddy sypiał ze swoją przyrodnią siostrą?

Boże, i co teraz?

Przeszło jej przez myśl, że może powinna zwierzyć się jego adwokatowi, lecz czuła, że Howard Greenspan nie przyjdzie jej z pomocą.

Musiała znaleźć kogoś, kto jej dobrze poradzi. Jednakże do tego czasu mogła zrobić tylko jedno: milczeć.

66

Brigette rzucała się i przewracała z boku na bok, wreszcie zbudziła się gwałtownie z zaczerwienionymi policzkami.

Znowu ten sam koszmar - koszmar, który dręczył ją od wielu lat.

Tim Wealth.

Uśmiechnięty.

Szczęśliwy.

„Jak się masz, małeńka?”.

Jego trup na podłodze. Santino Bonnatti, który zdiera ubranie z niej i z Bobby'ego, by zhańbić ich i upodlić.

Rewolwer.

Rewolwer Santina.

Na stoliku.

Santino, który z szyderczo wykrzywioną twarzą molestuje Bobby'ego.

Wszystko zależało od niej...

Przepelzła na drugą stronę łóżka. Odwagi dodał jej przerażający krzyk Bobby'ego.

Trzęsącymi się rękami podniosła broń.

Broń Santina.

Wycelowwała. Pociągnęła za spust.

Santino. Tryskająca krew. Jego bezgraniczne zdumienie i wściekłość.

Pociągnęła za spust jeszcze dwa razy i w końcu runął bez słowa na podłogę.

Koszmarne szczegóły tamtego pamiętnego dnia przewijały 325

się przez jej umysł niczym plastyczny, kolorowy film. Teraz przeżywała jego ciąg dalszy.

Pokój. Zamknięte drzwi.

Carlo i nieznajomy ze strzykawką.

Dni.

Tygodnie.

Może nawet miesiące.

Heroina i to błogie, to boskie uczucie.

Jezu. Co się z nią stało? Była w ciąży, rozpaczliwie pragnęła skończyć z nałogiem, ale nie mogła zrobić tego sama. Potrzebowała pomocy.

Chciała wyznać prawdę Lucky, ale zanim zdążyła, Carlo szybko wywiózł ją z kraju. Próbowwała go przekonać: mówiła, tłumaczyła, namawiała - na próżno.

Wywiózł ją do Europy, daleko od przyjaciół, którzy mogliby ją wesprzeć. Kiedy wylądowali w Rzymie, natychmiast zabrał ją do pałacu rodziców. Zamieszkali w apartamentach na tyłach domu. Nie pozwalał jej się z nikim widywać, chociaż od czasu do czasu wpadała na jego matkę, wyniosłą kobietę o kamiennej twarzy, która patrzyła na nią z nieukrywaną naganą w oczach.

Okrutny sukinsyn. Zgwałcił ją, zrobił z niej narkomankę, podstępnie zmusił do małżeństwa. Myślał, że ma ją w ręku. I chyba miał.

Szprycowała się trzy razy dziennie i zdawała sobie sprawę, że dla dobra dziecka musi przestać.

Przypomniła sobie o nowojorskim lekarzu, który zaoferował pomoc, proponując jej kurację metadonową.

- Muszę z tym skończyć, Carlo - powiedziała. - Wiem, że będzie mi ciężko, ale chodzi o nasze dziecko. Potrzebuję pomocy. Sama nie dam rady, mam za słabą wolę.

- Nie mogę wysłać cię do kliniki - mruknął. - Wszyscy się zwiędzą pomyślą, że to moja wina. Przyniesiesz wstyd całej rodzinie.

- Ktoś musi mi pomóc - błagała. - Może ten lekarz z Nowego Jorku? Chciał mi przepisać metadon. Pojedźmy do niego, dobrze?

Przyszło mu do głowy, że gdyby przestała ćpać, mogłaby go zostawić. Ale nie, to niemożliwe. Byli małżeństwem, spodziewała się dziecka. Skoro tak, równie dobrze mógł jej pomóc.

326

Komu potrzebna żona-narkomanka? Zwłaszcza teraz, kiedy miała zostać matką jego dziecka.

- Dobrze - odrzekł. - Pomyślę o tym.

Ulżyło jej. Była gotowa na wszystko, byleby tylko zerwać z nałogiem.

Kilka dni później kazał jej spakować małą walizkę. Za godzinę wyjeżdżali.

- Dokąd? - spytała.

- Załatwiłem ci pomoc - odparł.

Uszczęśliwiona myślała, że wracają do Nowego Jorku.

Zamiast na lotnisko, zawiózł ją do myśliwskiego domku położonego w rzadko zaludnionej okolicy kilka godzin jazdy od centrum miasta.

Posiadłość była wielka i straszliwie zapuszczona, pewnie dlatego, że rodzina Vittich nie miała pieniędzy na jej utrzymanie.

- Gdzie my jesteśmy? - spytała, kiedy dotarli na miejsce. - To ma być klinika?

- Nie - odrzekł, przenosząc do kuchni konserwy i butelki z wodą do picia. - Ale będzie ci tu dobrze.

- A pielęgniarka? A lekarz?

- Wszystko załatwiłem - odparł zdawkowo.

- Kiedy przyjadą?

- Jutro. Sam ich tu przywiozę, inaczej nie trafią. To pustkowie, najbliższy dom jest prawie pięćdziesiąt kilometrów stąd.

Niespokojna o zdrowie dziecka, spojrzała na niego z nadzieją w oczach.

- Jesteś pewien, że...

- Tak. Chciałaś, żebym ci pomógł, więc ci pomagam.

- Dziękuję - szepnęła. - Bardzo ci dziękuję.

67

Pierwszego dnia procesu Steven wstał o wpół do szóstej rano, wziął prysznic i zadzwonił do Liny, która miała zdjęcia na Karaibach.

- Witaj - powiedziała czule, odebrawszy telefon w swoim 327

pokoju. - To prawdziwa telepatia. Przed chwilą chciałam do ciebie zadzwonić, ale pomyślałam, że jeszcze chrapiesz.

- Dobrze wiesz, że ja nie chrapię - odrzekł ucieszony, słysząc jej miły głos.

- Nie? - Parsknęła śmiechem. - W takim razie musiałam się przesłyszeć.

- Co mi chciałaś powiedzieć?

- Chciałam ci życzyć powodzenia. I powiedzieć, że wieczorem wracam do Los Angeles.

- Świetnie. Ale wiesz, że nie możesz pójść ze mną do sądu. Nie masz pojęcia, co się tu dzieje. Jeśli ci z prasy odkryją, że się widzimy...

- Wiem, wiem. Nikomu nie pisałam ani słowa.

- Pokazali mi tu jedną z zesłotygodniowych bulwarówek - powiedział z udawaną obojętnością w

głosie. - Ty i Charlie Dollar nad jeziorkiem w „Bel Air”. Palicie skręta. Skąd oni mają takie zdjęcia?

- Jakiś dupek musiał czyhać w krzakach z teleobiektywem. Nieważne. Zdybali nas, zanim poznałam ciebie. Ale teraz mam nowe credo.

- Tak? Jakie?

- PS. I bynajmniej nie znaczy to „postscriptum”. - Zachichotała. - PS znaczy

„Przed Stevenem”. To, co było PS, kompletnie się nie liczy.

- Jesteś bardzo impulsywną kobietą. - Zrobił króciutką pauzę. - Dobrze ci tam?

Roześmiała się lubieżnie.

- Bez ciebie muszę robić sobie dobrze sama.

- Nie mów tak.

- No tak, zapomniałam. To było PS. - Znowu zachichotała. - Jesteś wielki, przystojny i okropnie pruderyjny, prawda?

- Wielki? Chyba przesadzasz...

- Powinno ci to schlebiać: chodziło mi o twego kutaska!

- Masz klucz, który ci dałem? - spytał, ignorując jej sprośności.

- Kiedy idę spać, zawieszam go sobie na szyi. Przypomina mi o tobie.

- Jesteś bardzo romantyczna.

- A ty nie?

328

Westchnął.

- Kiedyś byłem.

- Czy wiesz, że odkąd tu przyjechałam, ani razu nie spojrzałam na innego faceta?

Wcale mnie nie kusi, pierwszy raz w życiu.

- To wielce obiecujące.

- A ty?

- Ja nigdy nie spoglądam na facetów - odrzekł z udawaną powagą.

- Cieszę się, że nie straciłeś poczucia humoru.

- Dzisiaj pewnie stracę. Cały dzień będę patrzył na tę dziewczynę. Chryste!

Zobaczę kogoś, kto zamordował moją żonę, kto bez powodu ją zastrzelił. Co to za potwór?

- Przynajmniej ją złapali. Nie podnosi cię to na duchu?

- Nie, jestem jeszcze bardziej przybity. Z tym że teraz, kiedy budzę się rano, dziękuję Bogu za to, że znalazłem ciebie. Jesteś moim szczęściem.

- Mówiłeś córce, że z wami zamieszkać? - spytała ciekawie, ponieważ nade wszystko zależało jej na tym, żeby Carioca ją polubiła.

- Tak. Jest bardzo podekscytowana. Stawia cię na drugim miejscu po pieczonym kurczaku.

- To nieźle, całkiem nieźle. A wiesz, że świetnie przyrządzam pieczonego kurczaka? - spytała z dumą, zdając sobie sprawę, że jako kucharka raczej się nie sprawdza. - Poznałam kiedyś rapera, który uwielbiał gotować. To on mnie nauczył.

- Ustalmy coś: nie obchodzi mnie to, czego nauczyli cię inni mężczyźni, dobra?

- Dobra - odrzekła ze śmiechem. - Do zobaczenia wieczorem. Wygrzej dla mnie łóżko. Aha, i nie zapomnij: będę o tobie myślała.

Odłożył słuchawkę i pograżył się w zadumie. Nie zamierzał nawiązywać romansu ledwie kilka miesięcy po śmierci Mary Lou, ale Lina była... Była kimś wyjątkowym i kiedy ją wreszcie uspokoił, kiedy zrozumiała, że nie musi wskakiwać mu do łóżka, mieli czas, żeby się lepiej poznać.

Zanim do czegoś między nimi doszło, spotkali się trzy razy. Na drugiej randce pokazał jej zaświadczenie z badania na AIDS i spytał, czy mogłaby zrewanżować się tym samym.

329

i

- Żartujesz - odparła wyniośle. - Nigdy dotąd nikt mnie o to nie prosił.

- Właśnie dlatego chciałbym, żebyś to zrobiła - wyjaśnił. - Mam cudowną córeczkę, ciąży na mnie duża odpowiedzialność. Nie znaczy to, że mam wobec ciebie jakieś podejrzenia, ale sama przyznasz, że westalką raczej nie byłaś.

- Ooooch... - westchnęła z uśmiechem; zbyt go lubiła, żeby długo się gniewać. - A kto to jest „westalką”?

Umiała go rozbawić. To dobrze. Bywała u niego coraz częściej i Carioca szybko do niej przywykła. Ba! Dosłownie zwariowała na jej punkcie! Jak dotąd Lina się do nich nie wprowadziła, choć mieszkali razem, ilekroć przyjeżdżała do Los Angeles.

Większość czasu pochłaniały jej podróże i pokazy.

Kiedy przespali się ze sobą pierwszy raz, powiedział jej to samo co Mary Lou na początku ich związku:

- Jesteś ode mnie dużo młodsza. Żyjesz innym życiem. Mam małe dziecko i mnóstwo obowiązków. Zupełnie do siebie nie pasujemy.

Objęła dłońmi jego twarz i pocałowała go w usta. Całowała powoli, namiętnie, wprawnie wsuwając i wysuwając język, i nagle doszedł do wniosku, że jego obawy są zupełnie bezpodstawne.

Podniósł słuchawkę i zadzwonił do Lucky.

- Wpaść po ciebie? - spytał.

- Nie, przyjadę sama - odrzekła, kończąc się ubierać. - Podczas przerwy na lunch chcę podskoczyć do biura. Za kilka tygodni rozpoczynamy zdjęcia i muszę być na bieżąco.

- A jeśli spotkasz Lenniego?

- Spokojnie. Na pewno będziemy dla siebie bardzo uprzejmi

- Co za ulga.

- Najbardziej wkurzają mnie te bzdury, które wypisują o nas w gazetach - dodała, nakładając srebrne kolczyki. - Chryste, próbowałam żyć swoim życiem, unikałam reklamy jak ognia, ale nie, nic z tego. Te hieny wywleką najgorsze brudy, żeby tylko sprzedać coś prasie.

- Mary Lou dobrze o tym wiedziała. Jest niewinną ofiarą, a spójrz tylko, co o niej piszą.

- Właśnie. Giną też obsmarowali. Twierdzą, że był mafijnym bossem. Co za bzdura! Mnie wytknęli, że zastrzeliłam En-330

zio Bonnattiego. Na miłość boską, przecież działałam w samoobronie! I co ma do tego Mary Lou?

- W samoobronie? - spytał żartobliwie Steven. - Nie zapominaj, że ja też tam byłem.

- Do ciężkiej cholery, ten bydlak próbował mnie zgwałcić. Dostał to, na co zasłużył.

- I nie miało to nic wspólnego z faktem, że był człowiekiem, który rozkazał

zamordować twoją matkę, brata i chłopaka?

- Steven. - Przycisnęła słuchawkę policzkiem i groźnie błysnęła oczyma. - Enzo Bonnatti oberwał, bo zasłużył. Sprawiedliwość Santangelów rządzi się własnymi prawami.

- Wiem.

- Nic dziwnego, byłeś wtedy prokuratorem okręgowym. Widać los tak chciał.

- Chyba tak. Nigdy tego dnia nie zapomnę. Westchnęła.

- Ani ja. Ani ja.

68

Wchodził do sądu w towarzystwie swego specja od reklamy, adwokata i ochroniarza. Dziennikarze i reporterzy rzucili się na niego jak stado wygłodzonych rekinów. Głośniejszej sensacji nie mieli od lat i chcieli utrwalić jej każdy szczegół, wykorzystując do tego celu nawet krążący nad ulicą śmigłowiec.

- Nie mamy nic do powiedzenia, nie mamy nic do powiedzenia - powtarzał

Howard, idąc za ochroniarzem, który torował im drogę.

Teddy'ego przeszmygowano do sądu wcześniej. Price nie chciał rzucać syna na żer prasie. Wystarczyło mu to, co napisali o nim samym. Koszmar.

Howard chciał, żeby wszedł na salę w towarzystwie Ginee.

- Wykluczone - zaprotestował Price. - Nie sfotografują mnie z tą chciwą wywłoką.

- Tak byłoby lepiej - przekonywał adwokat. - Ginee jest tęga, zidentyfikuje się z nią każda amerykańska grubaska.

- Pieprzysz. Nikt nie zechce się z nią identyfikować.

331

Wszystkie chcą wyglądać jak Whitney Houston. Odpada, nawet o tym nie myśl.

- Będziesz musiał koło niej siedzieć - zauważył Howard.

- Proszę bardzo. Do ciężkiej cholery, przecież za to jej płacę!

Wynajęli Masona Dimaggio, jednego z najlepszych adwokatów w Los Angeles.

Price nie ukrywał zadowolenia. Dimaggio, wielki, okazały mężczyzna o rumianej twarzy, był nie lada postacią. Zawsze elegancko ubrany, nosił trzyczęściowy garnitur w jodełkę i duży kowbojski kapelusz. Garnitur i kapelusz gryzły się ze sobą jak wszyscy diabli, lecz Dimaggio wiedział, co robi,

i cieszył się znakomitą reputacją.

Wyciągnął z tarapatów dwie bliźniaczki, które zastrzeliły wuja tylko dlatego, że nie chciał im pożyczyć na wieczór swego ferrari. Wybronił seryjną morderczynię, która zaszlachtowała swoich trzech bogatych mężów. Każdą sprawę potrafił zinterpretować w taki sposób, że przysięgli nabierali przekonania, iż poszkodowany sam się o to prosił i uwalniali oskarżonego od winy.

- Proszę się o nic nie martwić - zapewnił Price'a podczas ich pierwszego spotkania. - Będzie to pana sporo kosztowało, ale syn wróci do domu.

- Im szybciej się to skończy, tym lepiej - mruknął Price.

- Nadaliśmy sprawie tryb przyspieszony - odrzekł Mason z szerokim uśmiechem. -

Więcej zrobić się nie da.

- A ta dziewczyna? Co z nią będzie?

- Mila Kopistani ma obrońcę z urzędu. On się zajmuje nią, ja Teddym. Zadam panu tylko jedno pytanie: jak pan myśli, kto wyjdzie z sądu, pachnąc jak Madonna po kąpieli?

Teddy wiedział, że zrobili z niego dziwadło wszechczasów. Kazali mu nałożyć białą zapinaną pod szyję koszulę i granatowy garnitur. Kazali mu się ostrzyć, i to na krótko. Kazali mu nosić okulary, żeby wyglądał na poważnego intelektualistę -

Mason Dimaggio nie ukrywał, że właśnie o to mu chodzi.

- Kiedy będziesz zeznawał - zagrzmiął donośnym basem - mów porządną angielszczyzną. Żadnych przekleństw, żadnego slangu. - Znacząco zawiesił głos. -

Murzyńska gwara też nie wchodzi w rachubę.

332

- Gwara? A co to takiego? - burknął niegrzecznie Teddy, dochodząc do wniosku, że nie lubi tego aroganckiego, władczego adwokata.

- Dobrze wiesz - odparł Mason. - Jeśli będziesz mnie słuchał, wrócisz do domu, a ta dziewczyna pójdzie siedzieć. Ale jeśli olejesz moje wskazówki, możesz skończyć w pierdłu zamiast niej. Pamiętaj, że sympatia przysięgłych będzie po jej stronie, przynajmniej początkowo.

- Dlaczego? - spytał Teddy. - Przecież to ona strzelała.

- To ty tak twierdzisz. Na szczęście Lennie Golden też. Wy dwaj przeciwko biednej białej dziewczynce, która przyjdzie do sądu ubrana jak słodkie niewiniątko.

Kapujesz? I jeszcze jedno: jesteś Murzynem, a proces toczy się w Ameryce. Zawsze o tym pamiętaj.

Teddy, który nigdy dotąd nie spotkał się z przejawami prawdziwego rasizmu, nie miał pojęcia, co to znaczy. Ale był gotów go posłuchać, gdyż ojciec uzmysłowił mu powagę sytuacji: chodziło o jego życie.

Jednakże chwilami, jakby na przekór sobie, zastanawiał się, o czym myśli teraz Mila. Długo siedziała w areszcie. Bała się? Była przerażona? Czy może ukrywała strach pod maską brawury, jak to ona? Wielokrotnie chciał zapytać o to Irenę, ale Price zabronił mu z nią rozmawiać.

- Powinienem tę babę wyrzucić - odparł - ale nie mógłbym bez niej żyć.

Matka... Teddy myślał, że do niego zadzwoni albo przynajmniej zaproponuje mu spotkanie na kilka dni przed rozpoczęciem procesu. Nie zrobiła ani jednego, ani drugiego. Skończyło się na tamtym spotkaniu.

Kątem oka dostrzegł wchodzącego do sali ojca. Był mu wdzięczny. Wiedział, co przeżywa, musząc stawić czoło reporterom i dziennikarzom kłębiącym się przed gmachem sądu.

Wkrótce potem do sali wkroczyła Ginee. Co za wejście! Nie posłuchała rad Masona i Howarda i ubrała się w cętkowany kombinezon, który podkreślał każdą wypukłość jej obfitych kształtów. Na ramieniu miała kosmaty czerwony szal, w uszach olbrzymie plastikowe kolczyki, a na ordynarnie wymalowanej twarzy rozkoszny uśmiech z cyklu „oto nadeszła moja chwila”.

333

Mason cicho zaklął i pogрузzył się we wściekłej dyskusji z Howardem.

Nieświadoma poruszenia, Ginee usiadła obok Price'a.

- Chciałam zabrać mojego pieska - szepnęła do zupełnie nie zainteresowanego tym eksmęża - ale jakaś bzdziągwa powiedziała mi, że psów tu nie wpuszczają.

Wstrętna larwa.

Price łypnął na nią spode łba.

- Howard nie powiedział ci, żebyś się skromnie ubrała?

- Wolne żarty! Myślisz, że chcę wyglądać jak ostatnia rasz-pla? Widziałeś tych dziennikarzy na ulicy? To może być przełomowa chwila w mojej karierze.

- W jakiej karierze?

- Nie tylko ty odnosisz sukcesy. Po rozwodzie zaczęłam uczyć się śpiewu. Mam niezły głos.

- Śpiewu? - Z trudem stłumił śmiech. - Przecież ty nie potrafisz powtórzyć najprostszej melodii.

- To twoje zdanie - odparła zadziornie. - Śpiewam jak Diana Ross, wie o tym sporo ludzi.

- Posłuchaj - syknął zirytowany. - Jesteś tu tylko po to, żeby zrobić dobre wrażenie na przysięgłych. Muszą myśleć, że tworzymy spójną rodzinę, a pomyślą, że trafiłaś tu prosto z burdelu.

- Odpierdol się, Price - warknęła. - Przyszłam czy nie?

- Przyszłaś, bo ci zapłaciłem. Jutro masz ubrać się normalnie albo w ogóle to sobie odpuść.

- Odpierdol się.

Zacisnął zęby. Poprzedniego wieczora zadzwonił do niego agent z wiadomością, że zdjęcia do filmu odłożono na czas nieokreślony. Pies to drapał. Nie musiał być gwiazdorem. Zarabiał na życie jako komik i dobrze mu się wiodło. Zanim to wszystko się skończy, na pewno zbierze sporo nowego materiału.

W drodze do sądu Mila myślała o tym, co uzgodniły.

- Posłuchaj - powiedziała przed kilkoma dniami Maybelli-ne. - Widziały cię dwie osoby, ten świadek i Teddy, tak? Gdyby świadek zniknął, zostałyby tylko Teddy, chwytasz? Ty przeciwko niemu. Biała dziewczyna przeciwko Murzynowi. Jak myślisz, kto by wygrał?

334

- Myślałam o tym - wyznała Mila. - Kiedy rozwiesili te plakaty z nagrodą, chciałam wynająć kogoś, kto skasowałby Len-niego Goldena. Za późno się do tego zabrałam. Pech.

- Szkoda, że się wtedy nie znałyśmy - odrzekła chytrze Maybelline. - Mogłabym ci pomóc.

- Tak, ale sto tysięcy dolców szlag trafił.

- Masz kasę? - spytała Maybelline, ssąc kosmyk włosów.

- Ja? Jestem spłukana.

- A możesz skombinować?

- Zwariowałaś? Jak?

- Twoja stara pracuje u Price'a Washingtona. To dziany gość, pewnie ma w chałupie kupę różnych rzeczy. No i sejf na biżuterię i gotówkę. Czarni zawsze trzymają w domu kupę szmalu. W getcie byli biedni jak cholera i teraz chcą mieć forszę pod ręką, tak na wszelki wypadek.

- Fakt - odparła po namyśle Mila - rzeczy jest tam sporo. Price ma kolekcję drogich zegarków i... Tak, w garderobie jest sejf.

- No, widzisz. Gdybyś była wolna, mogłabyś trafić niezły szmal. Wystarczyłoby podprowadzić towar, dać nogę do Meksyku i odczekać, aż sprawa przycichnie.

- Aha.

- Albo jeszcze lepiej: mogłabyś opisać mi działanie systemu alarmowego, narysować plan domu i zaznaczyć, gdzie jest ten sejf.

- A ty...

- A ja załatwiłabym kogoś na włam.

- Co bym z tego miała?

- Obmyśliłam ekstraplan. Goldena stuknie mój brat. Zaszokowana Mila trawiła to chwilę w milczeniu.

- Wszystko będzie git. On wie, co robi. To jak? Wchodzisz w to?

Mila walczyła z natłokiem myśli. Tylko Lennie Golden mógł ją rozpoznać. Teddy się nie liczył. Chora z podniecenia, bez słowa skinęła głową.

- Pogadam z Duke'em - rzuciła obojętnie Maybelline, jakby zamierzała prosić go o podwiezienie do supermarketu. - Po pierwszej rozprawie zaczeka na Goldeną przed sądem, pojedzie za nim, puf! i po krzyku. Proste.

335

- Ekstra - odrzekła Mila, czując, jak zalewa ją fala dziwnego chłodu. - Myślisz, że sobie poradzi?

- Czemu nie? Na razie nie ma nic innego na oku. Zrobi dla mnie wszystko.

Mówiłam ci, że jesteśmy bliźniakami?

- Nie.

- Wyglądamy i myślimy identycznie. Będzie po kiju, zobaczysz.

Uznawszy, że Maybelline jest jedyną osobą, która trzyma jej stronę, opowiedziała jej o pistolecie z odciskami palców Ted-dy'ego.

Ta wytrzeszczyła oczy.

- Co?! Masz taką bombę i nic nie powiedziałaś adwokatowi? I

- Nie ufam mu. Ale gdyby Duke mógł wykraść spluwę i przechować ją do odpowiedniej chwili, miałabym w ręku mocny dowód.

- Jasne - odrzekła Maybelline, dochodząc do wniosku, że ten scenariusz jest jeszcze lepszy. - Weźmie ją i przechowa. Musisz mi tylko powiedzieć, gdzie ją ukryłaś.

I Mila jej powiedziała. Potem narysowała plan domu, na którym zaznaczyła rozmieszczenie czujników systemu alarmowego oraz miejsce, gdzie stał sejf. Podała jej również kod dezaktywujący alarm.

Ale teraz, jadąc więźniarką do sądu, zaczynała mieć wątpliwości. Może Maybelline tylko się przechwalała?

Może.

A może i nie.

Wkrótce się o tym przekona.

69 i

Brigette myślała, że oszaleje. Nigdy w życiu nie doświadczyła takiego uczucia.

Każda komórka ciała wyła z bólu, jakby zagnieździło się w niej milion demonów.

Carlo zostawił ją na kompletnym pustkowiu. Ją, ciężarną kobietę uzależnioną od heroiny.

- Za kilka godzin wrócę z lekarzem i pielęgniarką - obiecał nazajutrz po przyjeździe.

- Ale... dlaczego mnie zostawiasz? - spytała zdenerwowana, 336

nie chcąc zostać sama w pustej ruderze bez ogrzewania i elektryczności.

- Już ci mówiłem. Muszę pokazać im drogę, inaczej tu nie trafią.

Od tamtej chwili upłynął tydzień: tydzień prawdziwego piekła.

Początkowo była spokojna, nie zdając sobie sprawy, co ją czeka. Obeszła zapuszczony dom, potem zwinęła się na łóżku, żeby się zdrzemnąć.

Kiedy się obudziła, z przerażeniem uświadomiła sobie, że jest już rano, i że Carlo nie wrócił. Natychmiast wpadła w panikę, ponieważ skręcało ją z braku heroiny, bez której nie mogła normalnie żyć.

Naszła ją fala mdłości - nie było w tym nic nowego, gdyż odczuwała je co rano, dopóki nie zrobiła sobie pierwszego zastrzyku - ale później... Ten ból. Ten rwący ból całego ciała, te wycieńczające skurcze, po których dostała rozwolnienia, silnych potów i jeszcze silniejszych mdłości.

Nazajutrz głośno krzyczała, chociaż w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby cokolwiek usłyszeć.

Straszliwie osłabiona, z cierpnącą skórą, przeklinała Carla za to, że nie wrócił.

Nareszcie zrozumiała, że ją oszukał. Że nie przyjedzie do niej ani lekarz, ani pielęgniarka. Że jest

zdana na własne siły.

Mijały dni, a ona pragnęła tylko jednego: umrzeć. Ale ze względu na rosnące w niej dziecko wmawiała sobie, że nie, nie oszaleje.

Czwartego dnia była już tak osłabiona i odwodniona, że kiedy naszła ją kolejna fala skurczów, zaczęła silnie krwawić. Kilka godzin później poroniła.

Towarzyszący temu ból był nie do wytrzymania. Półprzytomna, zakrwawiona i zbyt schorowana, żeby wykonać jakikolwiek ruch, legła na podłodze, myśląc, że umiera. Powitałaby śmierć z prawdziwą ulgą.

Po kilku godzinach zdołała dopełznąć do kuchni i wypić trochę wody.

Przeżyję - powtarzała sobie w myśli. Przetrwam.

Od tamtej chwili zaczęła odzyskiwać siły fizyczne i psychiczne.

337

To był chłopczyk. Pochowała go pod drzewkiem oliwnym w ogrodzie i odmówiła krótką modlitwę.

Zastanawiała się, jak długo Carlo zamierza ją tu przetrzymywać. Pewnie wszystko dokładnie sprawdził, pewnie wiedział, ile czasu musi upłynąć, zanim nałogowy narkoman będzie mógł normalnie funkcjonować po gwałtownym odstawieniu heroiny.

To, że ją zostawił, że kazał jej przechodzić przez tortury samej, było najpodlejszą rzeczą, jaką mógł zrobić.

A gdyby umarła? Czy miałoby to dla niego jakieś znaczenie?

Nie. Dlaczego miałoby mieć? Był jej prawowitym mężem i odziedziczyłby sporo pieniędzy.

A może wcale nie chciał do niej wracać?

Nie. Był na to za sprytny. Oskarżono by go o morderstwo.

Jedno wiedziała na pewno: Carlo był zdolny do wszystkiego. Dlatego musiała jak najszybciej od niego uciec. Jeśli nie ucieknie, nie będzie miała po co żyć.

70 1

Przed sądem powitała Lucky salwa oślepiających rozbłysków fleszy. Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że jest ulubioną bohaterką brukowej prasy. Dziennikarze żerowali na jej przeszłości niczym czerwie na gnijącym truchle.

Ostatnio rozpisywali się o jej małżeństwie z Cravenem Richmondem, synem senatora Petera

Richmonda. Craven poszedł w ślady ojca i też został senatorem, dlatego Lucky wyobrażała sobie, jak bardzo musi być tym wszystkim zażenowany.

Nawiasem mówiąc - Craven Richmond był ostatnim dupkiem.

Zresztą nie miała nic do ukrycia. Zawsze postępowała etycznie i uczciwie. W

przeciwieństwie do Lenniego, który nieprzeciętnie ją wkurzał. Chryste, zamieszkał w hotelu z tą Sycylijką i jej bachorem. Czysty obłąd. Miała swoje wtyczki, doskonale wiedziała, co się dzieje, i bynajmniej nie sprawiało jej to radości.

Co on sobie myślał? Tym sposobem nigdy jej nie odzyska. Claudia przyjechała go odszukać. Zgoda, ale czy to znaczy, że musiał z nią zamieszkać?

338

Czyżby z nią sypiał? Nie mogła uwierzyć, że mógłby być takim prostakiem.

I ciągle do niej wydzwaniał, twierdząc, że pragnie wrócić.

Jeśli tak bardzo tego chciał, dlaczego najpierw nie pozbył się Claudii? Mógł dać jej pieniądze, wsadzić ją do samolotu i odesłać do Włoch, gdzie było jej miejsce.

Poza tym należało wziąć pod uwagę jej pochodzenie i tożsamość. Lucky odkryła, że Claudia jest siostrzenicą Donatelli, że należy do rodzinnego klanu Bonnattich. Czy Lennie nie zdawał sobie z tego sprawy? Klan Bonnattich: czy nic mu to nie mówiło?

Jezus Maria, miał syna spokrewnionego z odwiecznymi wrogami rodziny Santangelów! Nie mogła o tym spokojnie myśleć.

Dzieci bardzo za nim tęskniły, codziennie o niego wypytywały. Powiedziała im, że wyjechał na plenery, że długo nie wróci, i że będą musiały do tego przywyknąć.

Chciała rozwodu. Tak, zdecydowanie. Pogodzić się z nim? Wykluczone. Za mocno ją zranił.

Do tego wszystkiego ten Alex. Coraz bardziej ją denerwował. Spaliśmy ze sobą, spaliśmy ze sobą - ciągle jej o tym przypominał. Myślała wtedy, że Lennie nie żyje, poza tym była w trupa pijana i prawie nic z tamtej nocy nie pamiętała - ile razy miała mu to powtarzać?

Stwarzał też inne problemy. Podczas narad produkcyjnych traktował ją jak kogoś, kim można pomiatać. Jeśli zachowywał się tak podczas realizacji wszystkich filmów, nic dziwnego, że miał reputację sadystycznego kata.

Alex Woods. Niespokojny geniusz. Nie, nic z tego. Z nią te numery nie przejdą, więc niechaj lepiej od razu je sobie odpuści.

Trwał proces doboru obsady i chociaż bardzo chciała w nim uczestniczyć, musiała wesprzeć

duchowo Stevena, który bardzo tego potrzebował.

Wciąż niepokoiła ją Brigitte. Dlaczego tak nagle wyjechali z Los Angeles? I dlaczego tak źle wyglądała? Coś tu nie grało, i to bardzo.

Przemyślawszy sprawę, zatelefonowała do Boogiego, swego byłego ochroniarza, który mieszkał teraz w Oregonie, i poprosiła go o pomoc w odnalezieniu chrześnicy.

339

- To bardzo ważne, Boog - przekonywała. - Musisz się tym zająć. Zrób to dla mnie.

Przez wiele lat Boogie był jej wiernym przyjacielem i po-j wiernikiem, dlatego bezgranicznie mu ufała. Przed kilkoma dniami wyjechał do Europy.

W sali rozpraw czekał na nią brat.

- Jak się masz, Steven? - spytała, całując go w policzek. -] Trzymamy się?

Kiwnął głową.

- Trzymamy.

Zauważyła, że ostatnio jest spokojniejszy, dziwnie rozluźniony i pomyślała, że w jego życiu pojawiła się nowa kobieta. Było to tylko przeczucie, ponieważ jak dotąd nie powiedział na ten temat ani słowa. Chciała go ostrzec, powiedzieć: „Powoli, nie spiesz się, masz czas”.

Ale kimże była, żeby dawać mu wykład na temat związków między kobietami i mężczyznami?

Penelopa McKay, zastępczyni prokuratora okręgowego, była atrakcyjną, poważną, czterdziestokilkuletnią kobietą. Steven lubił ją, ponieważ mimo bijącego od niej chłodu i spokoju uchodziła za nieugiętą oskarżycielkę.

Kiedy wszedł do sali, skinęła mu głową. Pozdrowił ją i rozejrzał się wokoło.

Wiedział, że nie będzie zeznawał, gdyż tego dnia strony miały przedstawić tylko wstępne oświadczenia.

W środkowym rzędzie krzeseł dostrzegł rodzinę Mary Lou, jej matkę, ciotkę i kuzynów. On przyszedł sam. Zdawał sobie sprawę, że obecność córki wywarłaby dobre wrażenie na przysięgłych, lecz nie chciał narażać jej tak wcześnie na ostrzał

prasy. Szczerze mówiąc, zastanawiał się nawet, czy w ogóle jej z tego nie wyłączyć.

Wyboru przysięgłych dokonano przed tygodniem. Zatwierdzono dwa zespoły, jeden dla Mili, drugi dla Teddy'ego. Steven usiadł w pierwszym rzędzie krzeseł, żeby się im przyjrzeć. Miał dobre oko i zwykle potrafił wyczuć, za kim się ujmą.

Penelopa McKay powiedziała, że tworzą bardzo ciekawy melanz. Zespół

Teddy'ego składał się z sześciu kobiet i sześciu mężczyzn. Wśród kobiet były trzy Murzynki i jedna Azjatka,

340

a wśród mężczyzn dwóch Murzynów oraz dwóch Latynosów, pozostali byli biali.

W zespole Mili zdecydowanie przeważały kobiety, gdyż do dwunastoosobowego składu weszło ich aż dziesięć.

Steven wiedział, że kiedy stanie na miejscu dla świadków, będzie musiał grać pod kobiety. Nie oszukiwał się, świadomy, że wpływ, jaki potrafi na nie wywrzeć, jest jednym z jego głównych atutów. Podobał im się, bardzo im się podobał. Uznał, że to tani chwyt i początkowo nie chciał go stosować, ale teraz pomyślał: czemu nie?

Czemu by nie spróbować? Jeny zawsze twierdził, że należy wykorzystywać wszelką dostępną broń, i Steven zamierzał posłuchać jego rad.

Przed wejściem sędziego wstał i poszedł się przywitać z rodziną Mary Lou. Jej matka miała łzy w oczach.

- Dlaczego? - spytała, rozpaczliwie ściskając oprawione w ramki zdjęcie córki. -

Dlaczego?

To samo pytanie zadawał sobie podczas wielu bezsennych nocy.

Kiedy wprowadzono Milę, w sali zapadła martwa cisza. Każdy chciał przyjrzeć się bohaterce dramatu. Miała na sobie białą bluzkę i tanie pantofelki. Włosy, które po napadzie przefarbowała na jasny blond, na powrót przybrały swój naturalny kasztanowy kolor. Była prawie nie umalowana i nie nosiła żadnej biżuterii. Minę miała przesadnie skromną i poważną.

W więzieniu Maybelline udzieliła jej ostatnich wskazówek.

- Wiem, że to kurewsko nudne - powiedziała - ale musisz grać pod przysięgłych, zdobyć ich sympatię.

Mila poszła za jej radą, chociaż chętnie kazałaby im się odpieprzyć. Ci popaprańcy mieli ją sądzić? Jeszcze czego.

Powiodła spojrzeniem po sali. Kto to jest? Banda ciekawskich onanistów.

Willard Hocksmith, obrońca z urzędu, dotknął jej ramienia. Był w cuchnącym naftaliną garniturze, przyprawiał ją o mdłości.

- Czego? - warknęła, zabierając rękę.

- Zrób przyjemniejszą minę - szepnął, tchnąc jej w twarz cuchnącym oddechem.

341

- Po cholere? - odszepnęła. - Oni mnie nienawidzą. I to ma być uczciwy proces?

Na Teddy'ego nie spojrzała, chociaż siedział ledwie metr dalej.

Teddy Washington. Żałosny kutas.

Wkrótce wykończy go na amen.

Penelopa McKay przedstawiła akt oskarżenia. Miała klasę, wiedziała, co robi i Lucky uważnie jej słuchała.

Słuchając, przyglądała się przysięgłym. Steven nauczył ją czytać w ludzkich twarzach i była w tym dobra. Wyobraziła sobie, że jest jedną z nich, że siedzi za barierką i na podstawie przedstawionych argumentów próbuje rozstrzygnąć o winie i niewinności oskarżonych. Kto zdobyłby jej sympatię? Teddy Washington, syn słynnego gwiazdora? Mila Kopistani, skromna, nie rzucająca się w oczy dziewczyna rosyjskiego pochodzenia o ściągniętej, aroganckiej twarzy?

Czy Mary Lou Berkeley, piękna, młoda, ciemnoskóra aktorka zamordowana w kwiecie wieku, i Lennie Golden, który omal w tym napadzie nie zginął?

Otaksowała spojrzeniem oskarżonych. Teddy. Robił wrażenie śmiertelnie przerażonego. I Mila. Tak, Mila była winna. Zdecydowanie. Lucky nie musiała czekać do końca procesu, żeby się o tym przekonać. Wystarczyło jej słowo Lenniego.

Opowiedział jej o nienawiści bijącej z jej głosu, o tym jak wycelowała z pistolem i bez sekundy namysłu zastrzeliła Mary Lou.

Nie współczuła ani jej, ani jemu. Broń to nie zabawka - kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Ta dziewczyna zamordowała z zimną krwią żonę jej brata i zasługiwała na wiele, bardzo wiele lat więzienia.

A jeśli się z tego wywinie...

Cóż, sprawiedliwość Santangelów też nie była zła.

342

71

Duke Browning, szczupły, niewysoki dwudziestopięciolatek o dziecięcej twarzy, był psychopatą. Siedział w skradzionym samochodzie naprzeciwko domu Price'a

Washingtona, pilnie obserwując i cierpliwie czekając.

Price wyszedł rano. Facet nieźle się ubiera - pomyślał Duke. Ma styl. Murzyn z klasą to Murzyn z klasą. Klasy nigdy się nie traci. Zawsze uważał, że ciemnoskórzy umieją zabawić się lepiej niż ich biali bracia. Byli lepszymi tancerzami, lepiej się ubierali i z tego, co wiedział od swoich przyjaciółek, byli o wiele lepsi w łóżku.

Wyjął z kieszeni buteleczkę odświeżacza i dwa razy psiknął sobie do ust. Pachnący oddech to ważna rzecz. Używał odświeżacza co godzinę i nosił przy sobie szczoteczkę, którą mył zęby po każdym posiłku. Zaraz po przebudzeniu wskakiwał

pod prysznic. W południe, po lunchu - jeśli tylko jadł w domu - wskakiwał pod prysznic po raz drugi, a wieczorem, przed wyjazdem do miasta, po raz trzeci.

Czwarty prysznic brał przed pójściem spać.

Pobożność i czystość przede wszystkim. Wiedział o tym aż za dobrze.

Niedługo po wyjściu Price'a przed domem zobaczył jakąś kobietę. To na pewno ta rosyjska gospodyni - pomyślał; siostra dała mu dokładny rysopis.

Biedna Maybelline siedziała w pierdlu i czekała na proces. Ale przynajmniej nie traciła czasu: nawiązywała kontakty. Nawiązujcie jak najwięcej kontaktów - uczył ich dziadek Harry. Nie ma to jak kontakty. Nawiązywanie nowych kontaktów jest najważniejsze.

Dziadek Harry był powszechnie szanowanym kryminalistą, któremu się w życiu powiodło. Kiedy dorastali, nauczył ich wielu rzeczy. O tak, Duke i Maybelline odebrali nieliczne wykształcenie.

Kiedy mieli osiem lat, ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Byli dość ekscentryczni: jemu nadali imię słynnego muzyka jazzowego Duke'a EUingtona, natomiast ją ochrzczili

343

nazwą firmy kosmetycznej. On był zachwycony, ona trochę mniej.

Po śmierci rodziców zamieszkali z dziadkiem Harrym i żyłoby im się znakomicie, gdyby nie jego druga żona Renee, dziwka na wrotkach o nienasyconym apetycie na szmal. May-belline od razu ją znienawidziła - z wzajemnością.

Po nefartownym zgonie dziadka - zadławił się kawałkiem niewysmażonej wątróbki - zamieszkali w troje w olbrzymim, bezsensownie zaprojektowanym domu w Beverly Hills, który Harry zostawił im w spadku. Bardzo wygodny układ.

Niestety, Maybelline zepsuła go swymi nieprzewidywalnymi wybuchami agresji, złości i złego humoru. Pewnego dnia będzie musiał nauczyć ją, jak nad sobą panować. Paskudny charakter ciągle wpędzał ją w kłopoty. Jak choćby teraz.

Było mu smutno, że siostrzyczka marnieje w więzieniu. Bardzo za nią tęsknił.

Wszystko robili razem. Gdyby miała więcej rozsądku, zamiast dźgać Renee nożem do krojenia chleba, zaczekałaby na niego. Nóż do chleba - co za głupota. O czym ona myślała?

Gdyby był w domu - a nie w więzieniu na Florydzie, gdzie odsiadywał wyrok za serię gwałtów - znalazłby dużo lepszy sposób na pozbycie się Renee. I na pewno nie dałby się złapać.

Po wyjściu Rosjanki odczekał pięć minut, a potem wysiadł z samochodu, niespiesznym krokiem przeszedł na drugą stronę ulicy i zadzwonił do drzwi.

Otworzyła mu Consuella, dorodna Latynoska o kształtnym tyłku i wielkim brzuchu.

- Dzień dobry - powiedział grzecznie, machnąwszy jej przed nosem fałszywą legitymacją. - Jestem z biura prokuratora okręgowego. Wysłano mnie po kilka rzeczy z pokoju Teddy'e-go Washingtona. Czy mogę wejść? A może woli pani, żebym wpadł

później?

Otaksowawszy spojrzeniem miłego, dobrze ubranego nieznanego - miał na sobie eleganckie szare spodnie i sweterek - Consuella uznała, że może go wpuścić. Co w tym złego? Przecież pracował w prokuraturze.

- Proszę - odrzekła, otwierając drzwi. Duke wszedł do środka. Jako zaproszony gość.

344

72

Całe przedpołudnie Lucky spędziła w sądzie. Gdy tylko ogłoszono przerwę na lunch, pojechała do biura, żeby sprawdzić, jak postępuje dobór obsady.

Przed drzwiami do sali konferencyjnej zatrzymała ją Liii, asystentka Aleksa.

- Od rana przesłuchali siedemnastu kandydatów - powiedziała. - Wszyscy absolutnie boscy. Teraz jest tam jakiś młody z telewizji.

- Alex któregoś wybrał?

- Nie. Ale Venus jest cała szczęśliwa. W ostatniej chwili postanowiła przyjść i czytać z nimi rolę.

- Hmm... Ciekawe, co powie na to Cooper - odrzekła Lucky, wiedząc, że mąż Venus jest straszliwie zazdrosny.

- On szczęśliwy nie będzie - szepnęła Liii z enigmatycznym uśmiechem na ustach.

Lucky wślizgnęła się do sali i usiadła przy Mary, kierownicze obsady, z którą Alex pracował od

pięciu lat i której bezgranicznie ufał. Venus czytała rolę z młodym, przystojnym aktorem.

Alex podniósł wzrok. „Wszystko dobrze?” - spytał bezgłośnie.

Kiwnęła głową.

Kiedy kandydat skończył, kiedy już powiedziano mu, że jest wspaniały, i że Mary skontaktuje się z jego agentem, Alex wstał i oznajmił:

- Robimy przerwę. Dostałem aktorofobii. Ci ludzie są zbyt napaleni.

- Jak minął ranek? - spytała Lucky. - Ciekawie?

- Dużo straciłaś - odrzekł, cmokając ją w policzek.

- Oj, tak! - wykrzyknęła Venus. - Oj, tak! Nie wiedziałam, że jest tu tylu młodych, namiętych przystojniaków. Nie mogę się już doczekać, kiedy wrócę do domu i powiem Cooperowi, jaki jest stary i stetryczały!

- Jasne, pędź - rzuciła oschle Lucky, szperając w torebce w poszukiwaniu papierosów. - Wasze małżeństwo rozkwitnie aż miło.

345

- A co? Dobrze mu to zrobi. Niech wie, że ma rywali.

- O zgrabnym tyłku.'

Alex westchnął. •

- Dziewczyny, dziewczyny... Czy zawsze tak rozmawiacie o mężczyznach?

- Tylko wtedy, gdy nie jesteśmy wulgarne - odparła Venus, poprawiając włosy.

- Zauważyłeś kogoś naprawdę ciekawego? - spytała Lucky.

- Ze dwóch było do przyjęcia - odrzekł. - Ale tylko do przyjęcia, nic poza tym. A ty, Venus? Może ty odkryłaś jakiś talent?

- Ten Jack... Nie pamiętam, jak się nazywa, ale był chyba całkiem, całkiem. To intensywne spojrzenie, te szerokie ramiona...

- Za stary - przerwał jej Alex, natychmiast go skreślając.

- Słusznie - wycedziła ironicznie Venus - musi mieć ze dwadzieścia pięć lat, stoi nad grobem.

- Daj spokój, przecież wiesz, o co chodzi. Nasz bohater ma dwadzieścia lat. To musi być ktoś w rodzaju młodego Richarda Gere'a.

- Mnie podobał się ten drugi z kolei, ten, który był tu z samego rana - wtrąciła Sylwia. - Miał dużo seksualnej energii...

- I fatalną cerę - przerwała jej Venus. - Wczoraj wieczorem widziałam w telewizji kogoś, kto by się chyba nadawał. Młody chłopak, grał małą rolę w jednym z tych głupich seriali, ale kiedy już grał, serce mi zamierało.

- Powiedz Mary, niech go tu ściągnie - odrzekł Alex.

- Nie wiem, jak się nazywa.

- Sprawdź tytuł serialu i datę emisji. Mary pobawi się w detektywa i załatwi resztę. No, koniec rozmów na tematy służbowe. Czy mogę zaprosić panie na lunch?

- Boże, Alex, co ci jest? - docięła mu Venus. - Krzyczysz, narzekasz, a kiedy przychodzi Lucky, zmieniasz się nie do poznania.

- Czy to coś złego? - Objął Lucky i spytał: - Jak było?

- Okropnie - odrzekła. - Nie widziałam Lenniego. Jest głównym świadkiem, nie może wejść do sali. Był Steven. I rodzina Mary Lou. - Mocno zaciągnęła się dymem.

- Wiesz, co mnie najbardziej dobiło?

346

- No?

- Widok tej dziewczyny. Nazywa się Mila Kopistani. Ma w sobie coś złego.

- Lubię złe dziewczyny - zażartował.

- Przestań - warknęła, groźnie błyskając oczyma. - Dobrze wiesz, o czym mówię.

Poszli we troje do chińskiej restauracji za rogiem, ulubionej knajpki Aleksa.

Zaprosił też Sylwię, ale ta była umówiona z przyjaciółką.

- Pracować z lesbijką- powiedział, sadowiac się na ławie za przepierzeniem w rogu sali. - Nie sądzisz, że to trochę dziwnie wygląda?

- Wiesz co? - odparła, posyłając obezwładniający uśmiech usłużnemu właścicielowi restauracji. - Jak na znanego ekscen-tryka, jesteś potwornie staroświecki.

- Ludzie pomyślą, że ty też jesteś lesbijką - powiedział, zamawiając trzy duże butelki wody mineralnej Evian.

- Niby dlaczego?

- Jak to dlaczego? Gdybym cały boży dzień pracował z jakimś pedałem...

- I pewnie pracujesz, tylko nic o tym nie wiesz - przerwała mu Venus. - Poza tym chciałabym ci przypomnieć, że „pedał” nie jest już określeniem na czasie.

- Widzę, że doskonale się wam gada - wtrąciła Lucky. -A ja to co? Już się nie liczę?

- Szczerze mówiąc - odparł Alex - dużo o tobie rozmawialiśmy, Venus i ja.

- O mnie?

- Tak, o tobie. Uznaliśmy, że najwyższa pora interweniować.

- Słucham? - Lucky zmarszczyła czoło.

- Interweniować - powtórzył Alex, zastanawiając się, jakim cudem Venus zdołała go do tego namówić.

- Przykro mi, kochani, ale ja prawie nie piję - powiedziała Lucky, myśląc, że kompletnie im odbiło.

Venus nachyliła się ku niej i szepnęła:

- Tu nie chodzi o picie. Tu chodzi o twoje małżeństwo.

- Moje małżeństwo jest wyłącznie moją sprawą - ucięła poirytowana Lucky.

347

Alex wezwał kelnera i zamówił wprost obsceniczną ilość jedzenia.

- Nawet nie pozwolisz nam wybrać? - spytała.

- Znam ich najlepsze potrawy.

- A nasze upodobania? W ogóle się nie liczą?

- Dobra. Chcesz czegoś, czego nie zamówiłem?

- Tak, wodorostów.

- Wodorostów?

- Wodorostów.

- Pani życzy sobie porcję wodorostów - powiedział do kelnera. Kiedy ten zapisał

to sobie w bloczku i odszedł, Alex przeniósł wzrok z powrotem na Lucky. - Venus wie, co do ciebie czuję. Jest twoją najlepszą przyjaciółką, więc nie macie między sobą żadnych tajemnic. Pewnie powiedziałaś jej nawet o tamtej szalonej nocy...

Venus aż podskoczyła.

- O jakiej nocy?

- On bredzi - warknęła Lucky, piorunując go spojrzeniem z cyklu „zamknij gębę, idioto”.

- Tak czy inaczej - ciągnął Alex - rozmawialiśmy o tobie i doszliśmy do wniosku, że dla twojego własnego dobra powinnaś dać Lenniemu jeszcze jedną szansę.

Nie mogła uwierzyć, że słowa te padły z jego ust.

- Że co proszę?

- Tak - wtrąciła Venus. - Tworzycie fantastyczną parę, wszyscy to wiedzą.

- Fakt, popełnił błąd - Alex przejął pałeczkę. - Ale to zrozumiałe. Biedaczysko, siedział w tej pieprzonej jaskini trzy miesiące. Długie trzy miesiące bez żadnej nadziei na ucieczkę i nagle pojawiła się dziewczyna, dzięki której mógł zwiać...

- Był samotny i przestraszony - ciągnęła Venus - nic dziwnego, że uległ. Lucky, to wrak człowieka. Pragnie tylko jednego: wrócić do ciebie.

- Jeśli tak bardzo tego pragnie, to dlaczego mieszka z tą... z tą... z tą kobietą?

- Ze względu na dziecko - wyjaśnił Alex. - Błądzić jest rzeczą ludzką. Skąd mógł

wiedzieć, że zaszła w ciążę? Chłopak jest głuchy czy coś w tym rodzaju. Lennie próbuje mu pomóc.

- Zamierza wynająć dla nich dom - dodała Venus. - Wczo-348

raj wieczorem rozmawiał z Cooperem i wszystko mu powiedział. On nie chce z nimi mieszkać...

- Więc dlaczego mieszka?

- Mają olbrzymi apartament, sypiają w oddzielnych pokojach.

- Nie, nie jestem o niego zazdrosna - wybąkała Lucky, czując się jak ostatnia kretyńka, bo gdyby była ze sobą szczerą, przyznałaby, że zazdrosna jest, i to bardzo. -

Nie, absolutnie -dodała - ale popatrzcie tylko na tę dziewczynę. Przecież to zwykła wieśniaczka.

- No wiesz? - ofuknęła ją Venus. - Nie bądź wredna, to do ciebie nie pasuje.

- Właśnie - wtrącił Alex. - Zawsze twierdziłaś, że kobiety potrzebują wsparcia, a teraz co? Będiesz

je gnębiła?

Lucky westchnęła.

- Chyba się trochę zdenerwowałam. Ale nie bez powodu. Ta dziewczyna jest siostrzenicą Bonnattiego...

- Przyszywaną siostrzenicą- zauważyła Venus.

- Otóż to - poparł ją Alex. - Pomyśl: Donatella była żoną Santina, tak? Zatem Claudia nie jest jego prawdziwą siostrzenicą. W jej żyłach nie płynie krew Donatelli, a nie Bonnattich.

- I wyprowadziła go z tej jaskini - przekonywała Venus. -Gdyby nie to, prawdopodobnie już nigdy więcej byś go nie zobaczyła.

Alex wziął Lucky za rękę.

- Posłuchaj - rzekł. - Jestem ostatnią osobą, która chciałaby widzieć cię u jego boku, ale Venus ma rację. Musisz mu darować, w przeciwnym razie będziesz żałowała tego do końca życia, czego bym nie zniósł.

- Sama nie wiem... - szepnęła z wahaniem Lucky.

- Wróć do niego - namawiała Venus. - Wróć, zanim będzie za późno.

Alex kiwnął głową.

- Tak. Przyjmij go z powrotem i chociaż bardzo mnie to boli, muszę przyznać, że tak będzie dla was lepiej. Dla ciebie i dla niego.

349

73

Pierwszy dzień procesu był chyba najgorszy, chociaż Teddy nie miał co do tego pewności. Wiedział tylko, że wszyscy się na niego gapili. Bardzo go to denerwowało.

Widział ojca, który siedział w pierwszym rzędzie, obok niego matkę. Widział

notujących coś ludzi, pewnie dziennikarzy, i przystojnego mężczyznę, w którym rozpoznał męża Mary Lou.

- Postaraj się siedzieć bez ruchu - szepnął mu do ucha Mason. - I nie patrz na przysięgłych. Jest za wcześnie, żeby grać na ich uczuciach.

Siedział więc bez ruchu i słuchał. Najpierw oświadczeń wstępnych, potem Masona Dimaggio, który mówił o nim, jakby go tam nie było. Od czasu do czasu zerkał na Milę. Udawała, że go nie dostrzega.

Patrzyła prosto przed siebie, twarz miała jak z kamienia.

Późnym popołudniem, kiedy pozwolono mu wyjść, musiał stawić czoło hordzie reporterów. Rzucili się na niego z aparatami, podtykali mu pod nos mikrofony, wyrzaskiwali jego imię. Na szczęście sędzia nie wpuścił ich na salę, bo dopadliby go i tam.

Ojciec dał nogę kilka minut wcześniej.

- Będzie mniej zamieszania - powiedział.

Jasne, słynnego Price'a Washingtona na pewno nikt nie zauważy.

Przed sądem czekała na niego Ginee. Gdy tylko wyszedł, wzięła go pod rękę, chcąc, żeby pozował z nią do zdjęć.

- Nie - rzucił szorstko Howard. - Wykluczone. - Uzgodnili z Masonem, że ze względu na jej tragiczny strój Teddy powinien trzymać się od niej z daleka. Nie przypominała matki-po-cieszydźielki, którą chcieli w niej widzieć.

- Tata mówi, że nie mogę - wymamrotał Teddy, kręcąc głową.

- Daj spokój, skarbie - wymruczała Ginee, pławiąc się w blasku reflektorów. - Na miłość boską, przecież jestem twoją matką. Przytul się, zrobiamy ci zdjęcie. Trafimy na pierwsze strony gazet!

350

Teddy się cofnął. Wyczuwając jego niechęć, reporterzy zaczęli krzyzczeć:

- Chodź, Teddy! Zrobimy wam zdjęcie. Teddy! Teddy! Odwróć się! Tu, w tę stronę! Uśmiechnij się! Pomachaj! Zrób coś!

Howard przepchnął go przez rozkołysany tłum, zostawiając Ginee samą.

Ginee była szczęśliwa. Po tylu latach życia w tle nareszcie ją zauważono.

Pies cię trącał, Price. Ja też jestem gwiazdą.

I uśmiechnęła się do aparatów.

Podczas gdy Ginee namiętnie pozowała, Irena wyslizgnęła się na ulicę przez nikogo nie zauważona. Wyszła do sądu zaraz po swoim panu, pozostawiwszy dom pod opieką Consuelli. Ponieważ sytuacja była bardzo niezręczna, o sprawie z Price'et

w ogóle nie rozmawiała, zresztą w tej fazie procesu tak było chyba lepiej.

W sali usiadła z tyłu, żeby jej nie zauważył, ale nawet gdyby dostrzegł ją w tłumie, nigdy by stamtąd nie wyszła: miała prawo tam być tak samo jak wszyscy inni.

Mila też jej nie zauważyła, tak więc Irena przesiedziała cały dzień, patrząc na córkę i zastanawiając się, czy się przypadkiem nie myli, czy to na pewno ich dziecko.

Nie, Mila nie miała w sobie nic z Price'a. Była wiernym odbiciem Ireny w jej wieku.

Jednakże tak naprawdę jej wygląd nie miał najmniejszego znaczenia. Podobna do niego czy nie, była jego córką i tylko to się liczyło.

Wychodząc z sądu, była zmieszana i zbita z tropu jak nigdy dotąd, ponieważ Mila rzeczywiście wygadywała straszne rzeczy: oskarżała Teddy'ego o gwałt i o to, że zmusił ją do brania narkotyków. Gdyby wyszło na jaw, że jest jego przyrodnią siostrą, wybuchłby skandal, jakiego żadne z nich by nie przeżyło. Irena też znalazłaby się w centrum uwagi, czego ze względu na swoją niechlubną przeszłość bała się jak ognia.

Poza tym nigdy nie zrobiłaby tego Price'owi.

Nie mogłaby zniszczyć mu kariery.

A gdyby ujawniła całą prawdę, skandal na pewno by mu ją zniszczył.

351

Steven musiał się napić. W drodze do domu kusiło go, żeby wstąpić do jakiegoś baru, lecz wiedział, że jeden kieliszek by nie wystarczył.

Pierwszy dzień procesu wprowadził go w odrętwienie. A oświadczenia wstępne obu stron kompletnie go zdruzgotały. Wiedział, co spotkało Mary Lou, lecz ta lawina słów, te szczegółowe opisy wprowadziły go w stan zamroczenia. Do tego widok tej Rosjanki o szczurzej, pozbawionej wyrazu twarzy. Nie, nie dostrzegł w niej żadnej skruchy.

Chciał wstać, podejść i zbić ją do utraty przytomności. Odebrała mu miłość jego życia i z całego serca jej nienawidził. On, człowiek tak liberalny i tolerancyjny, ze wszystkich sił pragnął jej śmierci.

Boże, co się z nim działo? Wracał do domu, miotany sprzecznymi emocjami.

Poczuł się w miarę normalnie dopiero wtedy, kiedy dotarł na miejsce i kiedy w ramiona rzuciła mu się Carioca.

- Jak się masz, puszk - szepnął, tuląc ją do siebie.

- Jak ci minął dzień, tatusiu? - Miała wielkie oczy i lepkie ręce - akurat jadła kanapkę z masłem orzechowym i galaretką.

- Niezbyt dobrze - odrzekł, zerkając na jej piastunkę. Jenni-fer była dziewczyną miłą, bystrą i bardzo oddaną. Miał szczęście, że ją znalazł. - Wiesz, Jen? Mam pewien pomysł.

- Tak, panie mecenasie?

- Może zabrałabyś Cariocę do Londynu? Na kilka tygodni, do końca procesu.

- Bardzo chętnie - odrzekła wesoło Jennifer. - Londyn się jej spodoba.

Zamieszkamy o moich rodziców w St John's Wood. Kiedy miałybyśmy lecieć?

- Jak najszybciej. - Cieszył się, że jest taka opanowana i zebrana w sobie.

- Świetnie. Wszystko zorganizuję.

- Co ty na to, puszku? - spytał, patrząc na córeczkę. -Chciałabyś polecieć do Europy?

- Prawdziwym samolotem? - spytała podekscytowana.

- Oczywiście.

- W takim razie tak, bardzo. Będzie ekstra!

Kiedy Carioca poszła spać, wszedł do gabinetu, włączył tele-352

wizor i przysnął w swoim ulubionym skórzanym fotelu. Obudziła go Lina, która stanęła z tyłu i zasłoniła mu oczy.

- Niespodzianka. Poślaniec z Bahamów z przesyłką dla mecenasa Berkeleyya.

- Och, skarbie... - Przyciągnął ją bliżej, żeby usiadła mu na kolanach. - Twój widok jest ukojeniem dla moich starych, zmęczonych oczu.

- Ciężki dzień? - spytała, tuląc się do niego całym ciałem.

- Bardzo.

- Szkoda, że nie mogłam przy tobie być.

- Szkoda.

- Posłuchaj: przez najbliższe dwa tygodnie nie mam żadnych zdjęć ani pokazów.

Wszystkie odwołałam. Co ty na to?

- Nie możesz tego robić ze względu na mnie.

- Już to zrobiłam - odparła stanowczo. - Chcę, żebyś miał do kogo wracać.

Nie mógł uwierzyć, że jest taka słodka. Patrząc na nią, można by pomyśleć, że pożerała mężczyzn, by ich przeżuć i wypluć. Może innych. Dla niego była prawdziwym aniołem. Aniołem bardzo zmysłowym, który pomagał mu przetrwać bolesne chwile.

- Jak było na zdjęciach? - spytał.

- Nudno. Nudno, nudno i jeszcze raz nudno. Uśmiechnął się słabo.

- Może dla ciebie.

- Wyobrażasz sobie, co by to było, gdyby trafił tam twój kumpel z Nowego Jorku?

- spytała z rozpustnym śmiechem. - Śliniłby się jak wygłodniały pekińczyk na widok szynki!

- Widzę, że zdążyłaś go rozgryźć.

- A propos szynki. Jadłeś coś? - spytała, wstając.

- Nie jestem głodny.

- Ale ja jestem - odrzekła. - W samolocie podali mi obrzydliwego hamburgera.

Nawet go nie dotknęłam.

- Od hamburgerów się tyje, co?

- Może wyskoczmy do jakiejś przytulnej knajpki i coś przekąsimy?

- To jest Los Angeles, skarbie - odrzekł, wstając i przeciągając się leniwie. - Tu nie ma przytulnych miejsc. Poza tym wszędzie by cię zauważyli.

353

- W takim razie zamówmy coś przez telefon. Z przyjemnością zostanę w domu.

- Nie chcę, żebyś zmieniła się w pustelniczkę.

- Tylko do końca procesu.

- Jesteś słodka. Zachichotała.

- Nigdy dotąd nikt mi tego nie mówił.

- Zawsze jest ten pierwszy raz, prawda?

- Fakt. A ty jesteś moją pierwszą bratnią duszą. I wiesz co?

- Co?

- Bardzo mi się to podoba.

- Mnie też. Mnie też...

Nie wiedzieć czemu, przy Linie zawsze było mu dużo raźniej na duszy.

74 I

Kiedy wychodził, głowa pękała mu z bólu. Cały dzień przesiedział w małym, dusznym pokoju i gdyby co jakiś czas nie odwiedzał go Brett, zastępca prokuratora okręgowego pracujący nad sprawą wraz z Penelopą McKay, w ogóle nie wiedziałby, co się dzieje. Koszmar.

Czuł się wyobcowany i samotny, zwłaszcza że w sądzie była Lucky. Nie widzieli się od wielu tygodni i potrzebował jej teraz bardziej niż kiedykolwiek. Zniknęła z jego życia, ale postanowił zrobić wszystko, żeby było to zniknięcie chwilowe.

Musiał, po prostu musiał ją odzyskać. Tylko jak?

Kwiaty na nią nie działały. Nie lubiła róż ani płomiennych, z serca płynących słów, więc jak miał jej udowodnić, że kocha ją ponad wszystko? Jak miał ją przekonać?

Siedział w tym pokoju wiele godzin i mimo coraz bardziej doskwierającego bólu głowy próbował obmyślić jakiś plan.

Tuż przed wyjściem zatelefonował do hotelu. Odebrała Claudia.

- Co słychać? - spytał.

- Dzwoniła jakaś pani - odrzekła. - Mam ci przekazać, że znalazła doskonały dom.

354

- To dobrze. Zadzwoń do niej i powiedz, że obejrzę go wieczorem.

Jak Claudia sobie poradzi? Była zupełnie sama, miała niedosłyszające dziecko...

Zastanawiał się, czy nie lepiej by było, gdyby zamiast wynajmować, po prostu kupił im jakiś dom, i już: w tych okolicznościach mógłby zrobić przynajmniej tyle.

Tak. Kupi im dom, znajdzie dla niej pracę - jeśli będzie chciała pracować - i załatwi dzieciakowi dobrego laryngologa. Czegóż więcej mogła od niego oczekiwać?

Zostawić ich samym sobie? Wykluczone. Ona go uratowała, a on zniszczył jej życie. Dlaczego Lucky nie chciała tego zrozumieć?

- Myśli pan, że jutro mnie wezwą? - spytał Bretta przed wyjściem.

- Nie - odrzekł tamten. - Dopiero za kilka dni. Sprawa cieszy się olbrzymim zainteresowaniem, obie strony będą grały na czas. Jest pan głównym świadkiem oskarżenia, chcemy zachować pana na odpowiednią chwilę.

- A tamci? Dobrych mają prawników?

- Teddy'ego Washingtona broni sam Mason Dimaggio, cre-me de la creme. Mili przydzielono pospolitego adwokacie.

- To dobrze czy źle?

- Dobrze, bo występują przeciwko sobie, le, bo może się to obrócić przeciwko nam.

- Dlaczego?

- Jeśli ława przysięgłych się podzieli...

- A pana zdaniem? Podzieli się?

- Trudno powiedzieć. Mary Lou była osobą publiczną o bardzo dobrej reputacji.

Pan jest słynnym aktorem i reżyserem. Z mojego doświadczenia wynika, że osoby powszechnie znane zwykle wygrywają. Chyba że jest się Kim Basinger i ma się przeciwko sobie wszystkich przysięgłych. Krótko mówiąc, myślę, że dopniemy swego.

Wypuścili go przed końcem rozprawy. Wyszedł tylnymi drzwiami i ruszył przed siebie, omijając tłum dziennikarzy kłębiący się na chodniku. Na szczęście zaparkował kilka przecznic dalej.

Głowa pękała mu od natłoku myśli. Ten przeklęty proces. Gdyby nie to, mógłby skupić się na odzyskaniu Lucky.

355

Dziennikarze i reporterzy go nie zauważyli - w przeciwieństwie do Duke'a Browninga. Duke dobrze wiedział, którądy Lennie wyjdzie. Potrafił zajrzeć ludziom do głowy i przewidzieć, co zrobią. Jak choćby Lennie Golden. Miał wyjść tylnymi drzwiami i wyszedł.

Duke miał za sobą miły dzień, znalazł nawet czas na prysznic. Co prawda nie wziął go w swoim domu, ale czasem musiał korzystać z tego, co było pod ręką.

No i siedział teraz w nowym samochodzie. Z forda rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt, którego skradł rano, przesiadł się do zielonego chowoleta rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dwa. Włożył do odtwarzacza kasetę, żeby sprawdzić, jaki gust miał jego poprzedni właściciel. Joe Cocker. Duke się skrzywił.

Wolał muzykę klasyczną.

Odczekał, aż Lennie odejdzie nieco dalej, uruchomił silnik i powolutku ruszył za nim.

Kiedy Golden doszedł do swego samochodu, Duke wjechał na krawężnik i opróżnił popielniczkę. Niczego nie znosił bardziej niż odoru starych petów.

Lennie odjechał. Nareszcie. Duke włączył się do ruchu, cichutko nucąc wesołą melodyjkę. Brzmienie jego własnego głosu odpowiadało mu bardziej niż denerwująca chrypka Joe Cockera.

Czekało go ciekawe zadanie. Kochana Maybelline - wiedziała, co go najbardziej bierze. A dzisiaj wzięło go jak wszyscy diabli.

Nigdy nie zapomni miny tej pokojówki, kiedy ją zaatakował. Tak mu ufała, czuła się taka bezpieczna tylko dlatego, że pokazał jej fałszywą legitymację, na którą zresztą ledwie zerknęła.

Dlaczego kobiety są takie głupie? Za kompletny brak rozsądku w pełni zasługują na to, co je spotyka. Powinny brać przykład z Maybelline.

Maybelline... Nikt nie był bystrzejszy i sprytniejszy od niej. Dlatego jeszcze bardziej irytowało go to, że dała się złapać. Mało tego: spartaczyła robotę. Renee wciąż żyła i mieszkała w ich domu!

Będzie musiał załatwić to później. Teraz nie mógł się nią zająć: niedawno wyszedł z więzienia i policja natychmiast zaczęłaby go podejrzewać.

356

Tak - myślał. Wystarczy trochę czasu i dobre alibi. Renee długo nie pożyje.

Między jego samochód i wóz Lenniego wjechała ciężarówka, co go nieco zdenerwowało. Zatrąbił klaksonem. Kierowca ciężarówki pokazał mu palec.

Głupek. Gdyby Duke miał więcej czasu, bardzo by tego pożałował. Duke Browning nie lubił wulgarnych gestów. Szkoda, że ciążyły na nim inne obowiązki.

Zastanawiał się, czy zlikwidować Goldeną już teraz, czy poczekać, aż wysiądzie z samochodu. Interesujący wybór.

Kto wie, może nawet przełożyć akcję na inny dzień? Obserwowanie i wyczekiwanie bywało niekiedy ciekawsze niż sama egzekucja.

Nie ma to jak długa gra wstępna.

Gra wstępna do... morderstwa.

75

Price nie mógł znaleźć klucza, więc zadzwonił do drzwi, spodziewając się, że Irena natychmiast mu otworzy. Nie otworzyła, co go wkurzyło.

Musiał coś z nią zrobić. Koniecznie. To, że pracowała u niego jako gospodyni, stanowiło coraz większy problem, zważywszy na fakt, że jego syn był oskarżony o współudział w morderstwie i że Mila uparcie go obwiniała.

Tymczasem Irena wciąż mieszkała w jego domu. Paranoja.

- Musisz ją zwolnić - powtarzał Howard.

- Nie rozumiesz - odrzekł Price. - Bez niej nie dam sobie rady.

- Ktoś inny poprasuje ci koszule - rzucił ironicznie Howard. - Musisz ją zwolnić.

Jeśli dowiedzą się o tym ci z prasy...

- Zwolnię ją, zwolnię- obiecał.

Lecz obietnicy dotrzymywać nie zamierzał. Irena stanowiła integralną część jego życia. Tyle dla niego zrobiła. Pomogła mu przezwyciężyć nałóg, nauczyła go rozsądnie myśleć. Był jej coś winien i dobrze o tym wiedział.

Zadzwonił jeszcze raz, niecierpliwie czekając, aż ktoś mu otworzy. W domu panowała cisza.

357

Niech to szlag! Lada chwila mogli dopaść go ci przekłęci reporterzy i chciał

schronić się w domu, zanim przyjadą. Zadzwonił po raz trzeci. Cisza. Poszperał w kieszeniach i w końcu znalazł ten cholerny klucz.

Wszedł do holu i od razu uderzył go dziwny zapach, ostry, piżmowy fetor.

- Irena! - zawołał. - Gdzie ty, do diabła, jesteś?

Zrzucił marynarkę i ruszył na górę. Dno dna. Syna oskarżano o morderstwo, była żona kompletnie skretyniała i zmieniła się w opasłą krowę, a jego kariera wisiała na włosku. Nie miał czasu na przygotowanie nowego materiału, wytwórnia zwlekała z rozpoczęciem zdjęć do filmu - kurwa mać, co jeszcze mogło pójść nie tak?

I co się dzieje z tymi dziećmi? Dokumentnie wyprało ich z sumienia?

Wychowywał Teddy'ego tak starannie, tak się

o niego troszczył, dawał mu tyle rad, których jemu poskąpiono.

I co? I rzewne gównu. Nawet jeśli to nie on pociągnął za spust, to przecież tam był, patrzył, jak ta mała Rosjanka z zimną krwią morduje Mary Lou. I nie zrobił nic, żeby ją powstrzymać.

Pokręcił głową. Musiał się odprężyć, zrobić coś przyjemnego. Musiał zapalić skręta.

Tak, jednego skręta. Czy to aż taka zbrodnia? Jeden skręt, a do skręta kobieta.

Niezły pomysł. Trawka, kobieta i porządna kolacja. Zabierze szczęściarę do dobrej knajpy.

Tak. Dokładnie tego potrzebował. Nie ma to jak długa noc niczym nie zmaconego seksu.

Natychmiast pomyślał o Krissie. Nie rozmawiał z nią od przyjęcia u Venus. Że ją splawił? Nie szkodzi. Krissie należała do kobiet, które znany gwiazdor może mieć na zawołanie. Ach, wcisnąć twarz w ten olbrzymi silikonowy biust i zapomnieć o całym świecie. Nie znajdzie lepszego lekarstwa.

Wszedł do sypialni i ze zdumieniem stwierdził, że łóżko jest nie posłane. Potem usłyszał szum wody w łazience. Jakby ktoś brał prysznic...

- Irena! - zawołał ponownie. - Jesteś tam? Irena nie odpowiedziała.

Zapach, który wyczuł w holu - a raczej dziwaczna mieszanina zapachów - był tu znacznie intensywniejszy.

358

Boże - pomyślał, tylko nie to! Jakiś obłąkany wielbiciel włamał się do domu i bierze prysznic w mojej łazience. Nie takie rzeczy już się zdarzały.

Ostrożnie wszedł do łazienki. Rzeczywiście, prysznic szumiał, ale w kabinie nie było nikogo. Nikogo. Zamarł. Otwarte na oścież drzwi, woda na marmurowej podłodze...

Wokół czarnej umywalki leżały puste butelki po wodzie ko-łońskiej i płynach po goleniu - wszystkie, jakie miał. Ich zawartość rozchlapano po całej łazience. A na stołku pośrodku łazienki siedziała Consuella. Miała zakneblowane usta, skrępowane ręce i nogi. Była zupełnie naga.

Wytrzeszczył oczy.

Patrzyła na niego, a z jej gardła dobywał się histeryczny skowyt.

- Jezus Maria! - wrzasnął. - Co się tu...

Natychmiast zadzwonił na policję.

Lucky była zbita z tropu. Ona, kobieta tak bardzo zebrana w sobie. Lunch z Venus i Alekssem kompletnie wytrącił ją z równowagi. Nie była idiotką, doskonale wiedziała, co Alex do niej czuje: gdyby zachęciła go choć jednym słowem, momentalnie rzuciłby Pię i przybiegł do niej. Dlatego fakt,

że to właśnie on wstawił

się za Lenniem, kazał jej przemyśleć sprawę od początku.

W drodze do domu zatelefonowała z samochodu do Giną.

- Jak się masz, staruszkę? - spytała.

- Kto tu jest staruszkę, do cholery? - mruknął, jak zawsze ożywiony i pełen energii.

- W ten weekend znowu podeślę ci dzieci. Ostatnio widzisz je częściej niż ja.

- Wiesz, kogo powinny częściej widywać? - burknął. - Ojca.

Dlaczego wszyscy zmówili się przeciwko niej?

- Dzwonił do ciebie? - spytała podejrzliwie.

- Musisz pozwolić mu zobaczyć się z dziećmiakami - odparł. - To nie fair.

- Dlaczego? - warknęła.

359

- Bo jeśli mu nie pozwolisz, pójdzie do sądu, dlatego. Niech przyjedzie do mnie w weekend.

Aż się w niej zagotowało.

- I będzie nocował w twoim domu? Może jeszcze niech zabierze ze sobą tę Sycylijkę, co? Chciałbyś gościć u siebie kogoś z rodziny Bonnattich?

- Nie bądź wredna, dziecino. Lennie może przyjechać do mnie w każdej chwili, a jeśli zechce, niech przywiezie ze sobą swego nowego syna.

- Pieprz się, Gino! - Trzasnęła słuchawką i omal nie staranowała jadącej przed nią ciężarówki.

Co się tu działo? Czy nikt tego nie rozumiał? Czy nikt nie rozumiał, że Lennie ją zdradził?

Kipiała wściekłością. Mimo to... Wiedziała, że jest nie w porządku wobec małego Giną i Marii. Dzieci muszą widywać ojca, nie miała prawa im go odbierać.

Miotana wyrzutami sumienia, zadzwoniła do ojca jeszcze raz.

- Dobrze - zaczęła ostrożnie. - Jeśli tak bardzo chcesz go zobaczyć, sam do niego zadzwoń.

Mieszkają w „Chateau Mar-mont”. Zaprosisz go czy nie, wszystko mi jedno. Ale jej nie zapraszaj, ani mi się waż.

- Spokojnie - odrzekł. - Nie histeryzuj, to zupełnie do ciebie nie pasuje.

- A do ciebie nie pasuje to, że trzymasz jego stronę - odparowała. - I tak dla porządku: ja wcale nie histeryzuję.

- Co słuszne, to słuszne...

- Jasne. Tylko jeśli uważasz, że Lennie postąpił słusznie, twoja opinia jest gównem warta!

- Tak czy inaczej - odrzekł, ignorując jej wybuch - siedzę w domu i czekam na dzieci. A jeśli nie masz nic przeciwko temu, zadzwonię do Lenniego.

- Powtarzam: pod warunkiem że nie przyjedzie z nim ta... ta kobieta.

- Dobrze, już dobrze, rozumiem. A syn? Może przywieźć syna?

- Czemu nie? - prychnęła zjadliwie. - Nie ma to jak mały Bonnatti. Jestem przekonana, że będziecie się cudownie bawić.

Znowu trzasnęła słuchawką natychmiast żałując, że się zgo-

dziła. Jak mogła pozwolić, żeby mały Gino i Maria spotkali się z tym głupim Leopoldem czy Leonardem? A jeśli się polubią? Jezus Maria.

Wyobraziła sobie sytuację odwrotną. Co by było, gdyby to ona zaszła w ciążę z Alekssem? Co powiedziałyby Lenniemu? „Kochanie, mam dla ciebie niespodziankę: małe Aleksiatko”? Czy by się z tym pogodził? Akurat! Pewnie uważał Aleksa za swego wroga numer jeden.

Ha! Przecież powinien go lubić, bo to właśnie Alex się za nim ujął.

Boże, była taka wściekła! Na domiar złego cały dzień musiała przesiedzieć w sądzie, wysłuchując wstępnych oświadczeń obu stron, obserwując tę dziewczynę o szczurzej twarzy, ciemnoskórego chłopca oraz jego szczerwanych adwokatów, którzy byli pewni, że uwolnią go od zarzutów tylko dlatego, że ma bogatego i słynnego tatusia.

Gdyby mogła, wyprowadziłaby tych dwoje na ulicę i dałaby im przedsmak tego, co zrobili Mary Lou.

Zadzwoniła do serwisu telefonicznego. Czekają na nią kilka wiadomości, w tym wiadomość od Boogiego z Rzymu. Nie miała ochoty na kolejną porcję złych nowin, ale musiała wiedzieć, co się dzieje z Brigitte.

Zatelefonowała do niego, chociaż w Rzymie dochodziła trzecia nad ranem.

- Się masz - powiedział zupełnie rozbudzony. - Czuję, że to ty.

- Jak się tego domyśliłeś?

- Normalni ludzie czekają z telefonem przynajmniej do szóstej rano.

- Nie wsiadaj na mnie, Boog. - Ciężko westchnęła. - Jak na jeden dzień mam dość krytyki. Dowiedziałeś się czegoś?

- Tak. Jest ani dobrze, ani źle.

- Mów.

- Carlo przywiózł ją do Włoch. Zamieszkali u jego rodziców, w zapuszczonym pałacu na przedmieściach Rzymu, ale kiedy tam dotarłem, jego matka, która prawie nie zna angielskiego, powiedziała mi, że już ich nie ma.

- Wyjechali? Dokąd?

- Właśnie tego próbuję się dowiedzieć.

361

- Martwię się o nią. Nie widziałeś jej, kiedy tu była. Zupełnie nie przypominała dawnej Brigitte.

- Złapałem dobry kontakt. Kiedy się czegoś dowiem, dam ci znać.

- Gdybym mogła, przyleciałabym do ciebie najbliższym samolotem, ale codziennie siedzę w sądzie, poza tym za miesiąc rozpoczynamy zdjęcia, więc...

- Jeśli będę cię potrzebował, zadzwonię.

- Koniecznie. W razie czego rzucę wszystko i natychmiast przylecę.

- Dobrze. Na razie.

Przynajmniej Boogie wiedział, co robi. Była przekonana, że gdyby Brigitte przytrafiło się coś złego, na pewno by jej pomógł. Wracała do domu z lżejszym sercem.

- No i jak? - spytał Howard, skręcając brązowym bentleyem w Wilshire Street. -

Myślisz, że dobrze poszło?

Siedzący obok niego Teddy zastanawiał się właśnie, jakim cudem ten nudziarz został jego nowym opiekunem. Dlaczego nie mógł wracać do domu z Price'et, jak syn z ojcem? Czy to coś złego?

- Chyba dobrze - odrzekł niepewnie, chociaż w głębi serca uważał, że poszło fatalnie. Miał za sobą straszny dzień. Całymi godzinami musiał wysłuchiwać oskarżycieli, a ci zrobili z niego pijanego zbira, który pomagał Mili i zachęcał ją do popełnienia krwawej zbrodni.

- Podoba ci się Mason? Dobry jest, co?

Co za różnica? - pomyślał Teddy. Jest biały, ty też jesteś biały. Obaj pracujecie dla mojego dzianego

tatusia, który was przepłaca. Ta cała sprawa musi kosztować go kupę szmalu.

- Tak - zełgał, uważając Masona za apodyktycznego dupka. Te idiotyczne garnitury, te kowbojskie kapelusze - o co tu chodziło? I dlaczego on, Teddy Washington, musiał wyglądać jak ostatni głupek?

- Twoja matka jest niesamowita - zauważył Howard z uwłaczająco szyderczym uśmiechem na pucołowatej twarzy.

- Kiedyś była bardzo ładna - odparł zaczepnie Teddy.

- Price pokazywał mi wczoraj swoje ślubne zdjęcia. - Ho-362

ward zerknął do lusterka i poprawił włosy. - Fakt, była piękna. Że też ludzie potrafią się tak zmienić. Szokujące.

- Czy muszę jeździć z panem do sądu? - spytał Teddy, majstrując przy radiu.

Howard odtrącił jego rękę.

- Twój ojciec tak chce.

Jasne - pomyślał Teddy, za to ci płaci. Tylko dlatego to robisz.

Usłyszeli za sobą wycie policyjnych syren. Howard zjechał do krawężnika, przepuszczając dwa radiowozy, które przemknęły obok nich w pełnym pędzie.

- Najbliższe tygodnie nie będą dla ciebie zbyt przyjemne, ale na pewno z tego wyjdiesz. Mam nadzieję, że mądrzejszy.

- Ja też - wymamrotał Teddy, spoglądając przez okno na rowerzystkę w czerwonych szortach i obcisłym topie. Przypominała mu Milę.

- Pamiętaj, bądź sobą - pouczał go Howard. - Jesteś miłym chłopcem, a nie dzikim, rozwydrzonym bachorem. Ta dziewczyna sprowadziła cię na manowce, kapujesz? Taka jest nasza wersja i będziemy się jej trzymać, ale musisz nas wesprzeć.

Koniecznienie. Od tego, jak wypadniesz w oczach przysięgłych, zależy dosłownie wszystko.

Teddy poprawił się w fotelu. Wyglądało na to, że codzienna jazda do sądu w towarzystwie Howarda Greenspana będzie prawdziwą torturą. Na szczęście byli już prawie w domu.

Ze zdziwieniem zobaczył, że przy krawężniku parkują te same radiowozy, które przed chwilą ich wyprzedziły.

- Co oni tu robią? - spytał.

Howard zwolnił, zerknął w okno i jęknął.

- Pewnie znowu chodzi o tych głupich pismaków. Mówiłem mu, żeby spróbował

nad sobą zapanować. Mam nadzieję, że nikogo nie pobił.

- Ojciec? Dlaczego miałby ich bić?

- Bo jest na nich zły za reklamę, którą mu robią - odrzekł Howard, parkując za radiowozem. - Zły i sfrustrowany. Nie zdajesz sobie sprawy, ile go to kosztuje.

A mnie? - pomyślał Teddy. To ja siedzę w sądzie, to mnie oskarżają o całe to gównno.

363

Wysiedli. Howard zamknął wóz i podszedł do umundurowanego policjanta stojącego przed domem.

- Jestem adwokatem pana Washingtona - oświadczył wy-niośle. - Co się tu dzieje?

Policjant wzruszył ramionami.

- Niech pan wejdzie i zobaczy - odrzekł.

- Czy pan Washington był zamieszany w jakąś bójkę?

- Nie. Miał tu miejsce rabunek. I gwałt.

- Jezu Chryste! - wykrzyknął Howard. - Znowu go obsma-rują! Tylko tego nam trzeba!

76 I

Pośredniczka, drobna blondynka w drogiej sukience od Escady - pięćdziesiąt lat, w uszach brylantowe świeczki, na nogach absurdalnie wysokie szpilki - miała afektowane przyjacielski sposób bycia i przyklejony do twarzy uśmiech.

- Pan Golden! - tchnęła, gdy wysiadł z samochodu. - Czy mogę mówić panu

„Lennie”?

- Oczywiście - odrzekł, podchodząc do domu, który dla niego znalazła.

- To naprawdę prześliczny dom - powiedziała, przekręcając klucz i otwierając drzwi. - Jest do wynajęcia, ale ponieważ chodzi o pana, właścicielka może zdecydować się na sprzedaż, z meblami i ze wszystkim. Kiedyś wynajmowała go Raquel Welch, a w zeszłym roku przez kilka miesięcy mieszkała tu słynna gwiazda telewizyjna. Prosiła o dyskrecję, dlatego nie mogę ujawnić jej nazwiska.

Wielkie mecyje - pomyślał Lennie, rozglądając się po przestronnym holu.

- Proszę, zapraszam dalej - szczebiotała pośredniczka. - Jestem przekonana, że dom się panu spodoba, nie wspominając już o panoramicznym widoku na miasto.

Oczywiście wszystkie pokoje są znakomicie wyposażone...

Dom był jednopiętrowy i stał na wysokim zboczu przy Loma Vista. Miał trzy sypialnie, wszystkie z łazienkami en suite, trzy bawialnie, wielką kuchnię w wiejskim stylu, basen kąpielowy

364

i kort. Jak na to, czego Lennie szukał, był o wiele za duży i za bardzo luksusowy.

- Ile chce właścicielka? - spytał.

- Trzy miliony - odrzekła, jakby cena była rzeczywiście okazjna. - Ale jestem przekonana, że opuści.

- A za wynajem?

- Dwanaście tysięcy miesięcznie.

- Uprzedzałem panią, że chodzi mi o coś w granicach sześciu, ośmiu tysięcy -

odrzekł rozdrażniony, że kobieta niepotrzebnie zawraca mu głowę.

- Tak, to prawda, ale gdy tylko zobaczyłam ten dom, uznałam, że jest wprost idealny. Miały być trzy sypialnie i piękny widok, są trzy sypialnie i piękny widok.

Ostatecznie mieszkała tu sama Suzanne Sommers...

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Suzanne Sommers? Mówiła pani, że Raquel Welch.

- Obie tu mieszkały - zełgała, nie mrugnawszy okiem.

Zaczynała go irytować. Przez telefon powiedział jej wyraźnie, że gotów jest zapłacić maksymalnie osiem tysięcy dolarów. Uważał, że to i tak o wiele za dużo, ale nie miał ochoty szukać domu miesiącami. Chciał jak najszybciej urządzić Claudię i wymazać ją ze swego życia.

- Niech pani złoży właścicielce propozycję - powiedział, zaglądając do kuchni.

- Jaką? - Oczy pozieleniały jej od koloru pieniędzy.

- Siedem tysięcy miesięcznie.

Roześmiała się. Układnie, jak rozbawiona dama.

- Panie Golden, Lennie, ta pani żąda dwunastu!

- Wiem - odrzekł, wchodząc do jadalni. - Pójdźmy na kompromis: dam dziewięć.

- Mogę jej to przekazać.
- Oby jak najszybciej.
- Czy mam również zaznaczyć, że reflektuje pan na kupno?

- Tak, chociaż trzy miliony nie wchodzą w rachubę.

- Ceny nieruchomości rosą z dnia na dzień - pouczyła go głosem profesorki. - W tym miesiącu sprzedałam trzy domy, wszystkie powyżej czterech milionów.

- Nie wątpię - odrzekł niecierpliwie. - Czy chce mi pani pokazać coś jeszcze?

365

- Nie. Kiedy właścicielka rozważy pańską propozycję, dam panu znać.

Czuł, że baba chce go narznąć tylko dlatego, że jest słynnym reżyserem. Cholera jasna! Dwanaście tysięcy dolarów miesięcznie! Zwariowała czy co?

Kiedy wrócił do hotelu, Leonardo już spał, a Claudia krzątała się w kuchni. Nie był głodny, ale co tam. Usiadł do stołu.

Musiał przyznać, że gotowała fantastycznie. Jej sos boloński był przepyszny, tak że nawet nie zauważył, kiedy zjadł dwa ko-piaste talerze makaronu.

Ona nie jadła. Krążyła między kuchnią i jadalnią, pilnując, żeby niczego mu nie brakowało. Chrupki chleb z czosnkiem, sałata, zimne piwo - miał wszystko, co trzeba.

Gdyby mieszkał z nią dłużej, utyłby jak hipopotam. Zwłaszcza że ostatnio w ogóle nie ćwiczył, ponieważ cały sprzęt - bieżnik, atlas, sztangi, i tak dalej - został w domu na plaży. Razem z Lucky.

Z jego Lucky. Z jego jedyną miłością.

A on? Co zrobił, żeby ją odzyskać? Wiedział, że jeśli szybko czegoś nie wymyśli, uprzedzi go Alex Woods. Bo Alex Woods cały czas czekał, cały czas knuł

zdradzieckie plany. Podły sukinsyn.

Duke obudził się nagle i gwałtownie. Przysnął za kierownicą wygodnego zielonego chevroleta parkującego na ulicy przed garażem hotelu „Chateau Marmont”.

Czy można mu się dziwić? Miał za sobą ciężki dzień. Podprowadził dwa samochody.

Przetrzęsnał dom Price'a Washingtona. Zgwałcił jego pokojówkę.

Pokojówka. Poświęcił jej chwilę rozmyślań. Mała, soczysta dupeńka. Kwiczała jak prosiaczek, gdy brał ją od tyłu. Bardzo mu się to podobało.

Na jego twarzy zagościł słaby uśmiech. Strach go podniecał. Strach w oczach innych. Zwłaszcza w oczach kobiet.

Tak, wystarczy jak na jeden dzień - był naprawdę zmęczony. Zbyt zmęczony, żeby zająć się Lenniem Goldenem. Jutro też jest dzień. Poza tym musiał przemyśleć sprawę od strony ekonomicznej.

366

Maybelline weszła w układ z Milą, swoją koleżanką z celi. W zamian za zlikwidowanie Goldeny Duke miał obrabować rezydencję Price'a Washingtona. Mila przekazała Maybelline dokładny plan domu - wraz z kodem dezaktywującym alarm oraz namiarami sejfu - który podczas ostatniego widzenia Maybelline przekazała z kolei jemu.

Tylko co z tego? Mógłby zrobić ten dom i bez planu. Wystarczyłoby pogadać z Consuellą. Consuella wyśpiewałaby wszystko, zwłaszcza kiedy rznął ją na stołku w łazience, zlewając jej obfity zadek wodą kolońską i płynami po goleniu.

Wzięło go to, że hej! Ach, ta mieszanina zapachów, to upojne szczypanie na czubku członka...

Lubił ból. Ból dodawał smaku przygodzie, a każdy skok to nowa przygoda.

Dlatego układ był nie fair. Niby dlaczego miałby ryzykować kilka lat pierdła za tak nędzną nagrodę? Nie to, żeby dał się złapać, ale ryzyko to zawsze ryzyko.

Jezu. Czyżby Maybelline zaczynała mięknąć? Za mokrą robotę mógłby zgarnąć kupę szmalu.

Zamyślony, spojrzął na zegarek i doszedł do wniosku, że najwyższa pora pozbyć się kradzionego chevroleta. Wyjąwszy z kieszeni irchową ściereczkę, przetarł

wszystkie powierzchnie, których mógłby dotknąć, wysiadł i niespiesznym krokiem ruszył do domu.

Ponieważ nie mógł już mieszkać w wielkiej willi Renee - wszystko dzięki ukochanej siostrzyczce - wynajmował ciasną kawalerkę przy ulicy odchodzącej od Hollywood Boulevard. Nie robił tego z wyboru. Wiedział, gdzie jest jego prawowite miejsce: w domu, który dziadek zostawił im w spadku.

Niech szlag trafi Maybelline i jej upiorny temperament.

Gdyby tylko na niego zaczekała, wszystko poszłoby jak po maśle.

Irena miała w głowie radar, który wyczuwał kłopoty na kilometr, dlatego kiedy zobaczyła parkujące przed domem radiowozy, natychmiast pomyślała, że w końcu przyjechali ją aresztować. Tak, odkryli, że przekroczyła granicę na lewych papierach 367

i chcą ją deportować. Nie była Ireną Kopistani. Była Ludmiłą Lamarą, znaną w Rosji kryminalistką.

Czekała na tę chwilę od dwudziestu lat.

Podeszła do drzwi, ledwo powłócząc nogami.

Drogę zaszedł jej mundurowy.

- Pani do kogo? - spytał niezbyt przyjaźnie.

- Ja tu mieszkam - odrzekła, sondując jego szeroką, mięsistą twarz w poszukiwaniu oznak, które powiedziałyby jej, że radar nie zawiódł.

- Pani nazwisko? Zawahała się. Potarła ręką o rękę.

- Irena Kopistani. Jestem gospodynią pana Washingtona.

- Niech pani wejdzie.

- Co się tu stało? - spytała ostrożnie.

- Detektyw Solo wszystko pani wyjaśni.

- Gdzie jest pan Washington? Czy nic mu nie jest?

- Nie, nie, jest w domu. Czasami śnił jej się koszmarny sen, w którym Price umierał,

zanim zdążyła mu wyznać, ile dla niej znaczy. Nie zniosłaby, gdyby ktoś go skrzywdził. Żyła tylko dla niego. Był miłością jej życia.

Serce waliło jej jak młotem. Weszła do holu, gdzie ujrzała wiele obcych twarzy.

Dostrzegła też Howarda Greenspana, który rozmawiał z wysokim, chuderlawym cywilem o tłustych włosach.

- Kto to jest? - spytał chudzielec, gdy przystanęła w drzwiach.

- Wszystko w porządku - odrzekł Price, wchodząc do holu. - To Irena, moja gospodyni.

- Świetnie - powiedział detektyw. - Właśnie z nią chcę porozmawiać.

Ścisnęło ją w dołku. Z nią, to znaczy z kim? Z Ireną Kopistani czy z Ludmiłą Lamarą?

77

Kiedy podano wiadomość, rozmawiała z dwiema zabawnymi portorykańskimi prostytutkami; zrobiłaby wszystko, byleby tylko zapomnieć o tym, co działo się w sądzie. Uczyły ją rzeczy, których nie uczono w żadnej szkole, między innymi tego, jak po

mistrzowski zrobić facetowi loda w pędzącym samochodzie, i jak rozpoznać tajniaka z obyczajówki, który próbuje namówić dziewczynę na numer, żeby podstępnie ją aresztować. Tę ostatnią lekcję musiały przerobić po łebkach, ponieważ obie dały się nabrać na uliczną podpuchę.

Jedna z nich - miała na imię Pandora - opowiadała właśnie o swoich słynnych klientach, kiedy telewizyjny prezenter, ponury, za mocno wymalowany mężczyzna w fatalnej peruce, przeczytał kolejną wiadomość:

- Dziś po południu w domu Price'a Washingtona przy Hancock Park w Wilshire doszło do rabunku. Price Washington był w tym czasie w sądzie, gdzie odbywa się proces jego syna oskarżonego o napad i zabójstwo słynnej gwiazdy telewizyjnej Mary Lou Berkeley. Napastnik skrupował i zgwałcił latynoską pokojówkę, która była w domu sama, by następnie ukraść biżuterię, ubranie i pieniądze. Straty mogą sięgnąć wielu milionów dolarów. Policja poszukuje białego mężczyzny w wieku dwudziestu kilku lat...

- Price Washington... - wymruczała Pandora, głaszcząc się po udzie. -

Niesamowicie seksowny facet.

- Zaczepił mnie kiedyś koszykarz z NBA - zwierzyła się jej przyjaciółka. - Chciał tylko rączką, ale musiało mu się spodobać, bo przychodził do mnie trzy noce z rzędu.

Przynajmniej w tym jestem dobra.

Wybuchnęły śmiechem.

Mila wróciła do celi. Maybelline leżała na prycy, ssąc włosy i gapiąc się w sufit.

- Mówią o tym w telewizji - oznajmiła podniecona Mila.

- O czym?

- O tym rabunku. Nie wiedziałam, że Price jest taki ważny.

- Co słynny gwiazdor, to słynny gwiazdor.

- Nie uprzedziłaś mnie, że twój brat chce zgwałcić pokojówkę - dodała oskarżycielsko Mila.

- Cały Duke. - Maybelline nie była bynajmniej zdziwiona. -Ma takie niewinne...

nawyki. Nie może się ich wyzbyć.

- Niewinne nawyki? - Mila uniosła brew. - To ma być niewinny nawyk? Nie powinien był tego robić. Mam wyrzuty sumienia.

- I kto to mówi? - prychnęła zjadliwie Maybelline. - Za-369

strzeliłaś tę czarną dziwkę, a nie możesz strawić tego, że mój brat zgwałcił jakąś głupią pokojówkę?
Co ci, kurwa, za różnica?

- Mam nadzieję, że znalazł pistolet - mruknęła Mila. Wyczuła, że Maybelline jest wkurzona i szybko się wycofała.

- Jeśli był tam, gdzie mówiłaś, na pewno znalazł.

- A co z tym Goldenem? Załatwił go?

- Znając mojego braciszka, pewnie przełożył robotę na jutro. Dziś się już napracował.

- Jeśli wezwą go na świadka...

- Goldena? Nie. Dopiero za kilka dni. Mamy dużo czasu.

- Skąd wiesz?

- Tego rodzaju sprawy wloką się tygodniami. Spokojnie, Duke wszystko załatwi.

To zawodowiec.

Mila kipiała gniewem. Zawodowiec. Nie była tego taka pewna. To, że zgwałcił

Consuellę, doprowadziło ją do furii. A gdyby w domu była Irena? Ją też by zgwałcił?

Nie to, żeby się tym przejęła, bo matka miała ją gdzieś, po prostu nie przypuszczała, że może jej coś grozić.

Może jednak powinna przekazać pistolet obrońcy?

Tak. Powie mu o tym z samego rana. Maybelline pogada z bratem, a ten się z nim skontaktuje.

Poziom zaufania, jakim ich darzyła, spadał na łeb na szyję. Duke był jakimś zbrojeńcem, a Maybelline miała to gdzieś.

Zawarli układ. Jeśli Maybelline i jej obłąkany braciszek go nie dotrzymają, bardzo tego pożałują.

78 1

Lucky dowiedziała się o rabunku z wieczornych wiadomości. Była zaszokowana.

Wiedząc, że Venus przyjaźni się z Price'et Washingtonem, natychmiast do niej zadzwoniła.

- Co się, do diabła, dzieje? Czy ma to coś wspólnego z procesem jego syna?

- Skąd mam wiedzieć? - odrzekła Venus. - Dawno z nim nie rozmawiałam.

- Czy to nie dziwne, że się do niego włamali?

370

- Nie. Wiedzieli, że o tej porze będzie w sądzie i wykorzystali sytuację.

- Coś tu nie gra. Zadzwoń do niego i o wszystko wypytaj.

- Daj spokój, nie chcę robić z siebie cmentarnej hieny.

- Jakiej hieny, o czym ty gadasz?

- No, dobrze, może później. Lucky zapaliła papierosa.

- Jak było po moim wyjściu?

- Ekstra. Zgłosiło się jeszcze siedmiu aktorów. Jeden był taki, że palce lizać.

- Aleksowi też się podobał?

- Niestety.

- Trudno mu dogodzić.

- Oj, trudno. To indywidualista.

- Dlatego jest świetnym reżyserem.

- Ale czasami potrafi zaleźć za skórę, że nie daj Boże - odrzekła ze śmiechem Venus. - Nie, nie, nie zrozum mnie źle. Uwielbiam z nim pracować. Potrafi mnie natchnąć. Ma duszę.

Lucky zaciągnęła się głęboko dymem. Tak, Alex miał duszę, właśnie dlatego tak bardzo ją pociągał. Oczywiście wyłącznie jako przyjaciel.

- Dobra. Powiedz mi lepiej, co was dzisiaj napadło? Dlaczego tak na mnie wsiedliście?

- Dlatego, że widzimy, co się dzieje. Ty jesteś za blisko, wszystko wyolbrzymiasz.

- Nabrała powietrza. - Jest tak. Alex chce z tobą być - to żadna niespodzianka, bo wzdycha do ciebie co najmniej od pięciu lat - ale dobrze wie, że ty mogłabyś być z nim tylko wtedy, gdybyś przestała myśleć o Lermiem. Ale ty wciąż o nim myślisz, dlatego Alex zdaje sobie sprawę, że nie ma żadnych szans.

- I dlatego chcecie, żebym przyjęła Lenniego z powrotem? Przecież to nie ma sensu.

- A co ma? - Milczała chwilę. - No i?

- No i co?

- No i co będzie z Lennie, matołku - odparła zirytowana Venus.

- Sama nie wiem... Zawsze uważałam, że największą zdradą, jakiej może dopuścić się kobieta czy mężczyzna, jest zdrada małżeńska. Zanim wyszłam za mąż, sypiałam z kim chciałam,

371

ale kiedy Lennie nałożył mi obrączkę, pomyślałam sobie: stop, koniec z tym. To tak, jakbyś była na diecie i nagle zobaczyła przepyszny czekoladowy tort. Przepadasz za czekoladą, więc chcesz tylko spróbować, uszczknąć malutki kawałeczek, ale zdajesz sobie sprawę, że jeśli zjesz choćby odrobinę, pożresz cały tort. Wiem, że to głupio brzmi, ale tak właśnie rozumiem wierność.

- Fakt, coś w tym jest - przyznała Venus. - Ty i ja żyliśmy jak mężczyźni.

Robiliśmy to, na co miałyśmy ochotę, wy-szłyśmy za facetów, którzy balowali tak samo jak my. Veni, vidi, vici, idealna sytuacja: nikomu nie brakuje tego, czego nie próbował, bo wszyscy próbowali wszystkiego!

- Otóż to. Dlatego wiesz, jak się czułam, kiedy w moim domu pojawiła się obca kobieta z jego dzieckiem?

- Tak, Lucky, tak, ale to nie to samo. Pewnie się powtarzam, ale Lennie nie wdał się w żaden romans. Nie miał wyjścia, musisz wziąć to pod uwagę.

- Niby dlaczego? - spytała zadziornie Lucky.

- Bo tak jest sprawiedliwie. Alex się ze mną zgadza. Musicie zakończyć tę sprawę, i już.

Lucky westchnęła.

- Może i macie rację. Zadzwoń do niego?

- To najlepsze, co możesz zrobić. Kolacja. Na neutralnym gruncie. Tylko we dwoje. Żadnych postronnych osób.

- Dobry pomysł.

- Tak przy okazji - spytała ciekawie Venus. - Alex wspomniał o jakiejś szalonej nocy. O co mu chodziło?

- O nic - odrzekła szybko Lucky. - Bredził.

- Czyżby? - Venus zachichotała. - Mówisz tak, jakbyś coś ukrywała. Coś się między wami wydarzyło?

- Nawet gdyby miało do czegoś między nami dojść - podkreślam, że to czysta spekulacja - doszłoby

do tego przed pięcioma laty, kiedy myślałam, że Lennie nie żyje.

- Ach, ty! - skarciła ją Venus z udawanym oburzeniem w głosie. - Spałaś z nim, prawda?

- Nie, nie spałam.

- Spałaś!

- Dość, Venus, wystarczy. Muszę lecieć. Pogadamy jutro. Odłożyła słuchawkę.

Ktoś włamał się do domu Price'a Wa-

372

shingtona i zgwałcił jego pokojówkę - nie dawało jej to spokoju. Dziwne -

pomyślała. Akurat teraz. Czy nie ma to związku z zabójstwem Mary Lou i procesem jego syna? Zadzwoiła do detektywa Johnsona.

- Czy te sprawy się ze sobą łączą? - spytała.

- Właśnie przeglądam meldunki.

- Namierzyliście już podejrzanych?

- Jeszcze nie, chociaż jeden z sąsiadów widział rano jakiegoś mężczyznę, który obserwował dom z samochodu. Kiedy dowiem się czegoś konkretnego, dam pani znać.

- Dzięki.

Weszła do pokoju dziecinnego, gdzie zastała małego Giną i Marię w trakcie zażartej bitwy na poduszki.

- Jak się mają moje małe szkraby? - spytała, obejmując ich i mocno przytulając.

- Cześć, mamusiu - odpowiedzieli chórkami, zadyszani i rozradowani.

- Cześć, urwisy.

- Gdzie tatuś? - spytała Maria.

- Już wam mówiłam, tatuś pracuje.

- Chcemy go zobaczyć! - zaintonował śpiewnie mały Gi-no. - Chcemy go zobaczyć! Chcemy go zobaczyć!

- I zobaczycie. W ten weekend pojedziecie do dziadka i spotkacie się z tatusiem.

- Super! - wykrzyknęła Maria; niedawno poznała to słowo i bez przerwy go używała. -1 popływamy? Wszyscy razem?

- Niestety, nie mogę z wami jechać. Mam dużo pracy.

- Jedź z nami, jedź - prosiła Maria. - Lubię, kiedy pływasz z tatusiem. Wyglądacie razem tak pięknie...

Roześmiała się.

- Chyba raczej ładnie.

- Nie, ty i tatuś wyglądacie razem pięknie.

- Dziękuję ci, kochanie. Cieszę się, że tak uważasz. Przeczytała im bajkę, utuliła ich, pocałowała na dobranoc,

wróciła do sypialni i popatrzyła na telefon.

Tak, Venus ma rację. Trzeba tę sprawę zamknąć. I to natychmiast.

373

- Dobrze - powiedział Lennie, odsuwając talerz.

- Cieszę się, że ci smakowało - odrzekła Claudia, patrząc na niego z uwielbieniem.

Miał koszmarne wrażenie, że się w nim podkochuje. Wiedział dlaczego.

Najwyraźniej nigdy dotąd nikt się o nią nie troszczył, a on był z nią i o nią dbał.

Coraz częściej dochodził do wniosku, że powinna się wreszcie wyprowadzić i kogoś poznać.

- Chyba znalazłem odpowiedni dom - powiedział, wstając od stołu.

- Dla nas? - spytała z ożywieniem.

- Nie, Claudio. Dla ciebie i Leonarda. Była bardzo rozczarowana.

- A ty? Gdzie będziesz?

- Zostanę tutaj.

- Dlaczego nie możesz mieszkać z nami?

- Claudio - odrzekł cierpliwie - wiele razy próbowałem ci to wytłumaczyć. Mam żonę, którą bardzo kocham i która nie jest zbyt szczęśliwa, że przyjechałaś tu z dzieckiem. Tak, rozumiem, to nie twoja wina, ale muszę zająć się swoim życiem i jakoś je połatać. A to, że z tobą mieszkam, wcale nie

ułatwia mi zadania.

Spuściła głowę.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie chciałam sprawić ci kłopotu. Ale nie mogłam zostać we Włoszech. Leonardo jest twoim synem, potrzebował pomocy...

- Wiem, Claudio, wiem - odrzekł, próbując być cierpliwy i miły, chociaż wcale nie miał na to ochoty. - Zrobię, co w mojej mocy. Za kilka dni porozmawiam z laryngologiem. Zobaczymy, co wykażą testy.

- Dziękuję, Lennie.

- Oto, co postanowiłem: przeprowadzisz się z Leonardem do domu, który dla was wynająłem. Myślę, że powinnaś poszukać sobie jakiejś pracy. Dobrze mówisz po angielsku, nie będzie z tym kłopotów. Mogłabyś na przykład zostać tłumaczką we włoskiej ambasadzie.

- Jak sobie życzysz.

- Będzie ci tu dobrze, ale musisz zrozumieć, że ja mieszkać z wami nie mogę.

374

- Tak, rozumiem... - szepnęła, nie rozumiejąc.

- Idę pod prysznic - powiedział zadowolony, że w końcu jej to wyjaśnił. - Odbieraj telefony. Może zadzwonić ta pośredniczka.

- Dobrze, Lennie.

Wszedł do łazienki i puścił prysznic. Zdecydował, że nazajutrz zrobi wszystko, żeby wreszcie porozmawiać z Lucky. Za długo to trwało. Każdy mijający dzień coraz bardziej ich od siebie oddalał i nie mógł dłużej tego znieść.

W chwili gdy wszedł do kabiny, zadzwonił telefon.

Odebrała Claudia.

- Halo?

Lucky zawahała się.

- Z Lenniem poproszę.

- Przykro mi, ale Lennie się kąpie - wymruczała Claudia. Lucky trzasnęła słuchawką.

Nie. Nic z tego nie będzie.

Brigette próbowała nauczyć się od Lucky jednego: jak być silną. Najwyraźniej była kiepską uczennicą, w przeciwnym razie nie wpadłaby w takie tarapaty.

Gdyby tylko posłuchała jej rady, gdyby tylko miała silniejszy charakter i nie zadała się z Carlem. Poprzednie doświadczenia z mężczyznami powinny były ostrzec ją przed zawieraniem nowych związków. Tak, szkoda, że nie przyswoiła sobie jej filozofii: walcz albo daj się podeptać. Słusznie.

Lecz Carlo nie dał jej wyboru. Przyjechała do Londynu, żeby go wysledzić i ukarać. I co? Uprowadził ją, zrobił z niej narkomankę, a kiedy uzależniła się i od heroiny, i od niego, wziął ją za żonę.

Nie potrafiła nawet zaprotestować, gdyż narkotyki odebrał jej zdolność podejmowania decyzji. Wstawała rano, robiła sobie pierwszy zastrzyk i myślała: dobra, oto kolejny wspaniały dzień. Ciesz się nim, a resztą wszystko jedno.

Jej życie przypominało ciąg marzeń sennych. A Carlo za-375

wsze miał przy sobie to, czego pragnęła, i nigdy jej tego nie odmawiał.

I ponieważ uzależniła się od heroiny, w jakiś chory, zboczony sposób uzależniła się też od niego, godząc się na jego wybuchy gniewu, na to, że ją wyzywał i czasami bił.

Dopiero teraz przejrzała na oczy. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, co jej zrobił, jakim jest potworem.

Ale teraz, porzucając ją w tej głuszy, oddał jej przysługę.

Bóg go ukarał. Ukarał go śmiercią dziecka: jego syna. Nie była już w ciąży, nie wiązało ich nic oprócz świstka papieru, aktu małżeństwa, a świstkiem papieru zajmą się jej adwokaci. Nie obchodziło jej, ile będzie musiała za to zapłacić. Dałaby każde pieniądze, żeby się od niego uwolnić. Wiedziała, że warto.

Robiła, co mogła, żeby odzyskać siły i chociaż wciąż była bardzo osłabiona, chociaż wciąż dokuczały jej skurcze żołądka, bóle w kościach i ustawiczny ból głowy, postanowiła jak najszybciej stamtąd uciec. Musiała uciec, zanim wróci Carlo.

Kto wie, co by jej zrobił, gdyby nie zdążyła. Był zdolny do wszystkiego. Mógł

nawet ponownie uzależnić ją od heroiny. Wtedy utknęłaby w potrzasku na dobre. Nie musiałby się zbytnio wysilać, bo chociaż nie szprycowała się od tygodnia, zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie już do końca życia będzie musiała walczyć z nałogiem.

Kiedy była na haju, patrzyła przez palce nawet na Carla, na tego największego sukinsyna w świecie.

Co rano siadywała przy grobie dziecka. Jej synka. Ogarniało ją przy nim poczucie wewnętrznego

spokoju. Biedaczek, urodziłby się uzależniony. Nie zniosłaby bólu i cierpienia, jakiego musiałby doświadczyć.

Po pewnym czasie zaczęła zwiedzać dom i najbliższą okolicę, by w końcu odkryć szopę za domem, a w niej stary, zardzewiały rower ze sflaczałymi oponami.

Poszukała, poszperała i znalazła pompkę. Chociaż nie miała drygu do mechaniki, podekscytowana zabrała się do pracy.

Nie wiedziała, gdzie jest. Carlo twierdził, że na kompletnym pustkowiu. Jednakże była pewna, że gdyby zabrała ze sobą zapas wody i konserw i pojechała jedyną w okolicy drogą, prędzej

376

czy później dotarłaby do jakiegoś domu, do kogoś, kto by jej pomógł.

Ułożyła plan. Jeszcze tylko dwa dni. Dwa dni na regenerację sił, regularne picie zup z szybko topniejącej sterty puszek w kuchni i na ogólne wzmocnienie organizmu.

A potem wsiądzie na rower i pojedzie.

Ludzie do Boogie Ignęli. Walczył w Wietnamie, był wysoki, szczupły, łagodny - nigdy nie widzieli w nim zagrożenia. Gdziekolwiek się znalazł, zawsze umiał

dostosować się do otoczenia. Dlatego kiedy zaczął przesiadywać z grupą starców na placu w pobliżu zapuszczonego pałacu Vittich, ci szybko zaakceptowali go jako amerykańskiego pisarza badającego kulturę europejską, zapraszając go do gry w kulki, pijąc z nim czarną, gorzką kawę i częstując mocnymi papierosami.

Był wśród nich Lorenzo Tigliitali, służący Vittich, którego Boogie szczególnie sobie upodobał. Lorenzo, niski, krępy mężczyzna o bujnej, srebrzystej czuprynie i mocno opalonej i jeszcze mocniej pomarszczonej twarzy, był bardzo towarzyski.

Miał siedemdziesiąt dwa lata, drewnianą nogę - pamiątkę z wojny, z której był bardzo dumny - i często się chwalił, że przez czterdzieści lat pracy u Vittich ani razu nie chorował.

Uwielbiał opowiadać i na szczęście mówił bardzo dobrą angielszczyzną. Boogie został jego najwierniejszym słuchaczem.

Bez trudu wyciągnął z niego niezbędne informacje. Starzec nie przestawał gadać, rozprawiając dosłownie o wszystkim, od cen chleba poczynając, na skąpstwie swego pana kończąc.

Po jakimś czasie Boogie umiejętnie skierował rozmowę na temat Carla.

- Gadzina, panie! - Lorenzo splunął z odrazą na ziemię. -Obwieś i paskudnik.

Ladaco. Niedobry chłopak. Teraz ma amerykańską żonę, ale nic się nie zmienił.

- Amerykańską żonę, he? - powtórzył spokojnie Boogie. -Mieszkają w pałacu?

- Już nie - odrzekł Lorenzo, wypijając kieliszek koniaku, który postawił mu usłużny Boogie. - Pojechał na Sycylię z inną babą. A żona, panie... - Starzec nagle urwał, zdawszy sobie sprawę, że za dużo mówi.

377

- A żona gdzie? Została?

Lorenzo wzruszył ramionami i wysączył resztkę koniaku.

- Strzemiennego? - spytał Boogie.

- Chyba mam już dość...

- Śmiało.

- Ale tylko strzemiennego. Strzemienny rozwiązał mu język.

- Zrobił jej dziecko - powiedział. - Jest bardzo bogata. Obiecał rodzicom, że pod koniec roku da im kilka milionów dolarów.

- Niemożliwe! - wykrzyknął Boogie, udając zdziwionego.

- Tak, tak - zapewnił go stary.

- Niech pan opowie mi o tej Amerykance. Mąż ją zostawia, wyjeżdża z inną, a ona co? Nic?

Lorenzo zachichotał.

- Bo ona nic o tym nie wie. Wywiózł ją do myśliwskiego domku.

- Naprawdę? Gdzie to jest?

Starzec zmrużył oczy i przyjrzał mu się uważniej.

- Dlaczego to pana tak interesuje?

- Czasami bawię się w pośrednika handlu nieruchomościami. Mam kumpla, który chciałby kupić działkę pod Rzymem.

Lorenzo zaniósł się dychawicznym śmiechem.

- Tej na pewno nie zechce. Dom stoi na odludziu i jest zapuszczony jak jasna cholera. Rodzina nie ma pieniędzy na utrzymanie. Może kiedy dostaną te miliony...

- Skoro jest taki zapuszczony, dlaczego Carlo wywiózł tam żonę?

- Słyszałem, jak mówił matce, że będzie jej tam dobrze.

- Naprawdę? - Boogie postawił mu jeszcze jeden koniak. - Chyba obejrzę sobie ten domek. Może kumpel go jednak kupi. Gdyby przyszedł pan do swego szefa z hojną ofertą, mógłby pan zgarnąć niezłą prowizję.

- Tak? - Na myśl o pieniądzach Lorenzo wytrzeszczył kaprawe oczy.

- Tak - odparł obojętnie Boogie. - Wystarczy, że poda mi pan namiary. A jeśli natknę się na tę Amerykankę, powiem, że jestem potencjalnym kupcem. Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu.

378

- Nie trafi pan, to pustkowie...

- Dawałem sobie radę w wietnamskiej dżungli, dam radę i tutaj. Proszę. - Wyjął z kieszeni zwitek banknotów. - Tu jest pięćset dolarów za fatywę. Jeśli dom mi się spodoba, zarobi pan jeszcze więcej. Jeśli nie, i tak będzie pan bogatszy. Pięćset dolarów piechotą nie chodzi, prawda?

Starzec patrzył na banknoty z chciwym wyrazem zrytej zmarszczkami twarzy. Od dziesięciu lat nie dostawał podwyżki i pieniądze bardzo by mu się przydały. Córka chciała wyjechać do Mediolanu, żeby zostać nauczycielką. Żona wierciła mu dziurę w brzuchu o zimowe palto. Syn miał żonę i dwoje dzieci i ciągle czegoś potrzebował.

Chwycił zwitek i szybko schował go do kieszeni.

- Jutro narysuję panu mapę.

- Dobra - odparł Boogie, wyczuwając, że lepiej go nie pospieszać. - Umowa stoi.

80

Duke oglądał swoją zdobycz. Wiedział, że łup jest obfity, ale nie miał czasu sprawdzić jak bardzo. Robił to dopiero teraz.

Sejf, do którego udało mu się włamać - odsiadując wyrok na Florydzie, przeszedł

kurs u słynnego kasiarza - ukrywał prawdziwe skarby: skórzaną sakwę z dwunastoma drogocennymi zegarkami marki Patek Philippe, ponad pięćdziesiąt tysięcy dolarów w gotówce, jakieś ważne dokumenty, których lekturę postanowił odłożyć na później, oraz skórzane puzdro pełne złotych, wysadzanych brylantami pierścieni i spinek do mankietów.

Z domu Price'a Washingtona wyniósł również walizkę od Vuittona, do której zapakował kilka szytych na miarę garniturów, koszul i krawatów. Chociaż Washington był mężczyzną znacznie wyższym i rosiej szym od niego, Duke postanowił powiesić te ubrania w swojej szafie. Nic nie brało go bardziej niż garnitur za trzy tysiące dolarów, nawet jeśli mógł na niego tylko popatrzeć.

Znalazł również pudełko po butach, które kazała mu zabrać Maybelline. Było dokładnie tam, gdzie mówiła, ukryte nad lo-379

dówką, w kuchennej szafce zawieszanej tak wysoko, że aby się tam dostać, musiał skorzystać z drabiny.

Patrzył na nie i dumał. Siostra zabroniła je otwierać. Chro-molić zakazy. Otworzył

pudełko i ujrzał owinięty w ręcznik pistolet. Duke był ostrożny. Wiedział, że z odciskami palców nie ma żartów.

Interesujące. Bardzo interesujące. Trzeba to będzie dokładnie zbadać.

Ułożył zegarki na stole wraz z biżuterią i długo je podziwiał. Potem jeszcze raz przeliczył pieniądze - tak na wszelki wypadek.

Żałował, że nie może porozmawiać z siostrą; wiedział, że będzie mogła zadzwonić dopiero nazajutrz.

Do diaska. Tak bardzo za nią tęsknił. Czuł się bez niej nieszczęśliwy. Łączyła ich silna więź i kiedy się rozdzielali, bardzo cierpiał.

Może ją stamtąd wydostać?

Mila źle spała. Denerwowało ją to, że Maybelline wszystko wisi, i że Duke zgwałcił pokojówkę. Do jasnej cholery, jak on śmiał! Jak śmiał!

Wczesnym rankiem chwyciła ją za ramię i powiedziała:

- Musisz pogadać z bratem. Niech dostarczy ten pistolet jeszcze dzisiaj.

- Duke nie jest chłopcem na posyłki - warknęła Maybelline. A jednak - pomyślała Mila. Miałam rację. Będzie syf.

- Nie mówię, że jest - odrzekła, próbując ją uspokoić. - Ale to dzięki mnie trafił do tego domu. Teraz musi przekazać pudełko mojemu obrońcy. Dam ci adres.

- Co jest? - odparła Maybelline. - Rozstawiasz nas po kątach. Przystajesz mi się podobać.

- A ty mnie - odparowała Mila. Rozwścieczone, mierzyły się wzrokiem.

- Twój brat miał załatwić Goldeną - syknęła Mila. -Chciałabym wiedzieć, dlaczego tego nie zrobił.

- Odpierdol się! Za kogo ty mnie masz?

- Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. - Mila zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji. Obląkany braciszek Maybelline

380

wszedł w posiadanie pistoletu z odciskami palców Teddy'ego, a pistolet ten był jej najważniejszym atutem.

- Nie bądź tego taka pewna - odrzekła Maybelline.

- Posłuchaj. - Szczurza twarz Mili pociemniała z gniewu. - Jeśli Duke nie zrobi tego, co mówię, przypuszczam, że już. Powiem glinom, że to on obrobił

Washingtona i zerznął tę pokojówkę.

Dziecinna twarzyczka Maybelline zrobiła się czerwona jak burak.

- Nie zdążysz, rozwalę ci łeb - warknęła złowieszczo.

- Nie kłóćmy się - odrzekła łagodnie Mila, chcąc, żeby wszystko przebiegło po jej myśli. - Miałyśmy być współniczkami. W telewizji mówią, że Duke zarobił na tym włamaniu tęgie miliony. I dobrze. Chcę tylko, żebyś dotrzymała obietnicy. Duke musi dostarczyć pistolet mojemu adwokatowi i sprzątnąć Lenniego Goldenę. Dzisiaj. Jeśli to zrobi, nie będzie żadnej sprawy.

Maybelline nie odpowiedziała.

Jadąc do sądu, Mila wciąż kipiała gniewem. Spotkawszy swego obrońcę, natychmiast opowiedziała mu o pistolecie.

- Zaraz, zaraz. - Willard Hocksmith nie wierzył własnym uszom. - Masz pistolet z odciskami palców Teddy'ego Washingtona i mówisz mi o tym dopiero teraz?

Cofnęła się o krok; miał tak cuchnący oddech, że zrobiło jej się niedobrze.

- Tak. Myślałam, że mądrzej będzie zachować go na odpowiednią chwilę.

Willard zmarszczył czoło. Boże, co za kretyńka.

- Dziewczyno, gdybym miał wcześniej dowód tego kalibru, w ogóle nie doszłoby do procesu.

- Tak czy inaczej, dzisiaj przyniosą go panu do kancelarii.

- Kto mi go przyniesie?

- No... ktoś.

- To znaczy kto?

- Po prostu ktoś - odparła zirytowana. - Po co te pytania?

- Muszę je zadawać, jestem twoim obrońcą. Nie rozumiesz, co się tu dzieje? Mają świadka, Lenniego Goldenę, który przysięga, że to ty zastrzeliłaś tę kobietę. Nie Teddy Washington,

381

tylko ty i nagle mówisz mi, że masz pistolet z odciskami jego palców! Jezu Chryste! Jak go zdobyłaś?

- Co za różnica - mruknęła ponuro. - To on ją zabił. Ciągle to powtarzam, ale pan mi nie wierzy.

- Kiedy przyniosą mi ten pistolet?

- Dzisiaj. Będzie w pudełku po butach, owinięty w ręcznik. Niech pan uprzedzi sekretarkę, żeby go nie dotykała.

- Dziwna z ciebie dziewczyna.

- Jakby pan był normalny - odburknęła Mila.

81 I

Drugi dzień procesu. Zainteresowanie mediów było jeszcze większe, gdyż podsyłała je wiadomość o gwałcie i włamaniu, do jakiego doszło w domu Price'a

Washingtona.

Price nie mógł otrząsnąć się z szoku. Wiedział, że będzie ciężko, lecz nigdy nie przypuszczał, że aż tak. Jego nazwisko ukazywało się codziennie na pierwszych stronach gazet, ograbiono go, zgwałcono jego pokojówkę, stracił cenną kolekcję zegarków, gotówkę i klejnoty. Jednakże najgorsze ze wszystkiego było to, że pisano o nim i mówiono same bzdury. Czuł się wykorzystany i sponiewierany.

Biedna Consuella. Była miłą kobietą, pracowała u niego od kilkunastu lat. To, że zgwałcono ją w jego domu, kompletnie go dobiło.

- Uważaj, uważaj - ostrzegał Howard. - Jeszcze poda cię do sądu.

- O czym ty gadasz? Nie miałem z tym nic wspólnego.

- Tak, ale doszło do tego w twoim domu. Dorwie ją jakiś sprytny adwokat i zażądają wszystkiego, co ci zostało. Masz polisę od odpowiedzialności osobistej?

Masz. Oby tylko ważną.

Media szalały. Wszystko przez Teddy'ego. Price był tak wściekły, że prawie się do niego nie odzywał. Poprzedni wieczór spędzili w całkowitym milczeniu. Zjedli kolację i rozeszli się do swoich pokoi, ledwie powiedziawszy sobie dobranoc.

Olbrzymie zainteresowanie jego sprawami domowymi doprowadziło do odkrycia, że Irena Kopistani jest matką Mili.

382

Chryste, dopiero zrobił się szum. Przerazona Irena przesiadywała w swoim pokoju niczym ścigana przestępczyni.

Price żył jak w stanie obłączenia. Ilekroć próbował wyjść z domu, atakował go tłum reporterów. Wynajął czterech ochroniarzy, dwóch dla siebie, dwóch dla Teddy'ego. Ta przeklęta sprawa kosztowała go fortunę, a już teraz musiał przełożyć kilka lukratywnych chałtur, bo po prostu nie miał na nic czasu.

Krótko mówiąc, było kiepsko. Ba! Fatalnie. Zastanawiał się, czy po procesie nie wyjechać z synem na Wyspy Dziewicze albo na Bahamy. Gdzieś, gdzie mogliby ochłonać i lepiej się poznać.

Dom przestał mu się podobać. Ten sam dom, który przez tyle lat kochał. Dom, w którym urodził się Teddy i... Milla. Oboje zmarnieli. Zła karma. Tak, zła karma.

Wciąż miał przed oczami obraz przerażonej Consuelli, związanej i zakneblowanej.

Nawiedzał go za dnia, śnił mu się po nocach.

Musiał odpocząć i postanowił, że gdy tylko proces dobiegnie końca, weźmie urlop.

Rano przed wyjściem do sądu spojrzał na syna i rzekł:

- Teddy, jestem tak kurewsko wkurzony, że nie mogę trzeźwo myśleć. Mam nadzieję, że dostałeś porządną nauczkę. Zrobiłeś coś wyjątkowo złego. Sprowadziłeś wstyd na swoją rodzinę.

Teddy zmarszczył czoło.

Na jaką rodzinę? Nie jesteśmy rodziną. Mam ciebie i matkę, ale ona nie należy do rodziny. Jest starą, tłustą, żądną reklamy krową.

Tak, zachowanie Ginee go zdruzgotało. Myślał, że przy nim będzie, że go wesprze.

Nie zrobiła ani jednego, ani drugiego.

- Przepraszam, tato. - Było mu naprawdę przykro, lecz dobrze wiedział, że przeprosiny niczego nie załatwią.

Obudził się z Liną śpiącą w jego ramionach.

- Hej - szepnął, próbując uwolnić rękę. - Muszę wstać. Ale ty śpij.

- Zrobię ci śniadanie - wymamrotała sennie, przywierając do niego jeszcze mocniej.

383

- O nie - odrzekł ze śmiechem. - O tej porze nie jadamy pieczonych kurczaków.

- Nie bądź złośliwy. - Wsunęła mu rękę między uda. - Chcę nauczyć się gotować.

Chcę robić wszystko to, czego nigdy dotąd nie robiłam. Będę inną kobietą. Dzięki tobie.

- Naprawdę? - Odsunął się. Chociaż bardzo go kusiło, nie miał teraz czasu.

- Naprawdę. - Założyła ręce za głowę. - To niesamowite. - Westchnęła. - Nigdy nie przypuszczałam, że będzie mi z kimś tak dobrze, ale ty jesteś taki porządny, taki...

rzetelny. Przy tobie czuję się bezpiecznie. - I natychmiast tych słów pożałowała.

- Mary Lou też czuła się przy mnie bezpiecznie i zobacz, jak skończyła - rzucił

posepnie. Szybko wstał i wyszedł do łazienki.

Lina, która nigdy nie potrafiła pogodzić się z odmową, poszła za nim. Wspaniała w swej nagości, była gotowa zrobić wszystko, żeby go rozweselić.

- Przepraszam, kochanie - powiedziała. - Nie chciałam powiedzieć nic złego...

Próbował nie zwracać uwagi na jej oszłamiające ciało, ciało tak szczupłe, tak czarne i doskonałe.

Otarła się o niego i nagle tama pękła. Znowu był twardy jak przysłowiowa skała, znowu przestał nad sobą panować. Jej bliskość zawsze działała na niego błyskawicznie.

- Masz pięć minutek? - szepnęła lubieżnie.

- Skąd wiesz, że pięć mi wystarczy? - zażartował. Tak, Lina była naprawdę niezwykła.

Ze względu na wielkie zainteresowanie procesem Lucky postanowiła wysłać dzieci do Palm Springs wcześniej, niż planowała. Dzięki Bogu, że Gino uwielbiał się z nimi bawić.

Zapakowała je do samochodu z CeeCee i pomachała na pożegnanie.

Gdy odjechały, wróciła do domu i spojrzała na telefon. Niewiele brakowało, a ponownie zadzwoniłaby do Lenniego, ale nie. Gdyby znowu usłyszała śpiewny głosik tej przeklętej Sycylijki, chyba by zwymiotowała.

Jesteś zazdrosna.

Oczywiście, że jestem. Dlaczego miałabym nie być? Mój mąż zdradził mnie z inną i ma z nią dziecko. Jestem zazdrosna i wściekła jak jasna cholera!

Wciąż była zła, mimo to postanowiła, że musi się z nim zobaczyć. Alex miał rację.

Nigdy nie zdecydowałaby się na nowy związek, nie zamknąwszy sprawy Lenniego.

Łączyła ich zbyt wielka namiętność, zbyt wiele razem przeszli, żeby zakończyć wszystko zgrzytliwym dysonansem.

Zdecydowanym ruchem podniosła słuchawkę i wykręciła numer. I tym razem odebrała Claudia.

Miała prosić ją o rozmowę z własnym mężem? Nie, nie chciała dać jej tej satysfakcji i przerwała połączenie.

Już miała wychodzić, gdy zadzwonił Boogie.

- Wiem, gdzie jest Brigitte - powiedział. - Jutro się z nią zobaczę, przynajmniej taką mam nadzieję.

- To świetnie.

- Nie wiem. Carlo wywiózł ją do domu na odludziu i zostawił samą sobie.

- Jak to? A on? Gdzie jest?

- Na Sardynii, z dziewczyną.

- Cudownie. - Ciężko westchnęła. - Brigitte jest w ciąży, niewykluczone, że ćpa, a on ugania się za babami. Znowu przy-gruchała sobie jakiegoś sukinsyna. Gdybym mogła, przyleciałabym do Włoch, rozniosłabym go na kopach, a...

- Wiem, wiem, lepiej nie kończ.

- Co zamierzasz?

- Tu jest już wieczór. Jadę tam wczesnym rankiem.

- A potem?

- Sprawdzę, czy nic jej nie jest. I czy to prawda z tym ćpaniem.

- Miejmy nadzieję, że nie będzie tam Carla. Może Brigitte ci się zwierzy. Coś mi mówi, że przed tobą otworzy się prędzej niż przede mną.

- Jak tylko czegoś się dowiem, natychmiast do ciebie przekręcę.

- Pamiętaj: jeśli Brigitte ma jakiegokolwiek kłopoty, musisz przywieźć ją do Stanów.

- Taki mam plan.

- Ufam ci, Boog.

385

- Wiem. Przeżyliśmy razem gorsze rzeczy. Niełatwo wy-ciągnąć mnie z domu.

Odпочydam, jestem na emeryturze, ale nie dla ciebie! Wystarczy jedno twoje słowo.

- Na emeryturze! - prychnęła. - Przestań, mówisz jak staruch.

- Fakt, czasami czuję się staro.

- Za dużo gadasz. Kiedyś byłeś silny, zwarty i milczący.

- Oddzwonię.

- Dobra. Cały dzień będę w sądzie, ale włączę komórkę.

- Jasne.

- Dzięki, Boog.

82

- Nie uprzedziłaś mnie, że w pudełku jest zabawka - powiedział Duke.

Kilka razy w tygodniu Maybelline miała prawo zatelefonować na koszt abonenta.

Dzwoniła tylko do brata. Wiedząc, że ich rozmowy są nagrywane, musieli uważać na słowa, dlatego posługiwali się specyficznym kodem.

- Bo wiedziałam, że i tak tam zajrzysz - odrzekła. - Mam nadzieję, że jej nie dotykałeś.

- Dlaczego?

- Ponieważ są na niej delikatne ozdóbki, które łatwo zatrzeć. Nie pamiętasz?

Rysował je nasz kuzyn ze stolicy.

- Ciekawe...

- Prawda? Ciocia chce, żebyś oddał ją tym z Armii Zbawienia, wiesz, tym, z którymi pracuje, ale myślę, że lepiej ją zatrzymać. Aha, koniecznie musisz załatwić tę drugą sprawę, bo ciotka dostaje szału. Jeszcze trochę i zupełnie jej odbije.

- Git.

- Kiedy?

- Później.

- Kocham cię, braciszku.

- Do zobaczenia w sobotę.

Duke odłożył słuchawkę. Zabawka, ozdóbki, kuzyn ze stolicy, ciotka i Armia Zbawienia. Maybelline powiedziała mu właśnie, że na pistolecie są odciski palców Teddy'ego Wa-386

shingtona, że musi tę broń zatrzymać i zlikwidować Lenniego Goldenę, w przeciwnym razie Mila może narobić im kłopotów.

Czemu nie? Nie miał nic innego do roboty. Nie pierwszy raz nakarmi kimś rybki.

Miał całkiem bogatą przeszłość. To zabawne, że przymknęli go za kilka głupich gwałtów - przecież mogli złożyć mu taką pajdę, że do końca życia nie wyszedłby z pudła. Ale kto powiedział, że gliniarze są bystrzy? On był bystry. Maybelline była bystra. Pozostali nie mieli z nimi żadnych szans.

Zamknął łupy w stalowym schowku wbudowanym w ścianę. Ha! Tylko tego brakowało, żeby okradł go jakiś włamywacz.

Sprawdził broń i obmyślił dokładny plan zlikwidowania Lenniego Goldenę.

Zabić człowieka -jakie to łatwe.

I jeśli tylko można było się z tego wywinąć, jakie satysfakcjonujące.

83

Przebijając się przez tłum reporterów, robiła wszystko, żeby komuś nie przyłożyć.

- Wsadź se ten mikrofon w dupę - warknęła do jakiejś blondyny o tępym wyrazie twarzy.

Reporterka była tak zaskoczona, że aż się cofnęła.

- Powiedziała słowo na „d” - szepnęła z osłupieniem do kamerzysty.

- Ona jest w mafii - odparł tamten. - Pisali o tym w ostatnim numerze „Prawdy i faktów”.

- O żesz ty... - Nie dokończyła, gdyż jej uwagę przykuł Price Washington, który przyjechał do sądu w towarzystwie ochroniarzy i adwokatów.

Przedarłszy się do środka, Lucky podeszła do jednego z szeryfów.

- Chciałabym porozmawiać z Lenniem Goldenem - powiedziała. - Mam pozwolenie prokuratoria.

Zaprowadził ją do małego pokoju, gdzie przy stoliku siedział Lennie, czytając

„Newsweeka” i pijąc kawę ze styropianowego kubka.

- Cześć - rzuciła, stając w progu.

387

Podniósł wzrok.

- Cześć - odrzekł, zaskoczony i uradowany niespodziewaną wizytą.

- Dzisiaj możesz zeznawać, więc wpadłam, żeby życzyć ci powodzenia.

Odłożył czasopismo, nie odrywając od niej wzroku. Jego żona. Jego cudownie zbudowana żona o kruczoczarnych włosach, ciemnych oczach i zmysłowej, oliwkowej cerze. Jego mądra, niebezpieczna żona, którą tak kochał, za którą tak tęsknił.

- Wejść - odrzekł. Zaniknęła za sobą drzwi.

- Nie znoszę tego miejsca - powiedziała. - Nie mogę się już doczekać, kiedy to wszystko się skończy. A ty?

- Ja też.

- Skąd masz kawę?

- Z automatu. Chcesz? Zaraz kogoś poproszę...

- Nie, nie, nie trzeba.

- Napij się mojej. - Podał jej kubek. Wypiła łyk.

- Dzięki. Dziś rano nie miałam nawet czasu, żeby nastawić ekspres. Pakowałam dzieci, i w ogóle...

- Dzieci? Wyjechały?

- Tak, do Giną. Pomyślałam, że lepiej im będzie w Palm Springs. Wrócą po procesie. - Zrobiła krótka pauzę. - Słyszałeś o włamaniu do domu Price'a

Washingtona?

- Kto nie słyszał.

Zapadło niezręczne milczenie. Otworzyła torebkę i wyjęła papierosy.

- Myślałem, że rzuciłaś.

- Próbowałam, ale byłam... miałam bardzo nerwowy okres. - Zapaliła. - Dzwonił do ciebie Gino?

- Nie.

- Zadzwoń. - Wydmuchała dym. - Chce zaprosić cię na weekend. Ciebie i twego... syna. - Nie była w stanie wymówić jego imienia. - Tylko was dwóch, bez...

- Rozumiem.

- To dobrze - odrzekła zimno. Nieomal żałowała, że tu przyszła, jednocześnie cieszyła się, że go widzi.

388

- Tak, Lucky, rozumiem i dziękuję ci, że wpadłaś. Widzisz, chciałbym ci coś powiedzieć...

- To mów. - Zauważyła, że ma podkrążone oczy - pewnie źle sypiał, tak samo jak ona. Chcę go pocałować - wyszeptał cichutki głosik w jej głowie. Chcę go objąć i pocałować. Zaraz. Już. Natychmiast.

- Chodzi o Claudię...

Chryste, co teraz? Zakochał się w tym babsku i chce z nią zostać? Cholera jasna.

Jesteś tam, Alex? Idę do ciebie ze złamanym sercem.

- Tak? - rzuciła ostrożnie.

- O Claudię i o mnie - dodał.

- Nie musimy do tego wracać. Zwłaszcza tutaj.

- Musimy. Chcę ci wszystko wyjaśnić. Wiem, jak bardzo denerwuje cię to, że mieszkamy w „Chateau Marmont”, ale nie miałem wyboru. Co mogłem z nimi zrobić? Chłopak źle słyszy, jeżdżę z nim do lekarza. Poza tym nie mają dokąd pójść.

- To nie twoja sprawa.

- Owszem, moja. To ja zrobiłem jej dziecko.

- Nawet nie wiesz, czy to na pewno twój syn. Nie ma żadnego dowodu.

- Spójrz na niego. Jesteśmy do siebie podobni jak dwie krople wody.

Zdruzgotana spuściła głowę.

- Tak czy inaczej, mam pewien plan-<- powiedział z nadzieją, że go zaakceptuje.

Wydychała dym.

- Jaki?

- Znalazłem dla nich dom i chcę, żebyś przyjechała go obejrzeć.

- POCO?

- Ponieważ to także twoja sprawa. Układ jest zupełnie inny, niż myślisz. Claudia, ja i Leonardo nie występujemy przeciwko tobie. To my, ty i ja, próbujemy stawić czoło trudnej sytuacji. - Sondował ją wzrokiem. - Tęskniłem za tobą. Nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że przyszedłaś.

- Dzwoniłam do ciebie, ale za każdym razem odbierała twoja... przyjaciółka.

- Przystaniesz wreszcie z tą przyjaciółką czy nie?

389

- Chcę cię wkurzyć. Podenerwuj się trochę.

Na jej ustach zagościł słaby uśmiech, co wystarczyło, żeby zachęcić go do śmielszego kroku.

- Zostawmy to teraz - odrzekł. - Moglibyśmy spotkać się później?

- Gdzie?

- W domu, który dla nich wynająłem. Pośredniczka ma podrzucić klucz do hotelu.

- Hmm... - mruknęła z wahaniem.

- Musisz się w to włączyć. To dla mnie bardzo ważne. Cóż miała do stracenia?

- Dobrze - zdecydowała.

- Spotkajmy się o siódmej. Potem pójdziemy na kolację i porozmawiamy. Nie wiem, jak ty, ale ja dłużej tak nie mogę. Za bardzo cię kocham. - Zamilkł, przyglądając jej się uważnie. - Zdaję sobie sprawę, że oboje przeżyliśmy szok - dodał

-ale musimy spojrzeć prawdzie w oczy: mam syna i za nic nie zostawię go bez opieki.

- Wiem - odparła, miotana sprzecznymi uczuciami.

- Dam ci adres. Zaufaj mi, wszystko się ułoży.

- Kiedyś ci ufałam...

- I znowu zaufasz. Nie możesz wykreślić mnie ze swego życia. Jesteśmy sobie pisani. Tak było i zawsze tak będzie.

- Dziwne - odrzekła. - Wszyscy mi to powtarzają.

- Wszyscy? To znaczy kto?

- Choćby twój przyjaciel Alex.

- On nie jest moim przyjacielem.

- Ale trzyma twoją stronę. Namówili mnie z Venus, żebym się z tobą zobaczyła.

Twierdzą, że mamy dwa wyjścia: albo się pogodzimy, albo musimy tę sprawę ostatecznie zamknąć.

- A ja ci mówię - odrzekł z mocą - że dopóki mam coś do powiedzenia, niczego nie będziemy zamykać. Ani teraz, ani nigdy. Przetrywamy to tak samo, jak przetrwaliliśmy wszystko inne. Mamy dwoje wspaniałych dzieci, nie zamierzam tracić ani ich, ani ciebie.

- Lepiej już pójdę - odrzekła, wstając. - Prokuratorka pozwoliła mi wpaść tylko na chwilę. W takim razie... do zobaczenia o siódmej.

- Dostanę całusa?

390

- Nie przeginaj.

Uśmiechnął się. Odpowiedziała uśmiechem.

Oboje mieli silne przeczucie, że wszystko będzie dobrze.

Venus jadła z Alekssem śniadanie w barku na dole. On zamówił olbrzymią porcję naleśników z borówkami, ona truskawkowy jogurt i ziołową herbatę.

- Mary wytropiła tego aktora - powiedział Alex. - Przyjdzie w południe. Jeśli jest tak dobry, jak mówisz, chcę, żeby zobaczyła go Lucky.

- Mam dobre oko. - Ukradła mu naleśnika. - Sam się przekonasz. Jeśli tylko umie grać, możemy zaczynać.

Polał naleśniki syropem.

- Lucky się trzyma? - spytał.

- Chyba tak, chociaż ci z gazet nie dają jej żyć. Widziałeś, co wypisują?

- Jest wkurzona?

- A ty byś nie był, gdyby nazywano cię synem mafiosa? Gino był w mafii? Chyba nie.

- Kto to może wiedzieć? - Wypił łyk kawy. - Lubię go. Kogo obchodzi czy był

kiedyś gangsterem, czy nie? Mnie na pewno nie.

- Lucky powinna podać ich do sądu - odrzekła Venus, sącząc herbatę.

- Po cholere jej to? W gorsze gówno nie mogłaby wdepnąć. Ciągali cię kiedyś po sądach? Wiesz, jak to jest?

- Wyobraź sobie, mój drogi, że wiem. Przeżyłam wszystko, co było do przeżycia.

- Nie wątpię. - Szybko wrócił do swego ulubionego tematu. - Co zamierza z Lenniem?

- Lucky? Poszła za naszą radą i wieczorem się z nim spotyka.

- Tak? - Nie robił wrażenia zachwyconego.

- Posłuchaj. Chcieliśmy ją do tego namówić i namówiliśmy. Oboje uznaliśmy, że tak będzie najlepiej, prawda?

- Najlepiej? - mruknął ze zmarszczonym czołem. - Zależy dla kogo.

391

- Tak, tak, wiem, że chciałbyś się do niej dobrać, ale dopóki Lucky ma na niego ochotę, jesteś bez szans.

- No to teraz się przekonamy - odrzekł.

- Tak, teraz się przekonamy - powtórzyła.

- Jak myślisz, co będzie?

- Cholera go wie. Zawsze łączyła ich silna, bardzo namiętna więź, miłość przeplatana nienawiścią. Jestem pewna, że Lucky bardzo cię lubi, że kocha cię jak przyjaciela, ale dopóki jest Lennie, nie masz co do niej startować, złotko.

- Taaa... - mruknął posepnie. - Wygląda na to, że muszę wynająć płatnego mordercę, inaczej się go nie pozbędę.

- Bardzo śmieszne. To nie scenariusz, mój drogi, to życie. Podeszła do nich Liii z plikiem zdjęć.

- Dzisiaj mamy piętnastu - powiedziała, kładąc je przed Alekssem. - Pierwszy już czeka.

Zerknął na Venus.

- Chcesz czytać ze wszystkimi? - spytał.

- Oczywiście. Chemia, skarbenku, ważna jest chemia. Muszę sprawdzić, czy coś między nami zaiskrzy. Ufam twojemu doświadczeniu i osądowi, ale to ich podnosi na duchu. Ciężko jest być aktorem. Nie ma nic gorszego niż poczucie odrzucenia, a oni cały czas muszą z tym walczyć. Ty jesteś reżyserem. Siedzisz sobie i skreślasz kogo chcesz, ale czy wiesz, jak oni się czują? Boja wiem. Musiałam przebijać się na szczyt...

- Tak, tak - przerwał jej Alex - a kiedy już na ten szczyt dotrą, natychmiast zmieniają się w nadętych, przemądrzałych i wszechwiedzących dupków, tak?

- To ich zemsta za to, że przez tyle lat traktowano ich jak śmieci - wyjaśniła Venus.

- Jasne, rozumiem. - Poprosił o rachunek. - No, pora do roboty.

Lucky wyszła z sądu przed przerwą na lunch, chcąc sprawdzić, co się dzieje w biurze Aleksa. Cały czas rozmyślała o porannym spotkaniu z Lenniem i o tym, jak miło przebiegło.

Gdy była jeszcze w sali, Steven poprosił ją, żeby na chwilę została.

- Muszę z tobą porozmawiać.

392

- Nie teraz, braciszku - odrzekła. - Wrócę po południu, obiecuję.

Kiwnął głową choć widać było, że nie jest zadowolony. Kiedy przyjechała do biura, zobaczyła Aleksa, który stał przed drzwiami, paląc papierosa.

- Co ty tu robisz? - spytała, zaparkowawszy samochód na wolnym miejscu.

- Czekam na ciebie - odparł.

- Na mnie? Przecież mieliście...

- Chyba znaleźliśmy odpowiedniego kandydata. To chłopak, którego Venus wypatrzyła w telewizji. Nie chcę przesłuchiwać nikogo, dopóki nie zobaczysz ich razem.

- Jest dobry?

- Ty mi to powiesz. Spojrzysz na niego z większego dystansu. Ale tak, coś między nimi iskrzy.

- Dobrze, chodźmy.

- Zaczekaj. Skoro już o iskrzeniu mowa...

- Tak?
 - Słyszałem, że dogadałaś się z Lenniem.
 - Jeszcze nie wiem. Rozmawiałam z nim rano. Umówiliśmy się na wieczór.
 - Aha.
 - Dzięki, że mnie przekonałeś. Miałeś rację. Wziął ją za rękę.
 - Lucky, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nie chcę, żeby się to kiedykolwiek zmieniło.
 - I się nie zmieni.
 - Wiesz, co do ciebie czuję, nigdy tego nie ukrywałem. Z kolei ja wiem, że moglibyśmy być razem tylko wtedy, gdybyś zostawiła Lenniego. Ponieważ wszystko wskazuje na to, że do siebie wrócicie, podjąłem pewną decyzję.
 - Tak? Jaką?
 - Ożenię się z Pią. To dobra dziewczyna. Nie wciska mi żadnych głupot i zawsze mnie wspiera. Lubi się śmiać. Lubi ze mną rozmawiać. Jest radosna, błyskotliwa, inteligentna, piękna...
 - Przestań, bo jeszcze sama się z nią ożenię!
 - Nie, poważnie: co o tym myślisz?
 - Poważnie? - Nie wiedziała, co powiedzieć. - Jeśli napraw-393
- dę tego pragniesz, uważam, że tak, powinniście się pobrać. Z drugiej strony zawsze myślałam, że małżeństwo ma coś wspólnego... z miłością.
- Jak długo trwa miłość? - spytał.
 - Jeżeli znajdziesz odpowiednią osobę, do końca życia.
- Na górze Venus gawędziła ze swoim nowym odkryciem, dwudziestoletnim Billym Meliną, przystojnym blondynem, który miał w sobie coś z Brada Pitta i Johnny'ego Deppa.
- Jak się masz, Billy - powiedziała Lucky, wchodząc do sali. Spojrzała na niego i od razu wyczuła, że to jest to.
 - Dzień dobry. Bardzo mi miło - odrzekł grzecznie Billy.
 - Billy pochodzi z Teksasu - wyjaśniła Venus. - W Kalifornii mieszka od pół roku.

Lucky usiadła.

- Mógłbyś jeszcze raz odegrać scenę z Venus? - poprosiła. -Chciałabym zobaczyć was razem.
- Oczywiście, proszę pani. - Miał metr osiemdziesiąt pięć wzrostu i najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziała, tylko wolałaby, żeby mówił jej po imieniu.

Mary nachyliła się ku niej i szepnęła:

- Miał grać w jakimś serialu, ale zagrał tylko w pilocie, bo serial nie wszedł do produkcji. Zrobi karierę, coś w sobie ma. Nawet Alex to zauważył.
- Naprawdę?

Venus puściła do niej oko.

- Dobra - powiedziała, podchodząc do Billy'ego. - Scena nad basenem. Mam przecucie, że ci się spodoba.
- Zaczynajcie - odrzekła Lucky. - Nie mogę się już doczekać.

84

Drugiego dnia procesu Ginee przyszła do sądu w pomarańczowym, przesadnie wydekoltowanym kombinezonie. W uszach, na palcach i nadgarstkach miała kilogramy sztucznych brylantów, małe stopy -jedyną część ciała, którą można było uznać za

394

naprawdę małą - wbiła w cętkowane klapki. Towarzyszyła jej ekipa telewizyjna „Hard Copy”.

Stanąwszy na schodach, zaczęła udzielać im wywiadu, podczas gdy krążący wokoło paparazzi pstrykali jej zdjęcie za zdjęciem. Ginee nie mogła być szczęśliwsza.

Price wpadł w furię. Jego adwokaci też. Stanęli we trójkę w kącie sali.

- Wygląda jak knajpiana szansonistka na emeryturze - wycedził Price.
- Zabronię jej tu przychodzić - syknął Howard. - To jakiś żart. Ludzie zwrócą się przeciwko Teddy'emu. Robi z siebie pośmiewisko.
- Nie wiem, czy cię posłucha - burknął Price. - Uwielbia być w centrum uwagi.
- Nie zapłacimy jej, to proste.
- Nie takie proste. Znając Ginee, więcej pieniędzy zgarnie za wywiady.
- Masz rację. - Howard westchnął. - Przykleiła się do nas jak... Muszę z nią pogadać.

- Koniecznie. To poniżające. Ludzie gapią się na mnie i myślą: Chryste, gdzie ten facet ma oczy?

- Może przemycić do prasy kilka waszych ślubnych zdjęć? - zaproponował

Howard. - Niech zobaczą, że kiedyś była ładna.

- Nie - zdecydował Price. - Nie muszę podbijać sobie bębenka. Przeżyję.

Już postanowił, że porozmawia z nią sam. Sposobność trafiła mu się kilka godzin później.

- Co się stało, Ginee? - spytał. - Miałaś wyglądać jak kochająca matka.

- Zwariowałaś? - warknęła. - Niby dlaczego? Pokazują mnie w telewizji. Chcą przepychu, klasy, stylu. Ci z „Hard Copy” mnie uwielbiają. Jutro będę u nich śpiewała!

- Co takiego?!

- Włącz telewizor, to zobaczysz. Poświęcą mi cały program! - Uśmiechnęła się triumfalnie. - Teraz mamy w rodzinie dwie gwiazdy.

- Jezus Maria - wymamrotał. - Doisz, ile wlezie, co? Twój syn ma kłopoty, ale ty myślisz tylko o sobie.

e

395

- Co w tym złego? - odparowała buńczucznie. - Odkąd wyrzuciłeś mnie z domu, nie miałam szaasy na prawdziwą karierę.

- Nikt cię nie wyrzucił, po prostu nie mogliśmy dłużej ze sobą wytrzymać. Przez te wszystkie lata płaciłem ci duże pieniądze, mogłaś robić, co chciałaś.

- Powiedzmy sobie prawdę, Price. Trafia mi się wielka okazja i nie zamierzam jej zmarnować. Nie powstrzymasz mnie ani ty, ani nikt inny.

- Rozmawiałaś dzisiaj z Teddym? Czy choć raz do niego zadzwoniłaś? Czy w jakikolwiek sposób próbowałaś go pocieszyć?

- Pocieszyć? - zapiszczała. - Przecież ja go prawie nie znam! Tylko nie mów tego dziennikarzom. Myślą, że bardzo się lubimy. Proszą, żebym namówiła go na wywiad.

I wiesz co? Chcą mi jeszcze za to zapłacić!

Zdegustowany Price pokręcił głową.

- Odpuść sobie. Zostań w domu. Nie chcę, żebyś tu przychodziła.

- Masz pecha, czarnulku. Teddy jest moim synem i będę tu przychodziła dzień w dzień.

Ogłoszono przerwę na lunch. Mila zaczynała się denerwować.

- No i? Ma pan już ten pistolet?

- Pytasz dziesiąty raz. Przed chwilą dzwoniłem do kancelarii. Nikt dla mnie nic nie zostawił. Właściwie kto ma go przynieść?

- Znajomy.

- Skąd go ma?

- Nie pana sprawa.

- Mylisz się - tłumaczył cierpliwie. - Jestem twoim obrońcą, nie możesz nic przede mną ukrywać.

- Niby dlaczego? - spytała podejrzliwie.

- Bo chcę ci pomóc.

- A jeśli nie potrzebuję pana pomocy? Wyszedł z siebie.

- Zwariowałaś? Na miłość boską, jesteś oskarżona o mor-396 b)

derstwo. Więc jak w końcu było? To ty zastrzeliłaś Mary Lou Berkeley czy Teddy?

- Mówiłam już, że Teddy. Ten pistolet jest moim dowodem.

- W takim razie go zdobądź.

- Próbuję. Myśli pan, że to takie łatwe, kiedy siedzi się w pudle?

Willard pokręcił głową. Nie wiedział, czy wierzyć jej, czy nie. Skoro cały czas miała w ręku dowód tego kalibru, dlaczego dotąd go nie przedstawiła?

Boże, szkoda, że zamiast bronić tych wszystkich gołodup-ców, nie pracował w porządnej kancelarii adwokackiej.

Popatrzył na słynnych obrońców wynajętych przez Price'a Washingtona. Pewnego dnia będzie taki jak Mason Dimaggio. To jest dopiero ktoś.

Irena nie powiedziała Price'owi, że ponownie wybiera się do sądu. Z drugiej strony, nawet nie spytał jej, gdzie była, kiedy obrabowano dom i zgwałcono Consuellę. Miała to gdzieś. Wiedziała, że musi być na rozprawie, i tyle.

Na szczęście policja nie wypytywała jej o przeszłość, chociaż rozmowa z detektywem zdenerwowała ją tak bardzo, że nie spała całą noc. Najgorsze jednak było to, że pisali o niej w gazetach. Jeśli

zaczną węszyć, jeśli dowiedzą się prawdy, władze na pewno ją deportują.

Prawdziwa Irena Kopistani od dawna nie żyła. Jeżeli to odkryją...

Pokręciła głową i spojrzała na sędziego, surowego mężczyznę o długich, siwych włosach i starannie przystrzyżonej bródce. Co będzie, jeśli skaże Milę na kilkadziesiąt lat więzienia? Albo - co nie daj Boże - na karę śmierci? Tak, to całkiem możliwe.

Wzięła głęboki oddech. Podjęła decyzję. Powie Price'owi prawdę. Może wtedy Mila będzie miała jakąś szansę.

Po południu do sali wślizgnął się Duke Browning, zapłaciwszy za miejsce komuś z publiczności. Przyszło mu do głowy, że powinien obejrzeć sobie tę Milę Kopistani.

Chciał na własne

I 397

oczy zobaczyć dziewczynę, z którą Maybelline dzieliła celę, dziewczynę, która groziła jego ukochanej siostrze.

Nie była tak ładna jak Maybelline, ale musiał przyznać, że coś w sobie miała. Coś nieustępliwego, twardego, jednocześnie zmysłowego, słowem coś, co bardzo go pociągało.

Postanowił przyjść do sądu, kiedy będzie zeznawała. Koniecznie. Chciał mieć na nią oko.

Nie wiedziała - bo i skąd - że jeden z siedzących z tyłu sali mężczyzn zamierza jej pomóc. Że po południu zlikwiduje Len-niego Goldenę, głównego świadka oskarżenia.

A kiedy już będzie wolna, stosownie mu się odwdzięczy -przynajmniej tego od niej oczekiwał.

85 I

Carlo nie spodziewał się, że Isabellą ponownie wkroczy w jego życie. Ach, Isabellą... Taka młoda, taka podniecająca i taka piękna. Dwadzieścia dwa lata, delikatne rysy twarzy, ciało baletnicy - jego jedyna prawdziwa miłość. I powód, dla którego wygnano go z Włoch po śmierci jej osiemdziesięcioletniego męża. Ponieważ staruch zmarł w tajemniczych okolicznościach, wytykany palcami Carlo musiał

szukać schronienia w Londynie, chociaż nie zdołano udowodnić, że miał z tym coś wspólnego.

Ha! jednakże zamiast się z nim związać, młoda wdowa uciekła za granicę z otyłym śpiewakiem operowym.

Carlo był chory z wściekłości. Chciał ją ukarać, lecz niestety, nic nie mógł zrobić.

No, a potem ojciec skazał go na banicję.

I nagle Isabellą wróciła. Wystarczył jeden telefon i Carlo był gotów spełnić każde jej życzenie, ponieważ ona i tylko ona miała nad nim całkowitą władzę.

- Postanowiłam rzucić Maria - oświadczyła. - Słyszałam, że się ożeniłeś.

- Tak, ale to nic nie znaczy - odrzekł.

- Mamy dużo do omówienia. Kiedy możemy się spotkać? Ponieważ ze strony Brigitte nic mu nie groziło - wywiózł ją

na bezludzie - postanowił odwiedzić Isabellę w jej letnim domu na Sardynii.

398

- Dokąd się wybierasz? - spytała matka.

- Mam do załatwienia kilka spraw - odrzekł.

- Jakich spraw?

- Osobistych.

Matka spojrzała na niego z odrazą. Była wściekła, że ożenił się z cudzoziemką. I jeszcze bardziej wściekła, że ta przebrzydła Amerykanka spodziewała się dziecka.

- Wziąłeś za żonę zdzirę, tanią dziwkę - powiedziała tuż po jego ślubie.

- Nie, mam - odparł. - Ożeniłem się z jedną z najbogatszych kobiet w świecie.

Dzięki temu zdobędę pieniądze na renowację pałacu. Znowu będziemy mieszkać jak królowie.

- Zawsze wszystko psujesz - gderała matka. - Może i jesteś przystojny, ale do niczego się nie nadajesz.

Podczas swego trzydziestojednoletniego życia nie usłyszał od niej ani jednej pochwały.

Nie zastanawiając się nawet, jak Brigitte radzi sobie sama pośród głuszy, wsiadł

do samolotu i poleciał na Sardynię. Kilka upojnych dni z Isabellą przekonało go ostatecznie, że żadna inna kobieta nie ma dla niego znaczenia.

- Dlaczego mnie zostawiłaś? - spytał.

- Byłam głupia. Ale teraz nadeszła pora, żebyśmy byli wreszcie razem.

- Mam żonę.

- To się rozwiedź.

- Mam bardzo bogatą żonę. Natychmiast się ożywiła.

- Bogatą? - powtórzyła. - Bardzo? To dobrze, bo okazało się, że mój spadek nie jest tak duży, jak myślałam.

- Mógłbym zostać z nią rok albo dwa, a wówczas, gdybyśmy dobrze to rozegrali, zgarnąłbym prawdziwą fortunę.

- Jest jeszcze inne wyjście - odrzekła Isabella. - Twoją żonę mógłby spotkać...

nieszczęśliwy wypadek, jak mego męża.

- Twój mąż stał nad grobem.

- Musimy być razem - zachęcała - ale oboje dobrze wiemy, że bez pieniędzy sobie nie poradzimy. Mamy kosztowne gusta, ani ty, ani ja nie możemy oprzeć się rzeczom, które nas cieszą.

Słuszna uwaga.

399

- Zostaw to mnie - odparł. - Zdobędę tyle pieniędzy, że starczy nam na rozpustę do końca życia.

- Koniecznie, bo jeśli tego nie zrobisz, będę zmuszona przedsięwziąć inne kroki.

Wyczerpana Brigitte nie czuła nóg. Zdawało się jej, że jedzie od wielu godzin.

Tak, samotna ucieczka była głupim pomysłem. Carlo miał rację: dom stał na kompletnym odludziu. Jechała polną drogą, dopóki mogła, by w końcu dotrzeć do skrajnego gęstego lasu. Koniec trasy. Zabłądziła. Musiała źle skręcić.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest wycieńczona. Wystarczyły dwie godziny i umierała ze zmęczenia. Po stracie dziecka krwawiła nieustannie przez dwadzieścia cztery godziny. Przeraziło ją to i osłabiło znacznie bardziej niż potworne bóle, z jakimi zmagiała się po przymusowym odstawieniu heroiny.

Tak, na pewno zabłądziła. W zasięgu wzroku nie było żadnego domu, nic tylko krzaki, drzewa i błotnista droga, na której utknęła.

Zsiadła z roweru, oparła się o drzewo, usiadła na wilgotnej ziemi. To niemożliwe.

Jakby nagle znalazła się w dzikiej tundrze. Na domiar złego niebo gwałtownie pociemniało i zaczął sijać deszcz.

Otworzyła butelkę, wypila trochę wody i spróbowała zebrać myśli. Bez telefonu komórkowego czy innego środka łączności była niczym rozbitek na bezludnej wyspie.

Po chwili wstała i wsiadła na rower. Mogła zrobić tylko jedno: zawrócić w kierunku, z którego przyjechała.

Boogie zaczynał żałować, że nie zabrał ze sobą Lorenza. Stary miał rację: do myśliwskiego domku Vittich nie sposób było trafić. Upłynęło wiele godzin, zanim znalazł zjazd z autostrady, a potem polną drogę, która miała doprowadzić go na miejsce. Jednakże droga była tak kręta, miała tyle prowadzących donikąd odnóg, że zaczynał wątpić, czy dokądkolwiek dojedzie.

Zatrzymał samochód i jeszcze raz przyjrzał się niezdarnie wyrysowanej mapie.

Postanowił, że dotrze tam przed zapadnięciem zmroku. Na miłość boską, przecież nie mogło to być aż takie trudne.

400

86

Wbrew sobie Lucky była bardzo podekscytowana. Jeszcze tak niedawno przychodziły jej do głowy różne zwariowane myśli: chciała się z nim rozwieść, rozpocząć nowe życie, może nawet związać się z Alekssem. Ale gdyby była ze sobą szczerą, musiałyby przyznać, że ona i Lennie są na siebie skazani.

Na jej ustach gościł leciutki uśmiech. Wieczorem mieli obejrzeć dom, który zamierzał wynająć dla Claudii i chłopca. Wiedziała, że jest to rozwiązanie tymczasowe, lecz sam gest był bardzo ładny. Lennie miał swoje zasady, mimo to chciał, żeby mu pomogła, żeby go wsparła. Tak, gdyby Claudia i jej dziecko zamieszkali osobno, we własnym domu, sytuacja byłaby znacznie prostsza. Nie skakała z radości, ale przynajmniej powoli uczyła się z tym godzić.

Może wszystko będzie dobrze. Może. Dużo zależało od tego, co zrobi Lennie. Był człowiekiem bardzo niezależnym i zawsze to w nim szanowała. Nigdy nie pozwalał sobą kierować, choć wielokrotnie ją korciło.

Boże, jak bardzo za nim tęskniła. Nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki nie zobaczyła go w sądzie.

Hmm... - pomyślała. Jeśli uporamy się z tym, uporamy się ze wszystkim.

Drugiego dnia procesu też go nie wezwano, dlatego mógł wyjść kilka minut wcześniej.

Z samochodu zadzwonił do Claudii.

- Chcę pokazać wam dom, który znalazłem dla ciebie i Leonarda - powiedział. -

Czekajcie na dole.

Ułożył sobie plan. Pokaże Claudii dom, podrzuci ich z powrotem do hotelu, a potem pojedzie na

spotkanie z Lucky. Dzięki temu wszyscy będą zadowoleni.

Cieszył się, że odwiedziła go rano. Oznaczało to, że jest prawie gotowa mu wybaczyć, chociaż niewiele miała do wybaczenia, gdyż od tamtych wydarzeń minęło pięć długich lat. Jednakże rozumiał jej gniew i zdenerwowanie widokiem Claudii, która

401

ni stąd, ni zowąd przyjechała do niego z dzieckiem. Ostatecznie takie wizyty nie zdarzają się codziennie.

Po drodze wpadł na hamburgera, gdyż nagle ogarnął go wilczy głód. Penelopa McKay powiedziała mu, że prawdopodobnie jutro wezwą go na świadka. Nie mógł

się już doczekać, kiedy wszystko z siebie wyrzuci. To, co wypisywała prasa, wołało o pomstę do nieba. Najwyższa pora, żeby ludzie poznali prawdę.

Kiedy przyjechał do hotelu, Claudia i Leonardo czekali przed wejściem, jak im kazał. Wbiegł do recepcji i odebrał klucz.

Claudia stała przy samochodzie. Kształtne, zmysłowe ciało, długie, kasztanowe włosy, oliwkowa cera - wyglądała jak bohaterka starego włoskiego filmu. Bez kłopotu kogoś sobie znajdzie.

Leonardo był w nowych dzinsach i podkoszulku z wizerunkiem Batmana.

Uśmiechnął się. Lennie odpowiedział uśmiechem: zaczynał lubić tego szkraba.

Gdyby zdołał przekonać Lucky, chłopak mógłby u nich bywać. Może.

Claudia wsiadła do samochodu.

- Jestem taka podniecona.

- I powinnaś - odrzekł. - Ten dom kosztuje mnie majątek. Jest piękny, sama zobaczysz.

Poczuł się znacznie lepiej - przynajmniej coś dla niej zrobił. Tak, zapewni jej opiekę, dopilnuje, żeby znalazła sobie pracę, i żeby nie zabrakło im pieniędzy.

Czym jak czym, ale tym Lucky chyba nie wkurzy?

Duke siedział w samochodzie przed hotelem. Czekał i uważnie obserwował.

Uwielbiał odwlekać ten decydujący moment. Przypominało to miłosną grę wstępną.

Nigdy niczego nie przyspieszaj. Wyhamuj, wstrzymaj się do ostatniej chwili. Wtedy jest najprzyjemniej.

Kiedy Lennie łąpczywie zjadł hamburgera, pojechał za nim do hotelu, gdzie czekała kobieta z małym dzieckiem.

Gdy tylko ją zobaczył, od razu wiedział, że musi ją mieć.

Cóż za ciało - bardziej zmysłowego ciała nigdy dotąd nie widział.

402

Tak, wkrótce będzie należała do niego. Na godzinę, może dwie.

Ostatecznie miał prawo się trochę zabawić, prawda?

87

- Coś musiało nawalić - posiedziała Mila z zaczerwienioną od gniewu twarzą.

- Nawalić? - powtórzyła Maybelline, żując kosmyk włosów.

- Twój porąbany braciszek nie przyniósł mu pistoletu. Maybelline wzruszyła ramionami.

- To nie moja wina - odparła chłodno.

- Co znaczy nie moja wina? - wybuchła Mila. - Była umowa, dobiłyśmy targu. A ten skurwiel co? Włamał się do domu Washingtona, zerznął pokojówkę, obłowił się po pachy, ale pistoletu nie przyniósł. Poza tyrfł nie słyszałam, żeby załatwił tego przeklętego Goldeną!

- Spoko - odrzekła chłodno Maybelline. - Zajmie się nim dzisiaj.

- Oby, bo jeśli nie, ostro się przejedziecie, i ty, i on.

- Nie groź mi - warknęła Maybelline, gniewnie wykrzywiając dziecięcą twarz.

- I co będzie z tą spluwą? Mój obrońca czeka na nią od samego rana. Mówi, że gdyby miał ją wcześniej, w ogóle nie musiałabym tu siedzieć.

- Pogadam z Duke'em.

- Myślałam, że już z nim gadałaś.

- Nie wiedziałam, że ten pistolet jest taki ważny.

- Zwariowałaś? No jasne, że jest ważny!

- Wiesz co? Zaczynam żałować, że cię w ogóle spotkałam.

- Niby dlaczego?

- Mój brat nie musi nikogo słuchać, a już na pewno nie ciebie.

- Ty naprawdę nic a nic nie kumas! Twój brat obrobił ten dom tylko dzięki mnie.

Dotarło?

- Jeśli powiesz to jeszcze raz, zacznę wrzeszczeć. Powtarzam: dziś wieczorem Golden będzie gryzł piach. A teraz zamknij się wreszcie i daj mi święty spokój.

403

- W porządku, ale muszę mieć tę spluwę. Jeśli Duke nie załatwi dzisiaj Goldena i jeśli mój adwokat nie dostanie tego zasranego pistoletu, przypucuję was, że hej.

Maybelline przeszły ją wzrokiem.

- Czy ty wiesz, z kim zadzieras? - wycodziła. - Wiesz, komu nastąpiłaś na odcisk?

Mila odwróciła się i stanęła w kącie celi. Miała dość tej larwy. I jej durnego braciszka. Postanowiła, że jeśli do rana nic się nie wyjaśni, opowie obrońcy o włamaniu.

Pies ich trącał. To oni zadarli z niewłaściwą osobą. I to ona ich załatwi.

88 I

Carlo uznał, że Brigitte najgorsze ma już za sobą. Zostawił ją samą, ponieważ była to tylko jej sprawa. Nie chciał, żeby wywołała skandal i już go nie wywoła. Nie miała żadnych świadków, żadnych lekarzy czy pielęgniarek, którzy wyzwaliby go od ostatnich za to, że zrobił z niej narkomankę. Kto wie, co by im powiedziała.

A teraz? Teraz już nie ćpała, mimo to wciąż miał nad nią władzę. Była jego żoną, w dodatku spodziewała się dziecka.

Doskonale wiedział, czego potrzebuje i jak do niej dotrzeć. Biedna, bogata dziewczyna bez ojca i bez matki, która mogłaby nią pokierować, dziewczyna, która rozpaczliwie pragnęła miłości - umiał sobie z takimi radzić.

Ba! on, hrabia Carlo Vittorio Vitti, był jej zbawcą, ponieważ tylko on mógł nauczyć ją tego, czego naprawdę potrzebowała: karności i dyscypliny.

Na pewno będzie na niego wściekła, ale co tam, niech się wścieka. Szybko przestanie.

W jego życie ponownie wkroczyła piękna Isabella i czuł się zupełnie odmieniony.

Teraz miał przed sobą cel: musiał wyciągnąć od Brigitte pieniądze. A dzięki pieniądzom zatrzyma przy sobie Isabellę, jedyną kobietę, która do niego pasowała.

Często wspominał ich pierwsze spotkanie. Było to na przyjęciu. Ona przysłała ze swoim starym mężem, on z jedną z najbardziej ponętnych kobiet w Rzymie. Kochali się w łazience, on

404

i Isabella. Dwoje nieznajomych - nie ma to jak szaleńczy, anonimowy seks. Potem wróciła do męża, pocałowała go w usta i za jego plecami puściła do Carla oko.

Wtedy już wiedział, że są z jednej gliny, dlatego kiedy go poprosiła, chętnie pomógł

jej pozbyć się tego wstrętnego starucha. I co z tego miał? Dokładnie nic. Dwa dni po pogrzebie Isabella uciekła za granicę z tym opasłym wyjcem.

- Zrobiłam to tylko po to, żeby odwrócić od nas podejrzenia - wyjaśniła. - Gdyby ludzie zobaczyli nas razem, domyśliliby się, że to ty go zabiłeś.

- Ja? - spytał. - Ja ci tylko pomagałem. Wybuchnęła śmiechem.

- Wszystko jedno. - Nikt nie śmiał się bardziej uwodzicielsko niż ona.

Wróciwszy do Rzymu, od razu wsiadł do samochodu i pojechał po Brigitte.

Miał plan. Zamierzał polecieć z nią do Nowego Jorku, żeby przelała dziesięć milionów dolarów na jego konto w szwajcarskim banku.

A jeśli odmówi... Bardzo tego pożałuje.

Szybko stwierdziła, że nigdzie nie dojedzie. Wyczerpana i straszliwie osłabiona, krążyła po splełanych drogach i ścieżkach, ale wszystkie prowadziły w gęsty las.

Siąpiący deszcz przeszedł w silną ulewę. Przemoczona, zziębnięta i zrozpaczona, zwątpiła, czy kiedykolwiek trafi z powrotem do domku myśliwskiego Vittich.

Wiedziała, że niebawem zapadnie ciemność, a wtedy co?

Ogarnięta paniką, popędziła przed siebie, prosto donikąd. Nagle rower wpadł w poślizg i zawadził o pień drzewa - Brigitte spadła i uderzyła głową w ziemię. •

Nieprzytomna znieruchomiała na poboczu.

A deszcz padał i padał.

405

89

Podniecona Claudia biegała po domu jak dziecko z pierwszą wizytą w Disneylandzie.

- Tu jest cudownie, Lennie - wykrzykiwała. - Wspaniale. Dla nas aż za wspaniale.

Naprawdę mamy tu mieszkać?

- Tak - odrzekł, ciesząc się, że sprawił jej tyle radości. - Wynająłem go na rok. Do tego czasu zdecydujesz, co chciałabyś robić.

- To prawdziwy pałac, tyle tu miejsca...

- Wiem. Pomyślałem sobie, że... Wspominałaś, że masz na Sycylii rodzinę. Może ktoś cię odwiedzi?

- Moja rodzina ze mną nie rozmawia - odrzekła ze smutkiem. - Kiedy urodziłam Leonarda, zostałam czarną owcą. U was też się tak mówi?

- Tak. Ale gdybyś zadzwoniła do matki... Teraz jest inaczej, teraz jesteś w Ameryce. Może jednak przyjadą?

- Nie wiem. Wolałabym, żebyś to ty z nami mieszkał.

- Tłumaczyłem ci już, że to niemożliwe - odrzekł poważnie. - Mam żonę, dzieci...

- Leonardo też jest twoim dzieckiem. Naszym dzieckiem, dzieckiem naszej miłości. Kiedy ty i ja... To było coś niezwykłego, coś wyjątkowego, prawda?

- Claudio - odrzekł łagodnie - jestem żonaty. Mam żonę, rozumiesz?

- Tak, rozumiem. Ale czasami marzę, żeby...

- Poznasz kogoś, zobaczysz. - Chciał unikać niebezpiecznego tematu. - Jesteś piękną kobietą. Mnóstwo mężczyzn dałoby wszystko, żeby z tobą być.

- Naprawdę myślisz, że jestem ładna? - spytała. Spojrzał w jej rozpromienioną twarz.

- Jesteś, Claudio, dobrze o tym wiesz.

- Dziękuję. - Objęła go i lekko przytuliła.

Odepchnął ją delikatnie i zerknął na zegarek. Niebawem powinna przyjechać Lucky. Byłoby niedobrze, gdyby zobaczyła ich zbyt blisko siebie.

Leonardo pobiegł prosto nad basem. Usiadł na brzegu i zapatrzył się w wodę.

406

- Umie pływać? - spytał Lennie. Claudia energicznie pokręciła głową.

- Nie. Nauczysz go?

- Oczywiście - odrzekł, nie mrugnawszy okiem. - Możemy zostać dobrymi przyjaciółmi. Kiedy lepiej się poznacie, Lucky na pewno ci się spodoba. Ty jej, a ona tobie, zobaczysz. A dzieciaki? Gino i Maria szybko nauczą go pływać. Leonardo musi spędzać więcej czasu z rówieśnikami.

- Nie może, prawie nic nie słyszy. Dręczą go i przezywają.

- Rozmawiałem z lekarzem. Twierdzi, że da się to wyleczyć. Zaklaskała w dłonie.

- Boże, byłoby cudownie!

- Prawda? - odrzekł z nadzieją, że wszystko się jakoś ułoży.

Zaparkował w pobliżu domu. Samochód był lewy, tak samo jak poprzednie. Duke lubił zadawać szyku, więc tym razem ukradł mercedesa.

Śledził Goldenę od samego hotelu, zastanawiając się, dokąd jadą, ale kiedy dotarli do pustego domu z tabliczką DO WYNAJĘCIA, był zachwycony.

Oznaczało to, że będzie mógł zrealizować oba cele, które sobie wyznaczył: sprzątnąć Lenniego i zabawić się z tą urodziwą kobitką.

Oczywiście jeśli zobaczy go w akcji, będzie musiała zginąć. Ale Duke'owi to nie przeszkadzało. Nie łączyło go z nimi absolutnie nic, ani z nią, ani z Goldenem. Nigdy go nie złapią.

Odczekał pięć minut, wysiadł i ostrożnie przekręciwszy kluczyk w zamku, ruszył w stronę domu.

Drzwi były lekko uchylone. Co się z tymi ludźmi działo? Nie wiedzieli, że wszędzie czyhają bandziory gotowi napsuć im krwi?

Uczył siostrę, że zawsze trzeba mieć się na baczności. Nosila przy sobie kastet, myśliwski nóż i paralizator. Ćwiczył z nią karate.

Pchnął drzwi i wszedł do przestronnego holu, za którym był olbrzymi salon z widokiem na lazurowy basen.

Nad basenem siedział chłopiec. Duke zupełnie o nim zapo-

mniał. Chłopiec. Co zrobić z chłopcem? Postanowił, że rozwiąże ten problem, kiedy przyjdzie na to pora.

Tamci rozmawiali. Gdzieś w głębi domu.

Wyjął rewolwer.

Najpierw zgwałci kobietę.

Potem skasuje Goldenę.

Tak będzie zabawniej. Nie ma to jak dobra publiczność.

90 i

- Wpadłam tylko na minutkę - powiedziała Lucky, wbiegając do biura.

- Dlaczego? - spytał Alex. - Dokąd się tak spieszysz?

- Przecież ci mówiłam, czeka na mnie Lennie. Kiwnął głową.

- To chyba... dobrze. A potem? Zadzwoń?

- Potem? - zażartowała. - Mam nadzieję, że potem nie będę miała czasu do nikogo dzwonić. Gdzie Venus?

- Pojechała do domu. Cooper zaczyna się denerwować. Mówi, że ostatnio prawie jej nie widuje.

- Aaaa... Postanowiła dać mu nauczkę. Niech wie, jak to jest. Swego czasu był największym playboyem w Hollywood.

- Nie ma w tym nic złego.

- Przyjechałam omówić z tobą kilka spraw. I powiedzieć, że bez żadnych zastrzeżeń akceptuję Billy'ego Melinę. Miałaś rację. Jest fantastyczny.

- Tak, coś w sobie ma. Ale to jeszcze nic. Kiedy wpadnie w moje ręce...

- Tak, tak, wiem, co się dzieje z aktorami, kiedy wpadają w twoje ręce. Zmieniają się w nerwowe wraki i kończą w wariatkowie.

- Zgoda, ale musisz przyznać, że wyciskam z nich to, co najlepsze.

- Bez dwóch zdań.

- Chcesz kielicha?

- Myślisz, że dobrze mi zrobi?

- Na pewno nie zaszkodzi. Nie daj się prosić, poświęć kumplowi kilka minut.

408

- Nie chcę się spóźnić. Lennie ma mi pokazać dom, który wynajął dla tej Sycylijki i chłopca.

- Sycylijka i chłopiec - świetny tytuł.

- Przestań. Pierwszy raz w życiu czuję się bezradna jak dziecko.
- Nie dziwota. Lucky Santangelo, córka legendarnego mafiosa, kobieta nieugięta i nieustraszona.
- Przystaniesz wreszcie czy nie? Mam ochotę podać ich do sądu.
- Naprawdę?
- Dlaczego wolno im pisać, co chcą?
- Bo wiedzą, że ujdzie im to na sucho. Podasz ich do sądu i stracisz majątek na adwokatów. Taniej jest po prostu zapomnieć. To już przeszłość. Jakaś szuja chce zbić na tym szmal, i tyle.
- Masz rację.
- Co na to Gino?
- Och, Gino. Znasz go. Jeszcze bardziej zyskał w oczach przyjaciół z Palm Springs.

Roześmieli się.

- Chodź - rzucił. - Dam ci szkockiej. Będziesz miała lepszy humor.
- Dobra.
- Jak było w sądzie?
- Sprawa powoli nabiera rumieńców. Dziennikarze i reporterzy szaleją. A te dzieciaki siedzą tam jak gwiazdy filmowe otoczone wianuszkami adwokatów.

Steven... Boże, zapomniałam do niego zatelefonować. Czegoś ode mnie chciał, nie mieliśmy czasu porozmawiać. Mogę od ciebie zadzwonić?

Alex nie należał do pedantów. Wszędzie poniewierały się scenariusze, książki, płyty i taśmy. Pośrodku gabinetu stało wielkie, masywne biurko z ciemnego drewna, też zawałone stertami scenariuszy.

Podsunał jej telefon i otworzył szufladę.

- Mam tu gdzieś flaszkę - wymamrotał. - Zawsze ją chowam, bo każdy przychodzi i żłopie...

Parsknęła śmiechem.

- Czyżbyś był skąpy?
- Nie, ale nie lubię nikogo kusić.

Wykręciła domowy numer Stevena. Odebrała jakaś kobieta.

- Jen? - spytała Lucky.

- Nie, a kto mówi?

- Lina?! - Ten charakterystyczny akcent rozpoznałaby na końcu świata.

- To ty, Lucky?

- Lina, co ty robisz u Stevena?

- Widzisz, to... to miała być tajemnica.

- Jaka tajemnica?

- To, że ja i Steven...

- Zaraz, zaraz. Chcesz powiedzieć, że ty i Steven...

- Chyba tak - odrzekła zażenowana Lina. - Nigdy nie przypuszczałam, że zostanę kurą domową, ale wiesz, ten proces, i w ogóle. On to wszystko tak bardzo przeżywa... Robię mu jajecznicę, masuję mu stopy, spełniam każdą zachciankę.

- Nie do wiary - wykrzyknęła Lucky. - Ty i Steven?

- To takie dziwne?

- Nie, nie, po prostu nie wiedziałam, że mój braciszek zamierza się z kimś związać.

- Uważasz, że jestem byle kim? - spytała zadziornie.

- Ależ skąd. Już rozumiem. W sądzie chciał mi coś powiedzieć...

- Pewnie o mnie. Faceci lubią o mnie mówić, prawda?

- Fakt. Boże, co za szokująca niespodzianka! Ale cieszę się, naprawdę się cieszę.

To wspaniale, cudownie! Wy tak... na poważnie?

- Już się do niego wprowadziłam. Na jakiś czas odwołałam wszystkie pokazy.

- Zjedźmy razem kolację. Trzeba to oblać. Powiesz mu, że dzwoniłam?

- Nie, lepiej nie. Na pewno chce zechce powiedzieć ci o nas sam. Powinien zaraz wrócić. Zadzwoń później.

- Dobra. - Wciąż poruszona, odłożyła słuchawkę. - Zgadnij, czego się dowiedziałam - rzuciła do

Aleksa, który nalewał dla niej wielką szklanę whisky.

- No?

- Mój brat ma dziewczynę.

- Steven?

410

- Mam tylko jednego brata. I nie przesadz ze szkocką. Nie chcę się tam wtoczyć.

- Steven... Kto by pomyślał. To świetnie.

- Nie sądziłam, że tak szybko się zawinie.

- Wcale nie tak szybko. Mężczyzna potrzebuje kogoś, kto ogrzeje go w nocy.

Zwłaszcza mężczyzna niemłody, mniej skory do cielesnych uciech...

- Teraz już rozumiem, dlaczego chcesz się zenić z Pią. A propos. Czy już jej o tym mówiłeś?

- Powiem dopiero wtedy, kiedy będę miał stuprocentową pewność, że wrócisz do Lenniego.

- Bardzo romantyczne.

- Kogo ten Steven poderwał?

- Padniesz. Linę, tę modelkę. Znasz ją?

- Jasny gwint! Steven i modelka. Popatrz, popatrz, cicha woda brzegi rwie.

- Zanim się ożenił, lubił sobie zaszaleć. Ustatkował się, kiedy poznał Mary Lou.

Coś takiego, on i Lina... Dziwna będzie z nich para, ale Lina jest naprawdę miła i bardzo zabawna.

- Może właśnie tego mu teraz trzeba. - Podał jej szkocką. Upiła łyk i omal się nie zakrztusiła.

- Jezu Chryste! Nie mogłeś dodać wody?

- A co to? Bar? Parsknęła śmiechem.

- Dzięki za drinka, ale muszę już lecieć. Przekręć do mnie, kiedy oświadczysz się Pii.

- Nie. Najpierw ty do mnie przekręć. Po spotkaniu z Len-niem.

- Dobra, jutro. Co robisz wieczorem?

- Pia pichci dla mnie kolację.

- Widzisz? To dziewczyna w sam raz dla ciebie. Nie dość, że ogrzewa cię w nocy, to jeszcze umie gotować.

- Do zobaczenia rano.

- Do zobaczenia.

411

91

Było już prawie ciemno, lał deszcz. Boogie wyłączył radio. Zapowiadano silną burzę. Na jednej z wielu błotnistych dróg, którymi krążył co najmniej od godziny, dostrzegł tylne światła samochodu. Wytężył wzrok. Maserati. Za kierownicą samotny mężczyzna. Zatrzymać go i spytać o domek myśliwski Vittich? A może za nim pojechać? Tak, facet musi znać okolicę. Wypyta go o drogę, kiedy wreszcie gdzieś dojadą.

Uznał, że to dobry pomysł, ponieważ gdyby zamrugał światłami, kierowca na pewno by się nie zatrzymał, nie w tę pogodę.

Był na siebie zły. Powinien był zapłacić staremu i wziąć go na przewodnika, ale Chryste, czy mógł przypuszczać, że to aż takie pustkowie? Z drugiej strony, Lorenzo go uprzedzał...

Miał przeczucie, że zbliża się do celu.

Lało coraz mocniej i, jak na taką pogodę, maserati pędził stanowczo za szybko, lecz Boogie bez trudu za nim nadązał - nie na próżno przeszedł kurs jazdy w ciężkich warunkach atmosferycznych.

Kierowca mknącego przed nim samochodu musiał go zauważyć. Dlaczego się nie zatrzymał i nie spytał, co zacz? Byli we Włoszech - może myślał, że jedzie za nim jakiś porywacz?

Boogie zwolnił. Nie chciał, żeby tamten naskoczył na niego ze spluwą w rękę.

Nagle maserati potracił coś i gwałtownie zarzucił. Kierowca nawet nie przystanął.

Boogie zwolnił jeszcze bardziej. Spojrzał w lewo i dostrzegł stary rower leżący w poprzek drogi.

Wcisnął pedał hamulca. Zrobił to odruchowo. Tak samo jak Lucky, zawsze szedł

za głosem instynktu i pewnie dlatego tak doskonale się rozumieli.

Wiedział, że maserati najpewniej mu ucieknie, lecz wiedział również, że musi się zatrzymać.

Zjechał na bok, wyłączył silnik, wziął latarkę i wysiadł.

Rower był zdezelowany i zardzewiały: mógł leżeć na drodze od wielu miesięcy.

Albo od niedawna....

412

Zaczął spychać go nogą na pobocze. Nie chciał złapać gumy. Dziwne, że maserati nie poharatał sobie opon.

Wtem w świetle latarki dostrzegł złotawy błysk. Włosy. Włosy i czyjeś ramię.

Chryste! Ktoś tam leżał. Tam, po prawej stronie.

Podbiegł bliżej. Kobieta. Półprzytomna kobieta. Zbadał jej puls. Dzięki Bogu, jeszcze żyła.

Oświetlił jej twarz i z przerażeniem odkrył, że ma przed sobą Brigitte. Była tak zmieniona, że prawie jej nie poznał. Drżała, miała silne dreszcze, jej ubranie było zupełnie mokre i uwalane błotem.

Wziął ją na ręce i poniósł do samochodu.

Zatrzepotała powiekami i na chwilę otworzyła oczy.

- Gdzie... gdzie ja jestem? Gdzie moje dziecko? Utopi się w błocie, woda rozmyje grób... - Biedaczka majaczyła.

Położył ją na tylnym siedzeniu, ściągnął z niej mokre ubranie i owinął ją swoją koszulą i marynarką.

Dygotała jak w febrze, szczękała zębami, miała sine wargi i powieki.

- Ciii, spokojnie, malutka, spokojnie - szepnął, wspominając, jaką śliczną była dziewczynką. - Trzymaj się, zawiozę cię do lekarza.

- Straciłam dziecko - zaszlochała histerycznie. - Straciłam dziecko!

- Już dobrze, już wszystko dobrze. - Obiegł samochód i półnagi wskoczył za kierownicę. - Jedziemy do szpitala. Wytrzymaj, już niedługo.

Carlo zauważył pędzący za nim samochód i trochę go to zaniepokoiło. Samochód na tym pustkowiu? W dodatku w taką ulewę?

Ale nie, nie zamierzał się zatrzymywać. Miał niemiłe przecucie, że Brigitte zdołała jakimś cudem wezwać pomoc, i że ktoś po nią jedzie.

Gdyby okazało się, że tak jest...

Maserati uderzył w coś leżącego pośrodku drogi i gwałtownie zjechał na bok, dzięki czemu śledzący go samochód zahamował i przystanął. Carlo zerknął we wsteczne lustro i dodał

gazu. Ha, ha! Bez dokładnych wskazówek nikt nie znajdzie podmiejskiej kryjówki Vittich.

Ponieważ elektryczność odcięto już przed laty, dom był pogrążony w kompletnej ciemności. Carlo zostawił Brigitte kilka świec, ale najwyraźniej ich nie używała. Ze schowka na mapy wyjął latarkę, szybko wysiadł, otworzył drzwi i wpadł do środka.

- Brigitte! - krzyknął. - Brigitte, gdzie jesteś?

Cisza. Wbiegł do salonu - na ścianach zatańczyły mroczne cienie. Raptem zauważył plamy zaschniętej krwi na podłodze. Jezus Maria! Co się stało? Poderżnęła sobie żyły? Czyżby zamiast żony miał znaleźć trupa?

Oby nie. Podejrzewano go już o zabójstwo męża Isabelli i gdyby w myśliwskim domku hrabiego Vitti odkryto zwłoki Brigitte, wszyscy wskazaliby palcem na niego.

Przeszukał cały dom. Parter, piętro, podwórze.

Ani śladu żony.

Przeszukał dom jeszcze raz, wykrzykując jej imię.

Przepadła jak kamień w wodę.

Jakim sposobem mogła uciec? Nie miała ani telefonu, ani samochodu, nie mogła się z nikim skontaktować. Nie, to niemożliwe.

Mimo to... zniknęła.

Przeszukał dom po raz trzeci, potem wsiadł do samochodu.

Znajdzie ją. A kiedy ją znajdzie, Brigitte bardzo tego pożałuje.

Lucky przystanęła na czerwonym świetle. Jechała na spotkanie z Lenniem i czuła się znakomicie. Dobrze, że pogadała z Alekssem. Wciąż był jej najlepszym przyjacielem, ale co on wygadywał? Chciał zenić się z Pią tylko dlatego, że zamierzała pogodzić się z Lenniem? Co to za bzdura? Próbował ją wkurzyć?

Nic z tego, Alex, nie wkurzysz mnie. Po prostu się martwię, bo zasługujesz na znacznie więcej.

Z drugiej strony, co jej do tego? Może Pia mu odpowiada, 414

może mu z nią dobrze. Na pewno, ostatecznie wytrzymał z nią dłużej niż z innymi.

Zresztą to nie jej sprawa. Teraz musiała skupić się na spotkaniu z mężem. Wyjęła komórkę i zadzwoniła do Venus.

- No i co? - spytała z dumą Venus. - A nie mówiłam?

- Fakt. Billy jest rzeczywiście wspaniały. Dacie mu z Alekssem ostry wycisk i zagra jak marzenie.

- Nie zapominajmy o tobie, kochanie. Jako nieugięta zwolenniczka równouprawnienia na ekranie pewnie każesz mu biegać przed kamerą z kutasikiem na wierzchu.

- Czemu nie? - odparła Lucky, wspominając jedno ze swych pierwszych zaleceń z czasów, kiedy przejmowała Panther Studios: jeśli rozbiera się aktorka, rozebrać się musi i aktor. Boże, ile było z tym zamieszania, ile wrzasku!

- Zaczekaj tylko, aż Cooper go zobaczy - dorzuciła Venus. - Dostanie szału z zazdrości.

- Musisz go tak katować?

- To nasz stały numer, świetnie się przy tym bawimy!

- Powiedzieć ci coś? - spytała, wjeżdżając na skrzyżowanie. - Coś pikantnego...

- Co? Mów, mów, mów.

- Spokojnie, już mówię: Steven znalazł sobie dziewczynę.

- To cudownie! Jaka jest? Miła?

- Miła? Nie wiem, czy to właściwe określenie.

- Ładna?

- Piękna. Oszłamiająco piękna.

- Oszłamiająco piękna? - powtórzyła Venus. - Kto to jest?

- Lina.

- Lina? Ta modelka? Ta sama Lina, której zdjęcia widnieją na okładkach wszystkich babskich czasopism? O której krąży tyle plotek? Przecież ona bzyka się z Dollarem.

- Już nie. Mieszka ze Stevenem i z tego, co mówi, rozkosznie im we dwoje i błogo.

- Żartujesz!

- Nie. Uważam, że to dobrze. Pomyśl tylko: z kim byłoby mu lepiej? Z jakąś ładną, ale głupią dziunią, która do końca swych dni musiałaby żyć w cieniu Mary Lou? Lina ma klasę. Jest panią samej siebie.

- Tym lepiej dla niego! - cieszyła się Venus.- Bomba! Char-lie już wie?

- Co go to obchodzi? Jest zaręczony.

- Tak, od siedmiu lat!

Lucky wcisnęła hamulec. Znowu czerwone światło.

- No, muszę już kończyć. Do zobaczenia na lunchu. Jeszcze do ciebie zadzwonię.

Kierowca stojącego obok samochodu uporczywie się na nią gapił. Boże, miała nadzieję, że to nie jakiś reporter. Ostatnio ciągle za nią jeździli.

Gdy tylko światło się zmieniło, dodała gazu, skręciła w lewo, w prawo, potem znowu w lewo i szybko go zgubiła.

Wróciwszy na główną ulicę, pojechała na Loma Vista.

- Dobry wieczór - powiedział grzecznie Duke.

Słońce już zaszło i zapadł zmierzch, dlatego uznał, że to najodpowiedniejsze powitanie.

Zaskoczył ich w sypialni. Biały, średniego wzrostu, dziecięca twarz... Ale to nie twarz przykuła uwagę Lenniego. Zmroził go przede wszystkim fakt, że mężczyzna mierzy do nich z rewolweru.

- Nie nauczono was zamykać drzwi na klucz? - spytał łagodnie Duke. -

Mieszkamy w Los Angeles. Gównno chodzi po ludziach.

Lennie patrzył to na rewolwer, to niego. Samochód, dziewczyna, napad, Mary Lou

- wróciły upiorne wspomnienia.

- Nie rób nam krzywdy - powiedział powoli. - Zrobimy wszystko, co zechcesz, tylko nie rób nam krzywdy. Mam zegarek, kilkaset dolarów i karty kredytowe. Jeśli chcesz, możesz zabrać mój samochód. Stoi przed domem.

- To mi się podoba - odrzekł wesoło Duke. - Nie ma to jak zdrowy rozsądek, prawda? Niechaj nie opuści was, kiedy będziecie się rozbierać.

- Co? - wykrztusił Lennie.

- Albo nie. Najpierw rzuć mi pieniądze i zegarek - odparł Duke, rozkoszując się każdą chwilą. - Potem wyskakuj z gatek.

Claudia była przerażona. Patrzyła na Lenniego, szukając u niego ratunku.

Chryste, co robić? To jakiś koszmar. Po raz drugi w ciągu miesiąca grożono mu bronią. Kurwa mać! Dość tego, precz z liberalizmem i pacyfizmem. Od tej pory nie rozstanie się z pistoletem. I, tak samo jak Lucky, rozwali każdego sukinsyna, który wejdzie mu w drogę.

Boże, Lucky! Ona zaraz tu będzie. Jeśli wejdzie do domu i go zaskoczy... Lepiej o tym nie myśleć.

- Posłuchaj - powiedział z naciskiem, rzucając mu pieniądze i zegarek. - Weź to i uciekaj. Spodziewamy się gości.

- Naprawdę? - odparł obojętnie Duke. - No więc jak? Rozbierzecie się? - Wskazał

lufą Claudię. - Czy może mam ją rozwalić? Niech pan wybiera, panie Golden.

- Rozbierz się, Claudio - powiedział spiętym głosem Lennie, zastanawiając się, skąd to bydlę zna jego nazwisko.

- Co? - nie zrozumiała Claudia.

- Rozbieraj się - powtórzył. - On nie chce, żebyśmy pobiegli po pomoc, to dlatego.

- Znakomicie - rzucił z jowialnym uśmiechem Duke. - Rozumiesz mnie. Nie zawsze mnie rozumieją, a brak zrozumienia może doprowadzić do nieszczęścia.

Claudia zaczęła rozpinąć sukienkę.

- Zrzuć ją - rozkazał Duke.

Spojrzała na Lenniego. Ten kiwnął głową. Sukienka opadła na podłogę.

- A ty ściągnij spodnie.

- Masz już to, czego chciałeś - warknął Lennie, gotów go zamordować. - Nie musisz nas poniżać.

- Coś takiego: nie ma broni, a jaki jest dzielny. Podziwiam, szczerze cię podziwiam, ale lepiej uważaj, bo teraz ja tu rządzę. Ściągnij spodnie i każ jej zdjąć stanik i majtki.

- Stanik, Claudio - wychrypiał Lennie przez ściśnięte gardło.

- Ale...

- Na miłość boską, rób, co mówi! - powtórzył z naciskiem, zdając sobie sprawę, że dokładnie te same słowa wypowiedział owej pamiętnej nocy. Mary Lou go nie posłuchała, a potem... -Szybciej, Claudio.

Rozpięła stanik, uwalniając obfite piersi. Duke patrzył na nie, oblizując wargi.

- Ładne - powiedział. - Bardzo ładne. I prawdziwe. Nie jak u tych silikonowych dziwek.

Claudia zasłoniła się rękami.

- Teraz majteczki - rozkazał Duke.

- Lennie... - zaszlochała. - Ja nie rozumiem... Dlaczego on nam to robi?

- Bo mogę - warknął Duke. - Szybciej! Zdjęła majtki. Stała przed nim naga i bezradna.

- Widzisz to łóżko? - spytał Duke. - Ściągniesz prześcieradło, podrzesz je na pasy i zwiążesz swego chłoptasia. Jasne?

- Weź te cholerne pieniądze i wyjdź - powtórzył Lennie. - Zaraz przyjadą tu moi przyjaciele.

- Już się boję - prychnął Duke.

Kiedy Claudia podarła prześcieradło, poinstruował ją, jak ma związać Lenniego.

Gdy skończyła, podniósł mu skrępowane ręce i przywiązał je do belki pod sufitem, tak że Lennie niemal zawisł, dotykając podłogi czubkami palców.

Claudia próbowała mu przeszkodzić. Rzuciła się na niego z pazurami, lecz Duke uderzył ją w twarz, kazał jej usiąść i zamknąć pysk, grożąc, że jeśli tego nie zrobi, zabije i ją, i Lenniego.

Zdjęta trwogą, natychmiast go posłuchała.

Upewniwszy się, że więzy dobrze trzymają, i że Lennie nie może się uwolnić, ponownie skupił uwagę na niej. Tak, była ładna, naprawdę bardzo ładna. Warto się takapodelektować...

Spojrzał w lewo i odkrył, że w ścianę sypialni wbudowano skomplikowany system stereo. Włączył radio, złapał stację nadającą muzykę klasyczną i podkręcił głośność.

Potem usiadł na krześle i kazał jej tańczyć.

Bała się - poznał to po jej twarzy. Cóż za rozkosz.

Zaczęła tańczyć, powoli i niechętnie.

Obserwował ją, czując narastające podniecenie. Miała wielkie piersi i długie nogi, była kształtna i kobieca, nie to, co te kościste chabety z okładek czasopism.

Uśmiechnął się na myśl o tym, co będzie z nią robił.

Lennie też ją obserwował. Musiał, nie miał wyboru.

- Myślałem, że jesteś żonaty - rzucił Duke. - To twoja laska? Dobrze się wali?

Łatwo jej dogodzić? Powiedz, bo zaraz ją przelecę. A ty będziesz patrzył.

418

- Ty skurwysynu - wycharczał Lennie. — Ty zwyrodniały skurwysynu...

- Dziękuję - odparł Duke. - To dla mnie wielki komplement.

93

Lucky zaparkowała za samochodem Lenniego. To dobrze, że przyjechał przed nią.

Szybko obejrzą dom, pochwali go za dobry wybór, a potem pójdą gdzieś porozmawiać. Bardzo za nim tęskniła, takie życie było bez sensu. Nie miała już żadnych wątpliwości: na pewno się jakoś dogadają.

Wysiadła i stanęła przed frontowymi drzwiami. Były zamknięte na klucz.

Zadzwoiła, lecz ponieważ dzwonek nie działał, postanowiła obejść dom i sprawdzić, czy nie ma tam innego wejścia.

Zapadł już zmrok, dlatego zdumiało ją, że nad basenem kręci się Leonardo. Co tam robił o tej porze, w dodatku zupełnie sam?

Chłopiec natychmiast podbiegł bliżej, próbując jej coś powiedzieć.

- Dobry wieczór - rzuciła chłodno. - Czy twoja mama jest w domu?

Pokręcił głową, rozpaczliwie szarpiąc ją za rękaw zakietu.

- O co ci chodzi? - spytała zirytowana.

Pociągnął ją za sobą w stronę wielkich, rozświetlonych okien, zza których dochodziła głośnie muzyka. Gdy podeszli bliżej, podniosła wzrok i...

... ujrzała Claudię. Nagą Claudię tańczącą w sypialni.

- Boże! - Zabrakło jej tchu.

Ty sukinsynu! Ty podły sukinsynu! Dość. Wystarczy. To już koniec.

Bez namysłu odwróciła się na pięcie, żeby odejść.

Leonardo uczepił się poły zakietu. Chciał ją zatrzymać, wskazywał coś ręką, wydawał dziwne, gardłowe odgłosy, robił wszystko, żeby go zrozumiała.

Imbecyl. Już otwierała usta, żeby go skrzyczeć, gdy wtem ujrzała Lenniego: ze skrępowanymi rękami i nogami, zwisał z biegnącej pod sufitem belki.

419

Zobaczyła też mężczyznę, który siedział w fotelu z rewolwerem na kolanie.

I wszystko pojęła.

I ogarnęło ją przerażenie.

I już wiedziała, co musi zrobić.

Chwyciła chłopca za rękę, przytknęła palec do ust i pociągnęła go za sobą. Po drugiej stronie basenu wepchnęła go w krzaki i syknęła:

- Cicho! Siedź tu. Muto! Muto!

Leonardo posłusznie przykucnął.

Czując, że zamiast krwi w jej żyłach krąży czysta adrenalina, wróciła do samochodu. Wyjęła telefon, zadzwoniła na policję, potem otworzyła schowek na mapy i wyjęła rewolwer.

Przez głowę przebiegało jej milion myśli naraz. Czekać, aż przyjadą?

Nie. A jeśli nie zdążą? Jeśli coś się stanie Lenniemu? Musiała działać sama.

Poszperała w torebce, znalazła w niej kartę kredytową i stanęła przed frontowymi drzwiami. Dawno temu, przed wieloma laty, Boogie nauczył ją otwierać różne typy zamków. Wetkniętą w szczelinę kartą w ciągu kilku sekund podważyła zapadkę i cichutko weszła do środka, chociaż i tak nikt by jej nie usłyszał, gdyż radio dosłownie ryczało.

Serce podeszło jej do gardła. Nie, nie chciała się w to pakować. Miała troje dzieci i mnóstwo obowiązków. Pal to sześć. Lennie był w tarapatach, Lennie jej potrzebował.

Do ciężkiej cholery, kto miał mu pomoc jeśli nie ona?

Taniec zaczynał Duke'a nudzić. Dziewczyna ruszała się niezdarnie i bez wdzięku.

Nie miała startu do Maybelline. Tak, Maybelline tańczyła zwinnie i leciutko. Nagle zrobiło mu się żal siostry, która siedziała w aresztanckiej celi z tą nieobliczalną dziewczyną o szczerzej gębie. Nie mógł już się doczekać, kiedy wyjdzie, żeby mogli razem zabalować. A kiedy pozbędą się wreszcie tej parszywej Renee, wrócą do swego starego domu i znowu będą prawdziwą rodziną.

- Wystarczy, przestań - rozkazał. Sparaliżowana strachem 420

dziewczyna zamarła. - Przełóż się przez to. - Ruchem głowy wskazał krzesło bez oparcia.

Robili, co chciał - to było w tym wszystkim najlepsze. A dzisiaj nawet jeszcze lepsze niż zwykle, bo miał przymusowego podglądacza, który zwisał z sufitu niczym bożonarodzeniowy indyk, patrząc na coś, czego nie chciał oglądać.

- Na miłość boską! - krzyknął Lennie. - Daj nam spokój!

- Dlaczego? - spytał Duke, ciesząc się, że Golden ma odwagę protestować. -

Czyżbyś chciał zachować ją dla siebie?

- Ty tchórze! Ty pierdolony tchórze! Duke przeniósł wzrok na Claudię.

- Nie słuchaj go, kochanie. No, hyc na stołek. Ale już! Claudia drgnęła i nachyliła się nad krzesłem.

- Jezu Chryste! - jęknął Lennie, wiedząc, co ją czeka. - Nie rób tego.

Duke wstał, rozpiął spodnie i wyjął zeszywniały członek. Był niewielki, za to nader obrotny.

Powoli podszedł do skamieniałej dziewczyny.

Lucky zacisnęła palce na rękojeści pistoletu. Stąpała cicho jak kot. Korytarz, nieco dalej sypialnia. Głośna muzyka utrudniała koncentrację. Do diabła z koncentracją, załatwi tego zboczonego parszywca tak czy inaczej.

Dotarła do lekko uchylonych drzwi i jednym płynnym ruchem kopnęła je tuż pod klamką.

Najpierw zobaczyła Claudię. Naga, pólleżała na krześle dokładnie naprzeciwko drzwi. Z tyłu stał Duke, który właśnie zamierzał ją zgwałcić. Skrępowany Lennie bezradnie zwisał z sufitu.

Jak w zwolnionym tempie Duke sięgnął po leżący na podłodze rewolwer.

- Rzuć to! - rozkazała Lucky.

- Kto? Ja? - spytał zadziornie.

- Tak, ty.

- Przykro mi, ale nic z tego.

Wzięła głęboki oddech. Rozmowy ze zboczonymi mordercami nie należały do jej ulubionych rozrywek.

421

- Powtarzam, rzuć to! Rzuć albo będą cię zeszkrobywać ze ścian!

Wycelował w Lenniego.

- Czy aby na pewno jest pani dość szybka? - spytał, zaciskając palec na spuście.

Wiedziała, że musi strzelać. Teraz. Już. Natychmiast. Gdyby się zawahała, Lennie nie miałby żadnych szans.

Wystrzelili oboje, on i ona.

Przeznaczona dla Lenniego kula trafiła Claudię, która zasłoniła go własnym ciałem.

Kula z pistoletu Lucky przebiła Duke'owi serce.

Osunął się na podłogę z leniwym uśmiechem na dziecięcej twarzy.

Było po wszystkim.

94

Kilka minut po dziesiątej Maybelline wezwano na rozmowę z komendantem aresztu.

- Co jest? - spytała Mila, która właśnie się obudziła.

- Nie wiem - burknęła Maybelline; po wieczornej kłótni nienawidziła jej jak nikogo na świecie.

- Cholerny świat, mam nadzieję, że nie chodzi o mnie. Lepiej uważaj, co mówisz.

Maybelline wyszła z celi bez słowa. Wróciła dwadzieścia minut później.

Mila natychmiast wyczuła, że coś jest nie tak.

- No i? - spytała. - O co cię pytali? Chyba mnie nie przypu-cowałaś? Kurwa mać, jeśli pisnęłaś choć słówko, zabiję cię gołymi rękami!

- Nie chodziło o ciebie.

- A o kogo? Wyciągnęli cię w środku nocy, żeby pogadać o dupie Maryni?

- Nie, o moim bracie - odparła beznamiętnie Maybelline.-O Duke'u.

- Co z nim? Załatwił Goldenę? O to cię pytali? Sprzątnął go i dał się, kretyn, złapać?

Maybelline spojrzała na nią martwymi oczami.

422

- Zabili go.

- Zabili Duke'a? - powtórzyła tępo Mila. - Jak to?

- Był w tym domu. Z Goldenem. I ktoś go zastrzelił.

- Policja?

- Czuję się tak, jakby wyrwano mi serce - wymamrotała Maybelline, mówiąc ni to do siebie, ni do niej. - Duke był dla mnie wszystkim. - Spojrzała na Milę z wyrazem niepohamowanej wściekłości na twarzy. - To przez ciebie. Gdyby nie ty...

- Tylko nie zwałaj winy na mnie, dobra?

- Odkąd tu trafiłaś, mam same kłopoty. A teraz odebrałaś mi brata. Nie mam już po co żyć.

- Co zrobił z pistoletem?

- Z pistoletem? Duke nie żyje, a ty pytasz mnie o jakiś pistolet?

- Idę spać - oznajmiła Mila. - Rano znowu zaciągną mnie do sądu. Będę musiała tam siedzieć i wysłuchiwać tych durnych prawników. „Udowodnimy państwu, że Mila Kopistani zaplanowała tę zbrodnię i z zimną krwią odebrała życie Mary Lou Berkeley”. Kurwa mać!

- Ty szmato. Gdyby był tu Duke, ukarałby cię za wszystkie grzechy.

- Przykro mi z powodu twego brata, ale wpakował mnie w nieliche gównno. Bo niby jak odzyskam teraz ten zasrany pistolet?

- Skoro Duke'a już nie ma, ukarze cię Bóg. - Maybelline podniosła głos. — Jesteś dziwką z piekła rodem. To przez ciebie go zabili! - Błyskawicznie sięgnęła pod materac i wyjęła swój najcenniejszy skarb: wystrzępiony kawał szkła.

Wzięła zamach i niczym kosą poderznęła Mili gardło. Zrobiła to tak szybko i wprawnie, że Mila nie zdążyła nawet mrugnąć. Upadła na podłogę z przerażającym gulgotem.

- Dobrze ci teraz? - spytała Maybelline. - Widzisz, jak mi na tobie zależy?

Położyła się i spróbowała zasnąć. A Mila? Mila wykrwawiła się na śmierć.

Price czytał „LA Timesa”, gdy do salonu weszła Irena i poprosiła go o chwilę rozmowy.

423

- Teraz? - spytał. - Fatalnie się czuję.

- Przepraszam, ale muszę panu coś wyjaśnić. W ciągu kilku ostatnich miesięcy zdarzyło się dużo zła. Z mojej winy.

Chryste! Nie miał na to nastroju.

- Hm?

- Nigdy nie traktowałam Mili jak matka. Zawsze byłam dla niej zimna.

Zmarszczył czoło.

- O czym ty mówisz?

- Znienawidziłam ją w chwili, gdy przyszła na świat. Wszystko się przez nią zmieniło. Ona nas rozdzieliła.

- Nas? - Uniósł brew. - Ireno, sypialiśmy ze sobą, to fakt, ale nigdy cię nie zwodziłem, nigdy niczego nie obiecywałem...

- Muszę panu coś wyznać.

- Wyznać? - powtórzył niecierpliwie. Zwierzenia Ireny były ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę.

- Widzi pan, to było tak...

I kiedy już miała powiedzieć mu prawdę o córce, zadzwonił telefon.

Price podniósł słuchawkę z prawdziwą ulgą.

- Tak? Uhm... Tak... - Uważnie słuchał. - Cholera jasna! Jak to? I co teraz? Nie, nie, sam jej powiem. Tak, za chwilę. - Odłożył słuchawkę, wstał i wyciągnął do niej rękę. - Chodź tu.

Podeszła bliżej.

- Co się stało?

Objął ją i mocno przytulił.

- Mam dla ciebie... To straszna wiadomość.

- Co się stało? - powtórzyła.

- Chodzi o Milę. Zaatakowała ją koleżanka z celi. Przykro mi, ale Mila... nie żyje.

t'

-

EPILOG

Pół roku później

- Kto to, ach, kto to? - wykrzyknęła Lucky na widok Len-niego, małego Giną, Marii i Leonarda, którzy biegli drewnianymi schodkami mokrzy, uśmiechnięci i oblepieni piaskiem.

Przygotowała dla nich śniadanie na tarasie z widokiem na ocean: słodkie bułeczki, świeże owoce, jogurt i smażony bekon na chrupkich grzankach.

- Kto chce jeść?

- Ja! - wykrzyknął Leonardo. - Mogę? - Po udanej operacji całkowicie odzyskał

słuch i od tamtej pory uczył się angielskiego w zatrważającym tempie, podchwytyjąc słowa i zwroty od małego Giną i Marii.

- W takim razie usiądź u szczytu stołu - odrzekła Lucky, obejmując go mocno i przytulając.

Powstała między nimi zadziwiająco silna więź. Niepocieszony po śmierci matki, Leonardo przyłgnął do niej ze wszystkich sił, a ona przygarnęła go jak własne dziecko, którym w pewnym sensie był: w jego żyłach płynęła krew Lenniego i to wystarczyło, żeby obdarzyła go bezwarunkową miłością.

Claudii urządzili bardzo wzruszający i wyjątkowy pogrzeb. Egzekwie odprawiono po angielsku i włosku.

Lucky myślała, że po tej tragedii Lennie ponownie się załamał, ale nie, nie tylko się nie załamał, ale i przyjął zupełnie inną postawę wobec życia: zaczął regularnie chodzić na strzelnicę i uczyć się karate.

Mogła mu tylko przyklasnąć. Dzięki nowym zajęciom patrzył na świat jak dawniej, odzyskał poczucie siły i pewności siebie.

- Ja też chcę siedzieć u szczytu stołu - odęła się Maria.

427

- Nie, nic z tego - zdecydowała Lucky. - Może jutro. Pod warunkiem że będziesz bardzo, ale to bardzo grzeczna.

- Nie ma sprawy - odparła Maria z zuchwałym uśmiechem. - Mogę.

- Tak myślałam.

Dołączył do nich Lennie. Objął Lucky, ucisnął ją ciepłym, piaskowym uściskiem i spytał:

- Jak się miewa moja żona?

- Świetnie. A mój mąż?

- Zobaczył cię i od razu poczuł się lepiej - wymruczał, pocierając nosem o jej szyję.

- Kochanie...

- Hm?

- Pamiętaj, że o dwunastej wychodzimy? Do tego czasu wszyscy musimy być ubrani, zvarci i gotowi. Kiedy powiem, że już pora, natychmiast zostawisz swój komputer i zejdziesz na dół, dobrze?

- Czy kiedykolwiek kazałem ci czekać?

- Owszem, wiele razy.

Uśmiechnął się i przytulił ją jeszcze mocniej.

- Punkt dwunasta. Ubrany, świeży i pachnący. Nie ma sprawy.

- To dobrze. Niecodziennie chodzimy na ślub.

- Nałożysz ją czy nie? - wycodziła Brigitte.

- Ani mi się śni! - odparła Lina.

- Nałóż!

Lina chwyciła niebieską, marszczoną podwiązkę i rzuciła ją za siebie. Podwiązka wylądowała w kubku z lodem.

- Ups! Pardon. Teraz już nie mogę jej nałożyć, jest mokra. Brigitte zmarszczyła brwi.

- Co ty robisz? Nie wiesz, że musisz mieć na sobie coś niebieskiego i coś pożyczonego?

- Tak, ale nie tę szmatę.

- Jesteś niemożliwa!

- Steven też tak mówi.

Wynajmowały apartament w „Bel Air” i znakomicie się bawiły. Poprzedniego wieczoru zabalowały z Kyrą, Suzi i Annik,

428

druhnami Liny. A miały co oblewać. Po pierwsze, Lina wychodziła za mąż i urządziła ostatnie panińskie przyjęcie. Po drugie, jej zdjęcie nareszcie trafiło na okładkę „Sports World International” i Lina nie posiadała się z radości. Cieszyło ją również to, że Brigitte jest w tak dobrej formie.

Obcięła włosy na krótko, przybrała na wadze, miała zdrową, ładnie opaloną cerę.

Wyglądało na to, że już się z sobą pogodziła. Chwilowo nie chciała nic robić, chociaż jej nowojorski agent błagał, żeby wróciła do pracy. Przeszła straszliwą próbę i potrzebowała czasu, żeby ochłonąć.

Napędziła wszystkim porządnego strachu. Prawie trzy tygodnie przeleżała we włoskim szpitalu z ciężkim zapaleniem płuc, wreszcie Lucky pozwoliła przewieźć ją do Stanów. Wynajęci przez Boogie ochroniarze pilnowali jej dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby nie dopuścić do niej Carla.

Hrabia Vitti krzyczał, wrzeszczał i rozrabiał, dopóki nie odwiedził go przedstawiciel włoskiej policji.

- Pani Santangelo ma tu wpływowych przyjaciół - ostrzegł. - Niech pan przestanie nachodzić tę Amerykankę. Dla swego własnego dobra powinien pan trzymać się od niej z daleka.

Carlo wpadł w furję. „Ta Amerykanka” była jego żoną, mógł ją nachodzić, kiedy tylko chciał. Mało tego. Za pośrednictwem adwokatów zażądał od Brigitte dziesięciu milionów dolarów. Proszę bardzo, da jej spokój, ale dopiero wtedy, kiedy je dostanie.

Los chciał inaczej. Do Rzymu przyleciała Lucky Santangelo. Spotkali się w barze hotelu „ExceBior”. Carlo myślał, że chce się z nim dogadać. Był bardzo arogancki.

Postanowił, że nie ustąpi: dziesięć milionów dolarów i ani centa mniej. Ostatecznie Brigitte była jedną z najzamożniejszych kobiet w świecie.

Pijąc szampana, Lucky bawiła go chwilę rozmową o niczym, by w końcu położyć na stole dziesięć nowiutkich jednodolaro-wych banknotów.

- Jesteśmy kwita - oznajmiła.

- Jak to? - spytał skonsternowany.

- Tak to. Jeśli cenisz swego włoskiego fiuta, już nigdy więcej nie skontaktujesz się z Brigitte. Małżeństwo zostanie unieważnione.

Te czarne, te groźne oczy - wiedział, że Lucky nie żartuje.

429

- Spytaj kogo chcesz - dodała. - Nie rzucam słów na wiatr.

Ani myślał zadzierać z rodziną Santangelów.

Czym prędzej uciekł na Sycylię, żeby znaleźć ukojenie w ramionach Isabelli, miłości swego życia.

Za późno. Wyszła za mąż za siedemdziesięcioletniego potentata przemysłowego i wyjechała z nim do

Buenos Aires.

Carlo był zniszczony.

Maybelline Browning wyjawiała władzom wszystko, co wiedziała o Mili Kopistani.

Opowiedziała im, jak to Mila chwaliła się, że własnoręcznie zamordowała Mary Lou Berkeley, jak podstępem zdobyła odciski palców Teddy'ego Washingtona, dając mu potrzymać narzędzie zbrodni.

Powiedziała im również, że Mila groziła jej śmiercią, i że była zmuszona zabić ją w samoobronie. W zamian za obszerne zeznania złagodzano jej karę i kiedy stanęła przed sędzią jako oskarżona o próbę zabójstwa Renee, ten skazał ją tylko na dziesięć lat więzienia.

Maybelline przyjęła wyrok z całkowitą obojętnością. Duke odszedł. Nie miała po co żyć.

Teddy'ego Washingtona skazano na półtora roku dozoru sądowego, co niezmiernie ucieszyło jego ojca, który już wkrótce miał rozpocząć zdjęcia do długo oczekiwanego filmu. Żeby to uczcić, chciał zabrać syna na Bahamy - był gotów zrobić wszystko, byleby tylko uciec od Ginee, która ciągle występowała w telewizji, rozkoszując się kwadransiem wątpliwej sławy.

W ostatnim momencie zaprosił też przygnębioną i nieszczęśliwą Irenę. Bardzo jej współczuł. Trudno zaprzeczyć, że przeżyła druzgoczącą stratę.

Teddy był wkurzony, ale co z tego? Price wiedział, że może zrobić, co zechce, a w tej chwili pragnął towarzystwa jedynej kobiety, która zawsze stawiała go na pierwszym miejscu i nie doprowadzała go do szału.

Przodem szły dzieci. Maria, Carioca i Chyna, wszystkie w prostych, różowych sukieneczkach ze stokrotkami we wło-430

sach. Za nimi chłopcy, mały Gino i Leonardo w olśniewająco białych koszulach i welwetowych spodniach.

Zewsząd rozległy się stosowne do okoliczności ochy i achy.

- Nasza Chyna jest najbardziej uroczą dziewczynką we wszechświecie, nie uważasz? - szepnęła Venus z dumą, na jaką stać tylko matkę.

- Trzeba by sprawić jej siostrzyczkę - odparł Cooper. - Albo braciszka.

- Myślisz? - odparła z prowokacyjnym uśmiechem. - Hmm, do następnego filmu zostało mi jeszcze trochę czasu. Zobaczymy, co da się zrobić.

- Lubisz dzieci? - spytała stojąca za nimi Pia.

- Na odległość - odrzekł Alex, zerkając na Lucky; w czerwonej sukni wyglądała naprawdę zabójczo. Kręcenie filmu sprawiło mu wielką frajdę. Jej chyba też. Była znakomitą pro-ducentką i miał

nadzieję, że z błogosławieństwem Lenniego ponownie spotkają się na planie.

Pia wzięła go za rękę. Jak dotąd jeszcze się jej nie oświadczył, ale coraz poważniej o tym myślał. Gino trącił żonę łokciem i szepnął:

- Zobacz, ile mam wnuków. Nieźle, co? Stadko małych, twardych Santangelów.

Doczekałem się!

Za dziećmi kroczyły druhny, Annik, Kyra i Suzi, trzy przepiękne topmodelki.

Ciemnoróżowe suknie, długie nogi, kuszące dekolty, na twarzy skromny uśmiech - na ich widok wszyscy uczestniczący w uroczystości mężczyźni dostali niekontrolowanego ślinotoku.

Tuż za nimi szła Brigitte, honorowa druhna panny młodej. Była tak oszałamiająco piękna, że Lucky omal nie popłakała się ze wzruszenia. Mała Brigitte, jej chrześnica

- ileż nieszczęść na nią spadło, ileż musiała przejść. Narkotyki, poronienie, ucieczka od Carla - to cud, że tak szybko wróciła do zdrowia.

- O rany, ale z niej sztuka! - szepnął siedzący obok Bobby, zupełnie nie panując nad hormonami.

- Uspokój się - syknęła Lucky. - Jesteś jej wujkiem!

- Mamo, przecież ja tylko patrzę... Hej - dodał zuchwale. - A te druhny? Myślisz, że jestem dla nich za młody?

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Będzie musiała na niego uważać.

Wyrastał na kobieciarza.

431

Lennie czekał obok Stevena przed ołtarzem. Był jego drużbą. Bardzo dumnym drużbą.

Steven nie mógł ustać w miejscu. Zdenerwowany i załęczniony, cały czas zastanawiał się, czy z jakiejś chmurki nie obserwuje go Mary Lou. I, jeśli go widzi, czy pochwala jego decyzję.

Do kościoła weszła Lina i zebranych dosłownie zatkało. W ślubnej sukni -

zaprojektowanej przez Valentina specjalnie dla niej - i w brylantowej tiarze od Harry'ego Winstona wyglądała jak nieziemskie zjawisko.

Steven spojrział na nią i wyzbył się ostatnich wątpliwości: podjął słuszną decyzję.

I tak Lina i Steven się pobrali. Kiedy goście wznosili radosne okrzyki na ich cześć, Lennie odszukał Lucky i szepnął:

- Kocham cię, dziecino. A propos. Przyszedł mi do głowy niesamowity pomysł.

- Tak? Jaki? - spytała, dochodząc do wniosku, że kocha go nad życie.

- Powtórzmy to.

- Ale co? - Pogłaskała go po karku.

- Nasz ślub.

- Dobrze - odrzekła z uśmiechem, wiedząc, że dopóki będzie istniało życie, nic ich nigdy nie rozdzieli.